

TRUDI CANAVAN

NOWICJUSZKA



KSIĘGA DRUGA TRYLOGII CZARNEGO MAGA

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

CEREMONIA PRZYJĘCIA

Każdego roku w czasie kilku tygodni lata niebo nad Kyralią przybierało błękitną barwę, a słońce prażyło niemiłosiernie. Ulice Imardinu pokrywał kurz, maszty statków kołyszących się w Przystani wyginały się w upalnej mgiele. Mężczyźni i kobiety kryli się w domach, wachlując się i popijając soki, lub też - w najpodlejszych częściach slumsów - wlewając w siebie galony pyłu.

W Kyraliańskiej Gildii Magów te upalne dni oznaczały, że nadszedł czas wielkiej uroczystości: zaprzysiężenia letniej grupy nowicjuszy.

Sonea, krzywiąc się, poprawiała kołnierzyk sukienki. Zamierzała włożyć proste, ale doskonale uszyte ubranie, które nosiła, mieszkając w Gildii, Rothen jednak uparł się, że na Ceremonię Przyjęcia potrzebuje czegoś bardziej eleganckiego.

- Nie przejmuj się, Soneo - zaśmiał się. - Wkrótce będzie po wszystkim i będziesz musiała nosić szatę, jestem pewien, że szybko ci się znudzi.

- Nie przejmuję się - odparowała mu z irytacją Sonea.

W oczach Rothena błysnęło rozbawienie.

- Naprawdę? Ani trochę się nie denerwujesz?

- To przecież nie zeszłoroczne Przesłuchanie. *Wtedy* to się strachałam.

- Strachałaś się? - Mag uniósł brwi. - Ty się *denerwujesz*, Soneo. Nie użyłaś podobnego słowa od tygodni.

Sonea westchnęła cicho. Od pamiętnego Przesłuchania sprzed pięciu miesięcy, kiedy to Rothen uzyskał prawo do opieki nad nią, pobierała u niego nauki konieczne do wstąpienia na Uniwersytet. Teraz potrafiła już bez niczyjej pomocy czytać większość książek z biblioteczki swego nauczyciela, a jej umiejętność pisania była - jak określił to Rothen - „znośna”. Miała jeszcze trudności z matematyką, ale zafascynowały ją lekcje historii.

Przez cały ten czas Rothen upominał ją, ilekroć użyła słowa, w którym pobrzmiwała gwara slumsów, i nieustannie kazał jej tak układać zdania, by wysławiała się jak dama z jednego z potężnych Domów Kyralii. Ostrzegał ją, że nowicjusze nie będą zbyt wyrozumiali wobec jej przeszłości i że jeszcze pogorszy swoją sytuację, jeśli każdym słowem będzie im przypominać o swym pochodzeniu. Tym samym argumentem posłużył się, by przekonać ją do włożenia sukni na Ceremonię Przyjęcia, ale choć Sonea doskonale wiedziała, że nauczyciel ma rację, nie poprawiało jej to nastroju.

Gdy doszli do bramy Uniwersytetu, jej oczom ukazał się rząd powozów. Przy każdym stali wyprostowani lokaje, odziani w barwy Domu, któremu służyli. Na widok Rothena wszyscy skłonili głowy.

Sonea wpatrywała się w powozy i czuła, jak coś ściska jej żołądek. Wcześniej widywała już podobne karety, ale nie gdy w takiej liczbie. Wszystkie były z polerowanego drewna, rzeźbione i malowane w skomplikowane wzory, u każdej zaś pośrodku drzwiczek znajdował się inkal - kwadratowy znak wskazujący na przynależność do określonego Domu.

Sonea rozpoznała inkale Paren, Arran, Pillan i Saril - jednych z najbardziej wpływowych w Imardinie.

Będzie pobierała nauki wraz z synami i córkami z tych Domów.

Czuła, jak na sama tę myśl serce podchodzi jej do gardła. Co oni sobie o niej pomyślą, o pierwszej od stuleci Kyralliance spoza Domów, która wkracza w ich świat? Mogą przecież być tego samego zdania co Fergun - mag, który pół roku wcześniej usiłował zapobiec jej wstąpieniu do Gildii. Uważał on, że tylko dzieci pochodzące z Domów powinny uczyć się magii. Posunął się nawet do szantażu: zamknął w lochu jej przyjaciela, Ceryego, by wpłacać ją w swe podle plany. Uknuta przez niego intryga miała bowiem przekonać Gildię, że Kyrallianic z niższych warstw pozbawieni są wszelkich zasad i pod żadnym pozorem nie można powierzyć im wiedzy magicznej.

Knowania Ferguna zostały jednak udaremnione, a on sam przebywał teraz w odległej twierdzy. Sonea nie sądziła, że jest to bardzo sroga kara za grożenie jej przyjacielowi śmiercią, wątpiła też, by mogła ona odstraszyć innych od podobnych prób.

Mimo wszystko miała nadzieję, że niektórzy nowicjusze okażą się podobni do Rothena, któremu nie przeszkadzał fakt, że kiedyś mieszkała i pracowała w slumsach. Poza tym byli jeszcze przybywający do Gildii nowicjusze z innych krain, im może łatwiej będzie zaakceptować dziewczynę z nizin społecznych. Vindoni to sympatyczny lud. Sonea słyszała też, że wśród Łanów nie ma zróżnicowania na wyższe i niższe klasy. Dzielą się oni na plemiona, a mężczyźni i kobiety zyskują status poprzez próby odwagi, sprytu i mądrości. Niestety, nie potrafiła ocenić, jakie przypadłoby jej miejsce w ich społeczności.

Podniosła wzrok na Rothena, przypominając sobie wszystko, co dla niej zrobił, i nagle zalała ją fala czułości i wdzięczności. Niegdyś na samą myśl o tym, że mogłaby być tak zależna od maga, ogarnąłby ją lęk. Dawniej nienawidziła Gildii i po raz pierwszy bezwiednie, w gniewie użyła swej mocy, ciskając kamieniem właśnie w maga. Później, kiedy magowie jej szukali, była przekonana, że chcą ją zabić, poprosiła więc o pomoc Złodziei, a ci zawsze żądają wysokiej ceny za swe usługi.

Gdy jej moc wymknęła się spod kontroli, magowie przekonali Złodziei do wydania jej w ich ręce. Rothen był tym, który ją schwytał, a następnie zaczął uczyć. Przekonał ją, że magowie - a w każdym razie większość z nich - nic są samolubnymi okrutnikami i potworami, jak uważali mieszkańcy slumsów.

Po obu stronach otwartej bramy Uniwersytetu stali dwaj strażnicy. Pojawiali się oni zwyczajowo tylko z okazji wizyty ważnych osób w Gildii. Obaj uklonili się sztywno na widok Rothena prowadzącego Soneę w stronę Wielkiego Holu.

Sonea bywała już wcześniej w tym miejscu, ale wciąż jeszcze ją zachwycało. Z posadzki jakby wystrzelają tam tysiące niewiarygodnie cienkich kolumnienek z materii podobnej do szkła, podtrzymują one schody pnące się z wdziękiem ku wyższym poziomom. Między poręczami i stopniami wiją się delikatne nitki białego marmuru przypominające gałązki pnącej winorośli. Sprawiają wrażenie tak kruchych, że trudno uwierzyć, by mogły unieść ciężar człowieka - i być może, gdyby nie wzmacniała ich magia, byłyby rzeczywiście zbyt słabe.

Minęli schody i znaleźli się w krótkim korytarzyku. Za nim ujrzeni szare ściany Rady Gildii, starego budynku,

który znajdował się pośrodku wielkiego pomieszczenia znanego jako Wielki Hol. Przed wejściem do Rady Gildii stało kilka osób i na ich widok Sonei z wrażenia zaschło w ustach. Kobiety i mężczyźni odwrócili się, by powitać nadchodzących, a ich oczy rozbłysły z ciekawości, gdy ujrzeli Rothena. Magowie uprzejmie skinęli głowami. Pozostali ukłonili się.

Rothen wszedł do Holu i poprowadził Soneę ku jednej z niewielkich grup. Dziewczyna zauważyła, że pomimo letnich upałów wszyscy z wyjątkiem magów byli bogato odziani. Kobiety miały na sobie wyszukane suknie, mężczyźni - długie płaszcze z wyszytymi na rękawach inkalamami. Sonea przyjrzała się dokładniej i wstrzymała oddech. Wszystkie szwy ozdobione były połyskującymi czerwono, zielono i niebiesko kamieniami. Wielkie klejnoty osadzono również w guzikach płaszczy. Na szyjach i rękach zgromadzonych zobaczyła łańcuchy ze szlachetnych metali, na urękawiczonych dłoniach - błyszczące pierścienie.

Spojrzała na płaszcz jednego z mężczyzn, zastanawiając się, czy biegły w swej sztuce złodziej miałby kłopot z pozbawieniem go guzików. W slumsach posługiwano się w tym celu niewielkimi składanymi ostrzami. Potrzebne było tylko „przypadkowe” zderzenie, przeprosiny, szybka ucieczka. Poszkodowany aż do powrotu do domu nie zorientowałby się nawet, że został obrabowany. A bransoleta tamtej damy...

Sonea potrząsnęła głową, *lak mam się zaprzyjaźnić z tymi ludźmi, skoro jedyne, co przychodzi mi do głowy, to łatwość, z jaką daliby się okraść?* Nie potrafiła jednak powstrzymać uśmiechu. Umiała opróżniać kieszenie i otwierać zamki równie dobrze jak wszyscy jej przyjaciele z dzieciństwa - może tylko Cery był zręczniejszy od niej - i jakkolwiek

ciotce onnie udało się przekonać ją, że kradzież jest czymś złym, Sonea nigdy nie zapomniała sztuczek kieszonkowców i włamywaczy.

Skupiła uwagę i zerknęła ku młodszemu nieznajomym - kilka twarzy szybko się odwróciło. Rozbawiona, zastanawiała się, kogo właściwie spodziewali się ujrzeć. Zasmarkaną żebraczkę? Zgarbioną i zniszczoną przez pracę kobiecinę? Wyfiokowaną ładacznice?

Ponieważ żaden z kandydatów nie odpowiedział jej spojrzeniem, Sonea mogła im się przyglądać bez przeszkód. Tylko dwie rodziny miały typowo kyaliańskie czarne włosy i jasną cerę. Jedna z matek odziana była w zieloną szatę, jaką noszą Uzdrowiciele. Druga trzymała za rękę chudą dziewczynkę wpatrującą się rozmarzonymi oczami w błyszczące szkło sklepienia sali.

Trzy inne rodziny nie rozdzielały się. Niewielki wzrost i rudawe włosy wskazywały jednoznacznie na Elyńczyków. Rozmawiali z sobą cicho, czasem też z ich strony dobiegał śmiech.

Dwóch ciemnoskórych Lonmarczyków czekało w milczeniu. Ojciec miał na sobie fioletową szatę Alchemika, na której lśniły złote talizmany religii Mahga. Zarówno ojciec, jak i syn mieli gładko ogolone głowy. Jeszcze inni Lonmarczycy stali na drugim końcu sali. Syn miał nieco jaśniejszy kolor skóry, zapewne jego matka pochodziła z innej nacji. Ojciec tego chłopca również był odziany w szatę maga, ale był to czerwony strój Wojownika. Nie zdobiła go jednak żadna biżuteria ani amulety.

W pobliżu korytarza przystanęła rodzina Vindonów. Bogato ubrany ojciec rzucał na wszystkie strony ukradkowe spojrzenia, co mogło znaczyć, że czuje się nieswojo wśród zgromadzonego towarzystwa. Syn był dobrze zbudowanym

młodzieńcem, jego brązowa skóra miała niezdrowy) żółtawy odcień.

Matka chłopca położyła mu rękę na ramieniu, a myśli Sonei powędrowały do ciotki Jonny i wujka Ranela - jak zwykle poczuła lekkie rozczarowanie. Mimo że byli jej jedyną rodziną i wychowali ją po śmierci matki i odejściu ojca, za bardzo bali się Gildii, by ją tu odwiedzać. Kiedy poprosiła, żeby przyszli na Ceremonie Przyjęcia, odmówili, usprawiedliwiając się tym, że nie mogą zostawić swojego malutkiego synka pod opieką innych, a nie wypada przychodzić na tak ważną uroczystość z płaczącym dzieckiem.

W korytarzu rozległ się odgłos kroków; Sonea odwróciła się w tamtą stronę i dostrzegła jeszcze jedną strojną rodzinę kyralianką dołączającą do gości. Chłopiec rozejrzał się wyniośle po zebranych. Jego oczy spoczęły na chwilę na Rothenie, a następnie przeniosły się na Soneę.

Spojrzał jej prosto w oczy, a kąciki jego ust rozszerzyły się w przyjaznym uśmiechu. Zaskoczona Sonea uśmiechnęła się w odpowiedzi, ale w tej chwili wyraz jego twarzy przemienił się w szyderczy grymas.

Mogła zareagować na to tylko wściekłym spojrzeniem. Chłopak odwrócił się z pogardą, ale nie tak szybko, by mógł jej umknąć wyraz dumnej satysfakcji na jego twarzy. Sonea zmrużyła oczy i popatrzyła, jak zwrócił się do innych przybyszów.

Wyglądało na to, że znalazł już wcześniej drugiego Kyralianczyka, albowiem wymienili z sobą porozumiewawcze mrugnięcia. Dziewczęta zostały obdarzone uwodzicielskimi spojrzeniami. Chuda Kyralianka odpowiedziała mu nieskrywaną pogardą, ale zatrzymała na nim wzrok długo po tym, jak się od niej odwrócił. Pozostali zebrani zostali zaszczyceni uprzejmymi skinieniami głowy.

Gry towarzyskie zostały przerwane przez głośny i metaliczny dźwięk gongu. Głowy wszystkich zebranych zwróciły się ku Radzie Gildii. Nastąpiła długa chwila pełnej napięcia ciszy, po czym powietrze wypełniło się podnieconymi szeptami - wielkie drzwi zaczęły się otwierać. W miarę jak szpara się powiększała, z sali wydostawała się znajoma złota poświata. To światło dawały tysiące maleńkich magicznych kul unoszących się kilka stóp pod sklepieniem. Wchodzących powitał ciepły zapach drewna i polityury.

Sonea usłyszała westchnienia - większość gości z zachwytem przyglądała się sali. Uśmiechnęła się na myśl, że inni goście, w tym wielu dorosłych, nigdy wcześniej nie widzieli Rady Gildii. Tylko magowie i ci rodzice, którzy byli już na ceremoniach swoich starszych dzieci, mieli okazję być w środku. No i ona.

Spochmurniała nieco, przypomniawszy sobie poprzednią wizytę. Wielki Mistrz przyprowadził wtedy do Rady Gildii Cery'ego, kończąc w ten sposób władzę Ferguna nad nią. Tego dnia spełniła się też część wielkiego marzenia Cery'ego, jej przyjaciel przyrzekł sobie bowiem, że odwiedzi wszystkie wielkie gmachy miasta przynajmniej raz w życiu. W jego oczach fakt, że był ulicznikiem ze slumsów, dodawał tylko uroku temu wyzwaniu.

Niemniej Cery nie był już tym żadnym przygód chłopcem, z którym włóczyła się w dzieciństwie, ani też sprytnym młodzieńcem, który tak długo pomagał jej wymyślać się tropiącym ją magom. Teraz, kiedy odwiedzał ją w Gildii albo ona jego w slumsach, wydawał się starszy i mniej bez troski. Kiedy pytała, co aktualnie robi albo czy nadal pracuje dla Złodziei, uśmiechał się łobuzersko i zmieniał temat.

Sprawiał przy tym wrażenie zadowolonego. A jeśli istotnie *pracował* dla Złodziei, to może lepiej, żeby nic wiedziała o jego poczynaniach.

W drzwiach Rady Gildii pojawiła się tymczasem postać odziana w szatę. Sonea rozpoznała Mistrza Osen, asystenta Administratora. Mag podniósł rękę i odchrząknął.

- Gildia wita was wszystkich - powiedział. - Zaraz zacznie się Ceremonia Przyjęcia. Proszę wstępujących na Uniwersytet o ustawienie się w szeregu. Wejdziecie jako pierwsi, a rodzice wejdą za wami i zajmą miejsca na dole sali.

Kiedy inni kandydaci pospieszyli do przodu, Sonea poczuła czyjaś rękę na ramieniu. Odwróciła się i spojrzała w oczy Rothenowi.

- Nie przejmuj się. To się za chwilę skończy - zapewnił ją

Uśmiechnęła się do niego.

- Nie przejmuję się, Rothenie.

- Ha! - Popchnął ją lekko do przodu. - A zatem idź. Nie pozwól, żeby na ciebie czekali.

Przed drzwiami zgromadził się niewielki tłum. Mistrz Osen zacisnął usta.

- Ustawcie się w rzędzie.

Kiedy kandydaci wreszcie usłuchali, Mistrz Osen zerknął ku Sonei. Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu, a Sonea skinęła ku niemu głową. Wsunęła się do kolejki za ostatnim chłopcem. I w tej samej chwili do jej uszu dobiegł cichy syk z lewej strony.

- Przynajmniej zna swoje miejsce - mruknął jakiś głos.

Sonea przechyliła lekko głowę i zobaczyła kątem oka dwie stojące obok niej Kyralianki.

- To ta dziewczyna ze slumsów, tak?

- Tak - odpowiedziała pierwsza z kobiet. - Kazałam Bi nie trzymać się od niej z daleka. Nie chcę, żeby moja córeczka podłapała jakieś okropne zwyczaje... nie mówiąc już o chorobach.

Sonea musiała przejść do przodu, nie usłyszała więc odpowiedzi drugiej kobiety. Przycisnęła dłoń do piersi, stwierdzając ze zdumieniem, że serce bije jej szybko. *Przyzwyczajaj się*, powiedziała do siebie, *tak będzie często*. Z trudem powstrzymała się od spojrzenia za siebie, na Rothena, wyprostowała się i weszła za pozostałymi kandydatami do długiej nawy pośrodku sali.

Kiedy przeszli przez drzwi, znaleźli się pomiędzy wysokimi ścianami Rady Gildii. Wprawdzie miejsca po obu stronach sali nie były zajęte nawet w połowie, ale przybyli wszyscy magowie mieszkający w Gildii i w mieście. Spojrzawszy w lewo, Sonea napotkała nieprzyjazny wzrok starszego maga. Skrzywił pomarszczoną twarz i płomiennie się w nią wpatrywał.

Sonea spuściła oczy i poczuła, że na jej policzki wypływa rumieniec. Uświadomiła sobie ze złością, że drżą jej ręce. Nie może sobie pozwolić na rozdygotanie z powodu spojrzenia jakiegoś starca! Zmusiła się zatem do przybrania zamysłonego i spokojnego wyrazu twarzy, po czym powiodła wzrokiem po pozostałych twarzach...

...i omal się nie potknęła, czując, jak traci grunt pod stopami. Miała wrażenie, że wszyscy zebrani magowie patrzą tylko na nią. Przełknęła ślinę i wlepiła wzrok w plecy idącego przed nią chłopca.

Kiedy wszyscy kandydaci znaleźli się już w sali, Osen skierował pierwszego na lewo, drugiego na prawo - i tak dalej, aż stanęli w jednym szeregu w poprzek sali. Sonei przypadło w udziale miejsce w samym środku, twarzą w twarz

z Mistrzem Osenem. On zaś stał niewzruszony, przyglądając się temu, co działo się za nią. Sonea słyszała szelest szat i pobrzękiwanie biżuterii, odgadła więc, że to rodzice sadowią się na krzesłach za nimi. Kiedy w sali zapadła cisza, Osen odwrócił się i skłonił starszyźnie zajmującej piętro stale przed nimi.

- Przedstawiam letni nabór studentów Uniwersytetu.

- Robi się znacznie ciekawiej, kiedy jest tam ktoś, kogo się zna - oznajmił Dannyl, gdy Rothen zajął miejsce koło niego.

Rothen odwrócił się do przyjaciela.

- Przecież w zeszłym roku wśród kandydatów był twój siostrzeniec.

Dannyl wzruszył ramionami.

- Ledwie go kojarzę. Soneę znam za to całkiem nieźle.

Rothen poczuł zadowolenie i zwrócił się na powrót ku przodowi sali. Dannyl potrafił być czarujący, jeśli tylko chciał, ale nie zaprzyjaźniał się łatwo. Głównie ze względu na pewien wypadek, który zdarzył się kilka lat temu, za czasów jego nowicjatu. Oskarżony o „niewłaściwe” zainteresowanie starszym chłopakiem, Dannyl był wystawiony na kąśliwe uwagi zarówno ze strony innych studentów, jak i magów. Rothen był przekonany, że właśnie dlatego, iż wówczas wyśmiewano się z niego i wytykano go palcami, teraz niełatwo zawierał przyjaźnie.

Prawdę mówiąc, przez całe lata Rothen był jego jedynym przyjacielem. Jako nauczyciel widział w Dannylu jednego z najbardziej obiecujących studentów. Kiedy zaś dostrzegł fatalne skutki, jakie na jego postępy w nauce wywierały złośliwe plotki, postanowił wziąć chłopaka pod swoją opiekę. Nieco zachęty i ogrom cierpliwości sprawiły, że bystry

umysł Dannyla przeniósł swoją uwagę z mściwych pogłosków i szykan z powrotem na magię i wiedzę.

Część magów wyrażała wówczas wątpliwości, czy uda się „wyprowadzić Dannyla na prostą”. Rothen uśmiechnął się na to wspomnienie. Nie tylko udało mu się, Dannyl został właśnie mianowany Drugim Ambasadorem Gildii w Elyne. Spoglądając teraz na Soneę, Rothen zastanawiał się, czy ona również da mu kiedyś podobny powód do dumy.

Dannyl nachylił się do niego.

- To jeszcze dzieci w porównaniu z Soneą, nieprawdaż?

Rothen spojrział na pozostałych chłopców i dziewczęta i wzruszył ramionami.

- Nie wiem, ile dokładnie mają lat, ale średni wiek przyjmowanych kandydatów to piętnaście lat. Ona ma prawie siedemnaście. Ta różnica wieku nie powinna stwarzać problemów.

- Obawiam się, że stworzy - mruknął Dannyl. - Ale może wyniknie z tego jakaś korzyść dla niej.

Na najniższym poziomie sali Mistrz Osen przesuwiał się powoli wzdłuż rzędu kandydatów, wyczytując ich imiona i tytuły zgodnie ze zwyczajami panującymi w krajach, z których pochodzili.

- Alend z rodu Genard - oznajmił Osen i przeszedł dwa kroki dalej. - Kano z rodziny Terno z Gildii Szkutników. - Kolejny krok. - Sonea - Osen urwał, po czym przeszedł dalej. Kiedy wybrzmiało następne imię, Rothen poczuł ukłucie litości. Brak tytułu czy przynależności do Domu czynił z Sonei wyrzutka i zostało to publicznie oznajmione. Nic jednak nie można było na to poradzić. - Regin z rodu Winar, Domu Paren - zakończył Osen, gdy zatrzymał się przy ostatnim z chłopców.

- To bratanek Garrela, prawda? - spytał Dannyl.

- Owszem.
- Słyszałem, że jego rodzice chcieli, żeby dołączył do zimowej klasy trzy miesiące po rozpoczęciu semestru.
- Dziwne. Dlaczego?
- Nie mam pojęcia. - Dannyl wzruszył ramionami. - Nie udało mi się tego dociec.
- Czyżbyś znowu szpiegował?
- Ja nie *szpieguję*, Rothenie. Tylko słucham.

Rothen pokiwał głową. Mógł powstrzymać nowicjusza Dannyla od złośliwych dowcipów, ale maga Dannyla nie zdoła zniechęcić do zbierania plotek.

- Nie wiem, jak sobie poradzę po twoim wyjeździe. Kto będzie mi donosił o wszystkich drobnych intrygach w Gildii?
- Po prostu będziesz musiał bardziej zwracać uwagę na to, co się dzieje wokół ciebie - odparował Dannyl.
- Zastanawiałem się, czy Starsi nie wysyłają cię z miasta po to właśnie, żeby ukrócić ten twój „nasłuch”.

Dannyl uśmiechnął się szeroko.

- Och, ależ najlepszym sposobem na zdobycie informacji o tym, co dzieje się w Kyralii, jest spędzenie paru dni na podsłuchiowaniu plotek w Elyne.

Odgłos kroków skupił ich uwagę z powrotem na tym, co działo się w sali. Rektor Uniwersytetu Jerrik opuścił swe miejsce wśród starszyny i schodził właśnie po stopniach. Zatrzymał się na środku sali i przebiegł wzrokiem po kandydatach. Jego twarz wykrzywił jak zwykle grymas lekkiego niezadowolenia.

- Dziś każdy z was czyni pierwszy krok na drodze do zostania magiem Kyraliańskiej Gildii - zaczął przemowę poważnym tonem. - Jako nowicjusze będziecie musieli przestrzegać regulaminu Uniwersytetu. Na mocy Przymierza

regulamin ten jest uznawany przez wszystkich władców, a wszyscy magowie mają pilnować jego przestrzegania. Nawet jeśli nie ukończycie studiów, regulamin wciąż będzie was obowiązywał - urwał, przyglądając się uważnie kandydatom. - Aby wstąpić do Gildii, musicie złożyć przysięgę, która składa się z czterech części.

Po pierwsze, musicie przysiąc, że nie skrzywdzicie żadnego człowieka, chyba że będzie tego wymagać bezpieczeństwo Przymierza. Dotyczy to wszystkich mężczyzn i kobiet należących do każdej klasy społecznej, niezależnie od ich pozycji, statusu prawnego czy wieku. Wszelkie wendety, motywowane powodami politycznymi lub osobistymi, *kończą się tu i teraz*.

Po drugie, musicie przysiąc, że będziecie przestrzegać regulaminu Gildii. Jeśli go jeszcze nie znacie, waszym pierwszym zadaniem jest opanowanie jego przepisów. Niewiedza nie będzie usprawiedliwieniem.

Po trzecie, musicie przysiąc, że będziecie słuchać rozkazów każdego maga, chyba że wypełnienie polecenia wymagałoby złamania prawa. Oznacza to, że zasadę tę traktujemy z pewną dozą elastyczności. Nie jesteście zobowiązani do czynienia tego, co w waszym odczuciu byłoby niemoralne, lub też pozostawało w sprzeczności z religią czy tradycją, w której zostaliście wychowani. Nie sądźcie jednak, że *do was* należy decyzja o tym, co zostanie potraktowane z wyrozumiałością, a co nie. W tego rodzaju sytuacjach musicie przedstawić sprawę mnie, a ja postaram się, by została odpowiednio załatwiona.

Na koniec, musicie przysiąc, że nie posłużycie się magią bez polecenia maga. *Zasada ta ma na celu wasze bezpieczeństwo*. Nie wolno wam używać *żadnej* magii bez opieki, chyba że otrzymacie na to zgodę nauczyciela lub opiekuna.

Jerrik przerwał, a w ciszy, która teraz zapadła, nie było słyhać nawet szurania nogami czy szelestu szat. Rektor uniósł krzaczaste brwi i wyprostował się.

- Jak nakazuje tradycja, każdy mag Gildii może ubiegać się o opiekę nad nowicjuszem lub nowicjuską, aby wspomagać ich edukację na Uniwersytecie. - Jerrik zwrócił się teraz do rzędów nad sobą: - Wielki Mistrzu Akkarinie, czy żądasz opieki nad którymś z kandydatów?

- Nie - odpowiedział chłodny, głęboki głos.

Podczas gdy Rektor zadawał to pytanie kolejno wszystkim Starszym Magom, Rothen przyjrzał się odzianemu na czarno przywódcy Gildii. Podobnie jak większość Kyralian Akkarin był wysoki i szczupły, a pociągłe rysy jego twarzy dodatkowo podkreślało staroświeckie uczesanie, zgodnie z dawnym zwyczajem nosił długie włosy związane na karku.

Wyraz twarzy Akkarina był nieobecny, jak zwykle podczas tego rodzaju uroczystości. Wielki Mistrz nigdy nie okazywał zainteresowania nauczaniem lub prowadzeniem nowicjusza, a większość rodzin straciła już nadzieję, że przywódca Gildii mógłby zająć się edukacją ich syna czy córki.

Mimo że Akkarin był młody jak na Wielkiego Mistrza, jego osobowość budziła szacunek nawet wśród najbardziej konserwatywnych i wpływowych magów. Był zdolny i inteligentny, posiadał rozległą wiedzę, ale wielkie poważanie wśród innych zyskał dzięki swej potężnej mocy magicznej. Niektórzy oceniali, że jego możliwości są tak ogromne, że sam mógłby się mierzyć z całą Gildią.

Niemniej za sprawą Sonei Rothen był jednym z dwóch magów, którzy znali prawdziwe źródło niezwykłej potęgi Wielkiego Mistrza.

Zanim Złodzieje wydali ją poszukującym, pewnej nocy Sonea i jej przyjaciel-złodziejasek. Cery, odwiedzili Gildię. Przyszli tu w nadziei, że Sonea może nauczyć się kontrolować swoją moc, podglądając magów. Przy okazji dziewczyna stała się mimowolnym świadkiem dziwnego rytuału odprawianego przez Wielkiego Mistrza. Nie zrozumiała wtedy tego, co zobaczyła, ale kiedy podczas Przesłuchania w sprawie opieki nad nią Administrator Lorlen testował prawdziwość jej zeznań, by potwierdzić występki Ferguna, ujrzał w jej myślach wspomnienie tamtej nocy i rozpoznał rytuał.

Wielki Mistrz Akkarin, przywódca Gildii, uprawiał czarną magię.

Zwykli magowie nie wiedzieli na temat ciemnych sztucznego poza tym, że są zakazane. Starszyna potrafiła rozpoznać jej rytuały. Sama bowiem *wiedza* o tym, jak je odprawiać, była uważana za zbrodnię. Z tego, co Lorlen przekazał Sonei, Rothen dowiedział się, że czarna magia pozwala magowi zwiększyć swoją moc przez czerpanie siły innych ludzi. Kiedy ofiara została pozbawiona całej mocy, umierała.

Rothen nawet nie próbował zgadywać, jak poczuł się Administrator na wieść, że jego najbliższy przyjaciel nie tylko *nauczył się* czarnej magii, ale również *posługiwał się* nią. Musiało to być straszne przeżycie. Niemniej w tej samej chwili Lorlen uświadomił sobie, że nie może ujawnić poczynąń Akkarina, nie narażając całej Gildii i miasta. Jeśli Wielki Mistrz postanowiłby walczyć, mógłby bez trudu wygrać, a każde zabójstwo czyniłoby go silniejszym. Lorlen, Sonea i Rothen byli zatem zmuszeni zachować na razie ten sekret dla siebie. Rothen zastanawiał się, jak ciężko musi być Lorlenowi udawać przyjaźń, wiedząc, do czego zdolny jest Akkarin.

Pomimo tego odkrycia Sonea zdecydowała się wstąpić do Gildii. Z początku zdumiało to Rothena, ale wkrótce zrozumiał: obawiała się, że jeśli jej moc zostanie zablokowana - prawo nakazywało uniemożliwiać posługiwanie się magią osobom, które nie zamierzały wstępować do Gildii - ona sama stanie się doskonałym źródłem mocy dla Wielkiego Mistrza. Obdarzona potężną magią, ale niezdolna do użycia jej w swojej obronie. Rothen wzdrygnął się. Jej śmierć w dziwacznych okolicznościach nie uszląby uwagi Gildii.

Decyzja Sonei była jednak bardzo odważna, zważywszy na fakt, co kryło się w samym sercu Gildii. Rothen poczuł przypływ dumy i czułości, patrząc na nią, stojącą wśród synów i córek najbogatszych rodów Krain Sprzymierzonych. Przez ostatnie sześć miesięcy przywykł myśleć o niej bardziej jak o córce niż uczennicy.

- Czy ktokolwiek z magów żąda opieki nad którymś z kandydatów?

Rothén podskoczył. Nadszedł czas, kiedy musi wygłosić swą prośbę. Otworzył już usta, ale nie zdążył nic powiedzieć, ktoś inny wyrecytował rytualną formułę:

- Ja dokonałem wyboru, Rektorze.

Głos dobiegał z drugiej strony sali. Wszyscy kandydaci odwrócili głowy, by zobaczyć, kto się podniesie z miejsca.

- Mistrzu Yarrinie - skinął głową Jerrik. - Którego z kandydatów pragniesz wziąć pod swoją opiekę?

- Gennyła z rodu Randa, Domu Saril, Wielkiego Klanu Alaraya.

Mędzy magami rozszedł się cichy pomruk. Rothen spojrział przed siebie: ojciec chłopca, Mistrz Tayk. wyprostował się na krześle.

Jerrik zaczął, aż gwar ucichł, po czym skłonił wychekując głowę w kierunku Rothena.

- Czy ktoś inny spośród magów pragnie uzyskać prawo opieki nad którymś z kandydatów?

Rothen wstał.

- Ja dokonałem wyboru. Rektorze.

Sonea podniosła na niego wzrok; zaciskała mocno usta, by powstrzymać cisnący się na nie uśmiech.

- Mistrzu Rothenie - odpowiedział Jerrik. - Którego z kandydatów pragniesz wziąć pod swoją opiekę?

- Pragnę zostać mentorem Sonei.

Tym razem nie pojawił się żaden szum, a Jerrik skinął tylko głową na znak zgody. Rothen ponownie usiadł.

- Dokonało się - szepnął Dannyl. - To była twoja ostatnia szansa. Teraz już się z tego nie wyplączesz. Nie uwolnisz się od niej przez najbliższe pięć lat.

- Cicho - odburknął Rothen,

- Czy ktoś inny spośród magów pragnie uzyskać prawo opieki nad którymś z kandydatów? - powtórzył Jerrik.

- Ja dokonałem wyboru. Rektorze.

Ten głos rozległ się po lewej stronie Rothena. Towarzy-
szyło mu trzeszczenie krzeseł: zgromadzeni obracali się, by zobaczyć, kto wypowiedział te słowa. Sala rozbrzmiała podnieconymi szeptami, kiedy powstał Mistrz Garrel.

- Mistrzu Garrelu - tym razem w głosie Jerrika dało się usłyszeć zdziwienie. - Którego z kandydatów pragniesz wziąć pod swoją opiekę?

- Regina z rodu Winar, Domu Paren.

Szum głosów zmienił się w zbiorowe westchnienie zrozumienia. Rothen spojrzał w kierunku kandydatów i dostrzegł uśmiech na twarzy chłopca stojącego na samym końcu. Gwar rozmów i hałas przesuwanych krzeseł nie ucichł, dopóki Jerrik nie uniósł ręk, prosząc o ciszę.

- Na twoim miejscu miałbym na oku tych dwóch nowicjuszy i ich opiekunów - mruknął Dannyl. - Zazwyczaj nikt nie podejmuje się opieki nad uczniem pierwszego roku. Robią to zapewne tylko po to, żeby Sonea nie czuła się ważniejsza od swoich kolegów.

- Albo też zapoczątkowałem nową modę - roześmiał się Rothen. - Garrel mógł dostrzec potencjał w swoim brataniku. To tłumaczyłoby, dlaczego rodzice Regina chcieli, by zaczął naukę wcześniej.

- Czy ktoś jeszcze zgłasza chęć objęcia kandydata opieką? - spytał Jerrik. Kiedy nikt więcej się nie odezwał. Rektor opuścił ręce. - Proszę o wystąpienie wszystkich magów, którzy zostają mentorami.

Rothen wstał i zbliżył się do schodów, po czym zszedł na dół. Dołączył do stojących u boku Rektora Jerrika Mistrza Garrela i Mistrza Yarrina, w tym czasie młody nowicjusz, zarumieniony z ekscytacji, że przypadła mu ważna rola podczas ceremonii, wystąpił naprzód, trzymając na rękach stos brązowo-czerwonego materiału. Każdy z trzech magów wziął od niego jedno zawiniątko.

- Niech wystąpi Gennyl - rozkazał Jerrik.

Jeden z Lonmarczyków podbiegł do przodu i uklonił się. Wpatrywał się szeroko otwartymi oczami w Mistrza Jerrika, a głos drżał mu lekko podczas powtarzania Przysięgi Nowicjuszy. Mistrz Yarrin podał chłopcu jego szatę i mentor wraz ze swym podopiecznym odsunęli się na bok. Mistrz Jerrik zwrócił się ponownie do kandydatów:

- Niech wystąpi Sonea.

Podeszła do Rektora sztywnym krokiem. Mimo że była blada, skłoniła się z wdziękiem i wypowiedziała przysięgę jasnym, niewzruszonym głosem. Rothen wyciągnął ku niej rękę, podając jej szatę.

- Niniejszym przejmuję nad tobą opiekę, Soneo. Twoje postępy w nauce będą moją troską i zadaniem, dopóki nie ukończysz Uniwersytetu.

- Będę ci posłuszną. Mistrzu Rothenie.

- Niech ta umowa będzie pożytkiem dla was obojga - zakończył Jerrik.

Po tych słowach stanęli obok Mistrza Yarrina i Gennyła, a tymczasem Jerrik wezwał wciąż uśmiechającego się młodzieńca z samego końca szeregu.

- Niech wystąpi Regin.

Chłopak zbliżył się bez wahania do Jerrika, lecz jego ukłon był pospieszny i niezbyt niski. Kiedy cała trójka wypowiadała rytualne formuły. Rothen spoglądał na stojącą u jego boku Soneę i zastanawiał się, co ona sobie teraz myśli. Właśnie została członkinią Gildii, a to nie było co.

Spoglądała na chłopca stojącego po jej prawej stronie, więc wzrok Rothena powędrował za jej spojrzeniem. Gennyl stał wyprostowany i zaczerwieniony. *Dumaomal go nie rozsadzi*, pomyślał Rothen. Opieka mentora, zwłaszcza tak wcześnie, była oznaką szczególnych zdolności kandydata.

Niewielu jednak zapewne tak myślało o Sonei. Rothen podejrzewał, że większość magów uznała, iż postanowił zostać jej mentorem tylko po to, żeby przypomnieć innym, jak ważną rolę odegrał w jej pochwyceniu. Nie daliby mu wiary, gdyby im opowiedział o jej mocy i talencie. Ale wkrótce sami się przekonają - ta myśl bardzo go cieszyła.

Kiedy Regin i Mistrz Garrel wypowiedzieli rytualne formuły, stanęli na lewo od Rothena. Chłopak nie spuszczał wzroku z Sonei, a w jego oczach widać było chłodną kalkulację. Ona albo tego nie zauważała, albo postanowiła nie zwracać uwagi. Przyglądała się natomiast z uwagą, jak

Jerrik wywoływał kolejnych kandydatów do powtarzania słów przysięgi. Każdy otrzymywał szaty i ustawiał się w rzędzie za mentorami i ich nowicjuszami.

Kiedy dołączyli do nich ostatni kandydaci, Mistrz Jerrik zwrócił się ponownie do wszystkich nowo przyjętych:

- Zostaliście właśnie nowicjuszami w Gildii Magów - oznajmił. - Niech nadchodzące lata będą dla was pomyślne.

Nowicjusze uklonili się. Mistrz Jerrik odpowiedział skinieniem głowy, po czym odszedł na bok.

- Pozdrawiam naszych nowych studentów i życzę im lat pełnych sukcesów. - Sonea niemal podskoczyła, gdy tuż za nią rozległ się głos Lorlena. - Ceremonię Przyjęcia uznaję niniejszym za zakończoną.

Rada Gildii znów rozbrzmiała echem głosów. Szeregi mężczyzn i kobiet zakołysały się, jakby uderzył w nie mocny wiatr. Wszyscy powstali z miejsc i schodzili na dół, wypełniając salę stukotem butów. Kiedy nowo przyjęci studenci zorientowali się, że formalności się skończyły, rozbiegli się we wszystkich kierunkach. Niektórzy podchodzili do rodziców, inni oglądali trzymane w rękach zawiniątka, lub też rozglądali się, zaskoczeni nagłym poruszeniem. Wielkie drzwi na końcu sali zaczęły się powoli otwierać.

Sonea podniosła wzrok na Rothena.

- A więc stało się. Jestem nowicjuską.

Uśmiechnął się do niej.

- Cieszysz się, że już po wszystkim?

Wzruszyła ramionami.

- Mam wrażenie, że to dopiero początek. - Spojrzała nad jego ramionami. - A oto i twój cień.

Rothen odwrócił się. Właśnie wielkimi krokami zbliżał się ku nim Dannyl.

- Witaj w Gildii, Sonco.

- Dziękuję, *Ambasadorze* Dannylu - odpowiedziała, schylając głowę.

Dannyl roześmiał się.

- Jeszcze nie, Soneo. Jeszcze nie.

Rothen poczuł, że idzie ku nim ktoś jeszcze. Odwrócił się i zobaczył, że tuż obok nich zatrzymał się Rektor.

- Mistrzu Rothenie - powiedział Jerrik, uśmiechając się lekko do kłaniającej mu się Sonei.

- Tak? - powiedział Rothen.

- Czy Sonea przeprowadzi się do Domu Nowicjuszy? Nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy zapytać cię o to. Rothen pokręcił przecząco głową.

- Sonea zamieszka ze mną. W moim mieszkaniu jest dość miejsca dla niej.

Jerrik uniósł brwi.

- Rozumiem. Powiadomię Mistrza Ahrinda. Panowie wybaczą.

Rothen obserwował, jak starszy mężczyzna podchodzi do chudego maga o zapadniętych policzkach. Mistrz Ahrind zmarszczył brwi i zerknął w stronę Sonei, przez cały czas słuchając Jerrika.

- Co teraz? - odezwała się Sonea.

Rothen wskazał na trzymane przez nią zawiniątko.

- Przekonamy się, czy szaty dobrze leżą. - Zwrócił się do Dannyla: - Myślę też, że nie miałbym nic przeciwko małej uroczystości. Przyjdziesz?

Dannyl odpowiedział uśmiechem.

- Jakże mógłbym nie przyjść.

ROZDZIAŁ 2

PIERWSZY DZIEŃ ZAJĘĆ

Podchodząc do powozu. Dannyl czuł ciepłe promienie słońca na plecach. Za pomocą odrobiny magii położył pierwszy z kufrów na dachu. Kiedy drugi posłusznie zajął miejsce obok pierwszego. Dannyl westchnął i pokręcił głową.

- Myślę, że jeszcze pożałuję tej ilości bagażu - mruknął pod nosem. - Ciągłe jednak przypominają mi się rzeczy, które chciałbym zapakować.

- W Capii będziesz mógł kupić wszystko, czego będziesz potrzebował - uspokoił go Rothen. - Lorlen na pewno wyznaczył ci pokazną dietę.

- Tak, to było przyjemne zaskoczenie - uśmiechnął się promiennie Dannyl. - Może i masz rację co do powodów odesłania mnie tak daleko.

Rothen uniósł brwi.

- On chyba wie, że abyś przestał pakować się w kłopoty, potrzeba znacznie więcej, niż tylko wysłać cię za granicę.

- Och. ale będzie mi brakowało rozwiązywania wszystkich twoich problemów, przyjacielu. - Kiedy woźnica otworzył przed nim drzwiczki powozu, Dannyl odwrócił się. by spojrzeć na starszego maga. - Odwieszysz mnie do Przystani?

Rothen zaprzeczył ruchem głowy

- Lekcje zaczynają się za niecałą godzinę.
- Dla ciebie i dla Sonei. - Pokiwał głową Dannyl. - A zatem najwyższy czas powiedzieć do widzenia.

Przez chwilę patrzyli sobie poważnie w oczy, po czym Rothen serdecznie poklepał Dannyla po ramieniu.

- Uważaj na siebie. I nie wypadnij za burtę.

Dannyl roześmiał się i odwzajemnił uściskiem.

- Ty też się trzymaj, przyjacielu. Nie pozwól, żeby ta twoja nowicjuszka cię zamęczyła. Pojawię się za jakiś rok, by sprawdzić twoje postępy.

- Stary druhu, a niech cię! - Rothen popchnął Dannyla w kierunku powozu.

Młodszy mag wsiadł i spojrzał za siebie raz jeszcze, by zobaczyć zamyśloną twarz przyjaciela.

- Nigdy nie sądziłem, że będę cię oglądał w tak poważnej i zaszczytnej roli, Dannylu. Wydawałeś się bardzo zadowolony ze swojego życia tutaj i odkąd ukończyłeś Uniwersytet, ledwie wychylałeś nos poza bramy miasta.

Dannyl wzruszył ramionami.

- Sądzę, że czekałem na odpowiedni powód.

Rothen wydał jakiś nieokreślony pomruk.

- Łgarz. Po prostu jesteś leniwy. Mam nadzieję, że Pierwszy Ambasador wie o tym, inaczej czeka go paskudna niespodzianka.

- Wkrótce się przekona - rozradował się Dannyl.

- Zapewne. - Rothen odsunął się od powozu, uśmiechając się do przyjaciela. - Szerokiej drogi!

Dannyl skinął mu głową.

- Do zobaczenia.

Zastukał w dach powozu, a ten natychmiast ruszył, uwołując go w dal. Dannyl przesiadł się na drugą stronę i odsunął zasłonę z okna: Rothen nadal stał w tym samym miejscu

i obserwował oddalający się powóz, dopóki ten nie znikł za bramą Gildii.

Dannyl z westchnieniem rozparł się na miękkim siedzeniu. Cieszył się ze swego upragnionego wyjazdu, choć wiedział, że będzie tęsknił za przyjaciółmi i znajomymi miejscami. Rothen będzie miał towarzyszy: Soneę, a także Yaldina i Ezrille. zaprzyjaźnione starsze małżeństwo, podczas gdy on znajdzie się wśród samych nieznajomych.

Nie mógł się doczekać objęcia nowych obowiązków, ale jednocześnie nieco lękał się ogromu pracy i odpowiedzialności, z którymi miał się zmierzyć. Niemniej od czasu poszukiwań Sonei, kiedy to prowadził negocjacje ze znalezionym przez siebie Złodziejem, zaczęło mu się nudzić łatwe i w dużej mierze samotne życie naukowe w Gildii.

Nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki nie powiedziano mu, że rozważa się jego kandydaturę na stanowisko Drugiego Ambasadora. Kiedy więc Dannyl został wezwany do gabinetu Administratora, potrafił wyrecytować imiona i stanowiska wszystkich mężczyzn i kobiet na dworze w Elyne, a nawet znał - ku rozbawieniu Lorena - sporo skandalizujących opowieści.

Daleko w Wewnętrznym Kręgu powóz skręcił w aleję, która obiegała mury Pałacu. Z tej perspektywy wielkie pałacowe wieże były słabo widoczne, toteż Dannyl przesiadł się na drugie siedzenie, by poprzyglądać się okazale zdobionym siedzibom bogatych i potężnych. Na jednym z rogów ulicy budowano nowy dom. Mag pamiętał starą, niszczącą budowlę, która niegdyś stała w tym miejscu - zabytek z czasów przed wynalezieniem magicznie wspomaganej architektury. Wykorzystanie magii do wzmacniania kamienia i metalu pozwoliło wznosić niewiarygodne gmachy, które zaprzęcały dotychczasowym prawom konstrukcyjnym. Zanim

powóz minął plac budowy, Dannyl zdążył dostrzec sylwetki dwóch magów stojących w pobliżu stawianej budowli; jeden z nich trzymał w rekach ogromne karty z planami.

Powóz skręcił ponownie, mijając kolejne wspaniałe domy, po czym zwolnił i przetoczył się przez Wewnętrzną Bramę do Zachodniej Dzielnicy. Strażnicy ledwie zwrócili na niego uwagę - wystarczył im znak Gildii wymalowany z boku pojazdu. Droga przez Zachodnią Dzielnicę nadal wiodła pomiędzy wielkimi i bogatymi domami, mniej jednak ozdobnymi niż w Wewnętrznym Kręgu. Większość z nich należała do kupców i rzemieślników, którzy woleli mieszkać w tej części miasta, jako że była położona najbliżej Przystani i Targu.

Kiedy minęli Bramę Zachodnią, wjechali w labirynt kramów i bud. Na ulicach tłoczyli się przedstawiciele wszelkich nacji i klas. Handlarze zachwalali towary i ceny, starając się przekrzyczeć ogólny gwar głosów ludzi i zwierząt, gwizdów i dzwonek. Mimo że droga wciąż była szeroka, powozy z trudem przeciskały się przez tłum sprzedawców i kupujących, ulicznych grajków, akrobatów i żebraków stłoczonych po jej obu stronach.

W powietrzu wisiała ciężka mieszanina zapachów. Słodkawa woń zgniecionych owoców mieszała się ze smrodem gnijących warzyw. Kiedy obok powozu przeszli dwaj mężczyźni niosący kadź z oleistym niebieskawym płynem, zapach mat z sitowia został nagle wyparty przez cierpki duszący odór czegoś obrzydliwego. W końcu do nozdrzy Dannya dotarł słonawy powiew znad morza i lekko gryzący zapach rzecznego mułu, to nieco poprawiło mu nastrój. Powóz skręcił za róg i oczom maga ukazała się Przystań.

Rozciągał się przed nim las masztów i lin, dzieląc niebo na błękitne wstęgi. Po obu stronach drogi przelewały się

istne rzeki ludzi. Potężnie zbudowani tragarze i załoganci statków dźwigali na plecach skrzynie, kosze i worki. Opodał przetaczały się wozy wszelkich rozmiarów, ciągnięte przez najrozmaitszej maści zwierzęta. Pokrzykiwanie sprzedawców zostało zastąpione przez rozbrzmiewające gromko rozkazy oraz wycie i beczenie zwierząt.

Powóz jechał dalej, wioząc Dannyla obok coraz większych statków, aż dotarli do rzędu potężnych okrętów handlowych zacumowanych przy długim nabrzeżu. Tam powóz zwolnił i zatrzymał się, kołysząc się na resorach.

Drzwiczki otwarły się i woźnica skłonił się z szacunkiem.

- Dojechaliśmy na miejsce, panie.

Dannyl przesunął się na siedzeniu i wysiadł. Parę kroków od nich stał smagły mężczyzna o białych włosach i ogorzałej twarzy i ramionach. Za nim tłoczyło się kilku potężnie zbudowanych młodzieńców.

- Jesteście, panie. Mistrzem Dannylem? - zapytał starszy mężczyzna, kłaniając się sztywno.

- Tak. A ty...?

- Zarządca nabrzeża - odpowiedział i skinął głową w kierunku powozu. - To wasze?

Dannyl odgadł, że chodzi o kufry.

- Tak.

- Zdejmiemy je.

- Nie trzeba, poradzę sobie. - Dannyl odwrócił się i skoncentrował swą wolę. Kiedy oba kufry spłynęły ku ziemi, dwóch chłopaków podskoczyło ku nim, najwyraźniej byli przyzwyczajeni do posługiwania się magią w takich przypadkach. Ruszyli nabrzeżem, a za nimi pospieszyli pozostali.

- Szósty statek, panie - powiedział zarządca nabrzeża, kiedy powóz odjechał.

Dannyl skłonił nieco głowę.

- Dziękuję. - odpowiedział.

Gdy wszedł na pomost, usłyszał głucho echo swoich kroków. Spojrzał w dół i dostrzegł błyski wody w szparach między deskami. Podążał za tragarzami, omijając górę skrzyń wnoszonych właśnie na jeden ze statków, a następnie czekający załadunku na inny frachtowiec stos czegoś, co wyglądało jak starannie opakowane dywany. Wszędzie widać było marynarzy: biegali po rampach z ładunkiem na ramionach, zabawiali się na pokładach grą w kości lub włóczyli się, wydając innym rozkazy.

Spośród tej wrzawy Dannyl wylapywał bardziej subtelne odgłosy Przystani - nieustanne trzeszczenie pokładów i lin oraz plusk wody rozpryskującej się na kadłubach i pomoście. Zaczął zauważać detale: ozdoby masztów i żagli, imiona statków wymalowane na kadłubach i kabinach, wodę wylewającą się z otworu w burcie statku. Ten ostatni szczególnie zaniepokoił go. Woda przecież powinna znajdować się *na zewnątrz* statku, nieprawdaż?

Tragarze dotarli do szóstego okrętu i wbiegli na wąską rampę. Dannyl spojrzał w górę. dostrzegł tam przyglądających mu się z pokładu dwóch mężczyzn. Ostrożnie wkroczył na rampę, po czym ruszył nieco pewniej, stwierdziwszy, że choć deski uginają się pod jego stopami, jest bardziej stabilna, niż się wydaje. Gdy wszedł na pokład, dwaj mężczyźni powitali go ukłonem.

Byli do siebie bardzo podobni. Ich ciemna karnacja i niewielka postura były typowe dla Vindonów. Obaj mieli na sobie ubrania z grubego sukna o nieokreślonym kolorze. Jeden z nich był bardziej wyprostowany i to on się odezwał:

- Witam na *Fin-da*, panie. Kapitan Numo.

- Dziękuję, kapitanie. Jestem Mistrz Dannyl.

Kapitan wskazał ręką na kufry stojące kilka kroków dalej na pokładzie. Tragarze wciąż czekali tuż obok.

- Kajuta, panie, za mało miejsca na kufry. Będą na niższy pokład. Jeśli czegokolwiek potrzebuje, prosi mój brat, Jano.

Dannyl skinął głową.

- Doskonale. Wyjmę tylko jedną rzecz, zanim zanieście je na dół.

Kapitan przytaknął.

- Jano pokaże kabina. Niedługo będziem odpływać.

Kiedy kapitan oddalił się, Dannyl dotknął wieka mniejszego z kufrów. Zamek otworzył się z trzaskiem. Mag wyjął skórzaną torbę z rzeczami niezbędnymi w podróży. Zamknął ponownie wieko i spojrzał na tragarzy.

- To wszystko, czego mi potrzeba... mam nadzieję.

Schylili się i zabrali kufry. Dannyl odwrócił się i spojrzał wyczekująco na Jano. Mężczyzna pokiwał głową i gestem wskazał magowi, by udał się za nim.

Minęli wąskie drzwiczki i zeszli po niewysokich schodkach do dużego pomieszczenia. Sufit był tak niski, że nawet Jano musiał się pochylać, żeby nie uderzyć weń głową. Z haków wbitych w belkowanie zwieszały się hamaki z grubego płótna. Dannyl domyślił się, że to wiszące łóżka, o których opowiadali podróżnicy.

Jano poprowadził go do wąskiego korytarzyka i po kilku krokach otworzył drzwi. Dannyl spojrzał z niechęcią na maleńki pokój. Niskie łóżko, szerokości równej jego ramionom, zajmowało prawie całą przestrzeń. W wezglowie wbudowano niewielką komódkę, w nogach leżały starannie złożone koce z dobrej jakości wełny reberów.

- Małe, co?

Dannyl spojrział na Jano - niski mężczyzna szczerzył się. Mag uśmiechnął się krzywo, wiedząc, że jego niechęć nie mogła przejść niezauważona.

- Owszem - zgodził się. - Małe.

- Kajuta kapitan dwa razy tyle. My mieć duży statek, kajuty duże, tak?

Dannyl potaknął.

- Brzmi sensownie. - Położył torbę na łóżku, po czym usiadł z nogami wyciągniętymi na korytarz. - Niczego więcej nie potrzebuję.

Jano zastukał w drzwi po drugiej stronie korytarzyka.

- Moja kajuta. My towarzystwo. Ty śpiewasz?

Zanim Dannyl zdecydował, co odpowiedzieć, gdzieś w górze rozległ się dzwon, Jano uniósł wzrok.

- Mnie iść. Będziem wypływać. - Odwrócił się, po czym przystanął w pół kroku. - Ty siedzieć tutaj. Nie przeszkadzać.

I nie czekając na odpowiedź, popędził na górę.

Dannyl rozejrzał się po maleńkim pomieszczeniu, które miało być jego mieszkaniem przez najbliższe dwa tygodnie, i zachichotał. Zrozumiał wreszcie, dlaczego tak wielu magów czuło niechęć do morskich podróży.

Sonea stanęła w drzwiach sali lekcyjnej i poczuła, że serce w niej zamiera.

Wyszła wcześniej z mieszkania Rothena w nadziei, że dotrze do sali przed innymi nowicjuszami i będzie miała czas na uspokojenie nerwów, zanim się z nimi spotka. Ale część miejsc była już zajęta. Zawahała się i zobaczyła, że kilka osób odwraca się w jej stronę, i poczuła ucisk w żołądku. Szybko spojrzała ku magowi, który siedział z przodu sali.

Był młodszy, niż się spodziewała, wyglądał na trochę ponad dwadzieścia lat. Wydatny nos nadawał jego obliczu nieco pogardliwy wyraz. Kiedy się ukloniła, podniósł oczy, na chwilę zatrzymał spojrzenie na jej twarzy, a następnie jego wzrok powędrował ku jej nowym butom, po czym znów wpatrzył się w jej twarz. Jakby zadowolony z oględzin, już, na nią nie spoglądając, zaznaczył coś na leżącej przed nim zapisanej kartce.

- Usiądź, Soneo - powiedział obojętnym tonem.

W sali stało dwanaście ławek i krzeseł ustawionych w idealnych rzędach. Sześcioro nowicjuszy przycupniętych na samych brzeżkach krzeseł przyglądało jej się, gdy mierzyła salę wzrokiem.

Nie siadaj daleko od pozostałych, upomniała samą siebie. *Nie chcesz, by uznali, że jesteś do nich wrogo nastawiona albo co gorsza, przestraszona*. Pośrodku sali stało kilka pustych ławek, ale Sonea nie miała również ochoty siedzieć zupełnie na widoku. Dostrzegła wolne krzesło pod ścianą; obok siedziała trójka nowicjuszy. W sam raz.

Zdawała sobie sprawę, że kiedy podchodziła do ławki, odprowadzali ją spojrzeniem. Usiadła i zmusiła się do podniesienia wzroku.

Wszyscy natychmiast znaleźli sobie jakieś zajęcia. Sonea odetchnęła z ulgą. Spodziewała się szyderstw. Ale może tylko ten chłopak, którego spotkała poprzedniego dnia - Regin - zamierza afiszować się ze swoją wrogością.

Do sali wchodzili jeden po drugim pozostali uczniowie, kłaniali się nauczycielowi i zajmowali miejsca.

Nieśmiała Kyralianka szybko usiadła na pierwszym wolnym krześle. Jakiś chłopiec omal nie zapomniał uklonić się magowi, a potem niepewnym krokiem ruszył ku ławce naprzeciwko Sonei. Zauważył ją, dopiero gdy dotarł do

krzesła - obrzucił niechętnym spojrzeniem, zawahał się przez chwilę, ale usiadł.

Ostatni pojawił się ten niesympatyczny Regin. Zmrużonymi oczami rozejrzał się po sali i z rozmysłem zajął ławkę w samym środku grupy.

W oddali rozległ się dźwięk gongu. Mag wstał ze swojego krzesła. Kilku nowicjuszy, w tym Sonea, poderwało się, widząc ten ruch. Zanim jednak nauczyciel zdążył się odezwać, w drzwiach pojawiła się znajoma twarz.

- Czy wszyscy już są, Mistrzu Elbenie?

- Tak, Rektorze - odpowiedział nauczyciel.

Rektor Uniwersytetu zatknął kciuki za brązowy pas swojej szaty i omiół klasę wzrokiem.

- Witajcie - powiedział tonem raczej poważnym niż pełnym zachęty. - Gratuluję wam. A czynię to nie dlatego, że mieliście szczęście urodzić się z rzadkim i godnym pozazdroszczenia darem magicznym. Gratuluję wam tego, że zostaliście przyjęci w poczet studentów Uniwersytetu Gildii Magów. Niektórzy z was przybyli z dalekich stron i nie wrócą do domów przez wiele lat. Część zapewne zdecyduje się spędzić tutaj większość życia. Wszyscy natomiast będziecie związani z tym miejscem przez następne pięć lat.

W jakim celu? By zostać magami. Czymże zatem jest mag? - Uśmiechnął się ponuro. - Wiele przymiotów stanowi o byciu magiem. Niektóre z nich już są waszym udziałem, inne rozwinięcie, jeszcze inne zyskanie. Jedne są ważniejsze, inne nieco mniej - przerwał i rozejrzał się po sali. - Co jest cechą najistotniejszą?

Kątem oka Sonea dostrzegła, że kilkoro nowicjuszy prostuje się w swoich ławkach. Jerrik przeszedł obok katedry, kierując się w jej stronę. Spojrzał na chłopca siedzącego tuż przed nią.

- Vallonic?

Chłopiec zgarbił się, jakby się chciał schować pod ławką.

- T-to j-jak dobrze robi to, co robi. Mistrzu. - Słaby głosik chłopca był ledwie słyszalny. - Iak dużo ćwicz.

- Nie. - Jerrik odwrócił się na pięcie i przeszedł na drugą stronę sali. Utkwił wzrok w jednym z chłopców, którzy rwali się do odpowiedzi. - Gennyłu?

- Siła. Mistrzu - odpowiedział chłopak.

- Zdecydowanie nie! - warknął Rektor. Zrobił krok do przodu, przechodząc między rzędami nowicjuszy, i zatrzymał się przy nieśmiałej Kyralliance. - Bino?

Dziewczynka zamrugała oczami i podniosła oczy na maga. Najwyraźniej speszył ją jego świdrujący wzrok, ponieważ szybko spuściła głowę.

- To... - urwała, po czym jej twarz się nagle rozjaśniła. - Och, oczywiście, Mistrzu. Jak dobrze posługuje się magią.

- Nie - jego ton był już łagodny. - Chociaż to bardzo ważne i tego wymagamy od wszystkich naszych magów. - Jerrik ruszył dalej. Sonea śledziła go spojrzeniem, zauważyła jednak, że większość nowicjuszy patrzyła przed siebie. Poczuli się niepewnie, więc skupiła się na ścianie, tylko słuchając zbliżających się kroków maga. - Elayku?

- Talent, Mistrzu? - I.onmarczyk mówił z silnym akcentem.

- Nie.

Kroki przybliżyły się. Sonea poczuła dreszcz. Co powie, jeśli również ona zostanie zapytana? W końcu padło już tyle możliwych odpowiedzi. Wzięła głęboki oddech i pozwoli wypuścić powietrze z płuc. Przecież jej nie zapyta. Ona jest tylko nic nieznaczącą dziewczyną z...

- Soneo?

Poczuła skurcz w żołądku. Podniosła głowę i zobaczyła nad sobą Jerrika, którego oczy stawały się coraz chłodniejsze, w miarę jak czekał na odpowiedź.

o tym lepiej Przecież знаła odpowiedź. To proste. Oczywiście, wie niż pozostali nowicjusze, ponieważ omal nie umarła, kiedy jej moc wymknęła się spod kontroli, Jerrik był tego świadom, zapewne dlatego ją zapytał.

- Kontrola, Mistrzu.

- Nie.

Mag westchnął i wrócił za katedrę. Sonea natomiast wbiła wzrok w słoje drewna swojej ławki, czując na twarzy rumieniec.

Rektor stanął za katedrą ze skrzyżowanymi rękami. Jeszcze raz rozejrzał się po sali. Studenci czekali w napięciu i zawstydzeniu.

- Najważniejszym przymiotem maga jest wiedza - Jerrik przerwał i spojrzał po kolei na wszystkich nowicjuszy, którzy zabierali głos. - Bez wiedzy siła jest bezużyteczna, ponieważ bez niej mag nie posiadłby żadnej umiejętności, choćby nie wiem jak się starał. - Przeniósł wzrok na Soneę. - A jeśli jego moc ujawni się sama z siebie, to tylko *wiedza*, jak ją opanować, uratuje go od śmierci.

Wszyscy studenci odetchnęli z ulgą. Kilka twarzy zwróciło się na moment ku Sonei, która nie podnosiła oczu znad ławki, zmrożona onieśmieleniem.

- Gildia jest największym i najważniejszym źródłem wiedzy na świecie - ciągnął Jerrik, a w jego głosie po brzmiewała rosnąca duma. - Przez lata, które tu spędzicie, przekażemy wam tę wiedzę, a w każdym razie jej część. Jeśli będziecie uważni, jeśli będziecie słuchać waszych nauczycieli i korzystać z takich źródeł, jak chociażby nasza bogata biblioteka, powinno wam się udać. Niemniej - tu

jpochmurniał - jeśli nie będziecie pilnie się uczyć, szanować starszych i korzystać z wiedzy, którą przez stulecia zgromadzili wasi poprzednicy, tylko przyniesiecie sobie wstyd. Czekają was ciężkie lata - ostrzegł. - Musicie być chętni, pilni i zdyscyplinowani - przerwał i przebiegł wzrokiem po wpatrzonych w niego twarzach - jeśli zamierzacie osiągnąć wszystko, co możecie, jako magowie Gildii.

Atmosfera w sali zmieniła się znów ze swobodnej w pełną napięcia. Nowicjusze siedzieli tak cicho, że słychać było ich oddechy. Jerrik wyprostował się i założył ręce za plecami.

- Zdajecie sobie zapewne sprawę - kontynuował już nieco łagodniejszym tonem Rektor - z istnienia trzech poziomów kontroli, będących podstawą waszego uniwersyteckiego kształcenia. Pierwszym z nich, który osiągnięcie już dzisiaj, jest odblokowanie mocy. Drugi to umiejętność sięgania do *пику*, czerpania z niej i utrzymywania w ryzach. To będzie waszym celem dziś i jutro, i każdego dnia, aż nauczycie się to robić bez chwili namysłu. Trzeci poziom to zrozumienie różnych sposobów wykorzystywania mocy, tego będziecie się uczyć przez wszystkie te lata aż do opuszczenia murów uczelni, jakkolwiek jednak dyscyplinę wybierzećcie jako swoją specjalizację po ukończeniu studiów, trzeciego poziomu nie osiągniecie nigdy. Kiedy już ukończycie studia, od was będzie zależało, w jakim stopniu powiększycie zdobytą wiedzę, ale nigdy nie zdołacie osiągnąć jej całej. - Rektor uśmiechnął się błado. - Gildia jest w posiadaniu wiedzy, na której przyswojenie nic wystarczy całego życia, zapewne nawet pięć żywotów to za mało. Mamy trzy główne dyscypliny: uzdrawianie, alchemię i sztukę wojenną. Wasi nauczyciele i ich poprzednicy wybrali z każdej z nich to, co jest dla was najważniejsze i najbardziej przydatne, abyście opanowali wszystkie dyscypliny dostatecznie, by

stać się przydatnym i spełnionym magiem. - Uniósł nieco brodę. - Używajcie dobrze tej wiedzy, nowicjusze Kyraliańskiej Gildii Magów.

Raz jeszcze przebiegł wzrokiem po wszystkich uczniach, po czym odwrócił się i skinąwszy głową Mistrzowi Elbenowi, wyszedł z sali.

Nowicjusze siedzieli w milczeniu. Nauczyciel nie poruszył się, tylko z zadowolonym uśmiechem obserwował twarze swoich podopiecznych. Następnie wstał, wyszedł przed katedrę i zwrócił się do nich:

- Teraz zaczyna się wasza pierwsza lekcja kontroli. Każdemu z was wyznaczono na tę lekcję osobnego nauczyciela. Czekają oni w sąsiedniej sali. Wszyscy teraz wstaniecie i udacie się tam.

Zaczęło się szuranie krzeseł po podłodze, nowicjusze z zapalą wstawali ze swoich miejsc. Sonea uniosła się powoli. Nauczyciel zwrócił ku niej głowę i spojrzał chłodno.

- Poza tobą, Soneo - dodał poniewczasie. - Ty zostań tutaj.

Tym razem wszyscy nowicjusze gapili się na nią. Przebiegła wzrokiem po ich twarzach, czuła się dziwnie winna, dostrzegając rozbłyśkające w ich oczach zrozumienie dla tej sytuacji.

- Idźcie - ponaglił ich nauczyciel.

Nowicjusze udali się ku drzwiom. Sonea usiadła z powrotem na krześle i odprowadziła wzrokiem wychodzących. Tylko jeden z nich odwrócił się jeszcze na progu. Jego usta wykrzywił pogardliwy grymas. Regin.

- Soneo.

Podskoczyła i spojrzała na nauczyciela, zaskoczona tym, że wciąż tam był.

- Tak. Mistrzu.

Z jego oczu znikło nieco chłodu, kiedy podszedł do jej ławki

- Ponieważ osiągnęłaś już pierwszy i drugi poziom kontroli, przyniosłem pierwszą książkę, którą będziesz studiować. - Sonea spojrzała na niewielką, oprawną w papier książeczkę w jego ręce. - Dojdą jeszcze ćwiczenia praktyczne, ale do nich potrzebujemy całej grupy. Niemniej przyda ci się poznanie zawartych tu wiadomości.

Położył książkę na jej ławce i odwrócił się.

- Dziękuję, Mistrzu Elbenie - powiedziała do jego pleców.

Zatrzymał się i popatrzył na nią, nieco zaskoczony, po czym ruszył znów w kierunku drzwi.

Kiedy wyszedł, w pustej sali zapanowała całkowita cisza. Sonea rozejrzała się po ławkach i krzesłach.

Zerknęła na leżącą przed nią książkę: *Sześć lekcji dla początkujących nowicjuszy*, autorstwa Mistrza Lideny, data. Książka miała ponad sto lat. Ilu studentów trzymało w rękach te ćwiczenia? Przerzuciła kartki. Poczula ulgę, pismo było przejrzyste i łatwe do odczytania.

„Magia jest sztuką przydatną, ale niepozbawioną ograniczeń. Naturalnym obszarem wpływów osoby magicznej jest jej własne ciało, a jego granice wyznacza skóra. Aby wykonać dotyczącą go czynność magiczną, potrzebny jest bardzo niewielki wysiłek. Na obszar ten nie może wpływać żaden inny mag, chyba że wykonuje magię uzdrawiającą, co wymaga bezpośredniego kontaktu.

Aby wpływać na to, co znajduje się poza ciałem, potrzeba więcej wysiłku. Im dalej od ciała maga znajduje się przedmiot, na który chce on wywrzeć wpływ, tym więcej siły musi w to włożyć. Te same ograniczenia dotyczą

porozumiewania myślowego, aczkolwiek nie jest ono aż tak kosztowne jak inne czynności magiczne".

Rothen już jej o tym opowiadał, ale nie przerwała lektury, Jakiś czas później, kiedy przeczytała już trzy wstępne lekcje i zabierała się do czwartej, do sali powróciło dwóch nowicjuszy. W pierwszym rozpoznała Gennyla, pół-Lonmarczyka, który podczas Ceremonii Przyjęcia również zyskał mentora. Towarzyszył mu inny wysoki Lonmarczyk Obaj zaszczytili ją tylko pobieżnym spojrzeniem, kierując się ku miejscom w połowie sali. Sonea poczuła, że coś się zmieniło - jakby ich obecność była bardziej namacalna. Domyśliła się, że oznacza to wyzwolenie ich mocy. Wkrótce nauczą się to ukrywać, tak jak ona. Wyglądało na to, że osiągnięcie pierwszego poziomu nie było ani trudne, ani powolne. Drugi poziom, wiedziała o tym doskonale, był znacznie bardziej wymagający.

Rozpoczęli przyciszoną rozmowę w śpiewnym języku swojego kraju. Chwilę później do sali wszedł Kyraliańczyk o ciemnych cieniach pod oczami. Usiadł w milczeniu i wbił nieruchomy wzrok w ławkę.

Sonea wyczuła w tym chłopaku coś dziwnego. Niewątpliwie miał aurę magiczną, ale pulsowała ona chaotycznie, czasem ujawniając się mocniej, czasem blednąc i niemal znikając. Ponieważ nie chciała go dodatkowo peszyć, odwróciła wzrok. Dopóki nowicjusze nie osiągną drugiego poziomu kontroli, będzie się wokół nich wyczuwać różne niezwykle elementy aury.

Zanim wróciła do lektury, na korytarzu rozległ się śmiech. Tym razem do sali weszło pięcioro nowicjuszy - brakowało jedynie Regina. Ponieważ nie było nauczyciela, który by ich pilnował, uczniowie siadali na ławkach i rozmawiali

w małych grupkach. Zmysły Sonei były zewsząd atakowane przez magiczne prezencje.

Nikt do niej nie podszedł. Czuła z tego powodu jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Pomyślała, że zapewne nie wiedzą, czego się po niej spodziewać, więc jej unikają. Musi uczynić pierwszy krok ku przyjaźni. Jeśli tego nie zrobi, będą przekonani, że nie chce mieć z nimi nic wspólnego.

W pobliżu siedziała ładna Elynka i pocierała skronie. Sonea pamiętała bóle głowy, które prześladowały Rothena po lekcjach kontroli z nią, pomyślała więc, że może dziewczynie przyda się odrobina współczucia. Wstała powoli, usiłując wyglądać na bardzo pewną siebie, i podeszła do ławki.

- Nic jest to łatwe, prawda? - zagadnęła.

Dziewczyna podniosła na nią zdumione oczy, po czym wzdrygnęła się i wbiła wzrok z powrotem w ławkę. Ponieważ nie odpowiadała, Sonea z rosnącym ścisaniem żołądka zaczęła podejrzywać, że dziewczyna ją ignoruje.

- Nie znoszę jej - powiedziała nagle z mocnym elyńskim akcentem.

Sonea zamrugła ze zdziwienia.

- Kogo nie znosisz?

- Mistrzynie Kinli - odrzekła ze złością dziewczyna. Wy-mówiła to imię jako „Kienli”.

- To ona uczy cię kontroli? Hmm, to *rzeczywiście* problem.

- Nie chodzi o to, że jest zła - westchnęła dziewczyna. - Po prostu nie chcę jej w moich myślach. Ona jest... - Dziewczyna tak mocno potrząsnęła głową, że jej rude loki rozsypały się na ramiona.

Miejsce przed Elynką było puste, Sonea przysiadła tam i odwróciła się do niej.

- Nie chcesz pokazać jej pewnych rzeczy w swoim umyśle. .. - odpowiedziała. - Takich, które wcale nie są złe czy niewłaściwe, ale po prostu nikt nie powinien o nich wiedzieć?

- Tak, właśnie tak. - Dziewczyna podniosła przerażony wzrok na Soneę. - Ale muszę jej pozwolić je zobaczyć, prawda?

Sonea zmarszczyła brwi.

- Nie. nie musisz... nie wiem dokładnie, co chciałaś być przed nią ukryć, ale... no wiesz... takie rzeczy *da się* ukryć.

Dziewczyna wpatrywała się w Soneę z nadzieją.

- **fakt**

- Musisz wyobrazić sobie drzwi i wepchnąć to wszystko za nie - wyjaśniła Sonea. - Mistrzynie Kinla zapewne zobaczy, co zrobiłaś, ale nie będzie próbowała się tam dostać... tak jak Rothen nie usiłował dostać się do moich myśli.

Oczy dziewczyny zrobiły się szerokie ze zdumienia.

- Mistrz Rothen uczył cię kontroli? Był w twoim *umyśle*? - jęknęła.

- Tak - potaknęła Sonea.

- Ale on jest *mężczyznę*.

- No... ale on mnie uczył. Czy dlatego ciebie uczy kobieta? Powinnaś być uczona przez kobietę?

- Ależ *oczywiście*. - Elynka patrzyła na nią z przerażeniem.

Sonea potrząsnęła powoli głową.

- Nie wiedziałam. Nie sądziłam, że robi jakąkolwiek różnicę, czy uczy cię kobieta, czy mężczyzna. Może... - Zmarszczyła brwi. - Może gdybym nie mogła ukryć swoich sekretnych myśli, też wolałabym, żeby uczyła mnie kobieta.

Dziewczyna odsunęła się od niej nieznacznie.

- Dziewczyna w naszym wieku nie powinna dzielić myśli z mężczyzną.

Sonea wzruszyła ramionami.

- To tylko myśli. To jak rozmowa, tyle że szybsze. Nie ma przecież nic niewłaściwego w *rozmowie* z mężczyzną, prawda?
- Nie...
- Po prostu nie rozmawia się o pewnych rzeczach. - Sonea mrugnęła do niej porozumiewawczo.

Na twarzy dziewczyny pojawił się niepewny uśmiech.

- Nie... poza szczególnymi okazjami, tak mi się wydaje - dodała Sonea.
- Issle.

Sonea podniosła wzrok na dźwięk tego ostrego głosu i zobaczyła stojącą w drzwiach kobietę w średnim wieku, odzianą w zielone szaty.

- Dość już odpoczywałaś. Chodź ze mną.
- Tak, Mistrzynie - odpowiedziała z westchnieniem dziewczyna.
- Powodzenia - szepnęła do niej Sonea. Nie była pewna, czy Issle dosłyszała, ponieważ znikła w drzwiach, nie oglądając się za siebie.

Sonea spojrzała na trzymaną w rękach książkę i uśmiechnęła się lekko do siebie. Zawsze to jakiś początek. Może później uda się jej znów porozmawiać z Issle.

Wróciła na swoje miejsce i zabrała się do dalszej lektury.

"Projekcja:

Poruszanie przedmiotu jest łatwiejsze i szybsze, jeśli przedmiot cały czas znajduje się w zasięgu wzroku. Przenoszenie przedmiotu znajdującego się poza zasięgiem

wzroku maga jest możliwe, jeśli najpierw dokona się oglądu mentalnego, aby zlokalizować przedmiot. Wymaga to więcej wysiłku i zabiera więcej czasu, a ponadto...".

Znudzona Sonea zajęła się obserwowaniem wchodzących i wychodzących nowicjuszy. Słuchała ich imion i usiłowała odgadnąć, jacy są. Shern. Kyralianczyk z cieniami pod oczami, wyraźnie się skrzywił, kiedy nadszedł jego nauczyciel i wywołał go po imieniu. Spojrzał na maga przerażonymi oczami, a gdy wstawał z krzesła i podchodził do drzwi, wszystkie jego ruchy wyrażały niechęć.

Regin zaprzyjaźnił się z dwoma chłopakami o imionach Kano i Vallon. Ich rozmowom z uwagą przysłuchiwała się nieśmiała Kyralianka, a chłopak z Elyne rysował coś w oprawnej w papier książce. Kiedy Issle wróciła do sali, opadła na krzesło i skryła twarz w rękach. Sonea słyszała, jak inni nowicjusze uskarżali się na ból głowy, więc postanowiła zostawić dziewczynę w spokoju.

Gdy gong oznajmił przerwę południową, Sonea odechnęła z ulgą. Przez cały ten czas jedynie czytała o rzeczach, które już знаła, a na dodatek wychodzący i wchodzący nowicjusze tylko ją rozpraszali. Nie była to szczególnie porywająca pierwsza lekcja.

Wkroczenie Mistrza Elbena do sali sprawiło, że nowicjusze natychmiast pospieszyli ku swoim miejscom. Zaczekał, aż usiedli, po czym odchrząknął.

Do nauki kontroli powrócicie jutro u tej samej porze - powiedział. - Na najbliższej lekcji natomiast zaczniecie zaznajamiać się z historią Gildii. Wykład odbędzie się w drugiej sali historycznej piętro wyżej. Teraz możecie się rozejść.

Wśród nowicjuszy dały się słyszeć westchnienia ulgi. Wszyscy wstawali, skłaniali się nauczycielowi i biegli ku

drzwiom. Sonea ociągała się nieco, zauważyła więc, że Elynńczyk dołączył do grupki Regina. Wstała cichutko, podeszła do nauczyciela i oddała mu książkę, a następnie wydłużyła krok, żeby zrównać się z Issle.

— I jak było za drugim razem?

Dziewczyna spojrzała na Soneę i skinęła głową.

- Zrobiłam, jak radziłaś. Nie zadziałało, ale może następnym razem się uda.

- Na pewno. Z czasem wszystko idzie łatwiej.

Przez kilka kroków szły w milczeniu. Sonea zastanawiała się, co by tu powiedzieć.

- Jesteś Issle z Fonden, prawda? - Usłyszała obok siebie jakiś głos.

Issle odwróciła się i zatrzymała na widok zbliżającego się Regina i jego dwóch towarzyszy.

- Tak - odpowiedziała z ładnym uśmiechem.

- Twój ojciec jest doradcą Króla Marendy? - spytał Regin, unosząc lekko brwi.

- Owszem.

- Jestem Regin z Winar. - Ukłonił się z przesadną uprzejmością. - Z Domu Paren. Czy mogę towarzyszyć ci do sali jadalnej?

Uśmiechnęła się szeroko.

- Będę zaszczycona.

- Nie - odpowiedział jej ze słodkim uśmiechem Regin. - To ja będę zaszczycony.

Wszedł między Issle i Soneę, zmuszając tę drugą, by się cofnęła, i ujął Elynkę pod ramię. Towarzysze Regina ruszyli za nimi korytarzem. Nikt nie spojrzał na Soneę, która nagle znalazła się na samym końcu grupy. Kiedy schodzili po schodach, przystanęła i patrzyła, jak się oddalali bez choćby jednego spojrzenia za siebie.

Issle nawet jej nie podziękowała. *Nie powinno mnie to dziwić, pomyślała. To bogate bachory pozbawione manier*

Nie, upomniała samą siebie. Nie sadź ich pochopnie. Gdybym to ja miała przyjąć któreś z nich do bandy Harrina, też nie mieliby łatwo. W kotku zapomną, że jestem inna. Muszę dać im nieco czasu.

OPOWIEŚCI

Kiedy Tania, służąca Rothena, postawiła na stole poranny posiłek. Sonea opadła z westchnieniem na krzesło. Rothen podniósł wzrok i ujrzał jej nieszczęśliwy, zrezygnowany wyraz twarzy, natychmiast też pożałował, że nie wrócił do domu zaraz po lekcjach. lecz omawiał je z Mistrzem Peakinem.

- Jak ci poszło wczoraj? - spytał.

Sonea zawahała się, po czym odpowiedziała:

- Żaden z nowicjuszy nie potrafi na razie używać magii. Ciągłe uczą się kontroli. Mistrz Elbcn dał mi więc książkę do czytania.

- Nowicjusze nie umieją posługiwać się magią, kiedy do nas przychodzą. Nie rozwijamy ich mocy, zanim nie złożą przysięgi. Myślałem, że wiesz o tym. - Uśmiechnął się. - Naturalny rozwój mocy ma swoje dobre strony.

- Ale to znaczy, że miną tygodnie, zanim zaczniemy lekcje. A ja tylko czytałam tę książkę. Na dodatek o rzeczach, które już znam. - Podniosła na niego wzrok, w którym malowała się nadzieja. - Czy nie mogłabym tu zostawać, dopóki oni nie osiągną mojego poziomu?

Rothen stłumił śmiech.

- Nie zatrzymujemy nowicjusza w domu, jeśli uczy się szybciej niż inni. Powinnaś wykorzystać tę sytuację. Poproś

o jakąś inną książkę albo może wasz nauczyciel zechce coś z tobą poćwiczyć?

Skrzywiła się.

- Nie sądzę, żeby spodobało się to pozostałym.

Zacisnął usta. Oczywiście miała rację, wiedział jednak również, że jeśli poprosi Jerrika, by zwolnił ją z lekcji, dopóki pozostali nie będą gotowi. Rektor odmówi.

- Od nowicjuszy oczekuje się rywalizacji - powiedział w końcu. - Twoi koledzy będą zawsze starali się ciebie prześcignąć. Im jest bez różnicy, czy ty się wycofasz. Prawdę mówiąc, stracisz szacunek w ich oczach, jeśli poświęcisz naukę po to, żeby im się przypodobać.

Sonea skinęła głową i wlepiła wzrok w blat stołu. Rot hen poczuł bolesny skurcz współczucia dla niej. Niezależnie od tego, jak bardzo by ją wspierał, znalezienie się nagle w niewielkim i pełnym drobnych intryg środowisku nowicjuszy musi być dla niej przygnębiające.

- Tak naprawdę wcale niejesteś bardzo do przodu - powiedział jeszcze. - Nauczenie cię kontroli zajęło nam wiele tygodni, ponieważ najpierw musiałaś mi zaufać. Najbieglejsi nowicjusze będą gotowi pod koniec tygodnia, reszcie zajmie to do dwóch tygodni. Dogonią cię szybciej, niż się spodziewasz, Soneo.

Potaknęła. Nabrała łyżeczkę proszku ze słoja i zmieszała go z gorącą wodą z dzbanka. Rotlien poczuł ostry zapach raki. Skrzywił się jak zwykle, nie rozumiejąc, jakim cudem ona może przełknąć tę ciecz. Usiłował ją przekonać do sumi, ulubionego napoju w Domach, ale nie potrafiła w nim zasmakować.

Sonea bębniła palcami w brzeg filiżanki

- Poza tym Issle powiedziała coś dziwnego. Że mężczyźni nie powinni uczyć nowicjuszek.

- Czy la Issle pochodzi z Elyne?

- Tak.

- Ach - westchnął Rothen. - Elyńczycy. Są jeszcze bardziej rygorystyczni niż Kyralianic, jeśli chodzi o kontakty dziewcząt z chłopcami. Upierają się, by ich córki były kształcone przez kobiety, i są oburzeni, kiedy mężczyźni uczą dziewczęta z innych nacji, przyjęliśmy więc taką „zasadę” dla wszystkich nowicjuszek. Jak na ironię są bardzo otwarci, jeśli chodzi o relacje między dorosłymi.

- Tak właśnie wyglądała - powiedziała Sonea - na oburzoną.

Rothen zmarszczył brwi.

- Może trzeba było dać jej do zrozumienia, że masz również nauczycielkę. Elyńczycy potrafią wbić sobie do głowy każde uprzedzenie w tej materii.

- Szkoda, że mi tego wcześniej nie powiedziałeś. Ona z początku była całkiem przyjacielska, ale... - Potrząsnęła głową.

- Zapomni o tym - zapewnił ją Rothen. - Daj im czas, Soneo. Za kilka tygodni zdobędziesz przyjaciół i będziesz się zastanawiała, czym się tak zamartwiałaś.

Utkwiła wzrok w swojej filizance z raka.

- Wystarczyłby mi jeden przyjaciel.

W dużym, słabo oświetlonym gabinecie Administratora Gildii unosiła się kula magicznej poświaty, rzucająca ruchome cienie na ściany. Kiedy Lorlen zakończył lekturę listu, stanął w miejscu i wymamrotał przekleństwo.

- Dwadzieścia sztuk złota za butelkę!

Podszedł do krzesła, usiadł, otworzył pudełko i wyjął z niego kartkę grubego papieru. Pokój wypełnił się głośnym skrzypieniem jego pióra. Przerywał co chwilę i mrużył oczy,

rozważając każde słowo. W końcu złożył zamaszysty podpis, odchylił się na krześle i przyjrzał swojemu dziełu.

Po chwili westchnął ciężko i wrzucił list do kosza stojącego pod biurkiem.

Dostawcy Gildii od stuleci nadużywali funduszy królewskich. Wszystko kosztowało dwukrotnie lub trzykrotnie więcej, kiedy okazywało się, że nabywcą jest Gildia. Z tego właśnie powodu magowie zaczęli sami uprawiać rośliny lecznicze.

Lorlen oparł łokcie o blat, a podbródek wsparł na dłoniach i wrócił do rozważania ceny wina podanej przez producenta. Mógłby równie dobrze zlekceważyć polecenie zakupu tego wina. Miałoby to oczywiście polityczne reperkusje, ale nie takie, których nic dałoby się uniknąć, kupując inne towary od tego Domu.

To wino było jednak ulubionym Akkarina. Tłoczone z najdelikatniejszej odmiany winogron *vare*, miało słodkawą smak i bogaty bukiet. Wielki Mistrz zawsze miał jakąś butelkę w swych pokojach gościnnych i nie spodobałoby mu się, gdyby dostawy miały ustać.

Lorlen skrzywił się i sięgnął po kolejną kartę papieru. Zaważał się. Nie powinien do tego stopnia ulegać kaprysom Akkarina. Nigdy wcześniej tak nie było. Akkarin może zauważyć tę zmianę. Może zacząć się zastanawiać, dlaczego Lorlen nagle zmienił sposób postępowania w stosunku do niego.

Ale przecież Akkarin zorientował się zapewne, że on rzadko ostatnimi czasy wpada na wieczorne pogawędki. Administrator zmarszczył brwi, usiłując przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni zebrał się na odwagę, by odwiedzić Wielkiego Mistrza. Dawno. Zbyt dawno.

Wzdychając, ukrył twarz w dłoniach i zamknął oczy. *Och, Soneo. Dlaczego musiałaś wyjawić mi jego sekret? Wspomnienia przebiegały przez jego umysł. Wspomnienia Sonei, nie jego, ale szczegóły były wciąż pełne życia...*

„Zrobione - powiedział Akkarin, po czym zrzucił płaszcz, ukazując poplamione krwią łachmany. Popatrzył na siebie z obrzydzeniem. - Przyniosłeś moje szaty?” - zapytał.

Służący wymamrotał coś w odpowiedzi, a tymczasem Akkarin zdjął z siebie koszulę żebraka. Pod nią miał skórzany pas z przypiętą pochwą ze sztyletem. Umył się i znikł na chwilę z pola widzenia, by następnie powrócić już w czarnych szatach. Sięgnął do pochwy, wyciągnął błyszczący sztylet i zaczął go czyścić ręcznikiem. Kiedy skończył, spojrzał na służącego.

„Walka osłabiła mnie - powiedział. - Potrzebuję twojej siły”.

Sługa przyklęknął na jedno kolano i podał magowi rękę. Akkarin przeciągnął po niej ostrzem sztyletu, po czym zacisnął własną dłoń na ranie...

Lorlen wzdrygnął się. Otworzył oczy, odetchnął głęboko i potrzęsął głową.

Chciałby móc uznać wspomnienia Sonei za nieporozumienie, błędną interpretację czegoś całkowicie niewinnego, stworzoną przez osobę uważającą magów za złych i okrutnych, ale tak żywe obrazy nie mogły kłamać - no, a poza tym. jak mogłaby to wszystko wymyślić, nie znając znaczenia tego. co widziała? Lorlen niemal uśmiechnął się, wspominając jej założenie, że czarno ubrany mag jest tajnym zabójcą na usługach Gildii. Prawda okazała się znacznie gorsza i jakkolwiek Lorlen chciałby, żeby było inaczej, nie mógł jej zignorować.

Akkarin, jego najbliższy przyjaciel i Wielki Mistrz Gildii, parął się czarną magią.

Lorlen zawsze odczuwał dumę z faktu przynależności do największej organizacji magicznej w Krainach Sprzymierzonych - a ostatnio również z zarządzania nią. Jakaś jego część czuła się zatem głęboko urażona faktem, że Wielki Mistrz, który powinien reprezentować wszystko, co dobre i godne szacunku w Gildii, zabawiał się zabronioną złą magią. Ta jego część bardzo pragnęła ujawnienia przestępstwa, odsunięcia potencjalnie niebezpiecznego człowieka od wpływów i władzy.

Inna część dostrzegała jednak niebezpieczeństwo konfrontacji z Wielkim Mistrzem. Trzeba zachować ostrożność. Lorlen wzdrygnął się raz jeszcze na wspomnienie dnia sprzed wielu lat, kiedy odbywały się przesłuchania prowadzące do wybrania nowego Wielkiego Mistrza. W teście mocy Akkarin nie tylko prześcignął najpotężniejszych magów Gildii, ale też bez problemu zmierzył się z siłą ponad dwudziestu najznakomitszych w zadaniu, które miało pokazać jego ograniczenia.

A przecież nie zawsze był tak potężny. Lorlen wiedział o tym lepiej od pozostałych magów: przyjaźnili się bowiem od pierwszego dnia na Uniwersytecie. Przez lata nauki nie raz zdarzało im się walczyć na arenie - i ich możliwości były podobne. Niemniej moc Akkarina rosła, tak że kiedy powrócił ze swych podróży, zdecydowanie przewyższał wszystkich pozostałych magów.

Lorlen zaczynał mieć wątpliwości, czy ten przypływ mocy był naturalny. Akkarin podróżował w poszukiwaniu wiedzy o magii z dawnych czasów. Przez pięć lat wędrował po Krainach Sprzymierzonych, a gdy powrócił - wychudły

i przygnębiony - oznajmił, że źródła, które zdobył, zaginęły pod koniec podróży.

Co jeśli istotnie coś *znalazł*? Co jeśli odnalazł czarna magię?

Na dodatek jeszcze ten Takan, którego Sonea widziała wraz z Akkarinem w jego podziemnej komnacie. Akkarin przyjął Takana na służbę podczas swojej podróży i zatrzymał go również po przybyciu do Gildii. Jaka naprawdę rolę grał w tym wszystkim Takan? Był ofiarą, czy też pomocnikiem Akkarina?

Myśl, że sługa mógłby być mimowolną ofiarą, była niepokojąca, ale Lorlen nie zdołałby go przesłuchać, nie przyznając się jednocześnie do wiedzy o postępach Akkarina. Zbyt wielkie ryzyko.

Administrator pocierał skronie. Od kilku miesięcy jego myśli krążyły w kółko. Usiłował zdecydować, co ma dalej robić. Możliwe, że Akkarin tylko zabawia się czarną magią z ciekawości. Niewiele wiadano o tej sztuce, a ponoć istniały sposoby posługiwania się nią bez zabijania. Takan przecież wciąż żyje i wypełnia swoje obowiązki. Byłoby czymś strasznym, zdradą przyjaźni, gdyby Lorlen ujawnił postępy Akkarina i doprowadził do jego usunięcia, a wszystko okazało się tylko eksperymentem.

Dlatego w takim razie Akkarin miał na sobie zakrwawione łachmany, kiedy zobaczyła go Sonea?

Lorlen skrzywił się. Tamtej nocy wydarzyło się coś paskudnego. „Zrobione”, powiedział Akkarin. Zadanie wypełnione. Ale co to było - i dlaczego?

Może istnieje sensowne wyjaśnienie. Lorlen westchnął. *Może chciałbym, żeby istniało.* Czyżby jego niechęć do podjęcia jakiegось działania wynikała ze strachu, że ujrzy

człowieka, którego podziwiał i któremu przez tyle lat ufał. przemieniającego się w krwiożercza bestię?

Wiedział jedno: nie może spytać Akkarina. Trzeba będzie dowiedzieć się czegoś innym sposobem.

W ciągu ostatnich miesięcy sporządził w myślach listę informacji, które będą mu potrzebne. Dlaczego Akkarin uprawia czarną magię? Od jak dawna? Co może chcieć osiągnąć za jej pomocą? Jak jest potężny i czy możliwe jest pokonanie go? Mimo że Lorlen zdawał sobie sprawę z tego, że poszukiwanie informacji o czarnej magii jest niezgodne z prawem, wiedział też, że Gildia będzie musiała znać odpowiedzi na te pytania, jeśli dojdzie do konfrontacji z Akkarinem.

W Bibliotece Magów nie znalazł wiele, ale to nie była dla niego niespodzianka. Starsi magowie uczyli się o czarnej magii tyle, by móc ją rozpoznać; reszcie wystarczała wiedza, że jest to dziedzina zakazana. Nie było zatem łatwo znaleźć jakiegokolwiek informacje.

Trzeba więc szukać gdzie indziej. Lorlenowi natychmiast przyszła do głowy Wielka Biblioteka w Elyne, przechowująca zasoby wiedzy większe nawet, niż są w posiadaniu Gildii. Przypomniał sobie również, że Wielka Biblioteka była pierwszym przystankiem w podróży Akkarina, dlatego zaczął zastanawiać się, czy pewne odpowiedzi nic przyjdą same, jeśli uda się w drogę śladami przyjaciela.

Nie mógł jednak opuścić Gildii. Stanowisko Administratora wymagało stałej uwagi, a na dodatek taka podróż z pewnością wzbudziłaby zaniepokojenie Akkarina. Co oznacza, że ktoś powinien go zastąpić.

Lorlen rozważał, komu mógłby powierzyć takie zadanie. Musi to być osoba tak rozsądna, aby w razie potrzeby ukryć prawdę. A także ktoś, kto doskonale radzi sobie z odkrywaniem tajemnic.



Wybór okazał się zaskakująco prosty.
Mistrz Dannyl.

Kiedy nowicjusze wchodzili do sali jadalnej. Sonea trzy mała się z tyłu. Regin. Gennyl i Shern nie powrócili do sali do końca porannej lekcji, toteż Sonea podążała za pozostałymi. Sala jadalna była wielkim pomieszczeniem z kilkoma rzędami stołów i krzeseł. Z kuchni znajdującej się tuż obok nieustannie wychodzili służący, niosąc tace pełne potraw, z których nowicjusze wybierali sobie posiłek.

Żaden z uczniów nie zaprotestował, kiedy Sonea znowu odważyła się do nich dołączyć. Kilku przyglądało jej się z powątpiewaniem, gdy brała do rąk sztucce, ale pozostali po prostu nie zwracali uwagi.

Podobnie jak poprzedniego dnia ich rozmowy wydały jej się z początku dziwaczne. Większość czuła się onieśmielona i niepewna w towarzystwie innych. W którymś momencie Alend powiedział Kano, że mieszkał przez rok w Vin, więc wszyscy zaczęli zadawać pytania, jak tam jest. Posypały się leż pytania o domy i rodziny pozostałych nowicjuszy, aż w końcu Alend zwrócił się do Sonei:

- Ty rzeczywiście wychowałeś się w slumsach?

Wszyscy spojrzeli na nią. Przełknęła jedzenie, które właśnie miała w ustach, czując na sobie wzrok nowicjuszy.

- Mieszkałam tam prawic dziesięć lat - odpowiedziała. - Razem z ciotką i wujem. Potem wynajmowaliśmy pokój w Północnej Dzielnicy.

- A co z twoimi rodzicami?

- Mama zmarła, kiedy byłam mała. A ojciec... - wzruszyła ramionami - ojciec odszedł.

- I zostawił cię samą w slumsach? To okropne! - zawołała Bina.

- Opiekowali się mną wujostwo. - Sonea zdobyła się na cień uśmiechu. - A poza tym miałam mnóstwo przyjaciół.

- Widujesz się teraz z tymi swoimi przyjaciółmi? - spytała Issle.

Sonea pokręciła przecząco głową.

- Rzadko.

- A co z tym twoim złodziejaszkiem, którego Mistrz Fergun uwięził w lochach Uniwersytetu? On chyba był tu od czasu do czasu?

Przytaknęła.

- Owszem.

- On jest od Złodziei, prawda? - dopytywała się Issle.

Sonea zawahała się z odpowiedzią. Mogła zaprzeczyć. ale czy uwierzyliby jej?

- Nie jestem pewna. Przez sześć miesięcy wiele może się zmienić.

- Ty też byłaś złodziejką?

- Ja? - Sonea roześmiała się cicho. - Nie każdy, kto mieszka w slumsach, pracuje dla Złodziei.

Pozostali wyraźnie poczuli ulgę. Niektórzy nawet potakiwali. Issle przyglądała im się, po czym zmrużyła oczy.

- Ale zdarzało ci się podkradać różne rzeczy, prawda? - powiedziała. - Byłaś z tymi kieszonkowcami z Targu.

Sonea poczuła, że się rumieni, i wiedziała, że ta reakcja zdradzi ją. Jeśli zaprzeczy, pomyśli, że kłamie. Może prawda zyska jej trochę sympatii...

- Tak. w dzieciństwie zdarzało mi się kraść jedzenie i pieniądze - przyznała, zmuszając się do podniesienia głowy i spojrzenia Issle prosto w oczy. - Ale tylko wtedy, kiedy głodowaliśmy albo zbliżała się zima i potrzebowałam butów i ciepłego ubrania.

Oczy Issle zabłyśły triumfalnie.

– A zatem *jestes* złodziejką.

- Ona była dzieckiem. Issle - zaprotestował Alend bez przekonania. - Ty też byś kradła, gdybyś nie miała nic do jedzenia.

Pozostali zwrócili się wyczekująco w stronę Issle, ale ona tylko potrząsnęła lekceważąco głową, nachyliła się ku Sonei i wbiła w nią zimne spojrzenie.

- Powiedz mi teraz prawdę - zaczęła, a w jej głosie brzmiało wyzwanie - czy kiedykolwiek kogoś zabiłaś?

Sonea odpowiedziała jej niewzruszonym spojrzeniem, czując, jak wzbiera w niej gniew. Może gdyby Issle poznała prawdę, przestałaby jej dokuczać.

- Nie wiem.

Nowicjusze wbili wzrok w Soneę.

- Co masz na myśli? - zapytała drwiąco Issle. - Albo tak, albo nie.

Sonea opuściła wzrok, po czym spode łba spojrzała na dziewczynę.

- W porządku, skoro *musisz* wiedzieć. Nocą, jakieś dwa lata temu, pewien mężczyzna chwycił mnie i wciągnął w zaułek. On... wiesz, gwarantuję ci, że nie chciał spytać mnie o drogę. Kiedy udało mi się uwolnić jedną rękę, wbiłam mu nóż w ciało i uciekłam. Nic oglądałam się za siebie, więc nie wiem, czy udało mu się przeżyć.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Mogłaś wrzeszczeć - podpowiedziała Issle.

- Naprawdę myślisz, że ktoś ryzykowałby życiem, żeby ratować biedną dziewczynę? - spytała ją chłodno Sonea. - Ten mężczyzna mógł mi poderżnąć gardło, żeby mnie uciszyć, albo też mój krzyk ściągnąłby kolejnych zbirów.

Bina wzdrygnęła się.

- To okropne.

Sonea poczuła iskrę nadziei w związku z współczującym tonem dziewczyny, ale nadzieja ta ulotniła się wraz z następnym pytaniem.

- Nosisz przy sobie *nóż*.

Na dźwięk lonmarskiego akcentu Sonea zwróciła się ku Elaykowi i spojrzała w jego zielone oczy.

- Wszyscy noszą. Trzeba czymś otwierać paczki, kroić owoce...

- Odcinać sakiewki od pasów - wtrąciła Issle.

Sonea spojrzała na nią twardo. Issle odpowiedziała jej lodowatym spojrzeniem. *Najwyraźniej pomaganie tej tutaj było stratą czasu*, pomyślała.

- Soneo - usłyszała nagle czyjś głos. - Spójrz, co dla ciebie mam.

Nowicjusze odwrócili się ku mówiącemu i zobaczyli znaną postać zbliżającą się do ich stołu z talerzem w rękach. Regin z uśmiechem postawił talerz przed Soneą. Poczerwieniała na widok okruszków i resztek jedzenia.

- Jaki z ciebie hojny i łaskawy chłopiec, Reginie. - Odsunęła od siebie talerz. - Dziękuję, ale już zjadłam.

- Ależ musisz być nadal głodna - ciągnął z udawanym współczuciem. - Spójrz sama. Jesteś niska i chuda. Wyglądasz na kogoś, komu przydałby się jeszcze jeden posiłek, a może i dwa. Czyżby rodzice cię nic karmili? - Znów przesunął talerz w jej stronę.

Odsunęła go ponownie.

- Nie, prawdę mówiąc, nie.

- Oni nie żyją - wtrącił ktoś inny.

- No, może weźmiesz to z sobą, na wypadek, gdybyś później zgłodniała? - Szybkim ruchem Regin pchnął talerz tak, że spadł ze stołu prosto na jej kolana. Kilku nowicjuszy



zachichotało nerwowo, kiedy resztki rozsypały się po jej szatach i podłodze, pozostawiając wszędzie ślady gęstego brązowego sosu. Sonea zaklęła, zapominając o zdecydowanych przestrobach Rothena. Issle natychmiast prychnęła zniesmaczona.

Sonea uniosła głowę i otworzyła usta. by coś powiedzieć, ale w tej właśnie chwili zabrzmiał gong uniwersytecki.

- Ojej! - zawołał Regin. - Czas na lekcje. Szkoda, że nie możemy zostać i zobaczyć, jak jesz, Soneo. - Odwrócił się do pozostałych. - Chodźcie. Nie chcemy się spóźnić, prawda?

Regin oddalił się pewnym krokiem, a za nim podążyli inni. Po chwili Sonea była jedyną nowicjuszką pozostającą w sali jadalne). Podniosła się z westchnieniem, zebrała tunikę i ostrożnie zrzuciła resztki jedzenia na stół. Widząc lepki brązowy sos na swojej szacie, zaklęła jeszcze raz cichutko.

Co ona ma teraz zrobić? Nie może iść na następną lekcję cała poplamiona sosem. Nauczyciel odeśle ją do jej pokoju, żeby zmieniała szaty, a to da Reginowi kolejny pretekst do kpin. Nie, najpierw musi pobiec do mieszkania Rothena i wymyślić jakąś bardziej pospolitą wymówkę dla spóźnienia.

Z nadzieją, że po drodze nie natknie się na zbyt wiele osób, ruszyła ku Domowi Magów.

Kiedy Dannyl usłyszał marynarzy zbierających się w kam-buzie na końcu korytarza, stłumił jęk. Zapowiadała się kolejna długa noc. Jano znów przyszedł po niego, a załoga powitała go radosnym krzykiem. Nie wiadomo skąd pojawiła się butelka, z której żeglarze pociągali potężne łyki niezwykle aromatycznego napoju Yindonów, *siyo*. Gdy

butelka doszła do Dannyla, ten podał ją od razu Jano, co spotkało się z drwiącymi okrzykami rozzarowania ze stro ny marynarzy.

Kiedy już wszyscy się napili, żeglarze zaczęli kłócić się w swoim dziwnym, urywanym języku. A gdy wreszcie doszli do porozumienia, rozpoczęli śpiewy, zachęcając Dannyla, by się przyłączył. Poprzednio poddał się, ale tym razem spojrzał twardo na Jano.

- Obiecałeś, że mi przetłumaczysz.

Mężczyzna odpowiedział szerokim uśmiechem.

- Nie lubi ta pieśń.

- Może ja o tym zadecyduję.

Jano zawahał się, kiedy usłyszał śpiewanie.

- W Capii... ukochana... ma rude. rude włosy... i piersi jak worki z *tenn*. W Tol-Gan ukochana ma mocne, mocne nogi... które oplatać mnie. W Kiko ukochana ma... oj! - Wzruszył ramionami lano. - Nie zna twoje słowo na to.

- Mogę się domyślić - odpowiedział Dannyl, potrząsając głową ze smutkiem. - Dostyc tego tłumaczenia. Chyba wolę nie wiedzieć, co śpiewam.

Vindończyk roześmiał się.

- A teraz powie mi, dlaczego nie pije siyo. tak?

- Bo siyo ma mocny zapach. Bardzo mocny.

- Siyo *jest* mocne! - wykrzyknął z dumą lano.

- Upijanie maga nie jest dobrym pomysłem - odpowiedział mu Dannyl.

- Czemu?

Dannyl zacisnął usta, zastanawiając się, jak to wytłumaczyć w języku zrozumiałym dla żeglarza.

- Kiedy jesteś pijany, bardzo pijany, robisz i mówisz nie-dobre rzeczy albo takie, których nie chcesz powiedzieć, prawda?

Jano wzruszył ramionami i poklepał Dannyla po ramieniu.

_ Nie martw się. Nie powiem.

Dannyl potrząsnął głową z uśmiechem.

_ Niedobrze jest robić magiczne rzeczy nie tak, jak trzeba albo bezmyślnie. To może być niebezpieczne.

Jano zmarszczył brwi, po czym otworzył szeroko oczy.

- No, to dostanie mało siyo.

Dannyl roześmiał się.

- Niech będzie.

Żeglarz zamachał rękami, dając swym towarzyszom znak, żeby posłali trunek do niego. Otarł szyjkę rękawem i podał butelkę Dannylowi.

Wiedząc, że wszyscy przypatrują mu się w napięciu, Dannyl podniósł flaszkę do ust i pociągnął łyk. Jego usta wypełnił przyjemny orzechowy smak, a gdy przełknął, poczuł w gardle ciepło. Nabrał tchu, po czym powoli wypuścił powietrze z płuc, rozkoszując się ciepłem rozchodzącym się po całym ciele. Marynarze wiwatowali na widok jego uśmiechu i z uznaniem kiwali głowami.

Jano oddał butelkę kompanom i klepnął Dannyla w ramię.

- Dobrze, że ja nie mag. Lubić wypić i nie móc. - Pokiwał współczująco głową. - Bardzo smutne.

Dannyl wzruszył ramionami.

- Ja lubię również magię.

Marynarze rozpoczęli kolejną pieśń i Jano ją przetłumaczył, mimo że Dannyl wcale go o to nie prosił. Mag złapał się na śmiechu z absurdałnej prostoty słów.

- Co to jest *eyoma*??

Morska pijawka - odparł Jano. - Bardzo, bardzo zła. Opowiem ci.

Wszyscy natychmiast umilkli, wpatrując się rozpromienionymi oczyma w Jano i Dannyla.

- Morska pijawka jest wielkość od ręka do zgięcie. - Żeglarz wyciągnął przed siebie ramię i wskazał na łokieć, aby zaprezentować rozmiary pijawki. - Pływać w małe grupy zazwyczaj, ale kiedy się mnoży, to dużo ich przypływa i są bardzo, bardzo niebezpieczne. Wspina się na burty statku, myśli, że to skała, i marynarze ją zabijają, zabijają wszystkie, bo inaczej eyoma wysie krew.

Dannyl popatrzył po marynarzach, którzy ochoczo potakiwali każdemu słowu. Natychmiast przyszło mu do głowy, że to pewnie przesada lub kłamstwo - przerażająca historyjka, którą marynarze opowiadają podróżnikom. Przyglądał się Jano spod przymrużonych powiek, ale ten był zanadto pochłonięty swoją opowieścią, by to zauważyć.

- Morska pijawka wysysa krew z duża ryba pod wodą. Kiedy statek idzie na dno, ludzie płyną na brzeg, ale jeśli spotka ich morska pijawka, szybko się męczą i giną. Jeśli ludzie wpadają do wody, jak eyoma się mnoży, toną od wszystkich ciężkich pijawek. - Spojrzał na Dannyla szeroko otwartymi oczami. - Paskudna śmierć.

Pomimo sceptycznego nastawienia Dannyl poczuł dreszcz, słysząc ten opis. Jano znów poklepał go po ramieniu.

- Nie bój się. Morska pijawka żyje w ciepła woda. Na północ. Napij się siyo. Zapomnij opowieść.

Dannyl wziął od niego butelkę i pociągnął niewielki łyk. Jeden z marynarzy zaczął nucić coś pod nosem i wkrótce cała kompania darła się na całe gardło. Dannyl pozwolił, żeby zmusili go do przyłączenia się, ale urwał, kiedy otworzyły się drzwi na pokład, a w nich pojawił się kapitan.

Kiedy kapitan schodził na dół, załoga śpiewała nieco ciszej, ale nie przerywała pieśni. Numo skinął na Dannyla.

- Mam coś do przekazania, panie.

Dał mu znak, by poszedł za nim, a następnie ruszył korytarzem ku swojej kajucie. Dannyl wstał i złapał równowagę na kołyszącym się pokładzie, wspierając się rękami o przeciwległe ściany. Kiedy dotarł do kajuty kapitana, wbrew zapewnieniom Jano, ujrzał pomieszczenie co najmniej cztery razy większe od tego, w którym sypiał.

Na stojącym pośrodku stole leżały rozłożone mapy. Numo z niewielkiego sekretarzyka wydobył skrzyneczkę. Potem sięgnął pod koszulę i wyjął stamtąd klucz, którym otworzył! wieczko, by następnie wyciągnąć złożoną kartę papieru.

- Miałem to oddać, zanim przybijemy do Capii.

Numo podał papier Dannylowi i wskazał mu krzesło. Mag usiadł i przyjrzał się pieczęci. Znajdował się na niej symbol Gildii, a papier był najwyższej jakości.

Złamał pieczęć, rozłożył kartkę i natychmiast rozpoznał charakter pisma Administratora Lorlena.

*Do Drugiego Ambasadora Gildii w Elyne,
Dannyla z rodu Yorin, Domu Tellen.*

Wybacz mi, że poleciłem dostarczyć Ci ten list po rozpoczęciu Twojej podróży. Chce powierzyć Ci zadanie, które będziesz wypełniał dla mmc. niezależnie od obowiązków Ambasadora. Zadanie to musi pozostać tajne, przynajmniej na razie, a ten sposób doręczenia listu stanowi drobne zabezpieczenie.

Jak wiesz. Wielki Mistrz Akkarin ponad dziesięć lat temu opuścił Kyralię, aby szukać informacji o starożytnej magii - i nie wypełnił tej misji. Twoim zadaniem jest udać się jego

śladami. odwiedzić wszystkie miejsca, w których przebywał, odnaleźć tych, którzy mu pomagali, a także dowiedzieć się, czego dotyczyły poszukiwania.

Proszę, przekazuj mi wszelkie uzyskane informacje przez kuriera. Nie kontaktuj się ze mną bezpośrednio. Czekam na rychłe wieści.

Z wyrazami wdzięczności
Administrator Lorlen

Dannyl przeczytał list kilka razy, po czym złożył go. O co chodzi Lorlcnowi? Prześledzić podróż Akkarina? Przesyłać wiadomości przez kuriera?

Spojrzał raz jeszcze na list i przebiegł treść wzrokiem. Lorlen może prosić o dyskrecję, nic chcąc po prostu, aby uważano, że wykorzystuje dyplomatyczne stanowisko do załatwiania prywatnych spraw.

Tą prywatną sprawą była jednakowoż podróż Akkarina. Czy Wielki Mistrz wie, że Lorlen wznawia poszukiwania starożytnej wiedzy?

Zastanawiał się nad możliwymi odpowiedziami na to pytanie, jeśli Akkarin wie, to zapewne wyraził zgodę. A co jeśli nie wie? Dannyl uśmiechnął się krzywo. Może w opowieściach Akkarina kryje się coś na kształt morskiej pijawki i Lorlen chce zbadać, czy to prawda.

Może Administrator chce odnieść sukces tam, gdzie nie powiodło się jego przyjacielowi? Ci dwaj przecież współpracownicy z sobą jako nowicjusze. Lorlen z oczywistych powodów nie może sam podjąć poszukiwań, więc posyła innego maga, by działał w jego imieniu. Dannyl uśmiechnął się pod nosem. *I wybrał mnie.*

Złożył ponownie list. wstał i oparł się o ścianę rozkołysanego statku. Lorlen niewątpliwie wyjawi mu wkrótce powody tej tajemniczości. Dannyl tymczasem z radością zagłębi się w czyjąś przeszłość - zwłaszcza kogoś skrywającego tak wiele sekretów jak Wielki Mistrz.

Skinął głowę kapitanowi, a potem wyszedł z kajuty, schował list między swoimi rzeczami osobistymi i powrócił do Jano i śpiewającej załogi.

ROZDZIAŁ 4

O B O W I A Z K I

Sonea szła powoli korytarzem Uniwersytetu, czując cierpkie zadowolenie. Jutro Dzień Wolny, co oznacza, że nie ma lekcji i przez cały dzień będzie mogła przebywać z dala od Regina i pozostałych nowicjuszy.

Zaskoczyło ją odkrycie, jak jest bardzo zmęczona, zwłaszcza że niewiele robiła w ostatnim tygodniu. Przez większość czasu czytała książki lub obserwowała nowicjuszy przychodzących i wychodzących na lekcje kontroli. Niewiele się działo, ale czuła się tak, jakby minęły całe tygodnie - ba, *miesiące*.

Issle przestała w ogóle zauważać jej obecność i mimo że było to lepsze od otwartej wrogości, wydawało się, że i pozostali nowicjusze uznali takie zachowanie za najwłaściwsze. Nikt się do niej nie odzywał, nawet jeśli zadawała rozsądne pytania dotyczące lekcji.

Zastanawiała się nad wszystkimi po kolei. Elayk zachowywał się dokładnie tak, jak mogła się tego spodziewać po lonmarskim chłopaku. Wychowany w świecie, gdzie kobiety żyją w odosobnieniu, pływając się w luksusach, lecz mając ograniczoną wolność, nie przywykł do rozmów z dziewczętami, więc zarówno Binę, jak i Issle traktował z podobną obojętnością. Faren, Złodziej, który ukrywał ją przed Gildią

poprzedniego roku, nie był wcale do niego podobny, ale przecież on nie był typowym Lonmarczykiem.

Ojciec Gennyla był również z Lonmaru, ale jego matka pochodziła z Kyralii. toteż chłopak nie czuł się tak skrępowany obecnością Biny i Issle. On wprawdzie jak inni ignorował Soneę, ale kilka razy przyłapała go na przypatrywaniu się jej spod przymrużonych powiek.

Shern rzadko odzywał się do innych nowicjuszy, spędzając większość czasu na spoglądaniu w dal. Sonea wciąż wyczuwała jego dziwną magiczną aurę, ale ta prezencja przestała już pulsować chaotycznie.

Bina zazwyczaj milczała, Sonea podejrzewała więc, że jest prostu zbyt nieśmiała i przestraszona, by włączać się do rozmów. Kiedy usiłowała do niej zagadać, dziewczyna skuliła się i powiedziała szybko:

- Nie wolno mi z tobą rozmawiać.

Sonea przestała się temu dziwić, gdy przypomniała sobie komentarze wygłaszane przez matkę Biny przed Ceremonią Przyjęcia.

Kano, Alend i Vallon zachowywali się jakby byli o połowę młodszy - bawiły ich dziecinne żarty, z lubością opowiadali o swoim rodowodzie i powodzeniu wśród dziewcząt. Znając podobne opowieści z kręgu bandy Harrina, Sonea domyślała się, że te ostatnie przechwałki są raczej zmyślane. Najbardziej bawiło ją, że chłopcy, z którymi się kiedyś przyjaźniła, w ich wieku mieli już takie doświadczenie, że od lat nie musieli się przechwalać.

Regin zdominował całe życie towarzyskie. Sonea zauważyła, jak zjednywał sobie kolejne osoby komplementami, żartami. a czasem również rzucanymi poważnym tonem komentarzami. I widziała, jak wszyscy potakują, słysząc wygłaszane przez niego opinie. Było to nawet zabawne,

dopóki nie zaczął przy każdej okazji formułować uwag na temat jej przeszłości. Nawet Alend, który początkowo był do niej dość przyjaźnie nastawiony, śmiał się z tych szyderstw. Kiedy Sonea spróbowała bezskutecznie zachęcić Binę do rozmowy, Regin natychmiast pojawił się u boku dziewczyny, pocieszając ją i oferując przyjaźń.

- Soneo!

Ktoś biegł za nią, dysząc. Odwróciła się i zobaczyła Alenda.

- Tak?

- Dziś twój dyżur - wydyszał.

- Mój dyżur? - Zmarszczyła brwi. - Co masz na myśli?

- Kuchnię. - Spojrzał na nią ze zdziwieniem. - Nikt ci nie powiedział?

- Nie...

Skrzywił się.

- No tak. Regin ma rozpiskę. Wszyscy mamy raz w tygodniu wieczorny dyżur w kuchni. Dziś twoja kolej.

- Och.

- Lepiej się pośpiesz - ostrzegł ją. - Nie chcesz się chyba spóźnić.

- Dzięki - powiedziała.

Wzruszył ramionami i odszedł.

Dyżur w kuchni, westchnęła Sonea. Ponieważ przez cały dzień panował nieznośny upał, marzyła o chłodnej kąpeli przed kolacją. Ale zadania powierzane nowicjuszom nie są zapewne ani okropne, ani czasochłonne, więc może jeszcze zdąży.

Zbiegła spiralnymi schodami na parter i podążyła za zapachem jedzenia do sali jadalnej. W środku panował już tłok, a miejsca zapełniały się napływającymi wciąż nowicjuszami. Sonea pobiegła za jednym z niosących tace

służących do kuchni i znalazła się w wielkim pomieszczeniu pełnym długich stołów. Z kotłów unosiła się para, na rusztach skwierczało mięso, a powietrze wypełniał brzęk metalu. Wszędzie uwijali się służący, wykrzykując coś do siebie ponad ogólnym gwarem.

Sonea zatrzymała się w drzwiach, przytłoczona zamętem i pomieszaniem zapachów. Młoda dziewczyna spojrzała ku niej znad wielkiego garnka. Przyjrzała jej się uważnie, po czym zawołała inną, starszą kobietę w długim białym fartuchu. Kiedy ta zobaczyła Soneę, zostawiła swój kocioł, podeszła do niej i ukloniła się.

- W czym mogę pomóc, moja pani?

- Dyżur w kuchni. - Wzruszyła ramionami Sonea. - Podobno mam pomóc.

Kobieta otworzyła szeroko oczy.

- Dyżur *w kuchni*?

- Tak - odparła z uśmiechem Sonea. - No, więc przysłałam. Co mam robić?

- Nowicjusze nigdy tu nie przychodzą - oznajmiła jej

- Nie ma czegoś takiego jak dyżury w kuchni.

- Ale przecież... - słowa utknęły Sonei w gardle. Skrzywiła się, zrozumiałwszy, że padła ofiarą żartu. Jak mogła uwieżyć że synowie i córki wielkich Domów będą zagniani do pracy w kuchni? Kobieta przyglądała jej się z uwagą - Przepraszam, że przeszkodziłam - powiedziała w końcu z westchnieniem. - Obawiam się, że ktoś zrobił mi żart.

W gwarze kuchni zabrzmiał głośny śmiech. Kucharka spojrzała ponad głowę Sonei i zmarszczyła brwi. Sonea odwróciła się, czując, że robi jej się słabo. W drzwiach ujrzała pięć znajomych twarzy wykrzywionych szyderczymi uśmieszkami. Widząc jej minę, nowicjusze wybuchnęli szaleńczym chichotem.

Gwar w kuchni ucichł i Sonea uświadomiła sobie, że część służących zatrzymała się, by zobaczyć, co się dzieje. Poczuła, że zalewa ją rumieniec. Zaciśnęła zęby i poszła do drzwi.

- O, nie. Nigdzie nie pójdziesz - oznajmił na to Regin. - Możesz zostać ze służbą, tu, gdzie twoje miejsce. Chociaż nie, myślę, że to też nie byłoby w porządku. Nawet służący są lepsi od słumsiarzy. - Zwrócił się do kucharki: - Na twoim miejscu miałbym się na baczości. To złodziejka, i przyzna się do tego, jeśli zapytasz. Uważałbym na nią, bo jeśli ona wymknie się stąd z jednym z noży, to możesz znaleźć go potem w swoich plecach.

Z tymi słowy zatrzasnął drzwi. Sonea podeszła i nacisnęła klamkę, ale mimo że udało się jej nią poruszyć, drzwi ani drgnęły. Wokół palców poczuła słabą wibrację.

Magia? Jakim cudem oni używają magii? Przecież żaden z nich nie osiągnął jeszcze drugiego poziomu.

Zza drzwi dobiegał do niej śmiech i stłumione komentarze. Rozpoznała głos Alenda, a śmiechu Issle nie dało się z niczym pomylić. Vallon i Kano też się śmiali - nie słyszała jedynie głosu Regina.

Zapewne dlatego, że skupiał się na magicznym zamknięciu drzwi. Poczuła, że uginają się pod nią nogi, kiedy zrozumiała, co to oznacza. Regin opanował drugi poziom, a nawet więcej. Nie tylko miał dostęp do swojej mocy i potrafił jej zaczerpnąć, ale nauczył się również jej używać. Rothen uprzedził ją, że niektórzy nowicjusze mogą szybko opanować tę umiejętność, ale dlaczego musiał to być Regin?

Uśmiechnęła się ponuro na wspomnienie miesięcy, które spędziła, ćwicząc magię i bawiąc się nią. Przed nim wciąż jeszcze długa droga. Cofnęła się o krok i przyjrzała dokładnie drzwiom. Czy zdoła pokonać jego magię? Zapewne tak.

mogłaby przy okazji zniszczyć drzwi. Zwróciła się więc do kucharki:

— Musi stąd być jakieś inne wyjście. Możesz mi pokazać?

Kobieta zawahała się. Jej twarz nie wyrażała już współczucia, ale podejrzliwość. Sonea poczuła, że wzbiera w niej gniew.

- No? - warknęła.

Kobieta otwarła szeroko oczy, po czym spuściła wzrok.

- Tak, pani. Proszę za mną.

Po tych słowach ruszyła pomiędzy ławami. Kuchenni posługacze gapili się na przechodzącą Soneę, ale ona szła z wzrokiem utkwionym w plecach kucharki. Weszły do magazynu, jeszcze obszerniejszego niż kuchnia, w którym wszystkie półki były wypełnione jedzeniem i naczyniami. Kobieta zatrzymała się na końcu magazynu przy następnych drzwiach i bez słowa wskazała Sonei wyjście na korytarz.

- Dziękuję - powiedziała Sonea i opuściła to pomieszczenie. Za nią zatrzasnęły się drzwi. Rozejrzała się dookoła. Nic знаła tego miejsca, ale korytarz musi dokądś prowadzić. Westchnęła, pokręciła głową i ruszyła przed siebie.

Czas spędzany w sali wieczornej nie jest już tak interesujący jak niegdyś, myślał Rothcn. Nie tak dawno lękał się tych cotygodniowych spotkań towarzyskich z powodu natłoku pytań, jakie zadawano mu na temat tajemniczej dziewczynki ze slumsów, ale teraz nikt nie zwracał na niego szczególnej uwagi.

- Ta dziewczyna z Elyne będzie potrzebowała nadzoru - dobiegł go kobiecy głos z głębi sali. - Z tego, co mówi

Mistrzyni Kinla, niebawem to ona będzie potrzebowała spotkania z Uzdrowicielem.

Nie usłyszał odpowiedzi.

- Bina? Może. Chyba że masz na myśli...? Nie. Kto by chciał. Zostaw to Rothenowi.

Słyszając swoje imię, Rothen zaczął szukać rozmawiających. Były to dwie młode Uzdrowicielki, które stały przy pobliskim oknie. Jedna z nich podniosła wzrok, a widząc, że mag się im przygląda, zarumieniła się i spuściła oczy.

- Jest w niej coś dziwnego. Coś takiego...

Na dźwięk tego nowego głosu Rothen poczuł dreszcz triumfu. Mówił Mistrz Elben, jeden z nauczycieli Sonei Głośniejsze i bliższe rozmowy odbywające się w pomieszczeniu mogły go zagłuszyć, toteż. Rothen zamknął oczy i skupił się tak, jak nauczył go Dannyl.

- Ona tu nie pasuje - odpowiedział mu drżący głos. - Ale chyba nikt się nie spodziewał, że będzie inaczej.

Rothen skrzywił się. To mówił nauczyciel historii pierwszego roku.

- Chodzi o coś innego, Skoranie - odparł Elben. - Ona jest nazbyt spokojna. Nawet nie rozmawia z innymi nowicjuszami.

- Oni też za nią nie przepadają, prawda?

Odpowiedział mu szyderczy śmiech.

- Nie, ale chyba nie mamy im tego za złe?

- Pomyślcie o Mistrzu Rothenie - ciągnął Skoran. - Biedak. Myślicie, że wiedział, w co się pakuje? Nie chciałbym, żeby ona co wieczór przychodziła do mojego mieszkania. Garrel mówił mi, że rozpowiada o tym, jak to zasztyletowała jakiegoś mężczyznę, kiedy jeszcze mieszkała w slumach. Nic miałbym najmniejszej ochoty, żeby taka mała morderczyni włóczyła się po *moich* pokojach, kiedy śpię

— Urocze! W takim razie mam nadzieję, że Rothen zamyka na noc drzwi.

Głosy ucichły, para bowiem oddaliła się od niego. Rothen otworzył na powrót oczy i spojrzał na swój kieliszek z winem. Dannyl miał rację. To miejsce świetnie się nadaje do podsłuchiwania rozmów innych magów. Dannyl zawsze uważał, że stali bywalcy sali wieczornej rozmawiają tak głośno tylko po to, żeby sprawdzić, kto podsłuchuje, ale i tak można się z tego dużo dowiedzieć.

Niemniej w przeciwieństwie do przyjaciela Rothen czuł się nieszczególnie, szpiegując innych magów. Wstał więc i wypatrzył Skorana i Elbena. Zmusił się do uprzejmego uśmiechu i zbliżył się do nich.

- Dobry wieczór, Mistrzu Elbenie - rzekł, pochylając głowę w geście powitania. - Mistrzu Skoranie.

- Mistrzu Rothenie. - Odpowiedzieli uprzejmymi ukłoniem.

- Chciałem tylko spytać, jak sobie radzi moja mała złodziejka.

Tamci zamilkli na moment, patrząc na siebie ze zdziwieniem, po czym Elben przerwał milczenie nerwowym śmiechem.

- Nieźle sobie radzi - powiedział. - Prawdę mówiąc lepiej, niż się spodziewałem. Uczy się szybko, a jej kontrola jest... całkiem dobra.

- Ćwiczyła przez wiele miesięcy, a poza tym na razie nie zdążyliśmy poddać jej mocy prawdziwej próbie - dodał Skoran.

Rothen uśmiechnął się. Niewielu magów wierzyło w jego słowa, kiedy opowiadał o mocy Sonei. chociaż wiedzieli, że tylko moc potężnego maga może się samoczynnie uwolnić.

- Będę zatem niecierpliwie oczekiwał waszej opinii, kiedy już poddacie ją testom - powiedział, wycofując się

- Zanim pójdziesz. - Skoran uniósł pomarszczoną dłoń. - Powiedz mi, jak radzi sobie mój wnuk, Urlan, z chemią?

- Nie najgorzej. - Rothen zwrócił się na powrót do maga. Kontynuując rozmowę o chłopcu, napominał się przez cały czas, by koniecznie zapytać Soneę, jak traktują ją nauczyciele. Brak sympatii dla nowicjusza nie może być wymówką dla zaniedbywania jego nauki.

Administrator Lorlen zatrzymał się u stóp schodów prowadzących do Uniwersytetu i ogarnął wzrokiem skryte w mroku nocy zabudowania Gildii. Po prawej stronie wznosił się Dom Uzdrowicieli, okrągły dwupiętrowy budynek schowany między wysokimi drzewami w ogrodzie. Nieco bliżej biegła droga do kwater służby, znikająca ona w mrocznym lesie otaczającym cały teren. Tuż przed sobą miał szeroką, okrężną drogę wijącą się od Uniwersytetu ku bramie. Na lewo znajdowały się stajnie, a dalej znów las.

Między skrajem lasu a ogrodem ciemność skrywała rezydencję Wielkiego Mistrza. Zbudowana z szarego kamienia nie lśniła w świetle księżyca jak pozostałe białe gmachy Gildii, ale stanowiła rodzaj widmowej obecności na skraju lasu. Był to jedyny budynek, poza starą siedzibą Rady, który pamiętał początki Gildii. Przez ponad siedem stuleci mieszkali tu najmocarniejsi magowie z każdego pokolenia. Lorlen nie miał wątpliwości, że przebywający tam obecnie mężczyzna był jednym z najpotężniejszych mieszkańców w dziejach tego domku.

Zaczerpnął głęboki oddech i ruszył ścieżką wiodącą do drzwi Akkahna.

Spróbuj na chwilę zapomnieć o tym wszystkim, powiedział sam do siebie. To twój przyjaciel, Akkarin, którego świetnie znasz. Pogadacie o polityce, rodzinach i sprawach Gildii. Będziesz usiłował przekonać go do pojawienia się w sali wie czarnej, a on odmówi.

Dochodząc do rezydencji, wyprostował się. Drzwi otworzyły się, gdy tylko zapukał - jak zawsze. Lorlen wszedł do środka i poczuł ulgę, gdy na jego powitanie nie wyszedł ani Akkarin, ani jego sługa.

Usiadł i rozejrzał się po salonie. Pierwotnie był tu tylko hol z dwiema wysłużonymi klatkami schodowymi prowadzącymi w dwie strony. Urządzanie salonów w domach mieszkalnych stało się powszechnym zwyczajem znacznie później, niż powstała ta rezydencja, w związku z czym poprzedni Wielcy Mistrzowie przyjmowali swoich gości w jednym z położonych w głębi pomieszczeń. Akkarin unowocześnił budynek, zasłaniając klatki schodowe ścianami i wypełniając powstały tak pokój wygodnymi meblami i miękkimi dywanami. Stworzony w ten sposób salon był może nieco wąski, ale na pewno przyjemny.

- A cóż to? - powiedział znajomy głos. - Niespodziewany gość.

Lorlen obrócił się i zdołał przywołać uśmiech na widok ubranego w czarne szaty mężczyzny stojącego w drzwiach prowadzących ku schodom.

- Dobry wieczór, Akkarinie.

Wielki Mistrz uśmiechnął się, zamknął za sobą drzwi i podszedł do niewielkiego kredensu, w którym przechowywał starannie dobrane trunki oraz wybór kieliszków i srebrnych naczyń. Otworzył butelkę i napełnił dwa kieliszki - wybrał właśnie ten gatunek wina, którego Lorlen postanowił poprzedniego dnia nie kupować.

- Niemal cię nie poznałem. Lorlenie. Dawno cię tu nie było.

Lorlen wzruszył ramionami.

- Nasza mała rodzinka dawała mi się ostatnio we znaki.

Akkarin zaśmiał się krótko, słysząc ulubione pieszczotliwe określenie, którego Lorlen używał w odniesieniu do Gildii. Podał Administratorowi kieliszek i usiadł.

- Cóż, dają ci zajęcie, a ty powinieneś ich co jakiś czas nagradzać za dobre zachowanie. Mistrz Dannyl to ciekawy wybór na Drugiego Administratora w Elyne.

Lorlen poczuł, że jego serce zakolało nieznacznie, ale zamaskował niepokój troską.

- Ty dokonałbyś innego?

- Ależ to doskonały człowiek na to stanowisko. Wykazał się nie lada odwagą i inicjatywą w poszukiwaniach i negocjacjach ze Złodziejami.

Lorlen uniósł brew i stwierdził:

- Powinien był jednak najpierw skonsultować ten pomysł z nami.

Akkarin machnął lekceważąco ręką.

- Starszyzna debatowałaby nad tym przez całe tygodnie, po czym podjęliby decyzję najbezpieczniejszą... i z pewnością niewłaściwą. To, że Dannyl potrafił to dostrzec i zaryzykował krytykę, byle tylko znaleźć dziewczynę, pokazuje, że nie ulega łatwo naciskom, jeśli uważa, że ma rację i działa dla dobra innych. Przyda mu się ta pewność siebie na dworze w Elyne. Zdziwiłem się, że nie zapytałeś mnie o zdanie, ale jestem pewien, że wiedziałeś, jaka będzie moja opinia w tej sprawie.

- Masz dla mnie jakieś wieści? - spytał Lorlen.

- Nic szczególnie interesującego. Król pytał mnie, czy „mała rozbójniczka”, jak nazywa Soneę, została przyjęta

7
w letnim naborze. Poinformowałem go, że owszem, a on wyraził zadowolenie z tego faktu. Och, to przypomina mi o znacznie zabawniejsze) sprawie: Netin z Domu Maron spytał, czy Fergun mógłby już powrócić do Imardinu.

- Znów?

— Nefin zapytał po raz pierwszy. Ostatnio, jakieś trzy tygodnie temu, pytał Ganen. Wygląda na to, że będę musiał spotkać się w tej sprawie z wszystkimi przedstawicielami Domu Maron po kolei. Nawet dzieci pytały, kiedy znów zobaczą wujka Ferguna.

- I co na to odpowiedziałeś?

- Że wujek Fergun zrobił coś bardzo złego, ale nie trzeba się martwić, ponieważ dobrzy ludzie w Forcie zapewnią mu doskonałą opiekę przez cały czas, jaki tam spędzi.

Lorlen roześmiał się.

- Chodziło mi raczej o to, co powiedziałeś Nefinowi?

- Dokładnie to samo. No, może użyłem nieco innych słów. - Akkarin westchnął i przygładził włosy. - Ta sprawa daje mi przyjemność płynącą nie tylko z odmowy - od wyjazdu Ferguna wreszcie przestałem otrzymywać propozycje małżeńskie z Domu Maron. To jest nawet ważniejszy powód, aby zatrzymać tego człowieka w Forcie.

Lorlen wypił łyk wina. Zawsze podejrzewał, że Akkarina nie interesują lekkomyślne kobiety z Domów i w końcu znajdzie żonę w Gildii. Teraz jednak zaczął się zastanawiać czy Akkarin nie postanowił zostać kawalerem, by strzec wej mrocznej tajemnicy.

- Dom Arran i Dom Kcrin przysłały zapytania, czy mamy wolnych Uzdrowicieli, by zajęli się ich końmi wyścigowymi - dorzucił Akkarin.

Lorlen westchnął teatralnie.

- Oczywiście odmówiłeś?

Akkarin wzruszył ramionami.

- Odpowiedziałem, że zastanowię się nad tym. Być może będziemy mogli obrócić to na naszą korzyść.

- Ależ potrzebujemy wszystkich Uzdrowicieli, jakich mamy.

- To prawda, ale oba te Domy zwykły strzec swych córek, tak jakby one też służyły wyłącznie do rozplodu. Jeśli przekonamy je, żeby oddawały nam utalentowane dziewczęta, zdobędziemy w końcu więcej Uzdrowicieli, niż posłamy im do koni.

- Tymczasem jednak będziemy mieli ich mniej, a na dodatek ci, którzy zostaną, będą musieli więcej czasu poświęcić na kształcenie tych nowych - zaprotestował Lorlen. - Poza tym dziewczęta z tych Domów mogą wcale nie wybrać Uzdrawiania jako swojej specjalności.

Akkarin przytaknęła.

- Problem tkwi w równowadze. Musimy przyjąć do Gildii tyle dziewcząt, aby mieć pewność, że zrekompensuje to straty, jakie poniesiemy, wysyłając im Uzdrowicieli do koni. I żeby w końcu mieć wystarczająco dużo Uzdrowicieli na wypadek jakiejś katastrofy: pożaru czy zamieszek. - Akkarin stuknął długimi palcami w oparcie fotela. - Może pojawi się jeszcze jedna korzyść. Mistrz Tepo mówił mi kilka miesięcy temu, że chciałby poszerzyć swoją wiedzę z zakresu leczenia zwierząt, jego słowa brzmiały całkiem przekonująco. To mógłby być dobry początek

Lorlen pokręcił głową.

- W moim odczuciu brzmi to jak marnowanie czasu Uzdrowicieli.

Akkarin zmarszczył brwi.

- Przedyskutuję to z Mistrzynią Vinarą. - Spojrzał Lorlenowi prosto w oczy. - A ty masz dla mnie jakieś wieści?

- Owszem - odpowiedział Administrator, odchylając się w fotelu z westchnieniem. - Straszne wieści. Wieści, które zaniepokoją wiele osób w Gildii, ale ciebie dotkną najbardziej.

- Doprawdy? - Wzrok Akkarina był jak stał.

- Ile zostało ci tego wina, które pijemy?

- To jest ostatnia butelka.

- Niedobrze. - Lorlen pokiwał głową. - A zatem sytuacja jest poważniejsza, niż się spodziewałem. Obawiam się, że na tym koniec. Postanowiłem nie składać zamówienia. Od dziś Wielki Mistrz nie będzie otrzymywał ciemnego Anuren.

- To są te twoje wieści?

- Straszne, nieprawdaż? - Lorlen spojrzał na przyjaciela. - Jesteś niezadowolony?

- Oczywiście! - parsknął Akkarin. - Dlaczego już nie będziesz zamawiał?

- Zażądali dwudziestu sztuk złota za butelkę.

- Za *butelkę*? - Akkarin gwizdnął, rozpierając się w fotelu. - Kolejna dobra decyzja, aczkolwiek tym razem powinienś być mnie uprzedzić. Mógłbym szepnąć słówko albo i dwa na dworze... no cóż, wciąż nie jest za późno.

- A zatem mogę się spodziewać w najbliższych tygodniach bardziej przekonującej oferty?

Akkarin uśmiechnął się.

- Zobaczymy, co się da zrobić.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, wreszcie Lorlen dokończył kieliszek i wstał.

- Muszę udać się do sali wieczornej. Pójdiesz ze mną? Akkarin spochmurniał.

Nie. Mam spotkanie w mieście. - Podniósł wzrok na Lorleną. - Miło było cię znów widzieć. Wpadaj częściej.

Nie chce być zmuszony wzywać cię na spotkania po to tylko, żeby posłuchać plotek z Gildii.

- Postaram się. - Administrator przymusił się do uśmiechu. - Może powinieneś częściej odwiedzać salę wieczorną. Tam mógłbyś osobiście wysłuchać plotek.

Wielki Mistrz potrząsnął głową.

- Oni wszyscy za bardzo się pilnują, kiedy się tam zjawiam. Poza tym moje zainteresowania sięgają obecnie poza granice Gildii. Pozostawiam rodzinne skandale tobie.

Lorlen odstawił kieliszek na stół i skierował się do drzwi, które otwały się cicho. Zerknął przez ramię na Akkarina sączącego powoli wino.

- Dobranoc - powiedział.

Akkarin uniósł w odpowiedzi kieliszek.

- Baw się dobrze.

Kiedy drzwi zatrzasnęły się za nim, Lorlen odetchnął głęboko i ruszył przed siebie. W myślach analizował wszystko, co powiedzieli. Akkarin wyraził zadowolenie z nominacji Dannya - co w obecnej sytuacji zakrawało na ironię. Reszta konwersacji przebiegła w luźnej atmosferze i nie dotyczyła niczego ważnego, nietrudno było wtedy zapomnieć o strasznej prawdzie. Lorlen jednak nic od dziś podziwiał talent Akkarina do wplatania aluzji dotyczących swej sekretnej działalności. „Moje zainteresowania sięgają obecnie poza granice Gildii”. Cóż za niedopowiedzenie.

Lorlen parsknął cicho. Nic dziwnego, że Akkarin wspominał o wizytach na dworze i u Króla. *Nie potrafię powstrzymać się od rozpamiętywania każdego słowa w kontekście tego, co o nim wiem.*

Przed Przesłuchaniem Sonei wizyty u Akkarina nie były dla niego ciężarem. Teraz jednak opuszczał rezydencję

Wielkiego Mistrza zmęczony, a jednocześnie zadowolony, **że** ma to za sobą. Pomyślał o własnym łóżku i potrząsnął głową. Musi jeszcze wytrzymać niekończące się pytania i prośby w sali wieczornej, zanim zdoła wymknąć się do swojego apartamentu. Westchnął i przyspieszył kroku.

PRZYDATNE UMIEJĘTNOŚCI

Czekając na rozpoczęcie zajęć. Sonea otworzyła swój zeszyt z notatkami i zaczęła czytać. Po jej ławce przesunął się cień, ale podskoczyła dopiero wtedy, gdy przed jej oczami pojawiła się ręka i porwała jedną z kartek. Usiłowała ją chwycić, ale uczyniła to zbyt powoli. Ktoś zabrał jej kartkę.

- No, no, cóż to tu mamy? - Regin przeszedł na przód sali i oparł się o biurko nauczyciela. - Notatki Sonei.

Patrzyła na niego lodowatym wzrokiem. Pozostali przyglądali mu się z zainteresowaniem. Regin przebiegł wzrokiem kartkę i roześmiał się z zachwytem.

- Spójrzcie na to *pismo!*, - zawołał, podnosząc notatki do góry. - Ona pisze jak *dziecko!*. Och, a ta *ortografia!*.

Sonea stłumiła jęk, gdy zaczął czytać, udając, że ma straszne kłopoty z odszyfrowaniem słów. Po kilku zdaniach przerwał i zaczął się na głos zastanawiać nad ich znaczeniem. Sonea słyszała cichy chichot dochodzący z niektórych ławek i poczuła, że na jej twarz wypełza rumieniec. Regin wyszczerzył się radośnie i zaczął jeszcze bardziej podkreślać błędy ortograficzne, literując każde słowo, a sala rozbrzmiewała głośnym śmiechem.

Sonea oparła łokieć na ławce i położyła podbródek na dłoni, starając się wyglądać obojętnie, mimo że zalewały ją na zmianę fale gorąca i zimna, gniewu i upokorzenia.

Nagle Regin wyprostował się i pobiegł na swoje miejsce. Kiedy śmiech ucichł, dały się słyszeć kroki i w drzwiach pojawiła się odziana w fioletowe szaty postać. Mistrz Elben wsunął do sali swój długi nos. rozejrzał się po zebranych, poczym wszedł do środka, zasiadł na krześle i postawił na katedrze drewniane pudełko.

- Ogień - oznajmił - jest niczym żywe stworzenie i podobnie jak ono ma swoje potrzeby.

Otworzył pudełko, by wyciągnąć z niego świeczkę i niewielki talerzyk. Szybkim ruchem nabił świecę na szpikuliec wystający ze środka talerzyka

- Podobnie jak żywe istoty, ogień potrzebuje powietrza i pożywienia. Ale nie wyobrażajcie sobie, że jest stworzeniem. - Zaśmiał się. - To byłoby głupie. Pamiętajcie jednak, że czasem zachowuje się tak, jakby umiał myśleć.

Ktoś za Soneą stłumił śmiech. Dziewczyna odwróciła głowę. Kątem oka spostrzegła, że Kano podaje coś Vallo-nowi i poczuła ucisk w żołądku. Mistrz Elben tego nie widział, ale zapisana przez nią kartka wędrowała właśnie po sali, zabawiając kolejnych nowicjuszy.

Powoli i głęboko nabrała powietrza w płuca i westchnęła cicho. Drugi tydzień lekcji nic zapowiadał się lepiej niż pierwszy. Wszyscy nowicjusze - z wyjątkiem Sherna, który znikł z klasy zaraz po tym, jak dostał ataku i twierdził, że widzi słońce przez sufit - zbierali się teraz przy każdej okazji wokół Regina. Było oczywiste, że dla niej nie ma miejsca w tej bandzie i że Regin upatrzył ją sobie jako obiekt wszystkich żartów i złośliwości.

Była wyrzutkiem. Tylko że w przeciwieństwie do tych chłopaków, którzy bez powodzenia starali się o przyjęcie do bandy Harrina, nie miała się gdzie podziąć. Była na nich skazana.

Postanowiła się zatem bronić w jedyny sposób, jaki potrafiła sobie wyobrazić: ignorując ich. Jeśli nic da Reginowi i jego drużynie satysfakcji z przejmowania się ich dowcipami, może w końcu się znudzą i zostawia ją w spokoju.

- Soneo.

Podskoczyła i przekonała się, że Mistrz Elben patrzy na nią z niezadowoleniem. Poczuła, że serce zaczyna jej walić jak młot. Czy zwracał się do niej wcześniej? Czy do tego stopnia pograżyła się w użalaniu nad samą sobą, że nie słyszała? Czy zostanie za to ukarana przed całą klasą?

- Słucham, Mistrzu Elbenie - odpowiedziała, przygotowując się na dalsze upokorzenia.

- Spróbujesz jako pierwsza zapalić tę świeczkę - oznajmił. - Przypomnę ci tylko, że stworzenie ciepła jest łatwiejsze, jeżeli...

Sonea poczuła ulgę i skupiła wolę na świeczce. Niemal słyszała Rothena powtarzającego w jej umyśle instrukcje: „Pobierz nieco magii, wyteż wolę, skup się na knocie, ukształtuj magię i wypuść ją...”. Poczuła, jak iskra mocy przeskakuje na knot, który rozpala się jasnym płomieniem.

Mistrz Elben zamrugał, bo jeszcze nic skończył mówić.

- ...dziękuję. Soneo - powiedział szybko, po czym rozejrzał się po sali. - Mam świeczki dla was wszystkich. Waszym zadaniem dziś przed południem będzie nauczyć się je zapalać, a potem wyćwiczycie jak najszybsze zapalanie, tak, byście nie musieli o tym myśleć.

Wyjął z pudełka świece i ustawił po jednej przed każdym z nowicjuszy. Natychmiast zaczęli wpatrywać się w knoty.

Sonea obserwowała to z rosnącym rozbawieniem, ponieważ *na* razie żadna świeczka nie zamierzała się zapalić, nawet ta stojąca przed Reginem.

Elben wrócił za katedrę i wyciągnął szklaną kulę wypełnioną niebieskim płynem. Podszedł do ławki Sonei i położył kulę na blacie.

- To ćwiczenie nauczy cię precyzji - powiedział. - Substancja wewnątrz kuli jest czuła na temperaturę. Jeśli będziesz podgrzewać ją powoli i równomiernie, zmieni kolor na czerwony. Jeśli nie, zaczną pojawiać się bańki, które znikną dopiero po jakimś czasie. Chcę zobaczyć czerwień, a nie bańki. Zawołaj mnie, kiedy ci się uda.

Sonea potaknęła i zaczęła, aż wrócił za katedrę, po czym skupiła uwagę na kuli. W przeciwieństwie do zapalania świeczki, tu potrzebna była energia tylko do podgrzania. Wzięła głęboki oddech i ukształtowała magię w dclitną mgiełkę, aby równomiernie pokryć nią szkło. Gdy ją wypuściła, ciecz zmieniła kolor na głęboką czerwień.

Zadowolona z siebie podniosła wzrok i zobaczyła, że Elben rozmawia z Reginem.

- Nie rozumiem - mówił chłopak.

- Spróbuj jeszcze raz - odrzekł nauczyciel.

Regin wpatrywał się w trzymaną w ręku świecę, mrużąc oczy w wąskie szparki.

- Mistrzu Elbenie - odezwała się Sonea. Nauczyciel wyprostował się i spojrzał w jej kierunku.

- Chodzi o to, żeby skupić magię na knocie? - spytał Regin, odwracając znów uwagę Elbena.

- Tak - rzekł nauczyciel, w którego głosie pobrzmiwała już nuta zniecierpliwienia. Kiedy Regin znowu wbił wzrok w świecę, mag przyjrzał się kuli Sonei i pokręcił głową.

- Nie dość gorąca.

Sonea zerknęła na kulę: ciecz już ostygła i jej barwa przechodziła właśnie w fiolet. Zmarszczyła brwi i raz jeszcze skupiła wolę. Fiolet na powrót rozjarzył się czerwienią.

Regin podskoczył na krześle i krzyknął ze zdziwienia i bólu. Jego świeczka znikła, a na rękach miał roztopiony воск, który usiłował zetrzeć rozpaczliwymi ruchami. Sonea poczuła, że na jej usta bezwiednie wypływa uśmiech, więc zakryła je ręką.

- Poparzyłeś się? - spytał Elben z niepokojem. - Możesz iść do Uzdrowicieli, jeśli chcesz.

- Nie - odpowiedział szybko Regin. - Wszystko w porządku.

Elben uniósł brwi. Wzruszył ramionami, sięgnął do pudełka po następną świeczkę i postawił ją przed Reginem.

- Wracajcie do pracy - rzucił do pozostałych, którzy gapił się na zaczerwienione dłonie Regina.

Mag podszedł do ławki Sonei, spojrzał na kulę i skinął głową.

- Pokaż mi, jak ci idzie - powiedział.

Sonea ponownie skoncentrowała się na kuli, podgrzewając płyn. Elben pokiwał głową z zadowoleniem.

- Dobrze. Mam dla ciebie następne ćwiczenie.

Kiedy nauczyciel szukał czegoś w pudełku, Sonea dostrzegła utkwiony w sobie wzrok Regina. Na jej ustach ponownie zagościł uśmiech, a Regin zacisnął pięści. Przechodzący obok Elben zastukał w jego ławkę.

- Do roboty, wszyscy'.

Trzymając się rękami relingu, Dannyl z lubością wdychał słone powietrze.

- Chory brzuch lepiej na góra, co?

Odwrocił się i zobaczył podchodzącego Jano. Niski meż czyną bez trudu poruszał się po kołyszącym się pokładzie. Kiedy doszedł do relmgu, odwrócił się i oparł plecami o barierkę.

_ Magowie nie chorzy na statki - zauważył Jano.

- Chorują - odpowiedział Dannyl. - Ale potrafią to leczyć. Tylko że trzeba się skoncentrować, a teraz nie jestem w stanie cały czas się na tym skupiać.

- Więc... ty nie chory, kiedy myślisz, że nie choruje, ale nie może o tym myśleć cały czas?

Dannyl uśmiechnął się do niego.

- Mniej więcej tak.

Jano pokiwał głową. Wysoko na bocianim gnieździe jeden z marynarzy uderzył w dzwon i zawołał coś w języku Vindonów.

- Czy on wspomniał coś o Capii? - spytał Dannyl, podnosząc wzrok.

- Capia, taa! - Jano obrócił się i wskazał w dal. - Widzi?

Dannyl spojrzał w tym kierunku, ale dostrzegł tylko okrytą chmurami niewyraźną linię brzegu. Pokręcił przecząco głową.

- Masz lepszy wzrok ode mnie - powiedział.

- Vindo ma dobry wzrok - zgodził się z dumą lano. - Dlatego pływa po morze.

- Jano! - rozległ się donośny głos.

- Trzeba iść.

Dannyl patrzył za nim przez chwilę, po czym zwrócił się znów w stronę brzegu. Nadal nie dostrzegał stolicy Elyne, spojrzał więc w dół i obserwował dziób statku rozcinający fale, a następnie powędrował wzrokiem dalej po powierzchni wody. W czasie tej podróży przekonał się, że nieustanne falowanie wody działa kojąco i ma niemal

hipnotyczną moc. Zachwycił się też tym, jak woda zmienia barwę w zależności od pogody i pory dnia.

Kiedy podniósł oczy, łódź była już znacznie bliżej; dało się dostrzec zarys małych jasnych prostokątów nad linią brzegu - oddalonych budynków. Poczuł dreszcz i przyspieszone bicie serca. Obserwował zbliżający się łódź, bębniąc palcami w reling.

Wielka wyrwa między budynkami okazała się osłoniętym przed falami wejściem do zatoki. Budynki, które dostrzegł wcześniej, były potężnymi rezydencjami, otoczonymi zamkniętymi w obrębie murów ogrodami, schodzącymi tarasowo ku białej plaży. Wszystkie zbudowano z jasnożółtego kamienia, który połyskiwał ciepło w świetle poranka. Gdy statek zbliżył się do wejścia do portu. Dannyl wstrzymał oddech. Domy po obu stronach tworzyły ramiona miasta obejmujące całą zatokę. Dalej ujrzał jeszcze wspanialsze budowle wznoszące się powyżej wysokiego nabrzeża. Widział kopuły i wieżyczki wystrzelające w niebo, połączone niekiedy wielkimi kamiennymi łukami.

- Kapitan prosi, byś raczył stanąć obok niego, panie.

Dannyl skinął głową do marynarza, który podszedł do niego, i przemierzył pokład ku stojącemu za wielkim sternem kapitanowi. Wokół uwijali się marynarze, sprawdzając olinowanie i wykrzykując do siebie po vindońsku.

- Szukałeś mnie. kapitanie? - zapytał Dannyl.

Mężczyzna potaknął.

- Chcę po prostu, byś, panie, stanął tutaj i nie przeszkadzał.

Dannyl ustawił się we wskazanym mu miejscu i przyglądał się kapitanowi, który patrzył to na brzeg, to znów na morze. W pewnym momencie Numo wydał jakiś rozkaz w swoim rodzimym języku i zaczął obracać wielkim

sterem. Załoga natychmiast rzuciła się do pracy. Ciągnięto liny. żagle opadały bezwładnie wokół masztów, nie łapiąc już wiatru, a statek zakołysał się i pochylił, skręcając w stronę brzegu.

Po chwili żagle znowu zatrzepotały, wypełniając się wiatrem. Załoga przeciągnęła liny, pokrzyczała do siebie i stanęła w miejscu, czekając na rozkazy.

Kiedy podpłynęli znacznie bliżej lądu, cały manewr powtórzono. Tym razem statek wpłynął gładko do zatoki. Kapitan odwrócił się do Dannyla i zapytał:

- Byłeś już kiedyś w Capii, panie?

Dannyl ruchem głowy zaprzeczył.

- Nie.

Numo wskazał ręką na miasto.

- Piękne

Przed nimi wznosiły się proste, złożone z arkad i kolumn fasady. W przeciwieństwie do rezydencji w Kyralii, niewiele domów miało skomplikowane ozdoby, mimo że niektóre wieżyczki i kopuły wyrzeźbiono w misterne spiralne i wachlarzowate wzory.

- Najładniej jak zachodzi słońce - powiedział Numo. - Wynajmij, panie, łódkę i sam zobacz wieczorem.

- Tak zrobię - odrzekł cicho Dannyl. - Na pewno tak zrobię.

Usta kapitana wygięły się w grymas, który z wszystkich jego min najbardziej przypominał Dannylowi uśmiech. Ten cień uśmiechu znikł jednak, kiedy tylko kapitan zaczął znów wykrzykiwać rozkazy. Zaczęło się refowanie żagli. Statek zwolnił, kierując się ku wolnemu miejscu pomiędzy dziesiątkami innych zacumowanych w porcie. Dalej znajdowały się okręty zakotwiczone przy wysokim nabrzeżu.

- Weź rzeczy z kajuty, panie - powiedział Numo. rzucając Dannylowi spojrzenie przez ramię. - Zaraz dobijemy. Wyślę człowieka, żeby zawiadomił twoich tutaj. Ktoś po ciebie przyjdzie.

- Dziękuję, kapitanie. - Dannyl zszedł pod pokład do swojej kajuty. Składając rzeczy i sprawdzając, czy wszystko jest w torbie, poczuł, że statek zwalnia i obraca się w miejscu. Znad sufitu dochodziły go stłumione rozkazy, a po tem, gdy kadłub uderzył o nabrzeże, wszystko ucichło.

Kiedy mag wspiął się z powrotem na pokład, załoga cumowała statek do wielkich żelaznych uchwytych wbitych w mur. Ogromne, wypełnione czymś worki zwisały z burty, chroniąc ją przed uderzeniami. Wzdłuż muru biegł wąski chodnik, od którego obu końców pięły się schody.

Kapitan i jego brat lano stali przy relingu.

- Możesz już zejść na ląd, panie - powiedział Numo, kłaniając się nisko. - Było dla mnie zaszczytne mieć cię na pokładzie.

- Dziękuję - odrzekł Dannyl. - Miło było mi płynąć z tobą, kapitanie - dodał po vindońsku. - Pomyślnych wiatrów!

Przez twarz kapitana przemknął cień zdumienia. Skłonił się sztywno i oddalił,

Jano uśmiechnął się szeroko.

- On cię lubi. Magowie rzadko grzeczni po naszymu.

Dannyl pokiwał głową, nie zdziwiła go ta uwaga. Kiedy na pokładzie pojawiło się czterech marynarzy niosących jego kufry, Jano skinął na Dannyla i razem zeszli po rampie na brzeg. Mag po kilku krokach zatrzymał się - wydawało mu się, że ziemia chwieje się i kołysze pod jego stopami. Odsunął się, by przepuścić marynarzy z jego bagażami.

Jano obejrzał się i roześmiał na widok zdziwionej miny Dannyla.

– Twoje nogi muszą się przyzwyczaić do ląd znowu – zawołał. – Niedługo.

Trzymając się ręką muru. Dannyl ruszył za żeglarzami po chodniku i w górę schodów. Na szczycie ujrzał przed sobą szeroką, ruchliwą ulicę biegnącą nad nabrzeżem. Marynarze postawili kufry na ziemi, i rozsiedli się na murku, najwyraźniej zadowoleni, że nie muszą robić nic poza przyglądaniem się ruchowi na ulicy.

– To była dobra podróż – odezwał się Jano. – Dobre wiatry. Bez burz.

– I bez morskich pijawek – dodał Dannyl.

Jano roześmiał się i pokręcił głową.

– Bez eyoma. One na północy – urwał. – Ty dobry, żeby ćwiczyć język. Ja poznał dużo nowych słów.

– Ja też nauczyłem się kilku słów po vindońsku. – Zaśmiał się Dannyl. – Niekoniecznie takich, których mógłbym użyć na dworze w Elyne, ale na pewno przydadzą się, jeśli zechcę odwiedzić vindońską tawernę.

Niski mężczyzna uśmiechnął się promiennie.

– Jeśli przyjedziesz na Vin, będziesz miły gość rodziny Jano.

Dannyl spojrzął na żeglarza ze zdumieniem.

– Dziękuję – powiedział.

Jano zmrużył oczy, wpatrując się w tłum.

– To chyba twoi ludzie – powiedział.

Dannyl popatrzył we wskazanym kierunku, wypatrując czarnego powozu z symbolem Gildii, ale niczego nie zauważył. Jano podszedł do schodów.

– Idę już. Pomyślnych wiatrów, panie.

Dannyl odwrócił się do niego z uśmiechem.

- Pomyślnych wiatrów, Jano.

Żeglarz w odpowiedzi ukazał mu radośnie wszystkie zęby, po czym pospieszył w dół schodów. Dannyl skierował wzrok z powrotem na ulicę i zmarszczył brwi, kiedy tuż obok niego zatrzymał się powóz z błyszczącego czerwonego drewna, zasłaniając mu widok. Potem doznał olśnienia na widok znanego ze statku marynarza zeskakującego z kozła i zabierającego się wraz z pozostałymi do ładowania jego kutrów na półkę z tyłu pojazdu.

Drzwiczki powozu otwarły się i wyszedł z nich bogato ubrany mężczyzna. Przez chwilę Dannyl nie potrafił znaleźć słów. Widywał już wcześniej dworzan z Elyne i cieszył się, że nie będzie musiał dopasowywać się do panującej tu mody na śmieszną elegancję. Musiał jednak przyznać, że wyszukane, obcisłe ubranie doskonale pasowało do młodzieńca, który pojawił się przed nim. *Z taką twarzą, pomyślał, ten człowiek musi mieć niezwykle powodzenie wśród dam.*

Młody mężczyzna zrobił niepewny krok.

- Ambasador Dannyl?

- Zgadza się.

- Jestem Tayend z Tremmelin. - Młodzian skłonił się z niebywałą gracją.

- Czuję się zaszczycony - odpowiedział Dannyl.

- To ja jestem *niezwykle* zaszczycony naszym spotkaniem. Ambasadorze - ripostował Tayend. - Zapewne jesteś utrudzony podróżą. Zawiozę cię prosto do twojej rezydencji

- Dziękuję. - Dannyl zastanawiał się. Dlaczego zamiast służby wysłano kogoś takiego, przyjrzał się więc Tayendowi uważnie. - Czy jesteś z Domu Gildii?

- Nie. - Przez usta Tayenda przebiegł uśmiešek. - Jestem z Wielkiej Biblioteki. Twój Administrator poprosił mnie, abym cię powitał.

– Rozumiem.

Tayend wskazał mu drzwi powozu.

– Zapraszam, panie.

Dannyl wspiał się po schodkach i westchnął cicho, doceniając luksusowe wnętrze. Po tylu dniach spędzonych w maleńkiej kajucie, gdzie brakowało mu prywatności i wygod, marzył o kąpieli i posiłku nieco bardziej wyszukanym niż zupa i chleb.

Tayend zajął miejsce naprzeciw niego i zapukał w sufit, dając woźnicy znak, że mogą ruszać. Kiedy powóz oddalał się od nabrzeża, Tayend zerknął na szaty Dannyla, po czym odwrócił wzrok. Wyrzał przez okno, odchrząknął głośno i przesunął dłońmi po spodniach.

Dannyl powstrzymał uśmiech cisnący mu się na usta na widok zdenerwowania chłopaka, a potem zaczął się zastanawiać nad wszystkim, czego dowiedział się o dworze Elyne. Nie słyszał nigdy o Tayendzie z Tremmelin, mimo że imiona innych członków tej rodziny obity mu się o uszy.

– Jaką pozycję zajmujesz na dworze. Tayendzie?

Młodzieniec machnął lekceważąco ręką.

– Pomniejszą. Staram się unikać dworu, a i dwór raczej unika mnie. – Znów zerknął na Dannyla z nieśmiałym uśmiechem. – Jestem uczonym. Większość czasu spędzam w Bibliotece.

– Wielka Biblioteka... – Zamyślił się Dannyl. – Zawsze marzyłem, żeby ją odwiedzić.

Tayend rozpromienił się.

– To wspaniałe miejsce. Mogę cię tam jutro zaprowadzić, jeśli zechcesz. Wiem, że magowie w przeciwieństwie do większości dworzan doceniają książki. Wasz Wielki Mistrz spędził w Bibliotece mnóstwo czasu, oczywiście zanim został Wielkim Mistrzem.

Dannyl spojrział na młodzieńca, czując, że serce zaczyna mu bić szybciej.

- Naprawdę? Co go aż tak zainteresowało?

- Wszystko - odrzekł Tayend z błyszczącymi oczami. - Przez kilka dni byłem jego asystentem. Irland. główny bibliotekarz, nie potrafił utrzymać mnie z dala od Biblioteki, odkąd byłem mały, więc zatrudnił mnie jako pomocnika do noszenia ksiąg. Mistrz Akkarin czytał najstarsze księgi. Szukał czegoś, ale nigdy się nie dowiedziałem czego. To wielka tajemnica. Pewnego dnia nie przyszedł o umówionym czasie, następnego dnia też nie, więc dopytywaliśmy się o niego. Okazało się, że niespodziewanie spakował wszystko i wyjechał.

- Bardzo interesujące - mruknął Dannyl. - Zastanawiam się, czy znalazł to, czego szukał.

Tayend wyrzwał przez okno.

- Och. prawie jesteśmy na miejscu. Czy chcesz, bym przyjechał jutro po ciebie... Ależ nie, na pewno będziesz chciał najpierw złożyć wizytę na dworze, prawda?

Dannyl uśmiechnął się.

- Zapewne skorzystam z twojej propozycji, Tayendzie. ale trudno mi powiedzieć kiedy. Czy mogę posłać ci wiadomość, gdy będę już coś wiedział?

- Oczywiście.

Powóz zatrzymał się, Tayend odblokował więc drzwiczki i otworzył je szeroko.

- Wyślij list do Biblioteki albo po prostu przyjeźdź. Spędzam tam większość dnia.

- Doskonałe - powiedział Dannyl. - Bardzo ci dziękuję za przybycie do portu, Tayendzie z Tremmelin.

- To dla mnie zaszczyt, panie - odparł młodzieniec.

Dannyl wysiadł z powozu i znalazł się przed obszernym trzypiętrowym budynkiem. Kolumny połączone lukami podtrzymywały głęboką werandę. Przestrzeń między dwiema środkowymi kolumnami była szersza niż między pozostałymi, a portyk wyginał się nieco w tym miejscu, tworząc łuk przypominający wejście do Uniwersytetu. W głębi znajdowała się kopia uniwersyteckiej bramy.

Czterech służących zdjęło kufry z powozu. Piąty podszedł do Dannyla i skłonił się nisko.

- Witaj w Domu Gildii w Capii, Ambasadorko Dannylu. Racz udać się, proszę, za mną.

Z tyłu dobiegł Dannyla głos, powtarzający z emfazą ten tytuł. Powstrzymał pokusę obejrzenia się na Tayenda, uśmiechnął się tylko pod nosem i udał się do środka za służącym. Młody uczony najwyraźniej czuł głęboki i pełen lęku szacunek wobec magów.

Szybko otrzeźwiał. Tayend spotkał się dziesięć lat temu Akkarinem, a nawet mu pomagał. Lorlen poprosił młodzieńca, żeby po niego wyszedł. Zbieg okoliczności? Wątpił w to. Lorlen najwyraźniej chciał, by Dannyl skorzystał pomocy Tayenda w poszukiwaniach starożytnej magii.

Zapach kwiatów w niewielkim ogrodzie był niemal nie do wytrzymania. Gdzieś w oddali słysząc było plusk małej fontanny, ukrytej w mroku nocy. Lorlen strzepnął płatki, które opadły na jego szatę.

Naprzeciwko Administratora siedziała para jego dalekich krewnych, członków Domu, z którego pochodził. Zanim wstąpił do Gildii, Lorlen dorastał razem z ich najstarszym synem, Walinem. Mimo że kuzyn mieszkał teraz w Elyne, Lorlen wciąż lubił odwiedzać jego rodziców,

zwłaszcza kiedy ogród Derrila był u szczytu swojej letniej wspaniałości.

- Barran nieźle sobie radzi - powiedziała Velia, której oczy błyszczały w świetle pochodni. - W przyszłym roku pewnie awansuje na kapitana.

- Tak szybko? - zdziwił się Lorlen. - Bardzo dużo osiągnął przez te ostatnie pięć lat

Derril uśmiechnął się.

- Rzeczywiście. Miło widzieć, że nasz najmłodszy jest takim odpowiedzialnym człowiekiem... mimo że Velia bardzo go rozpieszczała.

- Już go nie rozpieszczę - zaprotestowała Velia. po czym spoważniała. - Ale będę się czuła lepiej, kiedy zwolnią go z patrolowania ulic - dodała, a jej uśmiech znikł.

- Hmm. - Derril spojrzał na żonę w zamyśleniu. - Muszę przyznać ci rację. Miasto z roku na rok staje się coraz bardziej niebezpieczne. Ostatnie morderstwa będą przyczyną tego, że najodważniejsi zaczną ryglować drzwi na noc.

Lorlen uniósł brwi.

- Morderstwa?

- Nie słyszałeś? - Tym razem twarz Derrila wyrażała zdumienie. - Całe miasto o tym mówi.

Lorlen pokręcił przecząco głową.

- Może i ktoś wspomniał mi o tym. ale od jakiegoś czasu zaprzątają mnie tylko sprawy Gildii. Nie zwracałem większej uwagi na to. co się dzieje w mieście.

- Powinieneś częściej wychylać nos z tej swojej kryjówki - oznajmił Derril z dezaprobatą. - Aż dziw bierze, że się tym nie zainteresowaliście. Na mieście mówi się, że takich okrutnych morderstw nie oglądano tu od ponad stu

ki

lat. Velia i ja wiemy o nich oczywiście nieco więcej dzie-
Barranowi.

Lorlen powstrzymał uśmiech. Derril nie tylko lubował się w powtarzaniu „tajnych” informacji, jakie przekazywał mu syn, ale też uwielbiał być najlepiej poinformowany. Musiał czuć się usatysfakcjonowany, kiedy okazało się, że dowiedział się o tych zbrodniach wcześniej niż Administrator Gildii Magów.

- Może powiesz mi coś więcej... zanim moja ignorancja stanie się powszechnie znana - zachęcił go.

Derril nachylił się i oparł łokcie na kolanach.

- Najgorsze jest to, że ten morderca najwyraźniej odprawi jakiś rytuał, zabijając swoje ofiary. Pewna kobieta była tego świadkiem dwie noce temu. Składała właśnie ubrania, kiedy usłyszała, że jej pracodawca z kimś się mociuje. A kiedy zorientowała się, że ci dwaj zaraz wejdą do pomieszczenia, w którym się znajdowała, schowała się w szafie.

Opowiedziała, że nieznajomy związał jej pracodawcę, a potem wyjął nóż i rozciął jego koszulę. Zrobił po pięć nacięć na obu jego ramionach. - Derril wskazał te miejsca na swoim ciele. - Z powodu tych ran Gwardia wie, że morderstwa są dziełem jednego człowieka. Kobieta mówiła, że morderca położył następnie palce na ranach i zaczął coś śpiewać pod nosem. A kiedy skończył, cokolwiek tam mamrotał, poderżnął mężczyźnie gardło.

Velia skrzywiła się z niesmakiem, i wstała.

- Wybaczcie, ale robi mi się od tego słabo. - I pobiegła do domu.

do

- Służąca mówiła coś jeszcze - dodał Derril. - Podobno myślała, że jej pracodawca był martwy, zanim poderżnięto mu gardło. Barran twierdzi jednak, że rany na ramionach

nikogo by nie uśmierciły, a nie było śladów trucizny. On chyba uważa, że mężczyzna po prostu zemdłał, ja sam z pewnością byłbym ledwie żywy ze strachu... Czy ty się dobrze czujesz. Lorlenie?

Administrator zmusił mięśnie twarzy do ułożenia się w ledwie dostrzegalny uśmiech.

- Tak - skłamał. - Po prostu nie chce mi się wierzyć, że jeszcze o tym nie słyszałem. Czy ta kobieta potrafiła opisać mordercę?

- Nie podała żadnych przydatnych informacji. Powiedziała, że niewiele widziała, bo było ciemno, a ona patrzyła przez szparę w drzwiach szafy, ale ponoć ten człowiek miał ciemne włosy i był ubrany w podarte łachmany.

Lorlen wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze z płuc.

- I mówisz, że były jeszcze jakieś śpiewy? Zdziwiający.

Derril mruknął coś potakująco.

- Dopóki Barran nie wstąpił do Gwardii, nie miałem pojęcia, że na świecie istnieją indywidua o tak nienormalnych, obrzydliwych upodobaniach. Do czego to ludzie są zdolni!

Lorlen przytaknął, myśląc o Akkarinie.

- Chętnie dowiedziałbym się o tym czegoś więcej. Dasz mi znać. jeśli będziesz miał jakieś nowe informacje?

Derril uśmiechnął się szeroko.

- Widzę, że udało mi się ciebie zaintrygować, co? Oczywiście, że dam znać.

NIESPODZIEWANA PROPOZYCJA

Rothern podniósł zdumiony wzrok, kiedy w drzwiach pokoju pojawiła się Sonea.

- Już wróciłaś? - Jego wzrok padł na jej szatę. - Ach. Co się stało?

- Regin.

- Znowu?

- Jak zawsze.

Sonea rzuciła notatnik na stół. Rozległ się dźwięk plusku, a wokół kartek zebrała się kałuża wody. Rozłożyła teczkę: w środku wszystko było mokre, atrament rozpływał się w wodzie. Jęknęła na myśl, że znów będzie musiała to napisać od nowa. Odwróciła się i weszła do swojej sypialni, żeby się przebrać.

W bramie Uniwersytetu Kano wyskoczył zza kolumny i rzucił jej w twarz garść jedzenia. Podeszła do fontanny znajdującej się na środku dziedzińca, zamierzając zmyć je, ale nachyliła się za bardzo i woda oblała ją całą.

Z westchnieniem otworzyła szafkę z ubraniami, i wyciągnęła z niej starą koszulę oraz spodnie i przebrała się. Podniosła mokre szaty i wróciła do salonu.

- Mistrz Elben powiedział dziś coś ciekawego.

Rothern zmarszczył brwi.

- Co mianowicie?
- Że wyprzedzam pozostałych o kilka miesięcy... że niewiele mi brakuje do poziomu zimowego naboru.

Odpowiedział jej uśmiechem.

- Ćwiczyłaś przez parę miesięcy przed rozpoczęciem naki. - Wyraz jego twarzy zmienił się na widok jej ubrania. - Musisz przez cały czas nosić szatę. Nie możesz w tym pójść na lekcje.

- Wiem, ale nie mam żadnej która byłaby czysta. Tania przyniesie mi ją wieczorem. - Pokazała mu ociekającą wodą szatę. - Może potrafisz ją wysuszyć?

- Powinnaś sama dać sobie z tym radę.

- Owszem, ale nie wolno mi posługiwać się magią...

- ...bez polecenia ze strony maga - dokończył za nią ze śmiechem. - To elastyczna zasada, Soneo. Zasadniczo uważa się, że jeśli nauczyciel poleci ćwiczenie tego, czego się uczyłaś, możesz to robić poza salą lekcyjną, chyba że wyraźnie tego zakazał.

Uśmiechnęła się krzywo i spojrzała na swoje szaty. Uniosła się z nich mgiełka pary - efekt wystanej przez nią fali gorąca. Kiedy szaty wyschły, odłożyła je na bok i poczęstowała się resztkami ciasta, które zostało ze śniadania.

- Powiedziałeś kiedyś, że w wyjątkowych sytuacjach utalentowani nowicjusze zostają przeniesieni do wyższej klasy. Co musiałabym w tym celu zrobić?

Rothen uniósł brwi.

- To wymagałoby mnóstwa pracy. Może i jesteś niezłą w praktycznej magii, ale twoja wiedza i zrozumienie jej zasad pozostawiają wiele do życzenia.

- A więc to możliwe.

- Tak - odpowiedział powoli, ważąc słowa. - Jeśli będziemy pracować codziennie, także w Dni Wolne, może uda

ci się zdać semestralne egzaminy za jakiś miesiąc, ale to nie będzie oznaczało końca ciężkiej pracy. Kiedy już przeniesiesz się wyżej, będziesz musiała wyrównać poziom z zimowymi nowicjuszami. A jeśli nie zdasz egzaminów na koniec pierwszego roku, spadniesz z powrotem do letniej klasy. To wszystko oznacza, że będziesz musiała bardzo ciężko pracować przez dwa albo trzy miesiące.

- Rozumiem. - Zagryzła wargę. - Spróbuję.

Rothen przyglądał jej się uważnie, po czym podszedł do niej i usiadł na krześle.

- Zmieniłaś zatem zdanie?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Zmieniłam zdanie?

- [O niedawna chciałaś czekać, aż pozostali dogonia ciebie.

Machnęła lekceważąco ręką.

- Zapomnij o nich. Nie są tego warci. Masz czas, żeby mnie uczyć? Nie chciałabym odrywać cię od twoich zajęć

- To nie będzie problemem. Będę przygotowywał moje wykłady wtedy, kiedy ty będziesz się uczyć. - Nachylił się u niej. - Wiem, że robisz to, aby uciec przed Reginem. Muszę cię ostrzec, wyższa klasa może być nie lepsza.

Skinęła głową. Opadła na krzesło obok niego i zabrała się do starannego segregowania notatek.

- Przemyślałam to. Nie wymagam, żeby mnie *lubili*, chcę tylko, by dali mi spokój. Obserwowałam zimowy semestr, kiedy tylko miałam okazję, i chyba nie ma tam nikogo takiego jak Regin. Nie ma nowicjusza, który by im przewodził. - Wzruszyła ramionami. - Potrafię znieść ignorowanie mnie.

Rothen potaknął.

- Widzę, że rzeczywiście dokładnie to przemyślałaś. Do skonałe. Tak więc postąpimy.

Sonea poczuła przypływ nadziei. To jest jej druga szansa. Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Dziękuję. Rothenie!

Wyprostował się na krześle.

- Jestem przecież twoim mentorem. Moim zadaniem jest ułatwianie ci życia.

Trzymając w ręce mokre kartki, zaczęła je suszyć. Skręcały się pod podmuchami ciepłego powietrza, a rozlany atrament zmieniał litery w powykręcane groteskowo smugi. Westchnęła ponownie na myśl o przepisywaniu tego wszystkiego.

- Sztuki wojenne nie są moją specjalnością - odezwał się Rothen - ale myślę, że musisz nauczyć się tworzenia i utrzymywania najprostszej tarczy. Powinno to wystarczyć do obrony przed tego rodzaju dowcipami.

- Bardzo chętnie - odparła.

- A ponieważ i tak już spóźniłaś się na początek lekcji, równie dobrze możesz zostać tutaj i uczyć się sama. Powiem twojemu nauczycielowi... no cóż, wymyślę jakąś dobrą wymówkę.

Zaskoczona i uradowana Sonea odłożyła wysuszone notatki. Rothen wstał i odsunął stół na bok.

- Wstań.

Sonea usłuchała.

- Wiesz już, że każdy, nieistotne mag czy nie mag, posiada naturalne granice chroniące jego ciało. Żaden mag nie może wpłynąć na ten obszar, nie wyczerpując nas wcześniej. Gdyby było inaczej, moglibyśmy zabijać się nawzajem, miażdżąc sobie serca.

Sonea przytaknęła i dodała:

- Granicę wyznacza skóra. Tę strefę ochronną można przekroczyć przy uzdrawianiu, ale tylko w bezpośrednim kontakcie.

- Zgadza się. Teraz tak: dotychczas używałaś swojej mocy jak ręki. wyciągałaś ją na przykład po to, żeby zapalić świeczkę albo podnieść piłkę. Tarcza jest jakby rozciągnięciem na zewnątrz swojej skóry, przypomina to tworzenie wokół siebie bąbla. Popatrz tutaj, zrobię widoczną tarczę.

Wzrok Rothena stał się nieobecny, jego skóra zaczęła świecić, a potem Sonci wydawało się, jakby jej warstwa od dzieliła się i rozciągnęła, tracąc przy tym kształt ciała. Rozciągała się, aż zmieniła się w otaczającą go przezroczystą kulę światła, a następnie skurczyła się i znikła.

- To była tarcza z samego światła - powiedział. - Nie potrafiłaby niczego powstrzymać. Ale warto zacząć ćwiczenia od niej, bo jest widoczna. Zrób teraz taką tarczę, ale tylko wokół swojej dłoni.

Sonea uniosła dłoń i skoncentrowała się na niej. Stworzenie poświaty było łatwe - Rothen nauczył ją już przywoływać światło wystarczająco chłodne, żeby niczego nie spalić. Skupiła się na swojej skórze, usiłując wyobrazić ją sobie jako granicę wpływów swej magii, po czym sięgnęła na zewnątrz.

Z początku poświata rozchodziła się chaotycznymi wybuchami, ale po krótkim czasie Sonea zdołała opanować jej rozprzestrzenianie się i rozciągać równomiernie we wszystkich kierunkach. W końcu wyprodukowała wokół swojej dłoni lśniąca kulę.

- Dobrze - powiedział Rothen. - A teraz spróbuj z całą ręką.

Powoli i z pewnymi potknięciami, świetlista osłona wydłużyła się w górę jej ramienia, a następnie rozdełała w bar dziej regularny kształt.

- A teraz tors.

Było to przedziwne uczucie. Sonea czuła się tak, jakby sama rozciągała się i zajmowała coraz więcej miejsca. Kiedy naciągała kulę, by zmieścić w niej głowę, poczuła łaskota nie na czole.

- Doskonale. A teraz cała do środka.

Kula częściowo zapadła się w siebie, gdy Sonea próbowała umieścić w niej nogi, ale kiedy wreszcie poradziła sobie, stwierdziła, że stoi we wnętrzu jarzącej się kuli. Spójrzała w dół i przekonała się, że tarcza spoczywa na podłodze, obejmując również podeszwy jej stóp.

- Znakomicie! - zawołał Rothen. - A teraz przyciągnij ją na powrót do siebie z wszystkich kierunków naraz.

Powoli i nie bez fragmentów zapadających się wcześniej niż inne Sonei w końcu udało się zwinąć kulę tak, że poświata pokryła jej skórę. Rothen kiwał w zamyśleniu głową.

- Wiesz już, o co chodzi - powiedział. - Teraz będziesz musiała poćwiczyć. Kiedy już naprawdę opanujesz tę umiejętność, zajmiemy się podstawowymi tarczami obronnymi i obejmującymi. Spróbuj jeszcze raz.

Gdy zamknęły się drzwi za Soneą. Rothen pozbiierał książki i papiery. Z tego, co usłyszał, wywnioskował, że nowicjusz Garrela jest urodzonym przywódcą. Na nieszczęście, choć można to było przewidzieć, chłopak postanowił wzmocnić swoje wpływy w grupie poprzez wzbudzenie wśród nowicjuszy wrogiego nastawienia do innego ucznia, a Sonea

była najlepszą kandydatką na ofiarę. Niestety przekreślało to wszelkie szanse na to, że reszta ją zaakceptuje.

- Rothen westchnął i pokręcił głową. Czyżby cała praca nad jej słownictwem i zachowaniem miała pójść na marne? Tyle razy zapewniał ją, że wystarczy jej jeden czy dwoje przyjaciół, a wszyscy zapomną o jej przeszłości. Najwyraźniej mylił się. Koledzy nie tylko ją odrzucili, ale wręcz wystąpili przeciwko niej.

Nauczyciele też za nią nie przepadali, pomimo jej niezwykłych zdolności. Z tego, co mówił starszy przyjaciel

Rothena, Yaldin, po Uniwersytecie krążyły opowieści o nożach i dziecięcych kradzieżach. Nauczyciele mimo to nie powinni zaniedbywać jej kształcenia. Będzie musiał się tym zająć

- *Rothen!*

Mag przystanął, skupiając się na głosie, który rozległ się jego myślach.

~ *Dannyl?*

- *Cześć, stary druhu.*

Kiedy Rothen zdołał w pełni skoncentrować się na rozmowie, głos stał się wyraźniejszy, wzrosło też poczucie kryjącej się za nim obecności. Rothen wyczuł również obecność innych magów, których przywołało wezwanie - wycofywali teraz, nie zwracając uwagi na rozmowę.

~ *Miałem nadzieję, że odezwiesz się wcześniej. Co się stało. statek miał opóźnienie?*

- *Nie. Przyjechałem dwa tygodnie temu. Ale dotychczas miałem ani chwili wolnego czasu. Pierwszy Ambasador zorganizował tyle spotkań i audiencji, że ledwie nadązałem, wrażenie, że nieco się zdziwił, gdy okazało się, że muszę czasem sypiać.*

Rothen powstrzymał się od pytania, czy prawdą jest, że Pierwszy Ambasador Gildii w Elyne zrobił się rzeczywiście tak korpułentny, jak mówiono. Komunikacja mentalna nie jest całkiem prywatna, zawsze istnieje możliwość, że ktoś podsłucha.

- *Zwiedzałeś już Capie?*

~ *Troszkę. Jest tak piękna, jak powiadają.*

W myślach Rothena pojawił się obraz wielkiego miasta z żółtego kamienia, błękitnej wody i łódek.

- *A byłeś już na dworze?*

~ *Nie. Kilka tygodni temu zmarła ciotka Króla, obchodzono więc żałobę. Wybieram się tam dzisiaj. Zapewne będzie ciekawie.*

Pobrzmiwał w tych słowach rodzaj samozadowolenia i Rother wiedział, że jego przyjaciel ma na myśli wszystkie plotki i pogłoski o ludziach z elyńskiego dworu, które udało mu się zebrać przed wyjazdem z Kyralii.

- *A co u Sonei?*

- *Nauczyciele chwalą jej zdolności, ale w jej klasie jest kłopotliwy nowicjusz, który skupił wokół siebie wszystkich pozostałych.*

~ *Możesz coś z tym zrobić?* - Z pytania Dannyła dało się wyczytać współczucie i zrozumienie.

- *Ona właśnie postanowiła przeskoczyć do następnej klasy.*

~ *O ty biedaku! To oznacza mnóstwo pracy dla was obojga.*

Dam sobie radę. Mam tylko nadzieję, że zimowi nie okażą się równie wrogo nastawieni.

~ *Pozdrów ją ode mnie.* - Uwaga Dannyła rozproszyła się nieco. ~ *Muszę już iść. Do zobaczenia.*

- *Do zobaczenia.*

Rothen pozbiierał książki i skierował się ku wyjściu z mieszkania. Wspomnienie ponurego, nie lubianego nowicjusza, jakim był Dannyl, poprawiło mu nieco humor. Sonei może być teraz ciężko, ale wszystko się w końcu jakoś ułoży.

- Tayend z Tremmelin. hmm? - Errend, Pierwszy Ambasador Gildii w Elyne, poruszył się na siedzeniu. Pas jego szat podkreślał dodatkowo obfity brzuch. - To najmłodszy syn Dem Tremmelina, i uczony Wielkiej Biblioteki, o ile się nie mylę. Nie spotyka się go często na dworze... choć widywałem go w towarzystwie Dcm Agerralina. O, ten to ma *podejrzane* konszachty.

Podejrzane konszachty? Dannyl już otwierał usta, by poprosić Ambasadora o rozwinięcie tego tematu, ale ten potężny mężczyzna zainteresował się bardziej faktem, że powóz nagle zakręcił.

- Pałac! - wykrzyknął, wskazując przez okno. - Przedstawię cię Królowi, a potem sam sobie znajdziesz towarzystwo. Mam spotkanie, które zajmie mi większość popołudnia, więc możesz zabrać powóz, kiedy już będziesz miał dość. Przypomnij tylko stangretowi, by wrócił po mnie wieczorem.

Drzwiczki powozu otwały się i Dannyl wysiadł za Errendem. Stali na skraju wielkiego dziedzińca. Przed nimi wznosił się Pałac: rozległy gmach pełen kopuł i balkonów, do którego prowadziły długie i szerokie stopnie. Wspaniale odziani ludzie wspinali się po tych schodach, lub też odpoczywali na kamiennych siedziskach rozmieszczonych gdzie indziej w tym właśnie celu.

Dannyl odwrócił się do towarzysza i dostrzegł, że obok niego Errand unosi się tuż nad ziemią. Pierwszy Ambasador

uśmiechnął się na widok zdziwienia malującego się na twarzy Dannyla.

- Po co chodzić, kiedy nie jest to konieczne?!

Ambasador szybował w górę schodów, a Dannyl tymczasem rozglądał się po twarzach otaczających go dworzan i sług. Nie sprawiali wrażenia zdziwionych użyciem magii, aczkolwiek niektórzy przyglądali się Ambasadorowi z uśmiechem. Pomimo swych rozmiarów i jowialnego charakteru Errend był potężnym i uzdolnionym magiem, jego lot zrobił na Dannylu wrażenie, ale Drugi Ambasador, nie chcąc zwracać na siebie uwagi, postanowił jednak skorzystać z nóg.

Errend czekał na niego na szczycie schodów, wskazując ręką tereny wokół Pałacu.

- Spójrz tylko! Czy to nie wspaniałe?

Wciąż ciężko dysząc po wspinaczce. Dannyl rozejrzał się dookoła. Przed nim rozciągał się widok na całą zatokę. Budynki z jasnożółtego kamienia lśniły w promieniach słonecznych, a woda była kryształowo błękitna.

- „Naszyjnik dla Króla”, jak wyraził się niegdyś poeta Lorend.

- To piękne miasto - przytaknął Dannyl.

- I pełne pięknych ludzi - dodał Errend. - Chodź. Przedstawię cię.

Przed nimi otwierał się kolejny arkadowy portyk, największy, jaki Dannyl kiedykolwiek widział. Łuki przewyższały kilkakrotnie wysokość człowieka: niższe umieszczono po bokach, najwyższe pośrodku. Za najwyższym z łuków znajdowała się otwarta brama do Pałacu.

Sześciu wyprężonych sztywno gwardzistów obrzuciło Dannyla wzrokiem, kiedy wchodził za Errendem do przestronnego wnętrza ogromnej sali. Po obu jej stronach

umieszczono w pewnej odległości od siebie posągi i fontanny, a łukowate drzwi pomiędzy nimi prowadziły do dalszych komnat i korytarzy. Z nisz w ścianach i wielkich donic ustawionych na posadzce wyrastały rośliny.

Errend ruszył w kierunku środka sali, gdzie stali i przechadzali się ludzie, niektórzy z dziećmi. Wszyscy byli bogato ubrani. Kiedy Dannyl szedł między nimi, obrzucali go ciekawskim wzrokiem, a stojący bliżej kłaniali się z wdziękiem.

Tu i ówdzie dostrzegał postacie odziane w szaty Gildii: kobiety w zieleni, mężczyzn w czerwieni lub fiolecie. Tym spośród magów, którzy spojrzeli w jego stronę i ukłonili się odpowiadał uprzejmym skinieniem głowy. We wszystkich przejściach stali umundurowani gwardziści, obserwujący uważnie salę. Wśród gości przechadzali się muzycanci, brzdąkając na instrumentach i podśpiewując cicho. Przez środek przebiegł zziębnięty posłaniec.

Na samym końcu sali Errend wszedł w przejście pod wysokim łukiem, prowadzące do mniejszego pomieszczenia. Naprzeciwko znajdowały się drzwi ozdobione herbem Króla Elyne - ryba nad kłosem winogron. Gwardzista z takim samym znakiem na napierśniku podszedł do Dannyla, pytając go o imię.

- Mistrz Dannyl, Drugi Ambasador Gildii w Elyne - odpowiedział za niego Errend.

Nieźle brzmi, pomyślał Dannyl. Czuł dreszcz podniecenia, wchodząc za Errendem do komnaty. Gwardzista z długiej, wykładanej miękkimi poduszkami kanapy przegonił dwóch dworzan i wskazał magom, że mogą usiąść. Errend opadł z westchnieniem na poduszki.

- Teraz poczekamy - rzekł.

- Jak długo?

- Ile będzie trzeba. Zostaniemy zaanonsowani Królowi, gdy tylko skończy się trwająca teraz audycja. Jeśli zechce się z nami natychmiast zobaczyć, zostaniemy wezwani, jeśli nie... - Errend wzruszył ramionami i wskazał ręką na ludzi wokół - zaczekamy na swoją kolej lub pójdziemy do domu.

Pokój wypełniły głosy i śmiech. Grupka kobiet siedząca na ławce naprzeciwko Dannyla słuchała cichych piosenek jaskrawo ubranego muzykanta, który przycupnął na podłodze u ich stóp. Na jego kolanach leżał instrument, a on zręcznie trącał palcami struny, wydobywając z nich leniwą melodię. W pewnym momencie muzyk nachylił się do jednej z kobiet i zanucił coś, a ona zakryła dłonią roześmiane usta.

Jakby wyczuwając, że jest obserwowany, grajek podniósł wzrok i napotkał spojrzenie Dannyla. Wstał pełnym gracji ruchem i zaczął uderzać w struny, zmuszając dźwięki do ułożenia się w melodię. Dannyl z rozbawieniem zauważył, że to, co wziął wcześniej za koszulę, było w rzeczywistości dziwacznie upiętym kostiumem z rodzajem krótkiej spódniczki, a na nogach muzykant miał jaskrawe żółto-zielone rajtuzy.

- Człowiek w szacie, człowiek w szacie... Świetnie czuje się w komnacie. - Muzykant tanecznym krokiem przemierzył komnatę i zatrzymał się przed ławką. Skłoniwszy się lekko, poszukał wzrokiem Dannyla. - Człowiek w szacie, człowiek w szacie... Oko miej na niego, bracie.

Niepewny, jak na to zareagować. Dannyl rzucił Errendowi pytające spojrzenie. Ambasador przyglądał się wygłupom muzykanta ze znudzonym przyzwoleniem. Tamten zakręcił się w miejscu i przybrał dramatyczną pozę.

- Człek z kałdunem. człek z kałdunem... - Zawaha! się moment i puścił oko do Errendy. - Ani chybi trąci zdunem. Zgromadzeni roześmiali się, a usta Errandy wykrzywiły się w niewyraźnym półuśmiechu. Muzykant uklonił się, okręcił na pięcie i pobiegł z powrotem do ławki, na której siedziały kobiety. - U miłej mej w Capii złociste warkocie, a oczy jak morza błękity - zaśpiewał melodyjnym, pełnym głosem. - U miłej mej w Tol-Gan mocarne ramiona, a piersi jak górskie są szczyty.

Dannyl zaśmiał się pod nosem.

- Słyszałem inną wersję tej piosenki w wykonaniu winońskich marynarzy, ale nic nadawałaby się dla uszu tych młodych dam.

- To, co słyszałeś, to zapewne wersja oryginalna, którą tu usłódzono, żeby nadawała się na dwór - odrzekł Errend.

Muzykant wyszukany gestem podał instrument jednej z dam, po czym zaczął wyczyniać akrobacje.

- Cóż za dziwak - powiedział Dannyl.

- Uprawia sztukę obraźliwego pochlebstwa. - Errend machnęła lekceważąco ręką. - Nie zwracaj na niego uwagi. Chyba że uważasz go za zabawnego.

- Nie wiem z jakiego powodu, ale owszem.

- Przejdzie ci. Kiedyś...

- Ambasadorowie Gildii w Elyne! - ryknął jeden z królewskich gwardzistów.

Errend ruszył przez salę, a Dannyl za nim. Gwardziści zatrzymali ich tuż przed drzwiami i na chwilę za nimi zniknęli.

Dannyl usłyszał, jak ktoś wywołuje tytuł Errendy, a następnie jego własny. Nastąpił moment ciszy, a po chwili

gwardzista wyrósł z powrotem przed nimi i przepuścił ich przez drzwi.

Sala audiencyjna okazała się mniejsza niż poczekalnia. Po obu stronach tej komnaty stały stoliki, przy których siedzieli mężczyźni w wieku od średniego do podeszłego - doradcy królewscy. Na samym środku znajdowało się biurko zavalone dokumentami, książkami i tacami pełnymi słodyczy. Za tym meblem na wielkim, wyściełanym fotelu siedział Król. Za nim stali dwaj magowie, obserwując czujnie wszystko, co się działo w komnacie.

Biorąc przykład z Errendy, Dannyl zatrzymał się i przykląkł na jedno kolano. Wiele lat minęło, od kiedy ostatni raz klękał przed jakimś królem, a był wówczas dzieckiem przyprowadzonym na kyraliański dwór przez ojca, co było nie lada wyróżnieniem. Jako mag przywykł do tego, że wszyscy z wyjątkiem innych magów kłaniali się jemu. Nie odczuwał wprawdzie wielkiej potrzeby, by ludzie okazywali mu w ten sposób respekt, jednak kiedy tak nie czynili, czuł się nieswojo, jakby złamana została jakaś zasada powszechnej uprzejmości. Tego rodzaju gesty szacunku są potrzebne, nawet jeśli to tylko kwestia dobrego wychowania.

Natomiast klękanie przed kimś innym było upokarzające, a do takiego uczucia nie przywykł. Przyszło mu do głowy, że Królowie muszą odczuwać niezwykłą satysfakcję z faktu przynależności do niewielkiego grona osób w Krainach Sprzymierzonych, przed którymi przyklękają magowie.

- Wstańcie.

Dannyl podniósł się i zauważył, że Król uważnie lustruje go wzrokiem. Marend miał ponad pięćdziesiąt lat i w jego rudobrazowych włosach pojawiły się już pasemka siwizny. Wzrok miał jednak czujny i pełen inteligencji.

Witaj w Elyne, Ambasadorze Dannylu.

Dziękuję, wasza wysokość.

Jak minęła ci podróż?

Dannyl zastanowił się nad odpowiedzią.

- Mieliśmy dobre wiatry. Nie było sztormów. Podróż miałem przyjemnie pozbawioną wrażeń.

Król roześmiał się cicho.

- Mówisz jak żeglarz, Ambasadorze.

- Ta podróż była niezwykle kształcąca.

- A jak zamierzasz spędzać czas w Elyne?

- Kiedy nie będę musiał zajmować się zleconymi mi zadaniami, chętnie zwiedzę miasto i jego okolice. Najbardziej marzę o wizycie w Wielkiej Bibliotece.

- Oczywiście - odrzekł z uśmiechem Król. - Magowie mają niespożyty głód wiedzy. Miło było mi spotkać się /z tobą. Ambasadorze, jestem pewny, że będziemy się widywać. Możecie odejść.

Dannyl skłonił uprzejmie głowę, po czym podążył za Errandem ku bocznym drzwiom. Po przekroczeniu ich znaleźli się w niewielkiej salce, gdzie stało kilku rozmawiających ze sobą gwardzistów. Kolejny mężczyzna w mundurze wyprowadził ich przez jeszcze inne drzwi na korytarz, z którego można już było przejść z powrotem do wielkiej sali, gdzie byli na samym początku.

- Cóż - odezwał się Errand - było to krótkie i niezbyt ekscytujące, ale Król obejrzał sobie ciebie, a to było celem tej wyprawy. Zostawię cię teraz tutaj. Nie przejmuj się, zadbałem o to, by ktoś się tobą zajął... O, właśnie nadchodzi.

Zbliżyły się do nich dwie kobiety. Skłoniły się z godnością, gdy Errand przedstawiał je Dannylowi. Młody mag odpowiedział skinieniem, uśmiechając się na wspomnienie

szczególnie pikantnych plotek, które zdobył na temat tych sióstr.

Kiedy starsza z nich ujęła Dannyla pod ramię. Errend od dał się z uśmiechem, siostry zaś poprowadziły Drugiego Ambasadora przez salę, przedstawiając go kilku znanym członkom elyńskiego dworu. Wkrótce Dannyl przypasował twarze do wielu nazwisk, które miał w pamięci.

Wszyscy ci dworzanie sprawiali wrażenie, jakby naprawdę chcieli go poznać, a on doszedł do wniosku, że to zainteresowanie wytrąca go z równowagi. W końcu, kiedy niskie promienie słońca zaczęły wpadać do sali przez boczne okna, a wiele osób kłaniało się i wychodziło, Dannyl uznał, że również on może opuścić pałac, nie czyniąc nikomu afrontu. Zdołał uwolnić się od sióstr i ruszył ku wyjściu, ale zanim znalazł się na schodach, zbliżył się do niego jakiś mężczyzna.

- Ambador Dannyl?

Mężczyzna był chudy, miał krótko obcięte włosy i ubranie w ciemnozielonym kolorze, który wydawał się wręcz ponury w porównaniu z wielobarwnym dworem Elyne.

Dannyl przytaknął.

- Zgadza się.

- Jestem Dem Agerralin. - Mężczyzna skłonił się nisko. - Jak spędziłeś pierwszy dzień na dworze?

Imię tego mężczyzny nie było mu obce, ale Dannyl nie potrafił sobie teraz przypomnieć, gdzie je słyszał.

- Przyjemnie i rozrywkowo, Demie. Poznałem wiele osób.

- Nie chciałbym cię zatrzymywać. - Dem Agerralin zrobił krok w tył. - Pewnie spieszysz się do domu.

Dannyl nagle przypomniał sobie, gdzie słyszał to imię. Dem Agerralin to ten człowiek, który ma „podejrzane

konszachty", jak wyraził się F.rend. Dannyl przyjrzał mu się bliżej. Oceniał go na średni wiek. a poza tym człowiek ten niczym szczególnym się nie wyróżniał.

- Nie, nie spieszę się - odpowiedział.

Dem Agerralin odpowiedział uśmiechem.

- To doskonale. Chciałbym ci bowiem zadać jedno pytanie, jeśli pozwolisz.

- Oczywiście.

- Sprawa jest prywatna.

Zaintrygowany Dannyl dał mu znak, żeby kontynuował. Dem sprawiał wrażenie, jakby starannie dobierał słowa, po czym wykonał przeproszający gest.

- Niewiele spraw uchodzi uwagi dworu Elyne, a jak zapewne już się domyśliłeś, fascynuje nas Gildia i magowie. Bardzo nas intrygujecie.

- Zauważyłem.

- Nie powinieneś być zatem zaskoczony, że dotarły do nas pogłoski na twój temat.

Dannyl poczuł lekki chłód. Starannie przybrał wyraz zaskoczenia i zdziwienia.

- Pogłoski?

- Owszem. Dotyczą dawnych spraw, ale są tego rodzaju, że ja i parę innych osób uznaliśmy za właściwe przypomnieć je sobie i przemyśleć, kiedy dowiedzieliśmy się, że zamieszkasz w Capii. Nie czuj się zaniepokojony, przyjacielu. W przeciwieństwie do Kyralii takie sprawy nie są tu uważane za, hmm, nieprzystojne, aczkolwiek nie jest w dobrym stylu rozprawiać o tym publicznie. A ponieważ bardzo nas wszystkich intrygujesz, pozwolę sobie zapytać, czy jest w tych pogłoskach choćby ziarno prawdy?

W głosie tego mężczyzny pobrzmiwała nuta nadziei. Dannyl uświadomił sobie, że wpatruje się w niego

z niedowierzaniem, więc odwrócił wzrok. Gdyby dwo-
rzanin zadał takie pytanie w Kyralii, wywołałby skandal,
który pograżyłby jego samego, a także podkopał pozycję
swojego Domu. W związku z tym Dannyl powinien za-
reagować oburzeniem, by dać Demowi do zrozumienia,
że tego rodzaju pytania są nie na miejscu.

Gorycz i gniew na Ferguna za rozpuszczanie takich plo-
tek osłabły, odkąd Wojownik został ukarany za szantażo-
wanie Sonei. A poza tym mimo że dotychczas nie znalazł
żony, by ostatecznie rozwiązać wszelkie wątpliwości, starszy-
zna wybrała go na Ambasadora Gildii.

Dannyl zastanawiał się więc, jak powinien odpowie-
dzieć. Nie chciał urazić tego człowieka. Elyńczycy są naj-
wyraźniej mniej uprzedzeni niż Kyralianie, ale w jakim
stopniu mniej? Ambasadur Errend określił Dema Agerra
lina jako człowieka o „podejrzanych konszachtach”. No
i nie byłoby rozsądnie narobić sobie wrogów w pierw-
szym dniu na dworze.

- Rozumiem - powiedział powoli. - Chyba wiem, o ja-
kie pogłoski ci chodzi. Wygląda na to, że nigdy się od nich
nie uwolnię, mimo że minęło dziesięć... nie, piętnaście lat,
odkąd się pojawiły. Gildia, jak zapewne wiesz, jest bardzo
konserwatywna, w związku z czym nowicjusz, który przy-
czynił się do powstania tej plotki, wiedział, że będę z tego
powodu miał wielkie kłopoty. On chętnie wymyślał naj-
dziwaczniejsze opowieści na mój temat.

Mężczyzna skinął głową i opuścił ramiona.

- Rozumiem. No cóż, wybacz mi, że poruszyłem tak
drażliwy temat. Nie uszło mojej uwagi, że ten były nowi-
cusz, o którym wspomniałeś, mieszka teraz w górach...
w jakimś forcie, o ile wiem. To również nas zastanowiło,
jako że ten, kto najgłośniejsz oczernia innych, sam często...

Dem Agerralin pozostawił to zdanie niedokończone. Dannyl podniósł wzrok i ku swojemu zdumieniu dostrzegł zbliżającego się Tayenda. I znów zrobił na nim wrażenie doskonały wygląd młodego uczonego. Ubrany na ciemno-granatowo, z rudawoblond włosami związanymi na plecach Tayend wyglądał na dworze bardzo na swoim miejscu. Uczony skłonił się z gracją i uśmiechnął do obu mężczyzn.

- Ambasadorze Dannylu, Demi Agerralinie. - Skinął głową obu. - Jak się miewasz. Demie?

- Dobrze - odpowiedział starszy mężczyzna. - A ty? Nie widzieliśmy cię na dworze od dość dawna, młody Tremelinie.

- Niestety obowiązki w Bibliotece nie pozwalają mi tu często bywać. - W głosie Tayenda wcale nie było słyhać żalu. - Obawiam się natomiast, że porwę ci Ambasadora Dannyla, Agerralinie. Muszę przedyskutować z nim pewną sprawę.

Tayend zaczekał, aż tamten oddali się poza zasięg głosu, i spojrzął na Dannyla spod przymrużonych powiek.

- Jest coś, co powinieneś wiedzieć o Dem Agerralinie. Dannyl zdobył się na kwaśny uśmiech.

- O tak, on dość dobrze dał mi do zrozumienia, o co chodzi.

- Ach. - Tayend pokiwał głową. - Czy powiedział ci o pogłoskach na twój temat? - Gdy Dannyl skrzywił się z niesmakiem, Tayend ponownie kiwnął głową. - No tak. mogłem się domyślić.

- Czy wszyscy o tym rozprawiają?

- Nie. Tylko niektórzy ludzie w niektórych kręgach.

Dannyl nie był pewien, czy ta wiadomość powinna go ucieszyć.

- Od czasu tych oskarżeń minęły lata. Dziwi mnie, że w ogóle dotarły na dwór w Elyne.

- Nie powinieneś się dziwić. Sama myśl, że kyaliański mag mógłby być zwolennikiem *męskiej przyjaźni*, to uprzejme określenie preferencji ludzi takich jak Agerralin, jest zabawna. Ale nie przejmuj się. To wygląda na zwykłe przeдрzeźnianie się chłopaków. Jeśli wolno mi tak powiedzieć, jesteś wyjątkowo opanowany jak na Kyalianina. Obawiałem się, że zetrzesz biednego Agerralina na proch.

- Gdybym tak zrobił, nie pozostałbym długo Ambasadorem Gildii.

- Prawda, ale ty nawet nie wyglądasz na rozgniewanego.

Dannyl znów miał kłopot z odpowiedzią.

- Kiedy się spędziło pół życia na zaprzeczaniu pogłoskom, rodzi się w tobie rodzaj zrozumienia dla ludzi, między których zaliczają cię w plotkach. Nieakceptowane upodobanie i życie w taki sposób, że albo się go wypiera, albo trzeba je ukrywać za wszelką cenę, musi być okropne.

- Tak jest w Kyalii, ale nie tutaj - odparł z uśmiechem Tayend. - Dwór Elyne jest przerażająco dekadentcki, zarazem jednak panuje tu cudowna swoboda. Każdy powinien wręcz mieć jakieś ciekawe lub dziwaczne zwyczaje. Kochamy plotki, ale nie przywiązujemy do nich zbytnej wagi. Mamy nawet takie powiedzenie, że „w każdej pogłosce jest ziarno prawdy, problem tylko, jak je znaleźć”. A zatem kiedy mogę się ciebie spodziewać w Bibliotece?

- Wkrótce - odrzekł Dannyl.

- Będę cię oczekiwał z niecierpliwością. - Tayend cofnął się o krok. - A teraz muszę oddalić się do innych obowiązków. Do zobaczenia. Ambasadorze Dannylu. - Ukłonił się.

Do zobaczenia - odpowiedział Dannyl.

Spoglądając za oddalającym się uczonym, mag potrząsnął głową. Kiedy kolekcjonował plotki i komentarze dotyczące elyńskich dworaków, nie spodziewał się, że oni robią samo. Czyżby cały dwór znał pogłoski rozpuszczane lata przez Ferguna? Świadomość, że ludzie wciąż o nich myślą, zaniepokoiła Dannyla. ale pozostawało mu jedynie **wierzyć** słowom Tayenda, że dwór nie przejmie się zbytą sprawą.

Z westchnieniem wyszedł z pałacu i skierował się w dół długich schodów ku powozowi Gildii.

WIELKA BIBLIOTEKA

Sonea przyciskała książki mocno do piersi. Czekał ją kolejny dzień drwin i nieprzyjemności. Tydzień jawił się jej jako nieskończona seria prób. A to dopiero piąty *tydzień*, pomyślała. Między nią a ukończeniem studiów stało pięć długich *lal*

Każdy dzień był wyczerpujący. Kiedy nie musiała znosić Regina i pozostałych nowicjuszy, robiła wszystko, co mogła, żeby ich unikać. Jeśli tylko nauczyciel wychodził z klasy, choćby na moment, Regin wykorzystywał ten czas na dokuczanie jej. Nauczyła się już trzymać notatki poza jego zasięgiem, a także uważać, gdy przechodziła przez salę lub siadała na krześle.

Przez krótki czas wydawało się jej, że jeśli będzie wracać na przerwę południową do mieszkania Rothena i jeść obiad z Tanią, zdoła choć na godzinę każdego dnia uciec przed Reginem, ale on wymyślał zasadzki na drodze do gmachu Uniwersytetu. Usiłowała parę razy spędzić tę godzinę w sali, ale kiedy Regin się o tym dowiedział, czekał, aż nauczyciel wyjdzie, i znęcał się nad nią.

W końcu umówiła się z Rothenem, że podczas przerw będzie przychodzić do jego sali wykładowej. Pomagała ustawiać lub rozmontowywać aparaturę, składającą się ze

szklanych buteleczek i rurek, z której korzystał na swoich zajęciach. Tania przynosiła im na drugie śniadanie różne smakołyki zapakowane w małe pudełeczka z laki.

Wciąż jednak upadała na duchu, ilekroć zabrzmiał gong wzywający nowicjuszy na popołudniowe zajęcia. Zarówno Rothen, jak i Tania proponowali, że będą jej towarzyszyć w drodze do i z sali, ale wiedziała, że to tylko dałoby Reginowi i jego bandzie do zrozumienia, że ją pokonali. Starała się, jak mogła, ignorować złośliwości i szydercze komentarze, ponieważ wiedziała, że jeśli zareaguje, to tylko ich zachęci do dalszych kpin.

Gong kończący lekcje w danym dniu przynosił jej ulgę. Najwyraźniej zabawy towarzyskie, jakim oddawali się nowicjusze po lekcjach, były ciekawsze od dokuczania jej, jako że cała klasa wybiegała z gmachu, gdy tylko nauczyciele pozwalali im się rozejść. Sonea czekała, aż sobie pójda, i dopiero wtedy wracała w spokoju do Domu Magów. Niemniej na wypadek, gdyby zmienili zdanie, wybierała zawsze dłuższą drogę przez ogród i za każdym razem szła nieco inną ścieżką, trzymając się blisko magów lub starszych nowicjuszy.

Tego dnia, jak każdego innego, zbliżając się do końca korytarza, czuła, że mięśnie jej ramion rozluźniają się, a skurcz żołądka nieco ustępuje. W myślach dziękowała Rothenowi za to, że pozwolił jej zamieszkać w swoim apartamencie. Na myśl o torturach, jakie Regin by wymyślił, gdyby codziennie musiała wracać na noc do Domu Nowicjuszy, robiło jej się słabo.

Jest!

Na dźwięk tego głosu przeszedł ją dreszcz. Korytarz był pełen nowicjuszy ze starszych roczników, ale to nigdy nie dla niej problemem. Przyspieszyła w nadziei, że dotrze

do tłoczego holu wejściowego, gdzie z pewnością będą ja cyś magowie, zanim dogoni ją banda Regina.

Za sobą słyszała odgłos biegnących stóp.

- Sonea! Sooooooneeeaaaaa!

Starsi nowicjusze obok niej odwracali się na dźwięk tego krzyku. Sonea poznała z ich spojrzeń, że Regin i jego banda są zara2 za nią. Wciągnęła głęboko powietrze, postanawiając bez zmruczenia oka stawić czoła prześladowcom.

Czyjaś ręka chwyciła ją za ramię i szarpnęła mocno. Strząsnęła ją i popatrzyła wściekłe na Kano.

- Lekceważysz nas, slumsiaro? - spytał Regin. - To bardzo niegrzecznie, ale przecież po tobie nie można spodziewać się dobrych manier, prawda?

Otoczyli ją. Spoglądała po szczerzających się wokół twarzach. Chwyciła jeszcze mocniej książki, zrobiła krok do przodu i przecisnęła się między Issle i Alendem, żeby wyzwolić się z tego kręgu. Tamci jednak wyciągnęli ręce i chwycili ją za ramiona, wciągając z powrotem do środka. Zaskoczyło ją to i przestraszyło. Dotychczas nie znęcali się nad nią fizycznie, jeśli nie liczyć kuksańców i podkładania nóg, żeby się potknęła albo upadła w coś pasudnego.

- A dokąd to, Soneo? - spytał Kano. Ktoś popchnął ją od tyłu. - Chcemy z tobą porozmawiać.

- Ale ja nie chcę rozmawiać z wami - warknęła. Obróciła się i spróbowała jeszcze raz wyrwać się, ale na powrót wciągnęli ją między siebie. Poczowała autentyczny strach. - Przepuście mnie.

- Czemu nas o to nie poprosisz, slumsiaro? - spytał szyderczo Regin.

- Właśnie, na kolana i błagaj. Musisz być w tym niezła.

- Chyba nauczyłaś się tego w slumsach. - Zaśmiał się Alend. - A na pewno aż tak szybko nic zapomniałaś. Założę się, że byłaś jednym z tych zasmarkanych bachorów, które włączają się po podwórkach domów naszych rodziców, że-brząc o jedzenie.

- Proszę, daj mi coś zjeść. Proszę! - zawodził Vallon. - Umieeram z głodu!

Inni przyłączyli się ze śmiechem.

- A może miała coś do sprzedania - podpowiedziała Issle. - Dobry wieczór, mój panie. - Zmieniła ton swego głosu w jęklwie-proszący. - Potrzebujesz towarzystwa?

Vallon omal się nie zachłysnął ze śmiechu.

- Pomyślcie, z iloma mężczyznami sypiała.

Szyderczy śmiech wypełnił korytarz. Nagle Alend odsunął się od mej.

- Pewnie jest czymś zarażona.

- Już nie. - Regin postął mu porozumiewawcze spojrzenie. - Mówiono nam, że Uzdrowiciele zbadali ją po tym, została znaleziona, pamiętasz? Na pewno ją ponaprawiali.- - Zwrócił się do Sonei, otaksował ją od stóp do głów zacisnął usta. - No... Soneo. - jego głos brzmiał teraz jedwabście. - Ile sobie *liczyłaś*? - Podszedł bliżej, a kiedy odsunęła się od niego, ktoś popchnął ją od tyłu niemal w jego ramiona. - Wiesz - ciągnął obleśnym tonem - może się myliłem. Może *mógłbym* cię polubić. Jesteś trochę chuda, ale mogę nie zwracać na to uwagi. Powiedz mi, czy znasz jakieś specjalne, hmm, *sztuczki*?

Sonea usiłowała odrzucić trzymające ją z tyłu ręce, ale nowicjusze tylko wzmocnili uścisk. Regin potrząsnął głową z udawanym współczuciem.

- Podejrzewam, że magowie kazali ci zerwać z tym wszystkim. Ależ to musi cię martwić. Nie muszą przecież

o niczym wiedzieć. Nikomu nie powiemy. - Przechylił nieco głowę. - Mogłabyś nieźle zarobić. Mnóstwo boga tych klientów.

Sonea patrzyła mu prosto w oczy. Nie mogła uwierzyć, że posunąłby się do udawania, że chciałby iść z nią do łóżka. Przez moment czuła pokusę, żeby zagrać w jego grę, podjąć wyzwanie, ale wiedziała, że jeśli tak zrobi, on zacznie się naśmiewać, że potraktowała to poważnie. Patrząc nad jego ramionami, dostrzegła, że inni nowicjusze w korytarzu zatrzymali się, oglądając z zainteresowaniem tę scenę.

Regin nachylił się nad nią. Czuła jego oddech na twarzy.

- Nazwiemy to umową, interesem - szepnął śpiewnie.

Usiłował ją tylko zastraszyć, zobaczyć, ile zdoła wytrzymać. Cóż, miała doświadczenie w radzeniu sobie z takimi zagrywkami.

- Masz rację. Reginie - powiedziała. Jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. - Spotkałam w życiu wielu takich jak ty. I wiem dokładnie, co należy z nimi robić. - Szybkim ruchem wyciągnęła rękę i chwyciła go mocno za kark. Podniósł ręce do szyi, ale zanim zdołał złapać jej nadgarstek, okręciła jego nogę swoją i popchnęła go z całej siły. Poczuła, jak ugina się jego kolano, i zalała ją łala triumfu, gdy upadł do tyłu, wymachując w powietrzu rękami.

W korytarzu zaległo milczenie - wszyscy nowicjusze, starsi i młodszy, wpatrywali się w Regina. Sonea parsknęła pogardliwie.

- Piękny z ciebie egzemplarz, Reginie. Jeśli tak właśnie zachowują się przedstawiciele Domu Paren, to nie mają ani trochę lepszych manier niż byle menel w spyluncie.

Regin zeszytywniał i zmrużył oczy w wąskie szparki. Odciła się do niego plecami i spojrzała wyzywająco na stałych, sprawdzając, czy jeszcze któryś odważy się ją tknąć. Cofnęła się, a kiedy krąg przerwał się, Sonca prze-'a między nimi.

Zdażyła zrobić ledwie parę kroków, kiedy w korytarzu zbrzmiał znów głos Regina:

- Zapewne masz wszelkie dane do porównań! - zawołał. - Jak na tym tle wypada Rothen? Musi być bardzo szczęśliwym człowiekiem, skoro mieszkasz razem z nim. Wszystko wreszcie nabiera sensu. Zawsze zastanawiałem się, jak przekonałaś go, żeby został twoim mentorem.

Sonea poczuła, że robi się jej lodowato zimno, a następnie fala wrzącego gniewu zalała jej ciało. Zaciśnęła pięści, "Wstrzymując chęć zawrócenia. Co może zrobić? Udego? Nawet gdyby odważyła się uderzyć syna Domu, by to przewidział i zasłonił się. No i wiedziałaby, jak bardzo ją to zabolalo.

Gdy szła korytarzem, odprowadzały ją ciche pomruki starszych nowicjuszy. Zmusiła się do patrzenia prosto przed siebie, nie chciała bowiem widzieć ich twarzy. Nie uwierzą przecież w to, co zasugerował Regin. *Nic uwierzą*. Nawet jeśli uwierzą w najgorsze rzeczy o niej z powodu jej pochodzenia, nikt nie śmie pomyśleć sobie czegoś takiego Rothenie.

Czy aby na pewno?

- Administratorze!

Lorlen zatrzymał się w bramie Uniwersytetu i odwrócił do Rektora Jerrika.

- Słucham.

Rektor podszedł do niego i podał mu kartę papieru.

- Dostałem tę prośbę wczoraj od Mistrza Rothena. Chce przenieść Soneę do zimowej grupy pierwszego roku.

- Naprawdę? - Lorlen przebiegł oczami pismo, nie wglębiając się w wyjaśnienia i zapewnienia Rothena. - Myślisz, że ona da sobie radę?

Jerrik zamyślił się.

- Raczej tak. Pytałem nauczycieli pierwszego roku i wszyscy są zdania, że jeśli będzie ciężko pracować, powinna sobie poradzić.

- A co o tym sądzi Sonea?

- Najwyraźniej jest gotowa podjąć to wyzwanie.

- A zatem zgodzisz się?

Jerrik zmarszczył brwi i zniżył głos.

- Myślę, że tak. Nie podoba mi się natomiast prawdziwy motyw tej decyzji.

- O, a co to takiego? - Lorlen powstrzymał uśmiech. Jerrik był zdania, że nowicjusze nigdy nie uczą się więcej ze względu na naukę, że powodują nimi ambicje, rywalizacja, chęć zadowolenia rodziców, potrzeba zjednania sobie przyjaciół i tym podobne.

- Zgodnie z przewidywaniami nie zdołała nawiązać dobrych stosunków z pozostałymi nowicjuszami. W takich przypadkach nie lubiany student często staje się obiektem drwin ze strony pozostałych. Podejrzewam, że ona chce po prostu uciec z tej grupy - westchnął Jerrik. - I jakkolwiek podziwiam jej determinację, obawiam się, że klasa zimowa nie będzie bardziej życzliwa. A ona zapracuje się na darmo.,.

- Rozumiem. - Lorlen kiwał głową, rozważając słowa Rektora. - Sonea jest nieco starsza od swoich kolegów i na dodatek bardzo dojrzała jak na swój wiek... w każdym razie według naszych miar. Większość nowicjuszy to jeszcze

dzieciaki. kiedy tu przychodzą, ale wielu wyrasta z tego podczas pierwszego roku. Zimowi mogą więc być nieco mniej kłopotliwi.

– Owszem, to dość rozsądna grupa – potaknął Jerrik. – nie da się jednak przyspieszyć nauki magii. Ona może przyswoić całą wiedzę, ale jeśli nie nauczy się dobrze posługiwać mocą, może w przyszłości popełniać straszliwe błędy-

- Ona posługuje się mocą od sześciu miesięcy – przypomniał mu Lorlen. – Mimo że Rothen uczył ją wtedy głównie podstaw, które miały jej umożliwić studiowanie na Uniwersytecie, na pewno oswoiła się też ze swoją mocą... i obserwowanie, jak inni ledwie sobie z nią radzą, musi ją nudzić.

- Widzę więc, że jesteś przychylny tej prośbie? – Wskazał na list Rothena.

- Owszem. – Lorlen podał mu z powrotem kartkę. – Daj jej szansę. Myślę, że jest zdolniejsza, niż ci się wydaje.

Jerrik wzruszył ramionami.

- W takim razie wyrażę zgodę. Zatem za pięć tygodni zda egzamin. Dziękuję, Administratorze.

Lorlen uśmiechnął się do niego.

- Ciekawią mnie jej postępy. Będziesz mnie informował na bieżąco?

Starszy mag potaknął.

- Jeśli tylko sobie życzysz.

- Dziękuję, Rektorze. – Lorlen odwrócił się i szedł po schodach Uniwersytetu do czekającego na niego powozu.

siadł, zastukał w dach i rozparł się wygodnie na siedzeniu, a konie skoczyły do przodu. Powóz minął bramę Gildii I wjechał do miasta, ale Lorlen był zbyt pogrążony w myślach, by zwrócić na to uwagę.

Poprzedniego dnia dostał od Derrila zaproszenie na kolację- Mimo że zazwyczaj odmawiał, tym razem zorganizował sobie pracę tak, by móc udać się wizytę. Jeśli Derril ma nowe wieści o morderstwach, Lorlen musi je poznać.

Opowieść o zabójcy przeraziła Lorlena. Rany zadane ofierze, dziwaczny rytuał, przekonanie świadka, że ofiara była martwa, zanim podcięto jej gardło... Może dlatego, że w ostatnim czasie tak dużo myślał o czarnej magii, te morderstwa wydawały mu się podejrzane.

Ale jeśli to rzeczywiście sprawka czarnego maga, mogą mieć do czynienia z dwiema ewentualnościami: z dzikim magiem, który posiadał czarną magię, albo też z Akkari-nem... mordercą. Lorlen zadrżał na myśl o konsekwencjach obu tych możliwości.

Kiedy powóz zatrzymał się. Administrator ze zdziwieniem przekonał się, że jest na miejscu. Woźnica zszedł z koźła i otworzył drzwiczki - a Lorlen ujrzał elegancką rezydencję z licznymi balkonami od frontu.

Wysiadającego maga przywitał w progu jeden ze służących Derrila, który następnie poprowadził go na wewnętrzny taras z widokiem na ogród. Lorlen oparł dłonie na barierce i spojrzał w dół na przywiedłą oazę zieleni - rośliny z usychającymi na brzegach liśćmi wyglądały już nieco smutnie.

- Niestety to lato dało się we znaki moim roślinom - rzeki ze smutkiem Derril. zbliżając się, by powitać Administratora. - Krzewy gan-gan z pewnością nie przetrwają zimy. Będę musiał sprowadzić nowe z gór Lan.

- Powinieneś wykopać je z ziemi teraz, zanim nawet ich korzenie zmarnieją - odpowiedział Lorlen. - Mają właściwości odkażające, a dodane do sumi są doskonałym środkiem na problemy z trawieniem.

Derril zaśmiał się.

— Nic zapomniałeś całej tej wiedzy leczniczej, co?

- Nie. - Lorlen uśmiechnął się lekko. - Może i zostałem marudnym starym Administratorem, ale zamierzam być przy tym zdrowy. Muszę jakoś zużytkować moje doświadczenie medyczne.

- Hmm. - Derril zmrużył oczy. - Dobrze by było, żeby Gwardia miała kogoś o twojej wiedzy. Barran właśnie trafił na ślad nowej tajemnicy.

- Kolejne morderstwo?

- I tak, i nie - westchnął Derril. - Tym razem podejrzewają samobójstwo. W każdym razie tak to wygląda.

- Czyżby Barran uważał, że zbrodnia została tak zaaranżowana, by wyglądała na samobójstwo?

- Być może. - Derril uniósł brwi. - Barran przyszedł na kolację. Może wejdziemy i poprosimy, by ci opowiedział coś więcej?

Lorlen potaknął i skierował się za starszym mężczyzną do wnętrza domu. Weszli do wielkiego salonu z okiennikami malowanymi we wzory kwiatowe i roślinne. Młody człowiek niewiele po dwudziestce siedział w jednym z foteli, jego szerokie ramiona i nieco zakrzywiony nos przypomniały natychmiast Lorlenowi swego brata, Walina.

Barran podniósł wzrok na Administratora, po czym wstał i uklonił się.

- Witaj, Administratorze Lorlenie - powiedział. - jak się miewasz?

- Dobrze, dziękuję - odrzekł Lorlen.

Barranie - odezwał się Derril, jednocześnie wskazując magowi fotel. - Lorlen jest bardzo zainteresowany tym samobójstwem, w sprawie którego prowadzisz dochodzenie. Czy mógłbyś mu opowiedzieć o szczegółach?

Barran wzruszył ramionami.

- To żaden sekret... za to niezła zagadka. - Spojrzał na Lorlena. a w jego niebieskich oczach dostrzegł zmartwienie. - Na ulicy podeszła do gwardzisty kobieta, mówiąc, że jej sąsiadka nie żyje. Gwardzista udał się do wskazanego domu i znalazł kobietę z podciętymi nadgarstkami. - Barran przerwał i zmrużył oczy. - Zagadkowe jest to, że nie straciła dużo krwi i była jeszcze ciepła. Prawdę mówiąc jej rany były powierzchowne. Powinna była żyć.

Lorlen zamyślił się nad tym.

- Ostrze mogło być zatrute.

- Rozważaliśmy taką możliwość, lecz musiano by użyć jakiejś nieznanej nam, trudnej do wykrycia substancji. Wszystkie trucizny zostawiają ślady, nawet jeśli widać je tylko na narządach wewnętrznych. Nic znaleźliśmy broni, na której pozostałyby resztki trucizny, a to też jest dziwne, jeśli ktoś podcina sobie żyły, narzędzie znajduje się zazwyczaj gdzieś w pobliżu. Przeszukaliśmy dom i nie znaleźliśmy niczego poza kilkoma nożami kuchennymi, które były czyste i na swoim miejscu. Z dużą dozą pewności możemy stwierdzić, że kobieta nie była też duszona. Ale są inne szczegóły, które nas niepokoją. Znalazłem na przykład ślady, które nie pasują do butów żadnego ze służących, znajomych czy krewnych. Buty intruza były stare i o dziwnym kształcie, zostawiły więc dość charakterystyczne ślady. W pokoju, gdzie znajdowały się zwłoki, okno było odblokowane i lekko uchylone. Na parapecie spostrzegłam ślady palców i smugi, które przypominały zaschniętą krew. więc obejrzałem ciało i znalazłem takie same ślady palców na nadgarstkach kobiety.

- Jej ślady?

- Nie. To były ślady większych palców, męskich.

Może ktoś usiłował zatamować krwawienie, po czym uciekł przez okno. gdy usłyszał kroki?

- Może. Ale to okno na trzecim piętrze, a ściana jest gładka i nie ma się czego chwycić. Obawiam się, że nawet doświadczony włamywacz miałby kłopoty z zejściem na dół.

- Znaleźliście ślady na dole?

Młody człowiek zawahał się.

- Kiedy zszedłem na dół, żeby zbadać otoczenie domu, trafiłem na najdziwniejsze ze znalezisk. - Barran zatoczył ręką łuk w powietrzu. - Wyglądało to tak, jakby ktoś ubił ziemię na powierzchni idealnego koła. Pośrodku znajdowały się ślady stóp jednej osoby, takie same jak w tym pokoju na górze. a w pewnej odległości kolejne, jakby oddalające się. Poszedłem ich tropem, ale znikły na chodniku.

Lorlen poczuł, że serce zaczyna mu mocniej bić, a następnie wręcz galopować. Idealny krąg na ziemi i zeskok z trzeciego piętra? Aby lewitować, mag musi wytworzyć magiczną platformę pod swoimi stopami. Coś takiego mogłoby odbić kolisty ślad na miękkiej ziemi lub piasku.

- A może to koło było tam już wcześniej? - podsunął.

Barran wzruszył ramionami.

- Albo też intruz posłużył się drabiną ustawioną na okrągłej podstawie. Tak czy siak jest to dziwaczne. Natomiast nie było nacięć na ramionach tej kobiety, toteż nie sądzę, by była ofiarą tego seryjnego mordercy którego poszukujemy. Nie, tamten jakiś czas temu dał spokój, chyba że po prostu nie dotarły do nas nowe informacje...

Przerwał im dźwięk gongu. W drzwiach pojawiła się Vez z niewielkim instrumentem w dłoniach.

- Kolacja gotowa - oznajmiła.

Lorlen i Barran podnieśli się z miejsc i ruszyli w kierunku

i. Velia obrzuciła syna karcącym spojrzeniem.

- I żadnego gadania o morderstwach i samobójstwach przy moim stole! Obrzydzisz Administratorowi posiłek.

Dannyl spoglądał przez okienko powozu na mijane budynki z jasnożółtego kamienia. Słońce stało nisko nad horyzontem i całe miasto zdawało się emanować ciepłą poświatą. Ulice były pełne przechodniów i powozów.

Każdego dnia i niemal każdego wieczora w ciągu ostatnich trzech tygodni był zajęty odwiedzaniem i przyjmowaniem wpływowych osobistości oraz pomaganiem Errendowi w ambasadorskich obowiązkach. Spotkał większość Demów i Bel z dworu. Poznał życiorysy wszystkich mieszkających w Elyne magów Gildii. Zapamiętał imiona elyńskich dzieci z talentem magicznym, odpowiadał na pytania dworzan dotyczące Gildii, negocjował zakup elyńskich win i uleczył służącego, który poparzył się w kuchni Ambasady.

Martwił go fakt, że przez cały ten czas nie miał najmniejszych szans na rozpoczęcie badań zleconych mu przez Lorlena, postanowił więc, że gdy tylko będzie miał kilka wolnych godzin, odwiedzi Wielką Bibliotekę. Wysłał do Tayenda wiadomość z pytaniem, czy możliwe są wizyty w godzinach wieczornych, i otrzymał w odpowiedzi zapewnienie, że może przyjść o dowolnej porze, toteż gdy tylko dowiedział się, że ma wolny wieczór, poprosił o wcześniejsze podanie posiłku i podstawienie powozu.

W przeciwieństwie do Imardinu ulice Capii wiły się w nieuporządkowany sposób. Powóz krążył tam i z powrotem, od czasu do czasu objeżdżając strome wzgórze. Rezydencje ustąpiły miejsca dużym domom, a te z kolei mniejszym, ale schludnym budynkom. Kolejny zakręt pod górę wyprowadził Dannyla na skraj mniej zadbanej dzielnicy.

Zamiast z żółtawego kamienia budowano tu z drewna i jeszcze tańszych materiałów, a mężczyźni i kobiety na ulicach ubrani byli znacznie mniej wystawnie. Mimo że daleko było tej dzielnicy do okropnych widoków, jakie oglądał w slumsach Imardinu podczas poszukiwań Sonei. Dannyl czuł lekki niesmak. Oblicze stolicy Elyne było tak piękne. Że biedniejsza jej część zdawała się tu nie na miejscu.

Powóz i tę dzielnicę zostawił za sobą i skierował się ku niskim wzgórzom. *Tenn* na polach kołysał się na lekkim wietrze. Z rosnącej w rządkach winorośli *vare* zwieszały się dojrzałe kiście winogron, które tylko czekały na zbiór i przetworzenie w wino. Gdzieś tam Dannyl dostrzegał sady pełne drzew *padu* i *piorre*. a w nich uwijały się grupki vindońskich robotników co roku przybywających do Elyne na czas zbiorów.

Kiedy już ostatnie promienie słońca zaczęły pomarańczowo pobłytykiwać, powóz wciąż oddalał się od miasta, Dannyl poczuł lekki niepokój. Może woźnica źle zrozumiał jego polecenie? Uniósł już rękę. by zapukać w dach. kiedy powóz wyjechał zza kolejnego wzgórza.

Przed nim ciemna wstęga drogi zakręcała ku podstawie wysokiej skarpy. W świetle zachodzącego słońca żółtawy kamień zdawał się płonąć żywym ogniem. Cienie wydłużały się i pogłębiały, podkreślając ostre krawędzie, kształty okien i łuków potężnej fasady, którą Dannyl znał z rysunków w książkach.

- Wielka Biblioteka - szepnął z zachwytem.

Olbrzymie wejście zostało wykute w litej skale i zaopatrzone w potężne drewniane drzwi. Kiedy powóz podjechał bliżej. Dannyl dostrzegł, że niewielki ciemniejszy prostokąt na samym dole to właściwe wejście, umieszczone w olbrzymich skrzydłach drzwi. Przed nimi czekał jakiś człowiek.

Dannyl uśmiechnął się, widząc jego barwne ubranie. Za bębnił niecierpliwie palcami we framugę okienka powozu, który powoli pokonywał odległość dzielącą ich od biblioteki. Kiedy zatrzymał się przed samym wejściem. Tayend podszedł i otworzył drzwiczki powozu.

- Witaj w Wielkiej Bibliotece, Ambasadorze Dannylu - powiedział, kłaniając się z gracją.

Dannyl spojrział w górę i pokiwał głową z zachwytem.

- Widziałem ilustracje w książkach, kiedy byłem nowicjuszem. Nie oddają wspaniałości tego budynku w najmniejszym stopniu. Jak jest stary?

- Starszy niż Gildia - odpowiedział Tayend nie bez dumy. - Jakicś osiem lub dziewięć stuleci, tak się uważa. Niektóre części są jeszcze starsze, ale nie widziałeś jeszcze wszystkiego, racz więc udać się za mną, panie.

Przeszli przez niewielkie drzwi, które Tayend zamknął i zaryglował za nimi, po czym znaleźli się w długim sklepionym korytarzu. Ciągnął się on w ciemnościach, ale nim Dannyl zdążył przywołać kulę świetlną. Tayend poprowadził go ku stromym, oświetlonym pochodniami schodom po jednej stronie.

Na ich szczycie znajdowało się długie, wąskie pomieszczenie. Po jednej stronie miało okna, które Dannyl widział z zewnątrz. Były olbrzymie i wypełnione niewielkimi szybami ujętymi w żelazne okucia. Ścianę naprzeciwko okien pokrywał wzór z lśniących złotym światłem kwadratów. W sali ustawiono krzesła: po trzy lub cztery w pewnej odległości od siebie. Obok najbliższego z nich stał stary mężczyzna.

- Dobry wieczór, Ambasadorze Dannylu. - Człowiek ten skłonił mu się z ostrożną sztywnością właściwą podszemu wiekowi. - Jestem Irland, bibliotekarz.

Głos Iranda brzmiał zaskakująco donośnie, co doskonale pasowało do nadludzkich rozmiarów biblioteki. Miał gęste i krótkie, siwe już włosy, a ubrany był w prostą koszulę i spodnie z popielatoszarego płótna.

- Dobry wieczór, bibliotekarzu Irandzie - rzekł Dannyl. Twarz bibliotekarza rozpromieniła się.

- Administrator Lorlen uprzedził mnie, że masz tu zadanie do wykonania. Poinformował mnie, że będziesz chciał mieć dostęp do wszystkich ksiąg, z których korzystał obecny Wielki Mistrz podczas swojego tutaj pobytu.

Czy wiesz, co to były za księgi?

Starzec pokręcił głową.

- Nie. ale może Tayend coś będzie pamiętał. Był asystentem Akkarina i zgodził się pomóc ci w twoich poszukiwaniach - Irand skinął na młodzieńca. - Przyda ci się również jego znajomość dawnych języków. Będzie ponadto posyłał po jedzenie i picie, jeśli zechcesz się posilić.

Tayend potaknął gorliwie, a starzec uśmiechnął się.

- Dziękuję - odpowiedział Dannyl.

» A zatem nie będę cię zatrzymywał dłużej. - W oczach Iranda zabłyśła iskierka. - Biblioteka stoi przed tobą otworem.

- Tędy, panie - powiedział Tayend, wskazując ponownie na schody.

Dannyl ruszył za uczonym w kierunku ciemnego korytarza. Na półce po jednej stronie stały lampy. Tayend sięgnął po jedną z nich.

- Nie kłopotz się - powstrzymał go Dannyl. Skupił swoją wolę i obok jego głowy pojawiła się kula światła, rozpraszając cienie w korytarzu. Tayend zerknął na nią i zamrugał.

- Zawsze mam po nich plamki przed oczami. - Siegnął znów w stronę półki i wziął jedną z lamp. - Być może

w pewnej chwili będę musiał zostawić cię samego, dlatego jednak wezmę z sobą światło. - Z lampą kołyszącą się przy boku młodzieniec ruszył korytarzem. - W tym miejscu od zawsze gromadzi się wiedzę. Posiadamy rozpadające się karty sprzed ośmiuset lat, w których jest mowa o jakimś rodzaju biblioteki. Początkowo korzystano tylko z kilku pomieszczeń, a w pozostałych mieszkało parę tysięcy ludzi Teraz zapełniliśmy wszystkie księgami i zwojami, tabliczkami i malowidłami, wykuliśmy również w skale nowe komnaty.

Dannyl przyglądał się, jak ciemność przed nimi ucieka niczym jakaś lękająca się magii mgła. Niespodziewanie znaleźli się przed ślepą ścianą, a mrok rozproszył się na obie strony. Tayend skierował się w korytarz po prawej.

- Jakie znasz języki? - spytał go Dannyl.

- Wszystkie starożytne dialekty Elyne i Kyralh - odparł młodzieniec. - Nasze dawne języki są bardzo do siebie podobne, ale im dalej w przeszłość, tym więcej różnic. Mówię też współczesnym vindońskimi, nauczyłem się od służących w domu, oraz trochę po lańsku. Potrafię tłumaczyć starożytne tabliczki vindońskie i tenturskie, oczywiście korzystając z moich ksiąg.

Dannyl spojrzał na niego z uznaniem.

- Sporo ich.

Miody uczony w/.ruszył ramionami.

- Jeśli poznasz kilka, reszta przychodzi łatwo. Zamierzam nauczyć się kiedyś współczesnego *języka* Lonmarczyków i niektórych ich starszych systemów gramatycznych. A potem być może zabiorę się do nauki dialektów sachańskich. Ich dawne języki też nieco przypominają nasze.

Przeszli jeszcze przez parę zakrętów i schodów, aż wreszcie Tayend zatrzymał się przed drzwiami. Z niespodziewanie

poważną miną wskazał Dannylowi, że to właśnie on powinien pójść przodem. Przekraczając próg, Dannyl westchnął z zachwyту.

Przed nim ciągnęły się niezliczone rzędy półek, rozdzielone szerokim przejściem na wprost od miejsca, gdzie stali. Mimo że sufit tego pomieszczenia był dość nisko, nie było widać przeciwległej ściany. Masywne kamienne kolumny wspierały strop co sto kroków. Słabe światło pochodziło z lamp osadzonych na ciężkich żelaznych podstawach.

Ta ogromna sala wręcz emanowała starożytnością. W porównaniu z masywnymi kolumnami i niemal wyczuwalnym ciężarem stropu książki wydawały się delikatne i nie trwałe. Dannyl poczuł pokorę i ogarniającą go melancholię. Gdyby nawet spędził w tym miejscu rok, nie pozostałby tam po nim większy ślad niż po ómie, która otrze się o ścianę z zimnego kamienia.

- W porównaniu z tym wszystko inne w bibliotece jest nowe - powiedział Tayend cicho. - To jest najstarsze pomieszczenie. Może mieć nawet tysiące lat.

- Kto je wykuł? - spytał szeptem DannyL

- Nie wiadomo.

Dannyl ruszył w głąb sali, przyglądając się niekończącemu się rzędom książek.

- Jak znajdę to, czego szukam? - spytał z nutą rozpacz w głosie.

- Och, to żaden problem - głos Tayenda zabrzmiał znacznie wyraźniej, rozcinając ciężkie milczenie tej sali. - Przygotowałem dla ciebie wszystko w tym samym pokoju, w którym pracował Akkarin. Chodź za mną.

Tayend szybkim i lekkim krokiem ruszył dalej. Minął kilka półek, obrócił się i wszedł między nie, po czym doarł do sporych kamiennych schodów wznoszących się ku

otworowi w suficie. Przeskakując po dwa stopnie, poprowadził Dannyla w szeroki korytarz. Tutaj strop był nieprzyjemnie nisko. Po obu stronach znajdowały się otwarte drzwi. Tayend zatrzymał się przed jednymi i gestem wskazał Dannylowi, że może wejść do środka.

Dannyl znalazł się w niewielkim pokoiku. Na środku stał wielki kamienny stół, a na nim leżały sterty książek.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Tayend. - A to są książki, które czytał Akkarin.

Były wśród nich niewielkie książeczki wielkości dłoni oraz ogromne tomy, których uniesienie wymagało nic łada siły. Dannyl przeglądał je, przekładając ze stosu na stos, by zapoznać się z tytułami.

- Od czego powinienem zacząć? - spytał głośno.

Tayend wyciągnął zakurzony wolumin ze środka jednej ze stert.

- To było pierwsze, co przeczytał Akkarin.

Dannyl spojrzał na chłopaka z podziwem. Oczy młodzieńca błyszczały entuzjazmem.

- Aż *tak* dobrze pamiętasz?

Uczony uśmiechnął się szeroko.

- Żeby korzystać z biblioteki, potrzebna jest dobra pamięć, jak inaczej mógłbyś odnaleźć księgę, którą już czytałeś?

Dannyl spojrzał na trzymany w rękach tom. *Praktyki magiczne plemion z Szarych Gór*. Data pod tytułem sugerowała, że księga ta ma co najmniej pięćset lat, a Dannyl wiedział, że w górach rozciągających się między Kyralią a Elyne nie mieszkaly żadne plemiona od co najmniej równie długiego czasu. Zaintrygowany otworzył księgę i zaczął czytać.

ROZDZIAŁ 8

TAK, JAK SOBIE ZAMIERZYŁ

- Będziemy tylko siedzieć i słuchać? - Yaldin zmarszczył czoło, a kiedy skupił się na wsłuchiwanie w głosy w sali wieczornej, jego oczy przybrały nieobecny wyraz. Rothen powstrzyma! chichot. Twarz starszego maga była aż nadto wyrazista. Każdy, kto by go zobaczył, domyśliłby się natychmiast, że Yaldin usiłuje podsłuchiwać.

Po wyjeździe Dannyla Rothen potrzebował kogoś, kto „szpiegowałby” innych magów. Odkąd pojawiły się gorszące pogłoski, wszyscy stali się ostrożniejsi. Ponieważ jednak pogłoski te dotyczyły Rothena, plotkarze zawsze upewniali się, czy nie ma go w pobliżu, zanim cokolwiek powiedzieli, toteż w końcu postanowił wyćwiczyć swojego starego przyjaciela Yaldina w sztuczkach Dannyla.

- Nazbyt się zdradzasz, Yaldinie.

Starszy mężczyzna spojrzał na niego spode łba.

- Zdradzam się? Co masz na myśli?

- Kiedy...

- Mistrzu Rothenie.

Zaskoczony Rothen podniósł wzrok na stojącego obok jego krzesła Administratora Lorlena.

- Słucham, Administratorze.

- Chciałbym z tobą porozmawiać na osobności.

Rothen rozejrzał się i zauważył, że kilku stojących w pobliżu magów przygląda się Lorlenowi wyczekująco. Yaldin skrzywił się, ale nic nie rzekł.

- Oczywiście - odpowiedział Rothen. Wstał i udał się za Lorlenem ku niewielkim drzwiom prowadzącym do sali bankietowej.

Panował tam mrok, ale wkrótce Administrator przywołał nad swoją głowę świetlną kulę, która przepłynęła nad wielki stół, oświetlając go. Lorlen podszedł do jednego z krzeseł. Rothen usiadł obok Administratora, zbierając siły na rozmowę, której od jakiegoś czasu się obawiał.

Lorlen rzucił mu spojrzenie, po czym spuścił wzrok na blat stołu. Westchnął i spoważniał.

- Zdajesz sobie sprawę z pogłosek na temat ciebie i Sonei?

Rothen potaknął.

- Owszem.

- Yaldin oczywiście ci powiedział.

- I Sonea.

- Sonea? - Lorlen uniósł brwi.

- Owszem - potwierdził Rothen. - Jakies cztery tygodnie temu doniosła mi, że jeden z nowicjuszy z jej grupy wymyślił tę plotkę. Martwiła się, że ludzie mogą w nią uwierzyć. Powiedziałem jej, żeby się tym nie przejmowała. Plotka ma swój cykl życiowy, a kiedy podejrzenia w końcu robią się przebrzmiałe, odchodzą w niepamięć.

- Hmm. - Lorlen nie wyglądał na przekonanego. O takich plotkach nie zapomina się tak szybko, jak byś chciał. Paru magów już mnie odwiedziło, by wyrazić swój niepokój. Uważają, że to nie wypada, aby młoda dziewczyna mieszkała z magiem w jego apartamencie.

_ Przeniesienie jej gdzie indziej nie zlikwiduje tych plotek.

Lorlen przytaknął.

- To prawda. Niemniej jednak być może powstrzymałoby dalsze spekulacje, które mogłyby okazać się szkodliwe dla was obojga. Prawdę mówiąc, wydaje mi się teraz, że Sonea powinna była przenieść się do Domu Nowicjuszy, kiedy zaczęły się lekcje. - Administrator spojrzał Rothenowi prosto w oczy. - Nie, żeby zapobiec temu, co sugerują pogłoski, ale by powstrzymać jakiekolwiek plotki. Nikt nie wierzy, że między wami zdarzyło się coś niewłaściwego.

- W takim razie po co ją przenosić? - Rothen rozłożył bezradnie ręce. - Ona i tak będzie spędzać sporo czasu w moim mieszkaniu, ucząc się lub jedząc kolację. Jeśli poddamy się teraz, ile czasu zajmie podważenie, że nasze spotkania odbywają się z dobrej woli? - Pokręcił głową. - Zostawmy to tak, jak jest, a ci, którzy są tak głupi, by dawać posłuch plotkom, zostaną zapewnieni, że nie znaleziono żadnych dowodów niewłaściwego prowadzenia się.

Usta Lorlena wykrzywiły się w kwaśnym półuśmiechu.

- Bardzo jesteś pewny siebie, Rothenie. Co o tym wszystkim sądzi Sonea?

- Oczywiście, martwią ją te pogłoski, ale ma nadzieję, że zapomni się o nich, kiedy ona przestanie być celem ataków Garrelowego faworyta.

- Czyli wtedy, gdy dołączy do zimowej grupy? *Jeśli* do-

- Tak.

- Myślisz, że uda się jej przeskoczyć do wyższej klasy i utrzymać w niej?

- Bez problemu. - Rothen uśmiechnął się, nie zamierając kryć dumy. - Uczy się szybko i ma motywację. Ostatnią rzeczą, na jaką miałyby ochotę, byłoby znalezienie się na powrót w klasie Regina.

Lorlen potaknął, wpatrując się uważnie w Rothena.

- Nie podzielam twojego optymizmu w kwestii tej plotki. Rothenie. W twoich argumentach przeciwko przenoszeniu Sonei jest sporo racji, ale jeśli się mylisz, sytuacja może znacząco się pogorszyć. Uważam, że powinno się ją przenieść dla jej dobra.

Rothen rzucił Administratorowi ponure spojrzenie. Lorlen nie wierzył chyba, że Rothen mógłby spać z nowicjuską, zwłaszcza trzy razy od niego młodszą? Wzrok Loralena był jednak niewzruszony i Rothen uświadomił sobie z przerażeniem, że mag najwyraźniej dopuszcza taką możliwość.

Lorlen *nie może* w coś takiego wierzyć! Jak w ogóle coś takiego mogło przejść mu przez myśl! Czyżby Rothen kiedykolwiek dał mu powody do wątpliwości?

Po czym olśniła go jedna myśl. *To wszystko przez Akkarina, pomyślał. Gdybym to ja się dowiedział, że mój najlepszy i najdawniejszy przyjaciel uprawia zakazana magię, też podałbym w wątpliwość moje sądy o wszystkich dookoła.* Rothen wziął głęboki oddech i zważył dobrze kolejne słowa.

- Tylko ty możesz zrozumieć, dlaczego chcę, żeby Sonea trzymała się blisko mnie, Lorlenie - zaczął cicho. - Ona ma już dostatecznie dużo powodów do zmartwień, żeby jeszcze wysyłać ją między tych, którzy wyrządzają jej krzywdę, tam gdzie będzie wystawiona nie tylko na wpływy innych nowicjuszy.

Lorlen zmarszczył brwi, a następnie otworzył szerzej oczy i odwrócił wzrok. Wyprostował się i skinał powoli głową.

– Rozumiem, co cię niepokoi. To musi być dla niej prze-
rażające. Jeśli jednak podejmę decyzję wbrew woli wiek-
szości, ściągnę tylko na nas uwagę. Nie sędzę, by w Domu
Nowicjuszy groziło jej większe niebezpieczeństwo... ale po-
staram się odwlekać tę decyzję tak długo, jak będzie to moż-
liwe, w nadziei, że, jak przewidujesz, sytuacja się uspokoi.

- Dziękuję. - Rothen skinął głową.

- Poza tym - dodał Lorlen jakby po namyśle - przyjrę
się temu Reginowi. Kłopotliwymi nowicjuszami powinno
zajmować na długo przed ukończeniem przez nich stu-

diów. - Będę ci wdzięczny - powiedział Rothen.

Lorlen wstał, a Rothen poszedł w jego ślady. Na moment
ich oczy się spotkały i Rothen dostrzegł we wzroku Admi-

stratora wyraz lęku i zagubienia, który przejął go dresz-

. Lorlen odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi do
sali wieczornej.

Tam się rozstali i Lorlen zasiadł na swoim zwykłym miej-
scu. Podchodząc tam, gdzie wcześniej siedział, Rothen
czuł na sobie badawcze spojrzenia, ale starał się nie dać
po sobie niczego poznać. Yaldin podniósł na niego pyta-
cy wzrok

- Nic bardzo ważnego - powiedział Rothen, opadając
na fotel. - Gdzieśmy byli? Ach. tak. Zbytnie rzucanie się
w oczy. Wyglądałeś tak...

Sonea westchnęła, słysząc pukanie do drzwi. Przerwała pi-
sanie nie odwracając się, zawołała:

- Proszę!

Drzwi się otworzyły.

- Gość do ciebie, pani Soneo - powiedziała Tania nie-
pewnym głosem.

Spoglądając za nią, Sonea zobaczyła stojącą w drzwiach jej sypialni kobietę odzianą w zielone szaty przepasane czarną szarfą. Natychmiast skoczyła na równe nogi i skłoniła się szybko.

- Mistrzyni Vinaro.

Przyjrzała się uważnie Arcymistrzyni Uzdrowicieli. Niełatwo było ocenić humor Uzdrowicielki, ponieważ Vinara zawsze miała chłodny i poważny wyraz twarzy. Teraz jej szare oczy sprawiały wrażenie jeszcze zimniejszych.

- Nieco późno na naukę - zauważyła Vinara.

Sonea zerknęła na biurko.

- Uczę się, żeby przeskoczyć do zimowej grupy.

- Słyszałam. - Vinara poruszyła lekko ręką w stronę drzwi. Zanim się zamknęły, Sonea zdążyła dostrzec zaniepokojone spojrzenie Tani. - Chciałabym porozmawiać z tobą na osobności.

Sonea wskazała jej fotel, po czym przysiadła na skraju łóżka. Ze ściśniętym żołądkiem przyglądała się, jak Vinara siada i poprawia szaty.

- Zdajesz sobie sprawę z pewnych pogłosek krążących na temat ciebie i Mistrza Rothena?

Sonea przytaknęła.

- Przyszłam tu, żeby cię o to wypytać. Musisz być ze mną szczera, Soneo. To poważna sprawa. Czy jest w tych pogłoskach ziarno prawdy?

- Nie.

- Mistrz Rothen nigdy nie czynił ci żadnych niewłaściwych propozycji?

- Nie.

- I nigdy... nie dotykał cię?

Sonea poczuła, że się rumieni.

- Nie. Nigdy. To głupia plotka. Rothen nigdy mnie nie dotykał ani ja jego. Robi mi się niedobrze, słuchając tych plotek.

Vinara pokiwała powoli głową.

- Cieszę się, że to słyszę. Pamiętaj, że gdybyś miała jakiegokolwiek powody do niepokoju, czy też była do czegośkolwiek zmuszana, nie musisz tutaj mieszkać. Pomozemy ci.

Sonea z trudem powstrzymała gniew.

- Dziękuję, ale tutaj nic złego się nie dzieje.

Vinara zmrużyła oczy.

- Muszę cię również poinformować, że gdyby okazało się, iż krążące pogłoski są prawdziwe, a ty brałaś w tym udział z własnej woli, twoja pozycja w Gildii stałaby się zagrożona. W najlepszym razie straciłabyś opiekę Rothena.

Oczywiście. Reginowi by się to spodobało. Może przez cały czas do tego dąży. Sonea zacisnęła zęby.

- Jeśli będzie trzeba, Lorlen może jeszcze raz sprawdzić moją prawdziwość.

Vinara wyprostowała się i odwróciła wzrok.

- Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie - prychnęła. - Przykro mi, że musiałam poruszyć w rozmowie z tobą tak delikatne kwestie. Musisz zrozumieć, że jest to mój obowiązek. Jeśli będziesz chciała o czymś porozmawiać, zawsze możesz przyjść do mnie. - Wstała i przyjrzała się krytycznie Sonei. - Jesteś wyczerpana, dziewczyno. Jeśli będziesz się tyle uczyć, w końcu się pochorujesz. Wyśpij się.

Sonea potaknęła. Patrzyła, jak Mistrzynie Vinara otwiera drzwi i wychodzi, a następnie odczekała, aż Tania zamknie drzwi do mieszkania. Dopiero wtedy rzuciła się na łóżko i zaczęła pięściami okładać poduszkę.

- Zabiję go! - warknęła. - Najchętniej utopiłabym go w Tarali z kamieniami przywiązanymi do nóg, żeby nikt nigdy nie znalazł ciała.

- Pani Soneo?

Słyszając ten nieśmiały głos, Sonea podniosła się i odgarnęła potargane włosy z twarzy.

- Tak, Taniu?

- Ko... kogo chciałaś zabić?

Sonea odrzuciła poduszkę.

- Regina, oczywiście.

- Ach. - Tania usiadła na skraju łóżka. - Przestraszyłaś mnie przez moment. Mnie też przesłuchiwali. Nie uwieżyłam w to wszystko, oczywiście, ale powiedzieli mi, na co mam zwracać uwagę i... no... ja...

- Nie przejmuj się, Taniu - westchnęła Sonea. - W całej Gildii jest tylko jedna osoba, która usiłowała mi coś takiego zrobić.

Służąca otworzyła szeroko oczy.

- Kto?

- Regin, oczywiście.

Tania spojrzała na nią z przerażeniem.

- I co zrobiłaś?

Sonea uśmiechnęła się na to wspomnienie.

- Zastosowałam pewną sztuczkę, której nauczył mnie Cery.

I wstała, żeby wyjaśnić Tani szczegóły.

Było już późno, kiedy Lorlen wrócił do swojego gabinetu na Uniwersytecie. Wcześniej tego dnia jego sekretarz. Mistrz Osen, przyniósł mu niewielką skrzynkę z pocztą. Przeglądając jej zawartość, Administrator natrafił na

niewielką paczuszkę z Elyne. odłożył ją więc na bok, żeby przeczytać później.

Teraz powiększył swoją kulę światła i wyciągnął ten list. Otworzył go i z zadowoleniem przyjrzał się eleganckiemu pismu Dannyla. Młody mag pisał pewną ręką i równo. Lorlen rozsiadł się w fotelu i zabrał do lektury.

Do Administratora Lorlena.

Dopiero tydzień temu zdołałem po raz pierwszy odwiedzić Wielką Bibliotekę i od tego czasu powracam tu co wieczór, by kontynuować badania. Bibliotekarz Irand przydzielił mi do pomocy tego samego młodego uczonego, który asystował Wielkiemu Mistrzowi w jego poszukiwaniach: Tayenda z Tremmelin. Młodzieniec ten doskonale pamięta wizytę Wielkiego Mistrza, toteż udało mi się poczynić znaczące postępy.

Wedle słów Tayenda Wielki Mistrz prowadził dziennik, w którym robił notatki i przepisywał fragmenty ksiąg, a także rysował mapy. Zpomocą tego uczonego zdołałem przebrnąć przez połowę źródeł, z których korzystał Wielki Mistrz, i przepisałem z nich to, co wydało mi się istotne, a zwłaszcza to, czym zdaniem Tayenda interesował się Wielki Mistrz.

W tej chwili mógłbym zająć się kilkoma zagadnieniami, podobnie jak niegdyś Wielki Mistrz. Większość z nich wymaga wyprawy do jakiegoś grobowca, świątyni lub biblioteki w jednej z Krain Sprzymierzonych. Kiedy skończę lekturę, powinienem znać wszystkie możliwości, które rozważał Wielki Mistrz. Wtedy będę musiał wybrać, którą z nich się zająć.

Aby pomóc mi w podjęciu tej decyzji. Tayend udał się do przystani, gdzie przechowywane są zapisy dotyczące rej-sów z wielu lat. Znalazł tam wzmiankę o przybyciu Mistrza

Akkarina ponad dziesięć lat temu, o jego późniejszej podróży do Lonmaru, a następnie powrocie do Capii, skąd innym statkiem popłynął na wyspy Vin, by powrócić do Capii miesiąc później. Dalszych informacji nie ma.

Rozważając wszystko, co udało mi się dotychczas zebrać, zakładam, że Wielki Mistrz odwiedził Prześwietną świątynię w Lonmarze. Przepisałem moje notatki i załączam je do tego listu.

Dannyl, Drugi Ambasador Gildii w Elyne

Lorlen odłożył list i przekartkował dołączone do niego notatki. Były jasne i dobrze sporządzone: opisywały i składały w całość strzępy informacji sprzed wieków, sprzed powstania Ciildii. Na ostatniej stronie Dannyl napisał krótką uwagę.

Trafiłem na księgę opisującą wojnę sachakańską, spisana niedługo po tych wydarzeniach. Warto zauważyć, że Gildia przedstawiona jest tam jako nieprzyjaciel - a jej portret jest wysoce nieprzychylny! Kiedy skończę z moimi obecnymi obowiązkami, powrócę do biblioteki, aby dokładniej przyjrzeć się temu dziełu.

Lorlen uśmiechnął się. Gdyby wiedział, że Dannyl tak świetnie radzi sobie ze zdobywaniem informacji, posłużyłby się nim wcześniej. Mimo że mag nie odkrył jeszcze niczego, co można by wykorzystać przeciwko Akkarinowi, zebrał w krótkim czasie mnóstwo danych. Lorlen poczuł, że wzrasta w nim nadzieja na znalezienie czegoś przydatnego.

Nikt nie zadawał też niewygodnych pytań. Lorlen liczył na to, że Dannyl okaże tyle rozsądku, by utrzymy-

wać sprawę w tajemnicy, mimo że nie znał powodów, dla których miałby ją ukrywać. Jeśli jednak młody mag odkryje coś, co sprawi, że zacznie podejrzewać Akkarina o zgłębianie czarnej magii, to zapewne w sekrecie powiadomi o tym Lorlena.

Co wtedy? Iorlen zagryzł wargę. Zapewne będzie musiał powiedzieć Dannylowi prawdę. Był pewny, że młody mag zrozumie potrzebę unikania konfrontacji z Akkarinem, dopóki nie będą mieć pewności, że można ją bezpiecznie przeprowadzić. A ponieważ Rothen i Sonea również zgodzili się, że jest to najbezpieczniejszy plan działania, przekonanie Dannyla powinno być tym łatwiejsze.

Lepiej będzie jednak jak najdłużej unikać wyjawienia Dannylowi prawdy. Na razie Iorlen będzie pomagał mu zdobywać informacje. Administrator wyciągnął kartkę papieru i napisał list do Pierwszego Ambasadora Gildii. Zapieczętował go starannie, zaadresował na Dom Gildii w Elyne, a następnie włożył list do innego pudełka leżącego na jego biurku. Mistrz Osen nazajutrz przekaze korespondencję kurierowi.

Wstał i schował list Dannyla do skrzyneczki, w której przechowywał ważne dokumenty. Wzmocnił magiczną barierę uniemożliwiającą innym osobom dostanie się do jej zawartości, po czym zamknął skrzyneczkę w szafce za biurkiem. Opuszczając gabinet, uśmiechnął się do siebie pod nosem.

Akkarin miał rację, mówiąc, że wybrałem właściwego człowieka na stanowisko Drugiego Ambasadora Gildii w Elyne.

ROZWAŻANIA O PRZYSZŁOŚCI

- Mogę prosić o coś bardziej zwyczajnego? - spytała Sonea, oddając służącej srebrną szczotkę do włosów.

- O nie, to też? - Tania westchnęła. - Nie weźmiesz z sobą nic ładnego, pani?

- Nie. Niczego cennego i niczego, co lubię.

- Ale tyle rzeczy tutaj zostawiasz... Co z tym pięknym wazonem? Od czasu do czasu przyniosę ci kwiaty. Pokój wygląda wtedy dużo ładniej.

- Przywykłam do znacznie gorszych warunków, Taniu. Kiedy nauczę się chować albo chronić przedmioty, może wrócę i zabiorę trochę książek. - Sonea ogarnęła wzrokiem zawartość leżącego na jej łóżku pudła. - Wystarczy.

Tania westchnęła ponownie. Wzięła pudełko i wyniosła je z pokoju. Sonea poszła za nią i zastała Rothena przemierzającego salon w tę i z powrotem. Miał zmarszczone czoło, a kiedy ją zobaczył, podbiegł i chwycił ją za ręce.

- Tak bardzo mi przykro z tego powodu, Soneo - zaczął. - Ja...

- Nie przepraszaj. Rothenie - odpowiedziała. - Wiem, że zrobiłeś, co było w twojej mocy. Może to lepiej, że odejdę.

- Bzdura. Mógłbym...

- Nie. - Patrzyła na niego zdecydowanym wzrokiem. - *Muszę* odejść. Jeśli tego nie zrobię. Regin postara się o dowody. On mógłby próbować bez końca, jeżeli jego celem jest odebranie ci opieki nade mną. Wtedy nauczyciele przestaliby się mną zajmować i już nic nie można by uczynić.

Nie rozchmurzył czoła.

- Nie pomyślałem o tym - warknął. - Ale to nie w porządku, żeby byle nowicjusz narobił tylu kłopotów.

Uśmiechnęła się kwaśno.

- Nie, ale to nie powstrzyma mnie od wyprzedzenia go, prawda? Będziemy nadal pracować.

Rolhen potaknął.

- Będziemy.

- A zatem spotykamy się przed Biblioteką Magów za godzinę, tak?

- Tak.

Ucisnęła jego dłonie i skinęła na Tanię. Dziewczyna podniosła pudło i podeszła do drzwi. Sonea przystanęła w progu, by jeszcze spojrzeć na Rothena i postać mu uśmiech.

- Wszystko będzie dobrze.

Zdołał w odpowiedzi uśmiechnąć się blado. Sonea odwróciła się i w towarzystwie Tani ruszyła przed siebie.

Na korytarzu Domu Magów było bardzo tłocznie jak na poranek Dnia Wolnego. Sonea starała się nie zwracać uwagi na spojrzenia mijanych osób. wiedząc, że nie zdoła ukryć gniewu, jeśli spojrzy im prosto w oczy. Dostyszała, że Tania pomrukuje coś o niesprawiedliwości, ale nie poprosiła o powtórzenie. Miała dość tego typu rozmów przez ostatnie kilka dni.

Przez cały ten czas sprawiała wrażenie znacznie dzielniejszej, niż czuła się w rzeczywistości - jeszcze mieszkała

w apartamencie Rothena. Kiedy wprowadzi się do Domu Nowicjuszy, nie będzie już ucieczki przed Reginem. Może magicznie zaryglować drzwi - Rothen pokazał jej, jak to zrobić - ale była pewna, że Regin znajdzie sposób, żeby pokonać taką przeszkodę. Poza tym nie może przez cały czas siedzieć w swoim pokoju.

To była zemsta za te jej gniewne słowa o Domu Paren. Powinna była powalić go na ziemię i na tym poprzestać. Ale ponieważ nie powstrzymała się i otworzyła usta, obrażając go, teraz nie da jej spokoju. Tyle jeśli chodzi o plan ignorowania Regina w nadziei, że znudzi mu się prześladowanie jej.

Teraz już nie tylko nowicjusze powtarzali sobie szeptem jej imię w korytarzach. Słyszała wystarczająco dużo uwag ze strony magów, żeby przekonać się, jaką mają o niej opinię. Żaden z nich nie zastanowił się nawet, jak i kiedy powstała ta plotka. „Takie pogłoski nie powinny się w ogóle pojawiać” oznajmił jeden z nauczycieli. Mieszkanie u Rothena wyglądało podejrzenie, zwłaszcza kiedy ktoś zastanowił się nad jej przeszłością. Jakby każda kobieta ze slumsów była ladaczną!

Wiele osób zadawało pytania, czym zasłużyła sobie na lepsze warunki niż pozostali studenci. Oni musieli mieszkać w Domu Nowicjuszy, więc ona też powinna.

Przekroczyła bramę Domu Magów i ruszyła przez dziedziniec. Duszne letnie upały już minęły i pogoda była przyjemna. Czuła delikatne ciepło emanujące z nagrzanego kamiennego chodnika.

Nigdy wcześniej nie była w Domu Nowicjuszy. Tylko raz, owej nocy, kiedy razem z Ccym zakradli się na teren Gildii, zajrzała wtedy przez okno i zobaczyła pokój. Był niewielki, skromnie urządzone i pozbawiony ozdób.

Przy wejściu stało kilka grupek nowicjuszy. Jedni prze-
rwali rozmowy, przypatrując się jej, inni nachylili się ku to-
warzyszom, szepcząc dalej. Obrzuciła ich pobieżnym spoj-
rzeniem i przeszła przez otwarte drzwi.

Po korytarzu kręciło się jeszcze więcej studentów, ale
Sonea powstrzymała się od poszukiwania znajomych twa-
rzy. Tania skierowała się do drzwi na prawo od wejścia i za-
pukała.

Kiedy czekały, Sonea kątem oka obserwowała nowicju-
szy na korytarzu. Zastanawiała się, gdzie może być Regin.
Na pewno nie daruje sobie tej chwili triumfu.

Drzwi otwały się i Sonea stanęła twarzą w twarz z chu-
dym Wojownikiem o ostrych rysach. Ukłoniła się i przez
głowę przemknęły jej wszystkie uwagi i skargi, jakie sły-
szała na lemat dziekana Domu Nowicjuszy. Ahrind nie cie-
szył się popularnością.

- Ach, nareszcie - odezwał się chłodno. - Chodź za mną

Ruszył korytarzem, a nowicjusze posłusznie schodzili
mu z drogi. Zatrzymał się przed drzwiami niedaleko wej-
ścia, otwały się natychmiast, ukazując pokój równie mały
i zwyczajny jak ten, który widziała z Cerym.

- Żadnych zmian w pokoju - oznajmił Ahrind. - Żad-
nych gości po ostatnim gongu. Jeśli zamierzasz opuścić
Dom na kilka dni. musisz mnie o tym powiadomić z dwu-
dniowym wyprzedzeniem. W pokoju ma panować ład i po-
rządek. W razie potrzeby możesz umówić się z którymś ze
służących. Wszystko jasne?

Sonea potaknęła.

- Tak. Mistrzu.

Obrócił się na pięcie i wyszedł. Tania i Sonea wymieniły'
porozumiewawcze spojrzenia i rozejrzały się po pokoju.

Był minimalnie większy od jej dotychczasowej sypialni; znajdowało się w nim łóżko, szafa na ubrania, biurko i kilka półek. Z okna roztaczał się widok na arenę i ogrody. Tania postawiła pudło obok łóżka i zaczęła wypakowywać rzeczy.

- Nie widziałam tego chłopaka - zauważyła.

- Nie. Co nie znaczy, że nie patrzył. On albo któryś z jego towarzyszy.

- Dobrze, że mieszkasz tak blisko wejścia.

Sonea przytaknęła, po czym wyjęła z pudła notatniki, pióra i papier i ułożyła je w szufladzie biurka.

- Ahrind zapewne chce mieć mnie na oku. Chce być pewny, że nie będę miała złego wpływu na innych.

Tania prychnęła pogardliwie.

- Służący nie przepadają za nim. Na twoim miejscu robiłabym wszystko, by nie rzucać mu się w oczy. A co z twoimi posiłkami?

Sonea wzruszyła ramionami.

- Kolacje będę jadać z Rothenem. A inne... zapewne w sali jadalnej. Może będę mogła się tam zakradać, wziąć coś na talerz i wymknąć się, zanim Regin skończy jeść.

- Mogę przynosić ci posiłki tutaj, jeśli chcesz.

- Nie powinnaś - westchnęła Sonea. - Tylko się narażisz.

- Będę przychodzić z innymi służącymi albo poproszę kogoś, żeby ci podrzucał jedzenie. Nie pozwolę, żebyś głodowała przez tego chłopaka.

- Nic będę, Taniu - zapewniła ją Sonea. - No, wszystko rozpakowane. - Przyłożyła dłoń do drzwi szafy, a następnie do szuflady w biurku. - I wszystko pozamykane. Idę na spotkanie z Rothenem w bibliotece.

Z uśmiechem wyprosiła służącą z pokoju, zaryglowała drzwi i ruszyła w stronę Uniwersytetu.

— Cóż to ja mam w kieszeni? - Tayend wyciągnął świstek papieru i przyjrzał mu się dokładnie. - Ach, notatki z nabrzeża. - Przeczytał je i zmarszczył brwi. - Akkarina nie było przez sześć lat. prawda?

- Tak - odpowiedział Dannyl.

- To znaczy, że spędził tu pięć lat po powrocie z wysp

- Chyba że podróżował dalej łodem - zauważył Dannyl.

- Ale dokąd? - Zamyślił się Tayend. - Szkoda, że nie możemy zapytać ludzi, u których mieszkał, oni zapewne natychmiast powiadomiliby go o naszych pytaniach, a ty najwyraźniej chciałbyś tego uniknąć. - Zabębnił palcami w reling.

Dannyl uśmiechnął się i wystawił twarz do wiatru. Przez kilka tygodni wspólnej pracy zdążył polubić młodego uczonego. Tayend był bystry i miał dobrą pamięć, a poza tym był doskonałym asystentem i towarzyszem. Kiedy więc zaproponował, że będzie towarzyszył Dannylowi w podróży do Lonmaru, mag przyjął tę ofertę z zaskoczeniem, ale i z zadowoleniem. Zapytał tylko, czy Irand się zgodzi.

- Och, ja pracuję w bibliotece dla przyjemności - odpowiedział na to Tayend z wyraźną nutą rozbawienia w głosie. - Mówiąc ściśle, ja właściwie niezupełnie *pracuję*. Mogę korzystać do woli z zasobów biblioteki w zamian za pomaganie gościom i uczonym.

Kiedy Dannyl wyraził chęć odwiedzenia Lonmaru i Vinu. spodziewał się, że Pierwszy Ambasador zaprotestuje. Przecież spędził w Elyne dopiero parę miesięcy. Errend

tymczasem sprawiał wrażenie zachwyconego tym pomysłem. Wyglądało na to, że Lorlen prosił o załatwienie w tych krajach jakichś dyplomatycznych spraw, a Errcnd nie przepadał za podróżami morskimi. Z chęcią więc zdecydował, by pojechał tam Dannyl.

Zaskakująco dobrze się to wszystko składało...

- Jak on powrócił do Gildii?

Dannyl podskoczył, po czym odwrócił się do Tayenda.

- Kto?

- Akkarin.

- Podobno po prostu podszedł do bramy Gildii, cały brudny i ubrany w zwykłe rzeczy, nikt więc go z początku nie poznał.

Tayend otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Naprawdę? Powiedział coś na swoje wytłumaczenie?

Dannyl wzruszył ramionami.

- Być może. Muszę przyznać, że nie zwróciłem szczególnej uwagi na tę opowieść.

- Szkoda, że nie możemy go zapytać.

- Jeśli poszukujemy starożytnej magii, to wiedza o przyczynie, dla której Akkarin wrócił, wyglądając jak włóczęga, chyba na niewiele się nam zda. Pamiętaj, Lorlen twierdzi, że jego misja się nie powiodła.

- Mimo to chciałbym wiedzieć - upierał się Tayend.

Statek kołysał się, przepływając między ramionami zatoki. Spoglądając za siebie, Dannyl westchnął z podziwu dla lśniącego miasta. Naprawdę, miał szczęście, że wysłano go na placówkę właśnie tu. Tayend schował świstek papieru z powrotem do kieszeni.

- Do zobaczenia, Capio - szepnął z żalem. - Rozstanie z tobą to jak wymykanie się z ramion kochanki, której

rozpaczliwie się nie doceniało. Dopiero kiedy trzeba odejść, dostrzega się swą stratę.

— Prześwietna Świątynia to ponoć wspaniałe miejsce.

Tayend rozejrzał się po pokładzie i odrzekł:

— Tak. i zobaczymy ją na własne oczy. Cóż za przygoda przed nami! Cóż za cudowne widoki i niezapomniane przeżycia, no i jaki wspaniały sposób podróżowania!

— Może najpierw obejrzyj swoją kajutę, zanim zaczniesz wychwalać sposób podróżowania, aczkolwiek muszę przyznać, że spanie w takim miejscu jest niezapomnianym przeżyciem.

Tayend na chwilę stracił równowagę, gdy statek zakołysał się na talach.

- To się wkrótce skończy, prawda? Kiedy wypłyniemy na pełne morze?

- Co się skończy? - spytał chytrze Dannyl.

Uczony rzucił mu przerażone spojrzenie, po czym przechylił się przez reling i zwymiotował. Dannyl natychmiast poczuł wstyd z powodu swoich drwiących uwag.

- Czekaj. - Chwycił Tayenda za rękę i położył mu dłoń na nadgarstku. Zamknął oczy i wysłał swoją świadomość w głąb ciała młodzieńca, ale poczucie kontaktu znikło, gdy Tayend wyrwał rękę z uścisku.

- Nie. Nie trzeba. - Uczony nie potrafił ukryć rumieńca. - Wszystko będzie w porządku. To tylko choroba morską, prawda? Przyzwyczaję się.

- Nie musisz chorować - powiedział Dannyl, zdumiony reakcją towarzysza.

- Owszem, muszę. - Tayend ponownie przechylił się przez reling. Po chwili przykucnął pod barierką i otarł usta chusteczką. - To wszystko jest częścią doświadczenia.

wiesz - powiedział w kierunku fal. - Jeśli nie będę tego czuł, nie będę miał czego później opowiadać.

Dannyl wzruszył ramionami.

- Gdybyś zmienił zdanie...

Tayend odkaslnął.

- Nie omieszkam ci powiedzieć.

Kiedy ostatnie promienie słońca oświetlały już tylko najwyższe drzewa w lesie, Lorlen wyszedł z gmachu Uniwersytetu, kierując się ku rezydencji Wielkiego Mistrza.

Znów będzie musiał ukryć całą swoją wiedzę w najciemniejszym kącie umysłu. Raz jeszcze czeka go pozornie przyjazna konwersacja, konieczność opowiedzenia kilku żarcików i wypicia najlepszego wina w Sprzymierzonych Krainach.

Niegdyś złożyłby życie w ręce Akkarina. Przyjaźnili się jako nowicjusze, ulali sobie, zwierzali się, bronili się wzajemnie. Akkarin chętnie łamał zasady Gildii i wymyślał różne figle. Lorlen przystanął na moment. Czyżby to pchnęło go ku czarnej magii? Czyżby Wielki Mistrz zwyczajnie nagiął reguły dla własnej zabawy?

Westchnął. Nie podobało mu się to, że lęka się Akkarina. Wymyślanie dobrych powodów jego zajmowania się czarną magią nieco pomagało w wieczory takie jak ten, ale wątpliwości zawsze pozostawały.

„Walka osłabiła mnie. Potrzebuję twojej siły”.

Jaka walka? Z kim mierzył się Akkarin? Zakrwawionych łachmany, w które był ubrany w wizji Sonei, pozwalały Lorlenowi stwierdzić jedynie to, że przeciwnik Akkarina został ciężko ranny. Albo zamordowany.

Administrator pokręcił głową. Opowieści Derrila i jego syna były dziwaczne i niepokojące. We wszystkich pojawiały się ofiary - martwi ludzie, mimo że zadane im rany

nie były śmiertelne. To jednak nie wystarczy, by udowodnić użycie czarnej magii, Lorlen nie potrafił pozbyć się przekonania, że gdyby nie martwił się o Akkarina, zainteresowałyby tymi morderstwami raczej Vinarę. Uzdrowicielka mogłaby znać sposób na stwierdzenie, czy to czarna magia zabiła tych ludzi.

Gdyby jednak Gildia zaczęła poszukiwać czarnego maga, mogłoby to doprowadzić do przedwczesnej konfrontacji z Akkarinem.

Stając przed drzwiami domu Wielkiego Mistrza, Lorlen westchnął. Musi wyrzucić te myśli z umysłu. Niektórzy magowie przypuszczają, że Wielki Mistrz potrafi czytać w myślach. Mimo że Lorlen nie wierzył w te pogłoski, musiał przyznać, że Akkarin posiada niezwykłą zdolność odkrywania sekretów wcześniej niż ktokolwiek inny.

Jak zwykle drzwi otworzyły się, gdy tylko Administrator zapukał. Wszedł do środka i zobaczył Akkarina stojącego parę kroków od niego z kieliszkiem wina w ręce.

Lorlen uśmiechnął się i wziął od niego trunek.

- Dziękuję.

Akkarin sięgnął do stolika po drugi kieliszek i podniósł go do ust, przyglądając się Lorlenowi znad krawędzi.

- Wyglądasz na zmęczonego.

Lorlen potaknął.

Masz rację. - Pokiwał głową, odwrócił się i ruszył w kierunku fotela.

- Takan mówi, że kolacja będzie gotowa za dziesięć minut - rzekł Akkarin. - Chodźmy na górę.

Akkarin skierował się w lewo. otworzył drzwi prowadzące na klatkę schodową i skinął na Lorlena. Wchodząc po schodach, Administrator nagle poczuł coś na kształt obawy, jakby zaniepokojenie faktem, że tuż za nim podąża odziany

na czarno mag. Oddalił od siebie to uczucie i wszedł w długi korytarz na szczycie schodów.

W połowie drogi zobaczył otwarte drzwi, a za nimi jałdarnię. Takan już czekał w środku. Kiedy służący się skłonił, Lorlen powstrzymał się od dokładnego obejrzenia go sobie, mimo że odkąd poznał działania Akkarina, nie miał wielu sposobności, by przypatrzeć się Takanowi.

Służący podszedł do jednego z krzeseł i odsunął je. Kiedy Lorlen siadał, Takan wykonał ten sam gest wobec Wielkiego Mistrza, a następnie pospiesznie się oddalił.

- Co cię tak dręczy, Lorlenie?

Administrator spojrział na Akkarina ze zdziwieniem.

- Dręczy mnie?

Akkarin uśmiechnął się.

- Wyglądasz na roztargnionego. Co ci leży na sercu?

Lorlen potarł z westchnieniem nos.

- Musiałem w tym tygodniu podjąć nieprzyjemną decyzję.

- Och? Czyżby Mistrz Davin usiłował przekonać cię do zakupu większej ilości materiałów do jego eksperymentów z pogodą?

- Nie... choć, owszem, to też. Ale musiałem przenieść Soneę do Domu Nowicjuszy. A to było okrutne, ponieważ ona najwyraźniej nie dogaduje się z kolegami z grupy.

Akkarin wzruszył ramionami.

- Miała szczęście, że udało jej się spędzić tyle czasu z Rothenem, ile spędziła. Ktoś w końcu i tak by zaprote-
stował. Dziwi mnie, że ta sprawa nie wypłynęła wcześniej.

Lorlen potaknął i machnął ręką.

- Już po wszystkim. Pozostaje mi jedynie mieć oko na to, co się dzieje między nią a jej kolegami, oraz przeko-

nać Mistrza Garrela do powstrzymania wybryków Regina.

– Możesz próbować, ale nawet gdybyś zmusił Garrela do łożenia krok w krok za swym nowicjuszem, chłopaka nie powstrzymasz. Sonea będzie musiała nauczyć się bronić, jeśli chce zdobyć szacunek wśród nowicjuszy.

Pojawił się Takan z tacą i postawił przed nimi niewielkie czarki z zupą. Akkarin ujął naczynie w swe smukłe palce, skosztował i uśmiechnął się.

– Zawsze wspominasz o Sonei podczas wizyt tutaj – zauważył. – To dla ciebie dość nietypowe, by zwracać uwagę na jakiegoś nowicjusza.

Lorlen przełknął ostrożnie słonawą zupę.

– Ciekawi mnie, jak ona sobie poradzi... jak bardzo przeszłość będzie jej przeszkadzać. Wszystkim nam powinno zależeć na tym, żeby szybko zaadaptowała się do naszego stylu życia i wykorzystała swój potencjał, a zatem od czasu do czasu przyglądam się jej postępom.

– I myślisz o rekrutowaniu następnych studentów z niższych klas?

Lorlen skrzywił się.

– Nie. A ty?

Akkarin odwrócił wzrok i wzruszył lekko ramionami.

– Czasami. Zapewne marnujemy ogromny potencjał, pomijając tak wielkie rzesze ludzi. Sonea jest tego najlepszym dowodem.

Lorlen zasmiał się.

– Nawet ty nie zdołasz przekonać Gildii do tego pomysłu.

Takan powrócił z wielkim półmiskiem i postawił go pomiędzy magami. Zebrał puste czarki i zastąpił je talerzami.

Kiedy służący znikł ponownie, Akkarin zaczął wybierać spośród wielu potraw ułożonych na półmisku.

Idąc w jego ślady, Lorlen pozwolił sobie na westchnienie zadowolenia, jak dobrze było znów zjeść porządną kolację. Pospieszne posiłki, które jadał w biurze, nie umywały się do dopiero co przygotowanych potraw.

- A jakie ty masz wieści? - spytał.

Akkarin opowiedział mu pomiędzy kęsami jedzenia o dziwactwach Króla i jego dworu.

- Słyszałem same dobre rzeczy o naszym nowym Ambasadorze w Elyne - dodał. - Podobno przedstawiono mu sporą liczbę niezamężnych młodych dam, lecz on okazał im uprzejmy brak zainteresowania.

Lorlen uśmiechnął się.

- Jestem pewny, że Dannyl dobrze się bawi - urwał, zastanawiając się, czy to nie jest właściwa okazja, by nawiązać do podróży Akkarina. - Trochę mu zazdroszczę. W przeciwieństwie do ciebie nigdy nie miałem okazji podróżować, a teraz nie wiem, czy kiedykolwiek będę miał na to czas. Nie prowadziłeś przypadkiem dziennika? Miałeś taki zwyczaj, gdy byliśmy na studiach.

Akkarin rzucił mu badawcze spojrzenie.

- Pamiętam pewnego nowicjusza, który nie przepuścił żadnej okazji, żeby podczytywać ten mój dziennik

Lorlen zaśmiał się i wbił wzrok w talerz.

- Nie te czasy. Po prostu szukam zajmującej lektury na długie wieczory.

- Niestety nie mogę ci pomóc - odrzekł Akkarin. Westchnął i pokręcił głową. - Mój dziennik i wszystkie notatki uległy zniszczeniu na ostatnim etapie mojej podróży. Wielokrotnie żałowałem, że nie zrobiłem kopii, a czasem czuję pokusę, by wrócić i zebrać wszystkie informacje jeszcze

raz. Podobnie jak ciebie, obowiązki trzymają mnie jednak w Kyralii. Może na starość znów uda mi się wymknąć.

Lorlen pokiwał głową.

— A zatem muszę gdzie indziej poszukać podróżniczych opowieści.

Kiedy Takan wrócił po półmisek, Akkarin zabrał się do wyliczania interesujących ksiązek. Lorlen potakiwał i udawał zainteresowanie, ale częśćka jego umysłu pracowała na zwiększonych obrotach. Znając Akkarina, istotnie prowadził on dziennik. Czy była tam mowa o czarnej magii? Czy dziennik rzeczywiście został zniszczony, czy też Akkarin skłamał? Może notatki są gdzieś w domu Wielkiego Mistrza? Czy dałoby się tu zakraść i odszukać je?

Niemniej kiedy Takan wszedł z czarkami wypełnionymi duszonymi w winie owocami *piorre*, Lorlen uznał, że takie przedsięwzięcie byłoby zbyt ryzykowne. Gdyby Akkarin znalazł jakikolwiek ślad intruza, mógłby uznać, że ktoś poznał jego sekret. Lepiej zaczekać, czy Dannyl nie odkryje czegoś cennego, zanim podejmie się tak niebezpieczne kroki.

CIEŻKA PRACA DAJE WYNIKI

- Sonea zdała egzaminy pierwszego semestru. Mistrzu Kiano - oznajmił Jerrik - Przeniosłem ją więc do tej klasy.

Osiem par oczu skierowało się w jej stronę. Nowicjusze siedzieli w półokręgu wokół katedry nauczyciela. Sonea przypatrywała się ich twarzom, usiłując coś z nich odczytać. Nikt nie wykrzywił się szyderczo, ale nie dostrzegła też uśmiechów zachęty.

Nauczycielem był niski, krępy Vindon o zaspanych oczach. Skinął głową Rektorowi i Rothenowi i przeniósł wzrok na Soneę.

- Weź krzesło z końca sali i usiądź wśród pozostałych.

Sonea ukloniła się i poszła ku krzesłom stojącym pod ścianą. Wybrała jedno i przyjrzała się raz jeszcze studentom. Byli teraz zwrócenii do niej plecami, toteż nie widziała ich twarzy i nie miała pojęcia, jak zareagują, gdy usiądzie koło nich. Kiedy jednak wracała na przód sali, jeden z chłopców spojrzał na nią i na jego ustach zagościł cień uśmiechu. Zbliżyła się więc do niego i poczuła przypływ wdzięczności, kiedy się nieco przesunął, żeby zrobić dla niej miejsce.

Rothen i Jerrik wyszli na korytarz. Licho ich kroków szybko ucichło. Mistrz Kiano odchrząknął, rozejrzał się po sali i powrócił do przerwane go wykładu.

Nowicjusze pochylili się nad notatnikami i pisali szybko. Uzdrowiciel wyliczał kolejne choroby i medykamenty, które należy zastosować do ich leczenia, Sonea wyjęła kartkę papieru i zaczęła zapisywać wszystko, co słyszała. Nie miała pojęcia, co jest ważne, toteż notowała jak najwięcej, czując, że będzie mieć kłopoty z odszyfrowaniem tych bazgrołów. Kiedy Mistrz Kiano przerwał w końcu, by narysować na tablicy wykres, zdołała ostrożnie rozejrzeć się po pozostałych nowicjuszach.

Jedna dziewczyna i sześciu chłopców. Jeden młodzieniec z Łanu, po jednym z Elyne i Vinu, reszta zaś to Kyrallianie - aczkolwiek siedzący obok niej chłopak był dość niski, mógł zatem być w połowie Vindonem. Miał niezdrową skórę i rzadkie włosy.

Czując na sobie jej wzrok, uśmiechnął się niepewnie, po czym rozpromienił się, gdy odpowiedziała uśmiechem. Następnie jego spojrzenie padło na kartkę w jej ręce. Zmarszczył brwi, napisał na brzegu swoich notatek pytanie: „Zapisałaś wszystko?”, i odwrócił kartkę tak, by mogła je odczytać.

Sonea wzruszyła ramionami i odpisała na swojej kartce: „Mam nadzieję - on tak szybko mówi”.

Chłopak znowu chciał coś napisać, ale Mistrz Kiano w tej samej chwili rozpoczął dokładne wyjaśnienia dotyczące rysunku, a zarówno Sonea, jak i jej towarzysz zorientowali się z przerażeniem, że powinni byli go skopiować. Przez następne kilka minut Sonea bazgrała i rysowała tak szybko, jak tylko potrafiła. Zanim zdołała skończyć, w gmachu Uniwersytetu rozległ się znajomy gong zwiastujący południową przerwę.

Mistrz Kiano stanął przed klasą.

- Na następne zajęcia proszę zapoznać się i zapamiętać nazwy oraz zastosowanie roślin o właściwościach

rozpuszczających śluz, co omówiono szczegółowo w rozdziale piątym. Możecie się rozejść.

Nowicjusze wstali równocześnie i ukłonili się nauczycielowi, który odwrócił się do tablicy i machnął ręką. Ku rozpaczy Sonei rysunek znikł z jej powierzchni.

- Ile zdążyłaś przerysować?

Obejrzała się. Chłopak stał koło niej, wyciągając szyję, żeby zajrzeć do jej notatek. Sonea obróciła kartkę w jego stronę.

- Nie wszystko, ale wygląda na to, że tobie udało się zauważyć parę rzeczy, które mnie umknęły. Mogę... możemy porównać notatki?

- Jasne, jeśli... jeśli nie masz nic przeciwko.

Pozostali nowicjusze spakowali swoje rzeczy i wychodzili z sali. Niektórzy odwracali się, żeby się jej przyjrzeć. być może ciekawi nowej koleżanki.

- Nie idziesz do sali jadalnej? - spytała Sonea.

Uśmiech chłopaka przybladł nieco.

- Idę.

- Pójdę z tobą.

Skinął głową. Pospiechali za resztą studentów na korytarz. Nowicjusze szli parami, ale trzymali się blisko siebie, jakby podkreślając, że stanowią grupę. Niektórzy rzucali jej spojrzenia, ale nikt do niej nie podszedł, nikt również nie zdradzał zamiaru uczynienia jej złości.

- Jak masz na imię? - zwróciła się Sonea do swojego towarzysza.

- Poril. Z rodu Vindel. Domu Heril.

- Ja jestem Sonea. - Zastanawiała się, jakie jeszcze pytanie mogłaby mu zadać. - Studiujecie wszyscy od zimy?

- Wszyscy oprócz mnie - skrzywił się Poril. - Ja zacząłem zeszłego lata.

A zatem słaby uczeń. Zastanawiała się, co go zatrzymuje na miejscu. Może być mocny w magii, ale mieć kłopoty z opanowaniem lekcji, albo po prostu jest za słaby, żeby radzić sobie z zadaniami.

Poril zaczął opowiadać o swojej rodzinie, o braciach i siostrach - miał sześcioro rodzeństwa - a także dość szczegółowo o sobie, Sonea potakiwała i zachęcała go do mówienia, lękając się, że nie uniknie pytań o swoje życie.

Grupa zeszła na parter i skierowała się ku sali jadalnej. Sonea zawahała się, podchodząc do stołu, ale Poril ze spokojem usiadł na jednym z wolnych miejsc. Wślizgnęła się więc na miejsce obok niego i z ulgą przekonała się, że pozostali nie zaprotestowali.

Służący zaczęli wносить tace z jedzeniem, a nowicjusze pograżyli się w rozmowach. Sonea wsłuchiwała się z uwagą w dyskusje o osobach, których nie знаła, i o lekcjach. Wyglądało na to, że jej obecność nieco ich rozprasza, w końcu jeden z chłopaków spojrzał wprost na nią.

- Jesteś z klasy Regina, prawda? - spytał, wskazując ręką w kierunku drugiego końca sali.

Sonea poczuła skurcz żołądka. Jej dawna grupa znana była zatem jako „klasa Regina”.

- Owszem - przyznała.

Chłopak wykonał jakiś gest widelcem.

- Słyszałem, że nic miałaś tam lekko.

- Zdarzało się.

Chłopak pokiwał głową i wzruszył ramionami.

- Tutaj tego nie będzie. Nie ma czasu na zabawy. Trzeba ciężko pracować. To już nie ćwiczenia z kontroli. - Pozostali przytaknęli.

Powstrzymała się od parsknięcia śmiechem. Lekcje kontroli? Najwyraźniej niewiele wiedzą o jej dotychczasowych

przejsiach... albo też wiedzą, a to jest tylko bardziej wyrafinowana forma kpin niż te, które ją dotąd spotykały.

Rozmowa zeszała na inne tematy. Pamiętając, którą stronę wskazał chłopak, mówiąc o Reginie, Sonea spojrzała w prawo. Kilka stołów dalej ujrzała wpatrzone w nią znajome twarze. Zastanawiała się, co sobie pomyśleli, kiedy nie zjawiała się rano na wykładzie. Zapewne oczekiwali, że obleje egzamin semestralny.

To była ciężka harówka. Od kiedy zaczęła naukę na Uniwersytecie, minęły trzy miesiące, a ona przez ten czas zaliczyła materiał z sześciu. Teraz będzie musiała nadrobić to wszystko, czego zdążyła się nauczyć grupa zimowa, co oznacza, że przez następne trzy miesiące musi znów opowiadać materiał z całego semestru. Nie będzie to łatwe.

Czuąc na sobie wzrok Sonei, Regin uniósł głowę znad talerza i popatrzył ku niej. Nie spuszczała wzroku. Zmrużył oczy i odsunął krzesło.

Jej samozadowolenie zostało natychmiast zniszczone przez ukłucie lęku, szybko więc odwróciła spojrzenie. Co on zamierza zrobić? Kątem oka dostrzegła, jak Kano kładzie rękę na ramieniu Regina. Rozmawiali przez chwilę, po czym Regin przysunął z powrotem krzesło do stołu, a Sonea z ulgą odetchnęła.

Zerknęła na służącą, która podawała jej talerz z jedzeniem i odesłała ją gestem dłoni: zdążyła stracić apetyt. Nie są już z Reginem w jednej grupie, ale to go nie powstrzyma od dokuczania jej w sali jadalnej albo po drodze do pokoju. Kątem oka widziała, że znów na nią patrzy. Nie, wcale się od niego nie uwolniła.

Teraz jednak przynajmniej miała szanse na zaprzyjaźnienie się z kimś. Spojrzała na otaczające ją twarze i poczuła

budząca się nadzieję. Może nawet uda jej się zaprzyjaźnić z nimi wszystkimi...

Rothen poczuł obok siebie czyjąś obecność, podniósł więc wzrok.

— Wybacz, że wam przeszkadzam - powiedział surowo Mistrz Jullen - ale chciałbym już zamknąć bibliotekę.

- Oczywiście. - Rothen podniósł się, kiwając głową. - Spakujemy rzeczy i już wychodzimy.

Kiedy bibliotekarz wrócił za swoje biurko w pobliżu wejścia do czytelní, Sonea zamknęła z westchnieniem wielką księgę, którą właśnie czytała.

- Nie przypuszczałam, że ludzkie ciało jest tak skomplikowane.

- To dopiero początek. - Roześmiał się Rothen.

Zebrałi wszystko. Zamknęli księgi, włożyli kartki papieru do odpowiednich teczek, a pióra i kałamarze do pudełek. Rothen odstawił kilka tomów na półki, i wyprowadził Soneę z biblioteki.

Uniwersytet tonął w mroku i milczeniu. Sonea także się nie odzywała, by nie zakłócić tego nastroju powagi. Nic chcieli pracować w mieszkaniu Rothena, by nie dać ludziom powodów do podejrzeń, mag zaproponował więc, żeby spotykali się u niej. Sonea jednak nie zgodziła się - zbyt łatwo mogła sobie wyobrazić, jak Regin przekonuje jakiegoś nowicjusza do rozpuszczenia plotki o podejrzanych hałasach lub podsłuchanych rozmowach.

Za to jej pomysł, aby pracować w bibliotece, okazał się strzałem w dziesiątkę. Lektje odbywały się pod okiem Mistrza Jullena, a na dodatek w ten sposób zyskiwała dostęp do ksiąg, których wypożyczenie przez nowicjusza wymagało

specjalnej zgody. Regin, podobnie jak ona, mógł wejść do biblioteki wyłącznie pod opieką swojego mentora.

Rothern uśmiechnął się. Nie dało się nie podziwiać jej umiejętności obracania niekorzystnych sytuacji na swoją korzyść. Kiedy wyszli na zewnątrz., otoczył ich oboje magiczną tarczą, ogrzewając jednocześnie powietrze wokół nich. Noce robiły się coraz chłodniejsze. Na dziedzińcu leżały zeschnięte liście, i cicho szeleściły pod ich stopami. Za miesiąc będzie już zima.

Weszli do środka Domu Nowicjuszy. Korytarz był pusty i cichy. Rothern odprowadził Soneę pod drzwi i wymamrotał coś na pożegnanie. Odwrócił się i usłyszał za sobą dźwięk zamykanych drzwi.

Zdażył przejść zaledwie kilka kroków, kiedy na korytarzu pojawiła się jakaś postać. Rothern rozpoznał chłopaka, więc zwolnił i zmrużył oczy.

Ich spojrzenia spotkały się. Gdy mag mijał Regina, ten obrócił się, by zatrzymać na dłużej kontakt wzrokowy, i ani mrugnął, chociaż Rothern wiedział, że jego twarz musi wyrażać zdecydowaną niechęć. Zanim chłopak odwrócił się i odszedł w swoją stronę, jego usta wygięły się w lekki grymas.

Rothern wyszedł z Domu Nowicjuszy, pomrukując do siebie. Regin zaczął Soneę raptem dwa razy, odkąd wprowadziła się do nowego pokoju, a ani razu odkąd zmieniła grupę. Niemniej pewność siebie i złośliwość, jakie Rothern dostrzegł w twarzy chłopaka, przekonywały go, że nadzieje na poprawę są próżne.

- *Rothern!*

Natychmiast rozpoznał wzywającego i zatrzymał się w pół kroku, omal się nie przewracając.

~ *Dorrien!* ~ odpowiedział.

— *Mam dobre wieści, ojcze. Arcymistrzyni Vinara postanowiła, że powinienem stawić się u niej. Niedługo więc odwiedzę Gildię... pewnie za około miesiąc.*

Za myślami przesyłanymi przez Dorriena kryły się złożone uczucia. Rot hen wiedział, że jego syn nie ma najmniej ochoty na podróż do Imardinu po to tylko, żeby dopełnić formalności. Dorrien nie potrafił sobie wyobrazić, jak wioska, w której mieszkał, poradzi sobie przez kilka tygodni bez Uzdrowiciela. Niemniej w przesyłanych wiadomościach dało się też odczuć kojący zapach. Nie widzieli się przecież ponad dwa lata.

Nic chodziło jednak tylko o to. Za każdym razem, kiedy w ostatnim czasie rozmawiali, Rothen wyczuwał w myślach syna ledwie dostrzegalną ciekawość - Dorrien chciał poznać Soneę.

~ *To dobra wiadomość.* - Rothen uśmiechnął się, zdążając ku Domowi Magów. - *Dawno się nie widzieliśmy. Usiłowałem wymyślić jakiś powód, który zmusiłby cię do powrotu do domu.*

- *Ojcze!* - W myślach Dorriena pojawiła się nuta nie do końca poważnej podejrzliwości. ~ *Chyba tego nie uknułeś, prawda?*

- *Nie.* - Rothen zaśmiał się pod nosem. ~ *Ale będę o tym pamiętał na przyszłość. Przygotuję dla ciebie twój dawny pokój.*

~ *Zatrzymam się na dwa tygodnie, postaraj się więc o dobre zaopatrzenie w wino z Krainy Jezior w Elyne. Mam już dość lokalnego spylu.*

- *Załatwione. Przywieź ze sobą w zamian trochę raki. Podobno ta ze wschodniej prowincji jest najlepsza. A Sonea bardzo ją lubi.*

~ *Jest najlepsza* ~ odpowiedział z dumą Dorrien. ~ *Niech będzie: raka w zamian za wino. Skontaktuję się z tobą, jak wyruszę. Muszę już iść.*

~ *Trzymaj się ciepło, synu.*

Rothen czuł, jak znajoma obecność oddala się od jego umysłu. Uśmiechając się, wszedł do Domu Magów. Dorrien nie może doczekać się spotkania z Soneą, ale co ona sobie o nim pomyśli? W radosnym nastroju zaczął wspinać się na schody.

- Dzisiaj czuję się lepiej - oznajmi! Tayend ze wzrokiem wlepionym w sufit. - Mówiłem ci, że w końcu się przyzwyczaję.

Dannyl uśmiechnął się, spoglądając przez wąski korytarzyk w stronę kajuty przyjaciela. Tayend przez większą część dnia drzemał. Było niewiarygodnie gorąco, a wieczorna wilgoć uniemożliwiała sen.

- Nie musiałeś męczyć się tak długo, (eden dzień choroby morskiej chyba by ci wystarczył?

Tayend rzucił mu zawstydzone spojrzenie.

- Owszem, musiałem.

- Boisz się uzdrawiania, tak?

Uczony przytaknął szybko, jakby się wzdrygnął.

- Nigdy nie spotkałem nikogo, kto by się tego bał, ale słyszałem, że to się zdarza. - Dannyl zmarszczył brwi. - Dlaczego?

- Wolałbym o tym nie rozmawiać.

Dannyl skinął głową. Wstał i przeciągnął się, jak tylko pozwalała na to ciasnota pomieszczenia. Wyglądało na to, że wszystkie statki kupieckie miały ciasne kajuty - zapewne było to jakoś związane z niewielkim wzrostem szkutników. Vindonowie budowali większość statków pływających po

morzach pomiędzy Sprzymierzonymi Krainami i żeglowali na nich.

Podróż do Capii zajęła Dannyłowi dwa tygodnie, a kiedy przypłynął, był szczerze wdzięczny za twardy grunt pod nogami. Stolica Lonmaru. Jebem, znajdowała się w odległości czterech tygodni żeglugi od Capii, a Dannyl miał już dość wszystkiego, co go otaczało. Na dodatek w ostatnich dniach wiały słabe wiatry i kapitan poinformował go, że będą mieć opóźnienie.

- Idę zaczerpnąć nieco świeżego powietrza.

Tayend jęknął coś w odpowiedzi. Dannyl zostawił go w kajucie i ruszył korytarzykiem prowadzącym do kamбуzy. W przeciwieństwie do poprzedniej załogi ci żeglarze zachowywali się nocami cicho. Przesiadali po kilku albo zrywali się w swoich workowatych łózkach. Dannyl minął ich, wspiął się po trapie i wyszedł na pokład.

Powitało go duszne powietrze. Mimo że w Kyralii była już jesień, w miarę jak przemieszczali się na północ, robiło się coraz goręcej. Przechadzając się po pokładzie, Dannyl kiwał głową marynarzom stojącym na wachcie. Niewielu mu odpowiedziało, niektórzy w ogóle nie zwrócili na niego uwagi.

Brakowało mu towarzystwa Jano. Żaden z tych żeglarzy nie próbował ćwiczyć z nim sztuki konwersacji, czy też śpiewu. Dannyl uświadomił sobie, że brakuje mu również poczęstunku mocnym siyo.

Dzięki latarniom na statku było jasno. Nocą, od czasu do czasu, któryś z marynarzy wychylał się na bomie i sprawdzał kadłub. Dannyl zapytał raz, czego właściwie szukają, ale bezradny wyraz twarzy uświadomił mu, że marynarz nie zna kyraliańskiego.

Tego wieczora panowała cisza i spokój, Dannyl więc bez przeszkód przyglądał się falom i dumał, oparty o reling.

Nocą nietrudno jest wyobrazić sobie, że cień fali to grzbiet jakiegoś stwora przemykającego się w wodzie. Zresztą zdarzało mu się ostatnio widywać ryby. Przed kilkoma dniami ku swojej radości zobaczył *anyi* płynące koło dzioba, niektóre były tak wielkie jak ludzie. Kolczaste stworzenia unosiły swoje wąsate pyski i wydawały dziwaczne, mrozące krew w żyłach dźwięki.

Dannyl odwrócił się i ruszył wzdłuż relingu. Po chwili jednak zatrzymał się na widok kilku kawałków czarnej liny leżących na jego drodze. Mało brakowało, a byłby się o nie potknął.

W tej chwili jeden ze sznurów poruszył się.

Mag cofnął się o krok, wpatrzony w leżący na pokładzie przedmiot. Za gładki jak na linę. Poza tym w jakim celu cięto by linę na krótkie kawałki? W dodatku połyskują one czarno w świetle latarni.

jeden z kawałków liny wygiął się i zaczął pełznąć ku Dannylowi.

- Eyoma!

Ostrzegawczy krzyk rozległ się echem w nocnej ciszy, przekazywany z ust do ust. Dannyl spoglądał z niedowierzaniem na otaczających go żeglarzy.

- Myślałem, że to tylko żart - mamrotał, cofając się jak najdalej od stworzeń. - To miał być tylko żart.

- Eyoma! - Obok niego przemknął pędem marynarz z wielką patelnią w jednej ręce i wiosłem w drugiej. - Morские pijawki! Trzymaj się z dala od relingu!

Dannyl odwrócił się i zobaczył, że za nim wije się więcej stworów. Wpełzały na statek ze wszystkich stron. Ruszył w kierunku środka pokładu i musiał uskoczyć, kiedy jeden z nich wygiął się w jego stronę. Inny uniósł przednią część długiego ciała, jakby wachał powietrze - ale nie

było widać nosa, tylko bladą, okrągłą paszczę otoczoną ostrymi zębami.

Przechodzący obok marynarz zamachnął się trzymaną w rękach patelnią, z której wylał się jakiś płyn, rozpryskując się po ciele potwora i po pokładzie. Dannyl poczuł znajomy, lekko orzechowy zapach, spojrzał więc pytająco na marynarza.

- Siyo?

Pijawkom najwyraźniej ten prysznic nie podobał się w równym stopniu jak niegdyś zapach siyo Dannylowi. Kiedy zaczęły się więc i skręcać, marynarz zepchnął je wiosłem do wody. Dał się słyszeć cichy plusk.

Do marynarza dołączyli dwaj następni. Na zmianę napełniali patelnie z otwartej beczki wniesionej na pokład, polewali pijawki i zrzucali je ze statku. Robili to z tak obojętną wytrwałością i rutyną, że Dannyl poczuł się bezpieczniej. Kiedy jeden z żeglarzy przez przypadek chlusnął siyo w drugiego, mag z trudem powstrzymał śmiech.

Niemniej czarne stwory nie przestawały atakować, przelewając się przez burtę w coraz większych ilościach, aż wreszcie wydawało się, że noc pożera statek. Jeden z marynarzy spojrzał w dół i zaklął: pijawka przyssała się do jego kostki, a następnie z przerażającą szybkością owinęła się wokół nogi. Klnąc bez przerwy, marynarz oblał ją siyo, po czym kopnął do morza, gdy tylko rozluźniła uścisk i zaczęła się skręcać.

Dannyl otrzeźwiał nieco w swoim entuzjazmie i ruszył przed siebie, by pomóc marynarzom. Kiedy jeden z nich zabrał się do wyrzucania pijawek za burtę. Dannyl chwycił go za rękę i powstrzymał. Wykonał jednocześnie ruch ręką w kierunku pijawek, skupił wolę i cisnął mocą. Pijawki wpadły z pluskiem do wody.

Spojrzał na żeglarza, mężczyzna tylko skinał głową.

- Dlaczego siyo? - spytał Dannyl, kiedy tamten powrócił z nową patelnią. - Nie wystarczy je zrzucić?

- Nie siyo - odpowiedział marynarz, odkładając wiosło. - *Yomi*. Zostaje, jak się robi siyo. Parzy eyoma i ona nie wraca.

Marynarz przyskał ciecżą na pijawki, a Dannyl zrzucił je z pokładu. W pewnym momencie statek zachybotał się dziwnie, przechylając się na jedną stronę, a marynarz zaklął.

- Co się dzieje?

Mężczyzna był błądy.

- Za dużo eyoma. Jeśli duża ławica, to statek ciężki. Jeśli ławica po jednej stronie, to się przewróci.

Dannyl rozejrzał się dookoła i spostrzegł, że kapitan i ponad połowa załogi zebrali się w rufowej części statku, gdzie pokład był czarny od pijawek. Mag przypomniał sobie opowieść Jano i zrozumiał, jakie niebezpieczeństwo grozi marynarzom, jeśli statek przewróci się i wpadną do wody, to nie przeżyją długo.

- Jak je powstrzymać? - spytał, zrzucając kolejną gromadę do wody.

- Niełatwo. - Marynarz szybko wylał więcej cieczy z beczki i powrócił do Dannyla. - Nie da się połączyć burty yomi.

Statek chwiał się coraz bardziej. Dannyl podniósł porzucone przez żeglarza wiosło i podał mu je z powrotem.

- Może potrafię coś zrobić.

Mężczyzna potaknął. Dannyl pobiegł na drugą stronę pokładu, ale drogę zagrodziły mu pijawki morskie, które umknęły marynarzom. Widział czarne kształty wspinające się po linach, wijące się w kątach i pełzające po relingu.

Stworzył wokół siebie magiczną tarczę, przeszedł obok nich. **wzdrygając** się z obrzydzeniem, kiedy skakały ku niemu. **Uderzały** w barierę, skwierczały nieco i spadały. Dannyl z **zadowoleniem** brnął przed siebie.

Zanim dotarł do kapitana, usłyszał dochodzący od trapu znajomy głos.

- Co się dzieje?

Na widok wychylającego się spod pokładu Tayenda Dannyl **poczuł** przerażenie.

- Zostań na dole.

Z liny nad nim odpadła pijawka i wylądowała tuż obok trapu. Tayend przyglądał się jej z pełną lęku fascynacją.

- **Jeszcze** jedna.

- Zatrzaśnij klapę! - Dannyl skupił wolę i zamknął **wejście** pod pokład. Natychmiast otworło się z powrotem i **Tayend** wyskoczył na górę.

- Tu też są! - krzyknął. Uskoczył przed pijawką leżącą koło drzwi i podbiegł do Dannyla. - Co to jest?

- Eyoma. Pijawki morskie.

- **Ale...** mówiłeś, że to żart!

- Najwyraźniej się myliłem.

- Co robi kapitan? - spytał Tayend, otwierając szeroko **oczy ze** zdziwienia.

Dannyl spojrzał przed siebie i wstrzymał oddech na **widok** kapitana wchodzącego w gruby kobierzec pijawek na **lewej burcie**. Mężczyzna nie zwracał uwagi na te, które przy **sysały** się do jego nóg. W ręce trzymał końcówkę szlauchu. **Drugi** jego koniec przyczepiony był do beczki. Kapitan przechylił się przez burtę, wycelował rurą w kadłub i **wykrzyczał** rozkaz. Jeden z załogantów zaczął przekreślić **dźwignię** przymocowaną do beczki. Chwilę później ze **szlauchu** trysnęła ciecz.

Mimo że marynarze spryskiwali nogi kapitana yomi.,ko-
lejne pijawki natychmiast zajmowały miejsce tych, które od-
padły. W ciągu kilku minut nogi kapitana pokryły się smu-
gami krwi spływającej z ran po ukąszeniach cyomy. Dannyl
ruszył w tamtym kierunku, a Tayend za nim.

- Zostań tutaj - rozkazał uczonemu mag.

Dannyl zawahał się przez moment, patrząc na eyomy za-
legające na pokładzie pomiędzy nim a kapitanem. Wziął
głęboki oddech, po czym wkroczył w śliską czerń. Otoczyło
go skwierczenie stykających się z tarczą pijawek. Czuł pę-
kające pod jego stopami kształty.

Kiedy Dannyl zbliżył się do kapitana na wyciągnięcie
ręki. dotknął pijawki, która wpełzła na ramiona mężczyzny.
Odpadła, pozostawiając na skórze okrągły ślad po ugry-
zieniu. Kapitan odwrócił się do maga i skinął głową w po-
dziękowaniu.

- Wracaj - rozkazał mu Dannyl.

Żeglarz potrząsnął głową, ale nie w geście odmowy.

- Nie zabij za wielu, bo statek się przechyli na drugą
stronę.

- Rozumiem - odparł mag.

Statek kołysał się teraz przerażająco. Dannyl przechylił
się przez reling i obejrzał kadłub. Był niemal niewidocz-
ny, tylko gdzieś tam pojawiało się odbicie światła w wo-
dzie. Dannyl stworzył kulę świetlną i posłał ją na dół, żeby
oświetlić pijawki. i wstrzymał oddech: kadłub był jedną
wielką wijącą się eyomą.

Zebrał swoją moc i cisnął ją w serii uderzeń ogłusza-
jących. Wielka masa pijawek spadła do morza. Zapewne
przeżyją ogłuszenie, ale wolał nie ryzykować użycia więk-
szej mocy ani tym bardziej ognia w pobliżu kadłuba. Kiedy

większość pijawek odpadła, statek powoli wyprostował się, a następnie zaczął się przechylać w przeciwną stronę.

Dannyl przebiegł przez pokład i wychylił się przez drugą burtę. Raz jeszcze zmusił pijawki do odpadnięcia od kadłuba i statek stanął znów prosto. Wracając na bakburtę, mag zauważył, że marynarze zajmują się już głównie oczyszczaniem pokładu z eyomy. Jeden z nich przeglądał wszystkie zakamarki w poszukiwaniu pijawek, które pochowały się w kątach lub w zwojach lin.

Poczucie zagrożenia minęło, ale musieli kontynuować ponurą robotę, ponieważ oślizgłe stwory nie ustawały w próbach przedostania się na statek. Wkrótce Dannyl stracił rachubę, ile razy przemierzył pokład. Wspomógł się nieco magią leczniczą, ale po kilku godzinach zaczął czuć ból głowy od nieustannego wysiłku umysłowego.

W końcu eyomy dały za wygraną i tylko kilka co bardziej zaciekle atakowało jeszcze statek. Dannyl usłyszał swoje imię, więc wyprostował się i obrócił, niebo rozświetlał poranek. Wokół maga zebrał się niewielki tłumek. Kapitan uniósł rękę, a marynarze wznieśli okrzyk radości.

Zaskoczony tym wybuchem wesołości, Dannyl uśmiechnął się i dołączył do świętowania. Czuł się wykończony, ale też rozpierała go radość.

Ktoś wyciągnął niewielką baryłkę, kubek zaczął krążyć między żeglarzami. Dannyl wziął go do ręki i poznał znany zapach prawdziwego siyo. Łyk trunku wystarczył, by poczuł rozchodzące się po jego ciele przyjemne ciepło.

Wejrzał się za Tayendem, ale uczonego nigdzie nie było.

- Twój przyjaciel śpi - powiedział jeden z marynarzy.

Dannyl z ulgą przyjął kolejny poczęstunek siyo.

- Często spotykacie eyomę?

- *Zdarza* się - pokiwał głową kapitan. - Ale nie aż tyle.

- Nigdy taka duża ławica - dodał jeden z marynarzy. - Dobrze, że mamy pasażer. Bez ciebie dziś nas zjeść ryby.

Kapitan podniósł nagle wzrok i powiedział coś po vin dońsku. Kiedy załoga rzuciła się do lin. Dannyl uświado mił sobie, że wieje lekka bryza. Kapitan wyglądał na zmę czonego, ale i szczęśliwego.

- Idź spać - odezwał się do Dannyla. - Pomogłeś do brze. W nocy możemy potrzebować pomoc.

Dannyl potaknął i udał się do swojej kajuty. Tayend spał, a na jego czole malował się wyraz zamyślenia. Dannyl za trzymał się, wpatrzony w cienie malujące się pod oczami młodzieńca. Bardzo chciał móc uleczyć przyjaciela, zasta nowił się więc nad odrobiną uzdrawiania przez sen.

Gdyby to jednak zrobił, zawiódłby zaufanie młodego człowieka, a nie chciał zepsuć rodzącej się przyjaźni. Wes tchnął i położył się na swoim łóżku, zamknął oczy i pod dał się zmęczeniu.

ROZDZIAŁ 11

NIEMILE WIDZIANI GOŚCIE

Słodki sok wypełnił usta Sonei, gdy tylko rozgryzła skórkę pachi. Trzymała w zębach żółty owoc i przewracała strony książki Porila, dopóki nie znalazła odpowiedniego rysunku.

- **Fest** - powiedziała, wyjmując owoc z ust. - Układ krwionośny. Mistrzynie Kinla powiedziała, że musimy nauczyć się na pamięć jego części.

Poril spojrzał na kartę i jęknął.

- Nie przejmuj się - pocieszyła go. - Znajdziemy jakiś sposób, żeby to spamiętać. Rothen pokazał mi kilka naprawdę przydatnych ćwiczeń do zapamiętywania długich list.

Na widok zwątpienia malującego się na jego twarzy Sonea stłumiła westchnienie. Szybko odkryła, skąd brały się niepowodzenia Porila w nauce. Nie był ani szczególnie inteligentny, ani bardzo potężny magicznie, a egzaminy sprawiały, że wpadał w panikę. Przede wszystkim jednak był już do tego stopnia zniechęcony porażkami, że przestał się starać.

Bardzo natomiast zależało mu na towarzystwie. Mimo że Sonea nie zauważyła, by inni nowicjusze w jakikolwiek sposób zachowywali się okrutnie wobec niego, wyraźnie

za nim nie przepadali. Pochodził z Domu Heril, który pozostawał w niełasce na dworze, choć powodów Sonea jeszcze nie odgadła. Jednak nie przypuszczała, aby to było powodem niepopularności Porila wśród studentów. Miał on sporo irytujących nawyków i cech, na przykład kiedy się śmiał, wydawał z siebie śmieszny, bardzo wysoki dźwięk, który przyprawiał ją o zgrzytanie zębów.

Reszta grupy głównie go ignorowała. Sonea zauważyła natomiast, że jej nowi koledzy nie unikają jej i że nie czują do niej podobnej niechęci jak w stosunku do Porila. Po prostu większość z nich miała bliskiego przyjaciela w grupie i nie poszukiwała nowych znajomości.

Trasię i Narrona najwyraźniej łączyło coś więcej niż przyjaźń. Sonea widywała ich trzymających się za ręce, zauważyła też, że Mistrz Ahrind miał na nich oko. Narron wiedział już, zechce zostać Uzdrowicielem, i uzyskiwał najlepsze wyniki z przedmiotów związanych z tą dziedziną z całej grupy. Trassia również najbardziej interesowała się leczeniem, ale w ten bierny sposób, który sugerował, że raczej podążała za entuzjazmem Narrona - a może też ogólnym przekonaniem, że kobiety najlepiej sprawdzają się jako Uzdrowicielki.

Jedyny przybysz z Elyne w tej grupie, Yalend, spędzał większość czasu z gadatliwym Vindonem o imieniu Seno. Przyjaźń łączyła również Hala, chłopaka z Lanu o poważnej twarzy, i Kyralianina Benona. Mimo że ogólnie byli mniej hałaśliwi niż chłopcy z klasy Regina, ci czterej nieustannie rozprawiali o wyścigach konnych, opowiadali historie o pannach dworskich i zachowywali się tak, jakby jeszcze nie wyrosli z wieku dziecięcego.

Co mogło być prawdą, dochodziła do wniosku Sonea. Życie w slumsach zmuszało tamtejsze dzieciaki do szybszego dorastania. A ci młodzieńcy spędzili dzieciństwo

wśród zbytków i na dodatek mieli jeszcze mniej powodów do dorastania niż ich bracia i siostry, którzy nie wstąpili do Gildii.

Az do zakończenia studiów byli zwolnieni z rodzinnych obowiązków, takich jak wizyty na dworze, małżeństwo, zarządzanie majątkiem i wszelkimi interesami, jakie rodzina prowadziła na wsi czy w mieście. Wstąpienie do Gildii oznaczało dla nich przedłużenie dzieciństwa o pięć lat.

Mimo że Poril był starszy o rok, zachowywał się nieraz jeszcze bardziej dziecinnie niż pozostali. Jego przyjacielski ton był najwyraźniej szczerzy, ale Sonea podejrzewała, że chłopak cieszy się po prostu, że przestał być nowicjuszem o najniższą pozycję.

Ku jej zdziwieniu i uldze Regin ignorował ją, odkąd opuściła jego grupę. Codziennie widywała go w sali jadalnej, czasem spotykała też całą bandę zbierającą się w korytarzu, ale Regin jej nie zaczepiał. Nawet plotki o jej związkach z Rothenem zostały jakby zapomniane. Nauczyciele przestali zerkać na nią podejrzliwie, rzadko też słyszała imię Rothena, gdy przechodziła korytarzem.

- Gdybym tylko wiedział, które części każe nam ponazywać - westchnął Poril. - Pewnie te największe i trochę z tych mniejszych.

Sonea wzruszyła ramionami.

- Nie trać czasu na zgadywanie, o co zapyta. Będzie cię to kosztowało tyle samo wysiłku, co nauczanie się wszystkiego.

Rozległ się dźwięk gongu. Między drzewami widać było nowicjuszy niechętnie zbierających rzeczy i kierujących się ku Uniwersytetowi. Podobnie jak oni, Sonea i Poril spędzili Południową przerwę, ciesząc się tak nieczęstym już ciepłem jesiennych dni. Dziewczyna wstała i przeciągnęła się.

- Po wykładzie pójdziemy do biblioteki, żeby się pouczyć.

- Jak chcesz - przytaknął Poril.

Szybkim krokiem ruszyli do gmachu Uniwersytetu. Pozostali studenci byli już w sali. Gdy tylko Sonea zajęła miejsce, do sali wszedł Mistrz Skoran.

Mag położył na biurku niewielki stosik książek, odchrząknął i spojrzał na studentów. Zanim zdążył rozpocząć wykład, jakiś ruch przy drzwiach odwrócił uwagę wszystkich. Nowicjusze obracali głowy, żeby zobaczyć, kto wchodzi do sali. Były to trzy osoby. Widok Regina obudził w Sonei straszliwe przeczucia.

Rektor Jerrik rozejrzał się po sali. Przebiegł wzrokiem po twarzach nowicjuszy. Gdy jego wzrok spotkał się z wzrokiem Sonei, Rektor zmarszczył brwi, po czym spojrzał na stojącego przy nim młodzieńca.

- Regim zdał egzaminy pierwszego semestru - w zazwyczaj pewnym sobie głosie Jerrika słysząc było rodzaj niechęci - więc przenoszę go do tej grupy.

Sonea poczuła, że zamiera jej serce. Magowie wciąż coś mówili, ale ona nie mogła skupić się na ich słowach. Czuła się tak, jakby ktoś niewidzialną ręką chwycił jej serce i mocno je ścisnął. W uszach czuła pulsowanie krwi.

Po chwili przypomniała sobie o oddychaniu.

Zrobiło jej się słabo, więc zamknęła oczy. Kiedy je na powrót otworzyła, na twarzy Regina malował się najbardziej czarujący z jego uśmiechów. Jego wzrok przewędrował z pozostałych nowicjuszy ku niej. Mimo że uśmiech nic znikł z jego ust, a na twarzy nie poruszył się żaden mięsień, jej wyraz twarzy uległ całkowitej przemianie.

Sonea odwróciła od niego oczy. *To niemożliwe, Jak on zdołał to wszystko nadrobić? Musiał oszukiwać.*

Tylko że nie potrafiła sobie wyobrazić, jak można oszukać nauczycieli i zdać egzaminy. Pozostawała tylko jedna możliwość: Regin zaczął dodatkowe lekcje wkrótce po niej, może od razu gdy się dowiedział o jej zamiarach. I robił to w tajemnicy, zapewne z pomocą swojego mentora.

Ale *dlaczego?* Cała jego banda została w niższej grupie. Może zakładał, że tu też zdobędzie popleczników. Poczuli przypływ nadziei. Mało prawdopodobne, żeby nawet *jemu* udało się rozbić istniejące w tej grupie przyjaźnie. Chyba że..

Znając Regina, skoro już podjął trud przeskoczenia do następnej klasy, zapewne zdążył też poczynić przyjazne gesty wobec wszystkich nowicjuszy. Zadbał o ciepłe przyjęcie.

Rozejrzała się po sali i ku swojemu zdumieniu zauważyła, że Narron przygląda się Reginowi spod zmarszczonych brwi. Chłopak wyglądał na niezadowolonego. Przypomniała sobie, jak ostro jej powiedziano, że w tej grupie nie ma czasu na „zabawy”.

Może więc Regin nie podlizywał się jej nowym kolegom. Mimo to jednak zadał sobie trud nauki.

Może po prostu nie mógł znieść myśli, że dziewczyna ze slumsów radzi sobie lepiej od niego? Fergun ryzykował bardzo wiele, żeby wyrzucić ją z Gildii, ponieważ nie chciał tu wpuścić nikogo z niższych warstw. To, jak Sonia będzie sobie radziła z nauką i towarzysko, może okazać się ważnym argumentem, gdyby Gildia jeszcze kiedyś rozważała przyjęcie studenta spoza Domów. A co jeśli Regin chce przeszkadzać jej w nauce właśnie po to, żeby nie dała sobie rady i na zawsze zamknęła kandydatom z nizin społecznych drogę na Uniwersytet?

W takim razie nie mogą dopuścić, żeby mu się udało!

Raz już mu uciekła, więc może to zrobić ponownie, trzeba tylko bardziej przyłożyć się do nauki i przeskoczyć jeszcze dalej.

Już w chwili, gdy o tym pomyślała, miała świadomość, że to niemożliwe. Ukończenie pierwszego semestru o trzy miesiące wcześniej zajęło jej wszystkie wieczory i wszystkie dni wolne, a nadal pozostawało jej nadrobienie tego, co obecna grupa zdążyła przyswoić sobie przez te miesiące, zanim do nich dołączyła. Nie miała już czasu na to, by uczyć się na wyrost.

Może lepiej pozwolić mu myśleć, że wygrał. Może da jej spokój, jeśli uzna, że nie idzie jej tak świetnie jak jemu. Nie musi być najlepsza w grupie, by udowodnić, że powinno się kształcić na magów także osoby spoza Domów.

Jeżeli spadłaby z powrotem do pierwszej grupy, duma Regina nie pozwoliłaby mu uczynić tego samo... Tę myśl odrzuciła jeszcze szybciej niż poprzednią. Grupa letnia wciąż pozostaje pod wpływem Regina, nawet jeśli jego już z nimi nie ma. Przynajmniej jej obecni koledzy nie zważają się przeciw niej...

Zamrugła, uświadamiając sobie, że od jakiegoś czasu jedynym dźwiękiem w sali jest słaby, drżący głos Mistrza Skorana.

- ...kontynuując próbę oceny wojny sachakańskiej, chciałbym, abyście znaleźli wszystkie możliwe informacje o pięciu Starszych Magach, którzy przyłączyli się do walki w drugim etapie. Pochodzili oni spoza Kyralii, a ich pomoc pozyskał młody mag imieniem Genfel. Niech każdy z was wybierze jednego z tych magów i opisz jego dzieje do momentu przystąpienia do wojny. Na cztery tysiące słów.

Sonea wzięła do ręki pióro i zaczęła pisać. Regin mógł się dostać do wyższej klasy, ale też będzie miał mnóstwo pracy.

żeby dorównać reszcie. Przez kilka tygodni powinien być nazbyt zajęty, by jej dokuczać, a do tego czasu ona zdąży się zorientować, czy uda mu się zyskać jakikolwiek wpływ na pozostałych studentów. Bez ich wsparcia nic będzie mu tak łatwo znęcać się nad nią.

- Jebem, halai!

Słyszając ten okrzyk, Dannyl podniósł wzrok.

- O co chodzi? - spytał Tayend.

Mag skrzywił się i odłożył talerz. Jakkolwiek pasta z suszonych *marinów* uważana była za przysmak, nic nie było w stanie zabić zatęchłego smaku okrętowego chleba.

- Jebem na horyzoncie - odpowiedział, wstając. Pochylony tak, by nie zawadzić głową o strop, wyszedł z kajuty.

Na pokładzie oślepiło go światło. Słońce wisiało nisko nad morzem, złocąc fale. W powietrzu i na deskach pokładu wciąż jeszcze czuło się upał pełni dnia.

Dannyl spojrział ku północy i wstrzymał oddech, po czym zajrzał pod pokład i zawołał Tayenda. Następnie wyprostował się i przeszedł na dziób okrętu, wpatrzony w dalekie miasto.

Wzdłuż wybrzeża ciągnęły się jakby w nieskończoność rzędy niskich domów z płaskich, szarych bloków kamiennych. Spośród nich wystrzelał) w niebo tysiące obelisków.

Tayend stanął u jego boku.

- Ogromne, prawda? - wyszeptał uczony.

Dannyl potaknął. Niewielkie przybrzeżne wioski, które mijali wcześniej, zbudowane były w podobnym stylu i nad każdą górowało kilka obelisków. Domy w Jebem nie były większe, ale rozmiary miasta robiły wrażenie. Obeliski wyglądały jak las iglic, które zachodzące słońce malowało teraz pomarańczowoczerwonym światłem.

Przeglądali się tej panoramie w milczeniu, podczas gdy statek kierował się ku portowi. Pojawiły się kamienne ostrogi, wzniesione wzdłuż wybrzeża niczym strażnicy. Statek wpłynął pomiędzy dwie z nich, a kiedy zbliżyli się do części miasta, w której było najwięcej obelisków, zwolnił i wpłynął w wąski kanał. Po obu jego stronach na kamiennym nabrzeżu uwijali się ciemnoskórzy mężczyźni. Rzucali marynarzom liny, a ci przywiązywali je do masywnych pachołków na pokładzie. Drugi koniec tych lin przymocowano do jarzma *gorinów* i wielkie zwierzęta zaczęły holować statek w górę kanału.

Przez następną godzinę lonmarscy robotnicy portowi przeprowadzali statek przez kanał, aż znalazł się on w sztucznej przystani. Tam kołysało się na wodzie kilka innych okrętów, czasem dwa razy większych od tego, na którym płynęli Dannyl z Tayendem. Kiedy zacumowali, mag i uczony powrócili do kajut, żeby pozbierać bagaże.

Po krótkim, formalnym pożegnaniu z kapitanem zeszli po trapie na ląd. Czterej mężczyźni zabrali ich kufrы, piąty zaś skłonił się przed nimi.

- Witajcie, Ambasadorze Dannylu i paniczu Tremmelin. Jestem Loryk, wasz tłumacz. Zabiorę was do Domu Gildii. Proszę, pójdźcie za mną.

Szybkim, władczym gestem dał znak tragarzom i ruszył w stronę miasta. Dannyl i Tayend pospieszyli za nim wzdłuż nabrzeża ku szerszej ulicy.

W powietrzu unosił się kurz, który tłumił kolory wokół nich. Bryzę od morza zastąpił ciężki upał pachnący mieszańką perfum, przypraw i pyłu. Na ulicach było tłoczno od mężczyzn ubranych w proste lonmarskie odzienie. Przybysze zostali otoczeni przez gwar głosów, ale nie rozumieli miękko brzmiących lonmarskich słów. Mijający ich mężczyźni

patrzyli na Dannyla, nie spuszczać wzroku, zaś spojrzenia rzucane Tayendowi nie były ani przyjazne, ani niechętne. Tylko niektórzy krzywili się na jego widok, młodzieniec miał bowiem na sobie swój najbardziej wyszukany dworski strój, który w tym mieście był całkiem nie na miejscu.

Uczony zachowywał się nadzwyczaj spokojnie, ale kiedy Dannyl spojrzał na niego, zauważył znane już sobie oznaki niepewności - na czole trzymającego się krok za Dannylem Tayenda pojawiła się poprzeczna zmarszczka. Gdy ich oczy spotkały się, mag uśmiechnął się do młodego człowieka pokrzepiająco.

- Nie przejmuj się. Obce miasta zawsze są z początku niepokojące.

Zmarszczka znikła z czoła Tayenda i chłopak wyrównał krok z Dannylem, a następnie razem pospieszyli za tłumaczem, *który wszedł właśnie w wąski zaułek*, prowadzący na wielki plac. Dannyl zwolnił nieco i rozejrzał się dookoła z niesmakiem.

Plac otaczały drewniane podesty. Na najbliższym z nich stała kobieta ze skrępowanymi rękami. Obok niej był ubrany na biało mężczyzna z ogoloną, pokrytą tatuażami głową i z biczem w lewej ręce. Inny mężczyzna przechadzał się wśród zebranego wokół podestu tłumu, czytając coś z kartki papieru.

Dannyl podszedł do tłumacza.

- Co tu się dzieje?

Loryk wsłuchał się w słowa mężczyzny.

- Ta kobieta okryła hańbą męża i rodzinę, zapraszając innego mężczyznę do swojej sypialni - Machnął ręką. - To jest plac Sądu.

Rozległy się krzyki, wśród których zginął dalszy ciąg obwieszczenia. Tłumy gromadziły się również wokół innych

podestów. Idąc za oddalającymi się od kobiety tragarzami, Dannyl zauważył w pobliżu wpatzonego w uwięzioną młodzieńca. Jego oczy były mokre od łez, ale twarz miała wyraz poważny i surowy.

Maż czy kochanek? zastanowił się mag.

Środek placu był mniej zatłoczony. Tragarze szybko go przemierzali i weszli między dwa podwyższenia. Ubrani na białe mężczyźni stojący na tych podestach dzierżyli w rękach miecze. Dannyl utkwiał wzrok w plecach tłumacza, ale ponad ogólny gwar wzniosł się głos, na dźwięk którego Loryk zwolnił.

- Och... a ten zhańbił swój ród nienaturalnymi... jak wy to mówicie? Żądzami? Zasłużył więc na karę ostateczną, ponieważ splamił zarówno dusze, jak i ciała mężów. Tak jak o zachodzie słońca ciemność obmywa świat z grzechu, tak tylko jego śmierć może oczyścić dusze tych, których pokalał.

Pomimo upału Dannyl poczuł dreszcz. Skazaniec niemal zwiślał ze słupa, na jego twarzy malowała się rezygnacja. Otaczający go tłum wrzeszczał, twarze ludzi wykrzywiała nienawiść. Dannyl odwrócił wzrok, usiłując powstrzymać zalewającą go falę przerażenia i gniewu. Ten człowiek miał właśnie ponieść śmierć za coś, co w Kyralii naraziłoby go co najwyżej na wstyd i poniżenie, a w Elyne - jeśli wierzyć słowom Tayenda - w ogóle nie byłoby postrzegane jako przewinienie.

Dannyl nie potrafił odrzucić od siebie myśli o skandalu i pogłoskach, które przysporzyły mu tyle kłopotów w latach nowicjatu. Oskarżano go przecież o to samo, co tego mężczyznę. Dowody nie były ważne; kiedy tylko plotka się pojawiła, tak studenci, jak i nauczyciele zaczęli traktować go jak wyrzutka. Wzdrygnął się, słysząc ryk tłumu na

placu. *Gdybym miał pecha urodzić się w Lonmarze, tak by się to mogło skończyć.*

Loryk wszedł w kolejny zaułek. Gwar głosów ucichł w oddali. Dannyl zerknął na Taycnda - twarz młodego uczonego była biała.

- Czym innym jest słyszeć albo czytać o surowych prawach w innych krajach, a zupełnie czym innym widzieć ich realizację - mruknął młodzieniec. - Przysięgam, że nigdy już nie będę narzekał na dwór w Elyne.

Tłumacz prowadził ich kolejnymi uliczkami, wreszcie zatrzymał się, gdy tragarze weszli do niskiego budynku.

- Dom Gildii w lebem - oznajmił, gdy Dannyl i Tayend stanęli przed drzwiami. - Tu was zostawię.

Skłonił się i odszedł. Dannyl przyjrzał się budynkowi dostrzegł na ścianie tabliczkę z symbolem Gildii. Gdyby nie to, budynek nie różniłby się niczym od wszystkich pozostałych, które mijali po drodze. Weszli do środka i znaleźli się w niskim pomieszczeniu. W pobliżu stał mag z Elyne.

- Witajcie - powiedział. - Jestem Vaulen, Pierwszy Ambasador Gildii w Lonmarze.

Mag był chudy i miał siwe włosy. Dannyl skinął głową.

- Dannyl. Drugi Ambasador Gildii w Elyne. - Następnie wskazał na Taycnda, który uklonił się z gracją: - Tayend z Tremmelin, uczony Wielkiej Biblioteki i mój asystent.

Vaulen przywitał się uprzejmie z Tayendem, a jego wzrok spoczął na fioletowej koszuli młodzieńca.

- Witajcie w Jebem. Muszę cię jednak ostrzec, Tayendzie z Tremmelin, że Lonmarczycy nade wszystko cenią sobie skromność i prostotę, potępiają więc noszenie kolorowych ubrań, jakkolwiek byłyby modne. Mogę polecić ci dobrego krawca, który uszyje ci odzienie wysokiej jakości, ale znacznie prostsze w kroju, które będzie tu bardziej na miejscu.

Dannyl spodziewał się zobaczyć w oczach młodzieńca iskrę sprzeciwu, ale Tayend skłonił tylko wdzięcznie głowę.

- Dziękuję ci za ostrzeżenie, panie. Chętnie spotkam się jutro z tym krawcem.

- Przygotowałem dla was pokoje - ciągnął Vaulen. - Na pewno zechcecie odpocząć po podróży. Służący pokaże wam też łazienki. A potem zechciejcie towarzyszyć mi przy kolacji.

Służący poprowadził ich krótkim korytarzem, wskazał dwoje otwartych drzwi, ukłonił się i odszedł. Tayend wszedł do jednego z pokoi, zatrzymał się i obrzucił pomieszczenie zaszczutym spojrzeniem.

Dannyl zawahał się, ale wszedł za nim.

- Wszystko w porządku?

Tayend wzruszył ramionami.

- Oni go zabijają, prawda? Pewnie już to zrobili.

Dannyl zorientował się, że Tayend mówi o skazańcu z placu Sądu, potaknął więc.

- Zapewne.

- Nie mogliśmy czegoś zrobić? Inny kraj, inne prawa i tak dalej?

- Niestety.

Tayend z westchnieniem usiadł na krześle.

- Nie chcę psuć ci przyjemności z podróży, Dannylu. ale ja już nie lubię Lonmaru.

Dannyl przytaknął.

- Przyznaję, że plac Sądu nie był najbardziej zachęcającym powitaniem - zgodził się. - Ale nie bądź zbyt pochopny w ocenie Lonmaru. Musi tu być coś więcej. Gdybyś przybył do Kyralii i na początku zobaczył slumsy Imardinu. nie miałbyś o niej zbyt pochlebnej opinii. Mam nadzieję.

że już widzieliśmy to, co tu najgorsze, a reszta będzie tylko lepsza.

Tayend westchnął, podszedł do swojego kufra i otworzył go.

- Zapewne masz rację. Spróbuję znaleźć jakieś mniej rzucające się w oczy ubranie.

Dannyl uśmiechnął się pomimo zmęczenia.

- Ten strój ma jednak pewne zalety - powiedział, pociągając za rękaw szaty. - Codziennie ten sam krój i kolor, ale za to mogę go nosić wszędzie w Krainach Sprzymierzonych. - Podszedł do drzwi. - Jeśli nie spotkamy się w łaźni, to do zobaczenia na kolacji.

Tayend uniósł rękę i pomachał mu, nie podnosząc nawet wzroku znad kufra. Dannyl zostawił młodzieńca przebiegającego w jaskrawych ubraniach wypełniających jego baż i wszedł do drugiego pokoju.

Myśl o nadchodzących tygodniach otrzeźwiła go nieco. Kiedy już upora się z obowiązkami dyplomatycznymi, udadzą się do Prześwietnej Świątyni, by kontynuować swoje poszukiwania. Ponoć piękna tego miejsca nie da się z niczym porównać, niemniej jest to również główny ośrodek surowej religii Mahga, której owocem są wyroki, odbywające się dziś na placu. Jakoś nagle odechciało mu się tej wizyty.

Tam jednak mogą znajdować się ważne informacje dotyczące starożytnej magii. Po miesiącu spędzonym na ciasnym statku, nie miałyby nic przeciwko rozciągnięciu nóg i pogimnastykowaniu umysłu. Szczęśliwie nie mylił się, żywiąc nadzieję, że reszta Lonmaru będzie bardziej zachęcająca niż plac Sądu.

Było już późno, kiedy Lorlen powrócił do swojego gabinetu. Wyciągnął najnowszy raport Dannyla z tajnej szkatułki.

usiadł za biurkiem i odczytał go po raz kolejny. Kiedy skończył, odchylił się w fotelu i westchnął.

Od tygodni nie mógł przestać myśleć o dzienniku Akarrina. Jeśli te zapiski istnieją, muszą być schowane gdzieś w rezydencji Wielkiego Mistrza. Zważywszy na to, co może się w nich znajdować, Lorlen nie podejrzewał, by Akkarin trzymał je w swojej bibliotece wraz ze zwykłymi książkami. Zapewne ukrył je w podziemiach budynku, a te niewątpliwie są dobrze zamknięte.

Poczuł na skórze powiew zimnego powietrza. Wzdrygnął się i zaklął pod nosem. W jego gabinecie zawsze były przeciągi, poprzedni Administrator też nieustannie się na nie uskarżał. Lorlen wstał, jak zawsze znalazł źródło przeciągu i - również jak zawsze - chłód ustąpił równie niespodzianie, jak się pojawił.

Potrząsnął głową i zaczął przechadzać się po pokoju. Dannyl i jego uczony towarzysz lada moment dopłyną do Lonmaru i udadzą się do świątyni. Lorlen miał nadzieję, że niczego tam nie znajdą - sama myśl, że informacje o czarnej magii mogłyby znajdować się w takim miejscu, była przerażająca.

Zatrzymał się w pół kroku, słysząc pukanie do drzwi. Podeszedł i pociągnął za klamkę, spodziewając się, że ujrzy Mistrza Oscna z gotową przemową na temat potrzeby snu. Tymczasem w drzwiach stała ciemna sylwetka.

- Dobry wieczór, Lorlenie - powiedział z uśmiechem Akkarin.

Administrator wpatrywał się w Wielkiego Mistrza ze zdumieniem.

- Wpuścisz mnie do środka?

- Oczywiście! - Lorlen zrobił krok w tył, potrząsając głową, jakby chciał zaprowadzić w niej porządek

Akkarin wszedł do środka i rozsiadł się na jednym z wielkich wyscielanych foteli. Jego wzrok powędrował ku biurku Administratora

Lorlen spojrzął również w owym kierunku i zamarł, widząc na samym wierzchu otwarty list Dannyla. Potrzebował całej siły woli, żeby nie podbiec i nie wrzucić kartek na powrót do pudełka. Udało mu się niedbałym krokiem przejść przez pokój, wygładzić obicie fotela i zasiać na nim z westchnieniem.

- Jak zwykle przyłapujesz mnie na bałaganie - mruknął.

Wziął do ręki list Dannyla i wrzucił go do szkatułki. Następnie poukładał inne przedmioty na biurku, po czym schował skrzyneczkę do szuflady.

- Co sprowadza cię tu o tak późnej porze?

Akkarin wzruszył ramionami.

- Nic szczególnego. Zawsze ty mnie odwiedzasz, więc pomyślałem, że czas na odwzajemnienie wizyty. Nie spodziewałem się zastać cię w twoim mieszkaniu, mimo że jest późno nawet jak na ciebie.

- Owszem - potaknął Lorlen. - Czytałem jeszcze ostatnie listy, zamierzałem potem iść spać.

- Jakież ciekawe wieści? Jak miewa się Mistrz Dannyl?

Lorlen poczuł, że serce skacze mu do gardła. Czy Akkarin zdołał dostrzec podpis Dannyla? A może rozpoznał jego pismo? Zarszczył brwi, usiłując przypomnieć sobie, co mogło być napisane na tej kartce, która leżała na wierzchu.

- Jest w drodze do Lonmaru, aby rozsądzić spór Rady w kwestii Wielkiego Klanu Koyhmar. Poprosiłem Errendę, żeby się tym zajął, jako że ma w tej chwili do pomocy w Elyne Drugiego Ambasadora, ale Errend wolał wysłać Dannyla.

Akkarin uśmiechnął się.

- Lonmar. Miejsce, które albo podsyca apetyt na podróż, albo go zabije.

Lorlen nachylił się ku niemu.

- A jak było z tobą?

- Hmm. - Akkarin przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią. - We mnie Lonmar rozniecił głód zobaczenia innych miejsc na świecie, ale też zaprawił mnie jako podróżnika. Lonmarczycy są może najbardziej cywilizowaną nacją w Krainach Sprzymierzonych, ale też liczne spośród ich zwyczajów wydają się prostackie i okrutne. Uczysz się tolerować ich poczucie sprawiedliwości, może nawet zaczynasz je rozumieć, ale ono wzmacnia również twoje przekonania i ideały. To samo można powiedzieć o swobodzie obyczajów w Elyne, czy też vindońskiej obsesji na punkcie handlu. W życiu chodzi o coś więcej niż moda i pieniądze.

Akkarin urwał z nieobecnym wzrokiem, potem poruszył się na fotelu.

- Odkrywasz też, że nie każdy Elyńczyk jest rozwiązy, nie każdy Vindon chciwy, a nie każdy Lonmarczyk surowy. Większość z nich to ludzie życzliwi i skłonni do przebaczenia, lubiący rozwiązywać spory prywatnie. Nauczyłem się o nich wiele, a mimo że z punktu widzenia moich poszukiwań podróż tam okazała się stratą czasu, zdobyte doświadczenie stało się bardzo ważne dla pełnienia mojej funkcji tutaj.

Lorlen zamknął oczy i potarł je. Strata czasu? Czyżby Dannyl też marnował tam czas?

- Jesteś zmęczony, przyjacielu - powiedział Akkarin łagodnie. - A ja pozbawiam cię snu tymi opowieściami.

Lorlen zamrugał i podniósł wzrok na Wielkiego Mistrza.

- Nie., nie przejmuj się mną. Kontynuuj, proszę.

- Nie. - Akkarin wstał z szelestem czarnych szat. - Zaczęłeś przysypiać. Pogadamy innym razem.

Odprowadzając Akkarina do drzwi, Lorlen czuł rozczarowanie zmieszane z ulgą. Wielki Mistrz wyszedł na korytarz, odwrócił się i przechylając głowę, spojrzał na Lorlena.

- Dobranoc, Lorlenie. Pójdiesz wreszcie spać, prawda? Wyglądasz na wykończonego.

- Tak. Dobranoc, Akkarinie.

Lorlen zamknął drzwi, wzdychając głośno. Właśnie dowiedział się czegoś ważnego... ale czy na pewno? Akkarin mógł mówić, że nie znalazł nic w Lonmarze po to właśnie, żeby ukryć coś, co odkrył. Dziwne, że tak nagle zaczął opowiadać o swojej podróży, mimo iż dotychczas unikał tego tematu.

Lorlen skrzywił się, czując powiew chłodnego powietrza na swoim karku. To go rozproszyło. Ziewnął, wrócił do biurka i odstawił szkatułkę na jej miejsce w szafce. Będąc już w nieco lepszym nastroju, opuścił gabinet i udał się do swojego mieszkania.

Musi być cierpliwy. Danył wkrótce przekona się, czy podróż do Lonmaru jest stratą czasu.

ROZDZIAŁ 12

NIE TO, CO MIELI NA MYŚLI

Jak on to zrobił?

Sonea szła powoli korytarzem, ściskając w ramionach pudełko, w którym trzymała pióro, kałamarz i teczkę zawierającą notatki oraz czyste karty papieru.

Tylko że ta teczka była teraz pusta.

Raz jeszcze przebiegła w myślach wszystko po kolei. Kiedy Regin zdołał dostać się do jej rzeczy? Przez cały czas była uważna, nie spuściła wzroku z notatek.

Chyba że podczas lekcji. Mistrzynie Kinla często kazała im podchodzić do katedry, żeby przyjrzeni się jakiemuś eksperymentowi. Możliwe, że Regin zdołał sięgnąć po notatki, gdy mijał jej ławkę. Wydawało jej się, że taka zręczność pozostaje poza zasięgiem wypieszczonego chłopaka z Domów, ale najwyraźniej się myliła.

Przeszukała dokładnie pokój, nawet wróciła późnym wieczorem na Uniwersytet, żeby sprawdzić, czy nie ma ICH w sali, ale w czasie tych poszukiwań wiedziała doskonale, że nie znajdzie swoich notatek - a już Z pewnością nie w całości i nie przed dzisiejszym testem.

Kiedy weszła do sali, zadowolona mina Regina potwierdziła jej przypuszczenia. Nie pozwalając sobie na okazywanie

Najmniejszego nawet niezadowolenia, ukloniła się Mistrzynie Kinli i podeszła do swojego miejsca obok Porila. Mistrzynie była wysoką Uzdrowicielką w średnim wieku. Uzdrowicielki zazwyczaj nosiły włosy ściągnięte w węzeł na karku, a fryzura ta zawsze nadawała Mistrzynie Kinli srogi wygląd. Kiedy Sonea usiadła. Uzdrowicielka odchrząknęła i przyjrzała się uważnie siedzącym przed nią nowicjuszom.

- Dziś sprawdzamy wiadomości z ostatnich trzech miesięcy. Możecie korzystać ze swoich notatek. - Wzięła do ręki kilka arkuszy papieru, przebiegając po nich wzrokiem. - Na *początek* może Benon...

Sonea czuła, jak serce podchodzi jej do gardła za każdym razem, kiedy nauczycielka rzuca w stronę któregoś ze studentów pytanie. Zamarła, gdy usłyszała swoje imię, ale na szczęście skierowane do niej pytanie okazało się łatwe i zdołała odpowiedzieć na nie z pamięci.

Kolejne pytania były jednak coraz trudniejsze. Nowicjusze zaczęli się wahać i zaglądać do notatek, zanim udzielili odpowiedzi, co zaniepokoiło Soneę. Poczowała ruch powietrza - to Kinla przeszła obok jej ławki.

Uzdrowicielka zatrzymała się i wlepiała w nią wzrok. Podeszła bliżej, stając tuż przy niej.

- Soneo. - Zastukała palcem w ławkę. - Gdzie twoje notatki?

Sonea zamknęła oczy. Przez moment rozważała możliwość udania, że zapomniała wziąć je z sobą do klasy. Taka jednak wymówka tylko ucieszyłaby Regina, a tymczasem przyszło jej do głowy inne usprawiedliwienie...

- Powiedziałas, pani. że na tej lekcji będzie sprawdzian - odrzekła. - Uznałam zatem, że nie powinniśmy brać z sobą notatek.

Mistrzynie Kinla uniosła brwi, przyglądając się Sonci z namysłem. Gdzieś z tyłu sali rozległ się stłumiony chichot.

- Rozumiem. - Głos nauczycielki zabrzmiał groźnie. - Wymień dwadzieścia kości ludzkiego ciała, zaczynając od najmniejszej.

Sonea zakłęła w myślach. Odpowiedź rozgniewała Uzdrowicielkę, która najwyraźniej nie spodziewała się, że dziewczyna potrafi ryle zapamiętać.

Musi jednak spróbować. Powoli, ale ze wzrastającą pewnością siebie, Sonea wydobywała nazwy z pamięci, licząc je na palcach. Kiedy skończyła. Mistrzynie Kinla spojrzała na nią, zaciskając usta w wąską kreskę.

- Dobrze - powiedziała z niechęcią.

Z cichym westchnieniem ulgi Sonea obserwowała, jak Uzdrowicielka odwraca się i znów wędruje między ławkami. Rozejrzała się po klasie i napotkała spojrzenie Regina, wpatrującego się w nią spod zmrużonych powiek.

Odwróciła wzrok. Na szczęście pomagała Porilowi z jego notatkami, więc będzie teraz mogła przepisać od niego wszystko. Wątpiła bowiem, czy jej własne kiedykolwiek się znajdą.

Kilka dni po przybyciu do Lonmaru Dannyl otrzymał od kapłanów Prześwietnej Świątyni odpowiedź na swoją prośbę o udostępnienie zbioru zwojów. Poczuł ulgę na myśl o przerwie w wypełnianiu dyplomatycznych obowiązków. Niekończące się spory w Lonmarskiej Radzie Starszych wystawiały już na próbę jego cierpliwość.

Powody, dla których Lorlen przysłał tu Ambasadora z innego kraju, okazały się irytująco poważne. Jeden z Wielkich Klanów utracił przychylność losu i majątek, a ponieważ nie

był już w stanie wspierać swoich nowicjuszy i magów, kosztami tymi zostały obciążone pozostałe Klany.

Zapoznanie się z umowami regulującymi stosunki między Gildią a poszczególnymi krainami było częścią przygotowań, jakie Dannyl poczynił przed objęciem swojej funkcji. Król Kyralii na przykład przeznaczał część podatku na opłacenie kyraliańskich magów, natomiast wybór kandydatów pozostawiał losowi, podczas gdy pozostałe kraje czyniły inaczej. Król Elyne każdego roku przyznawał określoną liczbę miejsc i dobierał potencjalnych nowicjuszy wedle klucza politycznego. Vindoni wysyłali tylu kandydatów. Ilu tylko zdołali znaleźć i opłacić, ale i tak nigdy nic było ich wielu, ponieważ talenty magiczne wśród nich pojawiały się rzadko.

Lonmarem rządziła zaś Rada Starszych, złożona z przedstawicieli Wielkich Klanów, każdy z nich był odpowiedzialny za kształcenie i utrzymanie własnych magów. Bardzo stare porozumienie między Lonmarem a Królem Kyralii stanowiło, że jeśli któryś Klan byłby niezdolny do zapewnienia odpowiednich środków dla swoich magów, pozostałe powinny podzielić te koszty po równo. Gildia nie życzyła sobie, by problemy finansowe dotyczyły magów, zwłaszcza że mogłoby to skłonić ich do posługiwania się magią w niedopuszczalny sposób, byle tylko przeżyć.

Oczywiście niektóre Klany protestowały. Z informacji przekazanych Dannylowi przez Ambasadora Vaulena wynikało, że do zapewnienia ich poparcia wystarczyłoby delikatnie im przypomnieć o niepożądanych konsekwencjach zerwania umowy: odesłaniu ich magów do domu, przerwaniu nauczania nowicjuszy. Vaulen miał grać rolę spokojnego elyńskiego negocjatora. Dannylowi zaś przypadła rola nieugiętego Kyralianina.

Ale nie dziś.

Na wieść o tym, że kapłani przychylnie odpowiedzieli na prośbę Dannyla o możliwość złożenia wizyty w Świątyni, Ambasador Vaulen natychmiast rozkazał służącym przygotować powóz należący do Gildii.

- Dziś mamy dzień odpoczynku - oznajmił - co oznacza, że Starsi będą składać sobie wzajemnie wizyty i debatować nad dalszym postępowaniem. Możecie więc równie dobrze zająć się zwiedzaniem.

Vaulen osłodził im oczekiwanie na powóz, częstując ich suszonymi owocami namoczonymi w słodzonej miodem wodzie.

- Czy powinienem się czegoś dowiedzieć o tych kapłanach, zanim się tam udamy? - spytał Dannyl.

Pierwszy Ambasador zamyślił się.

- Wedle doktryny Mahga ludzie powinni poszukiwać w życiu równowagi między radością a cierpieniem. Magowie, mimo że posiadają szczególne talenty, są wykluczeni ze stanu kapłańskiego. Było od tej reguły zaledwie kilka odstępstw.

- Naprawdę? - Dannyl poczuł się zaintrygowany. - W jakich sytuacjach?

- W przeszłości kilka razy uznano, że ludzie, którzy bardzo wiele wycierpieli, powinni otrzymać szansę na odnalezienie równowagi przez kapłaństwo, ale pod warunkiem, że wyrzekną się mocy. Nie mogli także osiągnąć wysokiej pozycji w hierarchii.

- Mam nadzieję, że nie każą mi w związku z tym jakoś szczególnie cierpieć, żeby zrównoważyć mój talent.

Vaulen uśmiechnął się.

- Jesteś niewiernym. To zapewnia wystarczającą równowagę.

- A co mi powiesz o Arcykapłanie Kassyku?
- Odnosi się z szacunkiem do Gildii i bardzo dobrze wyraża się o Wielkim Mistrzu.
- Dlaczego akurat o nim?
- Ponad dziesięć lat temu Akkarin odwiedził Świątynię i najwyraźniej zrobił doskonałe wrażenie na Arcykapłanie.
- Ma do tego talent. - Dannyl rzucił spojrzenie Tayendowi, ale młodzieniec był całkowicie pochłonięty zajadaniem słodczy.

Ku zaskoczeniu Dannyla następnego dnia po ich przybyciu do Lonmaru uczony powrócił od krawca odziany w typowe bezbarwne lonmarskie szaty.

- Są całkiem wygodne - oznajmił. - Poza tym uznałem, że zabawnie będzie przywieźć taką pamiątkę z podróży.

Dannyl pokręcił głową.

- Tylko ty potrafisz przemienić symbol pokory w przedmiot zbytku.

- Wasz powóz zajechał - powiedział Vaulen i wstał.

Słyszając dobiegający z ulicy stukot kopyt i trzeszczenie resorów. Dannyl ruszył ku drzwiom. Tayend poszedł za nim, ocierając wilgotną szmatką palce z lepkiego soku owocowego.

- Przekażcie Arcykapłanowi wyrazy mojego uszanowania! - zawołał za nimi Vaulen.

- Oczywiście.

Dannyl wyszedł na ulicę i niemal ugiął się od żaru bijącego z nasłonecznionej ściany przeciwległego budynku. W gardle poczuł laskotanie od unoszącego się w powietrzu kurzu.

Służący otworzył przed nimi drzwiczki pojazdu. Mag skrzywił się, wchodząc do dusznego, nagrzanego wnętrza.

Tayend wsiadł za nim i z grymasem usadowił się naprzeciw Dannyła. Służący podał im dwie butelki z wodą i dał woźnicy znak, by ruszał.

Dannyl uchylił okienko powozu w nadziei, że złapie pęd powietrza, szybko jednak musiał przepłukać gardło wodą, żeby pozbyć się wszędobylskiego pyłu. Ulice były wąskie, co dawało maksimum cienia, ale tłumy przechodniów spowalniały powóz. Niektóre ulice były nakryte drewnianymi dachami, tworzyło się w ten sposób coś na kształt tuneli.

Rozmawiali tylko przez chwilę, ponieważ pył natychmiast wdzierał się do ust. Powóz poruszał się powoli, przeciskając się przez ogromne miasto. Dannyłowi wkrótce znudziło się oglądanie niczym się od siebie nieróżniących domów i identycznie ubranych ludzi. Oparł się więc wygodnie i zdrzemnął.

Obudziła go zmiana stukotu kopyt, kiedy konie zaczęły iść po innym bruku. Wyjrzał przez okno i zobaczył wokół siebie gładkie mury. Po jakichś stu krokach korytarz skończył się i powóz wjechał na szeroki dziedziniec. Ich oczom ukazała się Prześwietna Świątynia.

Podobnie jak cała reszta budowli w Lonmarze, była jednopiętrowa i pozbawiona ozdób, ściany jednak były marmurowe, a bloki kamienne tak doskonale do siebie dopasowane, że trudno byłoby wypatrzyć ich krawędzie. W fasadę budynku wmurowano obeliski, których szerokość u podstawy równała się wysokości świątyni, tak wysokie, że z powozu nie można było dostrzec ich wierzchołków.

Powóz zatrzymał się, więc Dannyl wysiadł, nie czekając, aż służący otworzy drzwiczki - marzył o opuszczeniu dusznego wnętrza pojazdu. Uniósł wzrok i zaniemówił na widok wysokości obelisków. Rozstawione w odległości

mniej więcej pięćdziesięciu kroków w obie strony zdawały się wypełniać niebo.

- Spójrz na to - szepnął do Tayenda. - To jak las ogromnych drzew.

- Albo tysiąc mieczy.

. A l b o maszty statków czekających, by zabrać stąd dusze.

- Albo wielkie łoże naszpikowane gwoździami.

- Niezły masz dzisiaj humor - zauważył cierpko Dannyl.

Tayend uśmiechnął się ponuro.

- Prawda?

Kiedy zbliżyli się do Świątyni, podszedł do nich mężczyzna odziany w prostą białą szatę. Jego włosy też były białe, co stanowiło mocny kontrast z całkiem czarną skórą. Lekko skłonił głowę, złożył dłonie i otworzył je w tradycyjnym geście powitania wyznawców Mahga.

- Witam cię, Ambasadorze Dannylu. Jestem Arcykapłan Kassyk.

- Dziękuję za umożliwienie nam tej wizyty - odparł Dannyl. - To mój asystent i przyjaciel, Tayend z Tremmelin, uczony z Wielkiej Biblioteki w Capii.

Arcykapłan powtórzył powitalny gest.

- Witaj, Tayendzie z Tremmelin. Czy zechcecie obaj najpierw odwiedzić Prześwietną świątynię, zanim zajmiecie się zwojami?

- Będziemy zaszczyceni - powiedział Dannyl.

- Pójdźcie więc za mną.

Arcykapłan odwrócił się i poprowadził ich w chłód zabudowań świątynnych. Szli długim korytarzem, a kapłan wskazywał im różne detale i objaśniał ich dzieje i znaczenie sakralne. Z korytarza odchodziło wiele długich rozgałęzień.

Światło wpadało przez niewielkie, wąskie okienka umieszczone tuż pod sklepieniem. Co jakiś czas mijali małe dziedzińce, na których rosły szerokolistne rośliny, zaskakujące gości niespodziewaną zielenią. Zatrzymywali się też przy wmurowanych w ściany fontannach, by zaczerpnąć nieco wody.

Kassyk pokazał im maleńkie cele, w których mieszkali kapłani, spędzając życie na rozmyślaniach i kontemplacji. Poprowadził ich przez olbrzymie sklepienie sale, tam co dnia odbywały się modły i rytuały. W końcu dotarli do zespołu niewielkich pomieszczeń, gdzie przechowywano zwoje i księgi.

- Jakie teksty was interesują? - spytał Kassyk.

- Chciałbym obejrzeć zwoje Dorgona.

Kapłan wpatrywał się w Dannyla przez dłuższą chwilę, zanim udzielił odpowiedzi.

- Niewiernym nie wolno oglądać tych tekstów.

- Och. - Dannyl zmarszczył brwi, rozczarowany. - To zła wiadomość. Byłem przekonany, że można je zobaczyć, po to właśnie podróżowałem tak daleko.

- To istotnie wysoce niefortunne. - Na twarzy Arcykapłana malowało się autentyczne współczucie.

- Wybacz mi, jeśli się mylę, ale o ile wiem, kiedyś pozwoliłeś na ich lekturę, nieprawdaż?

Kassyk zamrugał oczami z zaskoczenia, a potem pokiwał powoli głową,

- Wasz Wielki Mistrz, który odwiedził nas dziesięć lat temu, zdołał przekonać mnie. bym mu je przeczytał. Zapewnił mnie, że nikt już nigdy tego nie zażąda.

Dannyl wymienił spojrzenia z Tayendem.

- Akkarin nie był jeszcze wtedy Wielkim Mistrzem, ale nawet gdyby był, jakże mógł to zagwarantować?

- Przysiągł, że nigdy nie powtórzy tego. co usłyszał. - Twarz kapłana spochmurniała. - I nie opowie nikomu o zwojach. Powiedział również, że informacje zawarte w zwojach nie mają wagi dla GiJdii. Ani też dla niego, jako że poszukiwał starożytnej magii, a nie wiedzy religijnej. Czyżbyście szukali tej samej prawdy?

- Nie potrafię ci odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ nie wiem, czego dokładnie szukał Akkarin. Informacje zawarte w tych zwojach mogą być istotne dla moich badań, nawet jeśli nie były przydatne dla Wielkiego Mistrza. - Dannyl wytrzymał spojrzenie Arcykapłana. - Czy jeśli złożę taką samą przysięgę, przeczytasz mi zwoje?

Kapłan wpatrywał się w niego z uwagą i skinął głową.

- Niech tak będzie, ale twój przyjaciel musi pozostać tutaj.

Tayend zrobił zawiedzioną minę. ale kiedy opadł na stojący w pobliżu fotel, wydał z siebie westchnienie ulgi. Dannyl pozostawił wachlującego się Tayenda i ruszył za Arcykapłanem przez wypełnione zwojami pomieszczenia. Po wielu zakrętach dotarli do maleńkiej kwadratowej izdebki.

Dookoła stały gabloty z przejrzystego, idealnie gładkiego szkła. Dannyl podszedł bliżej i przekonał się, że pod szkłem znajdowały się podarte kawałki papieru.

- Zwoje Dorgona. - Arcykapłan podszedł do pierwszej z szeregu gablot. - Przetłumaczę ci, co się w nich znajduje, jeśli przysięgniesz na honor swojego rodu i Gildii, że nigdy nie wyjawisz nikomu ich treści.

Dannyl wyprostował się i spojrzał Kassykowi prosto w oczy.

- Przysięgam na honor mojego rodu i Domu, a także Kyralianńskiej Gildii Magów, że nie przekażę nikomu tego, czego dowiem się z tych zwojów, chyba że moje milczenie

miałoby przynieść wielką szkodę Krainom Sprzymierzonym. - Zawahał się. - Zaakceptujesz taką przysięgę? Inaczej nie mogę.

Zmarszczki wokół ust starca pogłębiły się w widocznym rozbawieniu, ale odpowiedź była poważna.

- Przyjmę taką przysięgę.

Dannyl z ulgą podszedł do gabloty, przy której stał Arcykapłan, i wsłuchał się w słowa starca. Powoli okrążyli całe pomieszczenie. Kassyk wskazywał mu i objaśniał wykresy i obrazki zawarte w tekście. Kiedy odczytali ostatni fragment zwoju. Dannyl usiadł na ławce stojącej na środku izby.

- Kto by się domyślił? - powiedział na głos.

- Wówczas nikt - odparł Kassyk.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie pozwalacie ich czytać.

Kassyk zaśmiał się i usiadł obok Dannyla.

- Dla tych, którzy służą w świątyni, nie jest tajemnicą, że Dorgon był oszustem, który posłużył się swoją marną mocą, aby przekonać tysiące ludzi o swojej świętości. Ważne jest to, co stało się później. Zaczął dostrzegać, że w jego sztuczkach były prawdziwe cuda i że te cuda były naprawdę sztuczkami wielkiej mocy. Ale ktoś, kto przeczytałby zwoje, nie domyśliłby się tego.

- Po co je więc trzymacie?

- Są wszystkim, co pozostało nam po Dorgonie. Jego późniejsze prace zachowały się w kopiach, a to jest jedyny rękopis. Znajdował się w rękach rodziny, która przez wieki opierała się religii Mahga

Dannyl rozejrzał się po pokoju i pokiwał głową.

- Niestety nie ma tu nic szkodliwego, ani też nic użytecznego. Odbylem podróż do Lonmaru na marne.

- Tak powiedział też twój Wielki Mistrz, zanim został Wielkim Mistrzem. - Kassyk uśmiechnął się. - Pamiętam

dobrze jego wizytę. Ty zachowałeś się uprzejmie. Ambasadorze Dannylu Młody Akkarin, gdy dowiedział się tego, co ty dzisiaj, wyśmiał to głośno. Może więc to. czego obaj szukacie, jest bliższe sobie, niż się spodziewałeś.

Dannyl potaknął.

- Może. - Podniósł wzrok na Arcykapłana. - Dziękuję, **że** pozwoliłeś mi się z tym zapoznać. Wasza świętobliwość. Przepraszam, że nie uwierzyłem, kiedy powiedziałeś mi, że nie znajdę tu niczego, co dotyczyłoby starożytnych mocy.

Starzec powstał.

- Wiedziałem, że jeśli ci odmówię, ciekawość nie da ci spokoju. Teraz już wiesz, a ja ufam, że nie złamiesz danego słowa. Zaprowadzę cię z powrotem do twojego przyjaciela.

Wstali i ruszyli znów przez labirynt korytarzy i pomieszczeń.

- *Wszystkie* książki o wojnie sachakańskiej są wypożyczone? - spytała Sonea.

Mistrz Jullen rzucił jej ostre spojrzenie.

- Tak *właśnie* powiedziałem.

Odwróciła się, mruczając pod nosem przekleństwo, którym zarobiłaby sobie na długie kazanie Rothena.

Kiedy grupie zadawano coś, co wymagało wypożyczenia książek z biblioteki, zaczynała się skomplikowana, pełna uprzejmości gra, w której wszyscy grzecznie rywalizowali o najlepsze źródła. Sonea nie chciała włączać się w tę rozgrywkę, toteż korzystała zazwyczaj z biblioteki Rothena, teraz jednak nie znalazła niczego na zadany temat. Kiedy natomiast postanowiła skorzystać z Biblioteki Nowiejuszy, przekonała się, że wszystko wypożyczono. Pozostawała jej Biblioteka Magów, ale ta najwyraźniej też już została przezesana.

- Nie ma - oznajmiła, podchodząc do Rothena.
Uniósł brwi.
- *Niczego* nie ma? Jak to możliwe? Każdy nowicjusz i mag może pożyczyć określoną liczbę książek.
- Nie mam pojęcia. Pewnie Regin przekonał Gennyla, żeby też coś wypożyczył.
- Nie masz pewności, że to jego sprawka, Soneo.
Prychnęła cicho.
- Dlaczego nie zrobiłaś sobie kopii?
- To dużo kosztuje, prawda?
- Ale na to masz kieszonkowe, pamiętaj o tym.
Skrzywiła się i odwróciła wzrok.
- Ile to zajmie?
- Zależy od księgi. Kilka dni w przypadku drukowanych, kilka tygodni w przypadku manuskryptów. Twój nauczyciel powie ci, które tytuły są najlepsze. - Roześmiał się i zniżył głos: - Nie podawaj mu powodów, zrób wrażenie, że zafa scynował cię przedmiot.
Podniosła notatki.
- Mogę już iść. Zobaczymy się jutro.
Potaknął.
- Chcesz, żebym cię odprowadził?
- Zawahała się, po czym pokręciła głową.
- Mistrz Ahrind ma na wszystkich oko.
- A zatem dobranoc.
- Dobranoc.

Mistrz Julen przyglądał się jej podejrzliwie, kiedy wychodziła z Biblioteki Magów. Na zewnątrz panował chłód, pobiegła więc szybko do Domu Nowicjuszy. Wchodząc do środka, dostrzegła w korytarzu niewielką grupkę studentów, zatrzymała się więc. Kiedy ją zauważyli, na ich twarzach pojawiły się szydercze uśmieszki. Spojrzała dalej i zobaczyła,

że ktoś wysmarował atramentem na drzwiach jej pokoju jakieś słowa. Zacisnęła zęby i ruszyła przed siebie.

W tej chwili z tłumu wyszedł ku niej Regin. Przygotowała się na kolejne złośliwości, ale on wycofał się równie szybko, jak się pojawił.

- Eja! Sonea!

Rozpoznała ten głos, więc szybko odwróciła się ku niemu. W korytarzu pojawiły się dwie postacie: wysoka i niska. Mistrz Ahrind zmrużył oczy na widok napisu na drzwiach. Minął ją i chwilę później w grupie za nimi rozległy się protesty i zaprzeczenia.

- Nie obchodzi mnie, kto to zrobił. *Ty to zmyjesz! Już!*

Sonea nie zwracała na to uwagi, wpatrzona w znaną, przyjazną twarz.

- Cery! - zawołała.

Cery spochmurniał na widok tego, co działo się za jej plecami.

- Dają ci tu niezłą szkołę przetrwania, co? - nie było to pytanie.

Wzruszyła ramionami

- To tylko dzieciaki. Ja...

- Soneo. - Mistrz Ahrind zbliżył się ponownie do niej. - Masz gościa, jak już zresztą zdążyłaś zauważyć. Możecie rozmawiać w korytarzu lub na zewnątrz. *Nie* w twoim pokoju.

Potaknęła.

- Tak, Mistrzu.

Zadowolony, pomaszerował ku swojemu mieszkaniu i znikł w jego wnętrzu. Sonea rozejrzała się: wszyscy nowicjusze z wyjątkiem chłopaka, który ścierał atrament z jej drzwi, znikli. Przypatrywała się temu ostatniemu

i z pochmurnego spojrzenia, jakie jej rzucił, domyśliła się, że to nie on pomalował jej drzwi, lecz tylko się przyglądał.

Mimo że w korytarzu było pusto, wyobraziła sobie wszystkie uszy przyciśnięte do drzwi, żeby podsłuchiwać jej rozmowę z Cerym.

- Chodźmy na zewnątrz. Zaczekaj tylko chwilkę, przyniosę coś.

Wpadła do swojego pokoju, chwyciła niewielkie zawiąniętko, wróciła na korytarz i poprowadziła Ceryego do ogrodu, gdzie znaleźli dobrze ukrytą ławkę. Kiedy otoczyła ich tarczą ciepła. Cery spojrzał na nią z podziwem.

- Nauczyłaś się paru przydatnych rzeczy.

- Kilku, owszem - potaknęła.

Cery siedział, rozglądając się niespokojnie i wpatrując się w otaczające ich cienie.

- Pamiętasz, jak byliśmy tu poprzednio? - spytał. - Czaił się między tymi drzewami. To było prawie rok temu.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Jak mogłabym zapomnieć?

Jej uśmiech zbladł jednak, gdy przypomniała sobie, co zobaczyła w podziemiu rezydencji Wielkiego Mistrza. Wtedy za bardzo chciała stamtąd uciec, żeby opowiedzieć o wszystkim Ceryemu. Później powiedziała mu, że widziała kogoś uprawiającego magię, ale wówczas nie wiedziała, że to zakazana czarna magia. A teraz, oczywiście, przyrzekła Administratorowi, że nie wyjawia tej tajemnicy nikomu oprócz Rothena.

- Ten chłopak jest przywódcą, prawda? Tamten, który schował się na widok maga... Mistrza Ahrinda, zgadza się?

Przytaknęła.

Jak on ma na imię?

Regin.

Daje ci w kość?

Westchnęła.

— Nieustannie.

Opowiadając o żartach i złośliwościach, czuła zarazem zażenowanie i ulgę. Dobrze było porozmawiać ze starym przyjacielem, a gniew malujący się na twarzy Cery'ego sprawił jej radość.

Cery zaklął siarczyście.

- Przydałaby mu się porządna lekcja, jeśli chcesz wiedzieć, co o tym myślę. Pozwolisz mi zostać jego nauczycielem?

Roześmiała się.

- Nie uda ci się do niego zbliżyć.

- Czyżby? - Na jego ustach zagościł chytry uśmieszek. - Magom nie wolno krzywdzić ludzi, prawda?

- Nie.

- A zatem on nie może posłużyć się magią w walce z kimś niemagicznym, prawda?

- On nie będzie z tobą walczył, Cery. Uznałby walkę z bylcem za poniżającą.

Cery wymamrotał coś nieuprzejmego.

- Czyżby zatem był na dodatek tchórzem?

- Nie.

- No. ale z tobą walczy. A ty byłaś bylcem.

- On ze mną nie walczy. Stara się tylko, żeby nikt nie zapomniał, skąd pochodzę.

Cery zastanowił się nad tym przez chwilę, po czym wzruszył ramionami.

- W takim razie trzeba będzie go zabić.

Zaskoczona absurdalnością tego stwierdzenia, roześmiała się.

- Jak?

Ceryemu rozbłysły oczy.

- Moglibyśmy... zwabić go w jakiś tunel i zawalić sufit.

- Tylko tyle? Wystarczyłaby mu osłona, a następnie odepchnąłby cały ten gruz.

- Wyczerpałby swoją moc. Przysypalibyśmy go mnóstwem gruzu. Całym domem.

- Tu potrzeba czegoś więcej.

Zagryzł wargę w zamyśleniu.

- Co powiesz na zwabienie go do rynsztoka i zamknięcie tam?

- Rozsadziłby rynsztok.

- No, to wsadzimy go na łódkę i zatopimy gdzieś daleko na morzu.

- Stworzy wokół siebie bąbel powietrza i popłynie.

- Nie będzie przecież w stanie utrzymywać go w nie skończoność. W końcu się zmęczy i utonie.

- Podstawową tarczę można utrzymywać bardzo długo - odpowiedziała. - Reginowi wystarczy porozumieć się mentalnie z Mistrzem Garrelem. a Gildia wyśle statek, żeby go uratował.

- Jeśli zatopimy łódź daleko od wszystkich magów, może zdąży umrzeć z pragnienia.

- Może - zgodziła się w końcu - chociaż wątpię. Magia daje siłę i wytrzymałość. Potrafimy przeżyć więcej niż zwykli ludzie... a poza tym nauczyliśmy się, jak oddzielać sól z morskiej wody. Nie zabiłoby go pragnienie, a na dodatek złapałby sobie rybę i ugotował.

Cery jęknął, zniecierpliwiony.

- Przestań! Robię się zazdrosny! Nie mogłabyś go najpierw zmęczyć? A ja bym go następnie porządnie sprął.

Sonea roześmiała się.

Nie, Cery.

Dlaczego? Czyżby był potężniejszy od ciebie?

Nie wiem.

No, to o co chodzi?

- Odwróciła wzrok.

Nie warto. Cokolwiek mu zrobisz, on odbije to sobie na mnie.

Cery spowaźniał.

- Mam wrażenie, że już ma spory ubaw twoim kosz-
-, To nie w twoim stylu godzić się z czymś takim. Walcz
nim, Soneo. Nie masz przecież nic do stracenia. - Zmru-
zył oczy. - Albo można to załatwić na sposób Złodziei.

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Nie.

Zatart ręce.

- On skrzywdził kogoś z moich ludzi, ja zrobię krzywdę
komuś z jego krewnych.

- Nie, Cery.

Jego myśli powędrowały gdzieś daleko, wyglądało na to,
że przestał słuchać.

- Nie przejmuj się. Nie zabiję ich ani nie będę krzywdził
tych słabszych, tylko postraszę kilku mężczyzn z jego rodu.
Regin w końcu wykombinuje, że któryś z jego kuzynów za-
wsze ma gościa zaraz po tym. jak zrobił ci krzywdę.

Sonea wzdrygnęła się.

- Nie żartuj sobie. Cery. To nie jest śmieszne.

- Nie żartowałem. Nie odważy się ciebie tknąć.

Chwyciła go za ramię i odwróciła jego twarz, żeby spoj-
rzeć mu prosto w oczy.

- Tu nie są slumsy. Cery. Jeśli myślisz, że Regin będzie
siedział cicho, bo inaczej musiałby się przyznać do swo-
ich postępów, to się mylisz. To byłoby dokładnie po jego

myśli. Skrzywdzenie jego rodziny to znacznie poważniejsze przestępstwo, niż dokuczanie koleżance. Coś takiego oznaczałoby, że wykorzystuję powiązania ze Złodziejami, by szkodzić rodzinie innego nowicjusza. Mogliby mnie za to wyrzucić z Gildii.

- Powiązania ze Złodziejami - mruknął Cery. - Rozumiem.

- Och, Cery - skrzywiła się. - Doceniam, że chcesz pomóc, naprawdę.

Zerknął w kierunku drzew.

- Nie mogę nic zrobić, żeby go powstrzymać, prawda?

- Nie. - Uśmiechnęła się do niego. - Ale zabawnie jest powyobrażać sobie topienie Regina w rynsztoku lub rzucanie na niego domu.

Na twarzy Ceryego pojawił się cień uśmiechu.

- Pewnie.

- I miło mi, że wpadłeś. Nie widzieliśmy się, odkąd zaczęłam naukę.

- Mam mnóstwo roboty - odrzekł. - Słyszałaś o morderstwach?

Zmarszczyła brwi.

- Nie.

- Dużo ich było ostatnio. I to dziwacznych. Gwardia poszukuje zabójcy, wszystkim się obrywa, więc Złodzieje chcieliby dopaść drania. - Wzruszył ramionami.

- Widziałeś się z Jonną i Ranelem?

- Wszystko u nich dobrze. Twój mały kuzyn jest zdrowy i silny. Odwiedzisz ich wkrótce? Mówili, że dawno cię nie było.

- Spróbuję. Mam mnóstwo zajęć. Tyle nauki. - Sięgnęła do kieszeni i wyjęła zawiniątko. - Daj im to. - Wsunęła mu paczuszkę w dłoń.

Zważył ją w ręce i spojrzał na Soneę ze zdumieniem.

- Monety?

- Część mojego kieszonkowego. Powiedz im, że w ten sposób nieco ich podatków pójdzie na coś dobrego... A jeśli Jonna nie będzie chciała tego przyjąć, daj Ranelowi. On nie jest taki uparty.

- Ale czemu przekazujesz to przeze mnie?

- Ponieważ nie chcę, by ktokolwiek tutaj wiedział. Nawet Rothen. On by to pochwalił, ale... - Wzruszyła ramionami. - Chciałabym zachować parę sekretów.

- A ja?

Uśmiechnęła się i pogroziła mu palcem.

- Wiem dokładnie, ile tam jest.

Wydął wargi.

- Tak jakbym kiedykolwiek okradał przyjaciół.

Roześmiała się.

- Oczywiście, że nie. Tylko wszystkich innych.

- Soneo! - rozległ się jakiś głos.

Podnieśli wzrok. Na progu Domu Nowicjuszy stał Mistrz Ahrind, rozglądając się za nią. Sonea wstała i wtedy mag ją zobaczył. Władczym gestem nakazał jej wracać do domu.

- Powinnam już iść - powiedziała.

Cery pokręcił głową.

- To takie dziwne, kiedy mówisz do nich „mistrzu” i spełniasz ich wszystkie rozkazy.

Pokazała mu język.

- Tak samo jak ty nadskakujesz Farenowi. Ja przynajmniej wiem, że za pięć lat będę rozkazywać wszystkim dookoła.

Dziwaczny cień przemknął przez twarz Ceryego. Uśmiechnął się i popchnął ją w kierunku drzwi.

- Idź już. Wracaj do nauki. Postaram się wpaść nie długo.

- Trzymam cię za słowo.

Niechętnie ruszyła w kierunku Domu Nowicjuszy. Mistrz Ahrind przyglądał się jej z założonymi rękami.

I powiedz temu chłopakowi, że porachuję mu kości, jeśli nie da ci spokoju! - zawołał jeszcze Cery, dostatecznie głośno, by usłyszała.

Odwróciła się do niego z uśmiechem.

- Sama to zrobię, jeśli posunie się za daleko. Oczywiście, przez przypadek.

Pokiwał głową z zadowoleniem i pomachał jej ręką. Kiedy dotarła do Domu Nowicjuszy, odwróciła się. Stał nadal przy ławce. Pomachała mu, a on odpowiedział krótkim znakiem w języku ulicy. Uśmiechnęła się i mijając Mistrza Ahrinda, weszła do środka.

ŁAPAJ ZŁODZIEJA !

Wychodząc z Domu Nowicjuszy, Sonca poczuła zdumienie i radość. Przejrzysty, blady błękit nieba przecinały jaśniejące pomarańczowo wstęgi. Gdzieś za wzgórzem Sarika wschodziło słońce.

Odkryła kiedyś, że kocha te wczesne godziny, kiedy wszystko jest spokojne i ciche. W miarę zbliżania się zimy świt przychodził coraz później, aż wreszcie dziś ujrzała go na własne oczy.

Służący, ziewając, przecierali oczy na jej widok w sali jadalnej; jeden z nich bez słowa zawinął w serwetkę pachnącą bułkę na wynos. Służba przywykła do jej niespodziewanych wizyt. Z jadalni Sonea udała się do łazienki, którą uważała za jedno z najbezpieczniejszych miejsc w obrębie Gildii. Kobiety były tu całkowicie odgródzone od mężczyzn - zapewniał to podział budynku na dwie sale, między którymi wznosiła się gruba ściana - a Issle i Bina nigdy jej tu nie zaczepiały. Poza tym w łazni na ogół jest jeszcze jakaś inna kobieta, więc szanse na złe traktowanie są niewielkie.

Regin odkrył już, że żadne obraźliwe słowa czy szeptane uwagi nie robią wrażenia na jego nowych kolegach. Spełniły się nadzieje Sonei: nie udało mu się oczarować ich tak

bardzo, żeby wsparli jego poczynania, a próba zaprzyjaźnienia się z Porilem zakończyła się niemal komiczną porażką, ponieważ przerażony chłopak po prostu uciekł, nie wiedząc, czego Regin może od niego chcieć.

Podczas przerwy południowej, kiedy nowicjusze udawali się do sali jadalnej, Regin dołączał do swojej dawnej grupy. Sonea domyśliła się, że nie ma ochoty porzucać starej bandy w sytuacji, gdy nowi koledzy nie są zainteresowani stworzeniem jakiegokolwiek. A stara banda będzie potrzebowała nieco czasu, żeby powrócić do znęcania się.

Reginowi i jego przyjaciółom pozostawały więc jedynie godziny przed pierwszą lekcją i po zakończeniu ostatniej, żeby ją odnaleźć i podręczyć, a ona starała się, by aż do pierwszego gongu nie można było zbyt łatwo jej odszukać. Niemniej po lekcjach banda zazwyczaj przyczajała się na drodze i uniknięcie spotkania było dość kłopotliwe.

Co prawda nowa grupa Sonei nie dołączyła do Regina, nikt też jednak nie występował w jej obronie, Poril zaś nie stanowił żadnego wsparcia. Kiedy Regin ją zaczepiał, chłopak stał z tyłu błądy ze strachu.

Zdarzało jej się unikać ataków bandy, jeśli proponowała nauczycielowi, że pomoże nieść pomoce, lub zadawała pytanie, na które odpowiedź zajmowała większość drogi przez Uniwersytet. Prawdę mówiąc, zazwyczaj wystarczała obecność jakiegokolwiek maga na korytarzu, żeby mogła spokojnie uciec. Czasem Rothen przychodził po nią po lekcjach, ale w takich sytuacjach nigdy nie obydwało się bez szyderczych uwag następnego dnia.

W Domu Nowicjuszy dawali jej spokój. Pewnego dnia wdarli się do jej pokoju i zaczęli rozrzucać rzeczy, ale szybkie mentalne pytanie - jak radzić sobie z nieproszonymi gośćmi - wysłane do Mistrza Ahrinda sprowadziło go

wściekłego na miejsce. Od tego czasu nic próbowali się już włamywać, w każdym razie nic o tym nie wiedziało.

Ostatnio kupiła sobie mały kuferek, żeby pakować do niego swój dobytek na lekcje, ponieważ, już zmęczyły ją próby wytrącania jej z rąk książek, podpalanie notatek i rozbijanie piór lub kałamarzy. Na dodatek zabezpieczanie kufierka magią było świetnym ćwiczeniem w tworzeniu tarczy.

W drodze z łaźni Sonea lustrowała nowicjuszy obecnych na dziedzińcu. Wchodząc na schody Uniwersytetu, zacisnęła palce na uchwycie kufierka. W korytarzu drugiego piętra ponownie przebiegła wzrokiem po twarzach zgromadzonych tam. Pod salą, do której zmierzała, zebrała się grupka w brązowych szatach. Sonea poczuła ucisk w żołądku.

Rozejrzała się i dostrzegła maga rozmawiającego z nowicjuszem jakieś sto kroków od niej. Dostatecznie blisko, żeby uniknąć nieprzyjemności? Być może.

Podeszła do nowicjuszy najciszej, jak tylko umiała. Kiedy była zaledwie kilka kroków od nich, mag odwrócił się nagle i ruszył w dół schodów. W tej samej chwili Issle podniosła wzrok na Soneę.

- Faj! - jej jasny głos wypełnił korytarz. - Co tak *śmierdzi?*

Regin podszedł do niej z uśmiechem.

- To smród slumsów. Patrz, im bardziej się zbliżasz, tym mocniej go czuć.

Stanął przed Soneą i zwrócił się do niej:

- A może masz coś śmierdzącego w tym swoim kufku, co?

Sonea cofnęła się, gdy wyciągnął ku niej rękę. W tym momencie z przejścia tuż koło nich wyłoniła się wysoka

postać w czarnych szatach i Regin zamarł z wciąż wyciągniętą przed siebie ręką.

Sonea, umykając przed Reginem, wpadła wprost na maga - i zorientowała się, że jest jedyną osobą, która wciąż się porusza. Pozostali nowicjusze stali jak zamurowani, z oczami utkwionymi w magu.

W magu odzianym w czarne szaty. W Wielkim Mistrzu.

W najgłębszych zakamarkach swojego umysłu słyszała przeraźliwy głos, wołający: *To on! Uciekaj!* Cofnęła się parę kroków. *Nie, pomyślała, nie zwracaj na siebie uwagi. Zachowuj się tak, jak on by się tego po tobie spodziewał.* Odzyskała równowagę i skłoniła się z szacunkiem.

Przeszedł obok, nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem. Pozostali wzięli z niej przykład i wykonali pospieszne ukłony. Postanowiła wykorzystać tę chwilę nieuwagi i wślizgnęła się do sali za plecami Regina.

Wrażenie, jakie zrobiło na niej pojawienie się Wielkiego Mistrza, znikło natychmiast. Nowicjusze w sali siedzieli rozparci na krzesłach. Mistrz Vorel był tak pogrążony w tym, co pisał na tablicy, że nawet nie zauważył, jak się ukloniła. Sonea zajęła swoje miejsce obok Porila i odetchnęła głęboko.

Przez te kilka chwil, kiedy wszyscy inni niemal zamarli z zaskoczenia, nie mogła pozbyć się odczucia, że istnieje tylko ona i ciemna postać z jej koszmarów. *Ukloniła* się temu człowiekowi. Spojrzała na swoje dłonie, wciąż zaciśnięte na ręczce kuferka. Kłaniała się ostatnio tak często, że powinno być jej wszystko jedno. Tym razem jednak było inaczej. Poczuła złość. Wiedziała, kim on jest, do czego jest zdolny...

Salę wypełnił nagle odgłos szurania krzeseł - wszyscy nowicjusze wstali z miejsc. Sonea szybko się podniosła, domyślając się, że przyszli już ostatni studenci, a ona nie usłyszała, jak Mistrz Vorel zwraca się do nich. Wojownik

wskazał na drzwi i studenci ruszyli w ich stronę. Sonca ze zdziwieniem poszła za Porilem.

- Zostaw tu książki, Soneo polecił jej Vorel.

Spojrzała na kuferek, a następnie na pozostałe stoliki - wszyscy zostawili swoje rzeczy na ławkach. Niechętnie wróciła na miejsce i położyła kuferek na blacie, po czym pobiegła, by dołączyć do grupy.

Nowicjusze rozmawiali podnieceni, tylko Poril sprawiał wrażenie, jakby miał mdłości.

- Dokąd idziemy? - spytała go szeptem.

- Na... na... arenę - odpowiedział trzęsącym się głosem.

Sonea poczuła, że nogi się pod nią nieco uginają. Arena. Dotychczas nauka sztuk walki ograniczała się do lekcji historii i niekończących się ćwiczeń w tworzeniu barier. Wszystko to w salach Uniwersytetu. Nauczyciele jednak uprzedzali, że wszyscy w końcu udadzą się na arenę, żeby zaznajomić się również z tajnikami sztuki ofensywnej.

Kiedy wraz z resztą grupy schodziła po schodach i kierowała się ku ogrodowi, poczuła coś dziwnego, niemal strach. Nie była w pobliżu areny od tego dnia, niespełna rok temu, kiedy Rothen przyprowadził ją tam, by zobaczyć pokaz sztuk walki, chcąc ją przekonać do wstąpienia do Gildii. Już wtedy z niepokojem obserwowała nowicjuszy miotających ku sobie magiczne pociski. To aż nazbyt wyraźnie przywodziło jej na myśl obrazy z tego dnia, gdy po raz pierwszy, nieświadomie jeszcze, użyła swej mocy i cisnęła kamieniem ku magom, a oni przez przypadek zabili chłopca, którego uznali za sprawcę tego czynu.

Była to zwykła pomyłka, niemniej niewinny chłopak zginął, a jego ciało obróciło się w zwęglone szczątki. Wykłady o bezpieczeństwie, które pozostali nowicjusze traktowali

z niefrasobliwym lekceważeniem, ją napawały lękiem. Nie potrafiła odsunąć od siebie pytań o to, jak często zdarzały się takie pomyłki.

Na samym przodzie po ścieżce przez ogród dziarskim krokiem maszerowali Regin, Hal i Benon. Nawet na twarzach Narrona i Trassii malowało się podniecenie. Może przypadkowa śmierć kogoś z Domów, albo też przedstawiciela wysokiego rodów z innego kraju zrobiłaby na nich wrażenie. Ale czy powstrzyma ich perspektywa zrobienia krzywdy byleż mieszkance slumsów?

Kiedy dotarli do szerokiego, płaskiego placu przed areną, Sonea spojrzała w górę, przyglądając się ośmiu masztom otaczającym przestrzeń walki. Czuła lekkie magiczne drżenie wytwarzane przez tarczę podtrzymywaną przez te maszty. Zmusiła się do podejścia do krawędzi i spojrzała w dół. Tam znajdował się kamienny okrąg wysypany białym piaskiem. Wokół niego w równych odstępach ustawione były maszty, od ich podstaw aż do poziomu ogrodu wiodły kamienne stopnie. Nieco z boku znajdował się prostokątny portal umożliwiający dostanie się na arenę przez krótsze podziemne schody.

- Chodźcie za mną - rozkazał Mistrz Vorel. Ruszył w dół, przeprowadzając nowicjuszy przez portal, i tak znaleźli się na arenie. - Ustawcie się w szeregu.

Stanęli zgodnie z poleceniem. Porł na samym końcu. Mistrz Vorel zaczął, aż ucichną wszystkie rozmowy, i chrząknął.

- Czekajcie pierwszą lekcję podstawowych uderzeń. Po raz pierwszy również posłuchajcie się całą swą mocą magiczną. Pamiętajcie więc o jednym: to, co będziecie dziś robić, jest niebezpieczne. - Powoli przebiegł wzrokiem po wszystkich twarzach. - Podczas tych ćwiczeń musicie zachować

najwyższa ostrożność. Nawet na waszym poziomie wykształcenia jesteście zdolni zabić. Zapamiętajcie to sobie dobrze. Nie będę tolerował żadnych wygłupów. Niedbalstwo będzie **surowo** karane.

Sonei zimny dreszcz przebiegł po plecach. *Mam nadzieję, że te kary są wystarczająco surowe, by Regin uznał, że „wypadek” nie będzie najlepszym sposobem na pozbycie się mnie.*

Vorel uśmiechnął się niespodziewanie i zatarł ręce z zapalem.

- Na tym poziomie będę was uczył trzech podstawowych uderzeń. Najpierw przekonamy się, czym każde z was posługuje się instynktownie. Reginie.

Regin wystąpił z szeregu.

Mistrz Vorei cofał się, aż znalazł się niemal na samej krawędzi areny, po czym uniósł ręce i przesunął nimi przed sobą. Pojawiła się lśniąca tarcza ledwie widocznej energii. Mag odszedł na bok i skinął na Regina.

- Skoncentruj moc i poślij ją w kierunku tarczy.

Regin uniósł rękę i wyciągnął ją ku świecącej barierze. Zmarszczył na chwilę brwi, a potem spomiędzy jego palców wystrzelił jasny snop światła i uderzył w świetlisty dysk.

- Dobrze - ocenił Mistrz Vorel. - Uderzenie mocy, ale sporo energii straciłeś na światło i ciepło. Hału.

Sonea wpatrywała się w magiczny dysk. Vorel posługiwał się tarczą zapewne po to, aby stwierdzić, jakim rodzajem energii będą w nią ciskać nowicjusze... ale ona widziała co innego, coś, co sprawiało, że czuła obezwładniający lęk.

Pocisk energii znów uderzył w dysk, ale tym razem miał błękitne zabarwienie. W myślach Sonei pojawiły się wspomnienia światła i krzyków.

- Uderzenie ciepłem - skomentował Vorel i zabrał się do wyjaśniania różnic między tymi dwoma uderzeniami.

Sonea w jakiejś części umysłu magazynowała te wiadomości, ale nic potrafiła oderwać się od wspomnień.

Biegący tłum... poczerniałe zwłoki... smród palącego się ciała...

- Benonie.

Kyraliańczyk wystąpił przed szereg. Uderzenie, które posłała jego ręka, było niemal przezroczyste.

- Uderzenie mocy. - Vorel wyglądał na zadowolonego. - Narronie.

Kolejny magiczny pocisk przeszył powietrze.

- Głównie moc, ale też dużo ciepła. Trassio.

Sonea zamrugwała, kiedy przed jej oczami zamigotały płomienie.

- Ogniowe. - Tym razem w głosie Vorela dało się wy czuć pewne wahanie. - Seno.

Vindon mrużył oczy przez dłuższą chwilę, a następnie z jego ręki wystrzelił promień światła, który rozminął się z tarczą. Kiedy uderzył w bandę areny, powietrze wypełniło się stłumionym brzęczeniem, jakby gdzieś w oddali rozbilo się coś ze szkła. Drobne już smugi energii wznosiły się w górę po masztach. Sonei zaschło w gardle, więc przełykała szybko ślinę. Zaraz przyjdzie jej kolej. Zaraz...

- Yalendzie.

Stojący obok niej chłopak podszedł i bez wahania uderzył w tarczę.

- Soneo.

Wpatrywała się w migotliwy dysk, ale widziała tylko twarz wpatrzonego w nią chłopca. Przerażonego, niczego nierozumiejącego...

- Soneo...

Wzięła głęboki oddech i odrzuciła od siebie ten koszmarny obraz. *Kiedy postanowiłam wstąpić do Gildii, wiedziałam.*

te będę musiała się tego uczyć. Te walki to tylko gra. Niebezpieczna gra, stworzona po to, by znajomość sztuk walki była podtrzymywana, na wypadek gdyby Krainy Sprzymierzone zostały jeszcze kiedyś zaatakowane.

Mistrz Vorel podszedł do niej, ale zatrzymał się, gdy uniosła dłoń. Po raz pierwszy od czasu lekcji kontroli z pełną świadomością sięgnęła po swoją wewnętrzną moc. Pozostali nowicjusze przestępowali niecierpliwie z nogi na nogę

Obraz chłopaka powrócił. Musi zastąpić go czymś innym, inaczej nie da rady. Gdy jednak usłyszała, jak Regin mamrocze coś o tchórzostwie, przed jej oczami pojawiło się nowe oblicze. Sonea uśmiechnęła się. Skupiła wolę i wysłała pocisk pełen gniewu.

Przez wyraźny odgłos tłuczonego szkła przebiły się słowa, które wśród magów uchodziły za przekleństwo. Sonea poczuła, że nogi znów się pod nią uginają. Czyżby nie trafiła w tarczę?

Promienie światła biegły ku wierzchołkom masztów areny i znikły. Tarcza również znikła. Sonea spojrzała ze zdziwieniem na Mistrza Vorela, który stał, pocierając skronie.

- Nie wspomniałem, że masz w to włożyć *cala* swoją moc. Soneo. *Jeszcze* nic teraz - powiedział. - To było... złożenie... uderzenia mocy i ogniowego... tak mi się wydaje. - Zwrócił się do Porila, który natychmiast zastygł w przerażeniu. - Zaraz odtworzę tarczę. Nie uderzaj, dopóki ci nie powiem.

Przez chwilę nauczyciel milczał z zamkniętymi oczami. Następnie odetchnął głęboko i ponownie uformował dysk.

- Możesz zaczynać, Porilu.

Chłopiec westchnął. Uniósł rękę i posłał w stronę tarczy niemal niewidoczny pocisk.

- Dobrze. - Vorel pokiwał głową. - Uderzenie mocy, nie marnujesz magii. Teraz będziecie uderzać ponownie, ale tym razem już z pełną mocą. Później będziemy się uczyć kształtowania pocisków. Reginie, zaczynaj.

Sonea przyglądała się nowicuszom atakującym barierę. Nie potrafiła ocenić, czy te uderzenia były silniejsze, ale Vorel wyglądał na zadowolonego. Kiedy przysła kolej na Soneę, zawahał się przez chwilę, i w końcu wzruszył ramionami.

- Spróbuj. Zobaczymy, czy potrafisz to powtórzyć.

Rozbawiona zaczerpnęła swej mocy i wypuściła ją. Tarcza wyglądała, jakby miała się utrzymać, ale w końcu zadrżała i rozwiała się. Białe światło wygięło się w łuk nad barierą areny, zaś niektórzy nowicjusze bezwiednie uchyłali się. Powietrze zadrżało od dźwięku, i w końcu wszystko ucichło.

Vorel przyglądał się jej w zamyśleniu.

- Niewątpliwie masz pewną przewagę ze względu na wiek - powiedział, niemalże sam do siebie. - Podobnie jak doświadczenie Porila daje mu umiejętność kontroli. - Podniósł na nowo tarczę. - Porilu, pokaż nam uderzenie mocy.

Pocisk Porila był niemal niewidoczny. Vorel wskazał na tarczę.

- Jak widzicie, a raczej *nie* widzicie, uderzenie Porila oszczędza energię. Nie ma w nim nadmiaru światła czy ciepła. Moc skierowana jest do przodu, a nie na boki. Teraz wy będziecie kształtować swoje pociski w uderzenia mocy. Reginie, zaczynasz.

Sonea poczuła w pewnym momencie, że ta lekcja ją bawi. Kształtowanie uderzeń stanowiło wyzwanie, ale okazało się prostsze, niż sądziła, kiedy już „poczuła” każde z nich. Gdy więc Voril poprowadził ich na powrót do sali, była niemal rozczarowana, że lekcja już się skończyła.

Rozejrzała się wokół, dostrzegła uśmiechy i wymianę podnieconych spojrzeń między nowicjuszami. Pobiegli na górę schodami, wypełniając korytarz gwarem rozmów, ale po wejściu do sali i zajęciu miejsc już się uspokoili.

Mistrz Vorcl poczekał, aż całkiem ucichną, po czym skrzyżował ręce na piersi.

- Na następnej lekcji wrócimy do ulepszania barier. - Nowicjusze zrobili zawiedzione miny. - To. co widzieliście dzisiaj, powinno wam jasno uświadomić, dlaczego dobra osłona jest taka ważna - oznajmił twardo nauczyciel. - **Przez** resztę czasu aż do przerwy południowej zapiszecie wszystko, czego się dziś nauczyliście.

Z ust niektórych studentów wyrwał) się jęki. Kiedy zaczęli otwierać notatniki. Sonea sięgnęła po swój kuferek. Dotknęła zatrzasków i uświadomiła sobie, że zapomniała o magicznym zamknięciu.

Otworzyła kuferek z bijącym mocno sercem, ale ku swojej uldze przekonała się, że niczego nie brakuje. Wyciągnęła teczkę z notatkami i w tym samym momencie poczuła, że coś wyslizguje się spomiędzy kartek i spada na podłogę z metalicznym brzękiem.

- To moje pióro!

Sonea podniosła wzrok i napotkała utkwione w niej spojrzenie Narrona. Zmarszczyła brwi i dostrzegła cienki złoty kształt leżący na podłodze pod jej stopami. Schyliła się i podniosła go.

Ktoś wyrwał jej pióro z ręki. Spojrzała w górę i zobaczyła stojącego nad nią Mistrza Vorela. Nauczyciel zwrócił się do Narrona:

- Czy to jest to pióro, którego zagubienie zgłosiłeś?

- Tak. - Narron spojrzał teraz surowo na Soneę. - Sonea miała je w kuferku.

Vorel zacisnął zęby, zwracając się z powrotem do niej:

- Skąd to wzięłaś?

Spojrzeła na trzymany w rękach kuferek.

- Było tutaj - odpowiedziała.

- Ukradła moje pióro! - oznajmił urażony Narron.

- Nic ukradłam! - odparowała.

- Soneo. - Vorel zacisnął palce na piórze. - Pójdiesz ze mną.

Obrócił się na pięcie i przemaszerował przed klasą. Sonea wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, dopóki nie rzucił jej spojrzenia przez ramię.

- *Już!* - warknął.

Sonea zatrzasnęła kuferek i ruszyła do drzwi za nauczycielem, świadoma, że wszyscy odprowadzają ją spojrzeniami. Zerkala na swoich kolegów. Chyba nie wierzą, że ukradła pióro Narrona - przecież to oczywiste, że to kolejna paskudna sztuczka Regina?

Wpatrywali się w nią spod zmrużonych powiek. Poril spuścił wzrok, unikając jej spojrzenia. Poczula ukłucie żalu i odwróciła się.

Jest przecież dziewczyną ze slumsów. Dziewczyną, która przyznała się, że w dzieciństwie zdarzało jej się kraść. Jest z zewnątrz. Przyjaźni się ze Złodziejami. Widzieli, że Regin ją zaczepiał, ale nie słyszeli o kradzieży notatek czy książek, ani też o licznych złośliwościach, których ofiarą padła. Nie mieli pojęcia, jak bardzo potrafił być wyrachowany i zaciekły.

Ona jednak nie może oskarżyć Regina. Nawet jeśli się odważy i zaryzykuje badanie prawdomówności, nie zdoła udowodnić, że to jego sprawka. Może co najwyżej wykazać twoją niewinność, ale w tym celu nie zaryzykuje badania, bo jeśli Rektor nie pozwoli wybrać jej osoby, która miałaby je przeprowadzić, to ktoś niepożądany mógłby przypadkiem dowiedzieć się o postępach Wielkiego Mistrza.

Vorel zatrzymał się przy drzwiach.

- Narronie, dobrze będzie, jeśli ty też pójdziesz z nami - powiedział. - Reszta tymczasem zabierze się do notatek. wróć przed przerwą południową.

Wchodząc do gabinetu Rektora, Rothcn rozejrzał się po zgromadzonych tam osobach. Jerrik siedział przy biurku ze skrzyżowanymi rękami i ponurym wyrazem twarzy. Sonea kuliła się w fotelu ze wzrokiem wbitym w jakiś nieokreślony punkt. Inny nowicjusz przysiadł na krześle. Za nim stał Mistrz Vorel, Wojownik, którego oczy płonęły gniewem.

- O co chodzi? - spytał Rothen.

Jerrik spochmurniał jeszcze bardziej.

- Twoja nowicjuszka została przyłapana na posiadaniu pióra należącego do jej kolegi z grupy, Narrona.

Rothen zerknął na Soneę, ale nie uniosła nawet głowy, żeby odpowiedzieć mu spojrzeniem.

- Czy to prawda. Soneo?

- Tak.

- Mogłbym prosić o jakieś szczegóły?

- Otworzyłam mój kuferek, żeby wyjąć notatki, i to pióro wypadło ze środka.

- A jak się tam dostało?

Wzruszyła ramionami

- Nie wiem.

- Co masz na myśli?
- Nic wiem, czy je tam włożyłam.

Zmarszczył brwi.

- Jak możesz tego nie wiedzieć? Albo je tam włożyłaś, albo nie.

Rozłożyła bezradnie ręce.

- Możliwe, że było wśród moich notatek, kiedy odkładałam je wczoraj wieczorem.

Jerrik potrząsnął głową z rozpaczą, po czym wziął głęboki wdech.

- Czy ukradłaś pióro Narrona?

Zmarszczyła brwi.

- Na pewno nie celowo.

Ponieważ zdarzały mu się podobne rozmowy z Soneą, Rothen niemal się uśmiechnął. To jednak nie była dobra pora na gry słowne.

- Twierdzisz zatem, że mogłaś ukraść je przypadkowo? - zapytał.

- Jak można ukraść coś przypadkowo?! - wykrzyknął Jerrik z rozpaczą. - Kradzież to działanie zamierzone.

Vorel parsknął z niesmakiem.

- Soneo, jeśli nie zaprzeczysz rym oskarżeniom, będziemy musieli uznać cię winną.

Podniosła wzrok na nauczyciela. Jej oczy zmrużyły się niespodziewanie.

- Jaka to różnica? Przecież już wydaliście wyrok. Nic. co powiem, tego nie zmieni.

Na chwilę w pokoju zapanowała martwa cisza, a potem Rothen podszedł do Sonei i położył jej dłoń na ramieniu, widząc, że Vorel czerwienieje na twarzy.

- Zaczekaj na mnie na zewnątrz, Soneo.

Wyszła z gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

- Co masz na myśli?
- Nie wiem, czy je tam włożyłam.

Zmarszczył brwi.

- Jak możesz tego nie wiedzieć? Albo je tam włożyłaś, albo nie.

Rozłożyła bezradnie ręce.

- Możliwe, że było wśród moich notatek, kiedy odkładałam je wczoraj wieczorem.

Jerrik potrząsnął głową z rozpaczą, po czym wziął głęboki wdech.

- Czy ukradłaś pióro Narrona?

Zmarszczyła brwi.

- Na pewno nie celowo.

Ponieważ zdarzały mu się podobne rozmowy z Soneą, Rothen niemal się uśmiechnął. To jednak nie była dobra pora na gry słowne.

- Twierdzisz zatem, że mogłaś ukraść je przypadkowo? - zapytał.

- Jak można ukraść coś przypadkowo?! - wykrzyknął Jerrik z rozpaczą. - Kradzież to działanie zamierzone.

Vorel parsknął z niesmakiem.

- Soneo, jeśli nie zaprzeczysz tym oskarżeniom, będziemy musieli uznać cię winną.

Podniosła wzrok na nauczyciela. Jej oczy zmrużyły się niespodziewanie.

- Jaka to różnica? Przecież już wydaliście wyrok. Nic. co powiem, tego nie zmieni.

Na chwilę w pokoju zapanowała martwa cisza, a potem Rothen podszedł do Sonei i położył jej dłoń na ramieniu, widząc, że Vorel czerwienieje na twarzy.

- Zaczekaj na mnie na zewnątrz, Soneo.

Wyszła z gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

_ I co ja mam z tym począć? - zapytał Jerrik. - Jeśli ona niewinna, to czemu wodzi nas za nos tymi wymijają-cymi odpowiedziami?

Rothen spojrzał wymownie na nowicjusza. Narrona. Jerrik zrozumiał znaczenie tego spojrzenia i skinął głową.

- Możesz wrócić do klasy, Narronie.

Chłopiec wstał.

- Czy mogę odzyskać moje pióro, Rektorze?

- Oczywiście. - Jerrik zwrócił się teraz do Vorela.

Rothen skrzywił się na widok drogiego złotego pióra, które nauczyciel podał studentowi. Zapewne był to pre-~~zent~~ z okazji przyjęcia chłopaka do Gildii.

Kiedy Narron wyszedł, Jerrik spojrzał na Rothena wychekując.

- Chciałeś coś powiedzieć. Mistrzu Rothenie?

Rothen skrzyżował ręce za plecami.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak inni nowicjusze dokuczają Sonei?

- Owszem - potaknął Jerrik.

- Czy znane ci jest imię prowodyra tych zachowań?

Rektor skrzywił się nieznacznie.

- Czyżbyś sugerował, że ten nowicjusz zaaranżował tę by kradzież?

- Sugeruję jedynie, że powinieneś rozważyć taką moż-liwość.

- Będziesz potrzebował dowodów. Na razie mamy jedynie pióro Narrona odnalezione wśród rzeczy Sonei. Ona nie zaprzecza, że je zabrała, i nie oskarża Regina, że je podło-żył. Czemu mam dać wiarę?

Rothen pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Jestem pewny, że Sonea chciałaby mieć dowody, ale skoro nikogo nie oskarża, to znaczy, że ich nie ma. Czy

w takiej sytuacji można zakwestionować jej niewinność?

- To wszystko jednak nie dowodzi, że ona tego nie zrobiła - wtrącił się Vorel.

- Nie, ale zostałem poproszony, żeby wyjaśnić jej zachowanie, a nie udowodnić niewinność. Mogę ręczyć jedynie za jej charakter. Nie sądzę, żeby zrobiła coś takiego.

Vorel parsknął cicho, ale nie odezwał się. Jerrik zaś przyjrzał się obu magom, po czym machnął ręką.

- Zastanowię się nad tym, co usłyszałem. Dziękuję. Możecie odejść.

Sonea stała oparta o ścianę naprzeciwko drzwi, ze wzrokiem utkwionym ponuro w czubkach swoich butów. Vorel obrzucił ją nieprzyjaznym spojrzeniem, ale minął bez słowa. Rothen stanął obok niej i oparł się o ścianę z westchnieniem.

- Nie wygląda to najlepiej.

- Wiem. - W jej głosie słychać było rezygnację.

- Nie wspomniałeś nawet o Reginie.

- Co niby miałam powiedzieć? - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie mogę go oskarżyć, nawet gdybym miała dowody.

- A to dlaczego... - Odpowiedź olśniła go w jednej chwili. Regulamin Gildii. Oskarżyciel musi poddać się badaniu prawdomówności. Ona przecież nie może tego zaryzykować. Znane im tajemnice nie mogą wydać się zbyt wczesnie. Zaniepokojony i przygnębiony Rothen wpatrywał się w milczeniu w podłogę.

- Czy ty im wierzysz?

Podniósł na nią wzrok.

- Oczywiście, że nie.

- Nie masz nawet cienia wątpliwości?

Najmniejszego.

Może powinienes - warknęła gorzko. - Wszyscy inni czekali, aż zdarzy się coś takiego. Nie jest ważne, co powiem lub zrobię. To nie ma żadnego znaczenia. Wiedzą, że robiłam kiedyś takie rzeczy, więc uważają, że teraz też będę, niezależnie, czy znajdzie się jakiś powód, czy nie.

- Soneo - odpowiedział jej łagodnie. - To, co mówisz i robisz, ma znaczenie. Wiesz o tym doskonale. To, że dawno temu byłaś zmuszona kraść, nie znaczy, że czynisz to teraz. Gdybyś miała jakieś wrodzone skłonności do kradzieży, dawno byśmy to zobaczyli. Powinnaś zaprzeczyć, jasno i wyraźnie, nawet jeśli uważasz, że nikt ci nie uwierzy.

Przytaknęła, ale Rothen nie był pewny, że zdołał ją przekonać. Oboje podskoczyli na dźwięk południowego gongu. Mag oderwał się od ściany.

- Chodź, zjesz u mnie. Nie jedliśmy razem obiadu od widu tygodni.

Uśmiechnęła się ponuro.

- Nie sądzę, żebym w najbliższym czasie była mile widziana w sali jadalnej.

ZŁE WIEŚCI

Każdy z nowicjuszy podchodził do katedry, za którą urzędował Mistrz Elben, biorąc z niej po szklanym słóju. Wiedząc, że zostanie obrzucona nieprzyjawnymi spojrzzeniami. Sonea czekała. Ku jej niezadowoleniu Regin był ostatni w kolejce. Zerknął na nią, zawahał się, a następnie podszedł i podniósł dwa ostatnie słoje. Mistrz Elben zmarszczył brwi, ponieważ chłopak przyglądał się dokładnie obu, ale nie zdążył się odezwać, kiedy Regin wyciągnął jeden z nich ku Sonei.

- Masz.

Sięgnęła, ale nim zdołała dotknąć szkła, słój wyslizgnął się z palców Regina, uderzył o podłogę i rozbił się.

- Och, najmocniej *przepraszam* - zawołał Regin. Cofnął się od rozbitego szkła. - Ależ ze mnie niezdara.

Mistrz Elben spojrzał krzywo na Regina, a następnie na Soneę.

- Reginie, poszukaj służącego, żeby tu posprzątał. Soneo, będziesz tylko obserwować lekcję.

Wróciła na swoje miejsce nieszczególnie zaskoczona. „Kradzież” pióra Narrona zmieniła nie tylko stosunek nowicjuszy do mej. Przed „kradzieżą” Elben kazałby Reginowi oddać jej ostatni słój, albo też posłałby go po nowy.

"Kradzież" potwierdziła jedynie to, co nowicjusze i nauczyciele podejrzewali od początku. Oficjalnie za karę musiała co wieczór przez godzinę ustawiać książki na półkach w Bibliotece Nowicjuszy, co okazało się nawet przyjemne - warunkiem że w pobliżu nie kręcił się Regin, utrudający jej pracę. Kara zakończyła się w ostatni Czterodzień, ale zarówno studenci, jak i nauczyciele wciąż traktowali ją podejrzliwie i z pogardą.

Przez większość czasu koledzy po prostu ją ignorowali. Ale kiedy zbliżyła się do kogoś zanadto albo, co gorsza, usiłowała zagadać, odpowiadał jej jedynie chłodnym spojrzeniem. Nawet nie próbowała dołączać do reszty studentów sali jadalnej. Wróciła do dawnych zwyczajów opuszczania południowego posiłku lub jedania w towarzystwie Rothena.

Nie wszystkie nowości były jednak złe. Wiedziała już, że jej moc jest znacznie większa niż pozostałych, to dodało jej pewności siebie. Nie potrzebowała magazynować mocy, by mieć z czego czerpać podczas lekcji, jak radzono nowicjuszom, ale utrzymywała przez cały czas porządną tarczę, żeby chronić się przed pociskami, kopniakami i uderzeniami.

Oznaczało to, że mogła swobodnie przejść pomiędzy Reginem i jego bandą, jeśli otoczyli ją w korytarzu.

Drzwi do swojego pokoju również osłoniła tarczą, tak samo jak okno i kuferek. Posługiwała się magią przez całą dobę, a mimo to nie czuła zmęczenia ani wyczerpania. Nawet po wyjątkowo wymagających lekcjach sztuk walki.

Ciągle jednak była samotna. Westchnęła, patrząc na puste krzesło przed sobą. W zeszłym tygodniu Poril oparzył się podczas ćwiczeń. Stęskniła się za nim, zwłaszcza że nie wyglądał, jakby się przejął oskarżeniami jej o kradzież.

- Mistrzu Elbenie.

Sonea uniosła wzrok. W drzwiach stała kobieta w zielonych szatach. Weszła do sali, ciągnąc za sobą niskiego nowicjusza. Sonea poczuła przypływ nadziei.

- Uznałam, że Poril wyzdrowiał w stopniu wystarczającym, aby brać udział w lekcjach. Nie będzie mógł na razie używać rąk, ale może się przyglądać.

Poril rzucił szybkie spojrzenie w stronę Regina, po czym uklonił się Mistrzowi Elbenowi i pospieszył na swoje miejsce. Uzdrowicielka skinęła głową nauczycielowi i wyszła.

Elben zaczął dawać klasie instrukcje, ale wzrok Sonei co chwila wędrował ku plecom kolegi. Poril najwyraźniej nie zwracał uwagi na wykład. Siedział sztywno, spoglądając czasem na swoje ręce, na których widniały świeże, czerwone blizny. Godzinę później rozległ się gong obwieszczający przerwę, Poril [zaczek.ał](#), aż nowicjusze wyjdą, a potem zerwał się z miejsca i pospieszył do drzwi.

- Poril! - zawołała za nim. Skłoniła się szybko Elbenowi i dogoniła chłopaka.

- Witaj z powrotem. - Uśmiechnęła się, gdy podniósł na nią wzrok. - Pomóc ci w nadrobieniu materiału?

- Nie. - Zmarszczył brwi i przyspieszył.

- Poril? - Sonea wyciągnęła rękę i chwyciła go za ramię. - Co się stało?

Chłopak spojrzał na nią, a następnie powiódł wzrokiem za resztą grupy oddalającą się w głąb korytarza. Na samym końcu szedł Regin, rzucając im spojrzenia przez ramię z uśmiechem, który przyprawił Soneę o dreszcze. Poril wzdygnął się.

- Nie mogę z tobą rozmawiać. Nie mogę - mówiąc to, strząsnął dłoń ze swojego ramienia.

- Ale...

- Nie. Zostaw mnie. - Odwrócił się, ale złapała go znów **za** ramię, tym razem mocniej.

, - Nie dam ci spokoju, dopóki mi nie powiesz, o co chodzi - warknęła zza zaciśniętych zębów.

Zawahał się, ale odpowiedział.

- To przez Regina.

Patrząc na jego bladą twarz, czuła, że ściska jej się żołądek. Poril nadal patrzył za pozostałymi nowicjuszami i wiedział, że bardzo nie chce powiedzieć jej nic więcej. Chciał się tylko od niej uwolnić.

- Co ci powiedział? - nie ustępowała.

Poril przełknął ślinę.

- Powiedział, że nie wolno mi więcej z tobą rozmawiać. Przepraszam...

- A ty zamierzasz robić wszystko, co on każe? - Była niesprawiedliwa, ale gniew brał nad nią górę. - Dlaczego mu nie powiesz, żeby się utopił w Tarali?

Poril podniósł poparzone ręce.

- Powiedziałem.

Gniew Sonei opadł do temperatury lodu.

- To *jego* sprawka?

Poril potaknął tak niewyraźnie, że ledwie zauważalnie. Sonea rozejrzała się po korytarzu, ale grupa już dotarła do schodów i znikła im z oczu.

- To... dlaczego nikomu nie powiedziałeś?

- Nie udowodnię mu tego.

Badanie prawdopodobności byłoby dowodem. Czyżby Poril też miał coś do ukrycia, tak jak ona? Może jednak po prostu do tego stopnia przeraża go sama myśl o tym, że jakiś mag zajrzałby w jego myśli, że woli tego uniknąć za wszelką cenę.

- Jemu nie może ująć płazem poparzenie ci rąk, tylko dlatego że zaprzyjaźniłeś się ze mną - warknęła. - Jeśli znów będzie ci groził, to powiedz o tym mnie. Ja... ja...

- Ty co? Nie jesteś w stanie nic zrobić. Soneo. - Poril załapał się rumieńcem. - Wybacz, ale nie mogę. Po prostu nie mogę.

Odwrócił się i pobiegł korytarzem.

Sonea poszła za nim, potrząsając głową. Schodziła powoli na dół. Kiedy dotarła do parteru, usłyszała jakiś szum. Spojrzała w kierunku Wielkiego Holu i zamrugała ze zdziwieniem.

Hol był pełen magów. Stali w parach lub większych grupkach, rozmawiając. Sonea zatrzymała się, zastanawiając się, co ich tu zgromadziło. Tego dnia nie ma przecież żadnych posiedzeń, a więc musi być jakiś inny powód.

- Na twoim miejscu nie zwracałbym na siebie uwagi - usłyszała tuż za sobą.

Odwróciła się szybko i stanęła twarzą w twarz z Reginem.

- Mogą uznać, że o jednej zapomnieli - powiedział. W jego oczach błyszczała radość.

Cofnęła się o krok, zaintrygowana, ale zarazem pewna, że nie ma ochoty wiedzieć, o czym on mówi. Jego twarz rozbłysła, kiedy zorientował się, że ona nie rozumie. Podszedł bliżej.

- Och, nie pojmujesz, prawda? - Uśmiechał się paskudnie. - Czyżbyś zapomniała? Dziś największe święto w roku dla takich śmieci jak ty. Dziś przecież Czystka.

Uświadczenie przyszło niczym cios prosto w twarz. Czystka. Każdego roku od czasu tej pierwszej, która odbyła się ponad trzydzieści lat temu, Król wysyła Gwardię i Gildię.

żeby oczyściły ulice miasta z „włóczęgów i darmozjadów”, powodem takiego postępowania, jak twierdził Król. było zwiększenie bezpieczeństwa na ulicach przez wygnanie drobnych złodziejasków. Ale tak naprawdę Złodzieje nie przejmowali się tym zanadto: mieli własne przejścia wiodące do i z miasta. Do slumsów zaganiano bezdomnych i biedotę. Albo, jak w przypadku jej rodziny w ubiegłym roku, tych, którzy wynajmowali pokoje w „przeludnionych i niebezpiecznych” gościńcach. To właśnie tego dnia rozłościła się tak bardzo, że dołączyła do bandy wyrostków rzucających w magów kamieniami - i po raz pierwszy wyzwoiliła swoją moc.

Regin niemal pokładał się ze śmiechu. Czując, że wzbiera w niej gniew, Sonea odwróciła się. żeby odejść, ale Regin zastąpił jej drogę. Jego twarz wykrzywił wyraz triumfu i okrutnej satysfakcji. Sonea poczuła ulgę, że nowicjusze nie biorą udziału w Czystce. Potem jednak pomyślała o przyszłości i wzdrygnęła się. Regin na pewno nie może doczekać się dnia, kiedy będzie mógł użyć swojej mocy, żeby przegnać bezbronnych żebraków i ubogie rodziny z miasta.

- Ależ nie odchodź - powiedział Regin, wskazując głową w kierunku Holu. - Nie chcesz zapytać swojego mentora, czy dobrze się bawił?

Rothen? On przecież nie mógłby... Regin droczył się z nią i tyle, pomyślała. Przyjrzała się jednak obecnym i w pobliskiej grupce dostrzegła znajomą twarz. Rothen.

Zamarła. Jak on *mogł tam pójść*, wiedząc o jej uczuciach względem Czystki? No tak, nie mógł nie wykonać rozkazu Króla...

Owszem, mógł! Nie wszyscy magowie uczestniczą w Czystce. Mógł odmówić i wysłać kogoś w zamian!

Jakby wyczuwając jej wzrok na sobie, Rothen podniósł oczy i spojrzał na nią. Następnie najwyraźniej dostrzegając Regina, ponieważ zmarszczył brwi.

Regin zachichotał. Nagle Sonea zapragnęła zapaść się pod ziemię. Odwróciła się, wyminęła Regina i wybiegła z gmachu Uniwersytetu. Chłopak wykrzykiwał obraźliwe komentarze, biegnąc za nią aż do drzwi Domu Magów, gdzie w końcu zostawił ją samą. Sonea weszła do mieszkania Rothena, które ku swej wielkiej uldze zastała puste. Nie chciałaby teraz spotkać się z Tanią - bała się, że niechcący powie służącej coś niemilego.

Chodziła po pokoju, kiedy otworzyły się wreszcie drzwi.

- Soneo.

Rothen miał przepraszający wyraz twarzy. Nie odpowiedziała, ale zatrzymała się przy oknie i wyjrzała na zewnątrz.

- Przepraszam cię. wiem, że odbierasz to jak zdradę - powiedział. - Chciałem cię uprzedzić, ale odkładałem to i odkładałem, a o ostatecznym terminie dowiedziałem się dopiero dzisiaj rano.

- Nie musiałeś iść - warknęła. Jej głos brzmiał obco. pełen od złości.

- Musiałem - odpowiedział.

- Nie, nie musiałeś. Ktoś mógł iść za ciebie.

- Prawda - potaknął. - Musiałem iść nie dlatego, że nie mógł mnie nikt zastąpić. - Podeszedł do niej. Mówił cicho i łagodnie. - Soneo, musiałem tam iść, żeby mieć pewność, że nie zdarzy się żadna pomyłka. Jeślibym nie poszedł, a coś by się stało... - Westchnął. - Dzisiaj wszyscy czuli się nieswojo. Może trudno to zauważyć, ale to, co stało się w zeszłym roku, nadszarpięło pewność Gildii. Nieważne, czy chodzi o lęk przed popełnieniem błędu, czy przed

ewentualnością znalezienia kolejnego byльца z talentem magicznym. - Zaśmiał się. - Gildia potrzebowała kogoś, kto pędzie czuwał nad sytuacją.

Sonea spuściła wzrok. To, co mówił, było rozsądne. Poczuli, że złość ją opuszcza. Westchnęła, spojrzała na niego i zmusiła się do ukłonu. Rothen posłał jej nieśmiały uśmiech.

- Wybaczysz mi?

- Chyba tak - odrzekła niechętnie.

Na stole leżały pozostawione tam przez Tanię pyszne bułeczki i inne zimne dania. Najwyraźniej posiłek dla kogoś, kto nie wiadomo kiedy wróci.

- Zjedzmy coś - powiedział Rothen.

Przyjęła zaproszenie, odsunęła krzesło i usiadła.

Powóz Gildii zatrzymał się przy nierzucającym się w oczy dwupiętrowym budynku. Lorlen wysiadł, nie zwracając uwagi na zdziwione spojrzenia, jakie rzucali mu przechodnie. Ruszył w kierunku bramy Pierwszego Posterunku Gwardii Miejskiej, a kiedy służący otworzył przed nim drzwi, wszedł do wąskiego korytarzyka.

Pokój był urządzony gustownie, chociaż niezbyt wystawnie. Znajdowały się tam wygodne krzesła, ustawione po kilka wokół całego pomieszczenia, Lorlenowi przypominało to salę wieczorną w Gildii. Przez wychodzący stamtąd korytarz można było przejść do pozostałych części budynku.

- Administratorze.

Lorlen odwrócił się na dźwięk tego głosu i ujrzał syna Derrila wstającego z jednego z krzeseł.

- Witaj, kapitanie. Gratuluję awansu.

Młodzieniec uśmiechnął się do niego.

- Dziękuję, Administratorze. - Wskazał ręką na korytarz. - Przejdźmy do mojego biura, opowiem ci najnowszą wieści.

Barran poprowadził Iorlena do drzwi przy końcu korytarzyka. Za nimi znajdował się niewielki, ale przytulny gabinet. Wzdłuż jednej ze ścian ustawiono szatki, a biurko dzieliło całą przestrzeń na dwie równe części. Barran wskazał gościowi jedno z dwóch krzeseł, a kiedy Lorlen usiadł, sam zajął drugie.

- Twój ojciec powiedział mi, że zmieniłeś zdanie w kwestii tej kobiety, o której rozmawialiśmy - zaczął Administrator. - Ponoć teraz skłaniasz się ku tezie, że to jednak morderstwo.

- Owszem - odrzekł Barran. - Odkryliśmy kolejne rzekome samobójstwa, które jako żywo przypominały tamto. W każdym przypadku brakowało narzędzia zbrodni, znaleźliśmy natomiast ślady intruza. No i u każdej z ofiar w pobliżu ran zauważyliśmy ślady palców lub dłoni. To dość dziwaczny zbieg okoliczności - urwał. - Te samobójstwa zaczęły się mniej więcej miesiąc po tym, jak ustały rytualne morderstwa, zupełnie jakby zabójca zorientował się, że zwraca na siebie uwagę, i postanowił zmienić metodę działania, mając nadzieję, że ludzie uznają te śmierci za samobójstwa.

Lorlen przytaknął.

- Albo to inny zabójca.

- Może. - Barran zawahał się z dalszą odpowiedzią. - Jest coś jeszcze, aczkolwiek może bez związku z tą sprawą. Zapytałem mojego poprzednika, czy kiedykolwiek widział coś tak dziwaczного jak to. Powiedział mi, że w ciągu ostatnich pięciu lat zdarzały się co jakiś czas serie zabójstw. - Zaśmiał się pod nosem. - Powiedział wręcz, że to cena, jaką płacimy za życie w miastach.

Lorlen poczuł przebiegający mu po plecach dreszcz. Nieco ponad pięć lat temu Akkarin powrócił ze swojej podróży.

- Wcześniej nic takiego się nie zdarzało?
- Chyba nie. Powiedziałby mi, gdyby miał jakąś wiedzę na ten temat.

- I morderstwa były popełniane w ten sam sposób?
- Tylko w tym sensie, że przez jakiś czas powtarzały pewien schemat, a następnie go zmieniały. Mój poprzednik uważał nawet początkowo, że to któryś ze Złodziei pozbywał się ludzi rywali. Oni byliby zdolni do oznaczania ofiar w charakterystyczny sposób, aby przeciwnicy nie mieli wątpliwości, z kim mają do czynienia. Ale ofiary nie były ze sobą w żaden sposób powiązane, a tym bardziej ze Złodziejami.

Następnie podejrzewano, że jakiś płatny zabójca chce sobie wyrobić markę łatwo rozpoznawalną robotą. Kilka ofiar miało długi, albo też dało się znaleźć inny oczywisty motyw ich zabójstwa. W żaden sposób nie można było jednak ustalić elementu łączącego wszystkie, tak samo jak teraz.

- Zwykle włamania rabunkowe nie wchodzi w grę?
Barran pokręcił głową.
- Bardzo niewielu z nich zostało okradzionych. A już na pewno nie wszyscy.

- Świadcowie?
- Nie zawsze. Na dodatek ich opowieści są różne. Tylko jedno się powtarza. - Oczy Barrana rozbłysły. - Morderca zawsze nosi pierścień z wielkim czerwonym klejnotem.
- Doprawdy? - Lorlen zmarszczył brwi. Czy widział kiedykolwiek u Akkarma taki pierścień? Nie. On nigdy nie nosił żadnej biżuterii. Nie znaczy to oczywiście, że nie mógł go zakładać na palec, kiedy znajdował się poza Gildią. Ale po co miałby to robić?

Mag westchnął i pokiwał głową.

- Jakiegolwiek ślady, że ci ludzie zginęli od magii?

- Mój ojciec uznałby to za niezwykle interesujące, ale nie. Są, owszem, dziwaczne detale w niektórych przypadkach, ale żadnych śladów oparzeń od magicznych uderzeń czy w ogóle jakiegolwiek oznak, które trzeba by uznać za niezwykle.

Nie ma wątpliwości, śmierć zadana za pomocą czarnej magii nie zdradzałaby oznak, które Barran potrafiłby rozpoznać. Lorlen nie był nawet pewny, czy wielu magów potrafiłoby właściwie ocenić takie ślady. Musi jednak zebrać tyle szczegółów, ile tylko się da.

- Co jeszcze możesz mi opowiedzieć?

- Chcesz szczegółów związanych z każdym przypadkiem?

- Tak.

Barran wskazał mu rząd szaf.

- Kazałem przenieść tu wszystkie dokumenty dotyczące dziwnych morderstw, które zdają się układać w jakąś serię. Dużo tego.

Lorlen przyglądał się rzędom szuflad z niesmakiem. Tyle czytania...

- Może więc na razie te najnowsze?

Barran skinął głową. Podeszedł do szaf i wyciągnął z jednej z szuflad sporą teczkę.

- To dobra wiadomość, że Gildia jest zainteresowana takimi sprawami - powiedział.

Lorlen odpowiedział uśmiechem.

- Interesuję się tym raczej osobiście, ale jeśli Gildia będzie mogła w jakikolwiek sposób pomóc, daj mi, proszę, znać. Jestem pewny, że śledztwo jest teraz w najbardziej odpowiednich rękach.

Barran skrzywił się raczej, niż uśmiechnął.

- Mam taką nadzieję. Administratorze. Mam szczerą nadzieję, że tak właśnie jest.

Ponad zakrzywioną krawędzią areny ku Północnej Dzielnicy przetaczały się ciemne chmury. Drzewa w ogrodach kołysały się w podmuchach wiatru szarpiącego ich gałęzie. Korony pociemniały przed zimą, ale ostatnie liście, które jeszcze nie opadły, pyszniły się złotem i czerwienią.

Wewnątrz areny powietrze było nieruchome. Bariera chroniła przed wiatrem, ale nic przed zimnem. Sonea z trudem powstrzymywała się od przytupywania. Mistrz Vorel kazał im zdjąć wszystkie tarcze, włącznie z tymi ciepłymi.

- Zapamiętajcie następujące prawa magii - oznajmił. - Jeden: utrzymanie tarczy przeciwko uderzeniu wymaga więcej mocy niż samo uderzenie. Dwa: uderzenie posłane zakrzywioną lub zmienną trajektorią wymaga więcej mocy niż proste. Trzy: światło i ciepło są szybsze i łatwiejsze od uderzenia mocy, to ostatnie wymaga więc więcej wysiłku niż ogniowe.

Mistrz Vorel stał przed nimi na rozstawionych szeroko nogach i podpierał się pod boki. Zatrzymał wzrok na Sonei.

- Uderzenia są łatwe. Dlatego właśnie wielu magów przesadza z nimi. Z tego również powodu tarcze są najważniejszą bronią Wojownika, a nowicjusze muszą je jak najlepiej przećwiczyć. Pamiętajcie o zasadach panujących na arenie. Jeśli wasza zewnętrzna tarcza opadnie, to znaczy, że przegraliście pojedynek. Nie potrzeba nam żadnych innych dowodów.

Sonea wzdrygnęła się i tym razem wiedziała, że nie tylko z powodu zimna. To pierwsza lekcja, podczas której

nowicjusze będą ze sobą walczyć. W głowie dźwięczały jej wszystkie ostrzeżenia Vorela. Spojrzała na twarze pozostałych studentów.

Większość miała rumieńce; wyglądali na podnieconych. Tylko Poril był blady jak ściana. Ponieważ on i Sonea zazwyczaj wykonywali ćwiczenia w jednej parze, pewnie i teraz Mistrz Vorel ustawi ich przeciw sobie. Postanowiła więc być ostrożna, żeby nie zrobić krzywdy niegdyśszemu przyjacielowi.

- Na początek ustawię was w zależności od mocy - powiedział Vorel. - Reginie, będziesz walczył z Soneą. Benonie, ty ustaw się z Yalendem. Narron - z Trasią. Hal, Seno i Poril - będziecie się zmieniać.

Sonea poczuła, że serce jej zamiera. *Ustawił mnie z Reginem!*

Oczywiście, miało to sens. Byli najsilniejsi w grupie. Nagle pożałowała, że tego nie przewidziała i nie udawała, że jest słabsza niż w rzeczywistości.

Nie wolno mi tak myśleć. Vorel powtarzał, iż mag, który od początku jest przekonany, iż przegra walkę - przegrał ją, zanim się zaczęła. *Pokonam Regina, pomyślała. Jestem od niego mocniejsza. Zemszczę się za Porila.*

Trzymanie się tego postanowienia okazało się trudniejsze, kiedy na polecenia Mistrza Vorela musiała stanąć obok przeciwnika. Nauczyciel położył jej dłoń na ramieniu i poczuła, że jego magia otacza ją wewnętrzną tarczą. Inny Wojownik, Mistrz Makin, osłonił w ten sam sposób Regina.

- Reszta, proszę wyjść na zewnątrz - rozkazał nauczyciel.

Nowicjusze posłusznie wycofywali się przez podziemne przejście, a Sonea zmusiła się do podniesienia wzroku na

Regina. Oczy mu jaśniały, a kąciaki ust wykrzywiały się w chytry uśmieszek.

- Wy zaś - odezwa) się Vorel, kiedy grupa usadowiła się na stopniach wokół areny - na pozycje.

Sonea przełknęła ślinę i podeszła do jednego z krańców areny. Regin swobodnym krokiem przeszedł na drugą stronę i odwrócił się do niej. Vorel i Makin wycofali się do ogrodzenia; Sonea wyczuła, że tworzą wokół siebie tarcze. Serce waliło jej mocno.

Vorel spoglądał to na nią, to na Regina, po czym wykonał szybki ruch ręką.

- Zaczynajcie.

Sonea narzuciła na siebie mocną tarczę i zebrała wszystkie siły, ale oczekiwany deszcz pocisków nie nastąpił. Regin stał, opierając ciężar ciała na jednej nodze; ręce miał skrzyżowane na piersi. Czekał.

Sonea zmrużyła oczy. Pierwszy cios miał ogromne znaczenie - mówił wiele o przeciwniku. Przyjrzała się dokładnie i dostrzegła, że Regin nawet nie podniósł tarczy. Przenosił ciężar ciała z nogi na nogę, bębnił palcami jednej ręki w ramię, wybijał stopą jakiś rytm, po czym spojrzał pytająco na nauczyciela.

Sonea zerknęła szybko na Mistrza Vorela. Wojownik przyglądał im się w napięciu, lecz brak działań najwyraźniej wcale go nie niepokoił.

Regin westchnął tak głośno, że musieli go usłyszeć nawet nowicjusze siedzący na trybunach. Następnie ziewnął. Sonea powstrzymała się od uśmiechu. To nie jest pojedynek na magię - teraz chodzi o to, kto pierwszy straci cierpliwość.

Oparła dłonie na biodrach i spojrzała na siedzących w górze nowicjuszy, nie przejmując się już zachowaniem Regina. Niektórzy patrzyli z uwagą, inni wyglądali na zdziwionych

lub znudzonych. Zerknęła ponownie na nauczyciela. Mistrz Vorel odpowiedział jej lodowatym spojrzeniem.

Może zdoła skłonić Regina do ataku. *Może jeśli opuszczę tarczę...*

Ostrożnie pozwoliła rozproszyć się swojej zewnętrznej osłonie. I natychmiast wokół niej rozbłysła seria ogniowa. Pospieszna tarcza, która podniosła, żeby ochronić się przed gradem pocisków, wytrzymała kilka sekund, po czym zachwiała się i rozpadła. Sonea poczuła mrowienie na skórze w miejscach, gdzie magia Regina stykała się z wewnętrzną tarczą Yorela.

- Stop!

Uderzenia znikły, pozostawiając tylko ciemne plamki przed oczami Sonei. Zamrugła, gdy Mistrz Vorel wyszedł na środek areny.

- Zwyciężył Regin - oznajmił.

Wśród pozostałych nowicjuszy rozległy się niezbyt głośne okrzyki. Sonea poczuła, że się rumieni, kiedy Regin skłonił się z gracją.

- Soneo - zwrócił się do niej Mistrz Vorel. - Opuszczanie tarczy nie jest wskazane, chyba że doskonale radzisz sobie z jej natychmiastowym tworzeniem. Jeśli zechcesz znów zastosować tę sztuczkę, musisz poćwiczyć obronę. Może cie odejść. Benon i Yalend, zapraszam.

Sonea ukloniła się i szybko ruszyła w stronę portalu. Wchodząc w tunel, poczuła, że jej myśli także ogarnia ciemność. *To tylko pierwszy pojedynek*, powtarzała sobie. Nie można zawsze wygrywać, zwłaszcza z Reginem, którego mentorem jest przecież Wojownik.

Jeśli zawsze będą ustawiani według zdolności, to na każdej lekcji przyjdzie jej z nim walczyć. Dla wszystkich było już oczywiste, że Regin wybierze sztuki walki, ona zaś

słyszała na dodatek, jak Hal mówił, że ma prywatne lekcje. Ponieważ Sonea nie zamierzała zostawać Wojowniczką ani brać dodatkowych lekcji, on na pewno zawsze będzie od niej lepszy.

Ale Vorel powiedział też, że będą dobierani w pary wedle mocy *na początek*, Jeśli potem kryterium będzie talent i umiejętności, a ona okaże się mniej utalentowana od Regina, Vorel może ustawić ją z innym nowicjuszem.

To oznacza, że ma dwie możliwości do wyboru: starać się jak najlepiej i być skazana na Regina albo przegrywać, żeby go unikać.

Z westchnieniem powlekła się po schodach i dołączyła do nowicjuszy siedzących na trybunach wokół areny. W obu przypadkach będzie narażona na wiele upokarzających porażek. Pomyślała z tęsknotą o Kopule - budowli przypominającej piłkę wzniesionej tuż obok Domu Nowicjuszy. Zanim zbudowano arenę, nowicjusze ćwiczyli w Kopule, której grube ściany chroniły zewnętrzny świat przed niecelnymi uderzeniami walczących uczniów, wtedy jednak nikt poza ćwiczącymi nie widział przebiegu walki. Może i było to duszne, nieprzyjemne pomieszczenie, ale przynajmniej zapewniało jakąś prywatność.

Obserwowanie potyczki Benona i Yalenda wkrótce ją znudziło. Nie potrafiła zrozumieć, w jaki sposób te lekcje i wszystkie wbijane im do głów zasady miały przygotowywać magów do prawdziwej wojny. Wojownicy najwyraźniej spędzają życie, zabawiając się niebezpiecznymi grami, podczas gdy ich moc mogłaby posłużyć lepszym celom - chociażby leczeniu.

Potrząsnęła głową. Kiedy trzeba będzie wybierać dyscyplinę, ona na pewno nie założy czerwonych szat.

NIESPODZIEWANY ATAK

Wchodząc do sali, Sonea natychmiast wyczuła jakąś różnicę, jakby dziwaczny prąd magiczny w powietrzu. Zawahała się i przystanąła w drzwiach, a radość z powodu umknienia bandzie Regina znikła.

Mistrz Kiano podniósł wzrok i niemal ucieszył się na jej widok, jakby była mile widzianą odmianą.

- Dziś nie ma lekcji, Soneo.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nie ma lekcji, Mistrzu?

Kiano wahał się przez chwilę z odpowiedzią. Jakiś syk dochodzący ze środka sali zwrócił uwagę Sonei. Przed nią przyszło zaledwie czterech nowicjuszy. Benon siedział na swoim miejscu z twarzą ukrytą w dłoniach. Trassia i Narron przysunęli do niego krzesła. Regin siedział za nimi, a jego wzrok po raz pierwszy był spokojny i pozbawiony wyrazu. Trassia wpatrywała się w Soneę oskarżycielskim wzrokiem.

- Zmarł jeden z nowicjuszy - powiedział Kiano. - Shern.

Sonea zmarszczyła brwi, przypominając sobie nowicjusza z letniej grupy, tego, którego moc sprawiała, że czuła się dziwnie. *Zmarł?* Poczula, że pytania cisną się jej do głowy. Jak? Kiedy?

- Najlepiej będzie, jak sobie pójdziesz - warknęła Trassia. Sonea utkwiała w niej spojrzenie, zdziwiona tym wybuchem.

- Shern był kuzynem Benona - wyjaśnił jej nauczyciel.

Trassia znów rzuciła im wściekle spojrzenie. Sonea wreszcie zrozumiała. Pytając o przyczynę odwołania lekcji, zmusiła Mistrza Kiano do mówienia o śmierci Sherna przy Benonie. Poczuła, że się czerwieni. Zauważyła krzywe spojrzenie Narrona, odwróciła się na pięcie i uciekła z sali.

Zatrzymała się kilka kroków dalej, ponieważ dopadł ją gniew i frustracja. Skąd niby miała wiedzieć o śmierci Sherna albo o tym, że był spokrewniony z Benonem? Pytanie o przyczynę odwołania wykładu było całkowicie uzasadnione.

Prawda, że było?

Powróciła myślami do Sherna. Potrafiła zmusić się jedynie do cienia smutku. Shern nigdy z nią nie rozmawiał, podobnie zresztą jak z wszystkimi innymi. Prawdę mówiąc, cała letnia grupa ignorowała go przez te nieliczne tygodnie, kiedy uczył się na Uniwersytecie.

Doszła do końca schodów i zobaczyła wspinającego się ku niej Rothena. Poczuła nagły przypływ ulgi.

- Jesteś - powiedział. - Słyszałaś już?

- Odwołali lekcje.

- Tak. - Skinął głową. - Zawsze tak jest, jeśli stanie się coś takiego. Szukałem cię w pokoju, ale już wyszłaś. Chodź, napijesz się ze mną czegoś ciepłego.

Sonea szła w milczeniu. Wydało jej się niezwykle, że Gildia zamyka Uniwersytet z powodu śmierci nowicjusza, który uczył się tu zaledwie kilka miesięcy. Ale ponieważ wszyscy nowicjusze - oprócz niej - pochodzili z Domów, chłopak zapewne był krewnym kilku studentów i magów.

- Shern był w twojej pierwszej grupie, prawda? - spytał Rothen, gdy już znaleźli się w jego salonie.

- Owszem - odparła Sonea z wahaniem. - Co mu się właściwie stało, jeśli mogę zapytać?

- Oczywiście, że możesz. - Rothen wziął ze stojącego pod ścianą stoliczka dzbanek i filiżanki i wyjął dwa słoiki z szafki. - Pamiętasz, co ci mówiłem o utracie kontroli przez maga w chwili jego śmierci?

- Cała niewykorzystana magia zostaje wyzwolona i niszczy ciało.

Rothen potaknął. Postawił na stole filiżanki i słoiki.

- Shern utracił kontrolę nad swoją magią.

Sonea poczuła dreszcz.

- Przecież zaliczył drugi poziom.

- Owszem, ale albo nie najlepiej, albo też nie w całości. Nigdy nie uzyskał pełnej stabilności mocy. - Rothen potrząsnął głową. - To się rzadko zdarza, ale nie jest niemożliwe. Widzisz, kiedy znajdujemy dzieci obdarzone talentem, testujemy je również pod kątem tego rodzaju niestabilności. Czasami po prostu brakuje im siły koniecznej do kontrolowania magii.

- Rozumiem - odpowiedziała Sonea, kiwając głową.

Rothen nalał do dzbanka wody i wsypał nieco liści sumi z jednego ze słoików. Sonea sięgnęła do drugiego i w swojej filiżance zmieszała proszek raki z wodą, a potem podgrzała napój za pomocą odrobiny magii.

- Niestety niektórzy stają się niestabilni dopiero po jakimś czasie - ciągnął Rothen - albo kiedy ich moc zostaje wyzwolona. Wtedy jest za późno. Wcześniej czy później tracą kontrolę nad tym, czego ich uczymy... zazwyczaj w ciągu pierwszych kilku lat. Shern zaczął wykazywać oznaki niestabilności jakiś miesiąc temu. Gildia wywiozła go z miasta

do miejsca, które zbudowaliśmy specjalnie dla takich nowicjuszy. Staramy się utrzymywać ich tam w spokoju i bezpieczeństwie, no i zajmują się nimi Uzdrowiciele szkoleni specjalnie do opieki nad takimi przypadkami. Nikt jednak jak na razie nie wynalazł lekarstwa, a blokady nakładane na ich moc na niewiele się zdają.

Sonea wzdrygnęła się.

- Kiedy go po raz pierwszy zobaczyłam, jego aura wydała mi się dziwaczna.

Rothen zmarszczył brwi.

- Tak wcześnie wyczułaś niestabilność? Nikomu się to nie udało. Muszę powiedzieć o tym...

- Nie! - Sonea poczuła przerażenie. Jeśli Rothen powie komukolwiek, że wyczuła ten niepokój w Shernie, pozostali nowicjusze uznają, że można zrzucić na nią winę za jego śmierć. - Nie rób tego. Proszę.

Rothen przyglądał się jej z namysłem.

- Nikt nie będzie miał do ciebie pretensji o to, że nic nie powiedziałaś. Nie rozumiałaś przecież tego, co wyczułaś.

Patrzyła na niego błagalnie. Rothen westchnął.

- Niech ci będzie. Teraz i tak nie ma to znaczenia. - Ujął dzbanek w dłonie. Natychmiast z dzióbka wydobyła się para. - Jak się po tym wszystkim czujesz, Soneo?

Wzruszyła ramionami.

- Właściwie go nie znałam... - Opowiedziała, co się zdarzyło, kiedy weszła do sali. - Tak jakbym była temu wszystkiemu winna.

Rothen zmarszczył brwi, nalewając sobie filiżankę zaparzonego już sumi.

- Warknęli na ciebie, ponieważ pojawiłaś się w niewłaściwym momencie. Nie przejmuj się tym, co mówili. Do jutra o wszystkim zapomną.

- A co ja mam dziś robić? - zastanowiła się na głos.

Rothen przez chwilę sączył gorący napar, a potem uśmiechnął się do niej.

- Możemy pomyśleć o planach na wizytę Dorriena.

Kapitan *Anyi* wielce się uradował, kiedy Dannyl zapytał go, czy nie wybrałby się na wyspy Vin. W pierwszej chwili mag pomyślał, że żeglarz marzy o odwiedzeniu domu, ale nabrał podejrzeń, gdy kapitan uparł się, żeby on i Tayend zamieszkali w jego kajucie. Już nieco wiedział o vindońskich marynarzach i miał świadomość, że trzeba było czegoś więcej niż tęsknoty za domem i szacunku dla Gildii, by oddali komuś swoje własne kwatery.

Wieczorem po wypłynięciu Dannyl odkrył prawdziwy powód tej niespodziewanej gościnności.

- Większość statków płynących do Kiko wstępuje najpierw do Capii - oznajmił kapitan nad sutym posiłkiem. - Bez tego byłoby dużo szybciej.

- Dlaczego nie płynie się od razu do Kiko? - spytał Tayend.

- Na Wyższym Archipelagu Vin żyją złe ludzie - skrzywił się kapitan. - Okradają statki, zabijają załogę. Niebezpieczne ludzie.

- Och - Tayend rzucił Dannylowi porozumiewawcze spojrzenie. - Czyżbyśmy zamierzali płynąć w pobliżu tych wysp?

- Tym razem nie ma niebezpieczeństwa - kapitan uśmiechnął się szeroko do Dannyla. - Mamy maga na pokładzie. Wywiesimy banderę Gildii. Nie odważą się nas napaść!

Dannyl uśmiechnął się na wspomnienie tej rozmowy. Miał niejasne podejrzenia, że kupcom zdarzało się ryzykować

żeglugę tą trasą pod osłoną flagi Gildii, nawet jeśli nie mieli maga na pokładzie. Piraci mogli się jednak tego również domyślić, sądził więc że w jakimś kufrze na pokładzie znajdowały się szaty Gildii - oryginalne bądź skopiowane - na wypadek, gdyby sama flaga nic wystarczała.

Rozstanie z Lonmarem cieszyło go jednak tak bardzo, że postanowił się tym nie przejmować. Konflikt w Radzie Starszych ciągnął się ponad miesiąc, a on musiał przez ten czas rozsądzać spory i kłótnie. Wydawać by się mogło, że obowiązki czekające go na wyspach są mniejszej wagi, niemniej Dannyl nie był pewien, czy również nie okażą się bardziej nudne i męczące, niż się spodziewa.

W miarę oddalania się od Lonmaru załoga stawiała się coraz bardziej czujna i uważna, dlatego Dannyl uznał, że najwyraźniej zagrożenie atakiem piratów nie jest wymysłem. Z zasłyszanych rozmów, które tłumaczył mu Tayend, wynioskował, że spotkanie z korsarzami nie jest prawdopodobne, lecz pewne. Świadomość, że cała załoga liczyła na to, iż jego obecność ocali im życie, nieco mu ciążyła

Spojrzał na leżącego na sąsiedniej koi Tayenda. Ataki choroby morskiej odcisnęły na nim swe piętno, ale pomimo osłabienia i wyraźnie złego samopoczucia chłopak wciąż odmawiał przyjęcia pomocy.

Dotychczas podróż nie była dla Tayenda przyjemną przygodą, której oczekiwał. Dannyl wiedział, że młodzieniec opuszczał Lonmar z ulgą. Postanowił więc, że kiedy dotrą do Kiko, odpoczną tam przez tydzień lub dwa. Vindo ni słyną z milego usposobienia i gościnności, pobyt wśród nich powinien wynagrodzić im upał i dziwaczną atmosferę w Lonmarze, a Tayendowi pomoc odzyskać siły i podróżniczy entuzjazm.

Po obu stronach kajuty znajdowały się niewielkie okienka, przez które widać było morze. Niebo było błękitne, jak późnym popołudniem, i zupełnie czyste, bez jednej nawet chmurki. Dannyl przysunął się do okienka i ujrzał przed sobą dalekie cienie wysp na horyzoncie, a także dwie spore łodzie.

Usłyszał ziewnięcie za swoimi plecami, spojrzął więc na Tayenda. Młodzieniec wstał i przeciągnął się.

- Jak się czujesz?

- Lepiej. Co tam na zewnątrz?

- Pogoda jest chyba przyjemna. - Łodzie wyglądały na znacznie mniejsze niż *Anyi*. Przemykały po falach, zbliżając się bardzo szybko. - Obawiam się, że będziemy mieć towarzystwo na kolacji.

Tayend, opierając się o ścianę kajuty, podszedł do Dannyla i wyjrzał przez okienko.

- Piraci?

Za drzwiami kajuty rozległy się szybkie kroki, a chwilę później głośnie stukanie.

- Widzę! - zawołał Dannyl.

Tayend poklepał go po ramieniu.

- Czas na kolejne bohaterskie czyny, przyjacielu.

Dannyl rzucił mu miażdżące spojrzenie, a następnie otworzył drzwi i wyszedł na korytarz, gdzie najmłodszy z żeglarzy, czternastoletni może chłopak, już kłaniał mu się niezgrabnie.

- Chodźcie! Szybko! - krzyknął, patrząc na nich szeroko otwartymi z przerażenia oczami.

Dannyl podążył za nim i wyszedł przez mesę na pokład. Zobaczył, że kapitan stoi na rufie, ruszył więc w tym kierunku, omijając zwoje lin i przeskakując po kilka schodków naraz.

- Złe ludzie - powiedział kapitan, wskazując na morze.

Łodzie znajdowały się w odległości może dwustu kroków od nich. Dannyl spojrział w górę masztu **Attyi** - flaga Gildii kołysała się na wietrze. Rozejrzał się po pokładzie i zauważył, że wszyscy marynarze, włącznie z tym młodym chłopakiem, mają w rękach noże lub krótkie, niezgrabne miecze. Kilku naprężyło łuki i celowało w nadpływające statki.

Tayend mruknął coś niepochlebnego.

- Ta załoga chyba nie ma do ciebie wielkiego zaufania - wymamrotał.

- Nie chcą ryzykować - odparł Dannyl. - Ty też byś nie chciał.

- Jesteś bohaterem i naszym obrońcą. Wiem, że nas ocalisz.

- Musisz to w kółko powtarzać?

Tayend zaśmiał się krótko.

- Dbam o to, żebyś czuł się doceniany i potrzebny.

Płynący przodem statek nie zwolnił, podpływając do **Anyi**. Podejrzewając, że piraci chcą staranować ich okręt, Dannyl przysunął się do relingu, gotując się do zawrócenia statku. Udało mu się w ostatniej chwili. Żagle skrzyły nagle i obcy statek przepłynął równolegle do **Anyi**.

Na niewielkich wrogich jednostkach tłoczyli się krępi, potężnie umięśnieni mężczyźni, unosząc w górę wielkie tarcze przeciwko spodziewanemu deszczowi pocisków. Między tarczami pobłyskiwały w słońcu ostrza. Dwaj piraci trzymali w rękach zwoje lin zakończonych hakami.

Ci z korsarzy, których twarze widział, byli nieco wyżsi od znanych mu Vindonów i mieli odrobinę ciemniejszą skórę, co mogło oznaczać, że w ich żyłach płynęła i vindońska, i lonmarska krew. Wszyscy wpatrywali się w niego z uwagą i ostrożnością. Czasem rzucali spojrzenia ku

stojącemu na dziobie ich statku mężczyźnie. Dannyl domyślał się, że to ich przywódca.

Kiedy druga łódź zbliżyła się do statku, człowiek ten uniósł rękę i krzyknął coś po vindońsku. Tayend jęknął pod nosem, ale załoga **Anyi** zachowywała milczenie. Dannyl zerknął na kapitana.

- Co on powiedział?

Kapitan odchrząknął.

- Pyta, za ile sprzedasz swój ładny przyjaciel. Mówi, że dobrze na nim zarobi na targu niewolników na zachodzie.

- Doprawdy? - Dannyl zerknął na Tayenda. - Hmm... za ile? Pięćdziesiąt sztuk złota?

Tayend spojrział na niego z niedowierzaniem.

Kapitan zaśmiał się chrapliwie.

- Nie znam cen niewolników.

Dannyl uśmiechnął się szeroko i pokręcił głową.

- Ja też nie. Powiedz temu piratowi, że mój przyjaciel nie jest na sprzedaż. Powiedz mu też - Dannyl skierował wzrok na pirata - że nie opłaca mu się napadać na ten statek.

Kapitan powtórzył te słowa po vindońsku. Pirat uśmiechnął się krzywo i dał ręką znak drugiej ze swoich łodzi. Jego ludzie rzucili się do lin i bloków i wkrótce obie łodzie oddalały się szybko od statku, którym płynął Dannyl.

Kapitan podszedł do Dannyla.

- Zabij ich od razu - powiedział ponaglająco - zanim uciekną.

Dannyl potrząsnął głową.

- Nie.

- Ale piraci złe ludzie. Zawsze okradają statki. Zabijają. Biorą niewolniki.

Nie zaatakowali nas - odparł Dannyl.

Jak ty ich zabijesz, to morze będzie bezpieczniejsze.

Dannyl spojrzał żeglarzowi prosto w oczy.

Zabicie ludzi z jednego czy dwóch statków niczego nie zmienia. Zastąpią ich inni. Jeśli Vindoni chcą, żeby magowie pozbyli się piratów z tych wysp, muszą zawrzeć umowę z Gildią. Prawo pozwala mi atakować mocą jedynie w obrobie własnej lub na wyraźny rozkaz mojego Króla.

Kapitan spuścił wzrok i oddalił się. Dannyl słyszał, jak mamrotał coś sam do siebie w swoim języku, zanim zaczął wydawać komendy załodze. Niektórzy żeglarze wyglądali na zawiedzionych, ale wrócili do obowiązków bez sprzeciwu.

- Nie tylko oni są rozczarowani twoim zachowaniem - zauważył Tayend.

Dannyl przyjrzał mu się badawczo.

- Ty też jesteś zdania, że powinienem był ich zabić?

Tayend patrzył za oddalającymi się statkami piratów spod zmrużonych powiek.

- Nie zaprotestowałbym. - Wzruszył ramionami. - Ale tak naprawdę to liczyłem na jakiś niewielki pokaz magii. Nic bardzo efektownego. Może trochę iskiei i ognia.

- Iskiei i ognia?

- Aha. I może jakiś prysznic.

- Wybacz, że cię zawiodłem - odrzekł sucho Dannyl.

- No i o co chodziło z tym sprzedawaniem mnie jako niewolnika? W dodatku za *pięćdziesiąt* sztuk złota! To urąga mojej godności!

- Bardzo przepraszam. Czy sto sztuk złota zadowoliliby twoją godność?

- Nie! Poza tym wcale nie mówisz tego, jakby ci było naprawdę przykro.

- W takim razie wybacz, że nie potrafię być dość przekonujący w prośbach o wybaczenie.

Tayend przewrócił oczami.

- Dość tego! Wracam na dół.

Sonea z westchnieniem przycisnęła kuferek z notatkami do piersi. Robiło się coraz ciemniej. Kiedy wychodziła, w zachodzącym słońcu drzewa rzucały długie cienie, ale teraz pozostała jedynie mglista poświata, w której z trudem rozróżniała kształty. Powstrzymała się od przywołania kuli światła - byłoby to jak przyznanie się „tu jestem”.

W pobliżu trzasnęła gałązka.

Zatrzymała się i rozejrzała wśród drzew. W oddali widziała migoczące między pniami drzew światełka Domu Uzdrowicieli. Nie dostrzegła żadnego ruchu, nie usłyszała żadnych więcej dźwięków.

Odetchnęła i ruszyła dalej.

Kilka tygodni wcześniej Mistrz Kiano zaprowadził jej grupę na pola, a także do budynków o dachach ze szklą za Domem Uzdrowicieli, gdzie hodowano lecznicze rośliny. Pokazał im parę gatunków i wyjaśniał, jak je rozpoznawać. Później oznajmił, że co tydzień wybierze jednego nowicjusza, który będzie mu towarzyszył na polu po zajęciach. W ten sposób zamierzał sprawdzać ich wiedzę.

Tego popołudnia wypadła jej kolej. Kiano wypuścił ją po teście i teraz miała wrócić sama do Domu Nowicjuszy. Wiedząc, że Regin nie daruje sobie takiej okazji, żeby jej dokuczyć, gdy znalazła się poza zasięgiem wzroku magów, została dłużej, udając, że chciałaby zdobyć jeszcze więcej wiedzy na temat roślin, a naprawdę licząc na to, że wróci razem z Mistrzem Kiano. Ponieważ jednak nauczyciel wdał się

w niemrawą pogawędkę z ogrodnikiem, uznała, że może się to przeciągnąć zbyt długo.

Postanowiła zatem wypróbować drugi plan. Zakładając, że Regin będzie na nią czekał na zwykłej drodze, wybrała skrót przez las, zamierzając okrążyć Dom Uzdrowicieli i wyjść tuż przed budynkiem Uniwersytetu.

Trzask po jej lewej sprawił, że zatrzymała się znowu. Poczula, że jej serce zamiera, w tym momencie usłyszała stłumiony chichot i wiedziała już, że jej plan się nie powiodł.

- Dobry wieczór, Soneo.

Odwróciła się natychmiast i dostrzegła wśród drzew znajomą sylwetkę. Przywołała świetlną kulę, rozpraszając otaczające ją ciemności. Uśmiechnięty Regin zatrzymał się, a obok niego pojawiły się dwie następne postacie: Issle i Alend. Powoli dobiegały ją kolejne głosy z cienia wyłaniali się Gennyl, Vallon i Kano.

- Piękna noc na spacer po lesie - zauważył Regin, rozglądając się dookoła. - Tak cicho. Martwa cisza, że tak powiem. Nikt nam nie będzie przeszkadzał. - Podeszedł bliżej. - Nauczyciele nie poświęcają ci już dostatecznie dużo uwagi, nieprawdaż? Co za szkoda. To naprawdę niesprawiedliwe, że o nas troszczą się bardziej niż o ciebie. Pomyślałem więc, że przydadzą ci się dodatkowe lekcje.

Trzaskający pod butami śnieg uświadomił jej, że pozostali nowicjusze też się zbliżają. Wzmocniła tarczę, ale ku jej zaskoczeniu tamci minęli ją i stanęli za Reginem.

- Hmmm - ciągnął Regin. - Może powinienem nauczyć cię kilku sztuczek, które pokazał mi Mistrz Balkan. - Spojrzał na swoją bandę i skinął głową. - Tak, może i wy uznacie to za interesujące.

Sonea czuła, że zasycha jej w ustach. Wiedziała, że Regin bierze dodatkowe lekcje sztuk walki, ale nie sądziła, że jego nauczycielem jest Balkan, przełożony Wojowników. Kiedy Regin uniósł ręce, pozostali zbliżyli się do swojego przywódcy i położyli dłonie na jego ramionach.

- Broń się - rozkazał Regin, naśladując władczy ton Mistrza Vorela.

Sonea wzmocniła tarczę, blokując energię wypływającą z obu dłoni Regina. Uderzenia były słabe, ale rosły w siłę, aż wreszcie stały się mocniejsze niż wszystko, czego doświadczyła na arenie. Zdumiona wzmacniała i wzmacniała swoją ochronę.

Jak to możliwe? Walczyła z Reginem wiele razy, знаła jego moc. Zawsze był słabszy od niej. Czyżby ukrywał swą siłę, czekając chwili, kiedy zaskoczy ją swą prawdziwą potęgą?

Twarz jej prześladowcy wykrzywił okrutny uśmiech i chłopak cofnął się o krok. Atak nagle zelżał, po czym ustał całkowicie, a Regin odwrócił się, rzucając swoim poplecznikom wściekle spojrzenia. Natychmiast wyciągnęli ponownie ręce, kładąc je na jego ramionach.

Kiedy tylko go dotknęli, wznowił atak. Sonea zastanawiała się, co to oznacza. Najwyraźniej ci nowicjusze używali mu swojej mocy. Nie miała pojęcia, że coś takiego jest możliwe, ale nie wiedziała przecież wielu rzeczy o sztukach wojennych, albo też przegapiła je podczas długich i nudnych wykładów Vorela.

W uszach dzwoniło jej od nadmiaru magii w powietrzu, śnieg pod ich stopami stopniał w bulgoczące kałuże. Tyle mocy... sama myśl o tym, czym w nią ciskali, była przerażająca. Serce Sonei waliło jak oszalałe. Jeśli nie zdoła utrzymać tarczy, wszystko skończy się szybko - i ostatecznie. Regin tyle ryzykuje... czy naprawdę?

Co jeśli on chce mnie zabić?

Nie śmiałyby. Wyrzuciliby go z Gildii.

Niemniej kiedy wyobraziła sobie Regina przed gronem magów zebranych w sali posiedzeń, bez trudu mogła się domyślić, co by powiedzieli. Nieszczęśliwy wypadek. Nie można winić go za jej marne umiejętności. Cztery tygodnie pracy w bibliotece i niech to się już nigdy nie powtórzy.

Gniew zajął miejsce lęku. Przyglądając się nowicjuszom, zauważyła, że zerkają po sobie z przestachem. Z twarzy Regina znikł uśmiech; jej przeciwnik marszczył teraz czoło, starając się utrzymać koncentrację. Warknął jakąś komendę, ale tamci zaprotestowali. Cokolwiek usiłowali zrobić, nie wywoływało to pożądanego efektu.

Czyżby tylko tyle potrafili osiągnąć wspólnymi siłami? Sonea nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Teraz już bez większego trudu ich powstrzymała. Regin jej nie docenił - a jeśli kula światła unosząca się nad ich głowami stanowiła jakąkolwiek wskazówkę, to Sonea miała jeszcze sporo energii w zapasie.

Jak więc to się skończy? Była pewna, że jeśli odpowie uderzeniem, przełamię ich atak. Jeżeli jednak oni nie zdołają się obronić, to ona może stanąć przed Radą Gildii i ryzykować wygnanie.

Jeśli zaś zdołają podnieść tarczę, będą ją gonić aż do Domu Nowicjuszy. Jak się im wymknąć? Spojrzała na kulę światła, jeżeli ją zgasi, będą potrzebowali paru minut, żeby ich oczy przyzwyczyły się do panującej wokół ciemności, a ona będzie mogła się wymknąć. Niestety sama też będzie narażona na chwilowe oślepienie...

Oślepienie...?

Uśmiechnęła się. Zaciśnęła mocno powieki i zaczerpnęła mocy. Dostrzegła przyćmiony wybuch światła i poczuła, że

atak słabnie. Kiedy z powrotem otworzyła oczy, nowicjusze mrugali lub pocierali oczy rekami.

- Nic nie widzę! - zawołał Kano.

Zadziało! Z uśmiechem przyglądała się, jak Alend, wściekle klnąc, rękami wymacuje przed sobą drogę i prawie się przewraca na nierównym gruncie. Issle machała ramionami, dopóki nie uderzyła w pień drzewa, a potem przytuliła się do niego tak, jakby obawiała się, że ten jej ucieknie.

Sonea cofnęła się o krok. Regin najwyraźniej usłyszał trzask śniegu, ponieważ ruszył w jej stronę z wyciągniętymi ramionami. Postawił stopę w miejscu, gdzie wytopił się śnieg, i poślizgnął się. Wylądował twarzą w zimnym błocie. Usiłując się podnieść, wyrzucił z siebie potok mało eleganckich słów.

Sonea powstrzymywała wybuch śmiechu. Twarz Regina wykrzywił morderczy grymas. Chłopak podskoczył, ale dziewczyna wymknęła mu się i odbiegła dalej.

- Dzięki za lekcję, Regin! Wiedziałam, że w końcu *przejrysz na oczy*!

Obróciła się ze śmiechem i pomaszerowała ku światłom Uniwersytetu.

ZASADY DOTYCZĄCE OSKARŻEŃ

Rothen rozbierał delikatną konstrukcję złożoną z rurek, przełączek i szklanych naczyń, kiedy usłyszał swoje imię
niósł wzrok i zobaczył w drzwiach sali młodego człowieka w stroju służącego, z zielonym pasem, co oznaczało, jest on posłańcem Uzdrowicieli.

- Słucham.

- Arcymistrzyni Vinara prosi, abys przybył do Domu Uzdrowicieli.

Rot hen poczuł skurcz żołądka. Czego może od niego chcieć Vinara? Czyżby Sonei coś się stało? Regin posunął za daleko w żartach? A może chodzi o kogoś innego? Yaldina albo jego żonę. Ezrille?

- Zaraz przyjdę - odpowiedział.

Posłaniec uklonił się i pobiegł przed siebie. Rothen spój rzał na nowicjusza, który został, żeby pomóc mu posprzą tać. Farind uśmiechnął się.

- Dokończę porządki, jeśli ci się spieszy, Mistrzu.

Rothen przytaknął.

- Dziękuję. Tylko uważaj na kwas.

- Oczywiście.

Pędząc przez korytarz, Rothen usiłował powstrzymać się od przypuszczeń, po co mogła go wezwać Yinara. Wkrótce

i tak się dowie. Nocne powietrze było zimne jak lód, otoczył się więc tarcza i ogrzał jej wnętrze. Arcymistrzyni Vinara czekała już na niego na schodach.

- Posyłałaś po mnie - powitał ją Rothen, dysząc ze zmęczenia.

Jej usta wygięły się w cień uśmiechu.

- Nie musiałeś się tak spieszyć, Mistrzu Rothenie - odpowiedziała Uzdrowicielka. - Nowicjusze, którzy twierdzą, że są ofiarami twojej wychowanicy, nie wyglądają, jakby mieli wyzionąć ducha. Czy wiesz, gdzie jest Sonea?

Ofiarami? Co ona zrobiła?

- Prawdopodobnie uczy się u siebie w pokoju.

- Nie widziałeś się z nią dziś wieczorem?

- Nie. - Rothen zmarszczył brwi. - O co w tym wszystkim chodzi?

- Jakąś godzinę temu dotarła tu szóstka nowicjuszy. Twierdzą, że Sonea napadła na nich w lesie i oślepiła ich.

- Oślepiła? Jak?

- Jasnym światłem.

- Och. - Rothen poczuł ulgę, ale spoważniał na widok ponurej miny Uzdrowicielki. - To nic trwałego?

Potrząsnęła głową.

- Nie. Żadne z ich obrażeń nie jest poważne, nawet nie trzeba zawracać głowy Uzdrowicielom. Pozbierają się.

- Jakies obrażenia poza tą ślepotą?

- Zadrapania i siniaki, dość oczywiste, skoro szli po omacku przez las.

- Rozumiem. - Rothen kiwał powoli głową. - Czy jednym z tych nowicjuszy nie jest przypadkiem wychowanek Garrela, Regin?

- Owszem. - Vinara zacisnęła usta. - Słyszałam, że Sonea bardzo go nie lubi.

Rothen zaśmiał się gorzko.

- To odwzajemnione uczucie, zapewniam cię. Mogę porozmawiać z Reginem?

- Oczywiście. Zabiorę cię do niego. - Vinara odwróciła

się i ruszyła głównym korytarzem.

Rothen szedł za nią, rozmyślając o tym, czego się już dowiedział. Ani przez chwilę nie wierzył, że Sonea napadła na Regina i jego bandę. Bardziej prawdopodobne było to, że oni ją zaczepili. Tylko że po ich myśli.

Mogli sami wywołać u siebie to osłepienie, żeby zrzucić na nią winę, ale to raczej wykluczał. Jeśli taki byłby ich plan, postaraliby się, żeby ktoś ich znalazł i doprowadził do Uzdrowicieli. To, że nawet nie wzywali pomocy, dobitnie świadczyło, iż nie chcieli mieć świadków tego, co zaszło.

Vinara stanęła przed drzwiami i gestem wskazała Rothenowi, żeby wszedł. Mag zajrzał do środka i zobaczył dobrze znanego sobie młodzieńca siedzącego na brzegu łóżka w zabłoconej szacie. Regin był czerwony na twarzy Zaci skał i rozluźniał palce, wpatrując się błyszczącymi oczami w jakiś punkt wysoko nad ramieniem swojego mentora, Mistrza Garrela.

Wojownik odwrócił się i spochmurniał na widok Rothena, który jednak zlekceważył go, wsłuchany w głos Regina, kończącego właśnie jęklawie i ze złością jakąś dłuższą wypowiedź.

- Przysięgam, że chciała nas zabić! Znam prawa Gildii! Powinno się ją wyrzucić.

Rothen zerknął na Vinarę, po czym skierował z powrotem spojrzenie na chłopaka. Czuł, że na usta wypelza mu uśmiech. Skoro Regin powołuje się na prawa Gildii, będzie miał za swoje.

- To bardzo poważne oskarżenie. Reginie - odezwał się cicho. - I byłoby niewłaściwe, żeby jego prawdziwość potwierdził twój opiekun. - Zwrócił się do stojącej obok kobiety: - Może Mistrzynie Vinara kogoś proponuje.

Vinara zamrugła, a potem w jej oczach pojawiło się zrozumienie.

- Ja mogę sprawdzić prawdomówność - oświadczyła.

Regin wziął głęboki oddech. Rothen skierował znów wzrok na nowicjusza i z satysfakcją zauważył, że chłopak jest błądy jak kreda.

- Nie, nie miałem na myśli... - wyjąkał. - Nie zamierzam...

- Czyżbyś zatem wycofywał oskarżenie? - zapytał Rothen.

- Tak - jęknął Regin. - Wycofuję oskarżenie.

- Co zatem **zdarzyło** się dziś wieczorem?

- Właśnie - dodała Vinara, w której głosie pobrzmiwała teraz groźba. - Czemuż to Sonea was zaatakowała, jak twierdziłeś?

- Najwyraźniej chciała sprawić, żeby w najbliższych dniach nie mogli uczęszczać na lekcje - wtrącił się Garrel.

- Aha - powiedział na to Rothen. - Cóż takiego ma wydarzyć się w najbliższych dniach, że wołałaby, by byli nieobecni?

- Nie wiem... Wydaje mi się, że chciała nam po prostu zrobić krzywdę.

- I dlatego poszła za szóstką nowicjuszy do lasu - Rothen spojrzał porozumiewawczo na Vinarę - pewna, że może pokonać was wszystkich razem? Musi zatem być lepsza w sztukach wojennych, niż wskazywałyby na to jej oceny.

Regin szukał nie widzącymi oczami swego mentora.

- Zaczniemy od tego. co wasza szóstka robiła w lesie? - odezwała się znów Vinara.

_ My tylko... spacerowaliśmy. Dla przyjemności

- Hmmm. - Zamyśliła się Uzdrowicielka. - Twoi przyjaciele powiedzieli coś innego.

Regin otworzył usta za zdumienia, ale zaraz zamknął je z powrotem. Garrel podniósł się.

- Mój nowicjusz odniósł obrażenia i musi wypocząć. To przesłuchanie może poczekać do czasu, kiedy nabierze sił.

Rothen zawahał się, ale uznał, że warto zaryzykować.

- On ma rację - zwrócił się do Vinary. - Nie musimy wypytывать Regina. Jestem przekonany, że Sonea nie będzie miała nic przeciwko badaniu prawdomówności, żeby udowodnić swoją niewinność.

- Nie! - zawołał Regin.

Vinara zmrużyła oczy.

- Jeśli ona się zgodzi, nie będziesz mógł temu zapobiec. Reginie.

Nowicjusz skrzywił się, jakby ugryzł coś wyjątkowo pa-skudnego.

- Niech będzie, opowiem wam. Poszliśmy za nią do lasu i dokuczaliśmy jej. Nic groźnego. My tylko... ćwiczyliśmy to, czego uczyliśmy się na lekcjach.

- Rozumiem. - Głos Vinary był lodowaty. - W takim razie może opowiesz nam dokładnie, co ćwiczyliście... i miej na uwadze, że wspomnienia Sonei mogą to potwierdzić lub nie.

Sonea z westchnieniem zaznaczyła stronę w książce kawałkiem papieru i podeszła do drzwi. Uchyliła je ostrożnie, osłaniając się magią, na wypadek gdyby to Regin usiłował

siłą dostać się do środka. Ku swemu zaskoczeniu zobaczyła jednak na korytarzu Mistrza Osen.

- Wybacz mi to najście - powiedział. - Administrator Lorlen pragnie zobaczyć się z tobą w swoim gabinecie.

Sonea wpatrywała się w niego, czując, jak krew odpływa jej z twarzy. W brzuchu poczuła bolesny skurcz. Administrator... Nie rozmawiała z nim od kilku miesięcy. Czego może od niej chcieć? Czy to ma jakiś związek z Wielkim Mistrzem? Czyżby Akkarin odkrył, że ona zna jego sekret?

- Nie przejmuj się - pocieszył ją Osen z uśmiechem. - On chce ci tylko zadać kilka pytań.

Wyszła z pokoju i ruszyła za nim przez bramę Domu No wicjuszy i przez dziedziniec ku tylnemu wejściu do gmachu Uniwersytetu. Ich kroki odbijały się echem w pustym holu. Kiedy Osen otworzył przed nią drzwi gabinetu Administratora, Sonea musiała wziąć głęboki oddech. Pokój był pełen magów. Niektórzy z nich siedzieli na krzesłach, inni stali. Wchodząc do środka, uświadomiła sobie, że zebrała się tam większość starszyny.

Na widok Rothena poczuła wyraźną ulgę. Następnie jej wzrok natrafił na Mistrza Carrelę i znów straciła nadzieję. A zatem chodzi o jej ostatnie starcie z Reginem. Musiał nieźle nakłamać, skoro poruszyło to starszyny.

Rothen przywitał ją z uśmiechem. Podeszła do niego, czując, że robi się jej słabo.

- Soneo.

Odwrociła się do Lorlena, siedzącego za wielkim biurkiem. Wyraz twarzy maga odzianego w błękitną szatę był surowy.

- Późnym popołudniem miało miejsce zajście między tobą a sześcioma innymi nowicjuszami. Uznaliśmy je za

warte zainteresowania. Czy możesz nam opowiedzieć, co się stało?

Rozejrzała się po pokoju i przełknęła ślinę.

- Byłam z Mistrzem Kiano w ogrodzie Uzdrowicieli i zdawałam test. Wracałam dłuższą drogą, dookoła Domu Uzdrowicieli. Regin i jego przyjaciele zatrzymali mnie w lesie. - Zawahała się, zastanawiając się, jak uniknąć powiedzenia czegokolwiek, co mogliby uznać za oskarżenie.

- Mów dalej - ponaglił ją Lorlen. - Opowiedz dokładnie, co się stało.

Sonea głęboko odetchnęła, zanim odważyła się kontynuować.

- Regin powiedział, że chce mi pokazać coś, czego nauczył się od Mistrza Balkana - zerknęła na maga w czerwonych szatach - pozostali położyli mu dłonie na ramionach. Jego uderzenie było potężniejsze niż zwykle, więc zrozumiałam, że tamci w jakiś sposób dodawali mu mocy.

- Co w związku z tym zrobiłaś?
- Podniosłam tarczę.
- To wszystko?
- Nie chciałam oddawać uderzenia. Mogliby nie zdążyć się dostatecznie szybko osłonić.
- Bardzo rozsądnie. Co stało się potem?
- Moja kula świetlna nie gasła, więc wiedziałam, że mam jeszcze sporo mocy.

Niemal podskoczyła, słysząc stłumione westchnienie po lewej. Zerknęła w tę stronę i zobaczyła, że Mistrzynie Vinara spogląda na nią z zainteresowaniem.

- Kontynuuj - powiedział Lorlen.
- Wiedziałam, że nie dadzą mi spokoju, a chciałam się im wyrwać, zanim wymyślą coś nowego. Żeby więc nie mogli pobiec za mną, oślepiłam ich rozbłyskiem światła.

Usłyszała za plecami szmer wielu głosów. Lorlen nieznacznie uniósł rękę i głosy ucichły.

- Przychodzi mi do głowy kilka pytań - powiedział Administrator. - Po pierwsze, dlaczego wracałeś naokoło?

- Sądziłam, że będą na mnie czekać przy drodze - odpowiedziała Sonea.

- Kto?

- Regin i ci inni.

- Dlaczego mieliby to zrobić?

- Oni zawsze... - Pokręciła głową. - Sama chciałabym wiedzieć. Administratorze.

Lorlen skinął głową i spojrzał na Vinarę.

- Jej opowieść zgadza się z tym, co powiedział Regin. Sonea spojrzała na Uzdrowicielkę szeroko otwartymi oczami.

- Regin wam to *powiedział*.

- Najpierw oskarżył cię, że chciałeś ich zabić - wyjaśnił szybko Rothen. - Kiedy zorientował się, że w takim razie będzie musiał poddać się badaniu prawdomówności, wycofał oskarżenie. Powiedziałem, że za to ty bez wahania poddasz się takiemu badaniu, żeby wykazać swoją niewinność. Wtedy wyznał nam prawdę.

Patrzyła na niego z zaskoczeniem. Rothen zasugerował, żeby ktoś zbadał ją na prawdomówność? Co jeśli Regin nie powiedziałby prawdy? Jej mentor musiał mieć pewność, że Regin się przyzna, wiedząc doskonale, że prawda i tak wyjdzie na jaw.

- Po co zatem to zebranie? Dlaczego jest tu cała starszyzna?

Rothen nie zdążył odpowiedzieć.

- Czy ktoś chciałby zadać Sonei pytanie? - zwrócił się do zgromadzonych Lorlen.

-Tak.

Mistrz Sarrin wsiał i podszedł do niej.

- Czy po tym starciu czułaś się zmęczona? Wyczerpana?

Sonea potrząsnęła głową.

- Nie. Mistrzu.

- Czy posługiwałaś się jeszcze magią tego wieczora?

- Nie... a właściwie tak. Nałożyłam tarczę ochronną na drzwi.

Mistrz Sarrin zacisnął usta i zerknął na Mistrza Balkana. Wojownik przyjrzał się jej uważnie i zapytał:

- Czy ćwiczyłaś sztuki walki w wolnym czasie?

- Nie, Mistrzu.

- Czy wcześniej zdarzyło ci się odpierać atak złożonej mocy kilku nowicjuszy?

- Nic. Nawet o czymś takim nie słyszałam.

Mistrz Balkan skłonił się Administratorowi i ponownie rozparł się w fotelu. Lorlen rozglądał się po pokoju.

- Jeszcze jakieś pytania?

Magowie popatrywali po sobie, potrząsając głowami.

- Możesz odejść, Soneo.

Wstała i ukloniła się zgromadzonemu. W milczeniu odprowadzali ją wzrokiem, gdy wychodziła z gabinetu. Kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi, z wnętrza dał się słyszeć gwar głosów, zbyt jednak stłumiony, by mogła cokolwiek zrozumieć.

Wpatrywała się w drzwi, a jej usta powoli rozjaśniał uśmiech. Usiłując jej dokuczyć, Regin ściągnął kłopoty na samego siebie. Po krótkiej chwili odwróciła się i ruszyła w stronę Domu Nowicjuszy, po raz pierwszy pewna, że nikt nie będzie jej zaczepiał.

- Tyle mocy u tak młode) dziewczyny. - Mistrz Sarrin potrząsnął głową. - Niewielu robi tak szybkie postępy.

Lorlen przytaknął, jego własna moc rozwijała się szybko. Podobnie jak Akkarina. I obaj zostali wybrani na najwyższe stanowiska w Gildii. Widział niezadowolenie na twarzach Starszych, kiedy też sobie to uświadomili.

Normalnie cieszyliby się z odkrycia tak utalentowanego nowicjusza. Ale Sonea to dziewczyna ze slumsów, która na dodatek pokazała ostatnio, że nie jest godna zaufania, kradnąc pióro. Mimo że Lorlen był gotów uwierzyć, że to wyjątkowy przypadek, może nawet reakcja na dokuczanie ze strony innych nowicjuszy, pozostali magowie nie byli tak wyrozumiali.

- Nie powinniśmy mieć zbyt wysokich oczekiwań - powiedział, żeby ich pocieszyć. - Może ona jest z tych, u których moc rozwija się szybko, ale jedynie w krótkim czasie, i już osiągnęła wszystko

- Teraz jest jednak potężniejsza od większości swoich nauczycieli oraz być może - Sarrin wskazał na Rothena - od mentora.

- Czy to stanowi jakiś problem? - spytał chłodno Rothen.

- Nie. - Lorlen uśmiechnął się. - Nigdy dotąd nie było to problemem. Musisz po prostu zachować ostrożność.

- Czy powinniśmy przenieść ją do jeszcze wyższej klasy? - Jerrik skrzyżował ramiona na piersi, marszcząc czoło.

- Na razie wyprzedza innych tylko mocą - odparła Vinara - nie umiejętnościami. Musi się jeszcze bardzo dużo nauczyć.

- Musimy zatem ostrzec jej nauczycieli - powiedział Lorlen. - Nie powinni testować jej mocy bez zabezpieczeń.

Ku zadowoleniu Administratora wszyscy zebrani zgodnie potaknęli. Zachowanie Regina ujawniło coś więcej niż tylko jego okrucieństwo. Pokazał wszystkim, do czego zdolna jest Sonea. Lorlen podejrzewał, że nawet Rothen jest zaskoczony poziomem jej mocy.

Uwaga Rothena była jednak skupiona na Mistrzu Garrelu. Mentor Regina milczał prawie przez całe zebranie. Lorlen zmarszczył brwi. Nie wolno im zapomnieć, jak poważny wypadek ich tutaj zgromadził.

- Co zrobimy z Reginem? - spytał tonem, który uciął wszelkie szmery.

Balkan uśmiechnął się.

- Myślę, że ten młodzieniec odebrał niezłą lekcję. Musiałby być głupcem, żeby znów prowokować Soneę.

Pozostali potakiwaniem i słowami wyrazili, że zgadzają się z tą opinią.

- Potrzebna jest jednak jakaś kara - przypomniał im Lorlen.

- Regin nie złamał żadnego z praw - zaprotestował Garrel. - Balkan pozwolił mu ćwiczyć tę strategię z kolegami z grupy.

- Napadanie na innego nowicjusza niezupełnie zgadza się z naszą definicją „ćwiczeń” - odparł Lorlen. - To niebezpieczne i nieodpowiedzialne.

- Zgadzam się - oznajmiła z mocą Vinara. - I właśnie za to powinien ponieść karę.

Magowie wymienili spojrzenia.

- Regin korzystał z dodatkowych lekcji sztuk wojenki - powiedział Balkan. - Ponieważ to one okazały źródłem kłopotów, wstrzymam je na... trzy miesiące.

Lorlen zacisnął usta.

- Przedłużyłbym to do połowy drugiego roku. Do tego czasu jego klasa powinna zaliczyć wszystkie lekcje z honoru i uczciwości.

Patrząc na Rothena. Lorlen zauważył, że mag podnosi rękę, żeby podrapać się po nosie i ukryć uśmiech. Garrel spochmurniał, ale nic nie powiedział. Kącik ust Balkanu uniósł się nieco do góry.

- Doskonale - zgodził się Wojownik. - A zatem do egzaminów półrocznych drugiego roku.

Lorlen spojrzał na pozostałych magów. Kiwali głowami na znak zgody.

- A zatem wszystko postanowione.

Jerrik westchnął, rozejrzał się po zebranych i wystąpił na środek gabinetu.

- Jeśli na tym koniec, to chętnie wrócę do pracy.

Mistrz Sarrin i Mistrzynie Vinara również podnieśli się ze swoich miejsc i wyszli razem z Rektorem. Za nimi gabinet opuścił Mistrz Garrel. Balkan przyglądał się uważnie Rothenowi, i powiedział do niego:

- Szkoda, że Sonea nie wykazuje zainteresowania sztukami wojennymi. Rzadko zdarzają się Wojowniczkami o takiej mocy... i pomysłowości.

Rothen odwrócił się do Wojownika.

- Nie ukrywam, że ten brak entuzjazmu wcale mnie nie dziwi - odrzekł.

- Czyżbyś ją zniechęcał? - W głosie Balkana pobrzmiwała ostrzegawcza nuta.

- Bynajmniej - odparł spokojnie Rothen. - Zniechęcił ją pewien incydent na placu Północnym i wątpię, bym mógł tu cokolwiek zmienić, nawet gdybym chciał. Przekonanie jej, że nie jesteśmy krwiożerczymi potworami zajęło mi wystarczająco dużo czasu.

Balkan uśmiechnął się krzywo.

- Mam nadzieję, że przynajmniej to ci się udało.

Rothen westchnął i odwrócił wzrok.

- Czasem mam wrażenie, że tylko mi na tym zależy.

- Niechęć pozostałych nowicjuszy była do przewidzenia i będzie zapewne trwała, dopóki ona nic skończy Uniwersytetu. Sonea musi nauczyć się jakoś sobie z tym radzić. Przynajmniej tym razem posłużyła się magią, a nie mniej uczciwymi umiejętnościami.

Rothen wbił w Wojownika niechętne spojrzenie spod zmrużonych powiek. Balkan wytrzymał jego wzrok. Czując napięcie między dwoma magami, Lorlen uderzył lekko dłonią w blat biurka i powiedział:

- Zadbajcie o to, żeby ograniczali te swoje potyczki do areny - powiedział. - Gdyby coś takiego zdarzyło się w samym lesie, mógłby spłonąć. Ja zaś mam dość roboty i bez takich katastrof. A teraz, jeśli łaska... - Obiema rękami wskazał im drzwi. - Chciałbym odzyskać mój gabinet!

Magowie skłonili głowy. Mamrocząc przeprosiny, wyszli na korytarz. Kiedy drzwi wreszcie się za nimi zamknęły, Lorlen wdał westchnienie ulgi pomieszaną z irytacją.

Magowie!

ŚWIETNY KOMPAN

Ze ścieżek w ogrodzie odgarnięto śnieg, ale na nagich gałęziach drzew wciąż utrzymywały się białe czapy. Rothen patrzył na gmach Uniwersytetu. Z parapetów zwieszały się sople, przydając im urody. Rothen wprowadził Soneę do holu, ponieważ kiedy doszli do bram budynku, znów zaczęło padać.

~ Rothen?

- Dorrien.

~ Mam nadzieję, że masz w pokoju tuzin kul ciepłych. Jest niewiarygodnie zimno. Zimniej niż kiedykolwiek, odkąd sięgam pamięcią. Jestem już prawie pod bramą.

Rothen spojrzał na Soneę. Wpatrywała się w ulicę.

- To on - mruknęła.

Rothen wytrzymał wzrok i dostrzegł zbliżającego się ku nim samotnego jeźdźcę, który uniósł rękę i jedno skrzydło bramy zaczęło się uchylać do środka. Zanim otwarły się podwoje Gildii, jeździec popędził konia do galopu.

Mag okrążył trawnik, a jego zielona szata powiewała na wietrze. Na czerwonej od mrozu twarzy Dorriena malował się promienny uśmiech.

- Ojcie! - Dorrien przerzucił nogę przez siodło i zeskoczył lekko na ziemię, gdy tylko koń się zatrzymał.



- Ależ się popisujesz, Dorrienie - przywitał go sucho Rothen, schodząc powoli po stopniach gmachu. - Pewnego dnia spadniesz na twarz.

- I to z pewnością tuż u twoich stóp - odpowiedział Dorrien, chwytając ojca w ramiona i niemal zatapiając go w zieleni swej szaty. - Żebyś mógł powiedzieć „a nie mówiłem?”.

- Wcale bym *tak* nie powiedział - odparł Rothen z niewinną miną.

- Owszem, powiedziałbyś... - Błękitne oczy Dorriena wyjrzały znad ojcowskiego ramienia. - A więc *to* jest twoja nowa uczennica.

- Soneo.

Rothen skinął ku niej ręką, więc zeszła po schodach.

Dorrien wcisnął wodze ojcu do ręki i podszedł do niej. Jak zwykle na widok uśmiechu syna po tak długiej rozłące Rothen poczuł ukłucie smutku. Kiedy Dorrien zachowywał się najbardziej czarująco, najboleśniej przypominał Rothenowi zmarłą żonę. Chłopak odziedziczył po matce również olbrzymią miłość do lecznictwa.

To już nie jest chłopiec, upomniął sam siebie Rothen. Dorrien przed kilkoma miesiącami skończył dwadzieścia cztery lata. Był dorosłym mężczyzną. *W jego wieku, pomyślał Rothen, miałem już żonę i syna*,

- Witaj, pani Soneo.

- Witaj, Mistrzu Dorrienie - odpowiedziała, kłaniając się z wdziękiem.

Pojawił się tymczasem stajenny, któremu Rothen mógł wreszcie przekazać konia.

- Dokąd mają zostać dostarczone bagaże, panie? - spytał służący.

- Do mojego mieszkania - odrzekł Rothen. Stajenny pochylił głowę i odprowadził wierzchowca.

- Chodźmy już z tego zimna - zaproponował Dorrien.
Rothen potaknął i ruszyli po schodach Uniwersytetu.
Kiedy weszli do ciepłego wnętrza, Dorrien westchnął.

- Miło przyjechać do domu - powiedział. - Co tu słychać, ojcze?

Rothen wzruszył ramionami.

- Spokój, jak zwykle... A wszystkie problemy zeszłego roku dotyczyły nas. - Uśmiechnął się do Sonei. - O czym doskonale wiesz.

Dorrien roześmiał się.

- Owszem. A co słychać u *Ambasadora* Dannyla?

- Nie odzywał się do mnie od kilku miesięcy, wcześniej jednak dostałem parę listów i skrzynkę elyńskiego wina.

- Coś ci zostało?

- Owszem.

- Wreszcie jakaś dobra wiadomość. - Dorrien zatarł ręce.

- A co słychać na północnym wschodzie?

Tym razem to Dorrien wzruszył ramionami

- Nic szczególnego. Najważniejszym wydarzeniem w ubiegłym roku była zimowa gorączka. No i jak zwykle paru wieśniaków mimo wszystko usiłowało pracować i nabawiło się jeszcze na dodatek zapalenia płuc. Ponadto kilka wypadków, parę starszych osób zmarło, kilkoro dzieci ich zastąpiło. Och. a poza tym jeden z pasterzy reberów przyszedł do mnie z oparzeniami. Twierdził, że zaatakował go Król Sakanów, jak nazywają to miejscowi.

Rothen zmarszczył brwi.

- Król Sakanów? To chyba bardzo stary przesąd o duchu zamieszkującym górę Kanlor?

- Owszem, a sądząc po obrażeniach, chłopak po prostu przypadkiem wysypał na siebie trochę rozżarzonych drewniek.

Rothen zaśmiał się.

- Młodzi chłopcy miewają zdumiewającą wyobraźnię, kiedy nie chcą się przyznać, że zrobili coś złego albo głupiego.

- Jego opowieść była istotnie zajmująca - przytaknął mu Dorrien. - Chłopak doskonale sobie wymyślił tego Króla Sakanów.

Rothen uśmiechnął się. Komunikacja mentalna jest zbyt uboga, jeśli chodzi o takie rozmowy. O wiele przyjemniej rozmawia się twarzą w twarz. Kątem oka obserwował Sonę zerkającą ku jego synowi. Kiedy Dorrien odwrócił się na chwilę, by zajrzeć do sali jadalnej, odważyła się na dokładniejsze oględziny.

Dorrien zauważył, dokąd kieruje się wzrok Rothena, i odwrócił się ku niej. Przyjęła to jako zaproszenie do rozmowy.

- Czy miałeś trudną podróż?

Dorrien jęknął.

- Okropną. Burze śnieżne w górach i niekończący się śnieg przez cały czas. Ale kiedy Gildia wzywa, trzeba iść, nawet jeśli oznacza to, że musisz zużyć całą swoją energię na przekopywanie się przez zaspy i ochranianie siebie i konia przed zamarznięciem.

- Nie mogłeś zaczekać do wiosny?

- Wiosna to najbardziej pracowity okres dla pasterzy. Rebery rodzą młode, chłopci ciężko pracują, zdarzają się wypadki. - Pokręcił głową. - To nie jest dobry czas na podróż.

- A lato?

Dorrien znów potrząsnął głową.

- Zawsze znajdzie się ktoś z udarem słonecznym lub oparzeniami. Nie mówiąc już o letnim kaszlu.

- No to jesień.

- Czasy zbiorów.
 - Czyli zima *jest* najlepsza *porą*.
 - A ludzie z odmrożeniami? Poza tym przebywanie przez kilka miesięcy w domu też może spowodować problemy zdrowotne, nie mówiąc...
 - Nie ma zatem dobrej pory, zgadza się?
- Roześmiał się.
- Nie ma.

Wyszli tylną bramą Uniwersytetu i przeszli w sypiącym śniegu do Domu Magów. Sonea uniosła ze zdziwieniem brwi, kiedy Dorrien wstąpił na wykładaną specjalnymi płytkami część podłogi i poszybował w górę klatki schodowej.

- Czyżbyś wciąż jeszcze korzystał ze schodów, ojcze? - Dorrien założył ręce na piersi i pokiwał głową. - Założę się, że nadal prawisz wszystkim kazania na temat lenistwa i ćwiczeń fizycznych. Co z ćwiczeniem umiejętności, a nie tylko ciała?

- Jestem zaskoczony, że masz jeszcze siły na lewitację po całej podróży - zauważył Rothen.

Dorrien wzruszył ramionami. Rothen przyjrzał mu się uważnie i zauważył na twarzy syna zmarszczki wysiłku. *Popisuje się*. pomyślał. Yaldin wyraził kiedyś opinię, że Dorrien wytargowałby wełnę od rebera, gdyby się tylko postarał. Spojrzał na Soneę. Wpatrywała się w stopy Domena, zapewne wyczuwając znajdujący się pod nimi dysk energii magicznej.

Dotarli do szczytu schodów i Dorrien z wyraźną ulgą uczynił krok na piętro. Obrzucił Soneę badawczym spojrzeniem.

- Czy mój ojciec pokazał ci już, jak się lewituje?
- Pokręciła głową.

_ W takim razie będziemy musieli to naprawić. - Dorrien posiał Rothenowi pełne nagany spojrzenie. - To bardzo przydatna umiejętność.

~ *Żeby robić wrażenie na młodych damach?*

Dorrien zignorował tę uwagę. Rolhen uśmiechnął się i poprowadził ich ku drzwiom swojego apartamentu. Weszli do ciepłego salonu, gdzie powitała ich Tania.

- Czy napiją się państwo grzanego wina?

- Pewnie! - zawołał Dorrien.

- Ja dziękuję - odpowiedziała Sonea, zatrzymując się w drzwiach. - Muszę jeszcze nauczyć się trzech rozdziałów z lecznictwa.

Dorrien wyglądał tak, jakby zamierzał zaprotestować, po czym najwyraźniej zmienił zdanie.

- Zbliżasz się do końca pierwszego roku. prawda. Soneo?

- Owszem. Za dwa tygodnie egzaminy.

- Mnóstwo nauki.

Przytaknęła.

- Owszem. Muszę więc powrócić do nauki, żeby nie mieć zaległości. Bardzo się cieszę, że cię spotkałam, Mistrzu Dorrienie.

- Mnie również było bardzo miło, Soneo. - Dorrien uniósł kieliszek. - Mam nadzieję, że będziesz nam towarzyszyła w kolacji.

Cicho zamknęły się za nią drzwi. Dorrien patrzył jeszcze przez chwilę w tamtą stronę.

.- Nie mówiłeś, że ona ma krótkie włosy.

- Rok temu były jeszcze krótsze.

- Wygląda na niezwykle delikatną - zaszepcił się Dorrien. - Spodziewałem się kogoś... lepiej zbudowanego, tak bym to ujął.

- Nie widziałeś, jaka była chuda, kiedy ją tu przyprowadziliśmy.

- Och - Dorrien spoważniał. - Wychowana w slumsach. Nic dziwnego, że jest taka niewysoka.

- Może i niewysoka - zgodził się Rothen - ale na pewno nie słaba. A już na pewno nie jeśli chodzi o moc magiczną. - Przez chwile przypatrywał się synowi. - Mam nadzieję, że umilisz jej nieco czas. Od lata jej myśli zajęte są wyłącznie nauką oraz problemami, jakich nastroczają jej inni nowicjusze.

W oczach Dorriena pojawiły się na powrót wesołe iskierki.

- Zająć jej czas? Myślę, że mogę się podjąć tego zadania... Jeśli uważasz, że nie uzna wiejskiego Uzdrowiciela za okropnego nudziarza.

Główna ulica miasta Kiko nieprzerwaną spiralą okrążała wulkaniczną wyspę, prowadząc aż do siedziby Cesarza Vindonów na samym jej szczycie. Miasto zostało tak zaprojektowane, jak wyjaśnił Dannylowi przewodnik, aby zmylić i spowolnić ewentualnych najeźdźców. Ulicą tą przechodziły ponadto świąteczne parady - dzięki jej usytuowaniu wszyscy mieszkańcy mieli możliwość podziwiania ich.

Kiedy Dannyl i Tayend przybyli do miasta, odbywało się właśnie święto zbiorów, które miało trwać jeszcze przez trzy dni. Zadania, które Lorlen powierzył Errendowi, były niezbyt wielkiej wagi, ale za to liczne. Dannyl nie mógł się jednak nimi zająć przed końcem świąt, toteż od momentu przybycia przyjaciele spędzali czas, odpoczywając w Domu Gildii. Wychodzili jedynie po to, by przyjrzeć się przedstawieniom ulicznym albo kupić wino i lokalne smakołyki.

Przez większość dnia główną ulicę wypełniały świętujące tłumy, śpiewacy, tancerze i muzycy, w związku z czym trudno było się dokądkolwiek szybko przedostać. Dało się jednak ominąć procesje, idąc po stromych schodach łączących kolejne zakręty spiralnej drogi. Nie była to łatwa trasa, zwłaszcza pod górę, kiedy więc dotarli do celu swojej wędrówki: sklepu handlarza winem przy głównej ulicy, kilka poziomów powyżej Domu Gildii, Tayend dyszał ciężko.

Młodzian oparł się o ścianę budynku i machnął ręką na Dannyla.

- Odpocznę tutaj - jęknął. - Ty idź po wino.

Z procesji natychmiast wystąpiła dziewczyna niosąca bransolety z kwiatów, podeszła do uczonego i usiłowała go namówić, żeby kupił kilka, śmiałość vindonńskich kobiet wzbudzała u Tayenda mieszane uczucia, ale przewódnik uspokoił go, że owa otwartość jest tu uważana za przejaw dobrych manier.

Dannyl zostawił Tayenda z dziewczyną, wszedł do sklepu i zajął się wybieraniem wina. Wiedząc, że przyjaciel chętnie napije się czegoś dobrze znanego, nabył kilka butelek trunku pochodzącego z Elyne. Jak większość Vindonów kupiec mówił nieco po kyraliańsku: przynajmniej tyle, żeby podać cenę, ale zbyt słabo, by się targować.

Kiedy sprzedawca pakował butelki do skrzynki, Dannyl podeszedł do niszy okiennej. Dziewczyna z kwiatami już się oddaliła. Tayend nadal opierał się o ścianę budynku. Stał z założonymi rękami, obserwując grupę akrobatów.

Nagle zza węgła wysunęła się jakaś ręka. chwyciła młodzieńca za ramię i pociągnęła w cień.

Dannyl wychylił się przez okno i zamarł. Tayend stał przyciśnięty do muru w zaułku za sklepem. Niechłujny

Vindon z włosami w strąkach trzymał go za szyję, a drugą ręką przyciskał do jego boku nóż.

Błady z przerażenia młodzieniec wpatrywał się w zbira. Usta mężczyzny poruszyły się. *Zada pieniędzy*, domyślił się Dannyl. Zrobił krok w kierunku drzwi, ale zawahał się. Co się stanie, jeśli zbir ujrzy maga?

Wyobrażenia Dannyla szalała. Już niemal widział, jak zbir porywa uczonego jako zakładnika... ucieka z nim... wbija mu nóż w pierś, kiedy tylko znajdą się poza zasięgiem wzroku Dannyla.

A jeśli Tayend odda mu sakiewkę, ten człowiek może wziąć pieniądze i pójść sobie.

Oczy młodzieńca powędrowały ku oknu i napotkały wzrok Dannyla. Mag wskazał ruchem głowy zbira i wyszeptał, poruszając wyraźnie wargami: „Daj mu to”. Tayend zmarszczył brwi.

Widząc zmianę wyrazu twarzy swojej ofiary, rzezimieszek też spojrział w okno. Dannyl uskokczył, klnąc pod nosem. Czy ten człowiek go dostrzegł? Ostrożnie wyjrzał zza futryny.

Tayend wydobywał z kieszeni sakiewkę pełną monet. Napastnik porwał ją i zważył w ręce, po czym z triumfalnym uśmiechem wrzucił do swojej kieszeni. A następnie szybkim ruchem wbił nóż w bok młodzieńca.

Przerażony Dannyl wybiegł na ulicę. Tayend ślaniał się zgięty w pół, z rany płynęła krew. Ujrzał, że napastnik szykuje się do kolejnego ciosu. Dannyl sięgnął po magię. Na widok maga na twarzy zbira pojawił się wyraz zaskoczenia i zgrozy; chwilę później mężczyzna szybował w powietrzu. Przeleciał przez ulicę, uderzył o ścianę przeciwnego budynku i z nieprzyjemnym trzaskiem upadł na bruk. Uczestnicy procesji rozbiegli się we wszystkie strony.

Dannyl przez chwile patrzył na leżącego mężczyznę ze zdumieniem i przestraciem. Nic zamierzał reagować tak gwałtownie. Słaby jęk Tayenda oderwał go jednak szybko od rzezimieszka. Skoczył ku młodzieńcowi, chwycił go, zanim ten upadł, i ułożył ostrożnie na ziemi. Rozdarł zakrwawioną koszulę i położył dłoń na ranie.

Zamknął oczy i skupił myśli. Cięcie było głębokie; nóż przeorał żyły, arterie i narządy wewnętrzne. Dannyl przyzwał moc uzdrawiającą i skupił ją na uszkodzonych tkankach. Odwracał bieg krwi, zmuszał narządy do zrastania się, skłaniał ciało Tayenda, by odrzuciło brud z ostrza noża. Uzdrowiciele zazwyczaj pracują do momentu, kiedy rana się zamknie, muszą bowiem oszczędzać moc ze względu na innych pacjentów, ale Dannyl nic ustawał w wysiłkach, dopóki na ciele młodzieńca nie pozostała jedynie blizna. Następnie, nie zdejmując ręki z rany, wsłuchał się w to ciało, tak jak go uczono, sprawdzając, czy wszystko działa jak należy.

Docierały do niego najróżniejsze sygnały. Serce Tayenda biło jak oszalałe. Mięśnie były napięte. Nagle umysł Dannyla ogarnęło odczucie ulgi i przerażenia. Mag zachmurzył się. Resztek strachu mógł się spodziewać, ale w tym przerażeniu było coś dziwnego. Odruchowo przeskoczył na poziom myślowy i w tej samej chwili zalały go okrucy myśli Tayenda.

Może nie zauważy... Nie, za późno! Pewnie już zauważył. Odrzuci mnie. Magowie z Kyralii tacy są. Myślą, że jesteśmy zboczeni. Nienaturalni. Nie! On zrozumie. Mówi, że wie, jak to jest. Ale on nie jest takim mężczyzną... a może jednak? Może to ukrywa. Nie, nie może być. Jest kyraliańskim magiem. Ich Uzdrowiciele wykryliby to, wyrzuciliby go...

Zaskoczony Dannyl wycofał się z umysłu chłopaka, ale nie otwierał oczu i nie zdejmował dłoni z boku Tayenda.

Więc dlatego odmawiał leczenia. Bał się, że Dannyl wychuje. ... że on jest jak Dem Agerralin. Tayend pożałował mężczyzn.

W myślach maga pojawiły się wspomnienia z ostatnich kilku miesięcy. Przypomniawsobie dzień po ataku morskich pijawek. Tayend znalazł dwie owinięte wokół siebie i wokół liny, jeden z żeglarzy zauważył to.

- Mnożą się - powiedział.
- Która z nich to on. a która ona? - spytał Tayend.
- Nie ma. Takie same.

Tayend uniósł brwi i spojrzał na żeglarza ze zdumieniem.

- Naprawdę?

Marynarz odszedł poszukać patelni z siyo, a Tayend wpatrywał się w pijawki.

- Wam to dobrze - powiedział.

Dannyl pamiętał też rozmowę z Lirrendem w Elyne. „To najmłodszy syn Tremmelina... uczony, o ile się nie mylę. Nie widuje się go dużo na dworze... choć spotykałem go w towarzystwie Dem Agerralina... człowieka o podejrzanych konszachtach”.

A potem sam Dem Agerralin: „Bardzo nas wszystkich intrygujesz...”

Nas?

I sam Tayend w Pałacu: „Dwór Elyne jest przerażająco dekadentcki, ale zarazem panuje tu cudowna swoboda. Każdy powinien wręcz mieć jakieś ciekawe lub dziwaczne zwyczaje”.

No i ten jego niepokój przez cały czas ich pobytu w Lonmarze. Dannyl wiedział, że sceny, które widzieli na placu Sądu, były dla jego przyjaciela szokiem, ale sądził, że Tayend zapomni w końcu o tym i będzie się dobrze bawił

w dalszych „przygodach”. Młody uczony tymczasem pozostawał wyciszony i lękliwy.

A teraz, oczywiście, zamartwia się moją reakcją. Kyralianie nie słyną z tolerancji dla takich ludzi jak on, wiem o tym aż za dobrze. Nic dziwnego, że bał się Uzdrawiania. Najwyraźniej wierzy, że Uzdrawiciele czują, że mężczyzna pożąda mężczyzny, jakby to była choroba.

Dannyl zmarszczył brwi. Co ma teraz zrobić? Dać Tayendowi do zrozumienia, że zna jego sekret, czy też udawać, że nic nie zauważył?

Nie mam pojęcia. Muszę się zastanowić. Na razie... udam. że nic nie wiem.

Otworzył oczy i napotkał utkwiony w sobie wzrok Tayenda. Uśmiechnął się i zabrał rękę.

- Jak...

- Panie?

Dannyl uniósł głowę i zobaczył, że wokół nich zebrał się spory tłum. Człowiekiem, który się do niego odezwał, był vindoński gwardzista. Inni wypytывali stojących wokół gapiów. Jeden obmacywał leżącego na ziemi zbira, po czym wyjął mu z dłoni sakiewkę Tayenda.

Gwardzista stojący najbliżej Dannyla trącił nogą zakrwawiony nóż leżący koło stóp młodzieńca.

- Nie będzie śledztwa - powiedział, patrząc na maga z lekkim przestachem. - Ludzie mówią, że ty zabić zły człowiek. Ty dobrze zrobić.

Dannyl spojrzał ku tłumowi i dostrzegł wybałuszone **oczy** zbira. Nie żyje. Poczuł dreszcz na samą myśl o tym. Będzie musiał przemyśleć wiele spraw. Kiedy gwardzista odszedł. Dannyl zwrócił się znów do Tayenda, przyglądając mu się uważnie:

- Dobrze się czujesz?

Jego przyjaciel potaknął gorliwie.

- Jeśli nie liczyć faktu, że wciąż się trzęsę.

Sprzedawca win tkwił w drzwiach sklepu, a na jego twarzy malowała się niepewność i lęk. Obok niego stał młody chłopak ze skrzynką wina w ramionach.

- Chodźmy zatem. I nie zapomnijmy naszego wina. Nie wiem, jak ty, ale ja chętnie się napiję.

Tayend zrobił kilka niepewnych kroków, ale wkrótce najwyraźniej odzyskał wiarę w siebie. Gwardzista wcisnął mu do ręki sakiewkę. Dannyl uśmiechnął się, widząc minę młodzieńca, a następnie skinął na pomocnika kupca i ruszyli w kierunku Domu Gildii.

Słowa na kartce leżącej przed Soneą zaczęły nagle znikać pod ciężkimi, czarnymi kroplami. Rozejrzała się, ale nikogo nie dostrzegła w pobliżu. Słyszając kapanie kolejnych kropli, uniosła głowę i zobaczyła unoszący się nad nią ozdobny kałamarz.

Zza regału po jej lewej stronie dobiegał chichot. Kałamarz poruszył się, grożąc, że wyleje swoją zawartość na jej szaty. Sonea zmrużyła oczy i wysłała w jego kierunku strzałę mocy. Atrament natychmiast zaskwierczał i wysechł, a kałamarz zaczął żarzyć się na czerwono. Poszybował w stronę pólek, skąd chwilę później rozległ się skowyt.

Z ponurą satysfakcją spojrzała z powrotem na kartkę - ale uśmiech natychmiast znikł z jej twarzy, kiedy zorientowała się, że również atrament na papierze zasycha. Wyciągnęła chusteczkę i próbowała zetrzeć kleksy. Po chwili wymamrotała przekleństwo, ponieważ jedynie rozmazała większe plamy.

- To niedobry pomysł. Tylko pogarszasz sytuację - odezwał się jakiś głos nad jej ramieniem.

Podskoczyła i obróciła się: obok niej stał Dorrien. Od-
ruchowo zamknęła książkę.

Pokręcił głową.

- No, *to* na pewno nie pomoże.

Sonea skrzywiła się poirytowana i usiłowała wymyślić
jakąś błyskotliwą ripostę, ale on sięgnął po książkę,

- Zobaczmy, co też tu mamy - powiedział ze śmiechem. -
Alchemia dla pierwszego roku. Nawet nie warto tego rato-
wać.

- Jest z biblioteki!

Dorrien przekartkował poplamioną książkę i skrzywił się.

- Nie da się z tym nic zrobić - powiedział, kręcąc głową. -
Nie przejmuj się. Rothen zamówi nową kopię.

- Ale...

Dorrien uniósł brwi.

Ale co?

- To kosztuje...

- ...dużo pieniędzy? - dokończył za nią Dorrien. - To
naprawdę nie jest wielki problem, Soneo.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale szybko zrezyg-
nowała.

- Uważasz, że to niesprawiedliwe, by on płacił, tak? -
Dorrien usiadł na jednym z krzeseł. - Bo nie ty zniszczy-
łaś tę książkę.

Sonea zagryzła wargę.

- Widziałeś ich?

- Minąłem nowicjusza dmuchającego na poparzone
palce i drugiego, który niósł coś, co wyglądało jak stopiony
kałamarz. A kiedy zobaczyłem ciebie usiłującą ocalić tę
książkę, domyśliłem się reszty. - Usta drgały mu, jakby sta-
rał się nie roześmiać. - Rothen uprzedził mnie, że masz
grono wielbicieli.

Wpatrywała się w niego, milcząc. Roześmiał się na widok jej miny. ale w jego śmiechu pobrzmiwała nutka goryczy.

- Ja też nic byłem szczególnie lubiany na pierwszym roku, więc trochę rozumiem, przez co przechodzisz. To ciężkie doświadczenie, ale poradzisz sobie.

- Jak?

Odłożył książkę na biurko i rozsiadł się wygodnie.

- Zanim zacznę ci tłumaczyć, powiedz mi, w jaki sposób zdążyli ci nadokuczać. Jeśli dowiem się o nich czegoś więcej, zwłaszcza o tym Reginie, spróbuję ci pomóc.

- Pomóc mi? - Spojrzała na niego z powątpiewaniem. - Nie możesz działać więcej niż Rothen.

Uśmiechnął się.

- Może nie. ale nie przekonamy się o tym, jeśli nie spróbujemy.

Początkowo z niechęcią zaczęła opowiadać mu o pierwszych dniach nauki, o Issle i o tym. jak grupa zwróciła się przeciwko niej. Mówiła, jak zabrała się do ciężkiej pracy, byle tylko przeskoczyć o poziom wyżej, i jak okazało się, że Regin zrobił to samo, jak niewiele później podrzucił do jej kuferka pióro Narrona, by wszyscy pomyśleli, że jest złodziejką. A potem opisała zasadzkę w lesie.

- Nie wiem dlaczego, ale wychodząc z tego zebrania starszyny, miałam wrażenie, że chodziło im o coś więcej, choć nie mam pojęcia o co - zakończyła. - Zadawali mi zupełnie inne pytania, niż się spodziewałam.

- A czego się spodziewałaś?

Wzruszyła ramionami.

- Pytań o to, kto zaczął. A oni tylko chcieli wiedzieć, czy nie byłam zmęczona.

- Właśnie pokazałaś, jak wielką masz moc, Soneo - zwrócił jej uwagę Dorrien. - To jest dla nich znacznie

ważniejsze, niż jakieś utarczki między tobą i innymi nowicjuszami.

- Ale przecież zabronili Reginowi pobierać lekcje u Balna aż do połowy przyszłego roku.

- Och. musieli go jakoś ukarać - Dorrien machnął lekceważąco ręką - ale nie to było powodem twojego przesłuchania. Chcieli, oczywiście, żebyś potwierdziła jego opowieść, ale przede wszystkim pragnęli poznać twoje ograniczenia.

Sonea wróciła myślami do tamtego wieczora i skinęła powoli głową.

- Z tego, co słyszałem, jesteś już potężniejsza od wielu nauczycieli z niższych klas - ciągnął Dorrien. - Niektórzy wierzą, że ponieważ twoja moc rozwinęła się wcześniej, **nie** wzrośnie już znacząco, ale są też tacy, którzy uważają, że będziesz nadal powiększać moc i dorównasz Lorlenowi. Kto wie? To i tak nie ma znaczenia, dopóki nic nauczysz się nią *posługiwać*.

Dorrien nachylił się ku niej i zatarł ręce.

- Magowie muszą się wreszcie przekonać, że Regin z przyjaciółmi uwzieli się na ciebie. Niestety mogą działać tylko wtedy, jeśli mają dowody. Musimy więc dać im dowody. Myślę, że zaczniemy od przekonania ich, że Regin podrzucił to pióro do twojego kuferka.

- Jak?

- Hmm... - Dorrien oparł się znowu wygodnie i stuknął palcami w okładkę książki. - Najlepszym sposobem byłoby sprowokowanie go, by jeszcze raz chciał zrobić z ciebie złodziejkę, jeśli wtedy by się go przyłapało, wszyscy musieliby przyznać, że poprzednio też mógł cię wrobić. Trzeba się jednak przy tym postarać, żeby nikt nie uznał, że to my wrabiamy *Regina*...

Kiedy zaczęli przerzucać się myślami, Sonea poczuła nagły przypływ nadziei. Może Dorrien istotnie *zdoła* jej pomóc. Był zupełnie inny. niż się spodziewała. Prawdę mówiąc, był inny niż wszyscy magowie, których dotychczas poznała.

Chyba nawet go lubie, pomyślała.

PRZYJAŹŃ

Sonea weszła do swojego pokoju i zamrugła ze zdziwienia.

- Dość nauki - oznajmił Dorrien. - Noc w noc ślęczysz nad książkami. Mamy Dzień Wolny, idziemy na spacer.

- Na spacer? - powtórzyła ze zdumieniem.

- Na spacer - potwierdził młody mag.

- Dokąd?

- To - oczy Darricna rozbłysły - na razie pozostanie **tajemnicą**.

Sonea zrobiła minę, jakby chciała zaprotestować, ale on położył jej palec na ustach.

- Ciii - powiedział. - Żadnych pytań.

Zdziwiona, a także nieco zirytowana zamknęła drzwi i podążyła za nim korytarzem Domu Nowicjuszy. Usłyszała za sobą jakiś szmer, więc obejrzała się. Regin wyglądał **przez** uchylone drzwi pokoju z wrednym uśmiechem na ustach.

Odwróciła się i pospieszyła na zewnątrz za Dorricnem.

Słońce świeciło jasno, mimo że wszędzie jeszcze zalegały głębokie śnieżne zaspy. Dorrien szedł szybko, ledwie za nim nadążała.

- Daleko jeszcze do tego tajemniczego miejsca?

- Niedaleko - odpowiedział z uśmiechem.

Niedaleko. Podobnie jak większość odpowiedzi Dorriena wiele jej to nie powiedziało. Zaciśnęła usta z mocnym postanowieniem, że nic będzie zadawała więcej pytań.

- Ile razy byłaś poza terenem Gildii, odkąd tu zamieszkałaś? - mag przerwał milczenie, gdy doszli do Uniwersytetu.

- Kilka. Ale odkąd zaczęłam naukę - ani razu.

- To przecież prawie sześć miesięcy! - Dorrien potrząsnęła głową. - Rothen powinien zabierać cię na zewnątrz. Niedobrze jest spędzać całe życie w zamknięciu.

Ta synowska krytyka rozbawiła ją. Nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby Dorrien dał się zamknąć na długo w domu. Na twarzy i dłoniach miał lekką opaleniznę - zapewne spędzał wiele godzin na słońcu. Szedł dalej długim, spokojnym krokiem i musiała przyspieszyć, żeby go dogonić.

Spodziewała się, że będzie młodszą kopią ojca. Oczywiście Dorriena miały ten sam jasnoniebieski kolor, co Rothena, ale rysy i sylwetkę miał delikatniejsze. Najbardziej jednak różnili się między sobą usposobieniem. Ale czy na pewno? Rothen z zapalem uczył nowicjuszy. Dorrien leczył oddanych mu pod opiekę wieśniaków. Cała różnica polegała na tym, że uprawiali inne dyscypliny i mieszkali w zupełnie różnym otoczeniu.

- 1 gdzie wtedy byłaś?

- Kilka razy odwiedziłam ciotkę i wuja w slumsach - odparła. - Za każdym razem, gdy tam szłam, część magów bała się, że spróbuję uciec.

- A myślałaś kiedyś o ucieczce, Soneo?

Zaskoczył ją tym pytaniem, więc spojrzała mu prosto w oczy. Patrzył na nią ze spokojem, ale i powagą.

Zdarzało się - przyznała, unosząc zawadiacko podbródek.

Dorrien uśmiechnął się.

— Nie wyobrażaj sobie, że jesteś jedyną nowicjuszką, której to przychodziło do głowy - powiedział cicho. - Prawie każdego z nas nachodziły czasem takie myśli... zwłaszcza tuż przed egzaminami.

- Ty w końcu uciekłeś, prawda? - zauważyła Sonea.

Roześmiał się.

- Możesz tak to nazwać.

- Ile lat już pracujesz na wsi?

- Pięć.

Dotarli do końca korytarza, przeszli przez Wielki Hol i dalej na schody.

- Tęsknisz za Gildią?

Zamyślił się.

- Czasami. Najbardziej tęsknię za ojcem, ale brakuje mi także lekarstw i wiedzy, która tu jest pod ręką. Oczywiście, jeśli nie wiem, jak sobie poradzić z chorobą, mogę skonsultować się z Uzdrowicielami przebywającymi tutaj, ale to działa powoli, a poza tym i tak zazwyczaj nie mam na miejscu potrzebnych leków.

- Czy tam, gdzie mieszkasz, też jest Dom Uzdrowicieli?

- Nie - roześmiał się. - Mieszkam sam w niewielkim domku na wzgórzu. Ludzie przychodzą do mnie, kiedy potrzebują leczenia, czasem ja ich odwiedzam. Zdarza się, że muszę podróżować przez wiele godzin i zabierać z sobą wszystko, co może być potrzebne.

Sonea chłonęła wszystkie te informacje, idąc za nim po kolejnych schodach. Kiedy doszli na sam ich szczyt, zauważyła, że Dorrien nie ma nawet zadyszki, mimo że jej nieco brakowało już tchu.

- Tedy - ruszył głównym korytarzem. Znajdowali się na ostatnim piętrze Uniwersytetu. Zaintrygowana Sonea zastanawiała się, co też ciekawego może się tu mieścić.

Dorrien skręcił w boczny korytarz. Po kilku zakrętach i przejściu przez niewielkie, ewidentnie nieużywane pomieszczenie, zatrzymał się przed jakimiś drzwiami i przesunął powoli ręką po panelu wbudowanym w drewnianą ścianę. Sonea usłyszała ciche trzaśnięcie i drzwi otworzyły się do środka. Dorrien gestem wskazał jej nieoświetlone schody, a gdy znaleźli się w ciemnym przejściu, zapalił nad ich głowami kulę świetlną.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała szeptem.

Tyle razy zakręcali, że niemal całkiem straciła orientację. Wydawało jej się, że znajdują się gdzieś w pobliżu frontu Uniwersytetu. Nad nimi nie było kolejnych pięter, tylko ciągnące się coraz wyżej schody.

- We wnętrzu Uniwersytetu - odpowiedział Dorrien z niewinnym uśmiechem.

- *To* akurat wiem.

Zaśmiał się i ruszył dalej. Dotarli do kolejnych drzwi, które otwarły się na znak Dorriena tak samo jak poprzednie. Gdy tylko się uchyliły, Sonea poczuła na skórze uderzenie mroźnego wiatru.

- A teraz na *zewnątrz* Uniwersytetu - powiedział Dorrien, przestępując przez próg.

Sonei zaparło dech w piersiach z zaskoczenia: stała na szerokiej ścieżce biegnącej po dachu!

Dach opadał lekko, by nie zbierał się na nim śnieg i woda. Na samym środku widziała ogromne szklane sklepienie Wielkiego Holu; wokół obramowań szyb leżało troszkę białych płatków. Dłuższe ściany gmachu zwieńczone były

ozdobnym szczytem, który tworzył solidną barierkę na wysokości pasa.

- Nie wiedziałam, że da się wyjść na dach - przyznała Sonea.

- Tylko kilku magom wolno tu przychodzić - wyjaśnił jorrien. - Zamki reagują na nasz dotyk. Prawo wstępu tutaj otrzymałem od Mistrza Garena, poprzednika Mistrzyni Vinary. - Na twarzy Dorriena pojawił się tęskny wyraz. - Kiedy moja matka zmarła, zaprzyjaźniliśmy się... można tak powiedzieć. Był chyba dla mnie jak dodatkowy dziadek. Zawsze miał dla mnie czas. Uczył mnie, kiedy postanowiłem...

Nagły podmuch wiatru zagłuszył jego słowa i potargał Ich szaty. Rąbek szaty Sonei uderzył ją w twarz i w oczy. Sięgnęła na kark, ku zapince przytrzymującej jej włosy. Obróciła się twarzą do wiatru, złapała niesforne kosmyki i spięła je mocno.

Wiatr jednak ustał równie nagle, jak się pojawił. Wycofuła tarczę, którą Dorrien wzniósł, żeby ich osłonić, podniosła więc na niego oczy - wpatrywał się w nią rozradowanym wzrokiem.

- Podejdź tutaj - pomachał do niej.

Zbliżył się do barierki, a Sonea za nim. Idąc, zauważyła żłobkowania w powierzchni dachu, które zapobiegały ślizganiu się butów, kiedy jest mokro. Dorrien zatrzymał się mniej więcej w połowie długości dachu. Sonea odgarnęła śnieg z barierki i wychyliła się, by obejrzeć z góry teren Gil-dii.

Gdy spojrzała w dół, lekko zakręciło jej się w głowie - była naprawdę bardzo wysoko.

Po ścieżce spieszyli służący, zmierzając przez ogród ku Domowi Uzdrowicieli. Spomiędzy wierzchołków drzew



wznosił się dach okrągłego budynku. Obróciwszy się w prawo, Sonea ujrzała przed sobą Dom Nowicjuszy. Kopułę, Siedmiołuk i Łażnie. Dalej było wzgórze Sarika, które porastał przyprószony teraz śniegiem las. Na szczycie wzniesienia wśród drzew dało się dostrzec zrujnowane pozostałości wieży strażniczej.

Odwróciła się w drugą stronę, by spojrzeć na resztę miasta i tereny poza nim. Aż po horyzont ciągnęła się błękitna wstęga rzeki Tarali.

- Popatrz - zwrócił jej uwagę Dorrien - widać nawet barki na Tarali.

Ośłoniła oczy dłonią i rzeczywiście - dostrzegła długi szereg płaskich łodzi unoszących się na rzece tuż za granicami miasta. Na każdej z nich stali malutcy ludzie z długimi kijami, którymi odpychali się od dna rzeki. Sonea zmarszczyła brwi.

- Myślałam, że rzeka jest głęboka.

- Bliżej miasta robi się głębsza - wyjaśnił jej Dorrien - ale tam jest jeszcze dostatecznie płytka, by można było płynąć po niej barkami. Kiedy zbliżą się do miasta, wypłynie im naprzeciw łódź, która skieruje je do portu. Zapewne wiozą towary z północnego zachodu - zauważył. - Widzisz tę drogę po drugiej stronie rzeki?

Sonea potaknęła. Obok błękitnej wstęgi wila się cienka brązowa linia.

- Kiedy sprowadzone towary zostaną wyladowane, goriny pociągną barki z powrotem w górę rzeki. A zwierzęta w powrotnej drodze przyniosą następnie inne towary w dół rzeki, są wprawdzie powolniejsze, ale za to tańsze.

Żeby zaś dostać się tam, gdzie mieszkam, musiałabyś pojechać tamtą drogą - ciągnął. - Po kilku dniach jazdy na horyzoncie ukazują się Żelazne Wzgórze.

Sonca spojrzała w kierunku, który wskazywał. Wzdłuż dalekiej drogi rosły kępy drzew, a za nimi aż po horyzont ciągnęły się pola.

Oglądała mapy i wiedziała, że te góry wyznaczają granicę między Kyralią a Saihaką, podobnie jak na północnym zachodzie Góry Szare strzegą granicy z Elyne. Kiedy tak wpatrywała się w daleki krajobraz, ogarnęło ją dziwaczne uczucie. Gdzieś tam są miejsca, których nigdy nie widziała - o których nawet nigdy nie myślała - mimo że należą do kraju, w którym się urodziła i mieszka.

A jeszcze dalej są inne krainy, o których dopiero zaczynała się uczyć.

- Byłeś kiedyś poza Kyralią?

- Nie. Ale może kiedyś pojedę. Nigdy nie miałem powodu, a poza tym nie lubię opuszczać mojej wioski na zbyt długo.

- A co z Sachaką? Mieszkasz niedaleko jednej z przełęczy, prawda? Nigdy nie kusiło cię, żeby tam podejść i zajrzeć?

Pokręcił przecząco głową.

- Kilku pasterzy się tam zapuszczało, żeby zobaczyć, czy jest gdzie wypasać stada. Ale ponoć przez parę dni jazdy nie ma po drugiej stronie miast. Jest tylko pustkowie.

- Pozostałe po wojnie?

- Tak. - Skinął głową. - Widzę, że uważasz na lekcjach historii

Wzruszyła ramionami.

- To akurat jest ciekawe. Wszystko inne, jak Przymierze i powstanie Gildii, wydaje mi się nieznośnie nudne.

Roześmiał się i odsunął od barierki. Zbliżyli się z powrotem do drzwi i wrócili do małego pokoiku. Gdy zatrzymali się na chwilę na szczycie schodów, Dorrien położył Sonei na ramieniu.

- No i... podobala ci się moja mała niespodzianka?

Potaknęła.

- Owszem.

- Lepsze to od nauki?

- Jasne.

Uśmiechnął się szeroko i zrobił krok przed siebie. Sonea stanęła jak wryta, kiedy runął w dół klatki schodowej. Chwilę później jednak uniósł się znów na górę, podtrzymywany przez magiczny dysk. Sonea przyłożyła dłoń do piersi, czując, że serce skacze jej jak szalone.

- Ależ mnie przeraziłeś! - zawołała z wyrzutem.

Roześmiał się.

- Chcesz się nauczyć lewitacji?

Pokręciła głową przecząco.

- Oczywiście, że chcesz.

- Muszę jeszcze przeczytać trzy rozdziały.

W jego oczach pojawiły się łobuzerskie iskierki.

- Przeczytasz wieczorem. Chcesz się tego uczyć na oczach pozostałych nowicjuszy? Jeśli ja ci teraz pokażę, na czym to polega, to nikt poza mną nie zobaczy twoich błędów.

Zagryzła wargę. Trafił w sedno...

- Nic bój się - zachęcił ją. Rozłożył szeroko ręce i zaczął się kręcić w kółko. - Nie wypuszczę cię stąd, jeśli się nie zgodzisz.

Przewróciła oczami.

- Niech ci będzie.

Dom Gildii w Kiko był zbudowany na stromym zboczu. Z licznych balkonów roztaczał się widok na morze, plażę i długą, spiralną drogę - wciąż pełną świętujących ludzi.

W uszach Dannyla dźwięczała rytmiczna muzyka. W jednej ręce trzymał kieliszek elyńskiego wina. w drugiej butelkę. Wypił łyk, odszedł od balustrady balkonu i usiadł w fotelu, stawiając obok siebie wino. Rozprostował nogi i zamyslił się.

Jak zwykle myśli zawiodły go wprost do Tayenda.

Od czasu napadu uczony zachowywał się w jego obecności dość dziwacznie i najwyraźniej czuł się niezręcznie. Mimo że Dannyl starał się postępować tak, jakby nie zauważył niczego niecodziennego, Tayend najwyraźniej nie był przekonany, że jego sekret pozostał tajemnicą. Młodzieniec wierzył, że mag może podczas uzdrawiania odkryć fizyczne oznaki zdradzające jego preferencje, więc jedynym sposobem przekonania go, że jest inaczej, byłoby powiedzenie mu tego bez ogródek. Co, oczywiście, zmusiłoby Dannyla do wyjawienia mu, że i tak poznał tę tajemnicę.

Tayend obawiał się, że Dannyl odrzuci jego przyjaźń. Był to uzasadniony lęk. W przeciwieństwie do Lonmarczyków Kyralianie, jakkolwiek nie skazywali nikogo na śmierć za „nieprzystojne” zachowanie, uważali je za niepożądane i nie-naturalne. Mężczyźni bywali karani odebraniem tytułów, a ich rodziny uważano za skalane. Jeśli w rodzinie odkrywano kogoś o takich skłonnościach, najczęściej wysyłano go na prowincję, by zarządzał pomniejszymi majątkami ziemskimi lub doglądał niezbyt ważnych interesów.

Dannyl słyszał też o magach, których w przeszłości karano za takie zachowanie. Nic byli wprawdzie wyrzucani z Gildii, ale mało kto chciał utrzymywać z nimi kontakty. Jemu samemu mówiono, kiedy stał się obiektem podejrzeń podczas nowicjatu, że jeśli pogłoski okażą się prawdą, może nie ukończyć Uniwersytetu.

W ciągu następnych lat robił, co mógł, żeby nie ściągnąć na siebie ponownie podejrzeń. A od kilku dni nie mógł się pozbyć natrętnej, niepokojącej myśli, że skoro skłonności Tayenda są powszechnie znane w Flyne, cały dwór zapewne zastanawia się nad jego preferencjami. Informacje z przeszłości dadzą tylko wiarygodności plotce, a o ile takie spekulacje nie są niczym groźnym w Elyne, to jeśli dotrą do Gildii...

Dannyl pokręcił głową. Spędził kilka miesięcy, podróżując z Tayendem. zdążył więc już wystarczająco narazić na szwank swoją reputację. Aby ją poprawić, powinien zerwać kontakty z Tayendem natychmiast po powrocie do Elyne. Powinien dać asystentowi jasno do zrozumienia, że odkrycie jego natury napęliło go odrazą.

Tayend to zrozumie, mówił mu jakiś głos przyczajony w głębinach jego umysłu. Czy na pewno? pytał inny. Co jeśli się rozgniewa i napisze do Akkarina o poszukiwaniach prowadzonych przez Lorlena?

Nie, odpowiedział ten pierwszy, jego uczciwość jako naukowca nie pozwoli na to. A poza tym może uda ci się zakończyć tę przyjaźń delikatnie, nie raniąc jego uczuć.

Dannyl spojrzał krzywo na kieliszek z winem. Dlaczego zawsze dochodzi do takich sytuacji? Tayend jest świetnym kompanem, człowiekiem, którego Dannyl cenił i polubił. Czuł wstyd na samą myśl, że miałby zerwać tę przyjaźń z powodu lęku, że do Gildii dotrą plotki. Z pewnością znajdzie się sposób, by cieszyć się towarzystwem młodzieńca bez nadwężania reputacji.

Niech plotkarze gadają, co chcą, pomyślał, nie pozwolę im rozbić kolejnej tak obiecującej przyjaźni.

Jeśli jednak w Gildii się dowiedzą, mogą się tak rozgniewać, że zostanie odwołany ze stanowiska...

Nie. nie uczynią czegoś tak poważnego z powodu zwykłych pogłosek. Wiedzą, jaki jest dwór w Elyne. Nie podejmą żadnych działań, dopóki nie dowiedzą się czegoś naprawdę godnego potępienia.

A nie dowiedzą się, obiecał sobie Dannyl. Oczywiście, nie łudził się, że uniknie spekulacji na swój temat. Będzie zatem musiał nauczyć się z nimi żyć. Poradzić sobie z tym ciężarem. Może nawet obrócić to na swoją korzyść...

- Nie zamierzasz chyba wypić tej butelki w samotności, prawda?

Dannyl niemal podskoczył na dźwięk tego głosu. Tayend stał w drzwiach prowadzących na balkon.

- Pewnie, że nie - odpowiedział.

- To doskonale - ucieszył się. - Bo w przeciwnym razie zrobiłbym z siebie głupca, przychodząc z tym. - Uniósł znacząco pusty kieliszek.

Kiedy mag nalewał mu wina, młodzieniec wpatrywał się w niego. ale odwrócił natychmiast wzrok, kiedy ich spojrzenia się spotkały. Uczony podszedł do barierki i zapatrzył się w dalekie morze.

Juz czas. uznał Dannyl. Czas powiedzieć mu prawdę. ..i że nie zamierzam go odepchnąć. Wziął głęboki oddech.

- Musimy porozmawiać - odezwał się niespodziewanie Tayend.

- Owszem - przytaknął Dannyl. ważąc ostrożnie słowa. - Myślę, że wiem, dlaczego obawiałeś się uzdrawiania.

Tayend rzucił mu spojrzenie /. ukosa.

- Powiedziałeś mi kiedyś, że wiesz, jak ciężko jest... takim jak ja.

- Ty za to mówiłeś, że w Klyne jesteście akceptowani.

- I tak, i nie. - Tayend spojrzał na swój kieliszek i wychylił go jednym haustem. - Z pewnością nikt z tego powodu

nie został wydziedziczony - oświadczył oskarżycielskim tonem.

Dannyl skrzywił się.

- Kyralianie nie słyną ze szczególnej tolerancji. Jak wiesz, sam tego doświadczyłem. Nie jesteśmy jednak całkiem uprzedzeni.

Tayend zmarszczył brwi.

- Miałem kiedyś zostać magiem. Mój kuzyn przetestował mnie i odkrył potencjał. Miałem udać się na naukę do Gildii. - Wzrok młodzieńca stał się nieobecny i Dannyl dostrzegł tęsknotę malującą się na jego twarzy. Potem jednak Tayend potrząsnął głową z westchnieniem. - A później usłyszałem o twoim przypadku i uznałem, że nieważne, czy plotki były prawdziwe, czy nie. Zrozumiałem, że nigdy nie zostanę magiem. Gildia wszystko odkryje i zostaną odeśłani do domu.

Dannyl poczuł nagle przypływ dziwnego bezsilnego gniewu. Ze swą niezwykłą pamięcią i błyskotliwym umysłem Tayend zostałby znakomitym magiem.

- Jak zatem uniknąłeś wstąpienia do Gildii?

- Powiedziałem ojcu, że nie chcę jechać. - Tayend wzruszył ramionami. - On wtedy jeszcze niczego nie podejrzewał. Potem jednak, kiedy zacząłem się zadawać z pewnymi ludźmi, uznał, że mnie rozszyfrował. Uważa, że odrzuciłem życiową szansę, ponieważ miałem ochotę folgować obyczajom nieakceptowanym przez Gildię. Nigdy nie zrozumiał, że nie byłbym w stanie ukryć, jaki jestem. - Tayend wpatrywał się w pusty kieliszek, po czym sięgnął po butelkę. Napełnił ponownie kieliszek i znów wypił go jednym łykiem. - No cóż - powiedział, kierując wzrok ku morzu. - Jeśli będzie to dla ciebie jakimś pocieszeniem, wiedziałem

od początku, że te plotki dotyczące ciebie nie mogą być prawdziwe.

Dannyl zamrugał ze zdziwienia.

- Dlaczego mi to mówisz?

- Przecież gdybyś był taki jak ja i nie mógł nic na to poradzić, to Uzdrowiciele by to wykryli, nieprawdaż?

- Niekoniecznie.

Młodzieniec otworzył szeroko oczy.

- Nie chcesz chyba powiedzieć...

- Oni czują to. co fizyczne. I tylko to. Jeśli w ciele mężczyzny jest coś, co sprawia, że pożąda on innych mężczyzn, Uzdrowiciele jeszcze tego nic odkryli.

- Ale przecież słyszałem... Mówiono mi, że Uzdrowiciele potrafią stwierdzić, co jest z człowiekiem nie w porządku.

- Potrafią.

- A zatem to... nie jest nie w porządku albo... - Tayend zamyślił się, patrząc na Dannyla. - W takim razie jak ty dowiedziałeś się o mnie?

Dannyl uśmiechnął się.

- Twój umysł krzyczał o tym tak głośno, że trudno było nie zauważyć. Ludzie z potencjałem magicznym, którzy nie nauczyli się nim posługiwać, bardzo często wysyłają silne sygnały mentalne.

- Och. - Tayend odwrócił wzrok, rumieniąc się nagle. - Jak dużo... usłyszałeś?

- Niedużo - zapewnił go Dannyl. - Głównie twój lęk. Nie podsłuchiwałem dalej. To jest uważane za przejaw złego wychowania.

Młodzieniec pokiwał głową. Stał przez chwilę zamyślony, po czym doznał jakby olśnienia.



- Z tego wynika, że mogłem wstąpić do Gildii! - Zmarszczył brwi. - Chociaż nie wiem, czyby mi się tam podo-
bało. - Podeszedł do fotela stojącego obok Dannyla. - Mogę
ci zadać osobiste pytanie?

- Oczywiście.

- Go *naprawdę* wydarzyło się między tobą a tym dru-
gim nowicjuszem?

Dannyl westchnął.

- Nic. - Zerknął na Tayenda i zauważył, że uczony przy-
gląda mu się wyczekująco. - Niech ci będzie. Opowiem ci
wszystko po kolei.

Nie byłem szczególnie lubiany. Nowi studenci często szu-
kają wśród starszych pomocy w nauce, ale ja miałem prob-
lem ze znalezieniem kogoś, kto by mi pomagał. Słyszałem
różne opowieści o jednym ze starszych chłopaków, o tym,
jak inni nowicjusze unikali go ze względu na te historie, ale
ponieważ był jednym z najlepszych w swojej grupie, po-
stanowiłem nie zwracać uwagi na pogłoski. Kiedy zgodził
się mi pomóc, bardzo się ucieszyłem. - Dannyl potrząsnął
głową. - Tymczasem w mojej grupie był nowicjusz, który
mnie szczególnie nie znosił.

- Mistrz Fergun?

- Właśnie. Obrzucaliśmy się wzajemnie obelgami, robi-
liśmy sobie kawały od początku nauki. On też dowiedział
się plotek o moim pomocniku i postanowił je wykorzy-
stać. Wkrótce zostałem wezwany na przesłuchanie przez
starszą.

- I co się stało?

- Zaprzeczyłem pogłoskom, oczywiście. A oni uznali, że
najlepszym sposobem na powstrzymanie dalszych speku-
lacji będzie rozdzielenie nas, zabroniono mi zatem utrzy-

ć kontakty z tym chłopakiem. Dla nowicjuszy wyglądało to jak potwierdzenie...

- Co się stało z tamtym nowicjuszem? Czy te plotki o nim okazały się prawdziwe?

- Skończył Uniwersytet i wrócił do domu. Tyle wiem. - Widząc zaniepokojenie w oczach Taycnda, dodał szybko: - Nie. Nie powiem ci, jak się nazywał.

Tayend zrobił zawiedzioną minę.

- A co było potem?

Dannyl wzruszył ramionami.

- Uczyłem się dalej, wszelkimi siłami starając się nie ściągać na siebie żadnych podejrzeń. W końcu zapomnieli o tym incydencie wszyscy z wyjątkiem Ferguna... i dworu w Elyne, przynajmniej takie mam wrażenie.

Tayend nie uśmiechnął się, a jego czoło przeorała głęboka zmarszczka.

- Co zamierzasz zrobić teraz?

Dannyl nalał sobie ponownie wina.

- Zważywszy, że Grobowiec Białych Łez jest zamknięty na czas uroczystości, nie mam wiele do roboty poza piciem i odpoczywaniem.

- A potem?

- Potem zapewne odwiedzimy Grobowiec.

- A potem?

- Zależy, co w nim znajdziemy. Ale zasadniczo wrócimy do Elyne.

- Nie to mam na myśli. - Tayend patrzył mu prosto oczy. - Jeśli zadawanie się z nowicjuszem, który może

był, a może nie był tak miłym jak ja, przyniosło ci tyle kłopotów, to przebywanie w towarzystwie człowieka znanego ze swoich preferencji musi być znacznie bardziej

niebezpieczne. Powiedziałeś, że musisz starać się unikać wszelkich podejrzeń. Mogę wciąż pomagać ci w bibliotece, ale będę wysyłał wszystko, co znajdę, przez posłańców.

Dannyl poczuł, że coś w nim pęka. Nie spodziewał się, że taka propozycja wyjdzie od Tayenda. Ogarnęło go poczucie winy na wspomnienie wcześniejszych myśli o zakończeniu tej przyjaźni.

- O, nie - odpowiedział - nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

- Ale co bardziej może narazić cię na podejrzenia niż zadawanie się z...?

- ...uczonym z Wielkiej Biblioteki - wpadł mu w słowo Dannyl. - Cennym i użytecznym asystentem. I przyjacielem. Jeśli plotkarze mają zacząć gadać, to już zdążyli to zrobić. A jeżeli będziemy porozumiewać się przez posłańców, damy im więcej powodów do podejrzeń.

Zaskoczony Tayend otworzył usta, żeby coś powiedzieć, po czym potrząsnął głową. Spojrzał na swój kieliszek i uniósł go ku Dannylowi.

- A zatem za przyjaźń.

Dannyl z uśmiechem uniósł swój kieliszek.

Rothen przebiegał palcem po grzbietach książek. Zatrzymał się na moment, kiedy otworzyły się drzwi Biblioteki Magów, ujrzał w nich Dorriena i podążającą za nim Soneę. Zmarszczył brwi na ten widok. Sunea dopiero co poprosiła go o wypożyczenie kilku książek z biblioteki, a teraz przychodzi tu z jego synem.

Mistrz Jullen zerknął na nią z ukosa i kazał jej zostawić kuferek na półce przy drzwiach. Wyjęła ze skrzyneczki kilka kartek papieru i posłusznie odłożyła ją na wskazane

-miejsce. Dorrien uklonił się bibliotekarzowi uprzejmie, po czyni poprowadził Soneę między regały.

Rothen uznał, że najpierw znajdzie księgi, a potem uda się za tamtą parą. toteż wznowił poszukiwania i w końcu dostrzegł pierwszy tom ze swojej listy kilka półek niż powinien się on znajdować. Wymamrotał pod nosem parę mało przyjemnych słów na temat maga, który odstawił książkę w złe miejsce.

Kątem oka zauważył, że ktoś podszedł do Mistrza Julena, prosząc o pomoc, nie uszło również jego uwadze, że w sąsiedniej alejce Dorrien wdał się w przyjazną pogawędkę z Mistrzem Galinem. Za nim rozległ się głośny kaszel; obrócił się i zobaczył Mistrza Garrela z chusteczką przy ustach. Moment później jego uwagę odwrócił krzyk.

- Regin! - warknął Galin, wchodząc w alejkę. Rothen zerknął pomiędzy regałami ku biurku, za którym urzędował Jullen. Stał tam Regin.

- Tak, Mistrzu? - na twarzy chłopaka malowały się niewinność i zdziwienie.

- Co włożyłeś do tego kuferka?

- Jakiego kuferka, Mistrzu?

Galin zmrużył oczy.

- W czym problem. Mistrzu Galinie? - Garrel wyszedł spomiędzy regałów i podszedł do biurka Jullena.

- Właśnie zauważyłem, że Regin wziął coś z biurka Mistrza Jullena i włożył do tej tutaj skrzyneczki. - Galin zdjął z półki kuferek Sonei i postawił go na blacie przed Reginem.

Słyszając szmer głosów. Rothen rozejrzał się dookoła i zobaczył, że magowie podchodzą do stanowiska bibliotekarza, żeby przyjrzeć się bliżej temu, co się dzieje. Mistrz Jullen

wyszedł spomiędzy pólek. Obrzucił wzrokiem zebranych magów i nowicjusza, a potem jego wzrok padł na kuferek.

- Co tu się dzieje? To kuferek Sonei.

Galin uniósł brwi.

- Doprawdy? *Bardzo* interesujące - i powtórzył, co widział. Mistrz Jullen uniósł na to brwi w dezaprobachie. - Może zobaczymy, czego to z twojego dobytku zdaniem Regina tak bardzo pożąda Sonea?

Regin zbladł. Rothen poczuł, że na twarz wypełza mu uśmiech. Omal nie krzyknął, kiedy poczuł czyjąś dłoń na ramieniu. Obrócił się szybko i zobaczył Dorriena, w którego oczach błyszczały dobrze mu znane iskierki.

- Coś ty narobił? - syknął do niego Rothen.

- Nic - odparł Dorrien z miną niewiniątka. - Regin wykonał całą robotę. Ja tylko postarałem się, żeby miał świadka.

Słyszac trzask zamka, Rothen znowu spojrzał w kierunku Jullena, który właśnie wyciągał z kuferka jakiś czarny, błyszczący przedmiot.

- Mój dwustuletni kałamarz z Elyne - oznajmił bibliotekarz, marszcząc czoło. - Wartościowy, ale nieszczelny. Gratuluję, Reginie. Nawet gdyby Sonei udało się go jakoś zwrócić, jej notatki byłyby zalane atramentem.

Regin patrzył z rozpaczą na swojego mentora.

- On tylko chciał zniszczyć jej notatki - oznajmił Garrel. - To głupi dowcip.

- Nie wierzę - wtrącił się Galin. - Gdyby tak było, wyłalby po prostu zawartość do kuferka i zostawił kałamarz na biurku Mistrza Jullena.

Garrel spochmurniał, ale Galin nie spuszczał z niego oskarżycielskiego wzroku. Mistrz Jullen spoglądał kolejno

na zebranych wokół magów, a następnie skierował wzrok ku półkom.

- Mistrzu Dorrienie! - zawołał.

Dorrien wyszedł spomiędzy regałów.

- Słucham?

- Znajdź, proszę, Soneę i przyprowadź ją tutaj.

Dorrien skinął głową i wszedł z powrotem między półki. Rothen przyglądał się Sonei, kiedy podeszła do magów. Na jej twarzy malowała się ostrożna podejrzliwość. Kiedy Tullen wyjaśnił jej, co się stało, otworzyła szeroko oczy i rzuciła wściekłe spojrzenie Reginowi.

- Obawiam się, że twoje notatki zostały zniszczone, Soneo - powiedział Jullen, przechylając kuferek. Zajrzała do środka i skrzywiła się. - Jeśli chcesz, będę od teraz chował twoją skrzyneczkę u siebie.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Dziękuję, Mistrzu Jullenie - powiedziała cicho.

Zamknął kuferek i umieścił go w szafce za biurkiem. Galin spoglądał na Regina.

- Wracaj do nauki, Soneo. Regin i ja musimy udać się na rozmowę z Rektorem.

Rzuciła Reginowi jeszcze jedno spojrzenie, odwróciła się i znikła z powrotem między półkami. Dorrien zawahał się przez chwilę, po czym ruszył za nią.

Galina zerknął na Garrela.

- Idziesz z nami?

Wojownik potaknął.

Kiedy dwaj magowie i nowicjusz opuścili bibliotekę, Dorrien i Sonea podeszli do Rothena. Na twarzach obojga malował się wyraz nieskrywanej dumy. Rothen pokręcił głową i rzucił im ponure spojrzenia.

- To było ryzykowne. Co jeśli nie znalazłby się świadek?

Dorrien uśmiechnął się.

- Przecież postarałem się, żeby się znalazł. - Przyjrzał się z uznaniem Sonei. - Udało ci się wyglądać na przekonująco zaskoczona.

Odpowiedziała mu łobuzerskim spojrzeniem.

- *Byłam* zaskoczona, że się udało.

- Ech! - Dorrien przewrócił oczami. - Nikt mi nie ufa! - Po chwili spowaźniał i zwrócił się do ojca: - Czy zauważyłeś, kto odciągnął Jullena od biurka i odwrócił uwagę wszystkich obecnych w bibliotece, kiedy Regin miał zaaranżować kradzież?

Rothen przypomniał sobie oglądaną przed chwilą scenę.

- Garrel? Nie. To już przesada. Regin po prostu wykorzystał sytuację. To, że Garrel poprosił o pomoc i zakaszał w tej samej chwili, kiedy Regin kradł kałamarz, nie znaczy jeszcze, że jest współuczestnikiem jego dziecinnych kawałów.

- Może i masz rację - powiedział Dorrien. - Ale na twoim miejscu miałbym na niego oko.

- To dobrze - patrząc na nią niepokojąco, przekrzywił lekko głowę. - Zamierzam odwiedzić pewne uroczysko, zanim wyjadę. Przejdiesz się ze mną?

- A gdzie ono jest?

- W lesie.

Spojrzała ku linii drzew.

- To kolejne z twoich sekretnych miejsc?

Dorrien uśmiechnął się.

- Owszem. Tym razem naprawdę tajne.

- Ach. Jeśli mi je pokażesz, przestanie być takie tajne.

Zaśmiał się.

- Racja. Ale to tylko miejsce, które lubilem, kiedy byłem chłopcem. Chowałem się tam, gdy miałem kłopoty.

- No, to pewnie często się tam kryłeś.

- Jasne - wyszczerzył się do niej w uśmiechu. - Idziesz?

Zerknęła na kuferek. Zamierzała pójść teraz do sali jadalnej.

- Nie zajmie nam to dużo czasu?

Pokręcił głową.

- Przyprowadzę cię z powrotem na czas. Zdążysz na egzaminy.

- Niech będzie.

Ruszyli ścieżką wiodącą do lasu. Idąc u boku Domena, Sonea przypomniła sobie swój ostatni spacer tą drogą. Była zimna noc niemal przed rokiem, wtedy wciąż jeszcze uważała się za „więźnia” Gildii. Rothen uznał, że przyda się jej nieco świeżego powietrza i ruchu. Niedaleko lasu trafili na stary cmentarz, gdzie Rothen wyjaśnił jej, co dzieje się z magami po śmierci.

Wzdrygnęła się na to wspomnienie. Kiedy kończy się życie maga, jego umysł traci kontrolę nad mocą. Magia, która

pozostaje w ciele, pożera je, zmieniając ciało i kości w popiół i pył.- Ponieważ nie pozostaje nic, co można by pogrzebać, magowie nie mają grobów, ten cmentarz stanowi zatem wielką zagadkę.

Dorrien stawiał długie kroki, musiała się więc bardzo starać, by za nim nadążyć. Wspominała rozmowę, którą toczyli poprzedniego wieczora; wiedziała, że bardzo mu się spieszy do domu, nie potrafiła jednak odegnać od siebie uczucia żalu, że on nie zostanie tu na dłużej. Przez ostatnie kilka tygodni czuła się naprawdę szczęśliwa. Rothen był świetnym towarzyszem, ale Dorrien okazał się znacznie od niego żywszy i nie przepuścił żadnej okazji do zabawy. Nauczył ją lewitować i grać w rozmaite gry. Wszystkie wymagały używania magii, więc Dorrienowi najwyraźniej sprawiało radość, że wreszcie ma z kim poćwiczyć.

- jak czuje się jedyny mag wśród zwykłych ludzi? - spytała.

Dorrien przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Taka sytuacja daje wiele satysfakcji, ale stanowi również spore wyzwanie. Ludzie ani na moment nie zapominają, że jesteś inny, choćbyś nie wiem jak się do nich zbliżył. Czują się niezręcznie, ponieważ robisz rzeczy, których oni nie rozumieją. Niektórzy z chłopów nie pozwalają się dotknąć, mimo że bez wahania oddają mi do leczenia swoje zwierzęta.

Pokiwała głową.

- Ludzie w slumsach myślą tak samo. Boją się magów.

- Większość wieśniaków lękała się mnie na samym początku. Potrzebowali nieco czasu, by mi zaufać.

- Czujesz się samotny?

- Czasami. Myślę jednak, że warto, naprawdę - dotarliż do ścieżki i Dorrien skrzył w lewo. - To, co robię, jest



właściwe. W tych górach mieszkają ludzie, którzy już by nie żyli, gdyby nie moja pomoc.

- Świadomość, że uratowałeś komuś życie, musi być wspaniała.

Dorrien uśmiechnął się.

- To najlepsze zastosowanie magii na świecie. W porównaniu z nim cała reszta to zabawa i igraszka. Ojciec nie zgodziłby się ze mną, ale zawsze uważałem alchemię za marnowanie mocy, a sztuki walki... co będę dużo mówił.

- Alchemicy twierdzą, że wynajdują i budują różne rzeczy, dzięki którym życie ludzi jest bezpieczniejsze i wygodniejsze - zauważyła Sonea. - A Wojownicy muszą bronić Kyralii.

Przytaknął.

- Alchemikom rzeczywiście *zdarza się* wynaleźć coś pożytecznego i oczywiście magowie *nie powinni* zapominać sztuk obronnych. Ale nie potrafię do końca pogodzić się z tym, że niektórzy po prostu się zabawiają, zamiast pomagać innym. Chodzi mi o tych, którzy cały czas poświęcają swoim chwalebnym zainteresowaniom.

Sonea uśmiechnęła się na wspomnienie eksperymentów Dannyla z przenoszeniem myśli na papier - zarzuconych teraz przez niego z powodu wyjazdu do Elyne. Dorrien prawdopodobnie nie pochwalałby jego zainteresowań.

- Jest za dużo Alchemików i za mało Uzdrowicieli - ciągnął tymczasem Dorrien. - W dodatku Uzdrowiciele poświęcają swój czas tym, którzy mają pieniądze i pozycję, ponieważ nie dają rady leczyć wszystkich. Tak naprawdę jednak każdy nowicjusz uczy się podstaw Uzdrowiania. Nie widzę powodu, dla którego Alchemicy i Wojownicy nie mieliby poświęcać nieco czasu, by wesprzeć Uzdrowicieli. W ten sposób moglibyśmy pomóc większej liczbie ludzi.

pomagam wszystkim, którzy tego potrzebują: pasterzom, rzemieślnikom, chłopom, podróżnym. Nie wiem, dlaczego wszyscy inni Uzdrowiciele nie mieliby postępować podobnie. Rzemieślnicy płaca przecież podatki, a część ich pieniędzy idzie na utrzymanie Gildii. Powinni więc mieć możliwość korzystania z jej usług.

Dorrien mówił z pasją, lasne było, że teraz opowiadał o czymś, w co wierzył ze wszystkich sił.

- A co z ludźmi w slumsach? - spytała ostrożnie.

Zatrzymał się na moment i spojrzał jej prosto w oczy.

- Owszem - powiedział, idąc nieco wolniej niż przed chwilą. - Aczkolwiek tu trzeba by postępować ostrożnie. Zmarszczyła brwi.

- Czyżby?

- Slumsy to część znacznie szerszego problemu, toteż łatwo byłoby zmarnować mnóstwo czasu i wysiłku. One są. wybac mi to. co powiem, jak wrzód na ciele miasta, który jest objawem poważniejszej choroby. A wrzody nie znikną, dopóki nie uleczy się choroby.

- Poważniejszej choroby?

- No cóż - Dorrien zerknął na nią badawczo - jeśli połączymy dalej moje porównanie, to powiedziałbym, że miasto rozrosło się w grubego, obżerającego się słodyczami, starego Wojownika. Jest on albo nieświadomy swoich zgubnych nawyków, albo w ogóle jest mu wszystko jedno, że obżarstwo niszczy jego ciało, a brzuszysko wygląda obrzydliwie. Dawno już stracił formę, ale ponieważ wrogowie nie pojawiają się na horyzoncie, siedzi sobie w fotelu i folguje swoim zachciankom.

Sonea wpatrywała się w niego z autentycznym podziwem. Uświadomiła sobie, że z jego słów wynika, że Króla i Domy charakteryzuje chciwość i lenistwo, a skutki

takiego ich trybu życia odbijają się na wszystkich mieszkańcach - z bylcami włącznie. Dornen rzucił jej niepewne spojrzenie.

- Nie chcę przez to powiedzieć - dodał szybko - że nie powinno się nic robić, gdyż problem nas przerasta, Powinno się coś zrobić.

- Co na przykład?

Uśmiechnął się.

- Och, nie zamierzam psuć naszego spaceru gniewnym kazaniem. O. już jesteśmy na drodze.

Dorrien prowadził ją teraz koło domów starszych, emerytowanych rezydentów Gildii. Kiedy doszli do końca wiodącej obok nich drogi, skręcili w las, a śnieg trzaskał pod ich stopami. Sonea starała się stawiać kroki w zostawione przez niego ślady.

Wkrótce znaleźli się na pagórkowatym terenie. Ciężki kuferek coraz bardziej utrudniał Sonei przedzieranie się przez las, zostawiła go więc na pniaczku, zabezpieczywszy magicznie. Wędrówka pod górę przyprawiała ją o lekką zadyszkę. W końcu jednak Dorrien przystanął i oparł się ręką o pień olbrzymiego drzewa.

- To pierwszy znak rozpoznawczy. Zapamiętaj to drzewo. Sonco. Trzeba iść drogą do tego drzewa, a potem skręcić na wschód i wspinać się aż do muru.

- Zewnętrznego Muru?

Potaknął. Sonea powstrzymała jęk. Zewnętrzny Mur jest ponoć daleko w lesie. Ruszyli znów pod górę przez kopny śnieg. Chwilę później poczuła, że nie da rady dać się przedzierać.

- Stój! - krzyknęła, gdy uznała, że nogi nie poniosą jej dalej.

Dorrien obrócił się z uśmiechem. Z ulgą zauważyła, że on też oddycha ciężko. Wskazał na stertę pokrytych śniegiem kamieni tuż przed nimi.

- Mur.

Sonea gapła się na śnieg, po czym zrozumiała, że leżące pod nim kamienie są w rzeczywistości olbrzymimi blokami skalnymi rozrzuconymi po lesie. Ta ruina to było wszystko, co pozostało z Zewnętrznego Muru.

- A teraz - powiedział Dorrien, nabierając tchu - ruszamy znów na północ.

I zrobił, jak powiedział, Sonea nie zdążyła nawet zaprotestować. Nie musieli się już jednak wspinać, zaczęła więc odzyskiwać siły. W pewnym momencie Dorrien podszedł do kolejnej sterty kamieni, wspiął się na nią i znikł. Sonea podążyła za nim i chwilę później stała w niewielkim kamiennym kręgu. Widząc rosnące wokół gęsto drzewa, zrozumiała, że kiedy tylko przyjdzie wiosna, liście ukryją to miejsce całkowicie. Po jednej stronie zagłębienia po kamieniach spływała woda i zanim popłynęła dalej w dół, tworzyła niewielkie jezioro.

Dorrien stał kilka kroków od niej, uśmiechając się.

- To jest moje uroczysko. Źródło. Stąd mamy wodę w Gildii.

Podeszła do niego i zobaczyła, że woda wypływa ze szczeliny w skale.

- Piękne - powiedziała. - Latem musi tu być wspaniale.

- Nie czekaj na lato - odpowiedział Dorrien z błyszczącymi oczami. - Tu jest cudownie już wiosną. Zazwyczaj zaczynałem tu przychodzić, kiedy tylko stopniały śniegi.

Sonea usiłowała wyobrazić sobie Dorriena jako chłopca wspinającego się na wzgórce i przesiadującego tu samotnie.

Chłopca, który potem został nowicjuszem w Gildii, a jeszcze później Uzdrowicielem. Postanowiła, że ona też będzie tu wracać. Tu będzie przychodzić, gdy zechce pobyc sama. Tu z dala od Regina i innych nowicjuszy. Może o to właśnie cały czas chodziło Dorrienowi.

- O czyni myślisz, mała Soneo?

- Chciałabym ci podziękować.

Uniósł brwi.

- Podziękować mi?

- Za to, że sprowokowałaś Regina. I za to, że zabrałaś mnie na dach Uniwersytetu. - Zaśmiała się. - I za naukę lewitacji.

- Ach - machnął lekceważąco ręką. - To było proste.

- I za to, że wreszcie dobrze się bawiłam. Ja już prawie uwierzyłam, że w życiu maga nie ma miejsca na rozrywki. - Uśmiechnęła się krzywo. - Wiem, że musisz wracać, ale żałuję, że nie zostajesz dłużej.

Dorrien spowaźniał.

- Mnie też będzie ciebie brakowało, mała Soneo. - Podszedł bliżej i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie odezwał się. Uniósł jej podbródek, przekrzywił lekko jej głowę, nachylił się i pocałował ją w usta.

Zaskoczona Sonea cofnęła się nieznacznie. Stał blisko, wpatrując się w nią pytająco. Nagle poczuła, że palą ją policzki, a serce bije bardzo szybko. Czuła, że uśmiecha się głupkowato, ale nie mogła przestać. Dorrien zaśmiał się cicho i pochylił, by pocałować ją jeszcze raz.

Tym razem długo nie odrywał ust. a ona poczuła, że są miękkie i ciepłe. Po jej plecach przebiegł dreszcz, i to wcale nie z zimna. Kiedy odsunął się od niej, nachyliła się, żeby przedłużyć ten moment.

Zrobił krok do tyłu i nagle z jego twarzy znikł uśmiech.



- Przepraszam, to było nieuczciwe.
 Zaskoczyły ją te słowa, ale w końcu zdołała wydusić siebie:

- Nieuczciwe?

Wpatrywał się w czubki swoich butów z poważnym wyrazem twarzy.

- Przecież wyjeżdżam. A ty może będziesz chciała być z kimś, będziesz kogoś potrzebować w czasie od teraz do nie wiadomo kiedy, i odrzucisz tego kogoś ze względu na mnie.

Roześmiała się, a w jej śmiechu pobrzmiwała nuta gorzkości.

- Wątpię.

Rzucił jej niepewne spojrzenie. Ona zaś zmarszczyła brwi. Czyżby teraz pomyślał, że przyjęła jego zaloty dlatego, iż nikt inny w ten sposób by się nią nie zainteresował?

A jak było naprawdę? Ileszcze przed chwilą nawet nie przyszło jej do głowy, że on mógłby być dla niej kimś więcej niż tylko przyjacielem. Potrząsnęła głową z uśmiechem.

- Tym razem naprawdę mnie zaskoczyłeś, Dorrienie. Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

~ *Dorrien?*

Rozpoznała mentalny głos Rothena.

- *Ojciec* - odezwał się Dorrien.

- *Gdzie jesteś?*

- *Na porannej przechadzce.*

- *Przyszedeł nadzorca stajni.*

- *Zaraz wracam.*

Dorrien skrzywił się przeproszająco.

- Obawiam się, że ten spacer zajął nam nieco więcej czasu, niż przewidywałem.

Poczuła ukłucie leku. Chyba nie spóźni się na egzaminy?

- Chodźmy.

Wspięli się na kamienny murek i ruszyli z powrotem. Po szybkim marszu przez las dotarli do pniaczka, na którym zostawiła swój kuferek. Chwilę później byli już na drodze i mogli przyspieszyć.

Sonea raz po raz spoglądała na Dorriena, zastanawiając się, o czym też może on myśleć. Czasami zdarzało jej się pochwycić jego spojrzenie - odpowiadała mu uśmiechem. W pewnym momencie Dorrien wziął ją za rękę. Poczuła ciepło jego dłoni, ale ku jej rozczarowaniu puścił ją, gdy tylko znaleźli się w obrębie głównych zabudowań Gildii.

Kiedy zbliżyli się do Domu Magów, przy drzwiach powitał ich Rothen.

- Twój koń czeka obok bramy, Dorrienie. - Obrzucił podejrzliwym spojrzeniem ich zaśniewane buty i szaty. - Może tak wysuszylibyście się?

Z szaty Dorriena uniosła się para. Sonea skupiła się i też podgrzała powietrze wokół swojej szaty, by ją wysuszyć. Na zewnątrz Uniwersytetu czekał na nich stajenny, trzymając konia za uzdę.

Dorrien uściskał mocno najpierw ojca, a potem Soneę.

- Uważajcie na siebie - powiedział.

- Ty też - odparł Rothen. - Nie wjeżdżaj w burze śnieżne tylko po to, żeby być szybciej w domu.

Dorrien wskoczył na siodło.

- Żadna burza śnieżna nie powstrzyma mnie od powrotu do domu!

- Na co więc tak się skarżyłeś przez te cztery tygodnie?

- Ja? Skarżyłem się?

Rothen rozłożył bezradnie ręce.

- Jedź już, Domenie.

Młody mag odpowiedział szerokim uśmiechem.

- Do widzenia, ojciec.

- Do widzenia, synu.

Domen zerknął szybko na Soneę. Poczula delikatne poruszenie na obrzeżu swojego umysłu.

- *Do widzenia, Soneo. Ucz się szybko.*

Jego koń zerwał się do galopu, przemknął przez bramę i pognął ku ośnieżonym ulicom miasta.

Przez chwilę stali, wpatrując się w bramę, ale w końcu Rothen westchnął i odwrócił się do Sonei. spoglądając na

nią spod przymrużonych powiek.

- Hmmm - wymruczał, - Coś tu się święci.

Zdołała utrzymać spokój.

- Co takiego?

- Nie przejmuj się. - Uśmiechnął się do niej znacząco i ruszył po schodach do budynku. - Podoba mi się to. Nie sądzę, żeby różnica wieku miała tu jakieś znaczenie. To tylko kilka lat. Ale zdajesz sobie sprawę, że musisz tu zostać do ukończenia studiów, prawda?

Sonea otworzyła usta, żeby zaprotestować, i natychmiast je zamknęła, widząc jakieś poruszenie w holu. Chwyciła Rothena za rękaw.

- Możesz sobie wyobrazić, co chcesz - szepnęła - ale byłabym wdzięczna, gdybyś zachował to dla siebie.

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią ze zdumieniem. Wpatrywała się wciąż w hol. Gdy weszli do środka, pomieszczenie rozbrzmiało echem szybkich kroków na schodach. Sonea podniosła wzrok i dostrzegła biegnącego do góry doskonale sobie znanego nowicjusza.

Poczula, że uginają się pod nią nogi. Zdążyła zauważyć wyraz twarzy Regina, zanim ten znikł jej z oczu. Może

i udało jej się zdobyć nieco niechętniej sympatii ze strony nauczycieli, kiedy Regin został przyłapany na próbie wrobienia jej w kradzież, nie miała jednak złudzeń, że zdołała uwolnić się od jego dokuczania. Co prawda przygoiowania do egzaminów pochłaniały jego uwagę w ostatnich tygodniach, ale Sonea tym bardziej spodziewała się wyjątkowo niemiłego odwetu.

- Do zobaczenia wieczorem - powiedziała do Rothena.

Potaknął z powagą.

- Powodzenia. Soneo. Wiem, że świetnie dasz sobie radę.

Uśmiechnęła się i ruszyła po schodach. Na górze rozejrzała się ostrożnie po korytarzu. Gmach Uniwersytetu roił się od nowicjuszy, których przyciszone głosy i napięte spojrzenia stwarzały atmosferę oczekiwania i strachu. Weszła do sali.

Regin siedział na swoim zwykłym miejscu, wpatrując się w nią uważnie. Sonea ukloniła się dwóm nauczycielom stojącym z przodu sali i ruszyła w stronę swojego miejsca. Otworzyła kuferek i wyjęła pracę z historii, zadaną przez Mistrza Skorana. Przekartkowała ją i z ulgą stwierdziła, że niczego nie brakuje i nie widać żadnych szkód. Mimo że jej praca była w idealnym stanie, kiedy Sonea zamykała magicznie kuferek przed wyjściem z pokoju, była niemal pewna, że Regin jakoś się do niej dobrał.

Skoran skinął głową z aprobatą, biorąc od niej kartki. Z zadowoleniem stwierdziła, że zamknął je w specjalnej skrzynce.

Zauważyła, że Regin ani na moment nie spuścił z niej wzroku. Wracając na miejsce, starała się nie zwracać uwagi na jego twarz, którą widziała kątem oka. Patrzyła, jak ostatni

nowicjusze wchodzili do sali i oddawali prace nauczycielowi. Kiedy wszyscy znaleźli się na miejscu, Mistrz Vorel wystąpił do przodu i stanął przed nimi z założonymi rękami.

— Dziś kończycie pierwszy rok nauki sztuk wojennych - oznajmił. - Będziecie walczyć z wszystkimi pozostałymi studentami z waszej grupy i dostaniecie oceny zależnie od waszych umiejętności, biegłości w kontroli oraz, oczywiście, zwycięskich walk. Chodźcie ze mną.

Sonea wstała z miejsca wraz z resztą klasy. Kiedy pierwsi nowicjusze wyszli z sali. Regin odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy. Na jego twarzy malował się słodki uśmiech.

Umiała odpowiadać na jego spojrzenia chłodną obojętnością, tym razem jednak poczuła mrozące przerażenie. Mimo że nadal przewyższała pozostałych nowicjuszy mocą, ograniczenia, jakie nałożył na nią Vorel, nie pozwalały wykorzystywać całego jej zasobu. Wewnętrzna tarcza, którą osłaniał nowicjusz podczas ćwiczeń w jakiś sposób ostrzegała go, kiedy wysyłane przez nią uderzenia były silniejsze, niż uważał za bezpieczne. Regin natomiast wciąż był od niej lepszy w samych sztukach walki i mimo że nie brał już indywidualnych lekcji u Mistrza Balkana, nic nie stało na przeszkodzie dodatkowej nauce u własnego mentora.

Kiedy znalazła się na korytarzu, służący w liberii posłańca zatrzymał się tuż obok niej.

- Pani Soneo - powiedział. - Pilna wiadomość dla ciebie masz natychmiast udać się do mieszkania Mistrza Rothena.

Zdumiona Sonea spojrzała pytająco na Mistrza Vorela. Mag zmarszczył brwi.

- Nie możemy na ciebie czekać, Soneo. Jeśli nie wrócisz w ciągu godziny, trzeba będzie zorganizować dla ciebie egzamin na początku semestru.

Skinęła głową. Podziękowała posłańcowi i ruszyła korytarzem.

Po co Rothen ją wzywał? Zapewne dopiero co dotarł do swojego mieszkania po tym, jak się rozstali. Może odkrył, że jakiś plan Regina *powiódł się*, i chce ją przed czymś uchronić?

Potrząsnęła głową. Rothen tak by nie postąpił. Raczej postaralby się ostrzec Vorela, że Regina coś knuje, niż wywołał ją z ważnego egzaminu.

Chyba że chciał jej jedynie przekazać, czego może się spodziewać po Reginie. Może chce jej podpowiedzieć sposób na obrócenie jego intrygi na swoją korzyść. Pewnie zatem zdąży wrócić na arenę przed rozpoczęciem walk.

Ale jeśli tak było, raczej spotkałby się z nią na Uniwersytecie...

No i dlaczego Rothen nie jest w *swojej* sali, przygotowując się do zajęć?

Pochmurniała z każdym krokiem, wchodząc na parter gmachu. Co jednak jeśli istnieje jakiś inny powód tego wezwania? Posłaniec nie powiedział, że *wysiał* go Rothen. A to oznacza, że *Rothen* może być powodem. Może zachorował. Nie jest jeszcze stary, ale młody też nie jest... Co jeśli...

Przestań! skarciła samą siebie. To na pewno nic poważnego. Mimo to przebyła dziedziniec dzielący ją od Domu Magów biegiem. Serce waliło jej mocno, kiedy pędziła po schodach, a potem korytarzem ku drzwiom apartamentu Rothena.

Drzwi otworzyły się pod jej dotknięciem. Rothen stał przy oknie. Odwrócił się, gdy usłyszał, że weszła do pokoju. Miała właśnie zadać cisnące się jej na usta pytania, ale powstrzymała się na widok jego ostrzegawczej miny.

Najpierw wyczuła obecność. Była jakby dotykalna, nie ukrywała się. Wypełniała pokój niczym ciężki, duszący dym. Lęk przeniknął serce Sonei, ale zdołała opanować wyraz twarzy dostatecznie, by wyrażał tylko zaskoczenie i szacunek. Taką w każdym razie miała nadzieję. *Nie masz pojęcia, z jakiego powodu on jest tutaj*, upomniała samą siebie. *Nie daj mu poznać, że się go boisz*. Z oczami utkwionymi w podłogę obróciła się ku gościowi, kłaniając się nisko.

- Wybacz, Wielki Mistrzu.

Nic nie odpowiedział.

- Soneo - głos Rothena był cichy i było w nim wyraźne napięcie. - Podejdź tutaj.

Spojrzała na niego, czując, że robi się jej słabo. Był chorośliwie wręcz blady. Jego ręka drżała, gdy na nią skinął. Zaniepokojona tymi objawami, natychmiast do niego podeszła.

Głos Rothena zabrzmiał zadziwiająco spokojnie, kiedy mag zwrócił się do Wielkiego Mistrza:

- Zgodnie z twoim rozkazem wezwałem tu Soneę, Wielki Mistrzu. Czym możemy ci służyć?

Akkarin rzucił Rothenowi spojrzenie, pod którym Sonea obróciła się w lód.

- Przyszedłem tu, by zbadać prawdziwość pewnej... pogłoski. Pogłoski, którą wydobyłem z Administratora, a która dotyczy ciebie i twojej nowicjuszki.

Rothen skinął głową. Najwyraźniej bardzo ostrożnie dobierał dalsze słowa.

- Myślałem, że plotki na nasz temat poszły już w niepa-
mięć. Nikt chyba nie potraktował ich poważnie, więc...

Ciemne oczy rozbłysły.

- Nie mówię o *tych* plotkach. Chodzi mi o pogłoski
o *moich* nocnych wycieczkach. Plotki, którym trzeba po-
łożyć kres.

Sonea miała wrażenie, jakby jakaś dłoń zaciskała się jej
na gardle, uniemożliwiając oddychanie. Rothen zmarszczył
brwi i potrząsnął głową.

- Jesteś w błędzie. Wielki Mistrzu. Nic mi nie wiadomo
o żadnych...

- Nie kłam. Rothcnie. - Akkarin zmrużył oczy. - Nie
przychodziłbym tutaj, gdybym nie miał pewności. - Zbli-
żył się do nich. - Wyczytałem to w umyśle Lorlena.

Rothén poblądl, o ile było to jeszcze możliwe, i wpatry-
wał się w milczeniu w Akkarina. *jeśli Akkarin odczytał my-
śli Lorlena*, pomyślała Sonea, *ta wie o wszystkim!* Poczula,
że uginają się pod nią kolana, i przerażona, że upadnie na
podłogę, chwyciła się parapetu.

Na twarzy Wielkiego Mistrza malował się delikatny
uśmiech.

- Niektóre szczegóły zrobiły na mnie spore wrażenie:
wizyta Sonei w Gildii, kiedy była jeszcze renegatką, to, co
widziała tamtej nocy, jak Lorlen odkrył to podczas bada-
nia prawdomówności na rozprawie o opiekę, no i jak kazał
wam obojgu trzymać to w sekrecie, żeby sam mógł wymy-
ślić jakiś sposób na wykorzystanie praw Gildii. Rozsądna
decyzja. I bardzo dla was wszystkich pomyślna.

Rothén wyprostował się i unióśł głowę, patrząc Akkari-
nowi prosto w oczy.

- Nikomu nie powiedzieliśmy ani słowa.

- Tak twierdzisz - głos Wielkiego Mistrza brzmiał nieco łagodniej, ale ani trochę cieplej. - Ale ja wolę być o tym przekonny.

Sonea usłyszała, że Rothen szybko łapie oddech. Dwaj magowie wpatrywali się w siebie w napięciu.

- A co jeśli odmówię?

- Zrobię wszystko, do czego mnie zmusisz, Rothenie. Nie powstrzymasz mnie od odczytania twoich myśli.

Rothen odwrócił wzrok. Sonea przypomniała sobie nagle, co Cery mówił o swoim doświadczeniu z odczytywaniem myśli przez Akkarina. Przyjaciół opowiedział jej, że kiedy Wielki Mistrz znalazł go w lochu pod Uniwersytetem, gdzie uwięził go Fergun, pozwolił magowi odczytać swoje myśli, by potwierdzić swą opowieść. Odbyło się to bez żadnego problemu, zupełnie inaczej niż myślowe rozmowy z Rothenem, czy też badanie prawdomówności przez Loralena, uznała więc, że w opowieściach o czytaniu w myślach przez Akkarina musi być ziarno prawdy.

Rothen podszedł do Wielkiego Mistrza sztywnym krokiem, jakby jego kości należały do człowieka starszego o dwadzieścia lat. Sonea wpatrywała się w niego, nie do wierząc, że mógł poddać się tak łatwo.

- Rothen...

- Wszystko w porządku. Soneo - w jego głosie po-brzmiewało napięcie. - Nie ruszaj się.

Akkarin przemierzył odległość dzielącą go od jej mentora w kilku szybkich krokach i położył dłonie na skroniach Rothena. Zamknął oczy, a na jego twarzy pojawił się nie spodziewany wyraz niezwykłego spokoju.

Rothen wciągnął szybko powietrze i zachwiał się. Zaciśnął pięści, po czym rozluźnił je. Sonea zrobiła krok

do przodu, ale zatrzymała się. Nie śmiałyby się wtrącać. Mogłaby przecież sprowokować w ten sposób Akkarirta do wyrządzenia krzywdy Rothenowi. Przerazona, zrozpaczona, zacisnęła mocno pięści, aż poczuła, że paznokcie wbijają się jej w skórę.

Dwaj magowie stali bez ruchu i bez słowa przez niewiarygodnie długą chwilę. Potem bez żadnego ostrzeżenia Akkarin wziął głęboki wdech i otworzył oczy. Przez moment przyglądał się stojącemu przed nim mężczyźnie, a następnie zdjął ręce z jego skroni i cofnął się.

Sonea patrzyła z niepokojem, jak Rothen oddycha głęboko i chrapliwie, chwiejąc się przy tym lekko na nogach. Akkarin założył ręce, przyglądając się starszemu magowi. Sonea ostrożnie podeszła i ujęła Rothena za ramię.

- Wszystko w porządku - powiedział zmęczonym głosem. - Nic mi nie jest. - Potarł skronie, krzywiąc się, a potem ścisnął ją uspokajająco za rękę.

- Teraz ty, Soneo.

Poczuła zalewającą ją falę dotkliwego zimna. Rothen uścisnął mocniej jej rękę.

- Nie! - zaprotestował chrapliwym głosem i objął ją opiekuńczym gestem. - Wiesz już wszystko. Zostaw ją w spokoju.

- Nic mogę.

- Przecież wszystko widziałeś - zaprotestował Rothen. - Ona jest tylko...

- Dzieckiem? - Akkarin uniósł brwi. - Dziewczyną? Daj spokój. Rothenie. Wiesz dobrze, że nie zrobię jej krzywdy.

Rothen przełknął ślinę i powoli odwrócił się do Sonei, spoglądając jej prosto w oczy.

- On wszystko wie, Soneo. Niczego przed nim nie ukryjesz. Pozwól mu przekonać się, skoro musi. To nie boli.

Jego spojrzenie, mimo że w oczach miał łzy, było zdecydowane. Sonea czuła, jak ściska jej rękę. a potem ją puszcza. Zrobił krok w tył. Poczula się zdradzona.

- *Zaufaj mi. Musimy współpracować. Na razie nic więcej nie możemy zrobić.*

Słyszała za sobą kroki Akkarina. Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy odwróciła się, by stanąć naprzeciwko niego. Czarne szaty szeleściły cicho, kiedy Wielki Mistrz zbliżał się ku niej. Cofnęła się odruchowo i poczuła dłonie Rothena na swoich ramionach.

Akkarin zmarszczył brwi i wyciągnął ku niej rękę. Chłodne palce dotknęły jej skroni; skuliła się pod tym dotykiem. Wielki Mistrz przycisnął mocniej dłoń.

Poczula w swojej głowie jakąś bezosobową obecność. Nie wyczuwała żadnych myśli ani uczuć. Może on *nie ma* uczuć. Nie było to kojące przypuszczenie.

W tej samej chwili ujrzała w myślach obraz. Niemal podskoczyła, uzmysłowiwszy sobie, że czekała, aż on napotka bariery w jej myślach. On tymczasem jakoś je ominął. Sprawdziła: osłona była nietknięta, ale po prostu jego obecność nie była wystarczająco konkretna, by mogła napotkać jakikolwiek opór.

Widziała w myślach wciąż ten sam obraz. Podziemny pokój pod jego rezydencją widziany od strony drzwi. I wspomnienie sceny, którą dostrzegła tamtej nocy, kiedy go szpiegowała.

Coś uchwyciło się tego wspomnienia i zaczęło się przyglądać szczegółom. Sonea pamiętała, jak Lorlen manipulował jej wspomnieniami i jak zdołała ukryć część z nich, wypychając je z myśli. Może teraz też zdoła to zrobić. Usiłowała stłumić obrazy, ale czytanie jej myśli trwało bez żadnych zakłóceń. Wysiłki na nic się nie zdawały, albowiem Akkarin



kontrolował te wspomnienia, podczas gdy Lorlen tylko pro-
wadził ją i zachęcał do odsłaniania ich przed nim.

To odkrycie sprawiło, że wpadła w panikę. Rozpaczli-
wie usiłowała zalać je wspomnieniami innych obrazów
i myślami.

Przestań.

W jego rozkazie dało się wyczuć ziarno gniewu. Serce
Sonei podskoczyło z radości: odkryła, jak może mu prze-
szkadzać. Strach zmienił się w determinację. Zaczęła przy-
pominać sobie lekcje, listy, obrazy z prac, które pisała. Rzu-
cała w niego obrazkami z podręczników i nonsensowną
poezją, którą odkryła w bibliotece. Sięgnęła do wspomnień
ze slumsów: nieważnych, zwyczajnych scen z jej dawnego
życia.

Pojawił się myślowy obraz burzy - wir obrazów, w któ-
rego środku uwiecziona została jego obecność. Nie wiedzia-
ła, czy to prawdziwy obraz, czy też coś. co powstało tylko
w jej umyśle...

Ból! Noże wbijające się w jej czaszkę... Usłyszała krzyk.
Uświadomiła sobie, że to ona go z siebie wydała, otworzyła
więc oczy, ale jej świadomość wahała się pomiędzy świa-
tem zewnętrznym i wewnętrznym. Dłonie zacisnęły się na
jej ramionach. Nad sobą usłyszała głos:

- Przestań ze mną walczyć - rozkazał.

Akkarin wzmocnił nacisk na jej skronie. Skoczyła na
powrót w świat swojego umysłu. Zdezorientowana i za-
skoczona bólem usiłowała odzyskać poczucie równowagi.
Obecność powróciła do przekopywania się ku wspomnie-
niom, których poszukiwała. Wielki Mistrz bezlitośnie prze-
glądał obraz za obrazem. Tym razem Sonea musiała przeżyć
na nowo incydent na placu Północnym. Raz jeszcze rzuciła
kamieniem i uciekała przed pociskami magów. Przed jej

oczami przebiegały pokoje i korytarze w slumsach. I ten dzień, kiedy wyczuła poszukujący umysł Rothena. więc instynktownie ukryła swoją obecność. Cery, Harrin i ich banda. Faren i Złodzieje. Sentel, mag Złodziei.

Potem pęzła przez las na terenie Gildii. Wspomnienia wyostrzyły się - oglądał je dokładnie. Raz jeszcze wspięła się na mur Domu Uzdrawicieli i przyglądała się nowicjuszom w środku. Znowu wyczuwała pulsowanie wokół areny. Zaglądała w okna Uniwersytetu. Przemknęła na tyły terenów Gildii ku Domowi Nowicjuszy i do tego znajdującego się jeszcze dalej, w lesie. Kiedy Gery pobiegł, by ukraść księgi, podkradła się do dziwnego, szarego, dwupiętrowego budynku. Przyszedł służący, zmuszając ją do wycofania się w krzaki. A następnie, na widok światła wydobywającego się przez otwór wentylacyjny, przykucnęła i zajrzała do środka.

W umyśle poczuła drgnienie gniewu. *Tak, pomyślała, też byłabym zła, gdyby moje sekrety wydały się tak łatwo.* Widziała zakrwawionego człowieka, jak zdejmuje ubranie, myje się, odchodzi na bok. Po chwili wraca w czarnych szatach i mówi do sługi: „Walka osłabiła mnie. Potrzebuję twojej siły”. Znow bierze ozdobny sztylet, przecina skórę na ramieniu służącego, po czym przykładą dłoń do rany. Znow wyczuła tę dziwną magię.

Wspomnienia zatrzymały się nagle, a umysł czający się za jej myślami wycofał się. O czym on myśli, zastanawiała się...

Czy pozwoliłaś, aby dowiedział się o tym ktokolwiek poza Lorlenem i Rothenem?

Nie, pomyślała.

Rozluźniła się, zakładając, że tego właśnie szukał, ale on zasypał ją gradem pytań, rozglądając się za innymi

wspomnieniami. Zapuszczał się w najróżniejsze zakamarki jej życia, od dzieciństwa po lekcje na Uniwersytecie. Poznał jej uczucia: od sympatii dla Rothena, przez nieustającą lojalność wobec Cerygo i mieszkańców slumsów, po niedawno rozbudzone uczucia do Porriena.

Gniew z powodu tego, co w tej chwili robił, pojawił się nieproszony. Akkarin poszukiwał jej stosunku do praktykowania przez niego czarnej magii, a jej umysł odpowiedział niechęcią i lękiem. Czy wydałaby jego sekret, gdyby mogła? *Tak!* Ale tylko gdyby wiedziała, że nic się nie stanie Rothenowi i innym.

W tej chwili jego obecność znikła z jej myśli, podobnie jak nacisk z jej skroni. Otworzyła oczy i zamrugła. Akkarin odwrócił się i krążył po pokoju z dala od Sonei i Rothena. Dłonie Rothena wciąż spoczywały na jej ramionach, pewne i uspokajające.

- Oboje wydalibyście mnie, gdybyście tylko mogli - odezwał się Wielki Mistrz. Przez chwilę milczał, a następnie znów się do nich zwrócił: - Zażądam opieki nad Soneą. Jej umiejętności są bardzo duże, a ponadto, jak raczył zauważyć Lorlen, ma ona ogromną moc. Nikomu nie przyjdzie do głowy kwestionować moją decyzję.

- Nie! - jęknął Rothcn, zaciskając palce na jej barkach.

- Owszem - odrzekł Akkarin, patrząc mu w oczy. - To zapewni mi twoje milczenie. Dopóki ona pozostanie w mojej mocy, nigdy nikomu nie powiesz, że praktykuję czarną magię. - Przeniósł wzrok na Soneę. - Z kolei zdrowie Rothena będzie moją gwarancją *twojej* współpracy.

Sonea wpatrywała się w niego z przerażeniem. Miała zostać *zakładniczką*.

- Nic będziecie ze sobą rozmawiać więcej niż potrzeba, by nie budzić podejrzeń. Będziesz się zachowywać tak, jakby nie stało się nic poza zmianą mentora. Rozumiesz?

Rothen wydał chrapliwy jęk. Sonea odwróciła się do **niego**, zaniepokojona. Patrzył na nią wzrokiem pełnym poczucia winy.

- Nie zmuszajcie mnie do rozważenia innych rozwiązań - ostrzegł ich Akkarin.

- Rozumiem - w głosie Rothena słychać było napięcie. - zrobimy, jak każesz.

- Doskonale.

Akkarin podszedł bliżej. Sonea podniosła oczy i napotkała **jego** uważne spojrzenie.

- W mojej rezydencji jest pokój przeznaczony dla nowicjusza Wielkiego Mistrza. Pójdiesz teraz ze mną, a później wyślesz służącego po swoje rzeczy.

Sonea spojrzała na Rothena, czując, że coś ściska ją za **gardło**. Poszukał jej wzroku.

~ *Przepraszam.*

- *Już*, Soneo. - Akkarin wskazał na drzwi, które natychmiast stanęły przed nimi otworem.

Poczuła, że Rothen rozluźnia uchwyt na jej ramionach. Popchnął ją bardzo lekko. Spojrzawszy na Akkarina, **doszła do** wniosku, że Rothen nie chciałby jej oglądać zabieranej **stąd** siłą. On znajdzie jakiś sposób, by jej pomóc. Zrobi wszystko, co w jego mocy. Na razie nie mają wyboru: muszą się poddać.

Wzięła głęboki oddech, uczyniła krok, potem następny i w **końcu** wyszła na korytarz. Akkarin posłał Rothenowi **ostatnie** badawcze spojrzenie i również ruszył w kierunku

drzwi. Kiedy tylko Wielki Mistrz odwrócił się, w zmrużonych oczach Rothena błysnęła nienawiść.

Ale drzwi zamknęły się i znikł z jej pola widzenia.

- Chodź - powiedział Akkarin. - Pokój nowicjusza w mojej rezydencji od dawna nie miał mieszkańca, ale zawsze był przygotowany na jego przyjęcie. Zobaczysz, że jest znacznie wygodniejszy od tych klitek w Domu Nowicjuszy.

UŚMIECH LOSU

Kiedy otworzyły się drzwi. Rektor Uniwersytetu podniósł wzrok znad biurka, by przekonać się, kto też zamierza go niepokoić. Po raz pierwszy, odkąd Sonea poznała Jerrika, z jego twarzy znikł wyraz wiecznego niezadowolenia. Skoczył na równe nogi.

- Czym mogę służyć. Wielki Mistrzu?
- Chcę porozmawiać o edukacji Sonei. Czytałem twój raport i martwię mnie jej braki w niektórych dziedzinach. Jerrik wyglądał na zaskoczonego.
- Postępy Sonei są więcej niż zadowalające.
- Oceny ze sztuk wojennych są w najlepszym razie dostateczne.
- Ach. - Jerrik rzucił Sonei spojrzenie. - Nie jest niczym dziwnym, że nowicjusz na jej poziomie wykazuje mniejsze zdolności w którejś z dyscyplin. Sonea wprawdzie nie celuje w sztukach wojennych, ale jej wyniki są do przyjęcia.
- Chcę, żeby te wyniki poprawiły się. Myślę, że Mistrz Yikmo będzie odpowiednim nauczycielem.
- Mistrz Yikmo? - Krzaczaste brwi Ierrika uniosły się, po czym zeszły się nad czołem. - On nie uczy popołudniami, ale jeśli Sonea chodziłaby na popołudniowe zajęcia z innych przedmiotów, dałoby jej to nieco czasu w dzień.

- O ile wiem, wczoraj opuściła lekcje.
- Owszem - odpowiedział Jerrik. - Zazwyczaj organizujemy w takim przypadku egzamin po przerwie, ale myślę, że ocena dokonana przez Mistrza Yikmo powinna wystarczyć. - Zerknął na swoje biurko. - Mogę teraz ułożyć Sonei rozkład zajęć na przyszły rok, jeśli sobie tego życzysz. Nie zajmie mi to wiele czasu.

- Doskonale. Zostawię tu Soneę, żeby go zabrała ze sobą. Dziękuję, Rektorze.

Obecność u jej boku oddaliła się. Kiedy drzwi się zamknęły, Sonea wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze. Poszedł sobie. Nareszcie.

Jerrik opadł na swój fotel z głośnym westchnieniem. Machnął ręką w kierunku drewnianego krzesła stojącego przed biurkiem.

- Siadaj, Soneo.

Usiadła. Jeszcze raz głęboko odetchnęła, usiłując rozluźnić mięśnie.

Wszystko, co się wydarzyło, odkąd wyszła z mieszkania Rothena, przypominało koszmarne sen. Poszła za Akkarinem do jego rezydencji, gdzie służący wskazał jej pokój na piętrze. Niewiele później z Domu Nowicjuszy przybyła skrzynia z jej dobytkiem. Inny służący przyniósł posiłek, ale Sonea była zbyt podenerwowana, żeby odczuwać głód. Usiadła przy jednym z niewielkich okienek, ledwie zauważając przechadzających się po ogrodzie magów oraz nowicjuszy i usiłując znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji.

Na początku rozważała ucieczkę do slumsów. Złodzieje chętnie by się nią zaopiekowali teraz, kiedy uzyskała kontrolę nad swoją mocą. Udało im się ukryć Senfela, rene-gackiego maga, którego Faren nie zdołał przekonać, by ją uczył. Ją zatem też zdołaliby ochronić.

Tylko że jeśli ona zniknie, to Akkarin zrobi coś złego Rothenowi. Gdyby jednak ostrzec Rothena, mógłby powiadomić całą Gildie o tym, że Wielki Mistrz uprawia czarną magię, zanim Akkarin zorientowałby się, że ona uciekła. Musiałaby ostrzec też Lorlena, ponieważ jego także naraziłaby na niebezpieczeństwo, uciekając. Tak, jeśli powiadomiłaby ich obu o swoim odejściu i wybrała dobry moment, Akkarin mógłby nie dać rady powstrzymać Lorlena i Rothena od wyjawienia jego sekretu.

Co wtedy? Gildia stawia czoła Akkarinowi. Lorlen nie wie, że zdołaliby wygrać taką bitwę, a zna przecież Akkarina lepiej niż którykolwiek inny mag. Czyli że jej ucieczka naraziłaby Gildię - a w rezultacie całą Kyralię - na wyniszczającą konfrontację.

Przyszło jej do głowy, że oto w jej rękach - zwykłej dziewczyny ze slumsów - spoczął los Gildii. Ta nagła władza nie cieszyła jej jednak. Zamiast radości Soneę ogarnęły rozpacz i strach.

Długo po tym, jak noc spowiła ogrody ciemnością, służący wrócił z kubkiem jakiegoś napoju. Rozpoznała zapach słabego lekarstwa pomagającego zasnąć, wypila więc duszkiem napar, zwinęła się na obcym, zbyt miękkim łóżku i z radością powitała ogarniającą ją senność.

Rankiem niezawodni służący przynieśli jej nowe szaty i więcej jedzenia. Zdołała przełknąć kilka kęsów, ale pożałowała tego, kiedy w jej pokoju zjawił się Akkarin. Omdlewając ze strachu, poszła z nim na Uniwersytet. Do gabinetu Jerrika. Czy mijała po drodze jakichś nowicjuszy? Czy jak zawsze milkli, gdy tylko Wielki Mistrz pojawił się wśród nich? Nie pamiętała tego.

Ruchy Jerrika były nerwowe, a czoło zmarszczone z wysiłku. Sonea parokrotnie widziała Wielkiego Mistrza wśród

innych magów i za każdym razem zauważała, że traktują go z szacunkiem, czy wręcz pełnym respektu lękiem. Czy zachowywali się wobec niego w ten sposób, dlatego że zajmował najwyższe stanowisko? A może z jakiegoś innego powodu? Może bali się go instynktownie, nie znając przyczyny?

Patrząc na Jerrika, potrząsnęła głową. Rozkłady zajęć i testy wydały jej się takie banalne. Gdyby Rektor wiedział, co się naprawdę wydarzyło, nie zajmowałby się teraz tym przekładaniem papierów i lekcjami. No i nie czułby żadnego szacunku dla Akkarina.

On jednak nie wiedział, a ona nie mogła mu powiedzieć.

Jerrik nagle wstał. Podeszedł do szafki i wyjął z niej trzy pudełka: zielone, czerwone i fioletowe. Następnie przesunął dłonią po klamce pierwszych z rzędu wysokich wąskich drzwi w jednej ze ścian gabinetu. Rozległ się cichy trzask i drzwi otworzyły się, ukazując szeregi regałów.

Przebiegł palcami po półkach, zatrzymał się i wyciągnął elegancką teczkę. Położył ją na blacie i Sonea ujrzała na niej swoje imię wypisane równym charakterem pisma. Poczowała przypływ ciekawości, kiedy Rektor rozłożył teczkę i zagłębił się w lekturze znajdujących się w środku kilku kartek. *Co on tam ma?* zastanawiała się. *Pewnie uwagi nauczycieli. I raport o tym piórze, które niby ukradłam.*

Jerrik następnie pootwierał pudełka. W środku znajdowały się arkusze z wypisanymi imionami nauczycieli i jakimiś tabelkami. Wybrał parę z nich, wyjął czystą kartę i zaczął rysować kolejną tabelę. Przez kilka minut jedynymi dźwiękami w gabinecie był oddech Rektora i skrzyknięcie jego pióra.

- Szczęście się do ciebie uśmiechnęło. Soneo - powiedział- nie podnosząc wzroku.

Sonea stłumiła nagle potrzebę roześmiania się gorzko.

- Tak, Rektorze - wyjąkała.

Spojrzał na nią i zachmurzył się. po czym wrócił do swojej pisaniny. Kiedy skończył układać tabelkę, wyciągnął jeszcze jedną kartę i zaczął przerysowywać swoje dzieło.

- Nie będziesz miała dużo czasu dla siebie w przyszłym roku - powiedział. - Mistrz Yikmo lubi uczyć w ciągu dnia, będziesz musiała zatem wziąć też prywatne lekcje alchemii. Uczyć się będziesz w Dni Wolne. Jeśli rozsądnie zaplanujesz sobie naukę, to w Dni Wolne rano możesz wygospodarować nieco czasu. - Urwał i przyjrzał się swojemu dziełu, kiwając z. namysłem głową. - A jeśli Mistrz Yikmo będzie z ciebie zadowolony, to może zwolni ci się czasem jakieś popołudnie.

Sonea nie odpowiedziała. Na co jej teraz wolny czas? Akkarin zabronił jej rozmawiać z Rothenem, wśród nowicjuszy natomiast nie miała przyjaciół. Czuła lęk na myśl o nadchodzących tygodniach. Co będzie robić w czasie wolnym od zajęć? Siedzieć w swoim nowym pokoju w rezydencji Akkarina? Wzdrygnęła się. Nie. postara się przebywać jak najdalej od tego miejsca.

Jeśli on jej pozwoli. Co jeśli zażąda, by trzymała się blisko niego? *Co jeśli chce mnie wykorzystać do swoich ohydnych praktyk?* Odepchnęła od siebie tę myśl, ale szybko zmieniła zdanie. To przerażająca perspektywa, ale tym bardziej nie może sobie pozwolić na jej zlekceważenie. Akkarin, jeśli tylko zechce, zmusi ją do wszystkiego, wystarczy, że zagrozi skrzywdzeniem Rothena. Ścisnęło ją w żołądku. *Do wszystkiego...*

Poczuła ból rąk. Spojrzała w dół i rozluźniła pięści. Na obu dłoniach miała odciski w kształcie półksiężyców. Ukryła dłonie w fałdach szaty i postanowiła nie zapomnieć o obcięciu paznokci, jak tylko wróci do pokoju.

Jerrik siedział całkowicie pogrążony w swoich papierach. Sonea patrzyła, jak przesuwając piórem po kartce. Gdy doszedł do końca, mruknął z zadowoleniem i podał jej papier.

- Jako podopieczna Wielkiego Mistrza będziesz specjalnie traktowana, ale też będzie się od ciebie oczekiwać, iż potwierdzisz słuszność jego wyboru. Nie wahaj się przed wykorzystywaniem tej sytuacji, i tak będziesz musiała ciężko pracować, by sprostać jego oczekiwaniom.

Potaknęła.

- Dziękuję, Rektorze.

- Możesz odejść.

Westchnęła cicho, wstała, ukloniła się i ruszyła w kierunku drzwi.

- Soneo. - Spojrzała przez ramię: na twarzy Jerrika gościł jakże rzadki cień uśmiechu. - Wiem, że będziesz tęskniła za opieką Rothena - powiedział. - Akkarin nie jest tak towarzyski jak on, ale jego decyzja bardzo poprawi twoją sytuację. - Uśmiech znikł. - Możesz odejść.

Zmusiła się do skinienia głową. Kiedy zamykała za sobą drzwi, zobaczyła jeszcze przez szparę, że Jerrik przygląda się jej w zamyśleniu. Odwróciła się, wsunęła rozkład za jęć do kuferka i ruszyła dobrze znanym, szerokim korytarzem.

Z drzwi sal wyglądali nieliczni nowicjusze, obserwujący, jak przechodzi. Te spojrzenia niepokoiły ją, więc przyspieszyła kroku. *Iluz nich już wie?* zastanawiała się. *Pewnie wszyscy. Mieli cały dzień na to, żeby dotarli do nich wieści.* Informacja o tym, że Wielki Mistrz wreszcie wybrał

ucznia, rozniosłaby się w Gildii szybciej niż zimowa gorączka. Z bocznego korytarza wyszedł nauczyciel. Przyjrzał się jej badawczo, a w końcu jego wzrok padł na rękaw jej szaty. Mag uniósł brwi i pokręcił głową z niedowierzaniem.

Sonea zerknęła na niewielki złoty kwadracik naszyty na rękaw. Inkale były rodzinnymi herbami noszonymi przez członków Domów. Magowie ich nie używali, ponieważ wstępując do Gildii, byli zobowiązani do wyłączenia się z powiązań politycznych swoich rodów. Służący, który przyniósł jej nowe szaty, wyjaśnił, że Wielki Mistrz nosi herb Gildii jako inkał, ponieważ jego stanowisko jest dożywotnie, a Gildia staje się jego rodziną i Domem.

Ona zaś jest jego nowicjuską. Przycisnęła ręką szatę, żeby schować inkał, i podeszła do drzwi sali. Przystanęła na moment przed progiem, by zebrać odwagę,

- Dzień dobry, Soneo.

Odwróciła się i zobaczyła zmierzającego w jej kierunku Mistrza Elbena. Uśmiechnął się do niej szeroko, ale jego oczy pozostały chłodne.

- Gratuluję ci nowego mentora - powiedział, podchodząc.

Sonea ukloniła się.

- Dziękuję, Mistrzu Elbenie.

Wszedł do sali. Sonea wyprostowała się i poszła za nim.

- Zajmijcie, proszę, miejsca - uciszył grupę Elben. - Mamy dziś bardzo dużo pracy.

- Och! - Ponad gwar głosów i szuranie krzesłami wzbił się znajomy głos. - Faworyta Wielkiego Mistrza zaszczyliła nasze skromne progi swoją obecnością.

W sali zapanowała martwa cisza. Wszyscy zwrócili się ku Sonei, która poczuła rozbawienie na widok niedowie-

rzania malującego się na ich twarzach. Co za ironia, że jako ostatni dowiadują się jej koledzy z grupy. Wszyscy poza jednym, poprawiła się. Regin siedział na ławce, rozkoszując się efektem, jaki wywołała ta wiadomość.

- Zajmij miejsce, Reginie - warknął Elben.

Regin zeskoczył z ławki i usiadł na krześle. Sonea podeszła do swojego krzesła i postawiła kuferek na blacie. Rękaw opadł, a dziewczyna usłyszała za sobą stłumione westchnienie. Podniosła wzrok i napotkała utkwione w swojej szacie spojrzenie Narrona.

- Soneo - odezwał się Elben - jest tu dla ciebie miejsce na przodzie.

Popatrzyła we wskazanym kierunku i zorientowała się, że istotnie było tam wolne miejsce w pierwszym rzędzie. Miejsce Porila. Odwróciła się i zobaczyła swojego dawnego przyjaciela siedzącego na samym końcu sali. Zaczerwienił się i spuścił oczy.

- Dziękuję, Mistrzu - odpowiedziała, obracając się z powrotem ku nauczycielowi. - Dziękuję za wyróżnienie, ale wolałabym zostać tutaj.

Mag zmrużył oczy. Wyglądał tak, jakby chciał się z nią spierać, ale rozejrzał się po klasie i zrezygnował.

- Niech ci będzie. - Usiadł za katedrą i położył na niej gruby plik kartek. - Dziś sprawdzimy waszą wiedzę z alchemii - oznajmił grupie. - Dam wam teraz listę pytań, na które powinniście odpowiedzieć, a później dostaniecie ćwiczenia do rozwiązywania, Po przerwie południowej zdacie egzamin praktyczny.

Kiedy rozdawał im testy, Sonea poczuła nawrót dawnego, niemal zapomnianego niepokoju. Testy. Przebiegła oczami po pytaniach i odetchnęła z ulgą. Pomimo pogardy, z którą spotykała się ze strony nauczycieli, pomimo wszelkich

podejmowanych przez Regina prób przeszkodzenia jej, długie godziny nauki przyniosły efekt, zdołała przyswoić potrzebny materiał. Poczuła się znacznie lepiej, odszukała więc w swym kuferku pióro i zaczęła pisać.

Kilka godzin później, gdy gong oznajmił koniec egzaminu, cała klasa wydała zbiorowe westchnienie ulgi.

- To wszystko na teraz - powiedział im Elben. - Możecie wyjść.

Nowicjusze jak na komendę wstali i skłonili się nauczycielowi. Kiedy zaś wychodzili z sali, Sonea pochwyciła parę rzuconych w jej stronę spojrzeń. Gdy przypomniła sobie o powodzie, dla którego tak ją traktowali, ugięły się pod nią nogi.

- Soneo - zwrócił się do niej Elben, gdy mijała katedrę. - Chciałbym z tobą jeszcze przez chwilę porozmawiać.

Zaczeekał, aż sala opustoszała, i zaczął mówić.

- Chciałbym, żebyś po przerwie południowej zajęła miejsce, które dla ciebie przygotowałem.

Sonea przełknęła ślinę. Czy to właśnie miał na myśli Jerrik. mówiąc o specjalnym traktowaniu? Czy rzeczywiście powinna z tego skorzystać, jak sugerował?

Co jednak może zyskać na przeniesieniu się na przód sali? Wyłącznie poczucie, że Poril stracił przez nią całkowicie pozycję w grupie. Potrząsnęła głową.

- Wolę miejsce koło okna.

Elben zmarszczył brwi.

- Wypada, żebyś od teraz siedziała na przodzie klasy.

Wypada? Poczuła rosnący w niej gniew. Nie chodzi o to, żeby pomóc jej w nauce, ale o to, by było widać, że podopieczna Wielkiego Mistrza jest dobrze traktowana. Elben zapewne spodziewa się, że ona będzie opowiadać Akkari-nowi o wszystkich przyjaznych gestach, które ją spotkają.

Powstrzymała wybuch śmiechu. Będzie rozmawiała ze swoim nowym mentorem tylko tyle, ile będzie konieczne.

W ciągu ostatnich miesięcy nauczyła się przede wszystkim tego, że należy unikać zakłócania porządku i zwyczajów panujących w grupie. Zajęcie dotychczasowego miejsca Porila będzie oznaczało znacznie więcej niż tylko zamianę miejsc. Nowicjusze już jej nie lubią, nie musi więc dawać im dodatkowych powodów do niechęci. Spojrzała na Elbena stojącego z założonymi rękami i poczuła, jak jej gniew przeradza się w bunt.

- Zostanę tam, gdzie dotychczas siedziałam.

Elben zmrużył oczy, ale najwyraźniej coś w jej spojrzeniu powstrzymało go od odpowiedzi. Zacisnął usta i zamyslił się.

- Na przodzie lepiej słyhać i widać - zauważył.

- Nie jestem ani głucha. Mistrzu Elbenic. ani niedowidząca.

Zacisnęła mocniej zęby.

- Soneo - podszedł do niej bliżej, zniżając głos - jeśli nie zajmiesz miejsca na przodzie. może to być uznane za... niedbałość z mojej strony... jako twojego nauczyciela...

- Może zatem powinnam powiedzieć Akkarinowi, że nie pozwalasz mi usiąść tam, gdzie mam ochotę?

Otworzył szeroko oczy z przestraszeniem.

- Nie zawracałabyś mu przecież głowy takim drobiazgiem...

Uśmiechnęła się.

- Szczerze mówiąc, wątpię, czy w ogóle będzie zainteresowany tym, gdzie siedzę.

Przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu, a następnie skinął głową.

- Doskonale zatem. Usiądź, gdzie ci się podoba. Możesz już odejść.

Wychodząc na korytarz, uświadomiła sobie, że serce wali jej jak oszalałe. Co ona takiego zrobiła? Nowicjusze *nigdy* nie spierają się z nauczycielami.

Następnie uzmysłowiła sobie, że na korytarzu jest nie-naturalnie cicho. Podniosła wzrok i zobaczyła przed sobą wpatrzonych w nią w milczeniu studentów z wszystkich roczników. Cała satysfakcja, jaką poczuła po rozmowie z Elbenem, w sekundzie wyparowała. Sonea zacisnęła usta i ruszyła w kierunku schodów.

- To ona - szepnął ktoś na prawo od niej.

- Wczoraj... - mruknął jakiś inny głos - ...całkiem nie-spodziewanie.

- Wielki Mistrz...

- Czemu ona? - W tym głosie słyhać było szyderstwo i ta uwaga z pewnością miała do niej dotrzeć. - To tylko dziewczucha ze slumsów.

- ...to nie w porządku.

- ...powinnabyła...

- ...obraza dla Domów.

Parsknęła cicho. *Gdybyście znali prawdziwy powód tego wyboru*, pomyślała, *nie bylibyście lak...*

- Przejdźcie dla faworyty Wielkiego Mistrza!

Nogi się pod nią ugięły na dźwięk tego głosu. Regin zastąpił jej drogę.

- Wielka pani! - zawołał na cały głos. - Czy wolno mi błagać o maleńką łaskę ze strony tak wspaniałej i wpływowej osoby?

Sonea spojrzała na niego podejrzliwie.

- Czego chcesz. Regin?

- Czy zechcesz... jeśli pozwoli na to twoja wysoka pozycja, rzecz jasna... - uśmiechnął się obleśnie - czy zechcesz naprawić dziś moje buty? Bo widzisz, wiem, że jesteś doskonale szkolona w tak wspaniałych i chwalebnych zajęciach, no a skoro moje buty wymagają naprawy, to powinienem je oddać do najlepszego szewca w slu... Gildii... Co o tym sądzisz?

Sonca pokręciła głową.

- Tylko na tyle cię stać. Regin? - Wyminęła go i ruszyła dalej korytarzem. Za sobą słyszała odgłos kroków.

- Ależ, Soneo... to znaczy... Ach, wielka pani. Uczyniłabyś mi za...

Urwał nagle. Soneę to zaintrygowało, ale powstrzymała się od spojrzenia za siebie.

- To nowicjuszka Wielkiego Mistrza - mruknął jakiś inny głos. - Zgłupiałeś? Zostaw ją w spokoju.

Rozpoznała głos Kano i aż ją zatkało ze zdumienia. Czy to właśnie miał na myśli Jerrik, mówiąc, że decyzja Akkarina poprawi jej sytuację? Doszła do schodów i dalej do holu, minęła bramę i ruszyła ku Domowi Magów.

Po czym zatrzymała się.

Dokąd idzie? Do mieszkania Rothena? Stała w miejscu, usiłując zebrać myśli.

Głód zdecydował za nią. Pójdzie do sali jadalnej. A do kąd po zakończeniu popołudniowego egzaminu? Do biblioteki. Jeśli zostanie tam do jej zamknięcia, zjawi się w rezydencji Wielkiego Mistrza bardzo późno, jeśli dopisze jej szczęście, to przemknie się do swojego pokoju, nie spotykając Akkarina. Odetchnęła głęboko, postanowiła być obojętna na nieuniknione spojrzenia i szeptu i wróciła do gmachu Uniwersytetu.

Mieszkanie Lorlena znajdowało się na parterze Domu Magów. Administrator nic spędzał tam wiele czasu, ponieważ wstawał wcześnie, a wracał późno w nocy, kiedy mieszkańcy Gildii już dawno spali. Zazwyczaj w swoim apartamencie zauważał wyłącznie łóżko i szatę.

W ostatnich godzinach jednak dostrzegł znacznie więcej szczegółów swojego prywatnego kąta. Na przykład ornamenty i bibeloty na półkach z książkami, o których istnieniu zdążył całkowicie zapomnieć. Te pamiątki z przeszłości - związane z rodziną i własnymi osiągnięciami - wywoływały u niego jedynie poczucie winy i żalu. Przypominały mu o ludziach, których kochał i szanował. Ludziach, których zawiódł.

Lorlen zamknął oczy i westchnął. Osen jeszcze nie będzie się martwił. Na razie minęło zaledwie półtora dnia. Nie dość wiele czasu, by jego asystent wpadł w panikę z powodu wydłużającej się listy niezałatwionych spraw. Zresztą Osen od lat usiłował przekonać Lorlena, żeby choć trochę odpoczął.

Gdybyż to rzeczywiście był odpoczynek. Administrator przetarł oczy i udał się do sypialni. Prawdopodobnie jest zbyt zmęczony, żeby zasnąć. Nie spał od dwóch nocy. od czasu gdy...

Kiedy tylko się położył, wspomnienia powróciły. Lorlen z jękiem usiłował odepchnąć je od siebie, ale nic miał siły z nimi walczyć, poza tym wiedział, że powrócą, gdy tylko uda mu się rozluźnić.

Od czego to się zaczęło? Powiedziałem coś o Ambasadorkze vindońskim... że zapewne zatrzyma się w rezydencji...

- „...ponieważ jego ojciec mieszkał u twojego poprzednika, zdziwił się, gdy mu powiedziałem, że Wielki Mistrz nie przyjmuje już gości” - Lorlen doskonale pamiętał swoje słowa.

Akkarin uśmiechnął się w odpowiedzi. Stał przy niewielkim stoliku z napojami i spoglądał przez okno ku ogarniętym ciemnościami ogrodom.

- To najlepsza ze zmian, które wprowadziłem.

- Cenisz sobie prywatność - powiedział, niewiele myśląc Lorlen.

Akkarin położył wtedy palec na szyjce butelki wina. Jakby się zastanawiał, czy chce jeszcze kieliszek. Nie patrzył na swojego gościa, za co Lorlen dziękował losowi, ponieważ następne słowa wypowiedziane przez Wielkiego Mistrza brzmiały następująco:

- Nie sądzę, by Ambasadorowi spodobały się moje... zwyczaje.

Właśnie! Kolejna dziwaczna uwaga, jakby mnie sprawdził. Myślałem, że jestem bezpieczny, ponieważ stał odwrócony do mnie plecami i nie widział moich reakcji...

- Zwyczaje? - Lorlen udął zdziwienie. - Wątpię, aby przeszkadzało mu, że raz czy drugi wrócisz nieco później albo napijesz się więcej wina. Najzwyczajniej boisz się, że on wypije ci wszystkie ulubione trunki.

- Tego też. - Akkarin odkorkował butelkę. - Ale przede wszystkim nie możemy sobie pozwolić, by ktoś odkrył moje tajemnice, nieprawdaż?

W tym samym momencie przez myśli Lorlena przemknął obraz Akkarina w zakrwawionych lachmanach. Wzdrygnął się i odepchnął od siebie to wspomnienie, ponownie dziękując losowi, że Wielki Mistrz nie patrzy.

Czy to właśnie wyczuł? Czyżby cały czas podglądał moje myśli?

- Nie możemy - odrzekł Lorlen i chcąc zmienić temat, zapytał o wieści z dworu.

W tym samym momencie Akkarin podniósł jakiś przedmiot ze stolika. Zamigotały klejnoty, więc Lorlen przyjrzał się bliżej. Był to sztylet. Ten sam, który podczas rytuału czarnej magii zobaczyła Sonea. Lorlen zachłysnął się winem ze zdumienia i przerażenia.

- Wino należy pić, a nie wdychać, mój drogi - odezwał się z uśmiechem Akkarin.

Lorlen odwrócił wzrok i zakrył twarz dłońmi, przedłużając kaszel. Usiłował odzyskać równowagę, ale widok Akkarina ze sztyletem w ręku przywodził mu na myśl wspomnienia Sonei. Nie mógł się powstrzymać od przypuszczeń, dlaczego Akkarin przyniósł sztylet do salonu.

Poczuł, że robi mu się słabo, kiedy przemknęło mu przez głowę, że Wielki Mistrz może chcieć użyć tego sztyletu.

- Jakie wieści? - Zastanawiał tymczasem Akkarin. - Niech no pomyślę.

Lorlen zmusił się do spojrzenia na przyjaciela ze spokojem. Kiedy Akkarin odwrócił się ponownie. Lorlen zauważył błysk lustra tuż nad blatem. Wypolerowana srebrna taca, oparta o jedną z butelek, odbijała oczy Wielkiego Mistrza. Wpatrzone w Lorlena.

Przyglądał mi się przez cały czas. Może wcale nie usiłował czytać moich powierzchownych myśli. Wystarczyły reakcje na jego uwagi, a zwłaszcza na widok tego sztyletu, żeby przekonać go, że coś wiem...

- Dotarły do mnie opinie moich przyjaciół z Eilyne i Lonmaru o poczynaniach Dannyla - powiedział wreszcie Akkarin. nagle oddalając się od stolika. - Wszyscy bardzo go chwala.

- Miło słyszeć,

Akkarin zatrzymał się na środku pokoju.

- Śledziłem jego działania z wielkim zainteresowaniem. Doskonale sobie radzi ze zdobywaniem informacji.

Domyślił się zatem, że Dannyl czegoś szuka. Czy wie czego? Lorlen zmusił się do uśmiechu.

- Zastanawiam się, co go tak zaintrygowało.

Akkarin zmrużył oczy.

- Myślałem, że informuje cię na bieżąco.

- Mnie?

- Owszem. Poprosiłeś go przecież, żeby przyjrzał się mojej przeszłości.

Lorlen uznał, że musi staranniej dobierać słowa. Akkarin mógł zauważyć, że Dannyl podąża jego śladami, ale skąd mógłby wiedzieć dlaczego, skoro sam Dannyl nie miał o tym pojęcia?

- Tak twierdzą twoi przyjaciele?

- Powinienem zapewne nazwać ich szpiegami.

Akkarin wykonał szybki ruch ręką i Lorlen z przerażeniem zauważył, że wciąż trzyma w niej sztylet. Zdając sobie sprawę, że jego reakcja nie mogła ująć uwadze Wielkiego Mistrza, Lorlen otwarcie wskazał na broń.

- Co to jest?

- Coś, co przywiozłem z podróży-odrzekł Akkarin. wznosząc sztylet do góry. - Coś, co jak sądzę, rozpoznajesz.

Lorlen poczuł chwilowy triumf. Akkarin niemalże przyznał, że w swoich podróżach poznał tajniki czarnej magii. Poszukiwania Dannyla mogą jednak wciąż okazać się użyteczne...

- Jest dziwnie znajomy - przyznał Lorlen. - Zapewne widziałem kiedyś podobny na ilustracji w książce, a może w jakimś zbiorze osobliwości... tak groźnie wyglądający przedmiot na pewno utkwiłby mi w pamięci.

- Wiesz, do czego on służy?

W myślach Lorlena pojawiło się na moment wspomnienie Akkarina przecinającego ramię sługi.

- To sztylet, zapewne więc do niczego przyjemnego.

Ku jego uldze, Wielki Mistrz odłożył sztylet na stolik, ale ulga nie trwała długo.

- Ostatnimi czasy zachowujesz dziwaczną ostrożność w mojej obecności - oznajmił Akkarin. - Unikasz komunikacji mentalnej, jakbyś się obawiał, że wyczuję coś w twoich myślach. Kiedy moi ludzie poinformowali mnie o podróżach Dannyla, byłem zaintrygowany. Dlaczego zleciłeś mu prześledzenie mojej przeszłości? Nie zaprzeczaj, Lorlenie. Mam dowody.

Lorlen był bardzo niezadowolony, że Akkarin dowiedział się o jego rozkazach dla Dannyla. Spodziewał się jednak takiego pytania. Udał więc zakłopotanie.

- Zżerała mnie ciekawość, a po naszej rozmowie o twoim dzienniku pomyślałem, że może dałoby się odzyskać choćby część tego, co utraciłeś. Ty nie możesz sobie teraz pozwolić na zbieranie informacji, więc... To oczywiście nie jest to samo, co osobiście samemu, ale miałem nadzieję, że zgotuję ci miłą niespodziankę.

- Rozumiem. - W głosie Akkarina pojawiła się nuta zimna i twarda jak stal. - Bardzo chciałbym ci uwierzyć, ale nie mogę. Bo widzisz, dziś wieczorem zrobiłem ci coś, czego nigdy wcześniej nie czyniłem i nigdy nie zamierzałem. Podczas naszej rozmowy przyglądałem się twoim powierzchownym myślom. Dowiedziałem się z nich dużo, o wiele więcej niż ze słów. Wiem, że kłamiesz. Wiem, że widziałeś rzeczy, których nigdy nie powinienes oglądać, a teraz muszę się dowiedzieć, jak do tego doszło. Od jak dawna wiesz, że uprawiam czarną magię?

Tylko kilka słów i wszystko się zmieniło. Czy w jego głosie słychać było żal lub poczucie winy? Nie. Tylko gniew...

'Ż obrzydzeniem i odrobiną leku Lorlen chwycił się ostatniej deski ratunku. Spojrzał na przyjaciela z przerażeniem.

- Uprawiasz co?

Akkarin spochmurniał.

- Nie bądź głupcem, Lorlenie - warknął. - Widziałem to w twoich myślach. Wiesz dobrze, że mnie nie okłamiesz.

Administrator uświadomił sobie, że to prawda, i zerknął ponownie na leżący na stoliku sztylet. Zastanawiał się, co się teraz stanie. Czy przyszedł czas, aby umrzeć? Jak Akkarin się z tego wytłumaczy. Może Rothen i Sonea domyśla się prawdy i ujawnią jego zbrodnie...

Zbyt późno zdał sobie sprawę, że Wielki Mistrz może śledzić jego myśli. Podniósł wzrok, ale nie wyczytał w oczach Akkarina ani zaskoczenia, ani podejrzenia - tylko oczekiwanie, a to dało mu odrobinę nadziei.

- Od jak dawna? - powtórzył pytanie Akkarin.

- Od ponad roku - wyznał Lorlen.

- Jak się dowiedziałeś?

- Przyszedłem tu kiedyś wieczorem. Drzwi były uchylone i zobaczyłem światło na schodach, więc zszedłem na dół. Kiedy zobaczyłem, co robisz... byłem zdruzgotany. Nie wiedziałem, co o tym myśleć.

- Co dokładnie zobaczyłeś?

Z trudnością, której nie musiał udawać, Lorlen opisał to, czego dowiedział się od Sonei. Opowiadając o tym, usiłował doszukać się w wyrazie twarzy Wielkiego Mistrza choćby śladu zawstydenia, ale widział wyłącznie isierki poirytowania.

- Czy ktoś poza tobą o rym wie?

- Nie - odrzekł szybko Lorlen, w nadziei, że uda mu się uniknąć wydania Sonei i Rothena, ale Akkarin zmrużył jedynie oczy.

- Kłamiesz, przyjacielu.

- Nie kłamię.

Akkarin westchnął. Lorlen doskonale zapamiętał to westchnienie.

- Wielka szkoda...

Na te słowa Administrator wstał, żeby stanąć twarzą w twarz z dawnym przyjacielem i przekonać go, że jego tajemnica jest bezpieczna.

- Akkarinie - zaczął - musisz mi uwierzyć. Nikomu o tym nie powiedziałem. Spowodowałoby to zbyt wielkie zamieszanie w Gildii. Ja... nie mam pojęcia, z jakiego powodu zabawiasz się tą... tą zakazaną magią. Mogę jedynie mieć nadzieję, że masz dobre intencje. Czy myślisz, że przyszedłbym tutaj, gdybym uważał inaczej?

- A zatem ufasz mi?

- Tak.

- Udowodnij mi to. Muszę wiedzieć, kogo chronisz, Lorlenie, oraz ile naprawdę zobaczyłeś.

W tym momencie ujął go za skronie. Administrator z przerażeniem uświadomił sobie, że Akkarin zamierza czytać jego myśli. Chwycił go za ręce i odepchnął od siebie, zbulwersowany, że przyjaciel mógłby zażądać czegoś takiego.

- Nie masz prawa...

W tej chwili resztką zaufania, jakie Lorlen miał do przyjaciela, znikła, ponieważ Akkarin złożył palce w dobrze znanym im geście. Moc popchnęła Lorlena do tyłu. Upadł na fotel, czując, jak przygniata go magia.

- Nie rób tego, Akkarinie!

Jego przyjaciel jednak tylko zacisnął usta.

- Wybacz, mój drogi, ale muszę znać prawdę.

I jego dłonie dotknęły skroni Lorlena.

To wydawało się niemożliwe! Czuję się tak, jakby Akkarina tam nie było, a jednak był. Jak on to robi?

Lorlen wzdrygnął się na wspomnienie tego momentu i otworzył oczy. Otaczały go ściany jego własnej sypialni. Zaciśnął pięści i poczuł, że metalowa obręcz ściskająca jeden z jego palców jest ciepła. Uniósł dłoń i zrobiło mu się niedobrze na widok czerwonego kamienia połyskującego w półmroku.

Wszystko się wydało: to, co widziała Sonea, badanie prawdomówności, zaangażowanie Rothena, odkrycia Dan-nyla. Natomiast do niego nie dotarł najmniejszy ślad myśli lub uczuć Akkarina. Dopiero później zdołał dostrzec cień stanu ducha Wielkiego Mistrza, kiedy ten przemierzał tam i z powrotem salon, rozmyślając w milczeniu przez godzinę, a może dłużej. To, co właśnie odkrył, najwyraźniej zrobiło na nim wielkie wrażenie, choć trudno byłoby to zauważyć w jego zachowaniu.

W końcu magiczna siła przytrzymująca Lorlena w fotelu zelżała. Akkarin wziął sztylet ze stolika. Gdyby Lorlen miał czas się zastanowić, zapewne przestraszyłby się nie na żarty, ale obserwował tylko z niedowierzaniem, jak Akkarin przesuwając ostrzem po własnej dłoni.

Ociekającą krwią ręką wziął pusty kieliszek Administratora i rozbił go o kant stolika. Następnie uniósł jeden z kawałków i rzucił go w powietrze.

Szklany okruch zatrzymał się na wysokości oczu Akkarina i zaczął wirować, a jego ostre krawędzie lśniły czerwienią, kiedy się topił. Gdy ostygł, wyglądał jak oszlifowany kamień. Akkarin uniósł swą krwawiącą dłoń i zaciśnął palce na kamyku. Kiedy rozchylił dłoń, rana znikła, a on trzymał w ręce szkarłatny klejnot.

Potem Wielki Mistrz przyzwał z kredensu srebrną łyżeczkę. Zakręciła się w powietrzu, topiąc się i wyginając, aż zmieniła się w grubą obrączkę. Akkarin ujął klejnot w dwa palce i umieścił go w jej najszerszym miejscu, srebro oblało szkarłatne szkiełko niczym kwiat.

Podał pierścień Lorlenowi.

- Załóż to.

Administrator rozważał odmowę, ale był już świadom, że Akkarin nie cofnie się przed przemocą, byle dopiąć swego, mógł zaś sobie wyobrazić kilka mało przyjemnych sposobów na trwałe przymocowanie pierścienia do palca. Ponieważ wołał zachować możliwość zdjęcia go pewnego dnia, wziął pierścień i z wyraźną niechęcią wsunął na środkowy palec.

- W ten sposób będę mógł widzieć i słyszeć wszystko, co dzieje się wokół ciebie - wyjaśnił mu Akkarin. - Będziemy też mogli rozmawiać bez obawy, że ktoś nas podsłucha.

Czy on mnie teraz obserwuje? Czy widzi, jak krążę po pokoju? Czy doskwiera mu choćby cień wyrzutów sumienia z powodu tego, co zrobił?

Lorlen czuł się zraniony i zdradzony przez Akkarina, ale najbardziej martwił go los Sonei. Czy Wielki Mistrz śledził go kilka minut temu, gdy patrzył przez okno. Jak wychodziła z budynku Uniwersytetu? Zatrzymała się nagle, a w jej oczach nietrudno było zauważyć cierpienie - zapewne uświadomiła sobie, że nie może już odwiedzić Rothena.

Nie był pewny, czy chciał, żeby Akkarin to zobaczył. Nie był pewny, czy jego „przyjaciół” jest zdolny do żalu czy poczucia winy. Równie dobrze może cieszyć się z jej nieszczęścia.

Mimo wszystko jednak wciąż pragnął wierzyć, że jest inaczej.

GROBOWIEC BIAŁYCH ŁEZ

Oddalając się od Uniwersytetu, Sonea wyobrażała sobie, że ogromny gmach kurczy się za jej plecami. Za sobą czuła ciepło, ale przed nią czał się lodowaty chłód. Bowiem w zasięgu jej wzroku coraz wyraźniej jawił się ciemny kształt.

Rezydencja Wielkiego Mistrza. Dom Akkarina.

Przedłużała wieczorny posiłek tak długo, jak tylko mogła, po czym, niezdolna do opuszczenia Uniwersytetu, udała się do Biblioteki Nowicjuszy. Teraz jednak, po jej zamknięciu, gdy Uniwersytet opustoszał i ucichł, nie miała już wyjścia, musiała wrócić do swego nowego pokoju.

Kiedy dotarła do drzwi, serce waliło jej jak młotem. Zatrzymała się, wzięła głęboki oddech i sięgnęła do klamki. Drzwi otworzyły się, gdy tylko jej dotknęła.

Pokój oświetlała pojedyncza kula światła. W jednym z eleganckich foteli siedziała ciemna postać, trzymając książkę w długich białych palcach. Gdy ten człowiek podniósł na nią wzrok, Sonea omal nie zemdląła.

- Podejdź, Soneo.

Zmusiła nogi do ruchu. Kiedy znalazła się w środku, drzwi za nią zamknęły się z cichym, ale zdecydowanym trzaskiem.

- Dobrze wypadłaś na dzisiejszych egzaminach?
- Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie ufając swojemu głosowi, potaknęła tylko skinieniem głowy.
- Doskonale. A zjadłaś coś?
- Ponownie kiwnęła głową.
- W takim razie powinnaś odpocząć przed jutrem. Możesz odejść.

Z ulgą ukloniła się i wbiegła w drzwi po lewej. Przywołała kulę świetlną i wysłała ją przodem, zanim zaczęła się wspinać po krętych schodach.

W magicznym świetle klatka schodowa przypominała tę, która prowadziła do podziemnego pomieszczenia, gdzie widziała Akkarina odprawiającego rytuał czarnej magii. Uznała jednak, że tamte schody muszą się znajdować po drugiej stronie salonu, po tej bowiem prowadziły jedynie do góry.

Na piętrze weszła w długi korytarz. Za pierwszymi drzwiami znajdowała się jej sypialnia. Dotąd nie widziała innych pomieszczeń w rezydencji Wielkiego Mistrza.

Kiedy nacisnęła klamkę, usłyszała odgłos kroków zbliżających się z drugiej strony korytarza. Podniosła oczy i zobaczyła na ścianie poświatę w pobliżu wyjścia z drugiej klatki schodowej.

Zgasiła swoją kulę, szybko otworzyła drzwi i wsunęła się do pokoju. Zostawiła jednak nieco uchylone drzwi i wyglądając przez szparę, zakłęła pod nosem. Widziała tylko przeciwną ścianę korytarza. Żeby obserwować przybyłą, musiałaby otworzyć drzwi szerzej, a wtedy na pewno zauważono by ją.

Światło przesunęło się po ścianie. Kroki ucichły, po chwili do uszu Sonei dobiegł ledwo słyszalny trzask. Potem światło poruszyło się znowu, a niewiele później, gdy

W korytarzu rozległo się echo zamykanych drzwi, wszystko spowiła całkowita ciemność.

A więc tu ma sypialnię, pomyślała. Tylko jakieś dwadzieścia kroków ode mnie. Świadomość, że Wielki Mistrz przebywa tak blisko, nie była zbyt przyjemna, ale prawdę powiedziawszy, Sonea wcale nie czułaby się o wiele lepiej, gdyby mieszkał po drugiej stronie rezydencji. Samo przebywanie w jednym budynku było dostatecznie niepokojące.

Zamknęła cicho drzwi i rozejrzała się po pokoju. Przez dwa niewielkie okna wpadała poświata księżyca, malując na podłodze jasne prostokąty. Pokój wydawał się niemal przyjemny w tym bladym świetle.

Bardzo się różnił od skromnie urządzonych pokoików w Domu Nowicjuszy. Meble wykonano z ciemnoczerwonego, polerowanego drewna. Przy jednej ze ścian stała duża szafa, a koło niej stolik do nauki i krzesło. Między oknami znajdowało się łóżko. Na którym coś leżało.

Sonea podeszła bliżej i przywołała kulę świetlną. Na pościeli leżał pakunek owinięty w zwykłe płótno i przewiązany sznurkiem. Kiedy rozplatała węzeł, z płótna wysunął się zielony materiał.

Jej suknia z Ceremonii Przyjęcia.

Kiedy ją podniosła, z fałdów wypadło kilka cięższych przedmiotów: srebrny grzebyk i lusterko, dwa tomiki poezji, które dostała od Rothena. Pomyślała, że zaraz popłyną jej z oczu łzy.

Nie, nie będę się rozklejać jak zagubione dziecko, napomniała samą siebie. Zamrugła powiekami, żeby osuszyć oczy, po czym położyła wszystkie te drobiazgi na stoliku, a suknię zaniosła do szafy.

Wieszając ją, poczuła lekki zapach drewna. Przypomniwał jej salę Rady Gildii. W jej myślach pojawiło się wspomnie-

nie Rothena wypowiadającego ceremonialną formułę mentora. Przypomniała sobie, z jaką radością stanęła obok niego z nowymi szatami w rękach. *Ale on już nie jest moim mentorem.* Westchnęła i zamknęła szafę.

Na pościeli został jeszcze jakiś niewielki przedmiot. Podniosła go i rozpoznała koślawą figurkę rebera, którą Dorrien podarował Rothenowi tuż po przyjeździe. Soneę zachwyciło to, że można w tak prostej, nieporadnej formie oddać całą istotę zwierzęcej postaci.

Dorrien. Nie myślała o nim od jego wyjazdu. Miała wrażenie, jakby od ich spaceru minęły tygodnie, podczas gdy zaledwie dwa dni wcześniej stali przy źródle, a on ją całował.

Co też on by pomyślał o tej nagłej zmianie mentora? Westchnęła. Podobnie jak pozostali magowie, zapewne pogratulowałby jej „szczęśliwego zrządzenia losu”, miała jednak pewność, że gdyby był na miejscu, wyczułby, że coś jest nie w porządku. Zauważyłby jej strach oraz niepokój i gniew Rothena.

Ale nie było go tutaj. Był już daleko, w drodze do swojej górskiej wioski.

Kiedyś odwiedzi znów Gildię. A kiedy to się stanie, zechce się z nią zobaczyć. Ciekawe, czy Akkarin mu pozwoli. Uśmiechnęła się. Nawet gdyby zabronił, Dorrien i tak znalazłby sposób. Poza tym jeśliby Wielki Mistrz zabronił im się spotkać, wzbudziłoby to podejrzenia.

Wzbudziłoby? Akkarin mógłby oznajmić po prostu, że Dorrien przeszkadza jej w nauce. Dorrien zapewne uznałby to za nadopiekuńczość. ale nikt nie miałby zastrzeżeń. Zachmurzyła się. A jeśli Dorrien *zauważy*, że coś jest nie w porządku? Co wtedy zrobi? i co zrobi Akkarin? W przeciwieństwie do Rothena i do niej samej Dorrien mieszka z dala

od Gildii. „Wypadek” Uzdrawiciela przebywającego w odległej wiosce nie wzbudziłby niczych podejrzeń.

ścisnęła figurkę w dłoni. Nic może pozwolić, by Akkarin zainteresował się Dorrienem. Kiedy syn Rothena przyjedzie znów do Gildii, będzie musiała mu powiedzieć, że nic do niego nie czuje. Sam przecież stwierdził, że może znaleźć kogoś innego przez te lata, które pozostały jej do ukończenia Uniwersytetu. Niech więc myśli, że tak się stało.

Oznacza to jednak, że nie może być nikogo innego. Nie, póki jest zakładniczką Akkarina. Jeśli się z kimkolwiek zaprzyjaźni, ściągnie na niego niebezpieczeństwo. Co w takim razie z ciotką, wujem i małym kuzynem? Na razie Akkarin nie skrzywdzi Rothena, żeby nie dać jej powodu do wyjawienia jego sekretu, jeśli dowie się, gdzie przebywa jej rodzina, może również ich przeciwko niej wykorzystać. Czy kiedykolwiek uda jej się odzyskać kontrolę nad swoim życiem?

Żyję przecież, upomniała samą siebie. Teraz mogę jedynie zachować cierpliwość i mieć nadzieję, że stanie się coś, co wszystko naprawi... i być gotowa dopomóc losowi, jeśli nadarzy się okazja.

Wstała i podeszła do biurka. Jeżeli coś się wydarzy, zapewne będzie miało jakiś związek z magią, powinna zatem być jak najlepiej przygotowana. Jutro egzamin z uzdrawiania, trzeba ponownie przejrzeć notatki.

Rothén podszedł do okna i po raz kolejny wpatrywał się w rezydencję Wielkiego Mistrza. W pobliżu jej północnej wieżyczki pojawiały się w ciągu ostatnich dwóch nocy niewielkie światelka. Im bardziej się w nie wpatrywał, tym



bardziej umacniał się w przekonaniu, że właśnie za tymi oknami przebywa Sonea.

Musi być niewiarygodnie przerażona. Z pewnością czuje się jak w pułapce. Żałuje, że w ogóle zgodziła się wstąpić do Gildii.

Zorientował się, że mocno zaciska pięści. Zmusił się do przejścia z powrotem do salonu, usiadł w fotelu i spojrzał ponuro na resztki niedojedzonego obiadu.

Co mam zrobić? Musi być coś, co mogę zrobić.

Bez końca powtarzał w myślach to pytanie. I za każdym razem odpowiadał sobie tak samo:

Wszystko, co tylko zdołam.

Najważniejsze było jednak bezpieczeństwo Sonei. Rothen najchętniej wyszedłby na korytarz i wykrzyczał prawdę tak, by usłyszeli ją wszyscy magowie, którzy bez mrugnięcia okiem przyjęli wiadomość o decyzji Akkarina, wiedział jednak, że gdyby tak uczynił, Sonea stałaby się pierwszą ofiarą Wielkiego Mistrza. Posłużyłby się jej mocą do walki z Gildią, a jej śmierć pomogłaby mu odnieść zwycięstwo.

Rozpaczliwie potrzebował rozmowy z Lorlenem. Był niemal pewien, że Lorlen nie zechce poświęcić życia Sonei dla próby pokonania Akkarina, pragnął jednak przekonać się, że Administrator nie porzucił myśli o przeciwstawieniu się Wielkiemu Mistrzowi.

Akkarin zabronił im jakichkolwiek kontaktów, ale nawet gdyby Rothen mimo zakazu odważył się skontaktować z Lorlenem, i tak nie zdołałby tego uczynić. Administrator zamknął się w swoim mieszkaniu i odpoczywał. Usłyszawszy tę wieść, Rothen zaczął się obawiać, czy aby Lorlen nie odniósł obrażeń w konfrontacji z Akkarinem. Sama myśl o tym przerażała go. Jeśli Akkarin potrafił skrzywdzić

najbliższego przyjaciela, co zrobi tym. na których mniej mu zależy?

Wielki Mistrz mógł się przyzwyczaić do zabijania i zabierania innym mocy. Może nawet czynił to od lat. Rothcn zasępił się. Od jak dawna Akkarin praktykuje czarną magię? Od kiedy został Wielkim Mistrzem? Czy jeszcze dłużej?

Odkąd Sonea opowiedziała mu o tajemnicy Akkarina. zachodził w głowę, w jaki sposób Wielki Mistrz poznał tajniki zakazanej mocy. Powszechnie wiadomo było, że Gildia przed wieloma laty zniszczyła wszystkie pisma jej dotyczące. Starsi uczyli się, jak rozpoznawać czarną magię, ale na tym ich wiedza się kończyła. Niemniej nie można było wykluczyć, że Akkarin czerpał swoje informacje z jakichś zapomnianych źródeł w Gildii.

Albo że nauczył się zakazanych praktyk lata temu. zanim wyruszył w podróż. Wędrówka w poszukiwaniu wiedzy o dawnych mocach mogła stanowić wytłumaczenie dla dalszych poszukiwań, a może po prostu Akkarin chciał mieć czas i swobodę, by ćwiczyć. Mógł też odnaleźć ślady czarnej magii podczas podróży. Czyżby natknął się na jakąś zapomnianą wiedzę, która uczyniła go potężniejszym?

Tam, gdzie znajdują się informacje o mocy, bardzo często zamieszczone są również instrukcje, jak się jej przeciwstawić. Jeśli Akkarin natrafił na takie źródła podczas swojej podróży, ktoś inny również może je odnaleźć. Rothcn wewnętrzył. Gdyby tylko mógł opuścić Gildię, poświęciłby cały swój czas na poszukiwanie tej wiedzy. Ale on nic może wyjechać. Akkarin zapewne będzie go bacznie obserwował. Nie spodobałoby mu się raczej, gdyby Rothcn zaczął włóczyć się po Krainach Sprzymierzonych, z dala od jego wzroku.

A zatem musi to zrobić ktoś inny. Rothen pokiwał głową. Ktoś, kto może swobodnie podróżować. Ktoś, kto nie będzie zadawał zbyt wielu pytań. Ktoś, komu można zaufać...

Czuł, że na jego twarz wypływa powoli uśmiech. Oczywiście, że istnieje właśnie taki człowiek.

Dannyl.

Płomienie setek pochodni kołysały się poruszane wieczorna bryzą. Kolejne setki pełgały, poustawiane w długie zygzaki, zdawało się, że wznoszą się aż do nieba. Oświeślały cały klif, tak że wejścia do jaskiń otaczały płomienie.

Wioślarze poruszali wiosłami w leniwym rytmie wybijanym na bębnie przez siedzącego na dziobie człowieka. Od klifów odbijała się echem powolna pieśń o dziwacznej, zmiennej harmonii, przepełniając Dannyla dreszczem. Mag spojrzał na Tayenda, który przyglądał się innym łodziom z zachwytem. Po kilkutygodniowym odpoczynku młody uczony wygląda! zdecydowanie lepiej.

- Dobrze się czujesz? - zapytał go cicho Dannyl.

Tayend potaknął i wskazał gestem na łódź.

- Prawie się nie kołysze.

Pod ich nogami rozległ się dźwięk, coś jakby delikatne szuranie. Wioślarze wyskoczyli zgrabnie i wciągnęli łódź na brzeg. Tayend wstał i zaczął wsłuchiwać się w rytm fal uderzających o burtę łodzi, wyszedł z niej, kiedy tylko woda się cofnęła. Zaklął, bo jego piękne buty zagłębiły się w mokry piasek.

Dannyl stłumił chichot, opuścił łódź i ruszył plażą ku oświetlonej pochodniami ścieżce. Zatrzymał się na chwilę, by przepuścić sporą grupę żałobników, którzy właśnie zaczęli wspinać się na wykute w klifie schody. Razem ze swym

młodym przyjacielem ruszył w górę W odległości kilku kroków od procesji.

W każdą noc pełni księżyca Vindoni odwiedzali groty, w których znajdowały się groby ich zmarłych. Składali tam dary i błagali duchy przodków o pomoc. Niektóre z tych grobów były tak starożytne, że zabrakło potomków, którzy mogliby je odwiedzać. Dannyl i Tayend zmierzali ku jednemu z takich starych grobowców.

Pamiętając o obyczajach tu panujących, wspinali się w milczeniu. Minęli kilka jaskiń, pnąc się wciąż w górę. Tayend dyszał ciężko, tymczasem żałobnicy idący przed nimi weszli w otwór groty. Po krótkim odpoczynku on i Dannyl ruszyli dalej po wąskich stopniach.

- Zaczekaj. Spójrz tutaj.

Słyszac ten szepc, Dannyl odwrócił się: Tayend wskazywał na wejście do groty, które ominął, nie zwracając na nie uwagi. W zagłębieniu skalnym kryła się wąska szczelina, przez którą można było wślizgnąć się do środka. Nad wejściem wyrzeźbiono symbol.

Dannyl rozpoznał ten znak, podszedł więc do szczeliny i zajrzał do środka. Przed nim była jedynie ciemność. Cofnął się o krok. przywołał kulę świetlną i wysłał ją do wnętrza.

Tayend omal nie krzyknął, gdy w świetle kuli ukazała się wpatrzona w nich twarz. Mężczyzna zerknął podejrzliwie na Dannyla i powiedział coś po vindońsku. Mag zorientował się, że to strażnik grobowców, wypowiedział więc rytualne powitanie, którego się nauczył.

Mężczyzna odpowiedział stosowną formułą, po czym cofnął się i gestem zaprosił ich do środka. Kiedy Dannyl przecisnął się przez szczelinę, kula oświeciła błyszczącą

paradną zbroje i krótki miecz kłaniającego się sztywno strażnika.

Znaleźli się w niewielkim pomieszczeniu. W głąb skały wiódł niski korytarz o ścianach pokrytych malowidłami. Tayend przyjrzał im się dokładnie, pomrukując coś z podziwem.

- Musicie mieć przewodnika - oznajmił strażnik. - Inaczej się zgubicie. I nie wolno wam niczego zabrać ze środka, nawet kamyka.

Wyciągnął niewielki flet i zagrał jeden dźwięk. Chwilę później pojawił się chłopak w prostej, przepasanej koszuli. Skinął na nich ręką, dając do zrozumienia, że powinni pójść przodem. Kiedy Dannyl i Tayend ruszyli korytarzem, chłopak poszedł za nimi w milczeniu.

Tayend przesuwiał się wolno, ponieważ przez cały czas przyglądał się uważnie malowidłom.

- Coś ciekawego? - spytał Dannyl, kiedy uczony zatrzymał się po raz trzeci.

- Owszem - szepnął Tayend, i spojrzał na maga przeprasząco. - Tylko że nie ma to nic wspólnego z twoimi poszukiwaniami.

Wyprostował się i przyspieszył kroku, nie przestawał jednak patrzeć na ściany.

W miarę ich wędrówki Dannyl coraz dotkliwiej uświadamiał sobie, że nad nimi znajduje się potężna masa ziemi, a wokół zamykają się ściany. Jeśli tunel by się zapadał, na pewno zdołałby ochronić ich tarczą przed zgnieceniem. Zrobił to przecież ponad rok temu, kiedy Złodzieje zawalili podziemny korytarz podczas pościgu za Soneą.

Tu jednak było inaczej. Znacznie więcej skały i ziemi nad głową. Może i udałoby mu się ocalić wszystkich przed

zmiażdżeniem, ale nie miał pojęcia, co dalej. Czy zdołałby przesunąć ziemię za swoją barierą i przedostać się na zewnątrz? Czy zdążyłby to zrobić, zanim skończyłoby się powietrze? Czy starczyłoby mu magicznej mocy, by to wykonać? Jeśli nie, to zapewne słabłby stopniowo, aż w końcu ciężar ziemi by go pokonał.

Ta myśl ogromnie go niepokoiła, postanowił więc skupić się na czymś innym. Za sobą ledwie słyszał kroki chłopca. Zastanawiał się, czy ich przewodnik przejmuje się możliwością zostania żywcem pogrzebanym. Przypomniawsobie inny dzień, kiedy wszedł do tuneli pod Uniwersytetem, żeby sprawdzić, dlaczego zagląda do nich Fergun. Cały czas miał wrażenie, że ktoś się za nim skrada - i tym kimś okazał się Wielki Mistrz.

- Dobrze się czujesz?

Dannyl podskoczył, słysząc to pytanie. Tayend spoglądał na niego z niepokojem.

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Szybko oddychasz.

- Aha. Naprawdę?

- Owszem.

Po kilku krokach Dannyl wciągnął głęboko powietrze w płuca i powoli je wypuścił, po czym wykonał parę uspokajających ćwiczeń.

Tayend zerknął na niego z uśmiechem.

- Nie lubisz znajdować się pod ziemią.

- Co za pomysł.

- Wielu ludzi źle się czuje w takich miejscach. Znam takich, których przeraża biblioteka, nauczyłem się więc rozpoznawać oznaki. Powiesz mi, jeśli zaczniesz panikować, prawda? Nie uśmiecha mi się przebywanie w pobliżu oszalałego ze strachu maga.

Dannyl odpowiedział uśmiechem.

- Wszystko w porządku. Tylko... przypomniało mi się kilka niezbyt przyjemnych doświadczeń związanych z podobnymi miejscami.

- Ach, tak. Możesz mi opowiedzieć?

Dannyl poczuł się zdecydowanie lepiej, kiedy podzielił się z Tayendem tymi opowieściami. Od tego, jak Złodzieje omal nie pochowali go żywcem, przeszedł do historii poszukiwań Sonei. A kiedy doszedł do wspomnień z przeczesywania podziemi Uniwersytetu i spotkania z Wielkim Mistrzem, Tayend zmrużył oczy.

- Ty się go boisz, prawda?

- Nie. Nie tyle się boję, ile... No dobra, to zależy od sytuacji.

Tayend zaśmiał się cicho.

- No cóż, jeśli ktoś tak przerażający jak ty boi się Wielkiego Mistrza, to ja na pewno nie będę mu wchodził w drogę.

Dannyl przystanął.

- *Ja* jestem przerażający?

- O tak - potaknął Tayend. - i to bardzo.

- Ale przecież... - Dannyl pokręcił głową. - Nie zrobiłem nic, co... - Urwał na wspomnienie rzezimieszka. - No dobra, zrobiłem... ale wcześniej chyba się mnie nie bałeś?

- Oczywiście, że się bałem.

- Dlaczego?

- Wszyscy magowie są przerażający. Każdy słyszał opowieści o tym, co potrafią... ale najbardziej przerażające jest to, o czym się nic wic, że potrafią.

Dannyl skrzywił się.

- No, chyba widziałeś, do czego jestem zdolny. Aha, i wcale nie zamierzałem go zabić.

Tayend przyglądał mu się uważnie przez chwilę.

- Jak się czujesz w związku z Iyrn?
- Nieszczególnie - odparł Dannyl. - A ty?
- Nie jestem pewien. To tak jakbym patrzył na to z dwóch różnych stron. Nie jest mi przykro, że zginął, choć uważam, że nie powinno się zabijać. Obawiam się, że najbardziej niepokoi mnie ta niejasność. Kto wie, co naprawdę jest dobre, a co złe? Przeczytałem więcej książek niż większość znanych mi ludzi, ale nie odnalazłem jednoznacznej odpowiedzi. Chciałbym ci jednak coś powiedzieć.

Dannyl zmusił się do spojrzenia przyjacielowi prosto w oczy.

- Co takiego?
- Dziękuję. - Tayend był całkiem poważny. - Dziękuję, że uratowałeś mi życie.

Mag poczuł się tak, jakby pękły jakieś krępujące go więzy. Uświadomił sobie, że potrzebował wdzięczności Tayenda. Nie zmniejszyło to poczucia winy, ale nadało całemu wydarzeniu inny wymiar.

Spojrzał przed siebie: w świetle wysłanej przodem kuli nie było widać ścian w oddali. Zmarszczył brwi, po chwili zrozumiał, że doszli do większej groty. Kiedy się do niej zbliżyli, nos Dannyla pochwycił mineralny zapach, który stawał się tym mocniejszy, im bliżej wejścia się znajdowali. Dannyl ponownie wysłał kulę świetlną przed siebie i usłyszał jęk Tayenda.

Grota była równie wielka jak Rada Ciildii. a wypełniały ją lśniące zasłony i białe iglice. licho niesło dźwięk spadających kropli. Dannyl przyjrzał się bliżej i dostrzegł, że krople spadają ze stalaktytów, a pomiędzy przypominającymi ostre kły stalagmitami wije się strumyczek.

- Grobowiec Białych Łez - mruknął Tayend.

- Tworzony przez wodę, która przesącza się przez sklepienie i zbiera po drodze minerały - wyjaśnił Dannyl.

Tayend przewrócił oczami.

- Przecież wiem.

Do wnętrza grotty prowadziła śliska ścieżka. Schodzili ostrożnie, starannie wybierając drogę na nierównym podłożu. Kiedy mijali jedne wspaniałe białe kształty, przed nimi wyrastały kolejne. Nagle Tayend się zatrzymał.

- Usta Śmierci - powiedział szeptem.

Przed nimi salę przecinały rzędy stalaktytów i stalagmitów. Niektóre z nich zrosły się i powoli tworzyły coraz grubsze kolumny. Szczeliny pomiędzy innymi były zaś tak małe, że wydawało się, iż lada moment się zamkną. Każda z tych formacji była bardzo szeroka u podstawy, a następnie zwężała się w ostry szpic, tak że całość wyglądała jak zęby ogromnej bestii.

- Zajrzymy, czy dalej jest żołądek? - spytał Tayend. I nie czekając na odpowiedź, zanurkował pomiędzy dwoma zębami i znikł.

Dannyl skoczył za nim i natychmiast spostrzegł go stojącego pod ścianą tunelu i wskazującego na coś nagłymi gestami. Ściany po obu stronach wyglądały jak zasłony z lśniącej bieli, ozdobione gdzieniegdzie płytkami poziomymi zagłębieniami. Dannyl podszedł do Tayenda i ujrzał leżący w jednej z takich nisz szkielet. Biała kurtyna już się tworzyła, już zakrywała po części niszę.

- Musieli wykuć te groby, wiedząc, że ściany w końcu je zarosną - powiedział cicho młodzieniec.

Idąc dalej, natykali się na kolejne nisze. Im dalej się posuwali, tym starsze i liczniejsze były groby. W końcu nie było już widać szkieletów, tylko ściany zakrywające wgłębienia.

Dannyl zdawał sobie sprawę, że spędzili tam już kilka godzin. Vindoni zabraniali odwiedzania grot za dnia. zaczynał się więc martwić, czy zdążą wrócić na wybrzeże, zanim ich łódź odpłynie. Kiedy dotarli do końca korytarza, odechnął z ulgą.

- Niczego tu nie ma - powiedział Tayend. rozglądając się.

Otaczały ich gładkie ściany. Dannyl przeszedł na prawo, przyglądając im się dokładnie. Miejscami wydawały się niemal przejrzyste. Tayend zorientował się, co robi jego towarzysz, zaczął więc obchodzić komorę od drugiej strony. Po paru minutach zawołał Dannyla. W jego głosie znać było podniecenie.

Mag podszedł do przyjaciela, który wskazywał palcem na niewielką szparę.

- Potrafisz oświecić to od środka?

- Spróbuję.

Tayend odsunął się, a Dannyl utworzył niewielką isierkę, którą posłał w szczelinę. Widział, jak porusza się wśród wąskich szpar między załomami skalnymi, po czym znika w ciemności.

Rozjaśnił światelko, żeby oświecić widok nieco bardziej, i poczuł, jak uśmiech rozpromienia jego twarz.

- Co znalazłeś? - zapytał z podnieceniem Tayend. - Daj mi zobaczyć!

Dannyl odsunął się i patrzył, jak młodzieniec nachyla się nad otworem. Oczy uczonego rozszerzyły się ze zdumienia. Za białą zasłoną znajdowała się niewielka grota, pośrodku której stał rzeźbiony sarkofag. Wewnętrzne ściany tej komory częściowo pokrywał mineralny osad, ale część płaskorzeźb była wciąż widoczna.

Tayend wyciągnął z kieszeni płaszcza kartki papieru i ołówek. W jego oczach błyszczała radość.

- Ile mam czasu?

Dannyl wzruszył ramionami.

- Może godzinę, ale chyba mniej.

- Na razie powinno wystarczyć. Możemy tu wrócić?

- A czemuż by nie?

Tayend rozpromienił się.

- Znaleźliśmy to, Dannylu! Znaleźliśmy to, czego szukał Wielki Mistrz. Ślady dawnej magii!

UNIKAJĄC WIELKIEGO MISTRZA

Kiedy Sonea wyszła z Domu Uzdrowicieli, zobaczyła biegących nowicjuszy - niektórzy podskakiwali i pokrzykiwali z podniecenia. Wsłuchiwała się w otaczający ją śmiech. Ledwie wybrzmiał w ich uszach gong zwiastujący koniec semestru, a oni już rozmawiali o konnych przejażdżkach, balach dworskich i zabawach, o których ona nigdy nawet nic słyszała.

Przez najbliższe dwa tygodnie brązowe szaty będą rzadkim widokiem na terenie Gildii - nowicjusze, a także niektórzy magowie, wrócą do domów na zimową przerwę. *Też bym chciała wyjechać.* Pomyślała z żalem, że mogłaby spędzić te dni z wujem i ciotką - i ich małym dzieckiem - w slumsach. *Ale on nigdy mi na to nie pozwoli.*

Zatrzymała się przy gmachu Uniwersytetu, przepuszczając kilku starszych nowicjuszy wybiegających z bramy. Gdy wchodziła na schody, minęło ją jeszcze paru maruderów, ale kiedy doszła do drugiego piętra stwierdziła, że jest zupełnie sama.

W ciszy zalegającej na korytarzu czała się jakaś pustka, której Sonea nigdy wcześniej nie doświadczyła, nawet późną nocą. Przycisnęła kuferek do piersi i pospieszyła ku bocznemu przejściu.

Biblioteka Magów znajdowała się na parterze Uniwersytetu, na tyłach budynku, natomiast do Biblioteki Nowicjuszy, mieszczącej się na drugim piętrze, dochodziło się krętymi korytarzami, za pierwszym razem Sonea nie była w stanie tam trafić i w końcu po prostu poszła za innymi uczniami.

Dziś czytelnia była pusta. Gdy tylko Sonea uchyliła drzwi, usłyszała pospieszne kroki i skłoniła się na widok Mistrzynie Tyi, bibliotekarki.

- Przykro mi, Soneo - powiedziała Tya - ale biblioteka jest zamknięta. Właśnie skończyłam porządki na koniec semestru.

- Gzy będzie otwarta podczas przerwy. Mistrzynie?

Bibliotekarka pokręciła przecząco głową. Sonea spuściła wzrok, wycofała się za drzwi i zawróciła.

Przy najbliższym skrzyżowaniu korytarzy zatrzymała się. Zakłęła i oparła się o ścianę. Dokąd teraz pójdzie? Dokądkolwiek, byle daleko od rezydencji Wielkiego Mistrza. Z westchnieniem zaczęła rozważać możliwości. Korytarz po prawej prowadził z powrotem do głównego. A ten po lewej... dokąd?

Ruszyła w lewo i doszła do kolejnego rozgałęzienia. Zatrzymała się na wspomnienie skomplikowanej drogi, którą Domen prowadził ją na dach Uniwersytetu. Pochwalił się wtedy, że zna każde przejście i pomieszczenie w budynku „Wychowywanie się w Gildii miało pewne zalety”, tak po wiedział.

Sonea zacisnęła usta. Bardzo przydałaby się jej taka wiedza. Powinna umieć się poruszać swobodnie po całym terenie Gildii.

A co jeśli się zgubi?

Zaśmiała się gorzko. Ma dużo czasu. Po raz pierwszy od

sześciu miesięcy nie musi nigdzie być punktualnie. Jeśli się zgubi, to w końcu i tak się gdzieś znajdzie.

Z ponurym uśmiechem na ustach ruszyła przed siebie.

Ktoś czterokrotnie zdecydowanie zapukał do drzwi, a Lorlen poczuł, że serce mu zamiera.

To nie było pełne uprzejmości stukanie Oseny, ani też lekko przestraszone służącego. Ani nawet nierozpoznawalne pukanie któregoś z magów. To było stukanie, które mroziło krew w żyłach, stukanie, którego wyczekiwał z przerażeniem.

Teraz, kiedy się rozległo, nie potrafił się poruszyć. Wpatrywał się w drzwi w nadziei, że gość uzna, iż nie ma go w pokoju, i sobie pójdzie.

~ *Otwórz drzwi, Lorlenie.*

Podskoczył, słysząc tę myśl. Brzmiała inaczej niż dotychczas, tak jakby w jego głowic naprawdę ktoś się odezwał.

Administrator odetchnął głęboko. W końcu będzie musiał stanąć twarzą w twarz z Akkarinem. po co więc odsuwać tę chwilę. Westchnął ciężko i rozkazał drzwiom się otworzyć.

- Dobry wieczór, Lorlenie.

Akkarin wszedł do pokoju z tym samym półuśmiechem, którym zawsze witał Lorlena. Jakby nadal byli dobrymi przyjaciółmi.

- Wielki Mistrzu - wydusił z siebie Administrator. Serce waliło mu jak oszalałe i miał wielką ochotę zapaść się w fotel. Poczuł gniew na samego siebie, *jesteś Administratorem Gildii*, powiedział sobie, *zachowaj więc przynajmniej godność*. Pokonał opór, wstał i stanął przed Akkarinem.

- Czyżbyś nie wybierał się dziś do sali wieczornej? - spytał jego gość.

- Nie mam nastroju.

Zapanowało milczenie, po chwili Akkarin skrzyżował ręce.

- Nie skrzywdziłem żadnego z nich. Lorlcnie - mówił cicho. - Ciebie też nie. Sonea tylko skorzysta na mojej opiece. Nauczyciele zaniedbywali ją pomimo starań Rothena. Teraz zaś będą wskakiwać ze skóry, byle jej dogodzić, a ona potrzebuje ich pomocy, żeby zrealizować potencjał, który w niej dostrzegłem.

Lorlen wpatrywał się w Akkarina ze zdumieniem.

- *Czytałeś jej myśli?*

Wielki Mistrz uniósł brwi.

- Oczywiście. Ona może jest nieduża, ale nic jest dzieckiem. Wiesz o tym doskonale. Lorlenie. Ty też czytałeś jej myśli.

- To było zupełnie coś innego. - Lorlen odwrócił wzrok. - Otrzymałem pozwolenie.

Akkarin zapewne wdarł się również w myśli Rothena. Poczucie winy ponownie zalało Administratora.

- Właśnie dlatego tutaj jestem - powiedział Akkarin. - Dotąd nie było takiej rzeczy, która mogłaby cię powstrzymać od wizyty w sali wieczornej, zwłaszcza kiedy w powietrzu wisi tyle plotek. Wszyscy będą się spodziewać twojej obecności. Czas, żebyś przestał się nad sobą użalać, przyjacielu.

Przyjacielu? Lorlen skrzywił się, gdy jego wzrok padł na pierścień, laki przyjaciel robi coś takiego? *jaki Administrator pozwoliłby czarnemu magowi wziąć nowicjusza jako zakładnika?* Westchnął. *Taki, który nie ma wyboru.*

Jeśli chce ochronić Soneę, musi udawać, że nic się nie stało. Tylko tyle, że Wielki Mistrz wreszcie zdecydował się wziąć pod opiekę nowicjuszkę i zaskoczył wszystkich, wybierając dziewczynę ze slumsów. Skinął głową.

- Zatem pójdę. Przyłączysz się do mnie? - zapytał, mimo że znał odpowiedź.

- Nie. Wrócę do domu.

Lorlen potaknął ponownie. Jeśli Akkarin pojawiłby się w sali wieczornej, ludzie mogliby zaniechać plotek. Natomiast podczas jego nieobecności odważą się zapewne zadać Administratorowi pytania, których nie wypowiedzieliby w obecności Wielkiego Mistrza. I jak zwykle Akkarin będzie oczekiwał raportu.

W tym momencie Lorlen przypomniał sobie o pierścieniu i słowach Akkarina: „Będę mógł widzieć i słyszeć wszystko, co dzieje się w twoim pobliżu”. Wielki Mistrz nie będzie musiał czekać na raport. Usłyszy wszystko, co inni powiedzą Lorlenowi.

Administrator wstał i przeszedł do sypialni, gdzie ochlał twarz wodą z misy, a następnie przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze. Cienie pod oczami nie pozostawiały wątpliwości co do nieprzespanych nocy. Wygładził włosy i związał je na karku. Szatę miał pomiętą, ale naprawiła to niewielka magiczna interwencja.

Wrócił do salonu i spojrzał Akkarinowi prosto w oczy. Na usta Wielkiego Mistrza wypłynął cień uśmiechu. Lorlen odwrócił się i ze spokojem magicznie otworzył drzwi.

Wyszedł na korytarz za Akkarinem, co sprawiło, że inni magowie zatrzymywali się i rzucali mu zaciekawione spojrzenia. Kłaniał się im uprzejmie. Dostrzegą cienie pod jego oczami i uznają, że chorował.

Akkarin pożegnał się z nim przed bramą Domu Magów i znikł wśród zabudowań Uniwersytetu.

Lorlen udał się ku sali wieczornej, witając się po drodze z dwoma zmierzającymi w tym samym kierunku magami.

Tak jak się spodziewał, zapytali go, czy dobrze się czuje. Zapewnił, że jak najlepiej, i wszedł z nimi do środka.

Kiedy otworzyły się wewnętrzne drzwi, wszystkie głowy odwróciły się ku wchodzącym. Gwar głosów przycichł na moment, by następnie wzmoć się jeszcze bardziej. Lorlen ruszył przez zatłoczone pomieszczenie ku swojemu ulubionemu fotelowi, zauważając po drodze, że kilku magów - w tym sporo starszyny - już się tłoczyło w tamtej części sali.

Ku swemu rozbawieniu zauważył, że na jego miejscu zasiadł Mistrz Yikmo. Młody Wojownik zerwał się na równe nogi.

- Administratorze! - zawołał. - Usiądź, proszę. Dobrze się czujesz? Wyglądasz na zmęczonego.

- Czuję się świetnie - zapewnił go Lorlen.

- To doskonała wiadomość - powiedział Yikmo. - Mieliśmy nadzieję, że zjawisz się dziś wieczorem, ale zrozumiał bym, gdybyś wolał uniknąć wypytywania o Soneę i Wielkiego Mistrza.

Lorlen zdobył się na uśmiech.

- Ależ nie mógłbym zostawić was na pastwę domysłów, nieprawdaż? - Rozparł się w fotelu, czekając na pierwsze pytanie. Trzej magowie, wśród nich Mistrz Peakin, odezwali się jednocześnie. Dwaj młodszy natychmiast umilkli, kłaniając się uprzejmie dziekanowi alchemii.

- Czy wiedziałeś, że Akkarin planuje wziąć ją pod opiekę? - spytał Peakin.

- Nie - powiedział zgodnie z prawdą Lorlen. - Nie zdradza! większego zainteresowania Soneą. podobnie jak którymkolwiek innym nowicjuszem. Rozmawialiśmy czasem o niej, ale Akkarin nie dzielił się ze mną swoimi przemy-

śleniami. Być może jednak zastanawiał się nad tym od jakiegoś czasu.

- Dlaczego akurat Sonca? - spytał Mistrz Garrel.

- Nie mogę udzielić pewnej odpowiedzi. Coś musiało zwrócić jego uwagę.

- Może jej moc - podsunął Mistrz Yikmo. - Wspólny atak nowicjuszy z letniej grupy pokazał, że ona jest potężna.

- Czy on ją zbadał?

Lorlen zawahał się przez moment, po czym potaknął.

- Owszem.

Zgromadzeni wokół niego magowie wymienili między sobą spojrzenia.

- I co odkrył? - spytał Peakin.

- Powiedział mi, że ona ma wielki potencjał - odrzekł Lorlen. - I chętnie będzie czuwał nad jej rozwojem.

Jeden ze stojących w pobliżu magów wyprostował się i podeszedł do kogoś, kto właśnie przybył, niewątpliwie po to, aby zanieść mu wieści. Lorlen spojrzał w tamtym kierunku i nieco dalej dostrzegł znajomą twarz. Kiedy jego oczy napotkały wzrok Rothena, Administrator poczuł ukłucie winy.

Obecność Rothena zaskoczyła go. Czyżby i jemu Akkarin kazał utrzymywać pozory?

- Rektor Jerrik powiedział mi, że Sonea będzie chodzić na popołudniowe lekcje - odezwała się Mistrzynie Vinara. - Nie uważacie, że to trochę za wysokie wymagania?

Lorlen powrócił do swoich rozmówców.

- To dla mnie nowość. Nie wiedziałem, że Akkarin rozmawiał już z Jerrikiem.

- Większość jej wieczornych lekcji ma zastąpić te, które trzeba będzie przesunąć ze względu na prywatny trening w sztukach wojennych - wyjaśnił Yikmo.

- A czemu nie mogłaby trenować wieczorem? - spytał ktoś inny.

- Ponieważ ja nie uczę wieczorami - odparł Yikmo z uśmiechem.

- Wybacz mi to, co powiem, ale spodziewałem się, że podopieczną Wielkiego Mistrza będzie uczył Mistrz Bałkan - wtrącił się Garrel. - Ale może twoje niecodzienne metody okażą się właściwe dla kogoś takiego jak Sonea.

- Nowicjusze o bystrych umysłach i niewielkim poziomie agresji zazwyczaj robią ogromne postępy dzięki moim metodom - odpowiedział Yikmo bez zmruczenia oka.

Czując wciąż na sobie wzrok Rothena. Lorlen zwrócił się ku zgromadzonemu. Rothen odwrócił oczy, Administrator zaś włączył się na powrót w rozmowę, kierując ją na inne tematy niż lekcje Sonei z Yikmo. *Wojownicy! pomyślał. Wieczna rywalizacja!*

Dwie godziny później Lorlen ledwie powstrzymywał się od ziewania. Rozejrzał się po tłumie magów i wstał.

- Wybaczcie - powiedział. - Robi się późno, a ja chciałbym wcześniej pójść spać. Dobranoc.

Przejsie przez salę okazało się niełatwe. Co kilka kroków ktoś go zatrzymywał, żeby zadać jeszcze jakieś pytanie. Zdołał się parę razy uprzejmie wymigać, zwrócił się wreszcie w kierunku drzwi i natknął na Rothena.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu. Z bijącym sercem Lorlen nie mógł myśleć o niczym innym jak tylko o tym, że Akkarin zabronił im ze sobą rozmawiać. Ale wiele twarzy było zwróconych ku nim, toteż gdyby nie zamienili ani słowa, mogłoby to stać się zarzewiem kolejnych plotek.

- Dobry wieczór. Administratorze - powiedział Rothen.

- Dobry wieczór. Mistrzu Rothenie - odrzekł Lorlen.

Już jesteśmy nieposłuszni, myślał Administrator. Twarz Rothena pokrywało teraz jakby więcej zmarszczek, niż to sobie zapamiętał. Przez głowę przebiegła mu nagle myśl o pierścieniu. Lorlen skrzyżował ręce za plecami.

- Pozwól... że złożę ci wyrazy współczucia. To musi być bardzo przykre... utracić opiekę nad nowicjuszką, do której najwyraźniej bardzo się przywiązałeś.

Głęboka zmarszczka na czole Rothena pogłębiła się jeszcze bardziej.

- Owszem - zgodził się.

Lorlen tak bardzo pragnął pocieszyć Rothena. Może ja-
koś zdoła...

- Słyszałem właśnie, że Sonea będzie chodzić na drugim roku na wieczorne lekcje. Większość czasu będzie spędzać na nauce, toteż wątpię, żeby widywała się często ze swoim nowym mentorem, prawdopodobnie w ten sposób Akkarin chce zapewnić sobie spokój.

Rothern pokiwał głową.

- Myślę, że to się jej spodoba. - Zawahał się i ściszył głos: - Czy ty się dobrze czujesz. Administratorze?

- Owszem. - Lorlen uśmiechnął się blado. - Muszę się tylko wyspać. No i... - urwał i uśmiechnął się do przechodzącej grupki magów - dziękuję za twoją troskę. Dobranoc, Mistrzu Rothernie.

- Dobranoc. Administratorze.

Lorlen odwrócił się ku drzwiom i wyszedł w chłód nocy. Pozwolił sobie na ciche westchnienie. *Czy naprawdę wierzę w to, że Akkarin nie robi im krzywdy?*

~ Są bezpieczni. Pocieszenie Rothena było dobrym pomysłem.

Lorlen stanął jak wryty i wbił wzrok w pierścień. Rozejrzał się ostrożnie dookoła i z ulgą stwierdził, że na dzie-

dzincu nie ma nikogo, kto mógłby zauważyć jego dziwaczne zachowanie.

~ Opowiadałeś mi o talentach towarzyskich Garrela. ale nigdy nie widziałem go w akcji. Czy on tak zawsze? ~ Administrator wpatrywał się w pierścień. Klejnot odbijał światło stojących na dziedzińcu lamp i nic wyglądał inaczej niż zwykły rubin. - Mówiłem ci. Lorlenie. Wszystko, co widzisz i słyszysz.

~ I myślę?

- Tylko jeśli słucham... ale nie rozpoznasz, kiedy to robie.

Lorlen skrzywił się ze złością i usiłował ściągnąć pierścień z palca.

- Przestań. Lorlenie. Poczucie winy już dostatecznie cię męczy. Nie zmuszaj mnie, żebym to pogorszył.

Lorlen zostawił pierścień w spokoju i zacisnął w rozpaczy pięści.

- Tak jest lepiej. Idź. odpocznij. Masz sporo spraw do nadrobienia.

Dysząc ciężko z gniewu i upokorzenia. Lorlen wrócił do swojego mieszkania.

Zapoznavanie się z wewnętrznymi przejściami w budynku Uniwersytetu okazało się trudniejsze, niż Sonea przypuszczała. Im dalej się zagłębiała, tym łatwiej było zablądzić. Korytarze okazały się tak kręte i nieprzewidywalne, jakby zaprojektowano je tylko po to, żeby nieproszony gość się zgubił.

Ich rozłożenie nie tworzyło żadnego przewidywalnego, czy też powtarzalnego wzoru. Każdy z korytarzy zakręcał inaczej niż pozostałe. Czasem spotykały się w głównym przejściu, czasem kończyły ślepym zaułkiem.

Wyjęła z kuferka kartkę papieru i zaczęła szkicować zakręty i zapisywać liczbę kroków. Po około godzinie udało jej się stworzyć rodzaj mapy niewielkiego fragmentu budynku. Oczywiście, brakowało na niej wielu szczegółów. Mimo że Sonea wracała wielokrotnie po swoich śladach, nie udało jej się odnaleźć przejść prowadzących w głąb białych płam na jej planie.

Zatrzymała się i przysiadła na swoim kuferku, żeby odpocząć i pomyśleć. Założyła, że okrężna droga, którą Dornen zaprowadził ją na dach, była wybrana celowo, aby ją zmylić. A co jeśli nie? Przypomniała sobie dziwaczny pokój, przez który przechodzili. Znajdowało się w nim kilka zdobionych szaf, ale poza tym sprawiał wrażenie, jakby nigdy nie był do niczego konkretnego używany. Może zatem, pomyślała, jest on po prostu rodzajem portalu czy bramy, prowadzącej do wewnętrznych części gmachu?

Wstała i pobiegła do jednego ze ślepych zaułków, na które natknęła się wcześniej. Korytarz kończył się gładką, niczym nieozdobioną ścianą, ale po lewej stronie znajdowały się drzwi. Chwyliła za klamkę... i zawahała się.

A co jeśli się myli i to jest tylko zwyczajna sala? Może wtedy zakłócić spokój jakiegoś maga lub przerwać komuś zebranie.

Może jednak tak właśnie ma myśleć. Większość ludzi odczuwa opór przed otwieraniem zamkniętych drzwi nieznanego pokoju bez specjalnej zachęty. Zdjęła dłoń z klamki i cofnęła się o krok, żeby lepiej przyjrzeć się drzwiom. Może uda się jej wypatrzeć jakiś szczegół, który podpowie jej, czy te drzwi prowadzą do pokoju portalu, czy też do zwyczajnego pomieszczenia.

Drzwi wykonano z ciemnego drewna. Ich powierzchnia była zupełnie gładka i pozbawiona ozdób. Zawiasy

z pociemniałego żelaza. Przeszła się z powrotem korytarzem, przyglądając się innym drzwiom. Wyglądały tak samo.

Wróciła do tych pierwszych i wpatrywała się w nie, walcząc z pokusą ich otwarcia. Nie mogła pozbyć się obawy, że wejdzie do pomieszczenia, gdzie natknie się na zdumionego i rozgniewanego maga.

Ale przecież nawet gdyby tak się stało, może zawsze przeprosić i powiedzieć, że pomyliła pokoje. A jeszcze lepiej: może zapukać, a jeśli ktoś odpowie, przeprosić, że zapukała do niewłaściwych drzwi. Nowicjusze na pewno często gubią się i mylą.

Zastukała więc leciutko, a potem zdecydowanie mocniej. Następnie odliczyła do pięćdziesięciu i nacisnęła klamkę. Drzwi otworzyły się z cichym trzaskiem, ukazując wnętrze pomieszczenia.

Znalazła się w pokoju niemal identycznym jak ten, do którego wprowadził ją Dorrien. Zadowolona z siebie przeszła na przeciwległy koniec i uchyliła drugie drzwi, za którymi znajdował się kolejny korytarz.

Wyglądał inaczej niż wszystkie, które dotychczas przemierzała. Miał ściany wykładane drewnem, na całej długości zdobiły je obrazy i płaskorzeźby. Nawet powietrze pachniało tu nieco inaczej: mieszaniną politur- i ziół. Sonea przechadzała się od obrazu do obrazu, niezwykle zadowolona z tego, że rozwiązała zagadkę.

Pomieszczenia portalowe najwyraźniej funkcjonowały niczym bariera: trzymały osoby nie wiedzące o ich istnieniu z dala od tych wewnętrznych przejść. Większość ludzi nie otworzy drzwi, jeśli nie będzie wiedzieć, co się za nimi znajduje - a jeśli nawet, to znajdują się w zupełnie nieciekawym pomieszczeniu. Sonea zastanawiała się, ile jeszcze jest

takich portali. Wyszukiwanie ich będzie doskonałym zajęciem na najbliższe dwa tygodnie.

Zmarszczyła brwi. Jeśli część Uniwersytetu została zabezpieczona przed intruzami, to może właśnie znalazła się w miejscu, do którego nie wolno wchodzić nowicjuszom?

Usłyszała w pobliżu ciche skrzypienie, więc obróciła się na pięcie. Nieco dalej otworzyły się drzwi. Sonea zdała sobie sprawę, że nie zdąży się ukryć, i poczuła, że zamiera jej serce, kiedy zobaczyła wychodzącego z przejścia maga, który dostrzegł ją i wyraźnie się skrzywił.

Zrób wrażenie, jakbyś miała prawo tu być! Wyprostowała się i ruszyła w jego stronę, jakby tylko przystanęła, by przyrzec się obrazowi. Jego wzrok padł na inkał naszyty na jej rękawie. Przechodząc obok maga, zwolniła kroku i ukłoniła się, po czym ruszyła dalej.

Słyszając jego oddalające się kroki, westchnęła z ulgą. Sądząc z jego reakcji, nowicjuszom *nie wolno* tu przychodzić. On jednak pogodził się z jej obecnością ze względu na znak na jej rękawie. Zapewne założył, że załatwia jakieś sprawy Wielkiego Mistrza. Uśmiechnęła się do tej myśli. Dopóki będzie wyglądała, jakby miała powód, żeby tu przebywać, magowie zostawią ją w spokoju.

A zatem dokąd dalej? spytała samą siebie. Rozwinęła ściśniętą w dłoni kartkę papieru i dokładnie przyjrzała się mapie.

OBIETNICA AKKARINA

Dannyl zszedł z pokładu i zastał Tayenda siedzącego ze skrzyżowanymi nogami na koi w swojej kabinie. Na całej pościeli uczony rozłożył swoje notatki i rysunki.

- Przetłumaczyłem, ile mi się udało. Jedno zdanie na sarkofagu powtarza się chyba w kilku starożytnych językach. Będę mógł to sprawdzić, kiedy już wrócę do biblioteki. Trzecia linijka jest w dialekcie staroelyńskim, *który* następnie, około tysiąca lat temu, zmieszał się z kyaliańskim.

- I co tam jest napisane?

Że ta kobieta była piękna i szlachetna. Że ochraniała wyspy wyższą magią. Słowa oznaczające „wyższą magię” są bardzo głęboko wryte. Jest tam też jeden tak samo wyróżniony znak w tekście, który moim zdaniem pochodzi **ze** starovindońskiego - bo w tym samym języku są ryty na ścianach. A ten znak pojawia się na ścianach w wielu miejscach.

Tayend wskazał, o który symbol chodzi, podając Dannylowi rysunek. Za każdym razem, kiedy pojawiały się słowa „wyższa magia”, rysunek ponad nimi przedstawiał człowieka klęczącego przed kobietą postacią. Ręka kobiety była wyciągnięta ku wzniesionej dłoni błagalnika w geście, który mógł oznaczać pocieszenie lub przekazanie daru.

- To może być wizerunek tej jej wyższej magii. Jak myślisz, co ona robi?

Dannyl wzruszył ramionami.

- Być może uzdrawia. To miałoby sens, ponieważ uzdrawianie było niezwykle rzadką umiejętnością tysiąc lat temu. Gildia zdołała rozwinąć ten talent dopiero dzięki współpracy i doświadczeniom, no i nadal jest to najtrudniejsza z dyscyplin.

- A sam termin „wyższa magia” nie jest ci znany?

Dannyl pokręcił głową.

- Nie.

- Szczelina, w którą zaglądaliśmy, nie sprawiała wrażenia naturalnej. Tak jakby ktoś ją wykuł. Myślisz, że wykonano ją za pomocą magii?

- Możliwe. - Dannyl uśmiechnął się. - Zapewne poprzedni gość uczynił nam przysługę.

- Niewątpliwie. - Statek zakołysał się mocno, a Tayend pobałdł i skrzywił się.

- Nie będziesz się męczył podczas tej podróży - oznajmił mag tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Dawaj rękę. Tayend otworzył szeroko oczy.

- Ale ja...

- Nie masz już żadnych wytłumaczeń.

Ku rozbawieniu Dannyla Tayend zarumienił się i odwrócił wzrok.

- Czuję się wciąż... no... niezręcznie... kiedy...

Dannyl machnął ręką.

- Ten rodzaj uzdrawiania trwa krótko. I nie zamierzam czytać twoich myśli. Poza tym musisz pogodzić się z prawdą: nie jesteś najbardziej użytecznym towarzyszem, kiedy chorujesz. Jeśli nie rzygasz, to uskarżasz się na nudności.

- *Uskarżam się!?* - zaprotestował Tayend. - Nie uskarżam się! - Wyciągnął rękę. - Masz.

Młodzieniec zacisnął mocno powieki. Dannyl ujął go za nadgarstek, skierował ku niemu swoją myśl i natychmiast odczuł mdłości i zawroty głowy. Niewielki wysiłek woli i wszystko będzie w porządku. Puścił dłoń przyjaciela i przyglądał się, jak uczony otwiera oczy i sprawdza swoje samopoczucie.

- Dużo lepiej. - Tayend rzucił Dannylowi długie badawcze spojrzenie, po czym wzruszył ramionami i zerknął do swoich notatek. - Na jak długo to wystarczy?

- Na kilka godzin. A kiedy się przyzwyczaisz do kołysania, to na dłużej.

Tayend roześmiał się.

- Wiedziałem, że na coś się przydasz w tej podróży. Co zrobimy po powrocie?

Dannyl skrzywił się.

- Będę musiał spędzić mnóstwo czasu na nadrabianiu ambasadorskich zaległości.

- W takim razie ja będę kontynuował nasze badania. Dzięki archiwom portowym wiemy, dokąd podróżował Akkarin. Kilka umiejętnie zadanych pytań powinno przynieść nam informacje o tym, co robił poza tym. Bel Arralade urządza co roku wielki bal urodzinowy, więc możemy zacząć przy tej okazji. Zaproszenie dla ciebie będzie czekało w Domu Gildii.

- Skąd o tym wiesz? Spędziłem zaledwie parę miesięcy w Capii i nawet nie poznałem jeszcze Bel Arralade.

- Tym bardziej dostaniesz zaproszenie. - Tayend się roześmiał. - Młody, nieżonaty mag... A poza tym Ambasador Errend zawsze przychodzi. Nawet gdybyś nie dostał zaproszenia osobiście, na pewno wziąłby cię ze sobą.

- A ty?
 - Mam przyjaciół, którzy mnie zabiorą, jeśli ładnie poproszę.
 - Możesz przyjść ze mną.
- Tayend obrzucił spojrzeniem korytarzyk między kajutami, a następnie nachylił się do Dannyla.
- Jeśli zjawimy się razem, natychmiast powstanie plotka, której chyba wołałbyś uniknąć.
 - Podróżowaliśmy razem przez wiele miesięcy - zauważył Dannyl. - Plotki już powstały.
 - Niekoniecznie. - Tayend machnął ręką. - Nie, jeśli ludzie widzieli we mnie twojego podwładnego. Mogą założyć, że nic o mnie nie wiesz. Przede wszystkim jesteś Kyralianinem. Gdybyś wiedział, znalazłbyś innego asystenta.
 - Naprawdę mamy fatalną opinię, co?
- Tayend potaknął.
- Ale możemy obrócić to na naszą korzyść. Jeśli ktośkolwiek szepnie ci coś na mój temat, udaj oburzenie, że mnie oczernia. A ja poproszę moich przyjaciół, żeby cię nie oświecali, ponieważ zależy mi na pracy z tobą. Jeśli będziemy wystarczająco przekonujący, może uda nam się dalej współpracować bez przeszkód.
- Dannyl zamyślił się. Z niechęcią musiał przyznać, że racja jest po stronie Tayenda. Mimo że miał wielką ochotę całkowicie zlekceważyć plotkarzy, wszelkie działania mogące ochronić ich reputację tylko im się przysłużą.
- Doskonale. Będę zachowywał się tak, jak ludzie się spodziewają, czyli jak arogancki kyraliański mag. - Spojrzał na Tayenda. - Ale pamiętaj: jeśli powiem coś przykrego lub obraźliwego, będzie to tylko udawanie.
- Młodzieniec przytaknął.
- Wiem o tym.

- Wolalem cię uprzedzić. Jestem niezły w odgrywaniu.
- Doprawdy?
- Dannyl roześmiał się.
- Doprawdy. Mój mentor mógłby coś na ten temat powiedzieć. On twierdzi, że skoro udało mi się przekonać Złodziei, iż jestem ubogim kupcem, to oszukam każdego.
- Zobaczmy - odpowiedział Tayend. - Zobaczmy.

Mistrz Osen czekał cierpliwie, aż Lorlen skończy pisać list. Administrator wysuszył atrament jednym ruchem ręki, po czym złożył i zapieczętował kartę.

- Co dalej? - spytał, podając sekretarzowi list.
- To wszystko.
- Lorlen podniósł na niego zdziwiony wzrok.
- Wszystko?
- Owszem - odparł Osen z uśmiechem.
- Lorlen oparł się wygodnie i spojrzał na asystenta z podziwem.
- Nie podziękowałem ci za to, że doglądałeś wszystkich spraw przez ostatnie dni.
- Osen wzruszył ramionami.
- Potrzebowałeś odpoczynku. Moim zdaniem powinieś zrobić sobie dłuższą przerwę. Może nawet spędzić parę tygodni z rodziną, jak każdy inny mag. Nadal wyglądasz na zmęczonego.
- Dziękuję ci za troskę - podparł Lorlen. - Ale miałbym zostawić to wszystko przez parę tygodni na pastwę losu? - Pokręcił głową. - Bardzo niedobry pomysł.
- Młodszy mag zaśmiał się.
- Teraz zachowujesz się już zupełnie po swojemu. Czy powinniśmy zabrać się do przygotowania następnego Posiedzenia?

- Nie. - Lorlen zachmurzył się na wspomnienie tego obowiązku. - Dziś wieczorem będę się widział z Wielkim Mistrzem.

- Wybacz to, co powiem, ale nie wyglądasz na szczególnie zachwyconego tą perspektywą. - Osen zawahał się przez chwilę, a potem dodał ciszej: - Czy między wami coś zaszło?

Lorlen wpatrywał się w swojego sekretarza. Niewiele uchodziło uwadze Oseny. niemniej młody mag potrafił zachować dyskrecję. Czy uwierzy, jeśli Administrator zaprzeczy? Zapewne nie do końca.

- *Powiedz mu, że posprzeczaaliśmy się o jakiś drobniaczek.*

Lorlen zeszytywniał, słysząc ten głos w swojej głowie. Akkarin nie odzywał się do niego przez pierścień od czasu rozmowy przed salą wieczorną ponad tydzień temu.

- Troszkę się posprzeczaaliśmy - odrzekł powoli Lorlen. - Tak by to można ująć.

Osen skinął głową.

- Tak właśnie podejrzewałem. Czy chodziło o opiekę nad Soneą? Tak uważa wielu magów.

- Naprawdę? - Lorlen nie potrafił się powstrzymać od uśmiechu. Oto stał się przedmiotem plotek.

- *No i co dalej?* - wysłał w kierunku pierścienia.

- *Odpowiedź, którą rozważałeś, jest całkiem dobra.*

Lorlen parsknął pod nosem, po czym podniósł wzrok i spojrzał na asystenta ostrzegawczo.

- Wiem, że zachowasz to dla siebie, Osenie. To słuszne podejrzenia, ale nie chciałbym, żeby inni dowiedzieli się, że mieliśmy z Wielkim Mistrzem rozbieżne poglądy. Ze względu na dobro Sonei.

Osen potaknął.

I

- Oczywiście, rozumiem. Zatrzymam te informacje dla siebie... no i mam nadzieję, że wkrótce się pogodzicie.

Lorlen wstał.

- To zależy od tego, jak szybko Sonea przyzwyczai się do zmian. Ta sytuacja oznacza, że staje przed ogromnymi oczekiwaniami wobec niej, a ona już sporo przeszła.

- Nie chciałbym być na jej miejscu - przyznał Osen, idąc z Lorlenem do drzwi. - Ale jestem pewny, że sobie poradzi.

Lorlen przytaknął. *Mam nadzieję.*

- Dobranoc, Osenie.

- Dobranoc, Administratorze.

Korytarz Uniwersytetu jeszcze przez chwilę rozbrzmiewał echem kroków młodego maga. Lorlen skierował się ku holowi, czując, jak zbiera się wokół niego ciemna chmura przerażenia. Wszedł między skrzydła wielkiej bramy i zatrzymał się na szczycie schodów.

Jego wzrok powędrował ku rezydencji Wielkiego Mistrza. Nie był tam od owego wieczoru, kiedy Akkarin odczytał jego myśli. Wspomnienie tych chwil przyprawiło go o dreszcz.

Odetchnął głęboko i pomyślał o Sonei. Dla jej bezpieczeństwa musi teraz przejść przez ogród i stawić czoła Akkarinowi. Nie odrzuca się zaproszenia Wielkiego Mistrza.

Zmusił swoje nogi do stawiania kroków. Po chwili nieco przyspieszył. Lepiej mieć to za sobą. Przy drzwiach rezydencji zatrzymał się na chwilę, czując, że serce bije mu szybko, a następnie zapukał. Jak zwykle drzwi otworzyły się, gdy tylko ich dotknął. Widząc, że salon jest pusty, Lorlen odetchnął z ulgą i wszedł za próg.

Kątem oka dostrzegł jakieś poruszenie. Z prawej strony ciemnego prostokąta, który stanowiło wejście na klatkę



schodową, oderwał się cień. Czarne szaty Akkarina szeleściły cicho, kiedy się zbliżał.

Czarne szaty. Czarna magia. jak na ironię czerni od zawsze była kolorem Wielkiego Mistrza. *Nic musiałeś brać tego do siebie aż tak dosłownie*, pomyślał Lorlen.

Akkarin chrząknął.

- Wina?

Lorlen pokręcił głową.

- Usiądź więc. I rozluźnij się.

Rozluźnij się? Jak on ma się rozluźnić? Na dodatek ten przyjacielski ton był dla niego nieznośny. Lorlen stał nadal, przyglądając się, jak Akkarin podchodzi do szafki z winem i wybiera butelkę.

- Jak się ma Sonea?

Akkarin wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Nie wiem nawet, gdzie ona dokładnie jest. Pewnie gdzieś na terenie Uniwersytetu.

- Nie ma jej tutaj?

- Nie. - Akkarin obrócił się i wskazał mu fotel. - Siadaj.

- A więc... nie dałeś jej jednego z tych pierścieni?

- Nie. - Wielki Mistrz wypił łyk wina. - Od czasu do czasu sprawdzam, co robi. Przez parę dni zwiedzała gmach Uniwersytetu, a teraz, gdy już znalazła kilka kryjówek, głównie czyta książki. Przede wszystkim przygodowe, o ile zdołałem się zorientować.

Lorlen zamyślił się. Był zadowolony, że Akkarin nie kazał jej przebywać w swoim pokoju podczas przerwy międzysemestralnej, ale z kolei wiadomość, że chowa się po kątach na Uniwersytecie, utwierdziła go w przekonaniu, że dziewczyna musi być bardzo przerażona i nieszczęśliwa.

- Jesteś pewien, że nie chcesz wina? Tegoroczne ciemne anureńskie jest bardzo dobre.

Lorlen zerknął na butelkę i potrząsnął przecząco głową. Z westchnieniem opadł na fotel.

- Opieka nad nią okazała się mniej kłopotliwa, niż się spodziewałem - powiedział cicho Akkarin, siadając w swoim fotelu. - Komplikuje mi co prawda życie, ale to lepsze niż to, co miałem do wyboru.

Lorlen zamknął oczy i starał się nie myśleć, czym mogłoby być to drugie. Zacerpnął powietrza głęboko w płuca i wypuścił je powoli, po czym zmusił się do spojrzenia Akkarinowi prosto w oczy.

- Dlaczego to zrobiłeś, Akkarinie? Dlaczego zająłeś się czarną magią?

Wielki Mistrz spoglądał na niego ze spokojem.

- Ze wszystkich ludzi, Lorlenie, tobie chciałbym móc powiedzieć. Widzę bowiem, jak bardzo ta wiedza zmieniła twój stosunek do mnie. Gdybyś uważał, że moglibyście mnie pokonać, wysłałbyś przeciwko mnie całą Gildię. Dlaczego nie zadałeś mi tego pytania, gdy tylko się dowiedziałeś?

- Ponieważ nie wiedziałem, do czego jesteś zdolny.

- Byliśmy przyjaciółmi przez tyle lat, a ty mi nie ufasz?

- Po tym, co zobaczyłem w umyśle Sonei. zdałem sobie sprawę, że wcale cię nie znałem.

Akkarin uniósł brwi.

- To zrozumiałe. Wiara, że czarna magia jest złem, to bardzo potężna siła.

- A nie jest złem?

Akkarin zmarszczył czoło i utkwiał wzrok w podłodze.

- Jest.

- Z jakiego więc powodu ją uprawiasz? - spytał Lorlen, unosząc dłoń, na której widniał pierścień. - Po co ci to?

- Nie mogę ci powiedzieć. Ale możesz być pewny, że nie zamierzam przejąć władzy w Gildii.

- Nie musisz. Jesteś przecież Wielkim Mistrzem.

Na ustach Akkarina pojawił się cień uśmiechu.

- Jestem, nieprawdaż? A zatem możesz być pewny, że nie zamierzam zniszczyć Gildii, ani też niczego, co jest ci drogie. - Odstawił kieliszek, wstał i podszedł do stoliczka. Napełnił drugi kieliszek i podał go Lorlenowi.

- Pewnego dnia powiem ci, Lorlenie. Obiecuje.

Lorlen nie spuszczał z niego wzroku. Ciemne oczy były niewzruszone. Administrator przyjął kieliszek oraz towarzyszące mu zapewnienie z wahaniem.

- Będę cię trzymał za słowo.

Akkarin otworzył usta, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale rozmyślił się, słysząc ciche pukanie do drzwi. Wyprostował się i zmrużył powieki.

Drzwi otwarły się. Na granicy światła rzucanego przez kulę Akkarina pojawiła się Sonea. Weszła do salonu ze spuszczoną głową.

- Dobry wieczór, Soneo - powiedział gładko Akkarin.

Ukloniła się.

- Dobry wieczór, Wielki Mistrzu. Dobry wieczór, Administratorze - odpowiedziała cicho.

- Co dziś robiłaś?

Spojrzała na trzymane w rękach książki.

- Czytałam.

- Biblioteki są zamknięte, więc chyba nie masz wielkiego wyboru książek. Może chciałabyś jakieś kupić?

- Nie, Wielki Mistrzu.

- Mogę też zorganizować ci inne zajęcia.

- Dziękuję, Wielki Mistrzu.

Akkarin uniósł brew, i machnął ręką.

- Możesz odejść.

Pospieszyła ku schodom po lewej z wyrazem ulgi na twarzy. Patrząc na nią, Lorlen poczuł ukłucie winy i współczucie.

- Jest chyba bardzo nieszczęśliwa - mruknął.

- Hmm. Jej powściągliwość jest irytująca - odrzekł cicho Akkarin, jakby do siebie. Podeszedł z powrotem do fotela i podniósł kieliszek z winem. - Powiedz mi proszę, czy Peakin i Davin zdołali rozstrzygnąć wreszcie swój spór?

Rothen stał przy oknie, wpatrzony w niewielki prostokąt światła po drugiej stronie ogrodu. Kilka minut temu widział niewielką postać zmierzającą ku rezydencji. Chwilę później w oknie pojawiło się światło. Teraz był już pewny, że pokój z tym oknem należy do Sonei.

Jego uwagę odwróciło ciche pukanie do drzwi. Weszła Tania, niosąc dzban z wodą i niewielki słoiczek. Postawiła to wszystko na stole.

- Mistrzynie Indria powiedziała, że nie powinienes pić tego na pusty żołądek - odezwała się służąca.

- Wiem - odparł Rothen. - Już to kiedyś zażywałem. - Odszedł od okna i podniósł dzban. Środek nasenny był w jakimś szarym kolorze, ale mag nigdy nie zapomniał jego paskudnego smaku.

- Dziękuję, Taniu, możesz odejść.

- Dobrej nocy - powiedziała. Ukłoniła się i ruszyła ku drzwiom.

- Zaczekaj. - Rothen wyprostował się i przyjrzał się dokładnie swojej służącej. - Czy możesz... czy mogłabyś...?

Odpowiedziała uśmiechem.

- Przekażę ci, jeśli czegokolwiek się dowiem.

Skinął głową.

- Dziękuję.

Kiedy wyszła, usiadł i zmieszał nieco proszku z wodą. Zmusił się do przełknięcia wszystkiego jednym łykiem i czekał, aż lekarstwo zacznie działać. Smak przyniósł wspomnienie twarzy, która wydawała mu się zapomniana. Rothen poczuł ukłucie bólu.

Yilaro... żono. Po tych wszystkich latach wciąż cię opłakuję. Ale ty pewnie nigdy byś mi nie wybaczyła, gdybym przestał.

Dawno już postanowił, że będzie pamiętał żonę taką, jaka była przed swą chorobą, a nie tę z ostatnich dni, wyniszczoną. Uśmiechnął się, gdy powróciły radośniejsze wspomnienia.

Wciąż z uśmiechem na ustach, zasnął spokojnie w fotelu.

ROZDZIAŁ 24

PROŚBA

Kiedy Sonea wychodziła z łaźni, wspominała minione dwa tygodnie i ku własnemu zaskoczeniu poczuła pewien żal, że przerwa się skończyła. Większość wolnego czasu spędziła na poznawaniu Uniwersytetu i czytaniu, a w cieplejsze dni wybrała się kilka razy na przechadzkę przez las do źródła.

Pod wieloma względami niewiele w jej życiu się zmieniło. Nadal musiała tak planować poruszanie się po Gildii, by kogoś unikać. Okazało się jednak, że znacznie łatwiej jest omijać Wielkiego Mistrza niż Regina. Swego nowego mentora widywała jedynie wieczorami, kiedy wracała do rezydencji.

Przydzielono jej służącą, jednak w przeciwieństwie do Tani. Viola była szorstka i praktyczna. Kiedy zorientowała się, że Sonea wstaje bardzo wcześnie, zaczęła zjawiać się zaraz po świcie. Sonea musiała natomiast dość długo dopominać się słoja z proszkiem raki, a wyraz twarzy służącej, kiedy zapach wypełniał pokój, dawał jasno do zrozumienia, co sądzi o ulubionym napoju mieszkańców slumsów.

Każdego ranka Sonea udawała się z rezydencji do łaźni, gdzie pławała się w cudownie ciepłej wodzie, zastanawiając się, jak spędzić dzień. Te chwile relaksu sprawiały, że nabierała apetytu, następnie więc kierowała swoje kroki do

sali jadalnej. Nielicznym nowicjuszom, którzy spędzali wakacje w Gildii usługiwała niewielka grupka kucharzy i pomocników. Z nudów i w nadziei przypodobania się na tyle, żeby móc awansować do służby w Domach, zachęcali nowicjuszy do zamawiania ulubionych dań. Mimo że Sonea nie miała żadnych koneksji, młodszy pomocnicy chętnie dogadzali również jej - zapewne miał z tym coś wspólnego inkal naszyty na rękaw jej szaty.

Po śniadaniu zagłębiała się w korytarze Uniwersytetu, by dokładnie zapamiętać ich układ. Od czasu do czasu zatrzymywała się w jakimś pustym pomieszczeniu i wyciągała książkę. Zdarzało jej się czytać godzinami, zanim wyruszała w dalszą wędrówkę. Wieczorem jednak strach powoli wracał, tak że w końcu nie mogła się już skoncentrować na lekturze. Akkarin nie wyznaczył godziny, o której powinna wracać do rezydencji, jakkolwiek jednak starała się przychodzić jak najpóźniej, on zawsze tam był i czekał na nią. Po tygodniu pogodziła się ze świadomością, że nie uniknie tego codziennego spotkania, i zaczęła wracać o godzinie po zwałającej jej przynajmniej porządnie się wyspać.

Właśnie wtedy gdy zaczęła się przyzwyczajać do tego nowego planu dnia, przerwa międzysemestralna się skończyła. Sonea spędziła dużą część ostatniego popołudnia na obserwowaniu przez okno budynku Uniwersytetu przyjeżdżających i odjeżdżających powozów. Przez większość czasu, kiedy Gildia była pełna magów, nietrudno było zapomnieć, że na jej terenie mieszkali również rodziny: żony, mężowie i dzieci magów. Obserwując ich teraz, Sonea uświadomiła sobie, że bardzo niewiele z nich zna po imieniu. Uznała, że powinna dowiedzieć się więcej o swoich przyszłych kolegach, zaczęła więc przyglądać się rodzinnym

grupkom oraz inkalom poszczególnych Domów wymalowanym na powozach.

W tych powrotach do domu nie było nic oficjalnego. Służacy uwijali się przy bagażach i koniach, magowie zaś oraz ich bliscy zatrzymywali się, by porozmawiać z innymi. Dzieci rozbiegły się po ogrodzie i bawiły na śniegu. Nowicjusze tworzyli brązowe grupki, a ich śmiech i krzyki odbijały się echem od okien Uniwersytetu.

Dziś natomiast magowie znów przechadzali się po ogrodzie krokiem panów swego dziedzictwa. Służacy uwijali się jak dnia poprzedniego, ale rodziny gdzieś poznikały. Wszędzie za to roiło się od nowicjuszy.

Kierując się ku Uniwersytetowi, Sonea poczuła znajomą niepewność. Zakładała wprawdzie, iż Regin nie odważy się dokuczać podopiecznej Wielkiego Mistrza, ale na wszelki wypadek podniosła tarczę. Kiedy doszła do schodów, zauważyła nowicjusza drżącego z zimna i zacierającego ręce. Zapewne nowy, pomyślała. Mistrz Vorel twierdził, że studenci z zimowego naboru uczą się tworzyć tarcze szybciej niż ci z letniego, i chyba właśnie zrozumiała dlaczego.

- To ona.

- Kto?

Za nią rozległy się szepty. Powstrzymała się od spojrzenia do tyłu i wspinała się dalej po schodach.

- Ta ze slumsów.

- Więc to prawda?

- Tak. Mama mówi, że to nie w porządku. Że jest wielu nowicjuszy równych jej siłą. Takich, którzy nie mają złej przeszłości.

- Mój ojciec twierdzi, że to obraza dla Domów... a nawet Administrator nie...

Dalsze słowa już nie dobiegły do uszu Sonei, ponieważ skrzyła za załom korytarza. Zatrzymała się na moment, żeby obejrzeć znajdujących się przed nią nowicjuszy, po czym ruszyła dalej. W przeciwieństwie do pierwszego dnia, kiedy pojawiła się jako nowicjuszką Akkarina, nikt się na nią nie gapił. Raczej rzucali pojedyncze spojrzenia, krzywili się i odwracali od niej. Czasem unosili brwi i wymieniali porozumiewawcze spojrzenia.

Niedobrze, pomyślała.

Im bardziej zbliżała się do sali, tym bardziej wzmagął się jej strach. Zatrzymała się na progu, żeby głęboko odechnąć, i weszła. Nauczyciel, którego zobaczyła, był zaskakująco młody. Zapewne niedawno sam ukończył studia. Zerknęła na swój rozkład zajęć, żeby przypomnieć sobie jego imię.

- Mistrzu Larkinie - powiedziała, kłaniając się.

Ku jej uldze uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Siadaj, Soneo.

Na razie przybyła do klasy zaledwie połowa grupy. Niektórzy koledzy przyglądali się jej badawczo, kiedy zajmowała miejsce przy oknie. Ich spojrzenia nie były przyjazne, ale nie były też niechętne. Uczucie lęku minęło.

Larkin wstał. Kiedy Sonea spostrzegła, że zbliża się do jej ławki, westchnęła. Zapewne zacznie ją namawiać, żeby przesiadła się bardziej do przodu.

- Wielki Mistrz prosił mnie, żebym ci przekazał, iż chce się z tobą widzieć po tej lekcji - powiedział cicho. - Masz wrócić do jego rezydencji.

Sonea poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Wbiła wzrok w ławkę w nadziei, że nauczyciel nie zauważy, iż nagle pobladła.

- Dziękuję, Mistrzu.

Larkin wrócił do swojego biurka. Sonea przełknęła z trudem ślinę. Czego może chcieć Akkarin? Przychodziły jej do głowy różne przerażające myśli i aż podskoczyła, kiedy już rozległ się głos Larkina. Rozejrzała się po sali: wszyscy nowicjusze siedzieli na swoich miejscach.

- Dzieje architektury wspieranej magią są długie - zaczął nauczyciel. - I w znacznej mierze nieznośnie nudne, pominię więc niektóre epizody. Zacznę może od opowieści o Mistrzu Lorenie, architekcie, który zaprojektował gmach Uniwersytetu.

Sonea nastawiła uszu, przypominając sobie mapę, którą narysowała w czasie przerwy semestralnej. To zapowiadało się interesująco. Larkin wziął z biurka kartki papieru i rozdał po jednej każdemu ze studentów.

- To ogólny plan najwyższego piętra Uniwersytetu, kopia rysunku samego Lorena - powiedział. - Jego wczesne prace wydają się często niekonsekwentne i na pierwszy rzut oka trochę śmieszne. Uchodził za artystę owładniętego obsesją wielkich form rzeźbiarskich, a nie tworzącego funkcjonalne budynki, jednakowoż jego wynalazki w dziedzinie obróbki i wzmacniania kamienia magią zmieniły architekturę. Loren zaczął wznosić budowle, w których ludzie chcieli mieszkać. - Larkin zatoczył ręką krąg nad swoją głową. - Uniwersytet to jedno z jego najdoskonalszych dzieł. Kiedy Mistrz Loren został poproszony o zaprojektowanie nowych gmachów Gildii, był już znany na całym świecie. - Larkin zaśmiał się krótko. - Gildia uznała za właściwe ująć w wytycznych wskazówkę, by nie używał w swoim projekcie spiral, z ich nadmiaru bowiem słynęły projekty Lorena.

Mimo to znajdziemy elementy spiralne w szklanym sklepieniu Rady Gildii oraz w konstrukcji klatek schodowych Wielkiego Holu - ciągnął Iarkin. - Z pamiętników magów i różnych zapisów z owych czasów wiemy, że Mistrz Loren był dość przebiegły. Szczegółową biografię architekta spisał ponad sto lat później niejaki Mistrz Rendo. Fragmenty tej książki, a ponadto chronologię życia i twórczości Lorena znajdziecie w materiałach, które wam dałem. Przeczytajcie je teraz. Dobrze będzie, jeśli po lekcji wybieriecie się na spacer po terenie Gildii i obejrzyście jego dzieła. Zauważycie zapewne, jak ja niegdyś, wiele szczegółów, które dotychczas umykały waszej uwadze. Proszę was także o napisanie na ten temat pracy, macie na to trzy tygodnie.

Studenci zaczęli czytać, Sonea zaś spojrzała na plan Uniwersytetu. Widać na nim było cztery wieże w narożnikach oraz wielką salę pośrodku, jak również szklane sklepienie, ale pokoje i korytarze po obu stronach głównego korytarza nie były oznaczone.

Wyciągnęła z kuferka swoją mapę i położyła ją obok planu. Przyglądając się na przemian obu, zaczęła kopiować projekt sklepienia na swoją kartkę. Zgodnie z jej przypuszczeniami linie tworzące spirale na szkle stykały się z tymi, które zaznaczały przejścia. I jakkolwiek zakręty korytarzy miały zupełnie pożądane kąty, to w połączeniu z projektem sklepienia tworzyły większe spirale.

- Co robisz, Soneo?

Zaczerwieniła się, gdy zdała sobie sprawę, że nauczyciel stanął koło jej ławki.

- Myślałam o tym, co mówiłeś o spiralach. Mistrzu - wyjaśniła - i zaczęłam ich szukać.

Larkm przechylił głowę i obejrzał dokładnie jej szkic, po czym wskazał na wewnętrzne przejścia zaznaczone na mapie.

- Wiele razy oglądałem plany Uniwersytetu, ale nigdy nie widziałem tylu przejść. Skąd masz ten plan?

- Ja... ja go narysowałam. Nie miałam wiele do roboty podczas przerwy. Mam nadzieję, że nie weszłam w żadne zabronione miejsca.

Pokręcił głową.

- Jedynymi miejscami na Uniwersytecie, do których nowicjuszom wchodzić nie wolno, są Rada Gildii i gabinet Administratora.

- Ale... pokoje pomiędzy zwykłymi korytarzami i tymi ozdobnymi... One zdają się tworzyć barierę.

Lar kin potaknął.

- W przeszłości były zamknięte, ale w miarę jak zaczęliśmy potrzebować coraz więcej miejsca, uznano, że należy udostępnić również wewnętrzną część budynku.

Sonea pomyślała o naganie we wzroku napotkanego tam w pierwszym dniu maga. Może po prostu samotna nowicjuszka wydała mu się czymś dziwnym. A może nie miał zaufania do dziewczyny ze slumsów.

- Czy pozwolisz, żebym skopiował twoją mapę? - spytał Lar kin.

- Mogę ją przerysować - zaproponowała.

Uśmiechnął się.

- Dziękuję. Soneo.

Patrzyła badawczo, jak nauczyciel oddalał się od jej ławki. W jego sposobie bycia nie było pogardy czy niechęci, którą wyczuwała u pozostałych. Może teraz tylko nowicjusze będą traktować ją nieprzyjaźnie? Rozejrzała się po sali

i zobaczyła kilka pospiesznie odwracających się głów. Jeden z nowicjuszy natomiast patrzył wprost na nią.

Oczy Regina dosłownie ją przewiercały. Sonea poczuła dreszcz i szybko odwróciła wzrok. Czym zasłużyła na tę otwartą nienawiść?

Za każdym razem, kiedy coś się jej udawało na lekcjach, Regin bez trudu jej dorównywał, a często zdobywał nawet wyższe oceny. W dodatku wykazywał się większą niż ona biegłością w sztukach wojennych, gdyby więc chodziło o to, kto jest lepszy, bez trudu by wygrał.

Tylko jedno było poza zasięgiem jego możliwości. To ona została podopieczną Wielkiego Mistrza. A co gorsza, on nic mógł jej z tego powodu dokuczać.

Westchnęła. Nie zazdrościłby mi tak, gdyby znał prawdziwe przyczyny. Zamieniłabym się z nim miejscami choćby zaraz. Przeraziłoby go to na śmierć...

Może jednak nie? Czy Regin, który ponad wszystko cenił sobie władzę i wpływy i nic wahał się przed krzywdzeniem innych, byle dopiąć swego, oparłby się pokusie czarnej magii? Nie, on zapewne chętnie dołączyłby do Akkarina. Wzdrygnęła się. Regin jako czarny mag. To naprawdę przerażająca perspektywa.

W chwili gdy Dannyl wkroczył do Domu Gildii, z sali recepcyjnej wyszedł mu na powitanie Ambasador Errend.

- Witaj z powrotem. Ambasadorze Dannylu.

- Witaj, Ambasadorze Errendzie - odparł Dannyl, skłaniając uprzejmie głowę. - Cieszę się, że wróciłem. Jeśli znów przyjdzie mi do głowy pomysł, żeby opływać świat, przypomnij mi, proszę, dwa ostatnie tygodnie.

Ambasador uśmiechnął się.

- Och. podróże morskie tracą na atrakcyjności, im więcej ich się odbywa.

Dannyl skrzywił się.

- Zwłaszcza jeśli wpadniesz w sztorm.

Mimo że twarz Errendy tego nie zdradziła, Dannyl **założyłby** się, że przez myśl Ambasadora przemknął cień zadowolenia.

- Teraz jesteś już na stałym lądzie - powiedział Errend. - Zapewne zechcesz dziś odpocząć. Wieczorem możesz mi opowiedzieć o podróży.

- Coś się wydarzyło podczas mojej nieobecności?

- Oczywiście - odrzekł Errend z rozbawieniem. - To przecież Capia. - Skierował się ku sali recepcyjnej, ale zatrzymał się w pół kroku. - Dwa dni temu przyszły do ciebie jakieś pilne listy. Chcesz je teraz przeczytać czy zaczekasz do jutra?

Dannyl pokiwał głową; ciekawość przeważała nad zmęczeniem.

- Niech mi je przyniosą do pokoju. Dziękuję, Ambasadrze.

Potężny mężczyzna skłonił lekko głowę: odszedł. Dannyl ruszył głównym korytarzem, rozmyślając o czekającej go pracy. Spodziewał się, że będzie miał wiele do nadrobienia, a poza tym musi przecież napisać raport dla Loralena. Niełatwo będzie znaleźć czas na odwiedzin w Wielkiej Bibliotece.

Może jednak kontynuować poszukiwania na inne sposoby. Być może zaproszenie na przyjęcie u Bel Arralade czeka już wśród jego korespondencji. Musiał przyznać, że z chęcią uda się na bal. Dawno nie wykorzystywał swych talentów towarzyskich.

Kiedy powrócił z niewielkiej łaźni znajdującej się na terenie Domu Gildii, znalazł na biurku stosik listów. Usiadł i przejrzał koperty; staranne pismo Administratora natychmiast rzuciło mu się w oczy.

Złamał pieczęć, rozłożył grubą kartę i zaczął czytać.

*Do Drugiego Ambasadora w Elyne,
Dannyla z rodu Vorin, Domu Tellen.*

Doszło ostatnio do moich uszu, że poświęcasz mniej czasu obowiązkom dyplomatycznym niż „prywatnym” zajęciom. Pragnę wyrazić wdzięczność za czas i wysiłek włożony w spełnienie mojej prośby. Praca, którą wykonałeś, okazała się bezcenna. Niemniej aby zapobiec dalszym spekulacjom, muszę prosić Cię o zaprzestanie poszukiwań. Nie wymagam też dalszych raportów z postępów badań.

Administrator Lorlen

Dannyl odłożył list i przez chwilę wpatrywał się w przestrzeń. Cała ta podróż, wszystkie te poszukiwania po księgach mają pójść na marne z powodu jakichś pogłosek? Najwyraźniej te badania wcale nie były tak ważne, jak się wydawały.

Następnie przez jego twarz przebiegł cień uśmiechu. To przecież on założył, że istnieje jakiś istotny powód wznowienia rozpoczętych przez Akkarina poszukiwań starożytnej magii. Kiedy jego własna ciekawość bladła nieco w obliczu niewygody morskich podróży, jedyne, co podsycало jego entuzjazm, to przekonanie, że zbieranie tych informacji jest bardzo ważne. Być może Akkarin był na granicy ponownego odkrycia cennych sposobów posługiwania się magią,

a Lorlen pragnął, by ktoś inny kontynuował jego poszukiwania. Może należało odkryć zaginiony fragment historii.

Niemniej Administrator w kilku pośpiesznie skreślonych słowach kładł kres poszukiwaniom, jakby nie miały żadnego znaczenia.

Dannyl podniósł list i złożył go na powrót, kręcąc cały czas głową. Przyszło mu na myśl, że Tayend się zmartwi. Teraz nie mają już powodu, żeby udawać się na przyjęcie u Bel Arralade. Oczywiście, nie powstrzyma ich to od udania się tam, no i oczywiście Dannyl odwiedzi przyjaciela w bibliotece. Nie mogąc się już powoływać na konieczność spełnienia prośby Lorlcna, znajdzie jakiś inny, bardziej „oficjalny” powód do rozmowy z uczonym... może jakieś nowe poszukiwania...

Zamarł. Co jeśli to Tayend jest przyczyną, dla której Lorlen przerwał poszukiwania? Może do Administratora dotarły pogłoski o młodym uczonym i zaniepokoiły go ze względu na niedysiejsze problemy Dannyla?

Mag przyglądał się w zamyśleniu stercie listów. W jaki sposób można się dowiedzieć, czy to jest prawdziwa przyczyna? Wygląda na to, że nie może zapytać Lorlena.

W tym momencie jego wzrok przyciągnął symbol Gildii na innej kopercie. Wyciągnął ten list spomiędzy innych i uśmiechnął się, rozpoznając wyraźne pismo Rothena. Złamał pieczęć i zabrał się do lektury.

Do Ambasadora Dannyla.

Nie wiem, kiedy zdołasz to przeczytać, słyszałem bowiem, że podróżujesz po różnych krainach. Nie wątpię, że zapoznasz się z obyczajami ludzi, wśród których może przyjąć Ci pracować w przyszłości. Gdybym wiedział, że podróże należą



do dyplomatycznych obowiązków, zapewne lata temu porzuciłbym nauczanie, jestem przekonany, że będziesz miał o czym opowiadać, kiedy znów u nas zawitasz.

Mam dla Ciebie wieści, które jednakowoż zapewne do Ciebie dotarły. Nie jestem już mentorem Sonei - opiekę nad nią przejął Wielki Mistrz. Większość magów uważa, że to dla niej niezwykle uśmiech losu. Ja jednak nic jestem najszczęśliwszy i myślę, że nie będziesz miał wątpliwości dlaczego. Brakuje mi oczywiście jej towarzystwa, ale przede wszystkim mam poczucie, że nie dokończyłem zadania.

Za radą Yaldina, postanowiłem zająć myśli czymś innym, by wypełnić pustkę. Ubawisz się zapewne, słysząc, co to jest. Postanowiłem bowiem napisać książkę o dawnych praktykach magicznych. Zadania tego podjął się lata temu Akkarin, a ja zamierzam je doprowadzić do końca.

Z tego, co pamiętam, Akkarin rozpoczął swoje studia w Wielkiej Bibliotece. A ponieważ Ty mieszkasz obecnie w jej pobliżu, pomyślałem, że możesz ją odwiedzić w moim zastępstwie. A jeśli nie miałbyś czasu, może znajdzie się ktoś, komu mógłbyś powierzyć takie zadanie? Musi to być ktoś dyskretny, nie chciałbym bowiem, by Wielki Mistrz pomyślał, że chcę badać jego przeszłość. Byłoby natomiast doskonale, gdyby udało nam się odnieść sukces tam, gdzie jemu się nie powiodło. Myślę, że dostrzeżesz ironię.

Twój przyjaciel, Mistrz Rothen.

PS Dorrien był u mnie przez kilka tygodni. Prosił o przekazanie gratulacji i pozdrowień, co niniejszym czynię.

Dannyl przeczytał ten List dwukrotnie, a potem zaśmiał się. Nie słyszał, żeby Rothen kiedykolwiek nie osiągnął czegoś,

co sobie zamierzył. Zazwyczaj jego „pasją” byli nowicjusze, których był mentorem. Konieczność przekazania opieki nad Soneą Wielkiemu Mistrzowi musiała zabołeć.

Niemniej trudno było uznać fakt, że Sonea została wybrana przez Wielkiego Mistrza, za porażkę. Bez pracy, jaką Rothen włożył w jej wychowanie i naukę, nie zwróciłaby uwagi Akkarina. Dannyl pokiwał głową. Musi pamiętać, żeby w swej odpowiedzi zwrócić przyjacielowi na to uwagę.

Raz jeszcze przebiegi wzrokiem list, przyglądając się dokładniej tym zdaniom, w których Rothen prosił o pomoc. Docenił ironię, ale ciekawszy wydał mu się takt, że mag prosi o te same informacje, które właśnie odrzucał Lorlen. **Cóż** za zbieg okoliczności.

Dannyl wziął ponownie do ręki list Lorlena i rozłożył go. Spoglądając to na jeden, to na drugi, poczuł lekki dreszcz na karku. Co jeśli to *nie* jest zbieg okoliczności? Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w dwie rozłożone na biurku karty, analizując pospieszne pismo Lorlena i kaligrafowane rzędy liter Rothena. O co w tym wszystkim chodzi?

Po odrzuceniu hipotez jedynie trzy rzeczy wydają się pewne. Po pierwsze, Lorlen chciał wiedzieć, czego Akkarin nauczył się podczas swoich podróży, a teraz zrezygnował z tej wiedzy. Po drugie, Rothen zapragnął osiąść dokładnie tę samą wiedzę, której poszukiwał Akkarin. Po trzecie, obaj, i Lorlen, i Rothen podkreślali, że poszukiwania te na leży zachować w sekrecie, sam Akkarin zaś nigdy nie ogłosił swoich odkryć.

Kryła się w tym wszystkim jakaś zagadka. Nawet gdyby Rothen nie poprosił o pomoc, ciekawość Dannyla nie pozwoliłaby mu porzucić poszukiwań, kontynuowałby je na własną rękę. Teraz zaś na pewno zajmie się dalszymi

badaniami. Ostatecznie, nie spędził kilku tygodni w podróży tylko po to, żeby teraz wszystko porzucić.

Uśmiechając się pod nosem, złożył listy i dodał je do notatek o podróżach Akkarina.

Sonea z każdym krokiem oddalającym ją od Uniwersytetu czuła większy ucisk w żołądku. Gdy dotarła do drzwi rezydencji, serce waliło jej jak oszalałe. Zatrzymała się, odetchnęła głęboko i chwyciła klamkę.

Drzwi jak zawsze stanęły otworem, kiedy tylko dotknęła klamki. Ogarnęła wzrokiem salon i natychmiast poczuła, że zasycha jej w ustach. Akkarin siedział w jednym z foteli i czekał na nią.

- Wejdź, Soneo.

Przełknęła ślinę i zmusiła się do przekroczenia progu rezydencji i ukłonu, wzrok jednak przez cały czas miała wbity w ziemię. Usłyszała cichy szelest szat - Akkarin wstał z fotela. Serce podskoczyło jej do gardła, zorientowała się, że podchodzi do niej. Cofnęła się odruchowo i natrafiła stopą na drzwi.

- Kazałem przygotować dla nas posiłek.

Ledwie słyszała jego słowa, myślała bowiem o tym, że Wielki Mistrz wyciągnął ku niej swą dłoń. Jego palce zacisnęły się na uchwycie kuferka. Kiedy tylko poczuła jego dotyk, cofnęła rękę i oddała mu kuferek. Postawił go na niskim stoliczku.

- Chodź za mną.

Gdy się odwrócił, wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze z płuc. Ruszyła za nim, by po chwili przystanąć, widząc, że Akkarin kieruje się ku schodom prowadzącym do podziemnych pomieszczeń. Mag jakby wyczuł jej wahanie i rzucił jej spojrzenie przez ramię.

- Chodź. Takan będzie niezadowolony, jeśli jedzenie wystygnie.

Jedzenie. Posiłek. On chyba nie jada tam na dole. Wstąpiła z ulgą, gdy skierował się na górę. Ruszyła krok za nim.

W korytarzu na piętrze Akkarm minął dwoje drzwi i zatrzymał się przy trzecich. Gdy się otworzyły, kurtuazyjnie przepuścił Soneę.

W środku znajdował się wielki stół z polerowanego drewna otoczony wspaniale rzeźbionymi krzesłami. Na stole ułożono talerze, widelce i kieliszki.

Oficjalny posiłek. Po co?

- Wejść - mruknął.

Zerknęła w jego kierunku: w oczach Akkarina błysnęły iskierki rozbawienia. Weszli do środka i Wielki Mistrz wskazał jej krzesło.

- Usiądź, proszę.

Obszedł stół i zajął miejsce naprzeciwko niej.

Usłuchała, przez cały czas zastanawiała się jednak, czy zdoła cokolwiek przełknąć. Apetyt straciła już w momencie, kiedy Mistrz Larkin przekazał jej polecenie mentora. Może powinna powiedzieć, że nie jest głodna. Może wtedy pozwoliłby jej odejść.

Spojrzała na ustawione przed sobą nakrycia, i wstrzymała oddech. Wszystko było wykonane ze złota: sztuce i talerze; nawet krawędzie kieliszków pokrywała cienka warstewka złota. Poczula dawno zapomnianą pokusę. Jakże łatwo byłoby wsunąć jakiś drobiazg do kieszeni, gdy Akkarin nie będzie patrzył. Straciła co prawda nieco wprawy, choć jeszcze niekiedy ćwiczyła zręczność palców, płatając żarty Rothenowi. Jeden z tych pięknych sztuczków mógłby zapewnić jej dostatnie życie - a przynajmniej utrzymanie

do czasu, kiedy znalazłaby kryjówkę, w której nikt by jej nie znalazł.

Nie mogę odejść. Ze złością zastanawiała się, czy nie byłoby warto coś ukraść po to tylko, żeby go zirytować.

Nagle podskoczyła, zorientowawszy się, że obok niej stoi służący Akkarina. Zła na siebie, że nic usłyszała, kiedy do niej podszedł, patrzyła, jak nalewa wina do jej kieliszka, po czym obchodzi stół, by obsłużyć również Wielkiego Mistrza.

Ponieważ wychodziła z rezydencji wcześniej, a wracała późno, rzadko widywała tego sługę. Teraz, mając okazję przyjrzeć mu się bliżej, uświadomiła sobie z dreszczem, że już go kiedyś widziała: w podziemnym pomieszczeniu, kiedy pomagał Akkarinowi w rytuale czarnej magii.

- Jak dzisiejsze lekcje, Soneo?

Zaskoczona podniosła wzrok na Akkarina, szybko spuściła oczy.

- Ciekawe, Wielki Mistrzu.

- Czym się zajmowaliście?

- Magiczną architekturą i projektami Mistrza Lorena.

- Ach, Mistrz Loren. Twoje wędrówki po korytarzach Uniwersytetu uświadomiły ci zapewne niektóre jego dziwactwa.

Nie podnosiła wzroku. Wiedział zatem o jej poznawaniu budynku. Czyżby ją obserwował? Śledził? Pomimo zapewnień Mistrza Larkina, że nie zapuściła się w żadne miejsca zakazane dla nowicjuszy, poczuła, że się rumieni. Wzięła kieliszek i upiła nieco wina. Było słodkie i mocne.

- A jak oceniasz lekcje z Mistrzem Yikmo? - Skrzywiła się. Co ma powiedzieć? Ze są rozczarowujące? Okropne? Upokarzające? - Nie lubisz sztuk wojennych. - Było to stwierdzenie faktu, uznała więc, że nie musi odpowiadać.

Napiła się natomiast więcej wina. - Sztuki wojenne są **bar**
dzo ważne. Czerpią ze wszystkiego, czego uczysz się na **po**
zostałych lekcjach i podważają twoją ich znajomość. Tyl-
ko walka może pokazać prawdziwe granice mocy, wiedzy
i kontroli. Wielka szkoda, że Rothen nie dbał należycie
o twoje wykształcenie w tym względzie, kiedy okazało się.
że jest to twój najsłabszy punkt.

Sonea poczuła ukłucie gniewu, słysząc tak krytyczne
uwagi o Rothenie.

- Nie widziałam potrzeby - odrzekła. - Nie mamy prze-
cież wojny, nawet nam ona nie grozi.

Akkarin stukał jednym ze swoich długich palców w nóżkę
kieliszka.

- Czy uważasz, że rozsądnie jest odrzucać wszelką wie-
dzę o wojnie w czasach pokoju?

Potrząsnęła przecząco głową, żałując, że w ogóle wygło-
siła jakąś opinię.

- Nie.

- A zatem powinniśmy przechowywać tę wiedzę i cwi-
czyć umiejętności?

- Tak, ale... - urwała. *Po co ja się z nim kłócę?*

- Ale? - podchwycił.

- Nie wszyscy magowie muszą to umieć.

- Doprawdy?

Zakłęła w myślach. Dlaczego on w ogóle z nią o tym
rozmawia? Przecież wcale nie obchodzą go jej postępy
w sztukach wojennych. Chce tylko zająć jej czas i mieć ją
z głowy.

- Być może Rothen zaniedbywał tę część twojej eduka-
cji, ponieważ jesteś kobietą.

Wzruszyła ramionami.

- Może.

- Niewykluczone, że słusznie. W ostatnich pięciu latach te nieliczne kobiety, które rozważały dołączenie do Wojowników, zostały przekonane, że to niewłaściwa decyzja. Sądzisz, że to jest w porządku?

Zamyśliła się. Wiedział, że nie ma ochoty zostawać Wojowniczką, a zatem pyta zapewne tylko dla podtrzymania konwersacji. Jeśli ona da się wciągnąć w dyskusję, czy nie zaprowadzi jej to na niebezpieczne obszary? Może powinna odmówić dalszej rozmowy?

Zanim zdążyła zdecydować, otworzyły się drzwi za plecami Akkarina i wszedł Takan z tacą okazałych rozmiarów w rękach, z niej zaś unosiły się smakowite zapachy. Służący zdejmował z niej czarki i półmiski i ustawiał pomiędzy Soneą a Akkarinem. a potem włożył tacę pod pachę i zaczął opisywać poszczególne potrawy.

Sonea poczuła głód. Czuła też, że coś, co ściska jej żołądek, słabnie, w miarę jak Takan wymienia kolejne smakołyki.

- Dziękuję. Takanie - mruknął Akkarin, kiedy służący skończył.

Sługa uklonił się, a gdy tylko wyszedł, Wielki Mistrz wziął sztucce i zaczął wybierać spośród dań.

Dzięki kilku uroczystym obiadom u Rothena Sonea wiedziała, że w taki sposób podejmuje się gości w kyraliańskich Domach. W slumsach posiłków się nie celebruje, przygotowywane jest bardzo proste jedzenie, a za sztucce służą noże, które każdy nosi przy sobie. Typowo kyraliański sposób podawania posiłków w małych porcjach - niemal na jeden ząb - wymaga oczywiście więcej przygotowań, a im bardziej oficjalny posiłek, tym bardziej wyszukane są potrawy, naczynia i sztucce.

Na szczęście Rothen kazał jej nauczyć się zastosowania wszystkich tych rozmaitych widelców i widelczyków. chochelek, szczypczyków i szpikulców, Jeśli Akkarin zamierzał ją upokorzyć, wytykając brak „manier”, to się zdziwi.

Wzięła po odrobinie różnych potraw, na początek wybierając plasterki mięsa *rassooków* zawinięte **W** liście brasi. Wkładając kawałek do ust, zauważyła, że Akkarin przygląda się jej z uwagą.

Poczuła w ustach absolutnie rozkoszny smak. Zaskoczona sięgnęła po następny kawałek. Wkrótce jej talerz był pusty, a ona rozważała, czego by jeszcze spróbować.

Tak pochłonęło ją kosztowanie kolejnych dań, że zapomniała o wszystkim innym. Dzwonka ryby podane były w gęstym, czerwonym sosie marinowym. Tajemnicze paczuski, jakby sakiewki faszerowane ziołami i siekanym mięsem *harreli*, były doskonałe. Wielka fioletowa fasola, której nigdy nie znosiła, przyrządzona w słonawci panterce okazała się delicją.

Sonea nigdy nie jadła tak wspaniałych potraw. Posiłki na Uniwersytecie były smaczne, więc z niedowierzaniem słuchała utyskiwań innych nowicjuszy. Ten posiłek uświadomił jej, czego mogło im brakować w sali jadalnej.

Kiedy powrócił Takan, Sonea podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Akkarin*, Wielki Mistrz wpatrywał się w nią z podbródkiem opartym na dłoni. Wlepiała wzrok w Takana zbierającego puste talerze i półmiski, a następnie wynoszącego je na tacy.

- Jak ci smakowało?

Pokiwała głową.

- Niezłe.

- Takan jest świetnym kucharzem.

- On sam to wszystko przygotował? - Nie zdołała ukryć zaskoczenia.

- Owszem, aczkolwiek ma pomocnika, który miesza w garnkach.

Służący powrócił z dwiema czarkami, które postawił przed nimi. Sonea spojrzała na ich zawartość i poczuła, jak ślinka napływa jej do ust. Błade półksiężycy owoców padli lśniły w gęstym syropie. Pierwszy kawałek smakował słodczą zaprawioną nieco alkoholem. Jadła powoli, smakując każdy kęs. *Takie posiłki warte są męczenia się w jego towarzystwie,* pomyślała.

- Chce, żebyś spożywała ze mną obiad każdego pierwszodniowego wieczoru.

Sonea zamarła. Czyżby odczytał jej myśli? A może to właśnie planował od samego początku?

- Mam przecież lekcje wieczorem - zaprotestowała.

- Takan wie doskonale, ile czasu możesz poświęcić na wieczorny posiłek. Nie będziesz się spóźniać na lekcje.

Utkwiła wzrok w pustej salaterce.

- Natomiast spóźnisz się dzisiaj, jeśli będę cię tu dłużej trzymał - dodał Akkarin. - Możesz odejść, Soneo.

Z powodu nagłej ulgi, niemal podskoczyła na krześle. Kiedy wstawała, musiała się oprzeć dłonią o blat stołu, ponieważ zakreśliło się jej w głowie. Czując lekkie zamroczenie, ukloniła się i ruszyła ku drzwiom.

Na korytarzu zatrzymała się na moment, żeby odzyskać równowagę, jej uszu dobiegły więc przyciszone głosy zza drzwi.

- Następnym razem mniej wina. Takanie.

- To był ten deser, panie.

W DZIWACZNYCH MIEJSCACH

Sonea westchnęła na widok Narrona i Trassii spieszących na wykład. Marzyła, żeby móc do nich dołączyć, ale ledwie połowa jej zajęć pokrywała się teraz z rozkładem zajęć reszty grupy. Tego ranka zdążyła do niewielkiego pomieszczenia w podziemiach Uniwersytetu, gdzie miała odebrać kolejną lekcję sztuk wojennych z Mistrzem Yikmo.

Skręciła z głównego korytarza w boczne przejście i szła dalej powoli, czując, jak ogarnia ją przygnębienie. Na arenie odbywały się przedpołudniowe lekcje, więc Mistrz Yikmo zarezerwował na ich ćwiczenia magicznie chroniony pokój w gmachu Uniwersytetu. Na dodatek w dziwacznych grach, które miały za zadanie wyostrzyć jej zmysły i refleks, używali jedynie niewielkich wiązek mocy.

Minęła następny zakręt i omal nie wpadła na idącego z naprzeciwka maga. Spuściła oczy i zaczęła mamrotać jakieś przeprosiny.

- Soneo!

Natychmiast rozpoznała ten głos i podniosła wzrok na Rothena. Nagle poczuła, że serce skacze jej do gardła. Oboje szybko rozejrzeli się dookoła. Korytarz był pusty.

jak dobrze cię widzieć. - Przyglądał się jej badawczo, jego twarz pokrywały zmarszczki, których wcześniej nie dostrzegła. - Jak się miewasz?

Wzruszyła ramionami.

- Jakoś żyję.

Pokiwał głową ponuro.

- Jak on cię traktuje?

- Rzadko się widzimy. - Skrzywiła się. - Za dużo lekcji. Myślę, że tak to sobie zaplanował.

Zaczęła się znów rozglądać wokół, słysząc w oddali cichy odgłos kroków.

- Muszę już iść. Mistrz Yikmo czeka na mnie.

- Oczywiście. - Zawahał się na moment. - Według mojego rozkładu zajęć mam jutro wykład z twoją grupą.

- Owszem. - Na jej twarzy pojawił się chytry uśmiech. - Obawiam się, że byłoby co najmniej zastanawiające, gdyby podopieczna Wielkiego Mistrza nie miała zajęć z najlepszym wykładowcą chemii.

Zmarszczki na jego czole wygładziły się nieco, ale twarz pozostała niewzruszona. Sonea odwróciła się z żalem i poszła w głąb korytarza. Nie usłyszała kroków, domyśliła się więc, że Rothen wciąż stoi w miejscu i spogląda za nią.

Zmienił się, pomyślała, skręcając w kolejne przejście. Jakby się postarzał. A może zawsze tak wyglądał, tylko ja tego nie zauważałam? Poczula, że do oczu napływają jej łzy. Przystanęła, oparła się o ścianę i zaczęła rozpaczliwie mrugać oczami. Nie tu! Nie teraz! Musze wziąć się w garść! Nabrała powietrza głęboko w płuca, tak że aż poczuła ból, po czym wypuściła je powoli, odetchnęła tak jeszcze kilka razy.

Rozległ się gong, od którego niemal zadrżała ściana za jej plecami. Sonea pobiegła korytarzem, mając nadzieję,

że jej oczy nic są już zaczerwienione. Kiedy stanęła przed drzwiami pokoju Mistrza Yikmo, te otwarły się, ukazując skrawek czarnego rękawa. Sonea stanęła w miejscu jak wryta.

Nie. Nie mogę się z nim spotkać. Nie teraz. Popędziła z powrotem do ostatniego zakrętu, a następnie do miejsca, gdzie schodziły się dwa korytarze i przykucnęła tam, chcąc pozostać niezauważoną, a za chwilę ostrożnie wyjrzała za róg. Słyszała szmer znajomych głosów, ale była zbyt daleko, żeby rozróżnić słowa.

- No. no. Interesujące.

Podszoła jak oparzona. Naprzeciwko niej, w sąsiednim korytarzu, stał Regin z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Sądziłem, że chodzisz krok w krok za swoim mentorem, a ty się przed nim ukrywasz.

Poczuła, że się rumieni.

- Regin, co ty tu robisz?

Uśmiechnęła się.

- Przechodziłem.

- Dlaczego nie jesteś na lekcji?

- A ty?

Potrząsnęła głową z wściekłością. To bez sensu.

- Po co tracić czas na rozmowę z tobą?

- Bo on ciągle tam jest - odrzekł Regin z uśmiechem pełnym satysfakcji. - A ty śmiertelnie się go boisz.

Przyjrzała mu się badawczo, rozważając możliwe odpowiedzi. Nie uwierzy, jeśli zaprzeczy jego słowom, a jeśli nic nie powie, to tylko potwierdzi jego podejrzenia.

- Boję się? - Parsknęła. - Nic bardziej niż ty.

- Czyżby? - Podszedł nieco bliżej. - Na co więc czekasz? Już po dzwonku. Jesteś spóźniona, a na dodatek nie

ujdzie to uwadze twojego mentora. Czemu więc się ociągasz? A może powinienem go zawołać i poinformować, że się tu ukrywasz?

Rzuciła mu wściekle spojrzenie. Zrobiłby coś takiego? Pewnie tak, gdyby miał pewność, że narobi jej kłopotów. Ale jeśli ona teraz odejdzie, to da mu powody do szyderstw.

Lepiej się poddać, niż narazić na to, że on zawoła Akkarina. Przewróciła oczami, obróciła się na pięcie i powlekła się ku sali. Kiedy była już blisko, zamarła na widok czarnej postaci w głębi korytarza.

Ku jej uldze Wielki Mistrz nic zauważył jej. Poszedł dalej i wkrótce echo jego kroków umilkło w oddali. Za sobą usłyszała chichot. Obejrzała się i zobaczyła, że Regin przygląda się jej z uśmiechem.

Odwróciła się i podeszła do drzwi. Czemu Regin tak interesuje się tym, czy ona boi się Akkarina, czy nie? Potrząsnęła głową. To jasne: każdy znak, że ona jest nieszczęśliwa, sprawi mu przyjemność.

Ale dlaczego Regin nie jest na zajęciach? 1 z jakiego powodu znalazł się w tej właśnie części Uniwersytetu?

Chyba jej nie śledził...

W drzwiach gabinetu przywitał Lorlena podmuch zimnego powietrza. Przeciąg porwał kilka listów wsuniętych pod drzwi, rozrzucając je po korytarzu. Administrator westchnął na widok ich liczby i przeniósł je do pokoju za pomocą odrobiny magii.

Zamknął za sobą drzwi i podeszedł do biurka.

- Nie jesteś dziś w najlepszym nastroju.

Lorlen podskoczył na dźwięk tego głosu, po czym rozejrzał się w poszukiwaniu jego właściciela. Akkarin siedział

w jednym z foteli; w jego ciemnych oczach odbijało się światło przefiltrowane przez okienniki.

Jak on się tu dostał? Lorlen wpatrywał się w Akkarina, czując pokusę zażądania odpowiedzi na to pytanie. Wszelka pokusa opuściła go jednak, kiedy Akkarin odwzajemnił spojrzenie. Administrator odwrócił wzrok i skupił się na rozrzuconych po podłodze listach. Przyzywał je do siebie i zaczął przeglądać.

- Co cię tak męczy, przyjacielu?

Lorlen wzruszył ramionami.

- Peakin i Davin wciąż skaczą sobie do gardeł. Garrel chce, żebym pozwolił Reginowi na wznowienie lekcji z Balkanem, a Jerrik właśnie przesłał kolejną prośbę o asystenta dla Tyi.

- Żadna z tych spraw nie powinna być dla ciebie problemem, Administratorze.

Lorlen zachnął się, słysząc swój tytuł.

- A czego ty chcesz ode mnie, Wielki Mistrzu? - spytał drwiąco.

Akkarin zaśmiał się krótko.

- Znasz lepiej ode mnie naszą małą rodzinę, Lorlenie. - Zamyślił się na moment. - Zgódź się na prośbę Garrela, odmów Mistrzynie Tyi, a jeśli chodzi o Pavina... jego pomysł, aby odbudować strażnicę po to, by mógł obserwować pogodę, wydaje się interesujący. Gildia od dawna niczego nie budowała, a wieża strażnicza ma znaczenie militarne... co spodoba się kapitanowi Arinowi. Usiłuje przekonać mnie do odbudowy Muru Zewnętrznego, odkąd został doradcą wojskowym Króla.

Lorlen zmarszczył brwi.

- Nie mówisz poważnie. Taki projekt jest kosztowny i czasochłonny. Lepiej poświęćmy ten czas na... - Lorlen urwał. - Czy ty powiedziałeś „tak” na żądanie Garrela?

Pozwolisz, żeby kara za napaść na Soneę skończyła się sześć miesięcy przed czasem?

Akkarin wzruszył ramionami.

- Sądysz, że on odważy się teraz dokuczać Sonei? Ten chłopak ma talent. Szkoda byłoby go marnować.

Lorlen przytaknął.

- To mogłoby... to może zmniejszyć nieco zadrę spowodowaną tym, że Wielki Mistrz wybrał jego przeciwniczkę.

- Bałkan się zgodzi.

Administrator odłożył listy na biurko i usiadł w swoim fotelu.

- Nie po to do mnie przyszedłeś, prawda?

Długie palce Akkarina bębniły w oparcie fotela.

- Nie - odrzekł z zamyśleniem. - Czy da się usunąć wykłady Rothena z rozkładu zajęć Sonei tak, żeby nie Wzbudzało to podejrzeń?

Lorlen westchnął.

- Czy to konieczne?

Wielki Mistrz spochmurniał.

- Owszem. Konieczne.

Sonea szła, powłócząc nogami, a to szuranie odbijało się echem po korytarzu. Poranna lekcja z Mistrzem Yikmo okazała się porażką. Spotkania z Rothenem i Reginem też ją zirytowały, co nie pomogło uczeniu się na pamięć nazw leczniczych roślin, a na lekcji matematyki była już kosz marnie zmęczona.

Zważywszy to wszystko, cieszyła się, że ten dzień dobiega wreszcie końca.

Wspominając chytry wyraz twarzy Regina, zastanawiała się, co on też sobie myślał. Może po prostu cieszył się, że zmiana mentora jej nie uszczęśliwiła.

I co z tego? pomyślała. Dopóki zostawia mnie w spokoju, nie będę przejmować się jego opiniami.

Tylko czy on zostawi ją w spokoju? Jeśli uzna, że ze strachu przed Akkarinem nie pisnie słowa o dokuczaniu, może zacząć dręczyć ją na nowo. Będzie oczywiście musiał zachowywać ostrożność, żeby inni magowie się nie dowiedzieli...

Na skraju jej pola widzenia poruszył się jakiś cień, to było dla niej jedynym ostrzeżeniem. Nie miała czasu, żeby się uchylić. Poczula, jak ktoś zaciska jej ramię na szyi, a drugim obejmuje jej talię. Siła uderzenia obróciła i ją, i napastnika w miejscu, ale uścisk na karku nie zelżał.

Walczyła, ale szybko przekonała się, że napastnik jest silniejszy od niej. W tym samym momencie przez myśl przeszła jej sztuczka, której nauczył ją Cery. Wspomnienie było tak żywe, że niemal słyszała głos przyjaciela...

jeśli ktoś tak cię zaatakuję, zaprzyj się nogami... właśnie tak... a teraz sięgnij w tył...

Poczula, że trzymający ją mężczyzna przewraca się i rozeźmiała się z satysfakcją, gdy upadł na posadzkę. Nie leża! tam jednak, ale szybko obrócił się na bok i skoczył na nogi. Przestraszona Sonea odruchowo sięgnęła po nóż, którego jednak teraz nie miała... po czym zatrzymała się w pół ruchu, wpatrzona z zaskoczeniem w napastnika.

Mistrz Yikmo wyglądał dziwacznie w zwykłym ubraniu. Koszula bez rękawów ukazywała muskularne ciało. Skrzyżował ręce i pokiwał głową,

- Tego się spodziewałem.

Sonea gapiała się na niego, a zdziwienie powoli zmieniło się w gniew.

Wojownik uśmiechnął się.

- Udało mi się chyba odkryć źródło twoich problemów. Soneo.

Powstrzymała się od złośliwej uwagi.

- Co nim zatem jest?

- Twoja reakcja pokazała mi, że odruchowo reaguje-/na atak, broniąc się fizycznie. Tej sztuczki nauczyłaś się w slumsach, prawda?

Niechętnie przytaknęła.

- Uczył cię ktoś konkretny?

- Nie.

Zmarszczył brwi.

- Skąd zatem wiedziałaś, jak zareagować?

- Przyjaciele mnie uczyli.

- Przyjaciele? Czyli ci młodzi ludzie, tak? Nikt dorosły?

- Pewna stara... nierządnica... pokazała mi kiedyś, jak posługiwać się nożem w... określonych sytuacjach.

Uniósł brwi.

Rozumiem. Walki uliczne. Sztuczki obronne. Nic dziwnego, że masz takie odruchy. Znasz to najlepiej, wiesz, jak działa. Musimy zmienić twoje nawyki. - Skinął ręką, wskazując, żeby przeszła się z nim. i ruszył przejściem wiodącym do głównego korytarza. - Musisz wyrobić w sobie odruch reakcji magicznych, a nie fizycznych - powiedział. - Wy myślę ćwiczenia, które ci w tym pomogą - dodał. - Muszę cię jednak ostrzec, że taka zmiana odruchów będzie trudna i zajmie dużo czasu. Jeśli jednak będziesz pilna, to przed końcem roku zaczniesz posługiwać się magią, nawet o tym nie myśląc.

Potrząsnęła głową.

- Nie myśląc? To zaprzecza wszystkiemu, co mówią pozostali nauczyciele.

- Owszem. Wszystko przez to, że nowicjusze zazwyczaj przesadzają z używaniem magii. Trzeba ich uczyć umiaru.

Ale ponieważ ty nie jesteś zwykłą nowicjuszka, musimy odrzucić zwyczajne metody nauczania.

Zastanowiła się nad jego słowami. Miały sens. Chwilę później coś innego przyszło jej do głowy.

- Skąd wiedziałeś, że nie zamierzałam użyć magii i nie rozmyślałam się?

- Zauważyłem, że działasz instynktownie. Szukałaś noża. *O tym* nie musiałeś myśleć, prawda?

- Nie, ale to coś innego. Jeśli ktoś napada mnie w taki sposób, zakładałam, że chce mi zrobić krzywdę.

- I w związku z tym byłaś gotowa skrzywdzić mnie?

Potaknęła.

- Oczywiście.

Uniósł brwi.

- Ludzie nie potępiają zwykłego człowieka zabijającego w obronie własnej, ale jeśli mag zabija osobę niemagiczną, to wielka zbrodnia. Masz moc, dzięki której możesz się bronić, a zatem nie usprawiedliwiasz zabijania, niezależnie od zamiarów napastnika, nawet jeżeli również on jest magiem. Kiedy ktoś cię napada, twoją pierwszą reakcją powinna być tarcza. To kolejny powód do zmiany odruchów na magiczne.

Doszli do końca korytarza. Yikmo uśmiechnął się i poklepał ją po ramieniu.

- Wcale nie idzie ci lak źle, jak sądzisz, Soneo. Gdybyś uderzyła we mnie magią, albo po prostu zamarła i zaczęła krzyczeć, miałbym powody do zmartwienia. Ty jednak zachowałaś zimną krew. myślałaś szybko i udało ci się mnie pokonać. To bardzo dobry początek. Dobranoc.

Ukloniła się i patrzyła, jak odchodził ku Domowi Magów. Odwróciła się i ruszyła w przeciwnym kierunku.



„Masz moc, dzięki której możesz się bronić, a zatem nie usprawiedliwiasz zabijania, niezależnie od zamiarów na pastnika. nawet jeśli również on jest magiem”. Kiedy sięgała po nóż, wiedziała, że może zabić. Kiedyś wydawało jej się to rozsądne, teraz nie miała już takiej pewności.

Niezależnie od powodów, kary dla maga, który rozmyślił nie kogoś skrzywdził - również w niemagiczny sposób - były surowe i to powinno być wystarczającą zachętą, żeby przyłożyć się do nauki. Nie miała zamiaru spędzić reszty życia w więzieniu, z zablokowaną mocą. Jeśli instynkt podpowiada jej zabijanie, powinna się tego jak najszybciej oduczyć.

Koniec końców sztuczki wyuczone w slumsach nic zdają się teraz na wiele. Kiedy uświadomiła sobie, co już potrafi zrobić, nie była pewna, czy kiedykolwiek jeszcze będzie musiała nosić przy sobie nóż. Jeżeli w przyszłości będzie potrzebowała ochrony, pomyślała z dreszczem, to raczej przed magią.

ROZDZIAŁ 26

ZAZDROSNY RYWAL

Dannyl siedział w powozie oddalającym się właśnie od Domu Gildii i rozważał wszystko, co wiedział na temat Bel Arralade. Wdowa w średnim wieku, głowa jednej z najbogatszych rodzin w Elyne. Czwórka jej dzieci - dwie córki i dwaj synowie - wżenili się w potężne rody. Mimo że sama Bel nic wyszła powtórnie za mąż, wiele plotkowano na temat jej licznych romansów z członkami elyńskiego dworu.

Powóz skręcił raz, potem drugi i zatrzymał się. Dannyl wyjrzał przez okno i dostrzegł, że stanęli w długim sznurze modnie udekorowanych pojazdów.

- Ile osób przychodzi na te bale? - zapytał.

Ambasador Errend wzruszył ramionami.

- Trzysta, może czterysta.

Dannyl z podziwem zaczął liczyć powozy. Ich szereg ciągnął się daleko poza jego pole widzenia, nie potrafił więc precyzyjnie określić liczby. Ulicą przechadzali się przedsiębiorczy sprzedawcy, oferując swe dobra pasażerom powozów. Proponowali wino, słodczyce, ciastka i wszelkie inne drobiazgi, które mogły umilić czas oczekiwania. Pojawili się też muzycy i akrobaci. Najlepsi z nich mogli liczyć na to, że znudzeni dworacy zasypią ich deszczem monet, byle tylko nieco się rozerwać.

- Szybciej byśmy doszli piechotą - zauważył Dannyl.

Errend zaśmiał się.

- Owszem, moglibyśmy spróbować, ale nie zaszlibyśmy daleko. Ktoś by nas zawołał i zaprosił do swojego powozu, a odmówić byłoby nieuprzejmością.

Ambasador kupił niewielkie pudełko cukierków i kiedy razem z Dannylem je pogryzali, opowiedział mu o poprzednich przyjęciach Bel Arralade. W takich właśnie sytuacjach Dannyl dziękował losowi, że Pierwszy Ambasador Gildii jest Elyńczykiem i potrafi wyjaśnić miejscowe zwyczaje. Zdziwiło go na przykład to, że na bale zabierano małe dzieci.

- Dzieciom pozwala się tu na wszystko - ostrzegł go Errend. - My, Elyńczycy, uwielbiamy rozpieszczać dzieci, kiedy są małe. Niestety potrafią one zamęczyć magów, po nieważ traktują ich jak kolejną odmianę akrobatów.

Dannyl uśmiechnął się.

- Wszystkie dzieci uważają, że najważniejszym zadaniem jest zabawianie ich.

Upłynęło jeszcze sporo czasu, zanim drzwiczki powozu otwarły się wreszcie i Dannyl stanął obok Errendy przed typową capiańską rezydencją. Służący w pięknych liberiach witali gości i prowadzili ich do wejścia przez wielki łuk bramy, za którą otwierał się ogromny dziedziniec pod gołym niebem, podobny nieco do głównego dziedzińca pałacu królewskiego. Powietrze było chłodne, więc goście spieszyli do drzwi znajdujących się po drugiej stronie dziedzińca.

Za nimi znajdowała się wielka owalna sala pełna ludzi. Światło niezliczonych kandelabrow roziskrzało mieniące się wszelkimi kolorami stroje. Sklepienie odbijało gwar głosów, a powietrze wypełniała mieszanina zapachów, woni

kwiatów, owoców i korzeni, od których niemal kręciło się w głowie.

Goście rozglądali się dookoła, ale zatrzymywali wzrok tylko na chwilę, by rzucić okiem na nowo przybyłych. Na balu zjawili się arystokraci w każdym wieku, wśród nich można było dostrzec również kilku magów. Dzieci, ubrane w miniaturowe stroje dorosłych, biegały wśród gości albo tłoczyły się na ławach. Po sali krążyli służący w żółtych liberiiach, roznosząc tace z jedzeniem i winem.

- Bel Arralade musi być niezwykłą kobietą - mruknął Dannyl. - Gdyby zebrać razem tylu członków kyraliaryskich Domów - oczywiście poza dworem - to po półgodzinie w ruch poszłyby miecze.

- To prawda - zgodził się Errend. - Ale nie miej złudzeń. Dannylu, dziś broń będzie w robocie. U nas w Elyne walczy się na słowa równie zaciekle jak na miecze. Jakkolwiek znacznie lepiej wychodzą na tym meble.

Na galerię otaczającą całą salę prowadziły szerokie schody. Dannyl dostrzegł stojącego przy balustradzie i obserwującego go Tayenda. Uczony uklonił się nieznacznie. Dannyl powstrzymał uśmiech na myśl o tych formalnościach, i odpowiedział lekkim pochyleniem głowy.

Obok Tayenda stał potężnie zbudowany młodzieniec, który widząc półukłon swojego towarzysza, spojrzał w dół. Na widok Dannyla zrobił wielkie oczy i szybko odwrócił wzrok.

Dannyl zwrócił się na powrót do Errenda. Ambasador wybierał właśnie przysmaki z tacy trzymanej przez jaskrawo odzianego sługę.

- Spróbuj tego - zwrócił się do Dannyla. - Jest pyszne!
- Co będzie się tutaj działo? - spytał Dannyl, częstując się zawijającym ciasteczkiem.

- Typowe gry towarzyskie. Trzymaj się blisko mnie, tu przedstawię cię komu trzeba.

Przez następne kilka godzin Dannyl włóczył się za Ambasadorem po sali, skupiając się głównie na zapamiętywaniu imion i tytułów. Errend ostrzegł go, że nie będzie główne go posiłku, ponieważ najnowsza moda każe karmić gości wyłącznie smakołykami roznoszonymi na tacach przez służbę. Dannyl dostał również kieliszek wina, do którego tak regularnie dolewano trunku, że w końcu - chcąc zachować jasność umysłu - mag odstawił go na tacę, gdy nikt nie patrzył.

Kiedy Dannyl ujrzał zbliżającą się do nich kobietę w niezwykle szykownej żółtej sukni, zgadł od razu, że niechybnie musi to być gospodyni. Na portrecie oglądanym jeszcze przed wyjazdem, nie miała zmarszczek, ale jej błyszczące oczy i bystre spojrzenie powiedziały mu, że ma do czynienia z tą samą niebezpieczną osobą, o której już wiele słyszał.

- Witaj, Ambasadrze Errendzie - odezwała się, kłaniając się nieznacznie. - A to musi być Ambasadror Dannyl. Dziękuję wam za przybycie na moje przyjęcie.

- Dziękujemy za zaproszenie - odrzekł Errend. skłaniając głowę.

- Nie mogłabym zorganizować balu, nic umieszczając na liście gości Ambasadrorów Gildii - powiedziała z uśmiechem. - Magowie to jedni z najlepiej ułożonych i najciekawszych bywalców salonów. - Zwróciła się do Dannyla: - jak ci się. Ambasadrorze, spodobała Capia?

- Bardzo - odparł Dannyl. - To niezwykle piękne miasto.

Uprzejma konwersacja ciągnęła się przez kilka minut. W pewnym momencie dołączyła do nich jeszcze jedna kobieta, wciągając Errendę w rozmowę. Bel Arralade

oznajmiła wtedy, że bolą ją już stopy, i poprowadziła Dannyla ku stojącej w bocznej niszy ławce.

- Czy to prawda, co słyszałam, że zająłeś się poszukiwaniami starożytnej magii? - zapytała.

Dannyl spojrzał na nią z zaskoczeniem. Mimo że zarówno on, jak i Tayend unikali rozmów na temat swoich badań z kimkolwiek poza bibliotekarzem Irlandem, niewykluczone, że ich zainteresowania nie umknęły uwadze kogoś, kogo spotkali podczas podróży. A może Tayend uznał, że skoro nie zbierają już informacji dla Lorlena, tylko „pomagają” Rothenowi w pisaniu książki, tajemnica nie jest potrzebna.

Gdyby tak było istotnie, zaprzeczając, jedynie potwierdziłby jej podejrzenia.

- Owszem - odpowiedział. - Interesuje mnie to.

- Udało ci się znaleźć coś naprawdę fascynującego?

Wzruszył ramionami.

- Nic szczególnie ekscytującego. Sporo ksiąg i zwojów zapisanych w starych językach.

- Ależ podróżowałeś przecież ostatnio do Lonmaru i Vinu? Tam musiałeś znaleźć coś naprawdę interesującego.

Uznał, że lepiej zachować ostrożność.

- Widziałem zwoje w Lonmarze i grobowce na wyspach vindońskich, ale nie były ciekawsze od zakurzonych ksiąg, które oglądałem tutaj. Obawiam się, pani, że zamęczyłbym cię opowiadaniem o tym wszystkim w szczegółach... a co ludzie by powiedzieli, gdyby nowy Ambasador zanudził na śmierć piękną damę na jej własnym przyjęciu?

- Tego istotnie musimy unikać. - Roześmiała się, a jej oczy zasnuły się mgłą. - Ach, to wszystko przywodzi mi na myśl jakże miłe wspomnienia. Wasz Wielki Mistrz

był tu w podobnym celu kilka lat temu. Niezwykle przystojny mężczyzna. No i oczywiście nie był jeszcze Wielkim Mistrzem. Godzinami potrafił rozprawiać o starożytnej magii, a ja po prostu musiałam słuchać tych wszystkich opowieści tylko po to, by móc się cieszyć jego towarzystwem.

Może to zatem było przyczyną jej zainteresowania? Dannyl zaśmiał się cicho.

- Na szczęście dla ciebie, pani. ja nie jestem dość przystojny, żebyś musiała słuchać o moich poszukiwaniach.

Uśmiechnęła się i rzuciła mu zalotne spojrzenie.

- Nie dość przystojny? Śmiem się nie zgodzić. Wielu powiedziałoby, że jest wręcz przeciwnie. - Zamyśliła się na moment. - Nic sądz jednak, że Wielki Mistrz był niegrzeczny. Powiedziałam, że musiałam słuchać go godzinami, ale on nigdy tak się nie zachowywał. Zjawił się na moim przyjęciu urodzinowym, ale tuż po powrocie z wysp udał się w góry i nigdy więcej go nie widziałam.

Góry? To coś nowego.

- Czy mam mu przekazać ukłony od ciebie, pani? - zaproponował.

- Och, wątpię, by mnie pamiętał - odpowiedziała, machając z lekceważeniem ręką.

- Ależ! Nikt nie zdołałby zapomnieć takiej piękności, nawet gdyby jedynie rzucił na nią okiem.

Uśmiechnęła się promiennie i poklepała go lekko po ramieniu.

- Ależ z ciebie miły człowiek, Ambasadorze. Powiedz mi jeszcze jedno: co sądzisz o Tayendzie z Tremmelin? Towarzyszył ci w twoich podróżach, nieprawdaż?

Świadomy, że Bel obserwuje go bacznie zza zasłony długich rzęs, Dannyl postanowił być ostrożny.

- Ach, mój asystent? Okazał się niezwykle przydatny. Ma zdumiewającą pamięć i niezwykle talent do języków.

Potaknęła.

- Chodziło mi raczej o twoje osobiste odczucia. Czy był dobrym towarzyszem?

- Owszem. - Dannyl uśmiechnął się krzywo. - Choć obawiam się, że dla niego podróż nie była przyjemnością. Nigdy nie spotkałem osoby tak podatnej na chorobę morską.

Zastanowiła się przez moment.

- Ponoć posiada on niecodzienne zainteresowania. Niektórzy, zwłaszcza damy, uważają, że jest nieco... mało ważny.

Dannyl pokiwał głową.

- Cóż, ktoś, kto spędza większość czasu głęboko pod ziemią, w otoczeniu ksiąg i martwych języków, nie jest zapewne szczególnie interesujący dla dam. - Obrzucił ją badawczym spojrzeniem. - Czyżbyś bawiła się w swatkę. Bel Arralade?

Posłała mu łobuzerski uśmiech.

- A jeśli tak to co?

- To powinienem cię uprzedzić, że nie znam Tayenda tak dobrze, bym mógł ci się na coś przydać. Jeśli jakaś dama zwróciła jego uwagę, to nie podzielił się ze mną tą informacją.

Znów nastąpiła chwila namysłu.

- Pozostawimy zatem jego prywatne sprawy samym sobie - powiedziała. - Swatanie jest równie niebezpiecznym zajęciem jak plotkarstwo, zwłaszcza gdy swata się osoby niechętne. Och, a oto i Dem Dorlini. Miałam nadzieję, że przyjdzie, muszę mu bowiem zadać kilka pytań. - Podniosła się z miejsca. - Konwersacja z tobą była dla mnie

przyjemnością. Ambasadorze Dannylu. Mam nadzieję, że jeszcze niedługo porozmawiamy.

- Będę zaszczycony. Bel Arralade.

Kilka minut później Dannyl odkrył, jak niebezpieczne jest pozostać samotnie i bez zajęcia, otoczyła go bowiem trójka dziewczynek, których miniaturowe dworskie stroje były malowniczo poplamione jedzeniem. Musiał je zabawiać sztuczkami, dopóki nie wyzwolili go ich rodzice. Wstał i ruszył w stronę Errendy, ale po paru krokach zatrzymał się na dźwięk swego imienia.

Obrócił się i zobaczył zmierzającego ku niemu Tayenda wraz z jego muskularnym towarzyszem.

- Tayendzie z Tremmelin.

- Ambasadorze Dannylu. pozwól, że przedstawię ci Velenda z Genard. Mojego przyjaciela - powiedział Tayend.

Na twarzy młodzieńca pojawił się grymas ledwie przypominający uśmiech, w jego oczach zaś nie było śladu wesołości. Ukłonił się sztywno i z niechęcią.

- Tayend opowiadał mi o waszych podróżach - powiedział. - Sądząc z jego relacji, nie spodobałoby mi się w Lonmarze.

- To gorący kraj o niezwyklej kulturze - odrzekł Dannyl. - Jestem pewny, że można by się przyzwyczaić, gdyby dość długo tam pomieszkać. Czy ty również jesteś uczonym?

- Nie - odpowiedział Velend. - Bardziej interesuje mnie broń i szermierka. Czy uprawiasz fechtunek. Ambasadorze?

- Nie. W Gildii nie ma wiele czasu na tego rodzaju rozrywki. - A zatem szermierka. Zastanawiał się, może to właśnie było powodem jego odruchowej niechęci do tego młodziana. Velend chyba zanadto przypominał mu Ferguna, który również przejawiał zamiłowanie do broni.

- Znalazłem kilka ksiąg, które mogą cię zainteresować. Ambasadorze - powiedział Tayend całkowicie oficjalnym tonem. Kiedy uczony zabrał się do opisywania ksiąg, roz-wodząc się nad ich wiekiem i zawartością, Dannyl obser-wował, jak Velend przestępuje z nogi na nogę i rozgląda się po otaczającym ich tłumie. W końcu przerwał Tayen-dowi:

- Wybaczcie mi, panowie, muszę z kimś porozma-wiać.

Gdy odszedł, Tayend uśmiechnął się łobuzersko.

- Wiedziałem, że długo nie wytrzyma - urwał, kiedy ja-kaś para zanadto się do nich zbliżyła, i wrócił do oficjal-nego tonu: - Dotąd szukaliśmy po najstarszych księgach, postanowiłem więc teraz zajrzeć do tych nowszych. Cza-sami gdy umiera jakiś Dem, rodzina wysyła do biblioteki jego dziennik albo księgi gości. W którymś z takich dzien-ników znalazłem ciekawe wzmianki na temat... może nie będę się teraz wdawał w szczegóły, powiem jedno tylko: wy-gląda na to, że w prywatnych bibliotekach niektórych ro-dzin można będzie znaleźć interesujące informacje. Na ra-zie jednak nie wiem nic więcej.

- Czy któraś z tych rodzin mieszka w górach? - spytał Dannyl.

Tayend wybałuszył na niego oczy.

- Owszem, kilka. Dlaczego pytasz?

Dannyl zniżył głos.

- Nasza gospodyni wspomniała przed chwilą o pewnym młodym magu, który dziesięć lat temu gościł na tym przy-jęciu.

- Ach.

- Właśnie: ach. - Dannyl zmarszczył brwi na widok zbli-żającego się do nich Velenda. - Twój przyjaciel wraca.

- To nie do końca mój przyjaciel - poprawi! go Tayend. - Raczej przyjaciel przyjaciela. On mnie tu przyprowadził.

Velend poruszał się z drapieżną gracją podobną do limków - dzikich psów, będących utrapieniem rolników, a czasami zabijających nawet podróżnych w górach. Na szczęście młody człowiek zatrzymał się, by zamienić parę słów z innym dworzaninem.

- Powinienem cię chyba ostrzec - odezwał się znów Dannyl. - Obawiam się, że Bel Arralade usiłuje znaleźć dla ciebie odpowiednią partię.

- Wątpię. Zbyt dobrze mnie zna.

Dannyl zmarszczył brwi.

- Dlaczego zatem wspomniała w rozmowie ze mną o twojej atrakcyjności dla kobiet?

- Zapewne po to, żeby sprawdzić, ile o mnie wiesz. Co jej odpowiedziałeś?

- Że nie znamy się tak dobrze, bym mógł wiedzieć, czy ktoś wpadł ci w oko.

Tayend uniósł brwi.

- Prawda, nie wiesz - powiedział cicho. - Ciekawe. Człobyś się zaniepokojony, gdyby tak było?

- Zaniepokojony? - Dannyl potrząsnął głową. - Nie... ale być może zależałoby to od tego, kto by to był. Czy mam zatem rozumieć, że ktoś taki istotnie jest?

- Może. - Tayend uśmiechnął się krzywo. - Ale nic zamierzam ci nic mówić... na razie.

Dannyl spojrzał z rozbawieniem w kierunku Velenda. Chyba nie... Kątem oka spostrzegł, że ktoś macha do niego. Rozpoznał Ambasadora Errenda. więc odpowiedział skinięciem głowy.

- Ambasadór Errend chce. bym do niego dołączył.

Tayend przytaknął.

- Ja natomiast zostanę obwołany nudziarzem, jeśli zbyt dużo czasu na przyjęciu poświęcę rozmowom o obowiązkach. Zawitasz niebawem w bibliotece?

- Za kilka dni. Obawiam się, że może nas czekać kolejna podróż.

Sonea przebiegła palcem po grzbietach książek. Znalazła lukę i wsunęła w nią trzymany w ręce tom. Druga księga, którą miała ze sobą, była wielka i ciężka. Na dodatek jej miejsce znajdowało się po drugiej stronie biblioteki. Sonea wzięła więc ją pod pachę i ruszyła przez salę.

- Soneo!

Skręciła w alejkę i podeszła na przód sali, gdzie za niewielkim biurkiem siedziała Mistrzynie Tya.

- Słucham, Mistrzynie.

- Właśnie otrzymałam wiadomość dla ciebie - powiedziała bibliotekarka. - Wielki Mistrz chce się z tobą widzieć w sali treningowej Mistrza Yikmo.

Sonea potaknęła, czując suchość w ustach. Czego może chcieć od niej Akkarin? Pokazu umiejętności?

- W takim razie już tam idę. Czy mam wrócić jutro wieczorem?

Mistrzynie Tya rozpromieniła się.

- Jesteś spełnieniem moich marzeń. Soneo. Nikt nie wie, że utrzymywanie tego miejsca w należytym porządku to ciężka praca. Przecież ty masz mnóstwo nauki...

- Zawsze mogę poświęcić godzinę lub dwie... a dzięki temu wiem, gdzie mam szukać potrzebnych mi książek.

Bibliotekarka pokiwała głową.

- Jeśli tylko masz wolną chwilę, to będę wdzięczna za każdą pomoc. - Jednocześnie pogroziła Sonei palcem. -

Nie chce tylko, żeby ktokolwiek powiedział, że odrywam podopieczną Wielkiego Mistrza od jej zajęć.

- Nikt tak nie powie. - Sonca odłożyła książkę, zabrała swój kuferek i otworzyła drzwi. - Dobranoc, Mistrzynie Tyo.

Na korytarzach Uniwersytetu panowała cisza. Sonea ruszyła ku sali treningowej.

Z każdym krokiem czuła coraz większy strach. Mistrz Yikmo nie lubił uczyć wieczorami. Powody, jakie nim kierowały, miały coś wspólnego z religią wysp Vin. skąd pochodził. Nie odmawia się jednak żądaniom Wielkiego Mistrza.

Mimo wszystko jednak było za późno na jakiegokolwiek lekcje. Może Akkarin wzywa ją do sali nauczyciela z jakiegoś innego powodu. Może nawet nic zastanie tam Mistrza Yikmo...

Odkoczyła, kiedy wyrosła przed nią postać nowicjusza, który najwyraźniej wyszedł z bocznego korytarza. Usiłowała go wyminąć, ale on zablokował przejście, w tej samej chwili z korytarza wyszło trzech następnych, by stanąć koło pierwszego.

- Witaj, Soneo. Mam nadzieję, że dostałaś moją wiadomość.

Rozglądała się wokół, czując, że serce w niej zamiera. Regin stał na czele grupki nowicjuszy, skutecznie blokując przejście. Dziewczyna rozpoznała członków jego starej bandy, ale pozostałych kojarzyła jedynie z widzenia. Co więcej, pozostali, jak się zorientowała, pochodzili głównie ze starszych roczników. Wpatrywali się w nią zimno, a jej przypomniały się komentarze zasłyszane w dniu rozpoczęcia semestru. Jeśli wielu studentów uważało, że nie jest

godna opieki Wielkiego Mistrza, to Regin nic miał kłopotów z przekonaniem ich, żeby do niego dołączyli.

- Biedna Sonea. - Regin przeciągał leniwie samogłoski. - Musisz czuć się bardzo samotna jako faworyta Wielkiego Mistrza. Nic masz żadnych przyjaciół. Nie masz się z kim bawić. Pomyśleliśmy, że przyda ci się towarzystwo. I może jakaś wspólna zabawa. - Zerknął na starszych chłopaków. - W co zagramy?

Jeden z tamtych uśmiechnął się szeroko.

- Twój pierwszy pomysł był całkiem dobry. Reginie.

t - Ach, zabawa w Czystkę, tak? - Regin wzruszył ramionami. - Tak, to może być niezła wprawka do naszych przyszłych obowiązków. Obawiam się jednak, że w tym przypadku potrzeba będzie czegoś więcej niż błyskających światełek i bariery, żeby wypłenić to robactwo z Uniwersytetu. - Przyglądał się Sonei spod zmrużonych powiek. - Będziemy musieli posłużyć się bardziej przekonującymi środkami.

Sonea poczuła wzbierający w niej gniew, ale gdy Regin uniośł ręce, gniew ustąpił miejsca niedowierzaniu. On jej przecież nie uderzy. Nie tutaj. Nie w obrębie Uniwersytetu.

- Nie odważysz się...

Uśmiechnął się złowieszczo.

- Czyżby?

Z jego ręki wystrzelił świetlny pocisk, szybko podniosła więc tarczę.

- Co zrobisz? Poskarżysz się mentorowi? Jakoś nie chce mi się wierzyć, że to zrobisz. Myślę, że zanadto się go boisz.

Regin podszedł bliżej i z obu jego dłoni wystrzeliły białe pociski magii.

- Skąd wiesz? - odparowała. - Co jeśli ktoś nas przy łapie na walce w budynku? Znasz przepisy.

- Nie sadze, żeby nam to groziło - parsknął szyderczo Regin. - Sprawdziliśmy. Nikogo nie ma w pobliżu. Nawet Tya już wyszła z biblioteki.

Sonea nie miała problemu z odbijaniem jego pocisków. Gdyby wysłała kilka uderzeń mocy, zdołałaby go powstrzymać. Oparła się jednak tej pokusie, pamiętając słowa Mistrza Yikmo o tym, że magom nie wolno krzywdzić innych.

- Zawołaj swojego mentora, Soneo - szydził Regin. - Proś, żeby cię ocalił.

Poczuła dreszcz, ale nie zwracała na to uwagi.

- Przed tobą. Reginie? Nie będę czymś takim zawracała głowy Wielkiemu Mistrzowi.

Regin spojrzał triumfalnie na otaczających go nowicjuszy.

- Słyszeliście? Uważa, że nie jesteśmy godni uwagi Wielkiego Mistrza. Najlepsi z wszystkich Domów przeciwko brudnej slumsiarze? Pokażemy jej, kto jest czego wart. Chodźcie.

Zaatakował ponownie. Czując napór na tarczę również od tyłu, zerknęła w tamtą stronę i dostrzegła Kano i Issle wychodzących przed pozostałych nowicjuszy. Starsi jednak mich niepewne miny. W ich twarzach Sonea dostrzegła wahanie.

- Mówiłem wam - odezwał się Regin, nic przestając jej bombardować pociskami. - Nie powie mu.

Mimo to starsi nowicjusze nie byli przekonani.

- A jeśli powie - dodał Regin - biorę na siebie całą odpowiedzialność. Chcę to zrobić, chociażby po to, żeby wam coś udowodnić. Nie macie nic do stracenia.

Czując coraz liczniejsze uderzenia, Sonea rozejrzała się - kolejni nowicjusze dołączali do atakujących. Potrzebowała więcej mocy. by utrzymywać swoją tarczę. Zaniepokoiło ją to, zerknęła więc na boki. zastanawiając się nad drogami ucieczki. Jeśli zdołałaby dotrzeć do głównego korytarza... Ruszyła do przodu, zmuszając Regina i jego towarzyszy do cofnięcia się.

- Jeśli nie dołączycie - Regin niemal krzyczał do grupki niezdecydowanych - to ona znów ucieknie. Wymknie się z tym, co należy się nam. Pomożecie mi pokazać slumsiarze, gdzie jej miejsce, czy też zamierzacie przez całe życie się jej kłaniać?!

Stojący obok niego nowicjusze zbliżyli się o krok, po czym bez przekonania zaatakowali uderzeniami mocy. Próby przeciskania się między pociskami kosztowały ją więcej wysiłku, niż samo utrzymywanie tarczy **i mimo** że udawało jej się przeć naprzód, było to powolne i męczące.

Przystanęła, żeby się zastanowić. Czy ma dość siły, żeby dotrzeć do korytarza? Nie potrafiła tego ocenić. Lepiej oszczędzać siły. Może oni wreszcie wyczerpią swoją moc. a wtedy ona bez trudu się między nimi preciesnie.

Tylko nie może zmęczyć się wcześniej niż oni.

By zmniejszyć wielkość tarczy, przycisnęła się plecami do ściany. Tamci nie przerywali ataku, zaczęła się więc ~~stanawiać~~ co chcą osiągnąć. Zakładała, że Regin zebrał tak liczną grupę po to, żeby mieć większą publiczność - oraz wsparcie na wypadek, gdyby postanowiła kontratakować. Czy liczył również na to, że zdoła ją wyczerpać? A jeśli tak. to co zamierzał później zrobić? Zabić ją? Nie warto chyba iść do więzienia z powodu dziewczyny ze slumsów? Nie,

zapewne chciał ją zmęczyć lak, by następnego dnia nie miała siły na lekcje.

Uderzenia słaby, ale Sonea poczuła również z niepokojem, że i jej moc zaczyna się wyczerpywać. Będzie ciężko. Bardzo ciężko. Kiedy jej tarcza zachwiała się, Regin uniósł ręce.

- Dosyć!

Uderzenia ustały. Regin spoglądał po swych towarzyszach w milczeniu, a potem uśmiechnął się szeroko.

- Widzicie? A teraz pokażmy slumsiarze, gdzie jej miejsce.

Gdy ponownie odwrócił się ku niej, dostrzegła w jego oczach złowrogi błysk i zrozumiała, że wyczerpanie jej było zaledwie pierwszą częścią planu. Żałowała, że nie zdecydowała się przecisnąć do głównego korytarza. Kiedy teraz próbowała ruszyć w tamtym kierunku, przekonała się, że nie zdoła dojść tak daleko.

Regin posłał w kierunku jej tarczy kolejne, ostrożne uderzenie. Pozostali dołączyli do jego ataku. Większość ich uderzeń była słaba, ale sięgając coraz głębiej po moc potrzebną do utrzymania tarczy, Sonea wiedziała, że nie ma szans. Nawet jeśli oni również nie będą już mogli korzystać z mocy, dziesiątka nowicjuszy bez problemu zdoła ją zamęczyć bez pomocy magii.

Powolna utrata mocy nappełniała ją przerażeniem. Tarcza migotała, zanikając i pozostawiając między nią a Reginem jedynie powietrze. Regin uśmiechał się do swych kompanów zmęczonym, ale triumfującym uśmiechem.

W tej samej chwili z jego dłoni wyskoczył pocisk czerwonego światła. Sonea poczuła w piersi ból, który następnie promieniował ku jej ramionom i nogom, a nawet głowie. Poczuła, że mięśnie odmawiają jej posłuszeństwa, a plecy zsuwają się po ścianie.

Kiedy to uczucie minęło, otworzyła oczy i stwierdziła, że leży na posadzce. Poczula, że krew uderza jej do głowy; usiłowała wstać pomimo upokorzenia, ale ból znów przeszył wszystkie jej zmysły. Zagryzła zęby, przyrzekając sobie, że się nie rozpłaczę.

Jej uszu dobiegł głos Regina.

- Zawsze mnie intrygowało, jak naprawdę działa uderzenie ogłuszające. Chcecie spróbować?

Nadzieja Sonei odżyła na moment, ponieważ w odpowiedzi na te słowa usłyszała niechętnie pomruki i dostrzegła kątem oka, że dwaj nowicjusze wymienili zniesmaczone spojrzenia, po czym odwrócili się i odeszli. Pozostali jednak chętnie dołączyli do zabawy, a cała nadzieja uleciała wraz z kolejnymi uderzeniami ogłuszającymi.

Jej myśli nękały szyderstwa Regina. „Zawołaj swojego mentora. Soneo. Poproś, żeby cię uratował”. Wystarczy szybka komunikacja mentalna: obraz Regina i jego pomagierów...

Nie. Nic, co zrobi jej Regin, nie zmusi jej do poproszenia Akkarina o pomoc.

W takim razie zawołaj Rothena!

Nie wolno mi z nim rozmawiać.

Musi być ktoś. kogo możesz przywołać!

Kogokolwiek jednak zawoła - Akkarin usłyszy. Podobnie jak pozostali magowie. Cała Gildia dowie się, że jego nowicjuszkę znaleziono wyczerpaną i pobitą w korytarzach Uniwersytetu.

Nic nie może zrobić.

Zwinęła się w kłębek i czekała, aż napastnikom wyczerpie się moc. albo też znudzi im się zabawa i zostawią ją w spokoju.

Było już dobrze po północy, kiedy Lorlen skończył ostami list. Wstał, przeciągnął się i podszedł do drzwi, obrzucając niewidzącym spojrzeniem otoczenie, kiedy odruchowo zamykał magiczny rygiel. Idąc korytarzem, usłyszał jakiś szelest dobiegający z holu Uniwersytetu.

Przystanął, zastanawiając się, czy powinien sprawdzić co to. Dźwięki były ciche, może zeschłe liście dostały się przez bramę do holu. Ruszał właśnie dalej z zamiarem zignorowania tych odgłosów, kiedy ponownie usłyszał szelest.

Ze zmarszczonym czołem poszedł jednak do holu. Jego uwagę przyciągnął ruch przy jednych z ogromnych drzwi. Jakiś cień przesunął się wzdłuż starej drewnianej ściany. Administrator podszedł bliżej i wciągnął szybko powietrze.

O wielkie drzwi opierała się Sonea, wyglądając, jakby bez tej podpory miała natychmiast runąć na ziemię. Zrobiła krok i zachwiała się na szczycie schodów. Lorlen podbiegł i wziął ją pod ramię. Spojrzała na niego z zaskoczeniem i nieukrywaną niechęcią.

- Co ci się stało? - spytał.

- Nic, Mistrzu - odpowiedziała.

- Nic? Jesteś wyczerpana.

Wzruszyła ramionami, ale najwyraźniej nawet tak niewielki wysiłek sporo ją kosztował. Nie miała w ogóle siły. Jakby... jakby ktoś wyssał z niej całą moc...

- Co on ci zrobił? - wyszeptał Lorlen.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem, a potem pokręciła głową. Kolana załamały się nagle pod nią i upadła na schody. Usiadł obok, zwalniając uchwyt.

- To nie to, co myślisz - powiedziała z wysiłkiem, po czym pochyliła się do przodu, opierając twarz na kolanach. - Nie *ten*, co myślisz. Nie on. - Westchnęła i otarła twarz. - *Nigdy* nie byłam taka zmęczona.

- W takim razie co się stało?

Sonea opuściła ramiona, ale nie odpowiadała.

- Czyżby jakiś nauczyciel dał ci takie zadanie?

Pokręciła głową przecząco.

- Zrobiłaś coś, co wymagało więcej mocy, niż się spodziewałaś?

Znów przeczenie.

Lorlen usiłował wymyślić jakąś inną przyczynę wyczerpania jej mocy. Przypomniawszy sobie te kilka okazji, kiedy zużył całą moc. Musiał się cofnąć o wiele lat, do swoich studenckich czasów. Do walki z Akkarinem podczas lekcji sztuk wojennych. Ona jednak powiedziała, że to nie Akkarin.

Wtedy sobie przypomniawszy. Lekcję, na której nauczyciel ustawiał po paru nowicjuszy przeciwko każdemu ze studentów. Był to jeden z tych nielicznych przypadków, kiedy Lorlen został pokonany.

Teraz jednak było za późno na lekcje. Czemu miałyby walczyć z innymi nowicjuszami? Lorlen skrzywił się, gdy w jego myślach pojawiło się imię Regin. Chłopak zapewne zebrał popleczników i zaczął się na nią w korytarzu. Było to zuchwale i ryzykowne. Gdyby Sonea opowiedziała o tym zdarzeniu Akkarinowi...

Tylko że ona nie opowie. Lorlen spojrzał na nią i serce mu się ścisnęło. W tym samym momencie poczuł nieoczekiwaną dumę.

- To Regin, prawda?

Otworzyła oczy. Widząc w jej spojrzeniu napięcie, pokiwał uspokajająco głową.

- Nie martw się. nikomu nie powiem, jeśli nie będziesz chciała. Szepnę jednak słówko Akkarinowi, jeśli zechcesz. - *Jeżeli on mnie w tej chwili podstuchuje, to i tak już wie.* Rzucił

ukradkowe spojrzenie na pierścień i natychmiast odwrócił wzrok.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie. Nie rób tego. Proszę.

Oczywiście. Nie chce, żeby Akkarin się dowiedział.

- Nie spodziewałam się tego - dodała. - Będę się trzymać z daleka od nich.

Lorlen pokiwał głową.

- Gdybyś miała z tym kłopoty, pamiętaj, że zawsze możesz zwrócić się do mnie po pomoc.

Kąki jej ust uniosły się w smutnym uśmiechu, westchnęła głośno i usiłowała się podnieść.

- Zaczekaj. - Zatrzymała się, gdy ujął jej rękę. - To ci pomoże - powiedział.

Posłał delikatny strumień uzdrawiającej mocy poprzez jej dłoń do całego ciała. Otworzyła szeroko oczy, wyczuwając, co się dzieje. Nie przywróci jej to mocy, ale zmniejszy poczucie fizycznego wyczerpania. Wyprostowała ramiona, a z jej twarzy znikła upiorna bladość.

- Dziękuję - powiedziała. Wstała i spojrzała ku rezydencji Wielkiego Mistrza, jej ramiona opadły znowu.

- To się kiedyś skończy. Soneo - powiedział cicho.

Potaknęła.

- Dobranoc, Administratorze.

- Dobranoc, Soneo.

Patrzył za nią z nadzieją, że jego życzenia kiedyś się spełnią, choć wątpił, czy jest to w ogóle możliwe.

ROZDZIAŁ 27

PRZYDATNE INFORMACJE

Sonea oparła skrzynkę z książkami o biodro, kiedy tylko Mistrzynie Tya otworzyła drzwi Biblioteki Magów i weszły do środka. Postawiła swój pakunek obok Tyi na biurku Mistrza Jullena i rozejrzała się po mrocznym pomieszczeniu.

- Nie byłam tu od wielu tygodni.

Tya zaczęła wypakowywać książki z pudeł.

- Dlaczego?

- „Nowicjusze nie mają prawa wstępu, chyba że pod opieką maga”.

Bibliotekarka zaśmiała się cicho.

- Jakoś nie wyobrażam sobie, żeby twój mentor chciał pilnować cię w czasie nauki. Nie musisz go nawet pytać o zgodę. Teraz możesz chodzić, gdzie ci się tylko podoba.

Sonea zamrugła oczami ze zdziwienia.

- Nawet tutaj?

- Tak, ale to nie zwalnia cię z noszenia książek dla mnie.

Oczy bibliotekarki rozbłysły, kiedy podała Sonei stertę książek. Sonea wzięła ładunek i poszła za Tyą między półki ku drzwiczkom do pomieszczenia, w którym nigdy wcześniej nie była. Jego środek wypełniały kolejne regały, ale pod ścianami stały szafy i skrzynie.

- Czy to magazyn?

- Owszem. - Tya zabrała się do ustawiania kolejnych tomów na półkach. - To dodatkowe kopie najpopularniejszych dzieł z Biblioteki Nowicjuszy albo tych używanych na lekcjach, Zamawiamy je, by były gotowe na wypadek, gdyby stare całkiem się zniszczyły. Oryginały przechowujemy w tych skrzyniach.

Tya odbierała kolejne książki od Sonei i ustawiała je na odpowiednich półkach, kierując się ku tyłowi pomieszczenia. Minęły wielką, ciężką szafę pełną książek w najróżniejszych formatach, wśród których piętrzył się również niewielki stos zwojów. Szklane drzwi były dodatkowo wzmocnione siatką z drutu.

- Co jest w tej szafie?

Bibliotekarka spojrzała we wskazanym kierunku i ożywiła się.

- Oryginały najstarszych i najcenniejszych ksiąg i map, jakie posiada Gildia. Są zbyt delikatne, by z nich korzystać. Widziałam kopie niektórych z nich.

Sonea zajrzała przez szkło.

- Oglądałaś kiedykolwiek oryginały?

Tya podeszła do Sonei i wpatrzyła się w książki z szybą.

- Nie. Te drzwi są zamknięte magicznie. Kiedy Jullen był młodym człowiekiem, jego poprzednik otworzył je dla niego, ale Jullen nigdy nie zrobił tego dla mnie. Mówił mi jednak, że widział tam mapę przejść pod Uniwersytetem.

- Przejść? - Przypomniała sobie, jak wędrowała tamtędy z opaską na oczach, aby spotkać się z Cerym, uwięzionym w podziemiach gmachu przez Ferguna.

- Owszem. Ponoć ciągną się one pod całym terenem Gildii. Nikt ich już nie używa... aczkolwiek słyszałam plotki,

że twój mentor musi z nich korzystać, ponieważ wszyscy znają jego zwyczaj pojawiania się i znikania w niespodziewanych miejscach.

- I ta mapa jest w środku?

- Tak twierdził Jullen, ale równie dobrze mógł się ze mną droczyć.

Sonea rzuciła jej spojrzenie z ukosa.

- Droczyć się z tobą?

Tya zarumieniła się, po czym wygładziła fałdy szat i odwróciła się.

- To było lata temu, kiedy byliśmy dużo młodszy.

- Ciężko sobie wyobrazić, że Mistrz Jullen był kiedykolwiek młody - powiedziała Sonea, idąc za bibliotekarką w głąb pomieszczenia. - Jest taki poważny i wiecznie niezadowolony.

Mistrzynie zatrzymała się przy jednej ze skrzyń, wzięła od Sonei naręczkę książek i zaczęła je układać w środku.

- Ludzie się zmieniają - powiedziała. - On poczuł się strasznie ważny, tak jakby pozycja bibliotekarza była co najmniej równa funkcji przełożonego Wojowników.

Sonea zaśmiała się.

- Rektor Jerrik powtarza zawsze, że wiedza jest najważniejsza, toteż jako strażnicy wiedzy Gildii *jesteście* ważniejsi od Starszych Magów.

Bibliotekarka rozpromieniła się w uśmiechu.

- Chyba wiem. dlaczego Wielki Mistrz cię wybrał, Soneo. Przynieś mi, proszę, resztę tych książek z biurka Jullena.

Sonea wróciła do głównej czytelni. Od dwóch tygodni większość wieczorów poświęcała na pomaganie Tyi. Mimo że pierwotnie zamierzała po prostu unikać w ten sposób spotkań z Reginem, poczuła, że zaczyna lubić nieco zdziwaczałą bibliotekarkę. Kiedy tylko czytelnia zamykała

podwoje dla studentów, Tya okazywała się równie gadaliwa jak praczki znad Tarali.

Okazała się również dobrą słuchaczką, kiedy Sonea potrzebowała omówić prace zadane przez nauczycieli. A jeśli Sonea nie miała ochoty mówić, Tya miała zawsze na podorędziu mnóstwo opowieści. Była również nieocenionym źródłem informacji na temat najnowszej historii Gildii, plotek o utarczkach i konfliktach politycznych, skandalach i sekretach. Sonea ze zdumieniem słuchała o pogłoskach dręczących Dannyla za czasów studenckich, w które zresztą Tya nie wierzyła, i ze smutkiem poznała opowieść o tym, jak żona Rothena zmarła na chorobę, na którą nie znalazł lekarstwa żaden z Uzdrowicieli.

Wracając z książkami, Sonea znów zatrzymała się przy starej szafie i przyjrzała jej się uważnie. Nikt nie korzysta z przejść pod Uniwersytetem. Na pewno nie Regin. A Tya powiedziała przecież, że wolno jej chodzić, gdzie tylko zechce.

Rothen zamknął pośpiesznie drzwi do mieszkania, podbiegł do fotela i wyciągnął z kieszeni list. Trzymał go w ukryciu od chwili, gdy posłaniec doręczył mu go w przerwie między lekcjami. Mimo że przez cały dzień zżerała go ciekawość, nie odważył się otworzyć przesyłki na Uniwersytecie.

Od posłania listu do Dannyla minęło siedem tygodni. Siedem tygodni odkąd Akkarin odebrał mu Soneę. W tym czasie rozmawiał z nią tylko raz. Kiedy zaś nowicjusz z wpływowej rodziny zwrócił się do niego z prośbą o prywatne lekcje, Rothen z początku poczuł się wyróżniony, niemniej gdy okazało się, że ów student może się z nim spotykać jedynie wtedy, gdy mag ma wykłady z grupą Sonei, zaczął dopatrywać się innych przyczyn tej prośby. Nie bardzo

mógł sobie jednak pozwolić na odmowę: byłoby to poczytane za nieuprzejmość. W dodatku nie potrafił wymyślić dobrego powodu, jeśli nie liczyć prawdy.

Spojrzał na list, przygotowując się na rozczarowanie. Nawet gdyby Dannyl zgodził się mu pomóc, szansa, że wpadnie na coś, co mogłoby doprowadzić do upadku Akkarina, była znikoma. List był jednak okazały i zaskakująco gruby. Rothen złamał pieczęć drżącymi palcami. Ze środka wypadło kilka kartek pokrytych pismem Dannyla. Złapał pierwszą z nich i zabrał się do lektury.

Do Rothena.

Twój list sprawił mi miłą niespodziankę, stary druhu. Istotnie, podróżowałem ostatnio, spotykając ludzi różnych nacji, kultur i religii. Doświadczenie to było pod wieloma względami pouczające, będę więc miał mnóstwo do opowiadania, kiedy przyjadę latem.

Wieści o Sonei są niezwykle. To dla niej wielkie wyróżnienie, choć zdaję sobie sprawę, że nie było ci miło, gdy straciłeś opiekę nad nią. Pamiętaj jednak, że to twoja opieka i ciężka praca uczyniły z niej nowicjuszkę godną uwagi Wielkiego Mistrza. Ta zmiana powinna też zakończyli wreszcie problemy z pewnym nowicjuszem.

Żałuję bardzo, że rozminąłem się z Dorrienem. Przekaż mu, proszę, pozdrowienia.

Załączam informacje, które znalazłem w Wielkiej Bibliotece i kilku innych źródłach. Mam nadzieję, że będą ci przydatne. Ironia związana z twoimi nowymi zajęciami dotarła do mnie. Jeśli moja kolejna wyprawa zakończy się sukcesem, być może dostarczę ci więcej materiałów do książki.

Twój przyjaciel, Dannyl

Rothen przejrzał pozostałe papiery, pomrukując ze zdumienia.

- Aż tyle? Prześwietna Świątynia? Grobowiec Białych Łez? - Zaśmiał się. - Raptem *kilka* innych źródeł, co, Dannyl?

Wziął do ręki pierwszą z dołączonych kart i zaczął przeglądać notatki. Zanim dotarł do trzeciej strony, rozległo się pukanie do drzwi. Utkwił w nich wzrok, po chwili jednak zerwał się na równe nogi z bijącym mocno sercem. Rozejrzał się szybko za miejscem, gdzie mógłby ukryć gruby list, a następnie wcisnął go między kartki wielkiej księgi stojącej na półce. Dodatkowe karty wygięły jej okładki, ale aby to zauważyć, trzeba by się dobrze przyglądać.

Kiedy zapukano ponownie, Rothen pospieszył do drzwi. Wstrzymał oddech, przygotowując się na najgorsze. Otworzył drzwi i odetchnął z ulgą na widok starszej pary stojącej w korytarzu.

- Yaldin, Ezrille... Wejdźcie.

Poprowadził ich do salonu.

- Jak się miewasz, Rothenie? - spytała Ezrille. - Nie widzieliśmy cię od dość dawna.

Rothen wzruszył ramionami.

- W porządku. A co u was?

- Wszystko dobrze - urwała, spoglądając na Yaldina.

- Może filiżankę sumi? - zaproponował Rothen.

- Z przyjemnością - odparł Yaldin.

Oboje usiedli, a Rothen zaczął się krzątać, przynosząc ze stojącego pod ścianą stolika tacę, filiżanki i dzbanki. Kiedy przygotowywał napój, Yaldin rozgałał się o jakichś mało ważnych sprawach Gildii. Rothen pomyślał, że istotnie *zbyt* długo nie rozmawiał ze swymi przyjaciółmi. Ezrille

milczała, póki gospodarz nie napełnił wszystkich filiżanek sum i.

- Chciałabym, żebyś jadał z nami kolacje w pierwsze dni tygodnia, Kothenie - powiedziała w końcu.

- Naprawdę? - Rothen uśmiechnął się. - To miłe. Ale w *każdy* Pierwszodzień?

- Tak - odparła z naciskiem. - Wiemy, że odebranie ci Sonei przez Wielkiego Mistrza było dla ciebie szokiem. Ona nigdy cię nie odwiedza, co musi być sporym rozczarowaniem po tym wszystkim, co dla niej zrobiłeś. Wiem, że ma dodatkowe lekcje, ale...

- Nic na to nie poradzi - wtrącił się Yaldin, uśmiechając się do Rothena. - Jestem pewien, że wpadnie, kiedy tylko będzie miała wolną chwilę. A tymczasem my nie możemy pozwolić, żebyś się zadręczał w samotności.

- Chodzi mu o to, że spędzasz wszystkie wieczory samotnie - wyjaśniła Ezrille.

- Zwłaszcza odkąd Dannyl wyjechał - dodał Yaldin. - Musisz czasem rozmawiać z kimś innym niż nowicjusze i nauczyciele.

- Poza tym Tania mówi, że znów zażywasz nemmin. - Ezrille nachyliła się do niego. - Tylko się na nią nie gniewaj, że nam powiedziała. Ona po prostu martwi się o ciebie... i my też.

- No więc jak? Będziesz przychodził?

Rothen przeniósł wzrok z jednej zatroskanej twarzy na drugą i zaśmiał się krótko.

- Oczywiście. Z przyjemnością.

Sonea szła powoli korytarzem Uniwersytetu, świadoma, że echo jej kroków niesie się po budynku. Doszła do załomu

i zerknęła ostrożnie w następne przejście, po czym odechnęła z ulgą. ponieważ okazało się puste.

Było już późno. Później niż zwykle. Przez dwa tygodnie skutecznie unikała Regina, wychodząc z budynku razem z Tyą albo wracając okrężną drogą przez podziemne korytarze. Za każdym razem, kiedy wychodziła z podziemi, w głównym holu stał nowicjusz, ale nikt nie odważył się jej zaatakować tak na widoku. Było to zbyt ryzykowne, zawsze mógł tamtędy przechodzić jakiś mag. Z tego samego powodu nie czatowali na nią pod samą biblioteką, tam mogłaby ich nakryć Tya.

Sonea miała nadzieję, że sprzymierzeńcom Regina w końcu się znudzi ta zabawa. Dla bezpieczeństwa postanowiła jednak zostawiać kuferek w bibliotece, zamiast nosić go wszędzie z sobą. Pamiętała dobrze, że kiedy jej na pastnikom sprzykrzyły się uderzenia ogłuszające, dobrali się do notatek i książek. Ona zaś porzuciła cały swój dobytek, ponieważ nie miała już siły, by go nieść.

Bardzo chciała przyspieszyć kroku, ale by nie hałasować, musiała iść powoli. Nie po raz pierwszy zastanawiała się, czy buty dla magów specjalnie robione są tak, żeby jak najgłośniej tupwały. Nieważne jak cicho starała się stąpać, stukot twardych podeszew niósł się echem po całym korytarzu. Jeszcze kilka tygodni wcześniej podobało jej się włóczenie po podziemnych przejściach. Teraz czuła ulgę, gdy udawało jej się dotrzeć do drzwi rezydencji Wielkiego Mistrza.

Usłyszała za sobą jakiś cichy dźwięk, jakby stłumiony chichot. Stała w miejscu i zorientowała się, że przejście do Wielkiego Holu jest zablokowane. Jej dręczyciele nie wiedzieli jednak, że zdążyła ich usłyszeć. Jeśli zawróci i przez pomieszczenie portalowe przemknie się do wewnętrznych

korytarzy, może uda jej się przedostać do holu z innej strony.

Obróciła się na pięcie i pobiegła z powrotem.

- Uciekaj. Soneo, uciekaj! - dobiegł ją głos Regina. Korytarz wypełnił śmiech i odgłos kroków.

Skoczyła za róg i chwilę potem za następny. Przed nią pojawiły się znajome drzwi. Chwyciła za klamkę i natychmiast wpadła do środka. Nie zamierzała sprawdzać, czy ktoś za nią pobiegł, od razu rzuciła się do przeciwnych drzwi i zaczęła uciekać innym korytarzem. Za sobą usłyszała stłumiony dźwięk zamykających się drzwi. Wbiegła w najbliższe boczne przejście.

Korytarz skręcał w lewo, łączył się z następnym i kończył przy kolejnych drzwiach. A w nich stał uśmiechnięty od ucha do ucha nowicjusz.

Sonea zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na niego z niechęcią. Zatem i oni poznali już wewnętrzne przejścia. Nowicjusz uśmiechał się coraz promienniejszymi, zmrużyła więc oczy. Najwyraźniej postawili go tu na czujce. Ale był tylko jeden, nietrudno więc będzie go pokonać.

Na widok jej miny uśmiech znikł z jego twarzy. Gdy tylko chłopak zszedł jej z drogi, przeszła przez pokój i wróciła do zwykłych korytarzy. Usłyszała, że za nią otwierają się drzwi, rzuciła się więc szybko do ucieczki. Główny korytarz był zaledwie kilka zakrętów od niej. Skręciła raz i drugi, i jeszcze raz - po czym wypadła w deszcz czerwonego ognia.

Nie miała podniesionej tarczy, ponieważ chciała jak najdłużej zachować całą moc. Poczuła ból w całym ciele i pociemniało jej w oczach. Gdy odzyskała jasność spojrzenia, leżała na posadzce z pięknym ramieniem. Dotarło do niej kolejne uderzenie ogłuszające i nie mogła już zrobić nic

więcej, niż tylko zacisnąć zęby. Kiedy jednak prześladowcy na moment przerwali atak, zdołała podnieść tarczę.

Przetoczyła się, przykucnęła na piętach, po czym się podniosła. Za nią stał Regin z czterema innymi nowicjuszami. Trzej następni blokowali przejście do holu. Z cienia wyszło dwóch kolejnych, potem jeszcze trzech. W sumie było ich trzynastu. Więcej niż poprzednim razem. Zacisnęła mocno zęby.

- Witaj ponownie, Soneo - powiedział z uśmiechem Regin. - Jak to się dziwnie składa, że wciąż na siebie wpadamy?

Pozostali roześmiali się szyderczo. Ich miny nie pozostawiały złudzeń co do zamiarów. Nikt ich nie ukarał za napaść na nią i dręczenie, co tylko potwierdzało słowa Regina, że ona nic nie powie Akkarinowi.

Regin położył rękę na swej piersi.

- Jakże niezwykłym zjawiskiem jest miłość - powiedział fałszywie tęsknym tonem. - Myślałem, że mnie nienawidzisz, a oto proszę: jesteś, idziesz za mną krok w krok.

Jeden z nowicjuszy podał mu papierowe pudełko. Sonea zmarszczyła brwi. W takich pudełkach zazwyczaj przechowywano słodzone orzechy lub cukierki.

- Ach! Oto mój prezent dla ciebie! - rzekł Regin, unosząc wieczko pudełka. - Wyraz moich najgłębszych uczuć.

W środku były małe zawiniątka z kolorowego papieru. Sonea poczuła bijący od nich odór. od którego aż przewracało się w żołądku. Bobki harreli albo gnój - a może jedno i drugie. Regin wyciągnął jedną z paczuszek.

- Powinienem cię tym nakarmić, jak to jest w zwyczaju kochanków. - Zerknął w stronę swoich towarzyszy. - Wyglądasz jednak tak, jakbyś potrzebowała małej rozgrzewki.

Uderzył w jej tarczę, a pozostali dołączyli do niego. Poczuli, że serce podchodzi jej do gardła ze strachu. Było ich tylu, że nie miała żadnych szans. Obróciła się w stronę nowicjuszy blokujących jej drogę ucieczki do głównego korytarza i zaczęła się między nimi przeciskać. Udało się jej ich oddepchnąć, ale po kilku krokach poczuła, że słabnie. Nowicjusze natomiast nie zdradzali oznak zmęczenia.

Zatrzymała się. Dopelnienie do drzwi Uniwersytetu zajęło jej ostatnio bardzo dużo czasu. Z żalem stwierdziła, że zostało jej już niewiele mocy - za mało, by jeszcze raz wstać i iść. Żeby zaoszczędzić nieco sił, mogłaby trochę wcześniej opuścić tarczę i udać, że jest zupełnie wyczerpana. Tak, to mogłoby zadziałać.

Jeden rzut oka na pudełko sprawił jednak, że zmieniła zdanie. Musi wytrzymać, ile się tylko da. Czując, że traci resztki mocy, postanowiła przynajmniej opluć Regina tymi „cukierkami”.

Moc powoli z niej uchodziła. Tarcza słabła i uderzenia ogłuszające zaczynały sięgać jej skóry, zadając bolesne ciosy. Kolana się pod nią ugięły i osunęła się na ziemię. Kiedy atak wreszcie ustał, zobaczyła nad sobą twarz Regina: kucał tuż przed nią, a w palcach miał kolorowy papiererek.

I - Co tu się dzieje?

Regin pobladł, otwierając szeroko oczy. Natychmiast zamknął palce na „cukierku” i wyprostował się. Odsunął się nieco w bok, a gdy Sonea dostrzegła, do kogo należał głos, poczuła, że jej twarz oblewa się czerwienią. W korytarzu stał Mistrz Yikmo z założonymi rękami.

- Słucham? - powtórzył władczym tonem.

Regin uklonił się, to samo uczyniła reszta jego towarzyszy.

- To tylko zabawa. Mistrzu - powiedział Regin.



- Zabawa? Nie wydaje mi się. - W oczach maga iskrzyła się wściekłość. - Rozumiem też, że jej reguły mają pierwszeństwo przed prawami Gildii? Walka jest dozwolona jedynie podczas lekcji na arenie.

- My nie walczyliśmy - odparował jeden z nowicjuszy. - My się tylko bawiliśmy.

Yikmo zmrużył oczy.

- Doprawdy? A zatem posługiwaliście się uderzeniami ogłuszającymi poza sytuacją walki. I to wobec bezbronnej dziewczyny.

Regin przełknął ślinę.

- Jej tarcza opadła, zanim zdążyliśmy się zorientować. Mistrzu.

Mistrz Yikmo uniósł brwi.

- Wygląda na to, że nie jesteś ani tak zdyscyplinowany, ani tak utalentowany, jak twierdzi Mistrz Garrel. Jestem pewny, że Mistrz Bałkan zgodzi się ze mną. - Mag przebiegł wzrokiem po pozostałych nowicjuszach, jakby chciał zapamiętać ich twarze. - Wracać do pokojów, wszyscy.

Nowicjusze uciekli. Kiedy Mistrz Yikmo zwrócił się do niej, Sonea pożałowała, że nie miała dość siły, by się wyknuć, póki był zajęty pozostałymi. Wyglądał na rozczarowanego. Zmusiła się do powstania z posadzki.

- Jak długo to trwało?

Zawahała się, nie chcąc przyznać, że nie był to pierwszy taki wypadek.

- Od godziny.

Potrząsnął głową.

- Co za głupcy z tych nowicjuszy. Atakują podopieczną Wielkiego Mistrza? I to dużą grupą. - Spojrzał na nią i westchnął głośno. - Nie przejmuj się. To się nie powtórzy.

- Proszę, nie mów nikomu. Mistrzu.

Przyjrzał jej się badawczo. Zrobiła krok do przodu, po czym zachwiała się, a korytarz zawirował jej przed oczami. Jakaś ręka chwyciła ją i przytrzymała. Poczula lekki przypływ uzdrawiającej magii. Kiedy tylko odzyskała równowagę, strząsnęła jego dłoń z ramienia,

k - Powiedz mi, czy odpowiedziałas na uderzenia?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Dlaczego nie?

- Po co?

- Po nic, ale większości ludzi atakowanych przez przeważającą liczbę napastników duma każe walczyć. Może jednak tobie duma zabrania stanąć do walki?

Spoglądał na nią wyczekująco, ale odwróciła wzrok i zachowała milczenie.

- Oczywiście, gdybyś zaatakowała jednego czy dwóch z tych słabszych, zdołałabyś bez trudu wyczerpać ich jak oni ciebie. Dla pozostałych mogłoby to być co najmniej ostrzeżeniem.

Sonea zmarszczyła brwi.

- Oni nie mieli wewnętrznych tarczy. Co by było, gdybym któregoś z nich zraniła?

Uśmiechnął się z wyraźnym zadowoleniem.

- Miałem nadzieję, że taką odpowiedź usłyszę. Obawiam się jednak, że w twojej niechęci do odparowywania ciosów kryje się coś więcej niż tylko ostrożność.

Sonea poczuła gniew. Tak jak na lekcji on znów ją popychał i podszczypywał, żeby poznać jej słabości. A to przecież nie jest lekcja. Czy fakt, że to właśnie on ją znalazł, nie jest wystarczającym upokorzeniem? Chciała, by został ją w spokoju, pomyślała więc o tej jednej rzeczy, która wywoływała u większości magów wyraźną niechęć.

- Czy ty miałbyś ochotę uderzać, gdybyś kiedyś widział chłopaka umierającego od uderzeń magów?

Nawet nie mrugnął, za to wpatrzył się w nią z jeszcze większym napięciem.

- Ach - powiedział. - *O to* chodzi.

Spoglądała na niego z obrzydzeniem. Czyżby zamierzał tragedię, która wydarzyła się podczas Czystki, uczynić tematem kolejnego wykładu? Czuła, że jej gniew rośnie i wiedziała, że długo nie utrzyma go na wodzy.

- Dobranoc, Mistrzu Yikmo - powiedziała zza zaciśniętych zębów. Następnie odwróciła się i ruszyła głównym korytarzem ku wyjściu z budynku.

- Soneo! Wracaj!

Puściła słowa nauczyciela mimo uszu. Zawołał za nią ponownie - tym razem w jego głosie słychać było gniew i rozkaz. Walcząc ze zmęczeniem, Sonea przyspieszyła kroku.

Już w holu nieco ochłonęła. Wiedziała, że jeszcze pożałuje tego nieuprzejmego zachowania, chwilowo jednak jej to nie obchodziło. Jedyne, o czym naprawdę marzyła, to ciepłe łóżko i kilka dni snu.

TAJNY PLAN

Wpadające przez otwarte drzwi jasne promienie słońca oślepiły Lorlena. Zakrył twarz ręką i wszedł za Akkarinem na dach Uniwersytetu.

- Mamy towarzystwo - zauważył Akkarin.

Podążając za wzrokiem Wielkiego Mistrza. Lorlen dostrzegł stojącą przy barierce samotną postać w czerwonych szatach.

- Mistrz Yikmo - zauważył Lorlen. marszcząc brwi. - Widocznie Balkan dał mu pozwolenie.

Akkarin prychnął z dezaprobatą.

- Na drzwiach jest tyle sygnatur, że równie dobrze moglibyśmy przestać je zamykać.

Podszedł do Wojownika, Administrator zaś pospieszył za nim, zaniepokojony, że Akkarin może chcieć odebrać Mistrzowi Yikmo prawo wstępu na dach.

- Balkan nie dałby mu pozwolenia, gdyby nie darzył go wielkim zaufaniem - rzekł Lorlen.

- Oczywiście. Przełożony Wojowników wie, że metody nauczania Mistrza Yikmo nie są odpowiednie dla wszystkich nowicjuszy. Jestem również pewny, że zdaje sobie sprawę, iż w ten sposób odwraca on uwagę od swoich słabości



Yikmo stał oparty o barierkę, obserwując coś w dole. Zorientował się, że nadchodzą i kiedy Akkarin zbliżył się na kilka kroków, podniósł głowę i natychmiast się wyprostował.

- Wielki Mistrzu, Administratorze, witajcie.

- Witaj, Mistrzu Yikmo - odrzekł gładko Akkarin. - Nigdy wcześniej cię tu nie widziałem.

Yikmo pokiwał głową.

- Rzadko tu przychodzę, tylko kiedy muszę coś przemyśleć. Zapomniałem już, jak wspaniałe widoki się stąd rozciągają.

Lorlen rozejrzał się po terenie Gildii i zerknął w stronę rozpościerającej się u jej boku panoramy miasta. Spojrzał w dół, ku ogrodom, i dostrzegł grupkę nowicjuszy, którzy wyszli przed gmach Uniwersytetu na południową przerwę. Mimo że śnieg wciąż pokrywał trawniki, w ciepłe słonecznych promieni wyczuwało się już nadchodzącą wiosnę.

Najbliżej schodów dostrzegł znajomą postać. Sonea siedziała ze spuszczoną głową na jednej z ogrodowych ławek, pogrążona w lekturze.

- Oto powód moich rozmyślań - oznajmił Yikmo.

- Robi postępy? - spytał Akkarin.

- Nie tak szybko, jak się spodziewałem. - Wojownik westchnął. - Wciąż ma opory w uderzaniu. Ale zaczynam rozumieć, z czego one wynikają

- Ach tak?

Yikmo uśmiechnął się krzywo.

- Jest zdecydowanie zbyt życzliwa.

- Co?

- Obawia się, że mogłaby komuś zrobić krzywdę... włączając w to jej wrogów. - Yikmo rzucił spojrzenie Wielkiemu Mistrzowi. - Wczoraj wieczorem natknąłem się na

Regina i grupkę nowicjuszy dręczących Soneę. Doprowadzili ją niemal do wyczerpania, no i używali uderzeń ogłuszających.

Lorlen poczuł, że serce podchodzi mu do gardła.

- *Ogłuszających* - syknął.

- Przypomniałem im o regulaminie Gildii i odesłałem do pokojów.

Yikmo patrzył wyczekująco na Wielkiego Mistrza, ale Akkarin milczał. Wpatrywał się w siedzącą w ogrodzie Soneę z taką mocą, że Lorlen aż dziwił się, iż dziewczyna tego nie wyczuwa.

- Ilu było tych nowicjuszy? - spytał.

Yikmo zastanowił się przez moment.

- Dwunastu, może trzynastu. Mogę wskazać większość z nich.

Akkarin pokręcił głową.

- Nie będzie takiej potrzeby. Nie zamierzam przywiązywać wielkiej wagi do tego zdarzenia. - Zwrócił ciemne oczy na Wojownika. - Dziękuję, że przekazałeś nam tę wiadomość. Yikmo.

Wojownik zawahał się, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, po czym skinął głową i odszedł w kierunku drzwi. Kiedy zniknął, wzrok Akkarina spoczął z powrotem na Sonei. Kąciki jego ust uniosły się nieznacznie.

- Dwunastu albo trzynastu. Iej moc szybko wzrasta. Pamiętam pewnego nowicjusza w mojej klasie, który czynił podobne postępy.

Lorlen przyglądał się badawczo Akkarinowi. W jasnym świetle jego blada skóra wyglądała niezdrowo. Oczy miał podkrążone, ale wzrok bystry.

- O ile dobrze pamiętam, ty też rozwijałeś moc bardzo szybko.

- Często zastanawiałem się, czy byłoby tak, gdybyśmy cały czas nic rywalizowali ze sobą.

Lorlen wzruszył ramionami.

- Pewnie nie.

- Nie mam pojęcia. Może to współzawodnictwo okazało się dla nas korzystne.

- Korzystne? - Lorlen zaśmiał się głucho. - Chyba dla *ciebie*. Uwierz mi, nie ma zbyt wielu rzeczy gorszych od drugiego miejsca. W porównaniu z tobą mógłbym równie dobrze nie istnieć... w każdym razie jeśli chodziło o względy dam. Gdybym wiedział, że obaj skończymy jako kawalerowie, nie byłbym tak zazdrosny.

- Zazdrosny? - Uśmiech znikł z twarzy Akkarina. Wielki Mistrz odwrócił się ku dalekiemu horyzontowi. - Nie. Nie powinienem być zazdrosny.

Powiedział to tak cicho, że Administrator nie był pewny, czy rzeczywiście usłyszał te słowa. Zamierzał właśnie zapytać, dlaczego miałby nie być zazdrosny, kiedy wzrok Akkarina prześlizgnął się po ruinach muru.

- Jak tam plany odbudowy strażnicy?

Lorlen westchnął i zamiast zadać pytanie, skierował myśli na powrót ku sprawom Gildii.

Wczesnym popołudniem Dannyl i Tayend zostawili za sobą ostatnie nędzne przedmieścia Capii. Rozciągające się przed nimi wzgórza pokrywały prostokąty pól i sadów, które miały się różnymi odcieniami zieleni. Gdzieś tam ten wzór urozmaicała czerwono-brązowa plama świeżo zaoranej ziemi.

Konie szły miarowym klusem. Służący pojechali przodem, by obwieścić ich przybycie w miejscu pierwszego

postoju - w domu siostry Tayenda. Dannyl odetchnął głęboko i westchnął z zadowoleniem.

- Dobrze jest znów być w drodze, prawda? - zapytał uczony.

Dannyl rzucił towarzyszowi zdumione spojrzenie.

- Naprawdę cię to cieszy?

- Jasne. Dlaczegoż by miało nie cieszyć?

- Myślałem, że niedawne przejścia zniechęciły cię do podróżowania.

Tayend wzruszył ramionami.

- Mieliliśmy pewne niezbyt przyjemne doświadczenia, ale nie było aż tak źle. A zresztą tym razem pozostaniemy na stałym lądzie i na ziemiach Elyne.

- Myślę, że gdybyś uznał, iż naszej podróży brakuje smaku przygody, o której tak marzysz, możemy poszukać odpowiedniego jeziora lub rzeki z łodziarni do wynajęcia.

- Szperanie po cudzych bibliotekach będzie dla mnie wystarczającą przygodą - oznajmił z naciskiem Tayend. Spojrzał w dal i zmrużył oczy. - Zastanawiam się, który z Demów może mieć księgi, których szukamy.

- Jeśli którykolwiek. - Dannyl wzruszył ramionami. - Akkarin mógł równie dobrze odwiedzić kogoś zupełnie gdzie indziej, a w góry udać się z innego powodu.

- A dokąd pojechał potem? - Tayend zerknął na maga. - To mnie najbardziej intryguje. Wiemy, że udał się w góry. Później jego ślad ginie. Nie ma nic w archiwach miejskich, nikt niczego nie pamięta. Wątpię, żeby zdołał dostać się z powrotem do Capii niezauważony, a minęły jeszcze całe lata, zanim wrócił do Gildii. Czyżby aż tak długo pozostawał w górach? Podróżował po nich na północ i południe? A może je przekroczył?

- DoSachaki?
- To miałoby sens. Imperium Sachakańskie nie jest dość stare, by nazwać je starożytnym, ale było to społeczeństwo wysoce magiczne... A poza tym mogą się tam znajdować informacje o znacznie starszych kulturach.

- W naszej bibliotece jest mnóstwo ksiąg o Imperium - odrzekł Dannyl. - Wątpię jednak, by dało się znaleźć wiele w samej Sachace. To, czego Gildia nie wywiozła po wojnie, zostało zniszczone.

Tayend uniósł brwi.

- Zaiste, bardzo pięknie.

Dannyl wzruszył ramionami.

- To były inne czasy. Gildia dopiero co powstała, a po koszmarach wojny naszym magom najbardziej zależało na tym, by zapobiec następnej, Wiedzieli, że jeśli pozwolą **magom** sachakańskim zachować ich wiedzę, wojnom nic będzie końca.

- Pozostawili więc za sobą pustynię.

- Częściowo. Za pustynią są żyzne ziemie, pola uprawne i miasta. Włącznie ze stolicą w Arvice.

Tayend zamyślił się.

- Myślisz, że Akkarin mógł tam pojechać?

- Nigdy nie słyszałem, by ktokolwiek wysnuwał takie podejrzenia.

- A jeśli odwiedził Sachakę, to z jakiego powodu zachował to dla siebie? - Tayend urwał. - Może zmarnował te wszystkie lata na poszukiwaniach w Imperium i niczego nie znalazł, więc wstydził się do tego przyznać. Albo - uczony uśmiechnął się - spędził ten czas, nic nie robiąc, i wstydził się do *lego* przyznać... Albo zrobił coś, co nie zyskałoby aprobaty w oczach Gildii... na przykład zakochał się W młodej Sachakance, ożenił się z nią i przyrzekł, że nigdy

nic wróci do Kyralii, ale ona umarła albo go porzuciła, on zaś.

- Nie fantazuj zanedto, Tayendzie.

Młodzieniec uśmiechnął się szeroko.

- A może zakochał się w młodym Sachakaninie, został odkryty i wygnany z kraju.

- Mówisz o Wielkim Mistrzu, Tayendzie z Tremmelin - upomniał go ostro Dannyl.

- Czyżby obrażało cię snucie takich hipotez? - W tonie uczonego dała się słyszeć wyzywająca nuta. Dannyl spojrział mu prosto w oczy.

- Ze względu na przedmiot naszych poszukiwań musimy prześledzić przeszłość Akkarina, Tayendzie, ale to nie znaczy, że straciłem szacunek dla tego człowieka oraz zajmowanego przez niego stanowiska. I będę odpierał wszelkie rzucające cię na jego dobre imię uwagi, albo też spekulacje, które mogłyby podważać jego autorytet.

- Rozumiem. - Tayend wbił wzrok w szyję konia.

- A poza tym - dodał Dannyl - to, co sugerujesz, jest niemożliwe.

Tayend uśmiechnął się kwaśno.

- Skąd ta pewność?

- Ponieważ Akkarin jest potężnym magiem. Sachakanie by go wygnali!? Mało prawdopodobne.

Młodzieniec zaśmiał się i potrząsnął głową. Przez chwilę milczał, a potem zmarszczył czoło.

- Co jeśli się dowiemy, że Wielki Mistrz rzeczywiście podróżował do Sachaki? Udamy się tam za nim?

- Hmm. - Dannyl odwrócił się w siodle, by spojrzeć w stronę znikającej za łagodnymi wzgórzami Capii. - To zależy od tego, ile czasu zajmie mi uporanie się z zadaniami zleconymi przez Ambasadora.

Kiedy tylko usłyszał, że Errend narzeka na konieczność odbycia przypadającej co dwa lata podróży po kraju, Dannyl natychmiast wyraził chęć zastąpienia go, uznając, że jest to świetna okazja do opuszczenia stolicy i kontynuowania poszukiwań bez budzenia podejrzeń, że zaniedbuje obowiązki. Pierwszy Ambasador zaś był oczywiście zachwycony.

Ku niezadowoleniu Dannyla okazało się jednak, że podróż obejmuje właściwie cały kraj, co oznacza, że będzie musiał spędzić wiele tygodni w miejscach, gdzie nie ma prywatnych bibliotek, i że powinien wyruszyć dopiero latem. Dannyl tak bardzo pragnął zacząć podróż wcześniej, że przekonał Ambasadora do przyspieszenia jej terminu, nie zdołał jednak wykręcić się z odwiedzin w żadnym z przewidzianych miejsc.

- Co ty tak właściwie będziesz robił? - spytał Tayend.

- Cóż, muszę się zaznajomić z lokalnymi Demami, sprawdzić, co robią magowie, potwierdzać magiczny talent dzieci, które Król chce wysłać do Gildii. Mam nadzieję, że nie uznasz tego wszystkiego za śmiertelnie nudne.

Młodzieniec wzruszył ramionami.

- Może uda mi się, w czasie gdy ty będziesz zajęty, rzucić okiem na jakieś księgi. To jest ważne każdej podróży. No i odwiedzę siostrę.

- Jaka ona jest?

Tayend rozpromienił się.

- Wspaniała. Sądzę, że domyśliła się, jaki jestem, znacznie wcześniej niż ja sam to odkryłem. Spodoba ci się, jak sądzą, aczkolwiek jej sposób bycia bywa czasem irytujący. - Wskazał na drogę przed nimi. - Widzisz ten szpaler drzew na wzgórzu? Tam zaczyna się droga do jej posiadłości. Popędź konia. Nie wiem jak ty, ale ja jestem głodny!

Tayend zmusił konia do kłusu, a Dannyl poczuł, że i jemu zaczyna doskwierać głód. Spojrzał ku wskazanym przez młodego uczonego drzewom i popędził konia. Wkrótce skręcili w boczne drogę, przejechali pod kamiennym łukiem i ruszyli w kierunku odległej wiejskiej rezydencji.

Kiedy Sonea wróciła do biblioteki po wieczornej lekcji, zauważyła cienie pod oczami Tyi.

- Poszłaś spać późno. Mistrzynie?

Bibliotekarka potaknęła.

- Kiedy przychodzą paczki z zamówionymi książkami, nie mam wyjścia. Zawsze brakuje czasu, by je porozkładać na właściwe miejsca. - Ziewnęła, po czym uśmiechnęła się do Sonei. - Dziękuję, że mi pomagasz.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Czy te pudła też mają być zaniezione do Biblioteki Magów?

- Owszem. To nic szczególnie ciekawego. Kolejne podręczniki.

Wzięły każda po kilka pudełek i ruszyły korytarzem. Mistrz Jullen uniósł brwi, kiedy Sonea weszła za Tyą do biblioteki.

- A zatem znalazłaś w końcu asystentkę - zauważył. - Myślałem, że Lorlen odrzucił twoją prośbę.

- Sonea sama zaproponowała swą pomoc w wolnym czasie.

- Czy ty nie powinnaś się uczyć, Soneo? Wydaje mi się, że podopieczna Wielkiego Mistrza ma ważniejsze zadania niż noszenie pudeł.

Sonea starała się zachować spokój.

- W jakim miejscu mogłabym lepiej spędzać wolny czas, Mistrzu?

Skrzywił się lekko, a potem parsknął.

- Miejmy nadzieję, że to *jest* wolny czas. - Zerknął na Tye. - Wychodzę już. Dobranoc.

- Dobranoc, Mistrzu Jullenie - odpowiedziała Tya.

Kiedy ponury mag opuścił bibliotekę, Mistrzynie podeszła do drzwi wiodących do magazynu. Sonea zaśmiała się.

- On chyba jest zazdrosny.

- Zazdrosny? - Tya odwróciła się do niej. - O co?

- Masz asystentkę. Na dodatek podopieczną Wielkiego Mistrza.

Tya uniosła brwi.

- Wysoko się cenisz.

Sonea skrzywiła się.

- To nie był mój wybór. Ale założę się, że Jullen czuje się nieco urażony taktem, że ktoś ci pomaga z własnej woli.

Tya zacisnęła usta, jakby powstrzymywała się od uśmiechu.

- A zatem pospieszmy się. Jeśli masz mi pomóc, nie możesz stać w miejscu i snuć domysłów.

Sonea weszła za bibliotekarką do magazynu, postawiła pudła na jednej ze skrzyń i zaczęła je rozpakowywać. Powstrzymywała pokusę spojrzenia na szafę z najstarszymi księgami i mapami i starała się zajmować jedynie segregowaniem i ustawianiem książek. Tya ziewała raz po raz.

- O której *poszłaś* wczoraj spać? - spytała ją w końcu Sonea.

- O zbyt późnej - przyznała Tya.

- Mogę to dokończyć sama.

Mistrzynie posłała jej niedowierzające spojrzenie.

- Naprawdę jest w tobie za dużo energii, Soneo - westchnęła. - Nie powinnam cię tu zostawiać samej... ale może

zamknę drzwi na zamek. Będę musiała potem przyjść i cię wypuścić.

Sonea wzruszyła ramionami.

- Myślę, że o mnie nie zapomnisz. - Spojrzała na książki. - Mogę ci pomóc w układaniu ksiąg, ale nie w katalogowaniu. Możesz więc wrócić i dokończyć tę robotę.

Tya potaknęła powoli.

- Doskonale. Przyjdę po ciebie za godzinę. - Uśmiechnęła się. - Dziękuję, Soneo.

Dziewczyna odprowadziła bibliotekarkę do drzwi i patrzyła, jak odchodzi. Poczula rosnące podniecenie, kiedy kroki Tyi umilkły w oddali. Odwróciła się i obrzuciła bibliotekę spojrzeniem. W powietrzu unosił się kurz, połyskujący złotem w świetle jej magicznej kuli. Regały z książkami gięły w mroku, jakby ciągnęły się w nieskończoność.

Bardzo z siebie zadowolona Sonea wróciła do magazynu i szybko ustawiła podręczniki na półkach. Liczyła minuty, wiedząc, że ma do dyspozycji tylko godzinę. Gdy rozpakowała wszystkie paczki, zostawiła je i podeszła do szafy.

Zaczęła oglądać drzwiczki, posługując się zarówno wzrokiem, jak i umysłem. Tya wspomniała o zamku, ale powiedziała także, że szafa jest zabezpieczona magicznie. Sonea doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że tak ważnej wiedzy musi strzec magia.

Mimo że sam zamek nie był bardziej skomplikowany od tych, które zdarzało jej się otwierać złodziejskim wytrychem, nic miała pojęcia, jak poradzić sobie z magicznym zabezpieczeniem. Nawet gdyby jej się udało, kombinowanie przy zamku można wykryć, a sygnaturę odczytać.

Kiedy Cery uczył ją sztuki włamywania, powiedział, że najpierw należy sprawdzić, czy nie da się wejść inną drogą. Czasem bowiem są szybsze sposoby dostania się do wnętrza

niż grzebanie w zamku. Sonea poszukała więc zawiasów i zaklęła cicho, kiedy okazało się, że znajdują się we wnętrzu szafy.

Zaczęła dokładne oględziny całego mebla, szczególną uwagę zwracając na połączenia i krawędzie. Szafa była stara, ale mocna i solidnie wykonana. Sonea wydęła usta w zamyśleniu, po czym przysunęła krzesło i obejrzała mebel od góry, ale tam również nie znalazła żadnych słabych punktów. Westchnęła i zeszła z powrotem na podłogę.

Pozostawał tył i dół szafy. Żeby zajrzeć pod spód, będzie musiała unieść całość za pomocą magii, a następnie wpełznąć pod szafę i obejrzyć ją z tej strony. Mimo że od poprzedniego wieczora zdołała odzyskać dostatecznie dużo mocy, by poradzić sobie na lekcjach, nie była pewna, czy da radę unieść i utrzymać w powietrzu przez dłuższą chwilę spory mebel. Czy naprawdę aż tak bardzo pożąda tej mapy?

Przez szybę widać było książki i zwoje. Od zdobycia kolejnej drogi ucieczki przed Reginem dzielił ją kawałek szkła i druciana siatka. Zagryzła wargę ze złości.

W tej samej chwili zauważyła coś dziwnego na tylnej ścianie szafy. Przez deski biegły dwie linie zbyt równe, by mogły powstać w wyniku naturalnego pęknięcia drewna. Tył szafy najwyraźniej nie był wykonany z jednej płyty. Przykucnęła i sprawdziła, czy te linie biegną na całej długości, aż do samego dołu. Nie biegły.

Stała z boku i zajrzała w szparę między szafą i ścianą, oświetlając ją małą kulą świetlną. I odkryła coś dziwnego.

Do ściany za szafą przymocowany był jakiś przedmiot wielkości podręcznika, tyle że cały z drewna.

Cofnęła się o krok, odetchnęła głęboko i ostrożnie ukształtowała swą moc tak, by objąć nią szafę, nie dotykając

przy tym zamka. Niewielkim wysiłkiem woli uniosła nieco mebel, który zachwiał się lekko, ale zawisł nad ziemią. Sonea z wysiłkiem odwróciła go od ściany, jakby otwierała drzwi, po czym ostrożnie postawiła z powrotem na ziemi. Kilka przestraszonych farenów uciekło pospiesznym ze swoich sieci.

Sonea wypuściła powietrze z płuc, uświadamiając sobie, że jej serce bije jak oszalałe. Gdyby ktoś ją teraz nakrył, nie wygrzebałaby się z kłopotów. Zajrzała za szybę i z ulgą stwierdziła, że wszystkie znajdujące się w środku przedmioty są na swoich miejscach. Przeszła na tył szafy i znalazła tajemniczy przedmiot. Był to niewielki obraz na drewnie. Przyjrzała mu się bliżej i zamarła z zaskoczenia.

W tylnej ścianie szafy wycięty był niewielki prostokąt. Wcisnęła paznokcie w szparę, a kawałek deski wysunął się bez przeszkód, ukazując końcówki zwiniętego papieru i kilka książek.

Serce waliło jej teraz jak młotem. Zawahała się i sięgnęła ostrożnie do środka. Tę kwadratową dziurę ktoś wyciął celowo. Czy była tu od początku? A może ktoś dorobił ją później, by móc niezauważenie coś stąd wyciągać? Jej zmysły nie wyczuwały tarczy wokół otworu, ani też żadnej innej magii. Wsunęła więc dłoń do środka i delikatnie wyjęła jeden ze zwojów.

Był to plan Domu Magów. Obejrzała go dokładnie, ale nie znalazła schematu ukrytych przejść. Odłożyła więc zwoj na miejsce i sięgnęła po następny. Tym razem był to szczegółowy plan Domu Nowicjuszy. I znów żadnych tajnych przejść.

Na trzecim zwoju zobaczyła mapę całego Uniwersytetu, więc jej pub przyspieszył. Jednak również tutaj nie dostrzegła żadnych tajemniczych ani nietypowych oznaczeń.

Zawiedziona odłożyła zwój i już miała sięgnąć po następny, kiedy coś dziwnego przykuło jej uwagę.

Spomiędzy kart jednej z książek wystawał niewielki świstek papieru. Zaintrygowana Sonca wyciągnęła tom spomiędzy sąsiadnich.

Sztuki magiczne świata przeczytała na głos. Był to jeden z wczesnych tekstów magicznych, które czytali na lekcjach historii. Pod tytułem napisano wyblakłym atramentem „Egzemplarz Wielkiego Mistrza”.

Poczuła chłód. Nagle zapragnęła odstawić książkę na miejsce i jak najszybciej uciec z biblioteki. Odetchnęła jednak głęboko i odrzuciła od siebie lęki. Biblioteka jest zamknięta. Nawet gdyby Tya albo Jullen mieli wrócić wcześniej, to usłyszy ich z daleka. Mimo że będzie musiała działać szybko, powinna dać radę z przesunięciem szafy na swoje miejsce, zanim któryś z bibliotekarzy wejdzie do magazynu.

Otworzyła książkę w miejscu, gdzie pozostawiono świstek papieru. Przeglądała tekst, rozpoznając niektóre fragmenty. Nie było tu nic niezwykłego czy szczególnie interesującego, co wyjaśniałoby, dlaczego zaznaczono właśnie te strony. Wzruszyła ramionami i odłożyła zakładkę na miejsce.

I serce zabiło jej mocniej. Na kartce były ręcznie naszkicowane niewielkie plany Uniwersytetu - po jednym dla każdego poziomu. Przyjrawszy się im bliżej, poczuła wzrastające podniecenie: na wszystkich mapach, które dotychczas widziała, ściany zaznaczano grubymi liniami, a tu były one puste w środku, na dodatek gdzieś tam widniały oznaczenia drzwi, których na pewno tam nie było. W *środku* ścian zaś znajdowały się tajemnicze małe krzyżyki. Trzeci plan, ukazujący parter, zawierał również sieć przejść prowadzących *na zewnątrz* Uniwersytetu.

Znalazła! Plan przejść pod Uniwersytetem. A raczej mapę korytarzy wiodących *przez* cały Uniwersytet.

Ściskając w ręce kartkę, odsunęła się od szafy. Czy może to wziąć z sobą. czy też ktoś zauważy brak? Może lepiej będzie przerysować. Ile czasu jej zostało? Czy zdoła wszystko zapamiętać?

Spojrzała na mapę i zaczęła przebiegać wzrokiem korytarze. Zauważyła niewielki symbol umieszczony na jednej ze ścian w pobliżu Biblioteki Magów. Przyjrzała się bliżej i uświadomiła sobie, że to ściana, przy której się znajduje, a znak wskazuje na miejsce tuż obok...

Obróciła się. by obejrzeć obraz wiszący na ścianie za szafą. *Po co wieszać obraz za szafą?* Chwyciła za ramę, uniosła i wstrzymała oddech.

W ścianie ziała równo wycięta, kwadratowa dziura. Zajrzała głębiej i zobaczyła kwadrat światła oświetlający kamienny mur naprzeciwko, w odległości może ramienia od niej.

Szybko umieściła obraz na swoim miejscu. Jej serce biło mocno. To nie może być przypadek. Ktokolwiek wykuł to przejście, zaplanował je tak, by można było sięgnąć do szafy.

To przejście mogło mieć setki lat. Albo też było całkiem nowe. Patrząc na trzymaną w ręce mapę, uświadomiła sobie, że nie zdoła wszystkiego zapamiętać, ale teraz, wiedząc, że ktoś może przyjść tu i zauważyć jej zniknięcie, nie odważyłaby się zabrać jej z sobą. Nie mogła jednak odejść z pustymi rękami. Druga okazja sięgnięcia do szafy może się szybko nie nadarzyć.

Podbiegła do biurka Mistrza Jullena i znalazła kartkę cienkiego papieru, pióro i kałamarz. Położyła papier na mapie i zaczęła kopiować najszybciej, jak tylko potrafiła.

W ustach jej zaschło z wysiłku, oddech stał się nieregularny. Wydawało jej się, że praca trwa w nieskończoność, ale w końcu udało się. Złożyła kopię i wsunęła do kieszeni.

W tej samej chwili usłyszała ciche kroki zbliżające się do biblioteki. Klnąc cicho pod nosem, szybko wysuszyła pióro Jullena i odłożyła je na miejsce. Pobieгла do magazynu, odłożyła mapę między karty książki i wsunęła tom na półkę. Gdy wciskała kwadrat drewna w plecy szafy, usłyszała, że kroki zatrzymują się pod drzwiami biblioteki. Odskoczyła od szafy i skupiła wolę na meblu

Spokojnie. Wzięła głęboki wdech, podniosła szafę i obróciła ją z powrotem plecami do ściany.

Drzwi biblioteki zamknęły się z cichym trzaskiem.

- Soneo?

Dziewczyna czuła, że drży, więc postanowiła nie ufać swojemu głosowi.

- Hmmm? - odpowiedziała.

W drzwiach magazynu stanęła Tya.

- Skończyłaś?

Sonea potaknęła i podniosła puste pudła.

- Przepraszam, że tak długo to trwało. - Mistrzyni patrzyła na nią badawczo. - Wyglądasz na trochę... zaniepokojoną.

- Odrobinę tu niesamowicie - wyjaśniła Sonea. - Ale wszystko w porządku.

Tya uśmiechnęła się.

- Owszem, bywa tu dziwacznie. Ale dzięki tobie skończyliśmy pracę i możemy wreszcie pójść spać.

Wychodząc z biblioteki za Tyą, Sonea wymacała ręką ukrytą w kieszeni mapę i uśmiechnęła się radośnie.

OBJAWIENIE

Sonea zmierzała do sali ćwiczeń Mistrza Yikmo z ciężkim sercem. Zaraz za progiem przystanęła i spuściła oczy.

- Mistrzu - zaczęła - chciałam przeprosić za moje nieposłuszeństwo tamtego wieczora. Pomogłeś mi, a ja zachowałam się niegrzecznie.

Yikmo milczał przez chwilę, po czym zaśmiał się krótko.

- Nic musisz mnie za to przepraszać, Soneo.

Podniosła wzrok i ujrzała na jego twarzy uśmiech, odetchnęła więc z ulgą. Wskazał jej krzesło, a ona posłusznie usiadła.

- Musisz zrozumieć, że właśnie od tego jestem - powiedział jej. - Pracuję z nowicjuszami, którzy mają trudności ze sztukami wojennymi, szukam źródeł ich problemów. Dotychczas jednak wszyscy moi uczniowie sami zwracali się do mnie o pomoc. Kiedy moi podopieczni uświadamiają sobie, że aby znaleźć przyczynę ich kłopotów, muszę czasem wkroczyć w sferę ich prywatnych spraw, mają trzy możliwości: przyjąć moje metody kształcenia, zmienić nauczyciela albo wybrać inną dyscyplinę. Ale ty? Ty jesteś tutaj wyłącznie dlatego, że zażądał tego twój mentor. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Zgadza się?

Przytaknęła.

- Nielatwo jest polubić coś, w czym nie jest się dobrym. -
Mag spojrział na nią ze spokojem. - Czy chcesz poprawić
swoje wyniki w tej dyscyplinie. Soneo?

Westchnęła.

- Chcę.

Zmrużył oczy.

- Mam wrażenie, że mówisz to, bo uważasz, że powinienś
tak odpowiedzieć, Soneo. Nie powtórzę twoich słów
Wielkiemu Mistrzowi, jeżeli tego się lękasz. Nie będę cię
gorzej traktował, jeśli powiesz, że nie chcesz. Zastanów się
dobrze nad tym pytaniem. Czy *naprawdę* chcesz posiąść tę
sztukę?

Sonea odwróciła wzrok, myśląc o Reginie i jego bandzie.
Gdyby to, czego uczy ją Yikmo. mogło jej pomóc w obro-
nie... Ale co dadzą jej umiejętności i znajomość strategii
pojedynku w obliczu ataku dużej grupy nowicjuszy?

Czy ma jakikolwiek inny powód, żeby polepszyć swoje
wyniki? Na pewno nie zależy jej na uznaniu w oczach Wiel-
kiego Mistrza - poza tym nawet gdyby okazała się równie
zdolna jak Yikmo czy Balkan i tak nie ma dość siły, by po-
konać Akkarina.

Niemniej pewnego dnia Gildia może odkryć prawdę
o Wielkim Mistrzu. A ona chciałaby być wówczas z nimi.
by wziąć udział w walce. Jeśli podniesie swoje umiejęt-
ności, zwiększy szanse pokonania Akkarina.

Wyprostowała się. Tak, *to* jest dobry powód do nauki.
Lekcje sztuk wojennych mogą jej się nic podobać, ale je-
śli pewnego dnia pomoże w ten sposób usunąć Wielkiego
Mistrza z Gildii, to powinna się pilnie uczyć.

Podniosła wzrok na nauczyciela.

- Jeśli nie mogę polubić czegoś, w czym nie jestem dobra,
to czy polubię to bardziej, jeśli będę w tym biclejsza?

Wojownik rozpromienił się.

- Tak. Obiecuję. Nie zawsze jednak będziesz najlepsza, wszyscy musimy czasem znosić porażki, a nie znam nikogo, kto lubiłby przegrywać. - Urwał i spoważniał. - Ale najpierw musimy zająć się najtrudniejszymi problemami. Musisz przewyciężyć wiele swoich ograniczeń, a to, czego świadkiem byłeś podczas Czystki, leży u źródła większości z nich. Lęk przed zabójstwem sprawił, że nie chcesz uderzać, a świadomość, że jesteś silniejsza od innych, czyni cię jeszcze ostrożniejszą. Musisz nauczyć się ufać samej sobie. Musisz poznać granice swojej mocy i kontroli. Opracowałem kilka ćwiczeń, które ci w tym pomogą. A na dzisiejsze popołudnie zarezerwowałem dla nas arenę.

Sonea spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Arenę?

- Tak.

- Tylko dla mnie?

- Tylko dla ciebie... no i oczywiście dla twojego nauczyciela. - Zrobił krok w kierunku drzwi. - Chodź ze mną.

Wstała i wyszła za nim z sali na korytarz.

- Czy arena nie jest zajęta przez cały dzień przez lekcje?

- Owszem - odparł Yikmo. - Przekonałem jednak Balkana, żeby wymyślił dziś po południu coś innego dla swojej klasy. - Zerknął na nią z uśmiechem. - Ma zabrać ich poza Gildię, więc nie będą ci mieć tego za złe.

- Co będą robić?

Zaśmiał się.

- Wysadzać skały w starym kamieniołomie.

- A czego się dzięki temu nauczą?

- Szacunku dla niszczycielskiej siły swojej magii. - Wzruszył ramionami. - To pomoże im również zrozumieć, że walki poza areną mogą się źle skończyć dla otoczenia.

Doszli do głównego korytarza i skierowali się ku tylnym schodom. Kiedy wychodzili z budynku, Sonea zerknęła ku oknom Uniwersytetu. Wprawdzie nie dostrzegła żadnych twarzy, ale uświadomiła sobie nagle, że jej „prywatna” lekcja wcale nie będzie prywatna.

Zeszli przez portal na arenę i wydostali się z ciemności z powrotem na światło słoneczne. Yikmo wskazał w kierunku Domu Uzdrawicieli.

- Uderz w barierę.

Zmarszczyła brwi.

- Mam tak po prostu... uderzyć?

- Tak.

- Jakim uderzeniem?

Machnął ręką.

- Dowolnym. Nieistotne. Po prostu uderz.

Wciągnęła powietrze głęboko w płuca, skupiła wolę i wysłała w stronę niewidocznej tarczy pocisk ogniwowy. Kiedy uderzył, między zakrzywionymi masztami areny przebiegły falami setki drobnych nitek energii. Powietrze zadrżało od stłumionego brzęczenia.

- Uderz znowu, tylko mocniej.

Tym razem błyskawica przebiegła po całej kopule tarczy. Yikmo pokiwał głową z uśmiechem.

- Nieźle. A teraz włoż w to całą swoją siłę.

Moc przebiegła przez jej ciało i wytrysnęła na zewnątrz. Było to cudowne uczucie. Tarcza zatrzeszczała i rozbłysła światłem. Yikmo stłumił śmiech.

- Włóż w to *całą* swoją moc, Soneo.

- Myślałam, że włożyłam.

- Nie sądzę. Wyobraź sobie, że wszystko, co jest dla ciebie ważne, zależy od jednego ogromnego wysiłku. Nie powstrzymuj się.

Potaknęła, wyobrażając sobie Akkarina znajdującego się przed barierą. I stojącego u jej boku Rothena, w którego Wielki Mistrz wycelował całą swą niezwykłą moc.

Nie *powstrzymuj się*, powtórzyła w myślach, wyzwalając magię.

Tarcza areny rozbłysła tak jasno, że Sonea musiała osłonić oczy. Mimo że brzęczenie nie było głośniejsze niż zwykle, w uszach jej zadzwoniło. Yikmo miał zadowoloną minę.

- Coraz lepiej! Powtórz to.

Posiała mu zdumione spojrzenie.

- Jeszcze raz?

- Mocniej, jeśli potrafisz.

- A co z barierą areny?

Zaśmiała się.

- Trzeba by znacznie więcej mocy, żeby złamać tarczę areny. Magowie wzmacniali ją przez stulecia. Chciałbym, żeby pod koniec tej lekcji maszty były rozgrzane do czerwoności, Soneo. No, już. Uderzaj.

Po kolejnych kilku uderzeniach Sonea stwierdziła, że nawet się jej to podoba. Mimo że ciskanie magią w tarczę areny nie stanowiło żadnego wyzwania, uderzanie pozbawione obawy o środki ostrożności i zakazy było dość przyjemne. Jej uderzenia były jednak coraz słabsze i wkrótce mogła wysłać w stronę tarczy jedynie nieco światła.

- Wystarczy, Soneo. Nic chcę, żebyś zasnęła na wykładzie. - Przyjrzał się jej badawczo. - Podobała ci się ta lekcja?

Odpowiedziała uśmiechem.

- Nie była tak trudna jak zazwyczaj.

- Pytam, czy ci się podobała?

- Chyba tak.

- Co ci się podobało?

Zmarszczyła brwi i powstrzymała się od uśmiechu.

- To było jak... sprawdzanie, jak szybko jestem w stanie pobiec.

- Coś jeszcze?

Nie mogła mu powiedzieć, że wyobrażała sobie, jak uderza ogniem w Akkarina, zmieniając go w proch. On jednak zauważył jej wahanie. Musi więc wymyślić coś podobnego. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się łobuzersko.

- To było jak rzucanie kamieniami w magów.

Unióś brwi.

- Naprawdę? - Obrócił się i gestem nakazał jej, żeby weszła do portalu. - Dziś sprawdzaliśmy tylko twoją moc, ale musimy jeszcze ocenić, ile mocy potrafisz zaczerpnąć w walce z innymi. To będzie następny krok. Kiedy już ocenisz, ile siły możesz użyć przeciwko napastnikowi, miejmy nadzieję, przestaniesz obawiać się uderzania. - Zastanowił się przez chwilę. - Dwa dni temu Regin wyczerpał twoją moc. Byłaś wczoraj zmęczona?

- Trochę, rano.

Pokiwał powoli głową.

- Idź dzisiaj wcześniej spać, jeśli zdołasz, jutro będzie ci potrzeba wiele sił.

- I co sądzisz o mojej siostrze?

Widząc szeroki uśmiech na twarzy przyjaciela, Danył zachichotał.

- Rothen określiłby ją jako bezczelną.

- Ha! - zawołał Tayend. - To łagodne określenie.

Mayrie z Porreni była tak bardzo zwyczajna, jak jej brat przystojny, aczkolwiek podobnie szczupła i smukła. Miała nadzwyczaj bezpośredni sposób bycia i rubaszne poczucie humoru - trudno było jej nie lubić.

W majątku, którym zarządzał jej mąż, hodowano konie i uprawiano zboże oraz winorośl słynną w całych Sprzymierzonych Krainach. Dom był obszerną jednopiętrową rezydencją, którą otaczał ganek. Po kolacji Tayend wziął butelkę wina oraz kieliszki i poprowadził Dannyla na werandę z widokiem na winnice, gdzie ustawiono fotele.

- Gdzie jest jej mąż? - spytał Dannyl.

- Orrend przebywa w Capii - odparł Tayend. - A Mayrie zajmuje się wszystkim. Mążzonek zjawia się tutaj raz na kilka miesięcy. - Młodzieniec wbił wzrok w Dannyla i zniżył głos. - Nie układa się między nimi najlepiej. Ojciec wydał Mayrie za mężczyznę, który wydał mu się odpowiedni. Problem w tym, że jego wyobrażenie o Mayrie dość zasadniczo odbiega od rzeczywistości.

Dannyl pokiwał głową. Zauważył, jak Mayrie pobladła, kiedy któryś z gości wymieniał przy obiedzie imię jej męża.

- Tylko że mężczyzna, którego ona by sama dla siebie wybrała, gdyby jej małżeństwo nie zostało zaaranżowane, okazałby się zapewne jeszcze większą katastrofą - dodał Tayend. - Jej samej zdarza się to przyznawać. - Westchnął. - Ojciec ma wciąż jeszcze szansę wybrać dla mnie jakąś całkowicie nieodpowiednią żonę.

Dannyl uniósł brwi ze zdziwienia.

- Zamierza to zrobić?

- Zapewne. - Uczony bawił się kieliszkiem, po czym uniósł zawadiacko podbródek. - Nigdy cię o to nie pytałem, ale czy masz kogoś w Kyralii?

- Ja? - Dannyl pokręcił głową. - Nie.

- Żadnej damy serca? Żadnej ukochanej? - Tayend wyglądał na zaskoczonego. - Dlaczego?

Mag wzruszył ramionami.

- Nigdy nie miałem na to czasu. Za dużo pracy.

-Jakiej?
-Eksperymentów
-I czego jeszcze?
Dannyl zaśmiał się.
-Nie wiem. Kiedy myślę o latach spędzonych w Gildii, zastanawiam się czym ja sobie wypełniam czas. Na pewno nie tymi dworskimi zabawami które służą chyba jedynie znajdowaniu mężów i żon. Problem w tym że nie pojawiają się tam kobiety zdolne mnie zainteresować.
-Jakie zatem kobiety cie interesują?
-Nie wiem- wyznał Dannyl - Nigdy nie spotkałem żadnej która by mnie naprawdę pociągała.
-A co na to twoja rodzina? Nie próbowała znaleźć odpowiedniej kandydatki?
-Owszem kilka lat temu - Mag westchnął - Była to miła dziewczyna i nawet rozważałem małżeństwo dla uszczęśliwienia rodziny. Pewnego dnia doszedłem jednak do wniosku że nie mogę tego zrobić raczej zostanie bezdzietnym kawalerem niż ożenię się z kimś na kim mi naprawdę nie zależy. Uznałem że byłoby to większym okrucieństwem dla niej niż odmowa małżeństwa.
Tayed uniósł brwi
-Jak więc zdołałeś się z tego wypłatać? Myślałem że w Kyralii rodzice aranżują małżeństwa swoich dzieci.
-Owszem - zaśmiał się Dannyl - ale jednym z przywilejów bycia magiem jest prawo odmowy zawarcia zaaranżowanego małżeństwa. Ja nie odmówiłem wprost, ale zdołałem przekonać ojca do zmiany swego stanowiska. Poza tym wiedziałem że przeznaczona mi dziewczyna podkochuje się w kimś innym, więc postarałem się, by nikt nie miał wątpliwości że będą tworzyć wspólną parę. Odegrałem rolę rozczarowanego zalotnika więc wszyscy mi współczuli.

Ona jest podobno Szczęśliwa i ma już piątkę dzieci

-A twój ojciec nie usiłował znaleźć ci innej żony?

-Nie. Uznał że jak on to powiedział? Jeżeli zamierzam czynić mu przekór, to póki nie wywołam skandalu żeniąc się z nisko urodzoną służącą da mi spokój

Tayed westchnął

-Wygląda mi na to że osiągnąłeś znacznie więcej niż prawo wybrania sobie żony. Mój ojciec nigdy nie akceptował moich wyborów. Po części dlatego że jestem jego jedynym synem, martwi się więc nie dam mu dziedzica, ale przede wszystkim nie podobają mu się hmm.. skłonności. Uważa że jestem uparty i fascynują mnie przewersje, tak jakby chodziło tylko fizyczne przyjemności - Zamyślił się i wychylił szybko kieliszek _ A nie chodzi tak dodaję na wypadek gdybyś się zastanawiał. W każdym razie nie mnie. Mam pewność że jest to dla mnie właściwe i naturalne. Mój ojciec zaś jest w równym stopniu przekonany że wie co w ogóle jest naturalne i właściwe. Czytałem książki o czasach i miejscach gdzie bycie kimś takim jak ja uważano równie zwyczajnym jak.. nie wiem bycie muzykiem czy szermierzem. Nieco mnie poniosło prawda?

Dannyl uśmiechnął się.

-Troszkę.

-Przepraszam

-Nie przepraszaj - odparł mag - Każdy musi czasem wyrzucić z siebie żal.

Tayed potaknął ze śmiechem.

-Istotnie - Westchnął - Ale póki co wystarczy.

W milczeniu Spoglądali przez chwilę na skąpane w blasku księżyca pola. Nagle Tayed podskoczył głośno zaczerpując powietrza po czym pobiegł szybko do domu, lekko się zataczając. Dannnyl czuł pokusę sprawdzenia co tak poruszyło jego młodego przyjaciela ale postanowił poczekać.

lekką się zataczając. Dannyl czuł pokusę sprawdzenia, co tak poruszyło jego młodego przyjaciela, ale postanowił poczekać.

Kiedy nalewał sobie kolejny kieliszek wina. Tayend wrócił.

- Spójrz na to.

Młodzieniec rozłożył na kolanach Dannyla jeden z rysunków wykonanych w Grobowcu Białych Łez, a następnie otworzył wielką księgę. Na jej kartach znajdowała się mapa Krain Sprzymierzonych i ich sąsiadów.

- Co mi pokazujesz? - spytał mag.

Tayend wskazał rząd znaków na samej górze rysunku.

- Tu jest mowa o miejscu... skąd przybyła ta kobieta.

Palcem wskazywał jeden znak: sierp księżycy i dłoń zawarte w kwadracie z zaokrąglonymi rogami.

- Nie wiedziałem, co to znaczy, ale ten symbol wyglądał znajomo, sporo czasu zajęło mi jednak skojarzenie, co też mi on przypomina. W Wielkiej Bibliotece jest stara księga - tak stara, że jej karty rozsypują się w pył, jeśli się je zbyt mocno chwyci. Należała przed wiekami do maga imieniem Kalend z Kemori, który rządził częścią Elyne przed zjednoczeniem. Podróżnicy odwiedzający jego kraj mieli wpisywać do tej księgi swoje imiona i tytuły, a także cel wizyty, ale większość zapisów wykonała jedna ręka. podejrzewam więc, że wynajęto skrybę, który wyręczał nieznaną pisma przybyszów.

I tam na jednej stronie był podobny symbol. Pamiętam go. ponieważ był to odcisk pieczęci, a nie notatka wykonana piórem. No i był czerwony, wprawdzie poblakły. ale wciąż widoczny. Skryba napisał przy nim „król Char-kanu”.

Możemy zatem z pewną dozą prawdopodobieństwa założyć, że kobieta z grobowca przybyła z tego samego miejsca - znak jest niezwykle podobny do owej pieczęci. Poszukajmy w takim razie Charkanu. - Tayend uśmiechnął się promiennie i postukał palcem w mapę. - To stary atlas, który należał do pradziadka Orrenda. Spójrz.

Dannyl wziął księgę z rąk Tayenda i przybliżył do niej kulę świetlną. Palec uczonego wskazywał na jakiś rysunek i słowo wypisane drobnymi literami.

- Shakan Dra - odczytał na głos Dannyl.

- Nie zauważyłbym tego, gdyby nie rysunek księżycy i dłoni.

Dannyl ogarnął wzrokiem całą mapę i zamrugnął ze zdumienia.

- To jest Sachaka.

- Owszem. Góry. Trudno ocenić na podstawie tej mapy, ale stawiam dwadzieścia sztuk złota, że Shakan Dra jest położona w pobliżu granicy. Czy przychodzi ci do głowy to samo co mnie; pewien człowiek, którego imienia nie będziemy wymawiać, podróżujący w góry kilka lat temu?

Dannyl potaknął.

- Owszem.

- Chyba właśnie dostaliśmy wskazówkę, dokąd się udać.

- I tak musimy podążać zaplanowaną trasą - przypomniał mu mag. Nie podobał mu się pomysł przekraczania granicy Sachaki. Miał świadomość zaszłości historycznych, wiedział, że nie mogą być pewni dobrego przyjęcia przez miejscowych. - Poza tym Sachaka nie należy do Krain Sprzymierzonych.

- To miejsce musi być w pobliżu granicy. Nie dalej niż dzień jazdy.

- Nic wiem, czy będziemy mieli czas.
- Możemy nieco odciągnąć powrót do Capii. Wątpię, czy kogokolwiek będą interesowały powody naszego opóźnienia.
- Tayend opadł z powrotem na swój fotel.
- Kilka dni, może... - Mag spogląda! z uwagą na przyjaciela.
- Nie sądziłem jednak, że ty chciałbyś się spóźnić.

Tayend wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie?
- Nikt nie czeka twojego powrotu?
- Nie. Chyba że masz na myśli Iranda. Ale on nie będzie się przejmował przedłużeniem się mojej nieobecności.
- I nikt poza nim?

Tayend pokręcił przecząco głową.

- Hmm. - Dannyl zamyślił się. - Zatem nie masz nikogo na oku, wbrew temu, co mówiłeś na przyjęciu.

Uczony spojrzał na niego ze zdziwieniem, po czym odwrócił wzrok.

- Zaciekawilem cię, prawda? A co jeśli powiedziałem ci, że nikt nie czeka na mój powrót, ponieważ ten ktoś nie wie, że się nim interesuję?

Dannyl zachichotał.

- Sekretny wielbiciel, zatem.
- Może.
- Wiesz, że możesz mi zaufać, Tayendzie.
- Wiem.
- Czyżby to był Velend?
- Nie! - Młodzieniec rzucił mu urażone spojrzenie.

Dannyl wzruszył przepaszając ramionami, poczuł też wyraźną ulgę.

- Widziałem go parę razy w bibliotece.
- Usiłuję go zniechęcić - odpowiedział Tayend, krzywiąc się - ale on sądzi, że zachowuję się tak nieprzychylnie

tylko dlatego, że chce utrzymywać pozory w twoim towarzystwie.

Dannyl zawahał się.

- Czyżbym był dla ciebie przeszkodą w ubieganiu się o względy osoby, którą się interesujesz?

Ku jego zdziwieniu Tayend zaczerwienił się.

- Nie. To jest... och...

Rozległ się odgłos kroków, obejrzeni się więc i zobaczyli Mayrie zbliżającą się ku nim z latarnią. Sądząc po stukaniu podeszew, miała ciężkie wysokie buty ukryte pod suknią.

- Byłam pewna, że was tu znajdę - oznajmiła. - Który z was przejdzie się ze mną do winnicy?

Dannyl podniósł się.

- Z chęcią. - Spojrzał wyczekująco na Tayenda, ale ku jego rozczarowaniu uczony pokręcił głową.

- Za dużo wypilem, droga siostró. Obawiam się, że deptałbym ci po piętach albo potykał się o winorośl.

Mayrie cmoknęła z dezaprobatą.

- A zatem siedź, gdzie siedzisz, pijaku. Ambasador Dannyl będzie lepszym towarzyszem. - Wsunęła Dannylowi rękę pod ramię i popchnęła go lekko w stronę winnicy.

Milczeli przez jakieś sto kroków, a potem weszli między rzędy winorośli. Mayrie wypytывała Dannyla o ludzi spotkanych na dworze, a zwłaszcza o jego zdanie na ich temat. A kiedy doszli do końca winnicy, rzuciła mu badawcze spojrzenie.

- Tayend dużo mi o tobie opowiedział - oznajmiła - ale nie o waszej pracy. Odnoszę wrażenie, że to jakiś sekret.

- Myślę, że on po prostu nie chce cię zanudzić, pani - odparł Dannyl.

Rzuciła mu spojrzenie z ukosa.

- Skoro tak twierdzisz. Tayend opowiedział mi za to o wszystkim innym. Nigdy bym nie pomyślała, że kyraliański mag może być tak... Cóż, nie przypuszczałabym, że moglibyście zostać przyjaciółmi, a w każdym razie, że będziecie się dobrze czuć w swoim towarzystwie.

- Wydaje się, że mamy opinię szalenie nietolerancyjnych.

Wzruszyła ramionami.

- Ty najwyraźniej jesteś wyjątkiem. Tayend opowiedział mi o plotkach i wynikających z nich problemach, które miałeś jako nowicjusz, wspomniał także, że z powodu owego incydentu lepiej rozumiesz pewne sprawy niż większość magów. Myślę, że twoja opowieść dała mu powód do zadowolenia z faktu urodzenia się w Elyne - urwała na moment. - Mam nadzieję, że nie masz mi za złe tej rozmowy?

Dannyl pokręcił głową z nadzieją, że udaje mu się zachować obojętny wyraz twarzy. Czuł się jednak niezręcznie, słuchając, jak dopiero co poznana osoba rozprawia o jego bardzo prywatnej przeszłości, i to w tak chłodny sposób. To przecież siostra Tayenda, napomniał sam siebie. Tayend nie powierzyłby jej żadnych sekretów, gdyby jej bezgranicznie nie ufał.

Przy kolejnym płocie skręcili w lewo i ruszyli z powrotem ku domowi ścieżką wzdłuż ostatniego rzędu winorośli. Dannyl spojrział w stronę werandy i zauważył, że fotel, na którym siedział uczony, jest już pusty. Mayrie zatrzymała się.

- Jako siostra Tayenda bywam nadopiekuńcza. - Zwróciła się do maga z poważną miną. - Jeśli uważasz go za przyjaciela, bądź ostrożny. Obawiam się, że on jest w tobie bez reszty zakochany, Dannylu.

Dannyla замуrowało. *We mnie? To ja miałbym być ową sekretną miłością Tayenda?* Spojrzał znów na pusty fotel. Nic dziwnego, że młodzieniec tak wykręcał się od odpowiedzi. Dannyl poczuł... dziwną przyjemność. *Miło jest być podziwianym*, powiedział sobie.

- Zaskoczyłam cię - stwierdziła Mayrie.

Dannyl potaknął.

- Nie przyszłoby mi to do głowy, jesteś pewna?

- Niemal pewna. Nie wspominałabym ci o tym, gdyby nie to, że martwię się o Tayenda. Nie pozwól, by wmówił sobie na twój temat coś, co nie jest prawdą.

Mag zmarszczył brwi.

- Czy uczyniłem coś takiego?

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Uśmiechnęła się do niego, ale jej oczy były nadal poważne. - Jak już mówiłam, moją słabością jest pewna nadopiekuńczość wobec braciszka. Chciałam cię tylko ostrzec... powiedzieć ci, że jeśli jemu cokolwiek się stanie, twój pobyt w Elyne może przestać być tak przyjemny, jakbyś chciał.

Dannyl przypatrywał się jej badawczo. Spojrzenie Mayrie było twarde jak stal i nie wątpił, że ona nie żartuje.

- Czego ode mnie chcesz, Mayrie z Porreni?

Rozluźniła się nieco i poklepała go po ramieniu.

- Niczego. Po prostu uważaj. Polubiłam cię. Ambasadorze Dannylu. - Stała na palcach i pocałowała go w policzek. - Po zobaczenia jutro przy śniadaniu. Dobrej nocy.

Z tymi słowy odwróciła się i pomaszerowała do domu. Dannyl spoglądał za nią, kiwając głową. Najwyraźniej ta przechadzka była tylko pretekstem, by mu to wszystko powiedzieć.

Czyżby Tayend zaplanował tę wizytę u siostry, aby go jej zaprezentować? Tylko czy zakładał, że siostra będzie aż tak spostrzegawcza - i gadatliwa?

„On jest w tobie bez reszty zakochany, Dannylu”.

Usiadł w fotelu opuszczonym przez Tayenda. Jak więc teraz ma wyglądać ich przyjaźń? Spochmurniał. Jeśli młodzieniec nie wie, że siostra wszystko wygadała, a on będzie się zachowywał jakby nigdy nic, nic nie powinno się zmienić.

Ale ja wiem, pomyślał. To zmienia wszystko.

Ich przyjaźń zależy od tego, jak Dannyl przyjmie tę wiadomość. Zastanowił się zatem nad swoimi uczuciami. Był zaskoczony, ale nie przerażony. Świadomość, że ktoś go lubi aż tak, sprawiła mu nawet pewną radość.

A może podoba mi się coś innego?

Zamknął oczy i odrzucił od siebie tę myśl. Już kiedyś musiał postawić sobie te pytania i poznał konsekwencje odpowiedzi. Tayend jest i może być jedynie przyjacielem.

Wejścia do tajnych korytarzy okazały się zaskakująco łatwe do odnalezienia. Większość znajdowała się w wewnętrznej części Uniwersytetu, co miało sens, zważywszy, że ich projektanci zapewne nie życzyli sobie, by nowicjusze wpadali na nie przypadkowo. Mechanizmy otwierające przejścia wmontowane w ściany były poukrywane za obrazami lub innymi ozdobami.

Sonea zaraz po zakończeniu wieczornej lekcji nie udała się jak zwykle do biblioteki, lecz rozpoczęła poszukiwania ukrytych przejść. Korytarze były ciche, ale nie opustoszałe, dlatego o tej porze nie musiała się obawiać spotkania z Reginem i jego bandą. Oni woleli czekać, aż wyjdzie z biblioteki, ponieważ tak późno gmach Uniwersytetu był zupełnie pusty.

Mimo to kiedy skradała się po korytarzach, była spięta. Obejrzała dokładnie kilkoro ukrytych wejść, zanim zebrała się na odwagę, by któreś wypróbować. Chociaż było późno, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jest obserwowana. W końcu jednak w rzadko odwiedzanej przez kogokolwiek wewnętrznej części budynku odważyła się nacisnąć dźwignię, która była ukryta za portretem maga trzymającego w rękę zwój i przybory do rysowania.

Ukryte drzwi uchyliły się cicho do środka, a Soneę uderzyło w twarz chłodne powietrze. Znów przypomniała sobie te noc, kiedy Fergun przyprowadził ją w opasce na oczach do podziemnych tuneli, by spotkała się z Cerym. Wtedy też poczuła powiew zimna.

Zajrzała do środka wąskiego, suchego tunelu. Spodziewała się wilgoci - jak w przejściach podmiejskich. Ścieżka Złodziei biegła jednak pod rzeką, podczas gdy Uniwersytet stał na wzgórzu, no i oczywiście trudno było o wilgoć na najwyższym piętrze.

Nie chciała, by ktoś zobaczył ją przy otwartym przejściu, zrobiła więc krok do przodu. Kiedy tylko puściła tajemne drzwi, zamknęły się, pogrążając tunel w całkowitej ciemności. Serce jej podskoczyło i musiała zamrugać, kiedy utworzyła jaśniejszą kulę światła, niż naprawdę zamierzała.

Podłogę pokrywała gruba warstwa kurzu - z wyjątkiem samego środka, zapewne przechodzący tędy wydeptali ścieżkę. Jej buty pozostawiały jednak ślady, co oznaczało, że od jakiegoś czasu nikt tędy nie chodził. Wszelkie wątpliwości opuściły Soneę. W tych korytarzach na nikogo się nie natknie: stoją otworem tylko przed nią, zapraszając do zwiedzania. Jej własna Złodziejska Ścieżka.

Wyciągnęła z kieszeni plan przejść i ruszyła przed siebie. Po drodze odnajdywała i zaznaczała wszystkie wyjścia.

Tajne tunele znajdowały się wyłącznie w najgrubszych murach Uniwersytetu, nietrudno było więc zapamiętać ich układ. Wkrótce obeszła najwyższe piętro budynku.

Nigdzie jednak nie natknęła się na schody, jeszcze raz przyjrzała się dokładnie mapie i spostrzegła niewielkie krzyżyki. Przeszła w miejsce, gdzie na planie [znajdował](#) się jeden z nich, i wpatrzyła się w podłogę. Odgarnęła stopą kurz i jej oczom ukazała się szpara.

Przykucnęła i zmiotła kurz lekkimi podmuchami magii. Tak jak się spodziewała, przez szparę widać było załomy o kątach prostych: raz i drugi, i... tak, to była kłapa w podłodze. Sonea odsunęła się nieco i skupiła moc na drewnianej płycie, każąc jej się podnieść.

Kłapa posłusznie uniosła się w górę, ukazując znajdujący się poniżej korytarz i drabinę umocowaną do sufitu przejścia. Sonea z uśmiechem przemknęła się na dół.

Układ korytarzy na środkowym piętrze był niemal identyczny z tym z górnego. Kiedy już sprawdziła wszystkie odnogi, znalazła kolejną kłapę i zeszła na parter. Tutaj korytarze miały podobny rozkład, aczkolwiek było mniej bocznych odnóg. Sonea znalazła natomiast schody prowadzące jeszcze głębiej - pod ziemię.

Jej ekscytacja wzrosła, odkryła, że również podziemia Uniwersytetu są pełne tuneli i pustych pomieszczeń, oznaczonych na mapie parteru przerywaną linią. Tunele te znajdowały się nie tylko pod gmachem, ale też wychodziły poza jego mury, biegły pod ogrodami. Kiedy Sonea oddalała się od Uniwersytetu, zauważyła, że korytarz schodzi coraz głębiej pod ziemię. Jego ściany były zbudowane z cegły, a ze szpar w sklepieniu zwisały się korzenie. Doskonale zdawała sobie sprawę, jakich rozmiarów są niektóre drzewa rosnące na terenie Gildii, uświadomiła

więc sobie, że musi być znacznie głębiej pod ziemią, niż początkowo sądziła.

Nieco dalej tunel kończył się zawaliskiem. W drodze powrotnej zastanawiała się, ile czasu mogło minąć, odkąd zaczęła zwiedzać ukryte korytarze. Musiało się już zrobić późno. Bardzo późno. Nic chciała dać Akkarinowi powodu, **by** zaczął jej szukać - albo co gorsza kazał jej wracać do rezydencji zaraz po lekcjach.

Zadowolona ze swego sukcesu wróciła w obręb murów Uniwersytetu i wynurzyła się z wewnętrznego przejścia **w** miejscu, gdzie było mało prawdopodobne, że może **zo-**
stać przyłapana.

ROZDZIAŁ 30

NIEPOKOJĄCE ODKRYCIE

Rothen ziewnął, przyglądając się, jak Tania zbiera ze stołu puste filiżanki po sumi. Zażywał teraz tylko małe dawki nemminu, ale oznaczało to, że wstawał wcześniej, a ostatnie godziny wieczoru spędzał na zamartwianiu się.

- Rozmawiałam dziś po południu z Violą - odezwała się nagle Tania. - Ciągłe jest nieprzystępna; inne służące mówią, że strasznie zadziera nosa, odkąd została przydzielona Sonei. Ale udało mi się trochę przełamać lody, kiedy powiedziałam jej, co lubi podopieczna Wielkiego Mistrza.

Rothen spojrzał na nią wyczekująco.

- I co?

- Powiedziała, że Sonea ma się dobrze, choć kilka razy była rano bardzo wyczerpana.

Pokiwał głową.

- Nic dziwnego, zważywszy na jej dodatkowe lekcje. Słyszałem też, że pomaga Mistrzynie Tyi.

- Viola powiedziała mi jeszcze, że Sonea jada obiady z Wielkim Mistrzem w pierwsze dni tygodnia, więc może on nie zaniedbuje jej aż tak, jak się spodziewałeś, panie.

- Obiady, co? - Rothen sposepniał na myśl o tym, że Sonea spożywa posiłki razem z Wielkim Mistrzem. Mogło być gorzej, upomniał sam siebie. Akkarin mógłby ją bardziej

ograniczać, mógłby... nic, wie przecież, jaka jest uparta. Nie da się łatwo zwieść. A mimo to Rothcn nie mógł się powstrzymać od rozmyślania, o czym oni mogą **rozmawiać**

~ Rothen!

Mag z zaskoczenia wyprostował się w fotelu.

~ Dorrien?

- Jak się masz, ojcze?

- Dobrze. A ty?

~ U mnie wszystko w porządku, ale w wiosce już niekoniecznie. - Rothen wyczuł niepokój syna. - Mamę epidemię choroby czarnego języka... i to dziwacznej odmiany, Kiedy tylko się skończy, przyjadę znów na krótko do Imardinu, żeby pokazać próbki Vinarze.

- Spotkamy się?

- Oczywiście. Jakże mógłbym przyjechać i nie porozmawiać z tobą. Czy mogę liczyć na mój dawny pokój?

- Jesteś tu zawsze mile widziany.

- świetnie. A jak Sonea?

- W porządku, sądząc z tego, co mówi mi Tania.

- Nie rozmawiałeś z nią od tamtego czasu?

~ Rzadko.

- Myślałem, że cię odwiedza.

- Jest bardzo zajęta nauką. Kiedy przyjedziesz?

- Nie mogę ci tego dokładnie powiedzieć. Ta choroba może potrwać jeszcze tygodnie, albo i miesiące. Dam ci znać, kiedy będę wiedział coś więcej.

- Ale mam szczęście! Dwie wizyty w ciągu roku!

- Chciałbym móc zatrzymać się na dłużej. Do ustyszenia, ojcze.

- Uważaj na siebie.

- Będę uważał.

Kiedy myślowy głos Domena ucichł. Tania zachichotała.

- Co słysząc u panicza Dorriena?

Rothen spojrział na nią z zaskoczeniem.

- Wszystko w porządku. Skąd wiedziałaś, że właśnie z nim rozmawiam?

Wzruszyła ramionami.

- Twoja twarz zmienia się wtedy w taki specjalny sposób, panie.

- Naprawdę? - Rothen pokręcił głową. - Za dobrze mnie znasz, Taniu. Zdecydowanie za dobrze.

- Owszem - zgodziła się z uśmiechem. - Znam.

Odwróciła się na dźwięk pukania do drzwi. Rothen machnął ręką i drzwi się otworzyły. Ku jego zdziwieniu do pokoju wszedł Yaldin.

- Dobry wieczór - powiedział stary mag. Zerknął na Tanię, która ukloniła się i czmychnęła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Rothen wskazał przyjacielowi krzesło. Yaldin usiadł z westchnieniem ulgi. - Zabawiałem się nieco w to „podsluchiwanie”, którego mnie uczyłeś - oznajmił.

Rothen uświadomił sobie, że dziś czwarty dzień tygodnia. Całkowicie zapomniał o spotkaniu w sali wieczornej. Zdecydowanie powinien przestać zażywać nemmin. Może dziś spróbuje zasnąć bez niego.

- Słyszałeś coś ciekawego?

Yaldin potaknął. Miał poważną minę.

- To zapewne tylko pogłoska. Wiesz, że magowie to straszni plotkarze... a ty masz talent do wybierania kłopotliwych nowicjuszy. Wątpię jednak, czy on może sobie pozwolić na kolejne tego rodzaju plotki. Zwłaszcza te...

- Kolejne? - przerwał mu Rothen. Słyszając słowa Yaldina, poczuł, że tętno mu przyspiesza. Ledwie mógł złapać



oddech. Czyżby zdarzyło się coś takiego, że ludzie zaczynają kwestionować uczciwość Akkarina?

- Owszem - potwierdził Yaldin. - Dwór w Elyne huczy od plotek... A wiesz, jacy oni są. Co ci wiadomo o rym asystencie Dannyla?

Rothen odetchnął głęboko.

- A zatem chodzi o Dannyla?

- Owszem. - Yaldin spowaźniał jeszcze bardziej. - Pamiętasz te pogłoski o charakterze jego przyjaźni z pewnym nowicjuszem?

- Oczywiście. Niczego mu jednak nie udowodniono.

- Nie. Większość z nas dała sobie spokój ze spekulacjami i zapomniała o całej sprawie, jak sądzę, wiesz, że Elynowie są bardziej tolerancyjni w tych sprawach. A z tego, co słyszałem, asystent Dannyla jest ogólnie znany jako właśnie taki. Na szczęście większość ludzi z dworu elyńskiego jest zdania, że Dannyl nie ma o niczym pojęcia. Uważają, że to wręcz zabawne.

- Rozumiem. - Rothen pokiwał powoli głową. *Och, Dannylu, pomyślał. Czy nie dość mi, że martwię się o Soneę? Musisz mi przysparzać kolejnych problemów, co?*

Może jednak nie jest aż tak źle, jak to wygląda na pierwszy rzut oka. Yaldin ma rację, mówiąc, że Elynowie przyzwalają na wiele, no i uwielbiają plotki. Jeśli sądzą, że Dannyl nic nie wie o preferencjach swojego asystenta, i uważają tę nieświadomość za zabawną, to znaczy, że nie mają żadnych dowodów, że ta znajomość miałaby być czymkolwiek więcej niż przyjaźnią.

Poza tym Dannyl jest dorosły. Da sobie radę z fałszywymi pogłoskami. Wcześniejsze doświadczenia już go czegoś nauczyły.

- Nie uważasz, że powinniśmy ostrzec naszego Druhiego Ambasadora? - spytał Yaldin. - Jeśli nie wie, że ten asystent...

Rothen zastanowił się nad tą sugestią.

- Dobrze. Napiszę do niego list. Ale nic sędzę, byśmy mieli powody do niepokoju. Jestem pewny, że Dannyl potrafi sobie radzić z Elynami.

- Ale co z Gildią?

- Tylko czas może położyć kres plotkom. Nikt z nas: ani ty, ani ja, ani nawet Dannyl, nie da rady niczego zrobić. - Rothen westchnął. - Obawiam się, że tego rodzaju pogłoski mogą go prześladować do końca życia. Jeśli nie będzie się starał niczego na siłę udowadniać, za każdym razem będą one bardziej nieprawdopodobne i śmiechu warte.

Starszy mag pokiwał głową i ziewnął.

- Zapewne masz rację. - Wstał i przeciągnął się. - A za-tem idę spać.

- Dannyl byłby dumny z twoich szpiegowskich osiągnięć - powiedział mu na pożegnanie Rothen.

Yaldin wzruszył ramionami.

- To nie jest trudne, jak już się opanuje tę sztukę. - Podszedł do drzwi. - Dobranoc.

- Dobranoc.

Rothen przeszedł do sypialni i przebrał się do snu. Kiedy tylko się położył, od nowa zaczęły go dręczyć pytania. Czy aby na pewno ma rację? Czy plotki o Dannylu ucichną?

Zapewne. Pod warunkiem że nic będzie dowodów.

Kłopot jednak w tym, że nawet dla niego pewne elementy osobowości Dannyla okrywała tajemnica, a znał swego wychowanka lepiej niż ktokolwiek inny. Nowicjusza, nad którym roztoczył swą opiekę, przepełniały strach

i niewiara we własne siły. Rothen szanował jego potrzebę zachowania pewnego dystansu, unikał niektórych tematów i całym swoim zachowaniem każdego dnia na nowo udowadniał, że nie zamierza wypytywać Dannyla o ów incydent z drugim nowicjuszem. Dobrze wiedział, że człowiek, którego życie osobiste zostało wystawione na widok publiczny - zwłaszcza w tak młodym wieku - potrzebuje prywatności.

Wszyscy nowicjusze zastanawiają się nad swymi pożądaniami, także nad takimi, o jakie oskarżono Dannyla. Tak funkcjonuje ludzki umysł. Nie znaczy to jednak, że każdego należy potępiać z powodu samych jego myśli.

Co jeśli te plotki były prawdziwe?

Rothen westchnął, wstał i wrócił do salonu. Kiedy podjął się opieki nad Dannylem, rozmawiał z ówczesnym przełożonym Uzdrawicieli, poprzednikiem Vinary. potrzebował bowiem rady. Mistrz Garen powiedział mu wtedy, że mężczyźni zakochujący się w innych mężczyznach zdarzają się częściej, niż się powszechnie uważa. Stary Uzdrawiciel zaskoczył go swoją akceptacją dla takich praktyk; stwierdził on wręcz właściwym sobie uczonym tonem, że w związku między dwoma dorosłymi mężczyznami nie ma nic złego, pod warunkiem że obaj partnerzy są zdrowi.

Zdecydowanie groźniejsze były konsekwencje towarzyskie. Dla przedstawicieli Domów liczy się przede wszystkim honor i reputacja, a dwór kyraliański jest nieznośnie konserwatywny. Dannyla nie można wprawdzie wyrzucić z Gildii za takie „przewinienie”, ale stałby się towarzyskim wyrzutkiem. Straciłby zapewne tytuł Ambasadora i nigdy już nie powierzono by mu ważnej funkcji. Nie brano by go pod uwagę w projektach Gildii, żaden z jego eksperymentów

nie miałby szans na uzyskanie aprobaty, nie mówiąc już o jakimkolwiek honorarium. Stałby się przedmiotem drwin i ofiarą...

Przezań. Niczego mu nie udowodniono. To tylko plotki.

Rothern westchnął i sięgnął po słoiczek z nemminem. Kiedy mieszał proszek z wodą, pomyślał z tęsknotą o minionym roku. Jak wiele może się zmienić w ciągu kilku krótkich miesięcy. Pragnął, by wszystko było znowu jak przed rokiem, zanim Dannyl wyjechał do Elyne, a Sonea rozpoczęła studia na Uniwersytecie.

Skrzywił się na myśl o gorzkim smaku lekarstwa, podniósł szklankę do ust i wypił je jednym haustem.

Lorlen był zaskoczony, gdy usłyszał pukanie do drzwi jego gabinetu, i natychmiast podniósł wzrok. O tak późnej godzinie rzadko ktoś go odwiedzał. Wstał, podszedł do drzwi i uchylił je nieco.

- Kapitan Barran! - zawołał z rosnącym zdumieniem. - Co sprowadza cię o tej porze do Gildii?

Młody człowiek uklonił się, a na jego ustach zagościł kwaśny uśmiech.

- Wybacz mi tak późną wizytę, Administratorze. Cieszę się, że jeszcze nie śpisz. Powiedziałaś, że mam się z tobą skontaktować, jeśli znajdziemy jakiekolwiek dowody na użycie magii w związku z zabójstwami.

Lorlen poczuł ukłucie niepokoju. Otworzył szerzej i wpuścił Barrana do środka.

- Wejdz i opowiedz mi, na co trafiliście.

Barran wszedł i usiadł na wskazanym przez Lorlena krześle. Administrator wrócił na swoje miejsce za biurkiem.

- Dlaczego uważacie, że zabójca posługuje się magia? -
ponaglił swojego gościa.

Barran skrzywił się.

- Oparzenia na jednym z ciał... Ale może najpierw opiszę ci miejsce zbrodni - urwał, najwidoczniej porządkując sobie w myślach szczegóły. - Przed dwiema godzinami dowiedzieliśmy się o tych zabójstwach. Dom w Dzielnicy Zachodniej, w jej bogatszej części... to było dla nas zaskoczenie. Nie odkryliśmy żadnych śladów włamania. Za to jedno z okien było szeroko otwarte.

W sypialni znaleźliśmy dwóch mężczyzn: ojca i jego syna. Ojciec nie żył już, a jego ciało nosiło wszelkie oznaki, które łączyliśmy z zabójcą: przecięte nadgarstki i krwawe ślady palców. Młodszy żył, choć ledwie dychał. Miał na klatce piersiowej oraz ramionach charakterystyczne ślady po uderzeniach ogniowych, no i połamane żebra. Zanim zmarł, udało nam się jednak uzyskać od niego pewne informacje.

Barran mówił z wysiłkiem.

- Powiedział, że morderca był wysoki i ciemnowłosy. Odziany w dziwaczne czarne ubranie. - Barran zerknął na kulę świetlną Lorlena. - A w pokoju unosiła się taka właśnie kula. Młodzieniec wrócił do domu i usłyszał krzyki ojca. Zabójca najwyraźniej nie spodziewał się, że ktokolwiek może go zastać, uderzył więc bez namysłu i uciekł przez okno. - Zamilkł na chwilę, wpatrzony w biurko Lorlena. - Ach, jeszcze jedno... morderca nosił...

Administrator spojrzął za zdumionym wzrokiem gwardzisty i z przerażeniem stwierdził, że połyskujący czerwonią pierścień Akkarina jest doskonale widoczny. Uniósł szybko rękę i podetknął klejnot Barranowi pod oczy.

- Pierścień podobny do tego?

Gwardzista wzruszył ramionami.

- Nie jestem pewien. Młody człowiek nie zdążył opisać go szczegółowo. - Zmarszczył brwi, ostrożnie ważąc dalsze słowa. - Nie pamiętam czegoś takiego na twoim palcu. Administratorze. Czy mogę wiedzieć, skąd wzięłeś ten klejnot?

- Dostałem w prezencie - odparł Lorlen z kwaśnym uśmiechem. - Od przyjaciela, który nie ma pojęcia o tych morderstwach, a zwłaszcza o ich szczegółach. Uznałem, że prezent wypada nosić, przynajmniej przez jakiś czas.

Barran potaknął.

- Tak. rubin nie jest obecnie bardzo popularny. Co więc zamierzasz teraz uczynić?

Lorlen westchnął, rozważając swoją sytuację. W przypadku tak oczywistego nadużycia magii powinien zawiadomić starszyznę. Jeśli to Akkarin jest mordercą, a śledztwo by to wykazało, mógłby doprowadzić do niepożądanego konfrontacji z Wielkim Mistrzem.

Jeśli natomiast ukryje dowody, a okaże się, że mordercą jest ktoś inny, ludzie nie przestaną ginać z ręki dzikiego maga. Zabójca w końcu wpadnie, a prawda wyjdzie na jaw - i znajdzie się ktoś, kto zapyta, dlaczego Lorlen nic nie zrobił...

- *Musisz przejść osobiście to śledztwo.*

Administrator zamrugał oczami ze zdziwienia. Mentalny głos Akkarina był cichy jak szept. Lorlen oderwał oczy od pierścienia.

- *Powiedz Bananowi, że dowody użycia magii muszą pozostać w tajemnicy. Wiadomość, że to jakiś mag jest zabójcą, wywołałaby panikę wśród ludzi, a ci przestaliby nam ufać.*

Administrator potaknął i spojrzał na Barrana.

- Będę musiał przedyskutować to z moimi współpracownikami. Na razie, nie pozwól, by ludzie dowiedzieli się, że morderca posługuje się magią. Lepiej się z nim rozprawić, nie informując mieszkańców miasta, że mamy do czynienia z dzikim magiem. Skontaktuję się z tobą jutro.

Barran skinął głową i poderwał się natychmiast, kiedy tylko Lorlen wstał.

- Jest jeszcze coś, co może cię zainteresować - powiedział, idąc z Lorlenem do drzwi.

- Co takiego?

- Obiło mi się o uszy, że Złodzieje również poszukują tego człowieka. Wygląda na to, że nie podoba im się zabójca, który nie jest pod ich kontrolą.

- Wyobrażam sobie, że nie raduje ich ta sytuacja.

Barran wyszedł za próg.

- Dziękuję za to, że przyjąłeś mnie mimo późnej pory, Administratorze.

Lorlen wzruszył ramionami.

- Często pracuję do późna. Wątpię też, bym spokojnie zasnął po tym, czego się od ciebie dowiedziałem. Dziękuję jednak, że przekazałeś mi wieści tak szybko.

Młody gwardzista uklonił się z uśmiechem.

- Dobranoc, Administratorze.

Patrząc za nim, Lorlen westchnął ciężko. Zerknął na pierścień na swoim palcu. *Czy ty jesteś tym mordercą?* wysłał w jego stronę.

Ale nie otrzymał odpowiedzi.

Korytarz skręcał, więc Sonea przystanęła na moment, żeby się zorientować, dokąd właściwie doszła. Na początku usiłowała odtworzyć sobie plan z pamięci, ale w końcu zrezygnowała i sięgnęła do kieszeni.

Minął już tydzień, odkąd po raz pierwszy zagłębiła się w tajne korytarze. Od tego czasu wkraczała w nie co wieczór, zawsze mając w kieszeni mapę i korzystając z niej dopiero wtedy, gdy było to absolutnie konieczne. Chciała zapamiętać układ tuneli na wypadek, gdyby Regin znów na nią napadł i przeszukał zawartość jej kuferka, a przy okazji i kieszeni, wyczerpawszy ją wcześniej.

Kieszenie były jednak puste. Mapa znikła. Serce podskoczyło Sonei do gardła, jej puls przyspieszył. Czyżby zgubiła kartkę? Może upuściła ją w którymś z tuneli? Nie miała wielkiej nadziei na powrót po swoich śladach: za nią zbyt wiele zakrętów i skrzyżowań...

Po chwili paniki przypomniała sobie, że wsunęła mapę pod postrzępioną okładkę podręcznika medycyny, który miała w kuferku - ten zaś zostawiła przy wejściu do tuneli, nie chcąc dźwigać go z sobą przez cały czas.

Przeklęła samą siebie za to niedbalstwo i zaczęła się wycofywać tą samą drogą, którą przyszła. Po kilkuset krokach zatrzymała się jednak, potrząsając głową. Powinna już być na znajomym terenie, ale zakręty i przecięcia tuneli nie wyglądały tak, jak powinny.

Zgubiła się.

Nie czuła przerażenia, tylko złość na samą siebie. Teren Gildii był ogromny, wątpiła jednak, by tunele wybiegały daleko poza obszar, na którym znajdowały się budynki. Jeśli będzie szła prosto, powinna się w końcu znaleźć pod Uniwersytetem. Dopóki nie zgubi ogólnego kierunku marszu i nie zacznie się błąkać bez celu, powinna znaleźć drogę powrotną.

Ruszyła więc przed siebie. Po kilku zakrętach odkryła niewielki zespół pomieszczeń - w jednym z nich znajdował

się zatkany kominek, inne zaś wyłożone było kafelkami, zapewne służyło kiedyś jako łazienka. Chwilę później znalazła się w ślepych zaułku, dalej sklepienie było zawalone. Nie było to jednak to samo miejsce, na które natknęła się podczas swojej pierwszej wycieczki. Zawróciła i skierowała się w inną stronę.

W końcu znalazła się w prostym korytarzu, z którego nie odchodziły żadne boczne drzwi. W miarę jak posuwała się tym tunelem, jej ciekawość wzrastała. Taki prosty tunel musi dokądś prowadzić. Może do innego z gmachów Gildii. A może poza teren Gildii.

Po kilkuset krokach natknęła się na niszę w ścianie. Wešla do środka i znalazła mechanizm otwierający ukryte drzwiczki. Odszukała również otwór, który znajdował się w każdych takich drzwiach i przyłożyła do niego oko.

Za ścianą był jakiś pokój, ale dostrzegła niewiele szczegółów. W pomieszczeniu panował mrok, a na dodatek otwór przesłaniał kawałek brudnego szkła, ono raczej zamykało cały widok.

Widziała jednak dostatecznie wiele, by stwierdzić, że pokój jest pusty. Sięgnęła do dźwigni i pociągnęła za nią, drzwi się otworzyły. Rozejrzała się wokół i zastygła z przerażenia.

Znalazła się w podziemiach rezydencji Wielkiego Mistrza.

Spoglądała z bijącym mocno sercem jedynie przez chwilę, ale wydawało jej się, że minęła całą wieczność. Starła się jak najszybciej zapanować nad swymi nogami - pragnęła jedynie uciec. Szukała na oślep dźwigni zamykającej drzwi i w końcu chwyciła ją mocno.

Gdy zdołała zamknąć przejście, poczuła, że jej mięśnie się rozluźniają, a nogi pod nią uginają. Oparła się o ścianę,

zapominając o farenach i innym robactwie, po czym osunęła się na kolana.

Dobrze, że go tam nie było...

Wolała nawet nie myśleć o takiej możliwości. Odetchnęła głęboko i zmusiła swe mięśnie, by przestały się trząść. Spojrzała raz jeszcze na drzwi i potem na siebie. Klęczała przy tajnym wejściu do pokoju Akkarina. Wcale nie miała ochoty tu być, zwłaszcza że jemu zdarzało się korzystać z tych tuneli.

Strach jakby dodał jej sił. zerwała się na równe nogi i zaczęła biec byle dalej od tego miejsca. Mimo że korytarz wcale się nie kończył, straciła ochotę na zwiedzanie. Dysząc ciężko. biegła ostatkiem sił - z nadzieją że zdąży w stronę Uniwersytetu.

NIEPLANOWANE SPOTKANIE

Droga wiała się po łagodnych wzgórzach u podnóża Gór Szarych. Kiedy Dannyl, Tayend oraz ich służący wyjechali zza zakrętu, ich oczom ukazał się dziwny budynek. Wznosił się tuż nad krawędzią przepaści. Ściany usiane były małymi okienkami, aby dotrzeć do niczym nieozdobionej bramy, trzeba było przejechać po wąskim kamiennym moście.

Dannyl i Tayend wymienili spojrzenia. Sądząc po wyrazie twarzy młodzieńca, Dannyl uznał, że ich opinie na temat tego zamczyska są podobne. Zwrócił się więc do służących:

- Hend, Krimen, pojedźcie przodem i zapytajcie, czy Dem Ladeiri udzieli nam gościny.

- Tak, panie - odpowiedział Hend. po czym dwaj służący popędzili konie i ruszyli przed siebie kłusem, po chwili zniknęli za kolejnym zakrętem drogi.

- Nie wygląda to zachęcająco - mruknął Tayend.

- Nie - zgodził się z nim Dannyl. - To przypomina bardziej fortecę niż dom.

- To *była* kiedyś forteca - powiedział młodzieniec. - Setki lat temu.

Dannyl zwolnił do stępa.

- Opowiedz mi o Dem Ladeirim.
 - Jest już stary. Ma około dziewięćdziesiątki. Mieszka sam, towarzyszy mu tylko kilka sług.
 - I posiada bibliotekę.
 - Bardzo sławną, jego rodzina przez ostatnie stulecia kolekcjonowała najróżniejsze osobliwości, w tym również księgi.
 - Może znajdziemy tu coś przydatnego.
- Tayend wzruszył ramionami.
- Spodziewałbym się wszelkich niezwykłości, ale raczej nieużytecznych. Irand twierdzi, że znał Dema, kiedy obaj byli młodzi, i nazywa go „zabawnym dziwakiem”.

Dannyl wypatrywał między drzewami budynku. Podróżowali już od trzech tygodni, zatrzymując się na nie dłużej niż jedną noc w każdym miejscu. Zaczynał mieć dość zawierania znajomości z kolejnymi prowincjonalnymi Demami oraz sprawdzania talentów magicznych ich dzieci, zwłaszcza że w żadnej bibliotece nie natrafili na ślad czegokolwiek, czego by już nie wiedzieli.

Oczywiście droga Akkarina przed dziesięcioma laty mogła być podobna. Jego poszukiwania starożytnej magii nie zakończyły się przecież spektakularnym sukcesem.

W końcu ich oczom ukazał się most, spinający dwa brzegi przyprowadzającego o zawroty głowy wąwozu. Dalej widać było dwa wielkie drewniane skrzydła wrót, zwieszające się na zawiasach tak zardzewiałych, że Dannyl zastanawiał się, co trzyma je jeszcze w miejscu. W drzwiach pojawił się chudy, białowłosy mężczyzna odziany w strój sprawiający wrażenie zdecydowanie zbyt obszernego.

- Witaj, Ambasadorko Dannylu. - Głos starca był cichy i drżący. Mężczyzna skłonił się sztywno. - Witaj w moim domostwie.

Dannyl i Tayend zsiadli z koni i podali wodze służącym.

- Dziękuję, Dem Ladeiri - odrzekł Dannyl. - Pozwól, że przedstawię ci Tayenda z Tremmelin, uczonego z Wielkiej Biblioteki.

Dem zwrócił się do Tayenda i zmierzył go spojrzeniem krótkowzrocznych oczu.

- Witaj, młodzieńcze, ja też posiadam bibliotekę, jak zapewne wiesz.

- Owszem, słyszałem o niej. Jest słynna w całej Elyne - odpowiedział Tayend z przesadną afekcją. - Pełna cudów. Byłbym wdzięczny, gdybym mógł ją zobaczyć, jeśli nie będziesz miał nic przeciwko temu.

- Będziesz tam mile widziany! - zawołał Dem. - Wejdźcie, wejdźcie...

Wprowadził ich na dość mały dziedziniec, a następnie przez zardzewiałe żelazne drzwi do wielkiej sali. Urządzona była wystawnie, ale na wszystkich meblach zalegał kurz.

- Iri! - zawołał piskliwie starzec. W korytarzu dały się słyszeć pospieszne kroki, po czym pojawiła się odziana w fartuch kobieta w średnim wieku. - Przynieś moim gościom jakiś napitek. Będziemy w bibliotece.

Kobieta przyglądała się szeroko otwartymi oczami szatom Dannyla. Ukłoniła się pospiesznie i pobiegła do kuchni.

- Nie musimy natychmiast iść do biblioteki - powiedział Dannyl. - Nie chcemy ci sprawiać kłopotów.

Dem machnął ręką.

- Jakie kłopoty? Byłem w bibliotece, kiedy zjawił się wasz służący.

Wyszli za nim na korytarz, i zeszli na dół po długich, krętych schodach, które wydawały się wykute w litej skale. Ostatnie stopnie, które znajdowały się już pośrodku olbrzymiego pomieszczenia, wykonano z twardego drewna.

Dannyl uśmiechnął się, słysząc jęk zachwytu, jaki wyrwał się Tayendowi. Uczony najwyraźniej nie spodziewał się, że coś może zrobić na nim aż takie wrażenie.

Poustawiane równiutko regały dzieliły salę na wiele mniejszych części. Oczom przybyszów ukazały się wypchane zwierzęta, słoje z organami i dziwacznych stworami zanurzonymi w jakiejś cieczy, rzeźby wykonane z najróżniejszych materiałów, niezliczone zwoje, tabliczki oraz półki pełne książek. Tu i ówdzie stały wielkie posągi; Dannyl zastanawiał się, w jaki sposób udało się je znieść do biblioteki. Nie mówiąc już o transporcie przez góry. Na ścianach wisiały mapy nieba i rozmaite tajemnicze wykresy.

Dem prowadził ich wśród tych cudów, a oni byli zbyt zachwyceni, by cokolwiek mówić. Kiedy weszli w alejkę między regałami pełnymi książek, Tayend przyjrzał się dokładnie niewielkim tabliczkom przymocowanym do wszystkich półek, każda zawierała opis i numer.

- Co to za liczby? - spytał.

Dem odwrócił się do niego z uśmiechem.

- To system katalogowy. Każda książka ma swój numer, a ja mam je wszystkie spisane.

- Nie mamy czegoś takiego w Wielkiej Bibliotece. Trzymamy książki na dany temat razem... o ile jesteśmy w stanie tego dopilnować. Od jak dawna stosujesz ten system?

Starzec spojrział na Tayenda z ukosa.

- Wymyślił go mój pradziadek.

- Czy kiedykolwiek podpowiadałeś zastosowanie go w Wielkiej Bibliotece?

- Wielokrotnie. Irend nie widzi w nim sensu.

- Doprawdy. - Tayend wyglądał na rozbawionego. - A ja chętnie przyjrzałbym mu się bliżej.

- Poznasz go - odrzekł starzec - ponieważ to właśnie chcę ci pokazać.

Odeszli od półek i zatrzymali się przy wielkim biurku, wokół niego stały drewniane komody z wieloma szufladkami.

- Czy interesuje cię jakiś konkretny dział wiedzy?

- Masz może jakieś księgi o dawnych praktykach magicznych? - spytał Tayend.

Starzec uniósł brwi.

- Owszem, ale czy mógłbyś nieco zawęzić temat?

Dannyl i Tayend wymienili spojrzenia.

- Cokolwiek na temat Króla Charkanu lub Shakan Dra. Brwi Dema uniosły się jeszcze bardziej.

- Poszukam.

Wyciągnął jedną z szuflad; była pełna karteczek. Chwilę później podał jakiś numer, po czym zamknął szufladę, ruszył wzdłuż regałów i skręcił w alejkę. Zatrzymał się, przebiegł palcem po grzbietach książek i zastukał w jeden z tomów.

- Oto i ona. - Zdjął książkę z półki i podał ją Tayendowi.

- To przecież historia Ralenda z Kemori.

- A zatem musi w niej być wzmianka o królu Charkanu. inaczej moje kartki nie przyprowadziłyby mnie tutaj - zapewnił go Dem. - Chodźcie za mną. Wydaje mi się, że mam również kilka przedmiotów, które mogą was zainteresować.

Wyszli spomiędzy regałów i skierowali się ku szafom z szufladami, które również były opatrzone numerami. Starzec wyciągnął jedną z nich i położył na stole obok. Zajrzał do środka i zakrzyknął radośnie:

- Ha! Właśnie to tę mi chodziło. Dostałem to pięć lat temu. Pamiętam dobrze, pomyślałem wtedy, że wasz Wielki Mistrz z pewnością chętnie by to zobaczył.

Tayend i Dannyl ponownie wymienili spojrzenia.

- Akkarin? - spytał mag, zaglądając do pudełka. Leżał w nim srebrny pierścień. - Dlaczego miałby się tym zainteresować?

- Ponieważ wiele lat temu przyjechał tutaj, poszukując informacji o Królu Charkanu. I pokazał mi ten symbol. - Dem uniósł pierścień. W jego oprawie znajdował się ciemnoczerwony klejnot, a w nim wyrzeźbiono sierp księżycy obok niedbale zarysowanej dłoni. - Kiedy jednak wysłałem mu list z informacją o tym nabytku, odpisał, że nie może przyjechać ze względu na swoje nowe stanowisko.

Dannyl wziął pierścień do ręki i przyjrzał mu się bliżej.

- Człowiek, który mi to przysłał, twierdzi, że według legendy magowie mogą porozumiewać się dzięki temu pierścieniowi, nie obawiając się, że ktoś niepożądany ich podsłucha - dodał Dem.

- Naprawdę? Kim był ten hojny ofiarodawca?

- Nie wiem. On... albo ona... nie podał swojego imienia. - Dem wzruszył ramionami. - Czasem ludzie nie chcą, żeby reszta rodziny dowiedziała się, że pozbyli się czegoś wartościowego. W każdym razie to nie jest kamień szlachetny, tylko zwykłe szkło.

- Załóż to - odezwał się jakiś głos za plecami Dannyla.

Mag spojrział zdziwiony na Tayenda. Oczy uczonego błyszczały.

- Spróbuj!

- Musiałbym się skomunikować z jakimś innym magiem - zauważył Dannyl, wkładając pierścień na palec. - A na dodatek mieć trzeciego na świadka, żeby stwierdził, czy rzeczywiście nie słyszy rozmowy.

Spojrzał na pierścień. Nie wyczuwał w nim żadnej magii.

- Nic nie wskazuje na magię. - Zdjął pierścień z palca i oddał Demowi. - Może przez wieki stracił swe magiczne właściwości.

Starzec pokiwał głową i odłożył pudełko.

- Może księga powie wam więcej. Tam są stoliki do czytania - dodał, wskazując przeciwległy koniec sali. Kiedy tam przeszli, pojawiła się widziana wcześniej kobieta, niosąc tacę z przekąskami. Za nią weszła druga z kieliszkami i butelką wina. Tayend usiadł i zaczął kartkować dzieje Ralenda z Kemori.

- „Król Charkanu mówił o swej drodze - przeczytał. - Przybył z gór, złożywszy dary w Armje, mieście księżycyca”. - Tayend uniósł wzrok. - Armje. Słyszałem gdzieś tę nazwę.

- Dziś to już tylko ruina - powiedział Dem z ustami pełnymi pachnącej bułki. - Niedaleko stąd. W młodości lubiłem się tam wspinać.

Dem zaczął opisywać szczegółowo i z entuzjazmem ruiny, ale Dannyl zauważył, że Tayend nie słucha. Jego wzrok utkwiony był w księdze. Mag uśmiechnął się: znał to spojrzenie. Biblioteka Dema okazała się czymś więcej niż kolekcją osobliwości, której spodziewał się Tayend.

Przez te dwa tygodnie, odkąd po raz pierwszy Sonea weszła do tajnych tuneli, ani razu nie natknęła się na Regina. Miała wprawdzie nadzieję, że przyłapani przez Mistrza Yikmo kompani Regina zniechęcą się, ale do końca w to nie wierzyła.

Nie doszły do niej żadne wieści, które wskazywałyby na to, że zostali w jakikolwiek sposób ukarani. Yikmo nigdy nie wspominał o tym wypadku, przypuszczała więc, że uszanował jej prośbę o zachowanie milczenia. Niestety, to

tylko dodawało bandzie Regina pewności, że mogą jej dokuczać, ile im się tylko spodoba, i ujdzie im to na sucho.

Ponieważ Regin zawsze zaczepiał ją na środkowym piętrze w okolicach biblioteki, starała się wychodzić z tajnych przejść na parterze. Poprzedniego wieczoru po raz pierwszy uznała jednak, że Regin czegoś się domyśla. Wchodząc do głównego korytarza na parterze, zobaczyła stojącego na jego końcu nowicjusza, a kilka kroków dalej, w holu wejściowym natknęła się na jednego ze starszych chłopaków. Mimo że nie odważył się jej zaatakować, uśmiechnął się paskudnie, kiedy przechodziła.

Dziś postanowiła więc wyjść z tuneli ponownie na środkowym piętrze. Idąc najciszej, jak potrafiła, przedostała się do głównego korytarza.

W razie spotkania z bandą Regina, uciekłaby jeszcze do tajnych przejść. Oczywiście, jeśliby jej nie otoczyli, zanim zdolał dobiec do wejścia, i jeśli da radę otworzyć je tak, żeby tego nie zauważyli.

Wychodząc zza załomu, dostrzegła rąbek brązowej szaty i poczuła, że jej serce zamiera. Cofając się, usłyszała cichy szept. Z korytarza, którym przyszła, dobiegało ją echo kroków. Zakłęła pod nosem i rzuciła się do ucieczki. Skoczyła w boczne przejście i wpadła na nowicjusza. Od jej tarczy odbiło się magiczne uderzenie, ale napastnik był sam, więc bez trudu odparła atak.

Dwa zakręty dalej natknęła się na kolejną parę. Usiłowali zablokować jej drogę, ale szybko dali sobie spokój. W drzwiach do pokoju portalowego zaatakowało ją czterech. Przepchnęła się między nimi i nałożyła na drzwi magiczny zamek.

Rozdzielić ich, pomyślała. Yikmo pochwaliliby to.

Wbiegła w wewnętrzne korytarze i pospieszyła do następnego pokoju portalowego. Kiedy znalazł się w zasięgu jej wzroku, siłą woli otworzyła i zatrasnęła drzwi, a sama popędziła w przeciwnym kierunku.

Jestem sama, pomyślała. Przestała biec i skierowała się krętym korytarzem ku jednemu z tajnych przejść. Upewniła się, że nikt jej nie widzi, wsunęła dłoń pod obraz i wymacała dźwignię.

- Pobiegła tędy! - zawołał jakiś głos.

Jej serce podskoczyło. Szarpnęła za dźwignię i skoczyła w tunel, po czym zamknęła za sobą wejście.

Otoczona ciemnością, dysząc ciężko, wyrzała przez dziurkę. Widziała przebiegających nowicjuszy. Policzyła ich i zrobiło jej się słabo. Dwudziestu.

Zdołała im jednak umknąć. Jej tętno i oddech uspokajały się. Nagle poczuła na ramieniu powiew cieplejszego powietrza.

Zmarszczyła brwi. *Ciepłe powietrze?*

W tej samej chwili usłyszała oddech cichszy niż jej. Obróciła się szybko, przywołała kulę świetlną... zdławiła krzyk przerażenia.

Wpatrywały się w nią ciemne oczy. Na rękach skrzyżowanych na piersi lśnił złoty inkal. odbijając się od czarnej szaty. Twarz wykrzywił grymas niezadowolenia.

Przełknęła ślinę i odsunęła się, by przejść bokiem, ale jego ramię zablokowało jej przejście.

- Wyjdź stąd - warknął.

Zawahała się. Czyżby nie słyszał nowicjuszy na zewnątrz? Nie rozumiał, że ona znajdzie się w pułapce?

- Już! - Głos jak trzask bicza. -I nigdy więcej nie wchodź do tych tuneli.

Odwróciła się i drżącymi dłońmi wymacała mechanizm. Wyjrzała przez otwór i z ulgą stwierdziła, że w polu jej widzenia nie ma nikogo. Przeszła przez drzwi i poczuła na karku powiew zimnego powietrza. Za nią zatrzasnęły się drzwi.

Przez kilka uderzeń serca stała w miejscu, dygocząc. Potem uświadomiła sobie, że on pewnie teraz patrzy na nią, więc ruszyła z miejsca. Za rogiem ujrzała wpatrzone w siebie dwadzieścia par zdumionych oczu.

- Jest! - zawołał ktoś z radością.

Sonea podniosła tarczę, gdy tylko zaczęli uderzać. Cofnęła się i zanim Regin zdążył wydać rozkaz, żeby część jego popleczników otoczyła ją, rzuciła się do ucieczki.

Kiedy biegła obok ukrytych drzwi, poczuła, że jej przerażenie znika, a w jego miejsce pojawia się złość.

Dlaczego on ich nie powstrzyma? Czyżby to była kara za włożenie się po miejscach, gdzie mi nie wolno? Zatrzymała się, ponieważ z bocznego przejścia wyskoczyli nowicjusze. Podniosła szybko tarczę, by ich powstrzymać, i rzuciła się w stronę jedyne wolnego przejścia.

Czy nikt nie zapyta, dlaczego on nie... Oczywiście, nikt poza mną nie wie, że on tam był. Czując, że jej bariera słabnie pod ostrzałem, zakłęła. Za zakrętem natknęła się na niewidzialną ścianę. Bez trudu przełamała blokadę, pobiegła dalej - i uderzyła w kolejną. Ta też nie była dla niej poważną przeszkodą, ale za nią była następna i następna, i następna. Serce w niej zamarło, ponieważ zewsząd słyszała kroki zbliżających się nowicjuszy. Chwilę później musiała odpierać deszcz uderzeń.

Co on w ogóle robił w tajnych przejściach? Nigdy nie widziałam tam żadnych śladów... Chyba że on zamiata za sobą kurz... Ale po co miałby to robić, skoro nikt inny tam wtedy nie chodzi?

Nowicjusze odcięli jej drogę ucieczki. Schwytna w pułapkę, mogła jedynie czekać, aż znów ją wyczerpią. Napastników było wielu, więc moc szybko ją opuściła. Kiedy jej tarcza zachwiała się, Regin wyszedł na czoło bandy z szerokim uśmiechem na twarzy. W dłoni trzymał niewielką buteleczkę wypełnioną jakąś ciemną cieczą. Dal znak i atak ustał.

- Słodka Soneo - powiedział Regin, wysyłając pojedyncze uderzenie ku jej tarczy. - Jakże raduje się moje serce twoim widokiem. - Kolejne. - Tak dawno się nie widzieliśmy. - Jej tarcza rozpadała się, ale Sonea zdołała jeszcze zachować mocy. - Powiadają, że rozstanie podsyca uczucia. - Następne uderzenie bez trudu rozbiło jej osłonę. Zaciśnęła zęby, czekając na grad uderzeń ogłuszających. - Przyniosłem ci więc podarek - ciągnął Regin. - Perfumy niezwykłej urody. - Odkorkował buteleczkę. - Uch! Co za słodki zapach. Chcesz spróbować?

Nawet z odległości kilku kroków rozpoznała ten smród. Na zajęciach z medycyny wyciskali olej z liści krzaków *kreppa*. Sok, który pozostawał po odsączeniu oleju, śmierdział zgnilizną i powodował piekącą wysypkę.

Regin beztrząsowo wymachiwał odkorkowaną buteleczką.

- Jedna niewielka butelka to jednak zbyt mało, by wyrazić moje uczucia. Spójrz! Mam ich więcej!

W rękach pozostałych nowicjuszy pojawiły się podobne naczynia. Napastnicy otwierali je jedno po drugim i wkrótce korytarz wypełniał mdlący odór.

- Jutro bez trudu cię odnajdziemy dzięki tym słodkim perfumom. - Regin skinął na pozostałych. - Już! - warknął.

Wyciągnęli ręce, wysyłając w jej kierunku strumienie obrzydliwego soku. Zakryła twarz dłońmi, zaciśnęła powieki, i znów udało jej się jakoś przywołać resztki mocy.

Ani jedna kropla nie padła na jej skórę. Nic się nie stało. Słyszała, że ktoś kaszle, potem następny, a chwilę później korytarz rozbrzmiał echem przekleństw i krzyków. Otworzyła oczy i zamrugła ze zdziwienia. Ściany, sufit i nowicjusze - wszystko pokrywały drobne brązowe kropelki. Napastnicy rozpaczliwie pocierali twarze i dłonie. Niektórzy soplili na podłogę. Inni przecierali oczy, ktoś zaczął wyć z bólu.

Jedno spojrzenie w kierunku Regina powiedziało jej, że jako stojący najbliżej ucierpiał najmocniej. Z oczu leciały mu łzy. całą twarz miał w czerwonych bąblach.

Poczuła, że wzbiera w niej dziwaczne uczucie. Zdając sobie sprawę, że ma ochotę wybuchnąć śmiechem, zakryła usta dłonią. Zrobiła krok, zataczając się, ale zdołała się wyprostować.

Nie mogę zobaczyć, jak bardzo jestem zmęczona, pomyślała. Nie mogę mieć szansy na obmyślenie jakiegoś odwetu.

Przeszła obok grupy nowicjuszy. Regin podniósł z wściekłości głowę.

- Nie pozwólcie jej uciec - jęknął.

Kilku chłopaków spojrzało w jego kierunku, ale reszta zignorowała go.

- Nie ma mowy. Muszę się pozbyć tej szaty - oznajmił jeden z nich. Inni pokiwali głowami i zaczęli się rozchodzić. Regin patrzył za nimi nie rozumiejącym wzrokiem, Jego twarz aż pociemniała z wściekłości, ale nic nie powiedział.

Sonea odwróciła się i powłócząc nogami, oddalała się od napastników.

WYCIECZKA

Rot hen ziewnął, wspinając się po schodach Domu Magów. Nawet zimna kąpiel nie zdołała go porządnie obudzić. Tania czekała na niego w salonie, rozkładając na stole talerze z ciastkami i bułkami.

- Dzień dobry, Taniu - powiedział.

- Spóźniłeś się nieco, panie - odrzekła.

- Owszem. - Potarł twarz i zabrał się do parzenia sumi. Czuł, że służąca wciąż się w niego wpatruje, westchnął. - Biorę już tylko jedną dziesiątą dawki.

Nie odpowiedziała, ale skinęła głową.

- Mam wieści... - urwała, a kiedy skinął jej ręką na znak, by mówiła dalej, skrzywiła się przepraszająco. - Nie spodobają ci się.

- Mów.

- Sprzątaczk z Uniwersytetu skarżyły się dziś rano, że w jednym z korytarzy jest pełno plam po jakiejś obrzydliwej, cuchnącej cieczy. Spytałam, co się tam ich zdaniem mogło stać, a one mruczały coś o walkach nowicjuszy. Nie chciały powiedzieć, o kogo miałoby chodzić... to znaczy nie chciały tego mówić przy mnie. Przekupiłam więc jedną z posługaczek, która słyszała wcześniej tę opowieść.

Regin zbiera po nocach innych nowicjuszy i napada na Soneę. Spytałam Violę, czy coś o tym wie, ale ona powiedziała, że nie zauważyła niczego, co by wskazywało, że Sonei cokolwiek się stało.

Rothen zmarszczył brwi.

- Soneę niełatwo wyczerpać. - Poczuł wzbierającą złość na myśl o tym, co to musi oznaczać. - Jeśliby się im jednak udało. Regin może jej zrobić, co mu się tylko spodoba. Będzie za słaba, żeby walczyć z nim nawet fizycznie.

Tania wciągnęła głęboko powietrze.

- On nie odważyłby się jej skrzywdzić, prawda?

- Nie w taki sposób, który wyrządziłby trwale szkody albo kosztował go wydalenie z Gildii. - Rothen zerknął w stronę stołu.

- Dlaczego Wielki Mistrz nie przeszkodzi temu... A może on o tym nie wie? Może powinienes mu powiedzieć, panie.

Rothen potrząsnął głową.

- On wie. On wszystko wie.

- Ale... - Tania urwała, bo rozległo się pukanie do drzwi.

Zadowolony, że coś przerwało tę niezręczną rozmowę, mag otworzył drzwi. Do pokoju wszedł posłaniec, uklonił się i podał Rothenowi list, po czym wycofał się z mieszkania.

- To do Sonei. - Rothen obracał list w palcach, czując, że serce zaczyna mu bić szybciej. - Od jej wujostwa.

Tania podeszła bliżej.

- Czyżby oni nie wiedzieli, że Sonea u ciebie nie mieszka, panie?

- Nie. Obawiała się, że Regin mógłby przechwytywać jej listy, gdyby adresowano je do Domu Nowicjuszy, a poza

tym zapewne nie pisała do rodziny, odkąd przeprowadziła się do rezydencji.

- Chcesz, żebym jej to zaniósła, panie? - zaoferowała się Tania.

Rothern podniósł na nią wzrok, ze zdumieniem uświadamiając sobie, jak łatwo jest zapomnieć, że inni nie mają powodów obawiać się Akkarina.

- A możesz?

- Oczywiście. Bardzo dawno z nią nie rozmawiałam.

Tylko że Akkarin może nabrać podejrzeń, jeśli zobaczy, że służąca Rotherna dostarcza Sonei listy.

- Zapewne będzie chciała to przeczytać jak najszybciej. Jeśli zaniesiesz list do jej pokoju, to nie odbierze go przed wieczorem. O ile wiem, Wolne Dni spędza w Bibliotece Nowicjuszy. Może więc przekażesz to Mistrzynie Tyi?

- Dobrze. - Tania wzięła list i wsunęła do kieszeni na przodzie swojego fartuszka. - Zajrzę do biblioteki, jak tylko odniosę te naczynia do kuchni.

- Bolą mnie nogi - oznajmił Tayend.

Dannyl roześmiał się cicho, gdy młodzieniec opadł na wielki głaz, by odpocząć.

- Przypominam, że to *ty* chciałeś się wybrać do ruin. To nie był mój pomysł.

- Dem Ladeiri podsycił moją ciekawość swoimi opowieściami. - Tayend wyciągnął bukłak i napił się nieco wody. - Poza tym wydawało mi się, że one są znacznie bliżej.

- Staruszek zapomniał dodać, że po drodze trzeba wspiąć się na kilka urwisk. I że kładka sznurowa nie jest bezpieczna.

- Mówił chyba natomiast, że dawno tu nie bywał. Lewitacja bywa przydatna.

- Bywa.
- Dlaczego ty nie dyszysz ciężko?

Dannyl uśmiechnął się.

- Lewitacja to nie jedyna pożyteczna sztuczka, jakiej uczymy się w Gildii.

- Czyżbyś ty się *leczył*. - Tayend rzucił w Dannyla kamyczkiem. - To oszustwo!

- Zakładam zatem, że odmówisz przyjęcia pomocy, jeśli ci ją zaoferuję?

- Bynajmniej. Uważam, że powinniśmy mieć równe szanse.

Dannyl westchnął, udając rezygnację.

- Podaj mi więc dłoń. - Ku jego zdumieniu Tayend bez wahania wyciągnął ku niemu swą rękę, choć gdy mag do tknął jego skóry, odwrócił oczy i zacisnął mocno powieki.

Za pomocą odrobiny magii uzdrawiającej Dannyl rozluźnił napięte mięśnie przyjaciela. Większości Uzdrowicieli nie podobałoby się takie marnowanie mocy. Tayendowi przecież nic nie dolegało, po prostu nie przywykł do wysiłku towarzyszącego górskim wędrówkom.

Kiedy Dannyl puścił jego nadgarstek, młodzieniec wstał i spojrzał po sobie.

- Niewiarygodne! - zawołał. - Czuję się jak o poranku, jeszcze zanim wyruszyliśmy w drogę. - Uśmiechnął się do maga i podążył dalej ścieżką. - Naprzód. Nie mamy całego dnia.

Dannyl przewrócił oczami. Zaledwie sto kroków dalej Tayend doszedł do szczytu wzniesienia i stanął jak wryty. Gdy Dannyl się z nim zrównał, ujrzał przed sobą ruiny. Na łagodnym stoku rysowały się niskie murki, znaczące miejsca, gdzie kiedyś stały budynki. Tu i ówdzie wznosiła się kolumna, a pośrodku tej niewielkiej opuszczonej osady

stałą dość duża i nienaruszona, choć pozbawiona dachu budowla o ścianach wzniesionych z wielkich płyt kamiennych. Wszystko porastały trawa i mech.

- A więc to jest Armje - mruknął pod nosem Tayend. - Nic zostało się wiele.

- Te ruiny mają ponad tysiąc lat.

- Przyjrzyjmy się im dokładniej.

Bliżej miasta ścieżka zmieniła się w zarośniętą trawą drogę. Przy pierwszych zabudowaniach wyprostowała się i wiodła ku dużej budowli. Dannyl i Tayend przystanęli, by przyrzeć się otwartym teraz pomieszczeniom niewielkich budyneczków.

- Myślisz, że to jakaś łaźnia publiczna? - spytał w pewnym momencie Tayend. przystając koło kamiennej ławy, w której w regularnych odstępach wycięto otwory.

- Chyba raczej kuchnia - odparł Dannyl. - Na tych dziurach mogły stać kotły nad ogniem lub węglami.

Kiedy dotarli do większego budynku w centrum osady. Dannyl zauważył, że powietrze jest nieruchome. Przeszli pod solidnym nadprożem do obszernego pomieszczenia. Podłogę pokrywała gruba warstwa kurzu, a gdzieś tam wyrastał sięgający do pasa gąszcz trawy i chwastów.

- Ciekawe, co tu było - odezwał się Tayend. - Na pewno coś ważnego. Może pałac. albo świątynia.

W sąsiednim, mniejszym pomieszczeniu młodzieniec podbiegł do ściany po jednej stronie i wbił wzrok w wyrzeźbione na niej skomplikowane wzory.

- Tu są wyryte słowa - powiedział. - Coś na temat praw.

Dannyl podeszedł bliżej i poczuł niejakie podniecenie, gdy dostrzegł wyrzeźbiony znak ręki.

- Popatrz.

- To znak oznaczający magię - odparł lekceważąco Tayend.

- Ręka oznacza magię w starożytnym piśmie elyńskim?

- Aha... podobnie jak w wielu innych systemach. Niektórzy uczeni uważają wręcz, że współczesna litera „m” jest pochodną symbolu ręki.

- A zatem polowa tytułu króla Charkanu wskazuje na magię. Co w takim razie znaczy sierp księżycy?

Tayend wzruszył ramionami i przeszedł dalej.

- Magia księżycowa. Magia nocy. Czy magia ma jakikolwiek związek z cyklami księżycy?

- Nie.

- A zatem może to ma coś wspólnego z kobietami. Kobięcą magią. Czekaj... spójrz na to!

Tayend stał przed kolejną ścianą pokrytą znakami, wskazując na jej kawałek wysoko nad ziemią, gdzie odłupał się kamień, tak że tylko część płaskorzeźb została na miejscu. Nagle Dannyla zatkało. Młodzieniec nie wskazywał na żaden z symboli, ale na znajome imię zapisane nowoczesnym alfabetem.

- Dem Ladeiri nie wspominał, jakoby Akkarin tu się wspinał - zauważył Tayend.

- Może zapomniał. A może Wielki Mistrz mu nie powiedział.

- Najwyraźniej jednak starzec chciał, byśmy tu przyszli.

Dannyl wpatrywał się w imię, a następnie w pozostałą część ściany.

- Co tu jest poza tym napisane?

Tayend zmrużył oczy.

- Daj mi chwilę na zastanowienie...

Zostawiając uczonego z symbolami, Dannyl cofnął się o parę kroków i rozejrzał się po pomieszczeniu. Pod imieniem Akkarina znajdowała się płaskorzeźba przedstawiająca łuk. Płaskorzeźba? Odgarnął kurz i trawę z podłogi i uśmiechnął się: znalazł szczelinę.

Tayend wciągnął głośno powietrze.

- Według tego, co tu napisano, to są...
- Drzwi - dokończył za niego Dannyl.
- Właśnie! - Tayend poklepał ścianę. - Które prowadzą do miejsca sądu. Ciekawe, czy da się je otworzyć.

Dannyl wbił wzrok w łuk i natężył zmysły. Wyczuł prosty mechanizm, który można otworzyć jedynie od środka... lub z użyciem magii.

- Cofnij się.

Tayend oddalił się nieco, a Dannyl użył mocy. Zamek obrócił się niechętnie, walcząc z blokującymi drzwi brudem, kurzem i trawą. Pomieszczenie wypełnił huk i zgrzyt, kiedy wielkie kamienne drzwi poruszyły się do środka, ukazując ciemny korytarz.

Kiedy szpara stała się dostatecznie szeroka, by dorosły mężczyzna mógł się przez nią przecisnąć, Dannyl zwolnił mechanizm, obawiając się, że może go uszkodzić, jeśli będzie napierał dalej. Wymienili spojrzenia z Tayendem.

- Wejdziemy? - spytał szeptem młodzieniec.

Mag zmarszczył brwi.

- Ja wejść. Ten tunel może mieć niestabilne sklepienie.

Tayend popatrzył na niego, jakby zamierzał protestować, ale szybko zmienił zdanie.

- W takim razie ja przetłumaczę do końca te napisy.
- Wróć, jak tylko się przekonam, że jest bezpiecznie.

- No, myślę.

Dannyl przecisnął się przez drzwi, przywołał kulę świetlną i wysłał ją przodem. Na ścianach nie było żadnych dekoracji. Na początku musiał odgarniać zasłony korzeni i sieci farenów, ale po około dwudziestu krokach wszystko to znikło. Korytarz opadał lekko w dół, a powietrze wyraźnie się ochłodziło.

Nie dostrzegł żadnych bocznych odnóg. Sklepienie było niskie i wkrótce Dannyl poczuł, że ogarnia go znajomy niepokój. Liczył kroki; po dwustu ściany po jego bokach znikły, podłoga zaś ciągnęła się dalej jako wąska półka skalna wiodąca w całkowitą ciemność. Dannyl ostrożnie postawił stopę na tym występie, gotów do lewitacji, gdyby kamienie urwały się pod nim. Sądząc z echa jego kroków, przepaść po obu stronach była głęboka.

Po następnych dziesięciu krokach półka rozszerzyła się w owalną platformę. Mag rozjaśnił swoją kulę świetlną i jęknął z zachwytu, gdy światło odbiło się od lśniącej kopuły: jej powierzchnia migotała i skrzyła się, jakby była wysadzana niezliczonymi klejnotami.

- Tayend! - zawołał. - Chodź, zobacz to!

Zerknął w kierunku wejścia do tunelu i pewnym wysiłkiem woli stworzył niewielkie kule światła na całej jego długości.

Kątem oka dostrzegł jakieś poruszenie. Obrócił się i spostrzegł, że część kopuły błyszczy jaśniej niż reszta. Pojawiły się drżące niteczki światła, zbiegające się ku sobie. Dannyl jak zaczarowany obserwował ich ruch. Wyglądało to jak bariera areny, kiedy się w nią uderzy, tylko zdaje się, że działa odwrotnie...

Instynkt kazał mu podnieść tarczę, zanim dosięgło go uderzenie z kopuły. Krzyknął ze zdumienia, czując jego

moc - po chwili znów krzyknął, gdy poczuł kolejny atak z tyłu. Obrócił się i zobaczył, że wśród kamieni zbiera się nowy rozbłysk... a dwa następne powoli się kształtują.

Ruszył ku wejściu do korytarza, zrobił krok - i poczuł, że blokuje go jakaś tarcza. *Co się dzieje? Kto to robi?*

Nikogo tu jednak nie było. Oprócz Tayenda. Dannyl spojrział w kierunku tunelu - był pusty. Po kilku kolejnych uderzeniach rozłożył ręce przed barierą i wysłał w jej kierunku uderzenie mocy. Tarcza ani drgnęła. Może jeśli włożyłby w pocisk całą siłę... nie, musi się przecież osłaniać.

Poczuł zbliżającą się panikę. Każde uderzenie powodowało, że stawał się coraz słabszy. A nie miał pojęcia, ile jeszcze może potrwać ten atak. Jeśli będzie czekał, to miejsce - ta pułapka! - może go zabić.

Myśl! napomniął siebie. Uderzenia idące ze ścian były skierowane w punkt nieco ponad platformą. Jeśli zdoła wcisnąć się w tarczę, uderzenia mogą go ominąć, kiedy jego własna ochrona opadnie. A jeśli opuści swoją tarczę i włoży całą siłę w przełamanie bariery, może mu się udać, zanim nadejdzie kolejne uderzenie.

Niczego więcej nie potrafił wymyślić. Nie miał czasu na lepsze pomysły. Zamknął oczy i starał się ignorować ból zadawany przez magię, wciskając się w barierę. Zacerpnął powietrza, po czym równocześnie opuścił swoją tarczę i cisnął przed siebie całą mocą.

Poczuł, że bariera zachwiała się. W tej samej chwili wyczuł również, że traci zupełnie swą moc. Przygotował się na ból, ale zamiast tego poczuł, że spada. Otworzył oczy, ale wokół widział jedynie ciemność... ciemność, w którą wciąż spadał, mimo że dawno powinien był uderzyć w ziemię...

- Pani Soneo!

Sonea podniosła wzrok i poczuła radość.

- Tania!

Uśmiech służącej przyniósł miłe wspomnienia porannych pogawędek - i ukłucie tęsknoty. Sonea wskazała miejsce obok siebie i Tania usiadła.

- Jak się czujesz? - spytała służąca. Coś w jej wzroku podpowiedziało Sonei, że dziewczyna nie spodziewa się pozytywnej odpowiedzi.

- Nieźle. - Sonea zmusiła się do uśmiechu.

- Wyglądasz na zmęczoną.

Sonea wzruszyła ramionami.

- Zbyt wiele zarwanych nocy. Mam teraz mnóstwo naki. A jak ty się miewasz? Rothen strasznie cię gania?

Tania zachichotała.

- Nie robi problemów, mimo że bardzo za tobą tęskni.

- Ja też za nim tęsknię... i za tobą.

- Mam dla ciebie list, pani - powiedziała Tania. Wyciągnęła kopertę z kieszeni i położyła ją na stoliku. - Mistrz Rothen powiedział, że to od twoich wujostwa i że pewnie będziesz chciała jak najszybciej przeczytać, więc zaproponowałam, że ci go przyniosę.

Sonea natychmiast chwyciła list.

- Dziękuję.

Otworzyła go i przebiegła oczami. Pismo było sztywne i formalne; ani ciotka, ani wuj nie umieli pisać, wynajmowali więc skrybę, ilekroć chcieli jej posłać wiadomość.

- Oni spodziewają się kolejnego dziecka! - zawołała. - Bardzo chciałabym się z nimi zobaczyć...

- Dlaczego miałybyś się z nimi nie spotkać? - spytał Tania. - Wiesz przecież, że Gildia nie jest więzieniem.

Sonea przyjrzała jej się uważnie. No tak. Tania nie wie o Akkarinie. Wielki Mistrz nigdy jednak nie zabronił jej wizyt u rodziny. Nie wspominał też, jakoby miała zakaz opuszczania terenu Gildii. Strażnicy przy bramie jej nie zatrzymają. Może wyjść do miasta i udać się, dokąd się jej żywnie podoba. Akkarin zapewne nie będzie zadowolony, ale odkąd zabronił jej wchodzić do tajnych tuneli i zostawił na pastwę bandy Regina, postanowiła nie przejmować się nim zanadto.

- Masz rację - powiedziała powoli. - Odwiedzę ich. Może nawet dzisiaj.

Tania uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że będą zachwyceni.

- Dziękuję, Taniu - powiedziała Sonea, wstając.

Służąca ukloniła się i z uśmiechem na ustach wyszła z biblioteki.

Kiedy Sonea pakowała książki do kuferka, czuła wzrastające podniecenie, ale gdy uświadomiła sobie, dokąd się wybiera, otrzeźwiała nieco. Mogła bez trudu poruszać się po mieście. Tam nikogo nie dziwi widok maga na ulicy, nawet jeśli jest to nowicjusz. Niemniej gdy wejdzie do slumsów, jej szata zacznie zwracać uwagę, może nawet budzić wrogość. Nie musiała się tym przejmować podczas poprzednich wizyt, ponieważ nie była jeszcze nowicjuską. Umiała wprawdzie bronić się magią przeciwko pociskom i napaściom, ale nie chciała, żeby się za nią oglądano - no i nie chciała zwrócić uwagi na swoją rodzinę.

Prawo Gildii nakazywało jej nosić szatę przez cały czas. Nie przejmowała się jednak zanadto złamaniem regulaminu, zastanawiała się raczej, gdzie zdoła się przebrać w takie łachmany, które pomogłyby jej przemknąć

niezauważonej przez slumsy. Zakładając, że w ogóle znajdzie taki ubiór.

Mogłaby kupić płaszcz lub pelerynę na targu, jak już będzie w Północnej Dzielnicy. Na to jednak potrzebowałaby pieniędzy, a swoje oszczędności trzymała w pokoju w domu Wielkiego Mistrza. Spojrzała na kuferek i zastanowiła się nad tym pomysłem. Czy może pozwolić, by lęk przed Akkarinem powstrzymał ją od odwiedzin u rodziny? Nie. Poza tym on rzadko przebywa w ciągu dnia w swojej rezydencji. A zatem najpewniej się na niego nie natknie.

Podniosła kuferek, ukloniła się Mistrzynie Tyi i wyszła z biblioteki. W korytarzu uśmiechnęła się do siebie. Kupi prezenty dla wuja i ciotki... i może wpadnie nawet do tawerny Gollina, żeby zobaczyć, jak się miewają Harrin i Donia, no i zapytać o Cery ego.

Kiedy przekroczyła próg rezydencji, jak zwykle poczuła, że jej serce zaczyna szybciej bić. Na szczęście Akkarina nie było nigdzie widać, a Takan, jego służący, pojawił się tylko po to, by się jej z szacunkiem uklonić i zniknąć. Zostawiła kuferek w pokoju, wsunęła do kieszeni sakiewkę i wyszła. Kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi rezydencji, wyprostowała się i pewnym krokiem ruszyła ku bramie.

Strażnicy przyglądali się jej ze zdziwieniem, gdy przemarszerowała między nimi. Zapewne nigdy wcześniej jej nie widzieli, albowiem opuszczała Gildię zaledwie kilka razy - zawsze w powozie z Rothenem. A może widok nowicjusza wędrującego piechotą był po prostu niecodzienny.

W Wewnętrznym Kręgu poczuła się dziwnie nie na miejscu. Przyglądała się wspaniałym domom, wspominając swoje nieliczne wcześniejsze wizyty w tym miejscu, kiedy oddawała służącym z Domów naprawione buty

i zacerowane ubrania. W czasie tych odwiedzin wspaniale odziani mężczyźni i kobiety zamieszkujący Wewnętrzny Krąg spoglądali na nią podejrzliwie i z niechęcią; parokrotnie musiała nawet pokazywać żeton uprawniający ją do przebywania w tej dzielnicy.

Teraz ci sami ludzie uśmiechali się do niej i skłaniali uprzejmie głowy, kiedy ich mijała. Wydawało jej się to dziwaczne i nierzeczywiste. Uczucie to wzmoгло się, gdy minęła bramę i znalazła się w Północnej Dzielnicy. Gwardziści przy bramie wyprostowali się i zasalutowali, a nawet zatrzymali powóz należący do Domu Korin, żeby mogła przejść bez przeszkód.

W Północnej Dzielnicy uprzejme ukłony i uśmiechy zmieniły się jednak w przenikliwe spojrzenia. Po kilkuset krokach Sonea zrezygnowała z odwiedzin na targu. Zamiast tego zapukała do sklepiu ogłaszającego się jako „Doskonałe ubrania i przeróbki”.

- Tak? - W drzwiach stanęła siwowłosa kobieta, która westchnęła ze zdumienia na widok młodej dziewczyny w szatach Gildii stojącej na jej progu. - Moja pani! W czym mogę ci pomóc? - spytała, kłaniając się pospiesznie.

Sonea uśmiechnęła się.

- Chciałabym kupić płaszcz.

- Wejdz, pani, wejdz! - Kobieta otworzyła szeroko drzwi i kłaniając się cały czas, wpuściła Soneę do środka. Zaprowadziła ją następnie do pomieszczenia zastawionego wieszakami. - Nie wiem, czy mam coś wystarczająco dobrej jakości - powiedziała przepaszającym tonem, zdejmując z wieszaków kilka płaszczy. - Ten tu ma kaptur lamowany futrem *limka*, a tamten jest obrębiony paciorkami.

Sonea nie potrafiła się powstrzymać i zaczęła oglądać płaszcze.

- To dobra robota. - Wskazała ten z paciorkami. - Wątpię natomiast, żeby to był limek. One mają gęstsze futro.

- O, niech mnie! - wykrzyknęła kobieta, porywając płaszcz.

- Ale tak czy siak nie tego szukam - dodała szybko Sonea. - Potrzebne mi coś starego i trochę zniszczonego... Nie żebym podejrzewała cię o posiadanie marnego towaru. Ale może ktoś z twoich służących ma płaszcz, który prawie nadaje się do wyrzucenia?

Kobieta wpatrywała się w Soneę z nieukrywaniem zdumieniem.

- Nie jestem pewna... - powiedziała z powątpiewaniem.

- Zapytaj ich więc - zasugerowała Sonea - a ja tymczasem popodziwiam twoje dzieła.

- Jeśli naprawdę tego szukasz... - tym razem we wzroku kobiety pojawiło się zaciekawienie. Skłoniła się i znikła w głębi domu, wołając służącą.

Sonea podeszła do wieszaków, zaczęła przeglądać ubrania i westchnęła z żalem. Prawo zakazuje jej noszenia innego stroju niż szata maga, nigdy więc nie włoży czegoś takiego, mimo że teraz byłoby ją na to stać.

Słyszac pospieszne kroki, odwróciła się i zobaczyła krawcową w drzwiach pokoju - niosła naręcze ubrań. Za nią postępowwała służąca, blada i wyglądająca na udręczoną. Oczy dziewczyny rozszerzyły się na widok Sonei.

Sonea przerzuciła przyniesione płaszcze i wybrała taki, który miał porządnie załataną wielką dziurę i od którego nieco odrywała się podszewka. Spojrzała na służącą.

- Macie tu może ogród? Albo podwórko dla drobiu? Dziewczyna potaknęła.

- W takim razie weź ten płaszcz i usmaruj go nieco ziemią... i posyp kurzem.

Dziewczyna zniknęła z płaszczem, robiąc przy tym minę wyrażającą ostateczne zdumienie. Sonea wcisnęła krawcowe) do ręki złotą monetę, a kiedy służąca wróciła z ubrudzonym płaszczem, wsunęła jej do kieszeni srebrną monetę.

Kto by się spodziewał, że moje złodziejskie umiejętności posłużą kiedyś do pozbywania się pieniędzy, a nie ich kradzieży? pomyślała, wychodząc z domu. Z płaszczem narzuconym na szaty przestała przyciągać spojrzenia, ruszyła więc spokojnie w kierunku Bramy Północnej.

Gwardziści ledwie obrzucili ją spojrzeniem - zwracali uwagę na bylców wychodzących ze slumsów, ale mało ich obchodziło, kto tam wchodzi. W krętych uliczkach owionął ją zapach, który był równocześnie nieprzyjemny i kojąco znajomy. Rozejrzała się i poczuła rodzaj ulgi. Regin i Akkarin wydali jej się nagle dalekimi, mało ważnymi zmarzwieniami.

Następnie dostrzegła mężczyznę gapiącego się na nią przez okno spylunki i napięcie powróciło. To są slumsy i jakkolwiek potrafi już się bronić za pomocą magii, lepiej będzie tego unikać. Ostrożnie, trzymając się w cieniu, pobięła wąskimi uliczkami i zaułkami.

Jonna i Ranel mieszkali teraz w lepszej części slumsów, gdzie domy zbudowane były z porządných desek. Przemknęła przez targ, by kupić koce oraz koszyk jarzyn i świeżego pieczywa. Chętnie przyniosłaby im coś bardziej luksusowego, ale ciotka odmawiała przyjmowania takich prezentów, mówiąc: „Nie chcę pod moim dachem niczego, co przypominałoby Domy. Jeszcze ludzie coś sobie o nas pomyślą”.

Kiedy dotarła na ulicę, gdzie mieszkała jej rodzina, rzuciła kilka smakowitych bułeczek chłopcom siedzącym na rogu na pustych skrzynkach. Podziękowali głośno. Sonea uzmysłowiła sobie, że nie bawiła się tak dobrze od dzieciństwa.

W każdym razie od wizyty Dorriena, pomyślała nagle. Lepiej jednak, żeby o nim nie myślała.

Doszła wreszcie do domu wujostwa i nieco oprzytomniała. Odkąd wstąpiła do Gildii, jej rodzina zachowywała się niespokojnie i dziwacznie. Ponad rok temu byli świadkami jej utraty kontroli nad mocą, nie powinno więc jej dziwić, gdyby nadal trochę się jej bali. Wiedziała jednak też, że nigdy nie przezwycięży ich strachu, jeśli nie będzie ich odwiedzać. Są w końcu jej jedyną rodziną, więc nie może pozwolić, by zniknęli z jej życia.

Zapukała. Chwilę później w drzwiach stanęła zdumiona Jonna.

- Sonea!

Odpowiedziała uśmiechem.

- Witaj, ciociu.

Jonna otworzyła szeroko drzwi.

- Zmieniłaś się... i coś ty zrobiła z tym płaszczem? Wolno ci w ogóle coś takiego nosić?

Sonea prychnęła.

- A kto by się przejmował? Dostałam dziś wasz list i musiałam was odwiedzić. Masz, przyniosłam ci prezent.

Podarła ciotce koszyk i koce, po czym weszła do małego, skromnie urządzonego pokoju. W tej samej chwili pojawił się tam rozradowany Ranel.

- Sonea! Iakże się miewasz?

- Dobrze. Jestem szczęśliwa - skłamała. Nie myśl o Akkarinie. Nie zepsuj sobie tego popołudnia.

Ranel uściskał ją mocno.

- Dziękuję za pieniądze - wyszeptał jej do ucha.

Uśmiechnęła się i zaczęła zdejmować płaszcz, zmieniła jednak zdanie. W kącie pokoju stała kołyska, podeszła więc i spojrzała na śpiącego kuzyna.

- Ładnie rośnie - powiedziała. - Nie macie z nim żadnych problemów?

- Kaszłał troszkę - odrzekła Jonna i poklepała się po brzuchu. - Mam nadzieję, że następna będzie dziewczynka.

W trakcie rozmowy okazało się, że nie są spięci w jej obecności. Zjedli nieco chleba, pobawili się z dzieckiem, kiedy się obudziło, porozmawiali o imionach dla drugiego. Ranel przekazał Sonei plotki o dawnych znajomych i przyjaciółach, a także różne wieści dotyczące mieszkańców slumsów.

- Nie byliśmy w mieście, ale wiemy, kiedy była Czystka - powiedział z westchnieniem. Rzucił jej podejrzliwe spojrzenie. - Ty chyba nie...? - spytał z wahaniem.

- Nie. - Sonea skrzywiła się. - Nowicjusze nie chodzą. To... to było może głupie, ale łudziłam się przez chwilę, że może nie zrobią Czystki po tym, co się zdarzyło w zeszłym roku. Może kiedy skończę naukę... - Pokręciła głową. *Co mogę zrobić? Przekonać ich, żeby przestali? Tak jakby zamierzali słuchać dziewczyny ze slumsów.*

Westchnęła. Wciąż długa droga dzieliła ją od możliwości pomocy ludziom, z którymi niegdyś czuła się związana. Pomyślała, żeby przekonać Gildię do zaprzestania Czystek wydawał jej się teraz naiwny i śmieszny, podobnie jak nadzieja, że magowie kiedykolwiek zaczną leczyć bylców.

- Co my tu jeszcze mamy? - Jonna przeglądała warzywa w koszyku. - Zostaniesz na kolacji, Soneo?

Sonea podskoczyła, zaniepokojona.

- Która godzina? - Wyrzała przez jedno z wąskich, wysokich okien: światło na zewnątrz było już przyćmione i zło-tawe. - Muszę niedługo wracać.

- Uważaj na siebie po drodze - powiedział Kancel. - Nie chciałaś natknąć się na tego mordercę, o którym ostatnio wszyscy mówią.

- On nie dałby rady naszej Sonei - powiedziała Jonna, śmiejąc się cicho.

Sonea roześmiała się z tej wiary ciotki w jej możliwośći.

- Jakiego mordercę?

Ranel uniósł brwi.

- Myślałem, że wszystko o nim wiesz. Głośno o tej sprawie w całym mieście. - Skrzywił się. - Ponoć to nikt od Złodziei... Wieść niesie, że oni wręcz na niego polują. Ale ja-koś nie mają szczęścia.

- Nie zdoła długo wymykać się Złodziejom.

- Ależ on działa od kilku miesięcy - powiedział jej Ranel. - A niektórzy byliby twierdzili, że pamiętają podobne zabójstwa sprzed roku, a nawet z wcześniej.

- Ktoś go widział? Jak on wygląda?

- Różnie mówią. Większość twierdzi jednak, że nosi on pierścionek z wielkim czerwonym kamieniem. - Ranel nachylił się ku niej. - Najdziwniejszą jednak historię słysza-łem od jednego z naszych klientów. Mówił, że jego szwa-gier prowadzi zajazd po południowej stronie. I ten człowiek pewnej nocy usłyszał, jak ktoś krzyczy w którymś z po-koi, poszedł więc sprawdzić, co się dzieje. Kiedy otworzył drzwi, morderca wyskoczył przez okno, to było drugie pię-tro, ale nie spadł na ziemię, tylko uniósł się w górę, zupeł-nie jakby latał!

Sonea wzdrygnęła się. Wielu ludzi wątpliwej profesji posługiwało się szlakami wiodącymi po dachach slumsów, znanymi jako Górna Ścieżka. Możliwe, że ten człowiek sięgnął do jakiegoś uchwytu i wskoczył na dach.

- Ale nie to było najdziwniejsze - ciągnął Ranel. - Właściciel zajazdu wystraszył się nie na żarty, gdy okazało się, że jego gość nie żyje, choć na ciele miał tylko płytkie rany.

Sonea zmarszczyła brwi. Martwy, ale bez widocznych obrażeń, jeśli nie liczyć płytkich ran? Po plecach przebiegł jej lodowaty dreszcz. Przed oczami stanęła jej scena z Akkarinem w podziemnym pomieszczeniu.

Takan przykląkł i podał mu swoją rękę. Akkarin trzymał w dłoni błyszczący sztylet. Przejechał ostrzem po skórze służącego, po czym położył dłoń na ranie...

- Soneo, czy ty mnie słuchasz?

Zamrugła i podniosła wzrok na wuja.

- Owszem. Tylko mi się coś przypomniało. Z dawnych czasów. Wszystko przez te opowieści o mordercy. - Wzdrygnęła się. - Muszę już iść.

Wstała, a Jonna przytuliła ją mocno.

- Dobrze, że przynajmniej umiesz się bronić, Soneo. Nie muszę się o ciebie martwić.

- Hmm. Mogłabyś się czasem troszeczkę o mnie po-martwić.

Jonna roześmiała się.

- Niech ci będzie. Skoro ma ci to poprawić samopoczucie.

Sonea pożegnała się z Ranelem i wyszła na ulicę. Idąc przez slumsy, nie mogła odgonić od siebie wspomnienia słów Lorlena, wypowiedzianych podczas badania jej prawdomówności: „Obawiam się, jakkolwiek nie chcę o tym myśleć, że ty możesz być dla niego atrakcyjną ofiarą. On wie,

że masz wielką moc, a zatem jesteś potężnym źródłem magii".

Niemniej Akkarin nie może jej zabić. Gdyby zniknęła, Rothen i Lorlen wyjawiliby Gildii jego zbrodnię. Wielki Mistrz tego nie zaryzykuje.

Mimo to, zmierzając ku Dzielnicy Północnej, nie potrafiła przestać się martwić. Czyżby uczynił ze slumsów swoje terytorium łowieckie? Czy jej rodzina jest w niebezpieczeństwie?

Doszła do wniosku, że ich też nie zabije. *Bo wtedy ja wyjawiałabym prawdę Gildii.*

W tej samej chwili przyszło jej do głowy, że wizyta u wujostwa była skrajną głupotą. Zniknęła wszystkim z oczu; tylko Tania wiedziała, dokąd poszła. Gdyby Lorlen lub Rothen zauważyli, że jej nie ma, mogliby nabrać podejrzeń, że to sprawka Akkarina. Z kolei Wielki Mistrz mógłby uznać, że uciekła z Gildii, i postanowić na wszelki wypadek uciszyć pozostałych.

Wzdrygnęła się i stwierdziła, że nie uspokoi się, dopóki nie znajdzie się z powrotem na terenie Gildii, chociaż oznacza to przebywanie pod jednym dachem z człowiekiem, który może być tym właśnie mordercą, którego tak boją się mieszkańcy slumsów.



OSTRZEŻENIE WIELKIEGO MISTRZA

Śpiew ptaków i wiatr obudziły Dannyla. Otworzył oczy i ze zdumieniem rozejrzał się dookoła, lekko zaskoczony. Wokół niego wznosiły się kamienne ściany, ale nad głową nie było dachu. Leżał na wysokim łożu z trawy. W powietrzu czuło się rześkość poranka.

Armje. Znajdował się w ruinach Armje.

Przypomniawszy sobie sklepioną salę i kopułę, która go zaatakowała.

Przeżyłem.

Spojrzał na siebie. Brzegi jego szat nosiły ślady ognia, skóra na łydkach powyżej cholewek była zaczerwieniona i piekąca. Buty odnalazł stojące równo kilka kroków dalej. Były popękane i częściowo spalone.

Uświadomił sobie, że otarł się o śmierć.

Tayend musiał wynieść go z jaskini w to miejsce. Dannyl rozejrzał się dookoła, ale młodego uczzonego nie było nigdzie w pobliżu. Niemniej plama błękitu na ziemi tuż obok okazała się kubrakiem Tayenda złożonym równo obok drugiego posłania z trawy.

Chciał wstać i poszukać przyjaciela, ale nie zdołał podnieść się z legowiska. Tayend musi być gdzieś w pobliżu, a on czuł przytłaczającą niechęć do poruszania się. Potrzebował

odpoczynku - nie dla ciała, ale dla uzupełnienia zapasu mocy magicznej.

Skupił się na wewnętrznym źródle mocy i przekonał się, że prawie nic mu nie zostało. Normalnie spałby tak długo, ile byłoby potrzebne, żeby przynajmniej częściowo zregenerować siły. Może to świeże wciąż wspomnienie zagrożenia obudziło go, gdy tylko odpoczął na tyle, żeby wyrwać się ze snu. Powinien czuć się niepewnie ze świadomością utraty mocy, tymczasem miał wrażenie wolności - jakby wyswobodził się od czegoś.

Na dźwięk kroków wsparł się na ramieniu. W pomieszczeniu pojawił się Tayend, którego twarz rozpromieniła się na widok przytomnego Dannyla. Włosy młodzieńca pozostały w lekkim nieładzie, ale poza tym wyglądał równie elegancko jak zawsze, mimo że spędził noc na posłaniu z trawy.

- Wreszcie się obudziłeś. Przyniosłem wodę. Chcesz się napić?

Dannyl poczuł dopiero teraz, jak bardzo jest spragniony, wziął więc od Tayenda butelkę i wypił do dna.

Młodzieniec przykucnął obok niego.

- Dobrze się czujesz?

- Nieźle. Trochę oparzeń wokół kostek, ale poza tym nic poważnego.

- Co się stało?

Dannyl potrzęsnał głową.

- Miałem ci zadać to samo pytanie.

- Ty najpierw.

- Niech będzie. - I Dannyl opisał podziemną salę i jej atak. Tayend tylko otwierał ze zdumienia oczy.

- Jak wszedłeś do środka, odczytywałem dalej znaki - powiedział uczony. - Napis mówił, że drzwi wiedą do Groty

Kary Ostatecznej, a nieco dalej znalazłem informację, że stworzono ją jako miejsce egzekucji magów. Chciałem cię ostrzec, ale w tej samej chwili zawołałeś mnie i zrobiłeś te światła, zanim jednak doszedłem do końca korytarza, wszystko pogasło.

Tayend wzdygnął się.

- Szedłem dalej. Kiedy znalazłem się w grocie, zobaczyłem cię przyciśniętego do czegoś niewidzialnego. A potem upadłeś na twarz i nie ruszałeś się. Na ścianach widziałem te błyskawice. Podbiegłem, chwyciłem cię za ramiona i ściągnąłem z tej platformy. Chwilę później uderzyła w nią błyskawica i zapadła ciemność. Niczego nie widziałem, ale udało mi się przeciągnąć cię przez korytarz i wydostać na zewnątrz. A potem przeniosłem cię tutaj - urwał, a jego usta wygięły się w półuśmiechu. - Nawiasem mówiąc, jesteś ciężki.

- Naprawdę?

- Wszystko przez ten twój wzrost.

Dannyl uśmiechnął się i nagle zalała go fala czułości i wdzięczności.

- Ocaliłeś mi życie, Tayendzie. Dziękuję.

Uczony zamrugał oczami i uśmiechnął się nieśmiało.

- Na to wygląda. Udało mi się oddać ci przysługę. Myślisz, że Gildia wie o tej Grocie Kary Ostatecznej?

- Tak. Nie. Nie wiem. - Mag pokręcił głową. Nie miał ochoty na rozmowy o Gildii, a tym bardziej o grocie. *Żyję*. pomyślał. Przyjrzał się drzewom, niebu i Tayendowi. *To naprawdę piękny chłopak*, pomyślał nagle, przypominając sobie, jak uderzyła go uroda młodzieńca, gdy po raz pierwszy ujrzał go w porcie Capii. Coś pojawiło się na samej krawędzi jego umysłu, coś jakby nieuchwytnie wspomnienie. Kiedy skupił się na nim, zaczęło nabierać mocy, i Dannyl

poczuł, że ogarnia go znajome uczucie niepewności. Usiłował je od siebie odepchnąć.

I nagle boleśnie odczuł brak siły magicznej. Zastanowiło go natomiast, dlaczego nieświadomie sięgnął do rezerwu-
aru mocy. Zrozumiał niemal od razu. Odruchowo pragnął
posłużyć się uzdrawianiem, by odpędzić od siebie tę nie-
pewność, a przynajmniej jej fizyczne przyczyny. *Zawsze tak
robię, nawet o tym nie wiedząc.*

- Coś się stało? - spytał Tayend.

Dannyl kręcił głową.

- Nic.

To było kłamstwo. Przez wszystkie te lata właśnie to robił:
odrzucał myśli, które nabawiły go tylu kłopotów i udręki,
używał magii leczniczej, żeby powstrzymywać fizyczne reak-
cje organizmu.

Zalała go fala wspomnień. Przypominał sobie, jak stał się
bohaterem skandalu. Uznał wówczas, że skoro jego uczu-
cia są tak bardzo niestosowne, to lepiej się ich zupełnie po-
zbyć. A może po pewnym czasie nauczy się pragnąć tego,
co właściwe i ogólnie akceptowane.

Nic się jednak nie zmieniło. Kiedy tylko utracił moż-
liwość korzystania z magii leczniczej, uczucia powróciły
z pełną mocą. Poniósł porażkę.

- Dannyl?

Spojrzał na Tayenda i poczuł, że zamiera w nim serce.
Jak może patrzeć na przyjaciela i myśleć, że bycie kimś ta-
kim jak on jest klęską?

Nic może. Przypomniał sobie coś, co powiedział mu
kiedyś Tayend. „Mam... pewność, że to jest dla mnie
właściwe i naturalne. Mój ojciec zaś jest w równym stop-
niu przekonany, że wie, co ogólnie jest naturalne i właś-
ciwe”.

Co jest naturalne i właściwe? Kto wie? Świat nigdy nie był tak prosty, by jedna osoba potrafiła udzielić wszystkich odpowiedzi. Walczył z tym bardzo długo. Może by więc tak przestać walczyć? Zaakceptować siebie takiego, jakim się jest.

- Masz bardzo niepokojący wyraz twarzy. O czym myślisz?

Dannyl przyglądał mu się badawczo. Uczony stał się jego najbliższym przyjacielem. Bliższym nawet niż Rothen. uświadomił to sobie nagle. Rothenowi nigdy nie zdołał wyznać prawdy. Wiedział natomiast, że Tayendowi może zaufać. Młodzieniec chronił go przecież przed plotkarzami w Elync.

Poczułbym ogromną ulgę, gdybym wreszcie komuś to powiedział, myślał Dannyl. Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

- Obawiam się, że nie byłem z tobą zupełnie szczery, Tayendzie.

Taycnd otworzył szerzej oczy ze zdumienia. Przykucnął i uśmiechnął się do maga.

- Naprawdę? Kiedy?

- Opowiadając ci o tej przyjaźni z owym nowicjuszem wiele lat temu. On był dokładnie taki, jak go posądzano.

Półuśmiech pojawił się na twarzy Tayenda.

- Nigdy nie twierdziłeś, że nie był.

Dannyl zawahał się, ale wypowiedział następne zdanie:

- Ja też.

Wpatrywał się z napięciem w twarz przyjaciela i ze zdumieniem dostrzegł, że młodzieniec rozpromienia się coraz bardziej.

- Wiem o tym.

Dannyl zmarszczył brwi.

- Skąd możesz to wiedzieć? Nawet ja sam nie pamiętałem o tym... do tej chwili.

- Pamiętać? - Tayend spoważniał i przechylił lekko głowę. - Jak można zapomnieć coś takiego?

- Ja... - Dannyl westchnął i wyjaśnił, na czym polegała sztuczka z magią leczniczą. - Po kilku latach stało się to dla mnie odruchem, tak sędzę. Umysł to potężna machina, zwłaszcza w przypadku maga. Uczy się nas skupiać myśli i osiągać wysoki poziom koncentracji. Odpychałem więc od siebie wszelkie niebezpieczne myśli. Ale i to nie zadziałałoby, gdyby nie umiejętność magicznego stłumienia również fizycznych reakcji. - Skrzywił się. - Nic to jednak nie zmieniło. Stałem się jedynie głuchy na wszelkie uczucia i fascynacje. Nie pożydałem ani mężczyzn, ani kobiet.

- To musiało być okropne.

- I tak, i nie. Mam niewielu przyjaciół. Myślę, że jestem typem samotnika. Tyle tylko, że to była nudna samotność. Można też spojrzeć na to z innej strony, nie wiążąc się z nikim, oszczędzasz sobie w życiu cierpienia.

Tayend nie odpowiadał. Kiedy Dannyl na niego spojrział, wyczuł jakąś rezerwę.

- Wiedziałeś - zaczął Dannyl powoli - ale nie mogłeś nic powiedzieć. - *Ponieważ ja zareagowałbym strachem i odrzuciłbym ciebie.*

Tayend wzruszył ramionami.

- Raczej domyślałem się pewnych rzeczy. Ale byłem świadom, że nawet gdybym miał rację, to istniało prawdopodobieństwo, że nigdy się nie przyznasz. Teraz, kiedy wiem, ile wysiłku włożyłeś w walkę ze swoimi pragnieniami, podziwiam twoją odwagę - urwał. - Nielatwo jest walczyć ze swoją naturą.

- Dam sobie radę. - Dannyl zamarł, gdy dotarło do niego, co właśnie powiedział. *Czy ja naprawdę jestem na to gotowy? Czy potrafię zaakceptować samego siebie, narażając się na wykrycie i odrzucenie?*

Spojrzał na Tayenda i usłyszał jakiś wewnętrzny głos odpowiadający za niego: *Tak!*

Ścieżka prowadząca do rezydencji Wielkiego Mistrza usłana była kolorowymi płatkami. Wiatr poruszył konarami drzew i jeszcze więcej kwiatów opadło na ziemię. Soneę zachwycała ta feeria barw. Od wczorajszej wizyty u wujostwa nie opuszczał jej dobry humor. Nie popsuły go nawet spojrzenia, jakie podczas wykładów rzucał ku niej Regin.

Kiedy jednak dotarła do drzwi, ogarnęło ją znajome przynębienie. Drzwi uchyliły się do środka pod dotykiem jej ręki. Ukloniła się stojącemu pośrodku salonu magowi.

- Dobry wieczór, Soneo - odezwał się Akkarin.

Czy to tylko jej wyobraźnia, czy też zmienił nieco ton?

- Dobry wieczór. Wielki Mistrzu.

Cotygodniowe wspólne posiłki szybko zyskały pewną rutynę. On pytał ją o lekcje, ona odpowiadała tak zwięźle, jak tylko potrafiła. Niemal nie rozmawiali o niczym innym. Po tej nocy, kiedy spotkała go w tajnych przejściach, spodziewała się ostrej reakcji, ale ku jej wielkiej uldze Akkarin nawet nie wspomniał o tym incydencie. Najwyraźniej uznał, że nie potrzebuje dalszej nagany.

Wspięła się powoli po schodach. Takan jak zwykle czekał na nich w jadalni. Po pokoju rozchodził się smakowity zapach przypraw i Sonea poczuła, że ślinka napływa jej do ust. Kiedy jednak naprzeciwko niej usiadł Akkarin, przypomniały jej się opowieści Ranela o mordercy i natychmiast straciła apetyt.

Wbiła wzrok w stół. po czym zerknęła na Wielkiego Mistrza. Czy siedzi przy jednym stole z mordercą? Ich oczy na moment się spotkały, więc szybko odwróciła wzrok.

Ranel powiedział, że morderca nosi pierścień z czerwonym kamieniem. Przyjrzała się dłoniom Akkarina i niemal poczuła rozczarowanie, nie dostrzegając żadnych klejnotów. Nie było nawet śladu, który by wskazywał, że Wielki Mistrz przynajmniej od czasu do czasu nosi pierścień. Palce miał długie i wypięłgnowane, a mimo to męskie...

Takan wszedł z tacą, odwracając na chwilę jej uwagę. Gdy Sonea zabrała się do jedzenia, Akkarin wyprostował się i wiedziała, że za chwilę zacznie się zwyczajowe odpytanie.

- Jak mają się twoi wujostwo i ich syn? Miło spędziłaś wczorajsze popołudnie?

On wie! Wstrzymała oddech, czując, że coś stanęło jej w gardle. Chwyciła serwetkę, zakryła twarz i odkaslnęła. *Skąd on wie, gdzie ja byłam? Czyżby mnie śledził? A może był wtedy w slumsach, polując na swe ofiary, i przypadkiem mnie tam zobaczył?*

- Nie zamierzasz mi tu chyba umierać, prawda? - spytał cierpko. - Byłoby to wielce niepożądane.

Odłożyła serwetkę, a od Takana, który usłużnie pojawił się przy niej, wzięła szklankę wody i pociągnęła spory łyk.

Co mam powiedzieć? On wie, gdzie mieszkają Jonna i Ranel. Poczuła ukłucie lęku, ale odepchnęła od siebie strach. Gdyby chciał, mógłby się tego bez trudu dowiedzieć, nie śledząc jej. Mógłby nawet wyczytać potrzebne informacje z jej umysłu... albo z umysłu Rothena.

Nie wyglądał, jakby spodziewał się wyjaśnień, albo też po prostu nie liczył na odpowiedź.



- Nie mam nic przeciwko twoim wizytom u rodziny - odezwa! się w końcu. - Chciałbym jednakowoż, byś zwracała się do mnie o pozwolenie, ilekroć zamierzasz opuścić teren Gildii. Następnym razem, Sonco - wbił w nią świecący wzrok - z pewnością nie zapomnisz mnie najpierw o tym poinformować.

Spuściła wzrok i potaknęła.

- Tak, Wielki Mistrzu.

Drzwi otworzyły się w chwili, gdy Lorlen stanął przed rezydencją Wielkiego Mistrza. Zatrzymał się na widok Sonei z kuferkiem w ręce wychodzącej ze środka. Zdziwiła się, widząc go, ale ukloniła się szybko.

- Dobry wieczór. Administratorze.

- Dobry wieczór, Soneo - odpowiedział.

Zerknęła na jego rękę i nagle w jej oczach pojawił się strach. Podniosła na niego pytające spojrzenie, po czym szybko odwróciła wzrok i pobiegła w stronę Uniwersytetu.

Lorlen podniósł rękę z pierścieniem i poczuł, że coś ściska go boleśnie w żołądku. Sonea najwyraźniej słyszała o mordercy i jego pierścieniu. Co ona sobie teraz o nim pomyśli? Poczuł ból w sercu, gdy patrzył za nią. Ta dziewczyna porusza się między koszmarami, z których nie ma ucieczki. Między cieniem Akkarina a udrękami zgotowanymi jej przez nowicjuszy. Okropna sytuacja.

Na dodatek zupełnie niepotrzebna. Lorlen zacisnął pięści, podszedł do drzwi i wszedł do środka. Akkarin siedział w jednym ze swoich luksusowych foteli, popijając wino z kieliszka.

- Dlaczego pozwalasz, by nowicjusze tak się nad nią znęcali? - zapytał Administrator oskarżycielskim tonem, nie czekając, aż wraz z gniewem opuści go odwaga.

Akkarin uniósł brwi.

- Rozumiem, że mówisz o Sonei... Dla jej własnego dobra.

- *Dobra?! -* wykrzyknął Lorlen.

- Owszem. Ona musi nauczyć się bronić.

- Przed innymi nowicjuszami?

- Powinna potrafić ich pokonać. Nie są zbyt dobrze zorganizowani.

Lorlen potrząsnął głową i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju.

- Ale ona ich *nie* pokonuje, a część magów zaczyna się zastanawiać, dlaczego się nie włączysz i nie położysz kresu tym wypadkom.

Akkarin wzruszył ramionami.

- To ja decyduję, jak szkolona jest moja nowicjuszka.

- Szkolona! To nie jest żadne *szkolenie*'.

- Słyszałeś opinię Mistrza Yikmo. Ona jest nazbyt życzliwa. Prawdziwy konflikt nauczy ją walki.

- Masz na myśli atak piętnastu na jedną. Jak możesz od niej oczekiwać, żeby przeciwstawiała się tak wielu?

- Piętnastu? - Akkarin uśmiechnął się. - Kiedy widziałem ich ostatnio, zebrało się prawie dwudziestu nowicjuszów.

Lorlen przystanął i wbił wzrok w Wielkiego Mistrza.

- Ty się temu *przyglądasz*.

- Kiedy tylko mogę. - Akkarin uśmiechał się szerzej. - Aczkolwiek nie zawsze mogę zobaczyć wszystko. Bardzo jestem ciekawy, jak się zakończyła ta ostatnia przygoda. Osiemnastu, może nawet dziewiętnastu, a ona im się wyrywała.

- Uciekła? - Administrator poczuł, że kręci mu się w głowie. Podeszedł do fotela i opadł na siedzenie. - To przecież oznacza...

A'k Lu m zaśmiał się krótko.

- Radziłbym ci się zastanowić dwa razy, zanim wyzwiesz ją na arenie, przyjacielu, mimo że jej brak umiejętności i pewności siebie zapewne pozwoliłby ci wygrać walkę.

Lorlen nie odpowiadał, ponieważ w myślach wciąż usiłował się uporać z wiadomością, że tak młoda nowicjuszka może być aż tak potężna. Akkarin nachylił się ku niemu, a jego ciemne oczy błyszczały.

- Za każdym razem, kiedy ją atakują, ona napina do ostateczności swoją moc - powiedział cicho. - Uczy się obrony w sposób, którego nie zapewni jej Balkan czy Yikmo. Nie zamierzam przeszkadzać Reginowi i jego bandzie. Są dla niej najlepszymi nauczycielami.

- Ale... dlaczego chcesz, by była silniejsza? - wyszeptał Lorlen. - Nie boisz się, że się zwróci przeciwko tobie? Co zrobisz, kiedy ona skończy studia?

Z twarzy Akkarina znikł uśmiech.

- Ona jest nowicjuszka wybraną przez Wielkiego Mistrza. Gildia spodziewa się po niej najlepszych wyników. Nigdy jednak nie będzie tak potężna, by mogła mi zagrozić. - Odwrócił wzrok, a jego twarz sposepniała. - Jeśli zaś chodzi o koniec jej studiów, zastanowię się, co z tym zrobić, kiedy nadejdzie czas.

Dostrzegając chłodną kalkulację w oczach Akkarina, Lorlen wzdrygnął się. Powróciło wspomnienie odwiedzin w straźnicy Gwardii. Nie potrafił wyrzucić z myśli obrazu ciała zabitych ojca i syna. Mimo że ciało młodszego mężczyzny wyglądało gorzej, to śmierć tego starszego przypawiła Lorlena o dreszcz przerażenia. Na jego nadgarstkach widniały płytkie rany, nie stracił też wiele krwi. Mimo to nie żył.

Zgodnie z poleceniem Akkarina Lorlen wyjaśnił Barranowi, że wyśle magów na poszukiwanie tego dzikiego,

podobnie jak miało to miejsce w przypadku Sonei. Poprzednie poszukiwania doprowadziły Soneę do poproszenia o pomoc Złodziei, a oni potrafili kilka miesięcy ukrywać ją przed Gildią. Chociaż tym razem krążyła pogłoska, jakoby Złodzieje również chcieli schwytać mordercę, nie można było wykluczyć, że zawrą z nim układ, jeśli ten zwróci się do nich o pomoc. Lepiej zatem, by Gildia nie dała mu powodów do zaszycia się w dobrej kryjówce. Gwardziści muszą go znaleźć, a wtedy Lorlen zapewni magiczną asystę do pojmania go. Barran uznał, że to bardzo mądry plan działania.

To jednak nigdy nie nastąpi, jeśli mordercą jest Akkarin. Lorlen wpatrywał się w odzianego na czarno mężczyznę. Miał ochotę zapytać Wielkiego Mistrza wprost, czy ma coś wspólnego z morderstwami, ale lękał się odpowiedzi. W dodatku gdyby nawet Akkann zaprzeczył, czy można mu wierzyć?

- Och, Lorlenie - Akkarin. - Mogłoby się zdawać, że Sonea jest twoją podopieczną.

Lorlen zmusił myśli do zajęcia się z powrotem ich rozmową.

- Jeśli mentor zaniedbuje swoje obowiązki, moim jest przypomnieć mu o nich.

- Czy jeśli ja każę ci zostawić tę sprawę w spokoju, usłuchasz?

Lorlen zasępił się.

- Oczywiście - odpowiedział niechętnie.

- Tylko czy ja mogę ci zaufać w tym względzie? - westchnął Akkarin. - Zwłaszcza w sytuacji, kiedy nie wypełniłeś poleceń dotyczących Dannyla.

Zaskoczony Lorlen podniósł wzrok.

- Dannyla?

- Nie zaprzestał poszukiwań.

Słyszac te wieść, Lorlen nie zdołał powstrzymać pojawienia się isierki nadziei w jego sercu, ta jednak szybko zgasła. Skoro Akkarin o tym wie, nic dobrego z tego nie wyjdzie.

- Wysłałem mu rozkaz zaprzestania badań.

- Zatem to on nie usłuchał.

Lorlen zawahał się.

- Co w takim razie zrobisz?

Akkarin opróżnił kieliszek, wstał i podszedł do stolika z napojami.

- Jeszcze niczego nie postanowiłem. Jeśli spełnią się moje obawy i on pojedzie tam, gdzie nie powinien... zginie. I to wcale nie z mojej ręki.

Serce podskoczyło Lorlenowi do gardła.

- Nie możesz go ostrzec?

Akkarin z westchnieniem postawił kieliszek na stoliku.

- Może być już za późno. Poza tym będę musiał rozważyć ryzyko.

- Ryzyko? - Lorlen uniósł brwi. - Jakie ryzyko?

Akkarin odwrócił się do niego z uśmiechem.

- Zadajesz dziś mnóstwo pytań. Zastanawiam się, czy ostatnio ktoś nie dodał czegoś do źródła wody. Wszyscy robią się bezczelni. - Odwrócił się znów do stolika napełnił dwa kieliszki. - Tylko tyle mogę ci na razie powiedzieć. Gdyby wolno mi było przekazać ci to, co wiem, chętnie bym to uczynił.

Podszedł do Lorlena i podał mu kieliszek.

- Tymczasem jednak musisz mi zaufać.

GDYBYŻ TO BYŁO TAKIE PROSTE

Dannyl i Tayend zatrzymali wierzchowce na zakręcie, z którego pierwszy raz ujrzeli domostwo Dem Ladciriego, i rzucili w stronę skalnego zamczyska ostatnie spojrzenie. Konie służących szły spokojnie dalej kretą drogą.

- Kto by się spodziewał, że znajdziemy tu tak wiele odpowiedzi na dręczące nas pytania - odezwał się Tayend, kiwając głową.

Dannyl potaknął.

- To były bardzo interesujące dni.

- *Cóż za powściągliwość!* - Tayend usiłował stłumić uśmiech, wpatrując się w Dannyla.

Rozbawiony wyrazem twarzy przyjaciela mag skierował wzrok ku wznoszącym się nad zamkiem Ladeiri szczytom. Gdzieś tam, w ukryciu, leżały ruiny Armje.

Tayend wzdrygnął się.

- Czuję dreszcz na myśl, że jest tam ta grota.

- Wątpię, by jakikolwiek mag odwiedził Armje od czasów Akkarina - powiedział Dannyl. - A tych drzwi nie da się otworzyć inaczej niż za pomocą magii... chyba żeby się zburzyło całą ścianę. Powinienem ostrzec Dema, ale chciałbym najpierw skonsultować się z Gildią.

Tayend przytaknął. Spiął konia do klusa, a Dannyl pojechał za nim.

- W każdym razie udało nam się uzyskać nieco nowych wiadomości o tym Królu Charkanu. Gdybyśmy mieli parę tygodni czasu, moglibyśmy zapuścić się do Sachaki.

- Wciąż nie wydaje mi się to rozsądne.

- Akkarin zapewne tam był. Dlaczego my mielibyśmy rezygnować?

- Nie mamy pewności, że tam się udał.

- Ale gdybyśmy pojechali, moglibyśmy trafić na dowody, że tam był. Sachkanie z pewnością będą pamiętać maga Gildii przejeżdżającego przez ich ziemie. Chyba że jakiś inny mag podróżował tam w ciągu ostatnich dziesięciu lat?

Dannyl wzruszył ramionami.

- Nic o tym nie wiem.

- A gdyby nawet, to na pewno wiedziałby, że ktoś inny tam przed nim był.

- Być może. - Dannyl poczuł dziwny niepokój. Myśl o tym, że mógłby znaleźć się wśród innych magów, uświadomiła mu, że kiedyś będzie musiał powrócić do Gildii. Tak jakby jego koledzy mogli dostrzec...

Przecież się nie domyśla - nie zdołają - tylko *patrzac* na Dannyla. Dopóki więc on i Tayend będą zachowywać ostrożność w rozmawianiu o tych sprawach i nie pozwolą, by ktoś zbadał ich prawdomówność, a Dannyl zachowa ostrożność podczas rozmów myślowych, nikt się nie dowie.

Spojrzał na Tayenda. *Rothen mawiał, że jestem dość sprytny, by odkryć - i ukryć - dowolny sekret*, pomyślał.

•* *Dannyl.*

Poczuł przypływ paniki. Dlaczego wywołuje go Akkarin? Czego Wielki Mistrz może od niego chcieć? Dannyl zerknął na Taycnda. Może doszło do niego... nie, to z pewnością nie byłoby dość ważne, żeby...

- *Dannyl.*

Musi odpowiedzieć. Nie może zignorować Wielkiego Mistrza. Odetchnął głęboko, przełknął ślinę, odchrząknął - po czym zamknął oczy i wywołał imię.

~ *Akkarin.*

~ *Gdzie jesteś?*

- *W górach Elyne.* - Wysłał obraz drogi. - *Zaproponowałem Ambasadrowi Errendowi, że zastąpię go w rutynowym objeździe Demów, by zapoznać się z krajem.*

- *I żeby kontynuować poszukiwania pomimo zakazu Lorlena.*

To nie było pytanie. Ulga, jaką poczuł, zaskoczyła Dannyla. Gdyby Akkarin znał plotki o Tayendzie i... Szybko odepchnął od siebie tę myśl.

~ *Owszem* ~ potwierdził, myśląc jak najmocniej o Grobowcu Białych Łez i zagadce Króla Charkanu. ~ *Zainteresował mnie ten temat. Lorlen mi tego nie zakazał.*

~ *Najwyraźniej obowiązki Ambasadora nie zabierają ci wiele czasu.*

Dannyl skrzywił się. W myślach wysyłanych przez Akkana wyczuwał wyraźne niezadowolenie. Czy chodzi mu o to, że Dannyl za dużo czasu poświęca prywatnym zajęciom, czy też o to, że jakiś mag kontynuuje rozpoczęte przez niego badania? A może irytuje go fakt, że ktoś stara się poznać jego przeszłość? *Czyżby miał coś do ukrycia?*

~ *Chcę osobiście porozmawiać o tym, co odkryłeś. Musisz natychmiast wrócić do Gildii i przywieźć wszystkie swoje notatki.*

Dannyl był tak zaskoczony, że zanim odpowiedział, przez chwilę dochodził do siebie.

- *A co z moim objazdem Elyne?*

~ *Wrócisz później do swoich obowiązków.*

~ *Dobrze... Będę musiał...*

~ *Zamelduj się u mnie natychmiast po powrocie.*

Wielki Mistrz tonem swej wypowiedzi dał Dannylowi do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca. Otworzył oczy i zaklął.

- Co się stało? - spytał Tayend.

- To był Ak... Wielki Mistrz.

Tayend spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- I co powiedział?

- Wie o naszych poszukiwaniach. - Dannyl westchnął. - Mam wrażenie, że nie jest zadowolony. Kazał mi wracać.

- Wracać... do Gildii?

- Owszem. Z naszymi notatkami.

Tayend spojrzał na niego surowo.

- Jak on się o rym dowiedział?

- Nie mam pojęcia. - *Właśnie, jak?* Dannyl wzdrygnął się na wspomnienie pogłoski, jakoby Akkarin był zdolny czytać myśli bez zgody ich właściciela. *Był taki moment, kiedy pomyślałem o Tayendzie... czy on coś zauważył?*

- Pojadę z tobą - zaproponował Tayend.

- Nie - zaprotestował natychmiast Dannyl, przerażony. - Uwierz mi, nie chcesz zostać w to wciągnięty.

- Ale...

- Nie, Tayendzie. Lepiej, by on się nie dowiedział, jak dużo wiesz. - Dannyl popędził! znów konia do kłusu. Pomyślał o tygodniach podróży, najpierw jazdy, a następnie żeglugi, które dzieliły go od spotkania z Akkarinem. Powinien chcieć jak najdłużej odciągać ten moment, ale zamiast

tego pragnął pospieszyć się. ponieważ jedna myśl nie dała mu spokoju bardziej niż inne.

Co się stanie z Tayendem. jeśli Akkarin poczuł się urażony tym. że Dannyl nie przerwał poszukiwań? Czy jego niezadowolenie obejmie również młodego uczonego? Czy Tayend może stracić stanowisko w Wielkiej Bibliotece?

Dannyl nie przejmował się karą, jaka może go spotkać, byle tylko Tayend nie ucierpiał. Cokolwiek się stanie, musi wziąć całą winę na siebie.

Słońce nagrzało ogrodową ławkę. Sonea odstawiła kuferek, zamknęła oczy i rozkoszowała się ciepłem promieni słonecznych na twarzy. Słyszała gwar rozmów nowicjuszy i zbliżające się do niej głębsze głosy dorosłych magów.

Otworzyła oczy i przyglądała się grupce Uzdrowicieli zmierzających ku niej ścieżką. Rozpoznała kilku niedawnych absolwentów. Roześmiali się nagle głośno, a kiedy dwójka idąca przodem oddzieliła się od pozostałych, Sonea dostrzegła znajomą twarz.

Dorrien!

Serce zabiło jej mocniej. Wstała i pobiegła ogrodową dróżką, mając nadzieję, że jej nie zauważył. Znalazła miejsce otoczone żywopłotem i usiadła na innej ławce.

Wyparła Dorricna ze swoich myśli, sądząc, że minie rok. lub nawet dłużej, zanim on zjawi się znów w Gildii. A teraz zobaczyła go tutaj zaledwie kilka miesięcy po wyjeździe. Dlaczego wrócił tak wcześniej? Czyżby Rothen opowiedział mu o Akkarinie? Nie, na pewno nie. A może bezwiednie dał Domenowi do zrozumienia, że coś jest nie w porządku podczas którejś z myślowych rozmów?

Zmarszczyła brwi. Cokolwiek go tu sprowadziło, Dorrien na pewno będzie chciał się z nią spotkać. Powinna

dać mu teraz? do zrozumienia, że pragnie wyłącznie jego przyjaźni. To nie będzie łatwa rozmowa, powinna się do niej przygotować.

- Soneo.

Podskoczyła i zobaczyła Dorriena stojącego w przejściu z żywopłotu.

- Dorrien! - Walczyła z panicznym strachem. Pewnie ją zobaczył i poszedł za nią. W każdym razie nie musiała udawać zaskoczonej. - Wróciłeś?

Uśmiechnął się i podszedł do niej.

- Tylko na tydzień. Ojciec nic ci nie mówił?

- Nie... ale rzadko się teraz widzimy.

- O tym mi wspominał. - Uśmiech znikł z jego twarzy. Usiadł i przyglądał się jej badawczo. - Mówił mi też, że wieczorami masz lekcje i większość czasu spędzasz na nauce.

- Tylko dlatego, że żadna ze mnie Wojowniczką.

- Słyszałem, że jest wręcz przeciwnie.

Zerknęła na niego podejrzliwie.

- Co słyszałeś?

- Że walczysz z kilkoma nowicjuszami naraz i wygrywasz.

Skrzywiła się.

- A może coś pomyliłem z tym wygrywaniem?

- Ile osób o tym wie?

- Większość.

Sonea oparła głowę na rękach i jęknęła. Dorrien zaśmiał się i poklepał ją lekko po ramieniu.

- Regim ty komenderuje, zgadza się?

- Oczywiście.

- Dlaczego więc twój nowy mentor niczego z tym nie robi?

Wzruszyła ramionami.

- On chyba o tym nie wie. A ja nie chcę, by się dowiedział.

- Rozumiem. - Dannyl pokiwał głową. - Zapewne gdyby Akkarin przychodził ci za każdym razem z pomocą, ludzie zaczęliby mówić, że źle wybrał. Nowicjusze i tak są o ciebie zazdrośni, nie zdając sobie sprawy, że spotykałoby ich to samo, gdyby to *oni* byli podopiecznymi Wielkiego Mistrza, nawet jeśli pochodzą z Domów. Każdy nowicjusz, którego on by wybrał, byłby wystawiony na szykany. I bez przerwy musiałby udowadniać swoją wartość.

Zamilkł, a ona widziała po jego wyrazie twarzy, że jego umysł pracuje.

- W takim razie to ty musisz ich powstrzymać.

Roześmiała się gorzko.

- Obawiam się, że tym razem nie dasz rady zrobić Regina.

- Nie o tym myślałem.

- A o czym?

Uśmiechnął się.

- Musisz pokazać, że to *ty* jesteś najlepsza. Pokonać go w jego własnej grze. Co dotychczas zrobiłaś?

- Nic I niczego nie mogę zrobić. Jest ich zbyt wielu.

- Muszą być jacyś nowicjusze, którzy go nie lubią - zauważył Dorrien. - Przekonaj ich, by ci pomogli.

- Przecież nikt ze mną nie rozmawia.

- Nawet teraz? No. to mnie zdziwiłaś. Na pewno znajdą się tacy, którzy będą uważać, że warto zaprzyjaźnić się z podopieczną Wielkiego Mistrza.

- Nie chcę ich towarzystwa, jeśli mają we mnie dostrzegać tylko to.

- Dlaczego miałybyś nie wykorzystać swej sytuacji, nawet jeśli jedynie z tego powodu stanęliby po twojej stronie?

- Może dlatego, że Regin postarał się, by jedynego nowicjusza, który mnie lubił, spotkał przykry wypadek?

Dorrien zmarszczył brwi.

- Hmm. rzeczywiście, pamiętam. Trzeba więc spróbować czegoś innego. - Znowu na chwilę umilkł.

Sonea walczyła z uczuciem pewnego rozczarowania. Miała nadzieję, że Dorrien wpadnie na jakiś błyskotliwy pomysł uporania się z zasadzkami Regina, ale może tym razem problem go przerastał.

- Myślę, że wiem, czego potrzebuje ten Regin - odezwał się nagle Dorrien. - Porządnego lania na oczach wszystkich.

Sonea poczuła, że serce w niej zamiera.

- Nie zamierzasz chyba...

- Nic ode mnie. Od ciebie.

- *Ode mnie?*

- Jesteś od niego silniejsza, prawda? A jeśli pogłoski, które słyszałem, są prawdziwe, to jesteś o wiele silniejsza.

- Owszem - przyznała Sonea. - Dlatego zawsze zbiera tylu innych do pomocy.

- Rzuć mu więc wyzwanie. Oficjalne. Na arenę.

- *Oficjalne* wyzwanie? - Patrzyła na niego z niedowierzaniem. - Masz na myśli... walkę na oczach wszystkich?

- Zgadza się.

- Ale... - Przypomniała sobie coś, co mówił Mistrz Skorran. - Coś takiego nie zdarzyło się od ponad pięćdziesięciu lat... w dodatku wtedy walczyli ze sobą dwaj dorośli ma gowie, a nie nowicjusze.

- Nie istnieje przepis zakazujący nowicjuszom rzucania oficjalnych wyzwań. - Dorrien zamyślił się. - Oczywiście jest w tym pewne ryzyko, jeśli przegrasz, będą cię dręczyć

jeszcze dotkliwiej. Ale skoro jesteś o tyle potężniejsza, to w jaki sposób miałabyś przegrać?

- „Umiejętnościami można pokonać siłę” - zacytowała w odpowiedzi.

- Owszem, ale tobie nie brakuje umiejętności.

- Nigdy wcześniej go nie pokonałam.

Dorrien uniósł brwi.

- jeśli jesteś tak potężna, jak mówią, to twoja moc jest ograniczana podczas lekcji, zgadza się?

Potaknęła.

- Nie można jej ograniczyć w oficjalnej walce.

Sonea poczuła podniecenie i drobny przypływ nadziei.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Zasada jest taka, że walczący mają się ze sobą zmierzyć bez żadnych ograniczeń i udogodnień. To dość zabawny sposób rozwiązywania sporów, muszę przyznać. Żadna walka nigdy jeszcze nie udowodniła, że ktoś ma rację lub że jej nie ma.

- Ale mnie nie o to chodzi - powiedziała powoli Sonea. - Chcę tylko, by Regin zrozumiał, że nie warto ze mną zadzierać. Jeśli raz dozna upokarzającej porażki, może nie ryzykuje następnej.

- Widzisz, pojęłaś ogólną ideę. - Dorrien roześmiał się. - Ogłoś wyzwanie tak publicznie, jak tylko zdołasz. Będzie musiał je przyjąć, bo w przeciwnym wypadku naraziłby na szwank honor swej rodziny. A potem na oczach wszystkich spuść temu głupcowi lanie, największe, na jakie cię stać. Jeśli nie przestanie cię dręczyć, wyzwij go ponownie. W końcu uzna, że nie warto narażać się na takie porażki.

- Nikogo nie muszę w to wciągać - szepnęła Sonea. - Nikomu nie stanie się krzywda, a ja nie będę musiała wplątywać się w udawane przyjaźnie.

- Och, tym bardziej powinnaś - odparł Dorrien. - Nadal będziesz potrzebowała wsparcia. On może uznać, że ludzie będą go podziwiać, jeśli będzie mimo wszystko podejmował próby walki w nadziei, że w końcu znajdzie sposób, by cię pokonać. Skup wokół siebie nowicjuszy, Soneo.

- Ale...

- Ale?

Westchnęła.

- Ja nie jestem taka, Dorrienie. Nie chcę być przywódczynią jakiejś bandy.

- To dobrze. - Uśmiechnął się. - Nie musisz być taka jak Regin. Ale postaraj się być miłą towarzyszką, z tym nie powinnaś mieć żadnych kłopotów. Ja uważam twoje towarzystwo za bardzo miłe.

Odwróciła wzrok. *Powinnam powiedzieć teraz coś, co go do mnie zniechęci*, pomyślała. Nie potrafiła jednak niczego wymyślić. Spojrzała na niego i dostrzegła w jego twarzy niepokój pomieszany z rozczarowaniem - i uświadomiła sobie, że niczego nie mówiąc, dała mu wystarczająco dużo do zrozumienia.

Uśmiechnął się, ale tym razem w jego oczach nie było radosnych ogników.

- Co słyszeć poza tym?

- Niewiele, jak miewa się Rothen?

- Bardzo za tobą tęskni. Wiesz, że traktuje cię jak córkę, prawda? Było mu ciężko, kiedy ja wyjechałem, ale spodziewał się tego i zdążył przywyknąć do tej perspektywy. Twoje odejście go zaskoczyło.

Przytaknęła.

- Mnie również.

Rothen wszedł do sali z dwoma ochotnikami, którym nakazał rozstawienie sprzętu do demonstracji. Kiedy nowicjusze rozkładali poszczególne elementy pokazu, mag otworzył szalkę z odczynnikami i sprawdził, czy ma wszystkiego dość na następną lekcję.

- Mistrzu Rothenie - odezwał się jeden z chłopców.

Rothen podniósł wzrok i spojrzał ku drzwiom. Serce zamarło w nim na moment, kiedy zobaczył, kto stoi w progu.

- Mistrzu Rothenie - powtórzył Lorlen. - Chciałbym zamienić z tobą parę słów na osobności.

Rothen skinął głową.

- Oczywiście, Administratorze. - Popatrzył na swoich dwóch pomocników i ruchem ręki wskazał im wyjście. Wybiegli z sali, przystając jedynie na moment, by ukłonić się Lorlenowi.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Administrator podszedł do okna. Na jego twarzy malował się wyraz napięcia i zmartwienia. Rothen przyglądał mu się, wiedząc, że jedynie coś bardzo ważnego mogło sprowadzić go tutaj wbrew rozkazom Akkarina, który wyraźnie zabronił im rozmawiać z sobą.

A może coś stało się Sonei? Rothen poczuł wzbierający w nim lęk. Czyżby Lorlen przyniósł jakieś straszliwe wieści, licząc na to, że w ten sposób oszczędzi mu konfrontacji z Akkarinem?

- Widziałem przed chwilą w ogrodzie twojego syna - zaczął Administrator. - Na długo przyjechał?

Rothen zamknął na chwilę oczy, czując niezmierną ulgę. A więc chodzi o Domena, a nie o Soneę.

- Na tydzień - odparł.

- Rozmawiał z Soneą. - Lorlen miał ponurą minę. - Czy oni... zaprzyjaźnili się podczas jego poprzedniej wizyty?

Kothen westchnął głęboko. Domyślał się - a mówiąc szczerze miał nadzieję - że zainteresowanie Dorriena Soneą podyktowane jest czymś więcej niż tylko ciekawością. Sądząc po pytaniu Lorlena, między tymi dwójkiem działo się coś bardziej znaczącego i nie uszło to uwadze Administratora. Rothen powinien się cieszyć, ale zamiast tego poczuł przerażenie. Co zrobi Akkarin, kiedy się o tym dowie?

Ostrożnie dobierał słowa.

- Dorrien wie doskonale, że minie jeszcze parę lat, zanim Sonea będzie mogła wyjechać z Gildii... i że niekoniecznie będzie chciała do niego dołączyć, gdy ten czas nadejdzie.

Lorlen pokiwał głową:

- Mogą mu być potrzebne bardziej zniechęcające argumenty.

- Dorrien próby zniechęcania go do czegoś przyjmuje zazwyczaj jako zachętę - odparł cierpko Rothen.

Lorlen rzucił mu ponure spojrzenie.

- Jesteś jego ojcem - warknął. - Ze wszystkich ludzi ty powinienes wiedzieć najlepiej, jak go przekonać.

Rothen odwrócił wzrok.

- Ja też nie chcę go w to mieszać.

Administrator westchnął i przyjrzał się swoim dłoniom. Na palcu miał pierścień z rubinem, który połyskiwał w świetle.

- Wybacz mi, Rothenie. Mamy wystarczająco dużo zmar-twień. Ufam, że zrobisz, co w twojej mocy. Myślisz, że Sonea dostrzeże niebezpieczeństwo i sama go odrzuci?

- Tak. - Oczywiście, że tak robi. Rothen poczuł wzrastające współczucie dla swojego syna. Biedny Dorrien! On i tak obawiał się, że Sonea o nim zapomni, mając przed sobą

ryle lat nauki - no i on był ciągle nieobecny. Gdyby jednak poznał prawdziwy powód, zapewne zrobiłby jakieś głupstwo. Lepiej więc. by się o niczym nie dowiedział.

A jak czuje się z tym wszystkim Sonea? Czy trudno jej będzie odrzucić względy Domena? Rothen westchnął. Bardzo chciałby móc ją o to zapytać.

Lorlen podszedł do drzwi.

- Dziękuję ci. Rothenie. Nie będę ci dłużej przeszkadza! w przygotowaniach do wykładu.

Rothen skinął głową i odprowadził go wzrokiem. Mimo że rozumiał rezygnację Lorlena. wcale jej nie pochwalał. *Powinienes znaleźć jakieś wyjście*, pomyślał do pleców Administratora. Chwilę później uraza zmieniła się w poczucie bezsilności.

Jeśli Lorlen nie potrafi znaleźć wyjścia z tej sytuacji, kóż to może uczynić?

Jest późno, pomyślała półprzutomnie Sonea. *Już po północy. Dlaczego ja nie śpię? Czy coś mnie obudziło...?*

Poczuła na policzku lekki chłód. Powiew. Otworzyła oczy i chwilę później w miejscu, gdzie powinny być drzwi, dostrzegła jedynie prostokąt ciemności. A w tej ciemności poruszyło się coś bladego. Ręka.

Icdno uderzenie serca później była już zupełnie rozbudzona. Nad dłonią unosił się blady owalny kształt. Poza tym był niewidoczny w swoich czarnych szatach.

Co on tu robi? Po co tu przyszedł?

Serce waliło jej tak głośno, że była przekonana, iż on to słyszy. Zmusiła się do spokojnego oddechu i bezruchu, lękała się bowiem jego reakcji, gdyby zdał sobie sprawę, że się obudziła i wie o jego obecności. Stał tam przez koszmarnie

długą chwilę. Potem W mgnieniu oka znikł, a drzwi się zamknęły.

Sonea wpatrywała się w nie. Może jej się to śniło?

Lepiej wierzyć, że to tylko sen. Alternatywa jest zbyt porażająca. Tak. to musiał być senny koszmar...

Kiedy się znowu obudziła, był już ranek. Sny pełne ciemnych, złowrogich kształtów zlały się w jedno ze wspomnieniem nocnej wizyty, Sonea zapomniała więc o wszystkim, ledwie wstała i odziała się w szatę.

WYZWANIE

Na pierwszy rzut oka wszystko było w porządku, ale kiedy Sonea przyjrzała się bliżej, zauważyła, że zawartość jednej z fiolek jest mętna, w drugiej zaś wszystko zeschło się na brązową grudę. Skomplikowany układ prętów i ciężarków w zegarze był całkowicie zaburzony.

Od strony drzwi dobiegł ją znajomy rechot, po którym nastąpiły zduszone szyderstwa. Wyprostowała się, ale nie odwracała głowy.

Po rozmowie z Dorrienem nabrała pewności siebie i zamierzała wyzwać Regina przy pierwszej nadarzającej się okazji, ale wkrótce zaczęły ją dopadać wątpliwości. Ilekroć myślała o ewentualnej walce, pomysł ten wydawał jej się coraz mniej porywający i coraz głębszy. Sztuki wojenne były ulubionym przedmiotem Regina - ona zaś ich nie lubiła. Poza tym wyobrażała sobie nieskończoną udrękę, jeśli przegra. Nie warto podejmować takiego ryzyka.

Pod koniec tygodnia uznała, że byłoby to najgorsze, co mogłaby zrobić. Jeśli wytrwa dostatecznie długo, może w końcu znudzi mu się dręczenie jej. Przeżyje wyzwiska, a nawet napaści po lekcjach.

Ale nie to. Patrząc na zrujnowane rezultaty swojej pracy, czuła, jak wzbiera w niej wściekła furia. Nawet jeśli



nauczyciel nie ukarze jej za wybryk Regina, to z zepsutego doświadczenia niczego się nie nauczy. A Regin zmniejsza jej szanse na to, by kiedyś wziąć udział w pokonaniu Akkarina, kiedy utrudnia jej naukę.

Czuła, że ta wściekłość coś w niej kruszy. Nagle zapragnęła tylko jednego: zetrzeć Regina na proch.

„Na oczach wszystkich spuść temu głupcowi lanie, największe, na jakie cię stać. Jeśli nie przestanie cię dręczyć, wyzywaj go ponownie. W końcu uzna, że nie warto narażać się na takie porażki”.

Oficjalny pojedynek. To spore ryzyko. To przeczekiwanie też nie daje żadnej gwarancji. On może się nigdy nie znudzić swoją zabawą. Może nigdy nic zostawić jej w spokoju. Ona zaś nie lubi czekać w nieskończoność...

„Ogłoś wyzwanie tak publicznie, jak tylko zdołasz”.

Obróciła się powoli i ujrzała w drzwiach wpatrzone w nią twarze Regina i nowicjuszy z jej poprzedniej grupy. Podeszła do nich i przepchnęła się na korytarz, na którym roilo się od nauczycieli i studentów. Rozlegał się gwar rozmów, ale nie było aż tak głośno, by pojedynczy głos nie mógł się z niego wybić. W oddali pojawił się mag w fioletowych szatach, zmierzający do sali wykładowej. Mistrz Sarrin, przełożony Alchemików. Doskonale.

- Coś się stało, Soneo? - spytał drwiąco Regin. - Czyżby nie powiodło ci się doświadczenie?

Sonea odwróciła się do niego.

- Reginie z rodu Winar, Domu Paren, wyzywam cię na oficjalny pojedynek na arenie.

Regin zamarł w pół słowa.

Cisza, która zapadła po tych słowach, zdawała się rozprzestrzeniać niczym dym. Kątem oka Sonea dostrzegła zwracające się ku nim twarze. Nawet Mistrz Sarrin

przystanął. Odepchnęła od siebie rozpaczliwe poczucie, że właśnie zrobiła coś. czego mocno pożałuje. *Za późno na takie myśli.*

Regin zdołał zamknąć usta. Na jego twarzy pojawił się wyraz zamyślenia. Zastanawiała się, czy odważy się odmówić, powiedzieć jej, że nie jest warta walki. *Nie daj mu czasu do namysłu.*

- Przyjmujesz wyzwanie? - spytała ostro.

Zawahał się, po czym odpowiedział z szerokim uśmiechem:

- Przyjmuję. Soneo ze slumsów.

Korytarz natychmiast wypełnił się szmerem komentarzy. W obawie, by nie opuściła jej odwaga, Sonea nie spuszczała wzroku z Regina. On zerknął na swoich towarzyszy i roześmiał się.

- No, to się dopiero będzie działo...

- Wybór terminu należy do ciebie - warknęła.

Uśmiech znikł na moment z jego twarzy, ale szybko wypłynął z powrotem.

- Myślę, że dam ci nieco czasu na nadrobienie braków - powiedział zawadiacko. - Dzień Wolny, za tydzień od jutra, na godzinę przed zachodem słońca. Myślę, że to wspaniałomyślna propozycja.

- Soneo - odezwał się jakiś starszy głos.

Odrzuciła się i ujrzała zmierzającego ku niej Mistrza Elbena. Spojrzał na tłum, który się wokół nich zgromadził, i zmarszczył brwi.

- Twój eksperyment nie powiódł się. Ale sprawdzałem go wczoraj wieczorem i dziś rano i nie rozumiem dlaczego. Dam ci więc jeszcze dzień na ponowienie próby.

Ukloniła się.

- Dziękuję. Mistrzu Elbenie.
Obrzucił wzrokiem nowicjuszy stojących przy drzwiach.
- Dość rozmów. O ile wiem, zajęcia odbywają się w salach.

- Pijesz więcej siyo niż na pierwszy raz, co?
Dannyl podał lano butelkę, potakując.
- Chyba zaczyna mi smakować.
- Ale nie będziesz robił złe magii od picia?
Dannyl pokręcił głową z westchnieniem.
- Aż tak pijany nie jestem, choć wolałbym nie napotkać morskich pijawek.

Jano poklepał go po ramieniu.
- Na południe nie ma cyoma. pamięta.
- Zdaje się, że nie zapomnę - mruknął Dannyl, ale jego odpowiedź zagłuszyły wiwaty marynarzy.

Do kajuty wszedł właśnie jeden z załogantów i z uśmiechem przepchnął się do swojej koi. Wyciągnął z worka niewielki gliniany instrument i zajął miejsce u szczytu stołu.

Kiedy rozległy się dźwięki muzyki, Dannyl zaczął wspominać ostatni tydzień. Wraz z Tayendem powrócił do Capii - jechali trzy dni najkrótszą drogą, kilka razy zmieniając konie. Tayend zatrzymał się w domu siostry, a Dannyl pogalopował do miasta. Wstąpił do Domu Gildii tylko po to, by spakować niewielką torbę z bielizną, a następnie wsiadł na statek wypływający jeszcze tego wieczora do Imardinu.

Ucieszył się, widząc, że to *Fin-da*. Jano przywitał go jak starego przyjaciela i zapewnił, że podróż do Kyralii będzie szybsza, ponieważ złapią wiosenne wiatry.

Jano nic wspomniał jedynie, że wiosenne wiatry bardzo kołyszą. Dannyl nie przejmowałby się tym zbytnio, gdyby

nie fakt, że zła pogoda trzymała go pod pokładem przez większość czasu, skłaniając do rozmyślań o tym, co czeka go po powrocie do Gildii.

Odkąd wszedł na statek, czuł narastający lęk, że Akkarin odczytał jego emocje związane z Tayendem. W Domu Gildii Errend wręczył mu kilka listów. Ponieważ jeden z nich pochodził od Rothena, Dannyl natychmiast go otworzył - i znalazł w nim ostrzeżenie:

„...Osobiście nie przejmowałbym się zanadto tymi plotkami. Zwłaszcza że dotyczą one Twojego asystenta, a nie Ciebie. Uznałem jednak, że powinienes się o nich dowiedzieć, ponieważ sam rozważysz najlepiej, czy to może Ci w przyszłości zaszkodzić...”

Rothern najwyraźniej uważał, że Dannyl nie wie o skłonnościach swojego towarzysza. Było to zgodne z ich zamierzeniami względem dworzan w Elyne, ale teraz, skoro się „dowiedział”, zarówno Elynowie, jak i Kyralianie będą się spodziewać, że zaczną unikać Tayenda.

Chyba że nikt nie wie o ostrzeżeniu Rothena. Może udać, że nie dostał listu... nie. Rothern zapyta, czy otrzymał wiadomość, kiedy tylko Dannyl zjawi się w Gildii, a jeśli okaże się, że nie, zapewne powtórzy ostrzeżenie osobiście.

No i o co chodzi Akkarinowi? Dannyl nie miał pojęcia, w jaki sposób Wielki Mistrz dowiedział się o jego poszukiwaniach. Co jeśli z tych samych źródeł usłyszał o „przyjaźni” z Tayendem? Co jeśli potwierdził przypuszczenia Akkara podczas ich krótkiej rozmowy myślowej?

Dannyl westchnął. Przez kilka dni było tak wspaniale. Czuł się szczęśliwszy niż kiedykolwiek w życiu. A potem... *to*.

Kiedy butelka znów do niego dotarła, pociągnął spory łyk mocnego trunku. *Tak długo jak Tayend nie będzie cierpieł z mojego powodu, będę szczęśliwy, pomyślał.*

W sali wieczornej zgromadził się tłum. Lorlen nie widział w niej tylu gości od czasu polowania na Soneę. Przybyli nawet ci magowie, którzy rzadko zjawiali się na spotkaniach towarzyskich.

Najznakomitszy z tych rzadkich gości siedł u jego boku. Morze czerwonych, zielonych i fioletowych szat rozstępowało się przed zmierzającym na swoje nieoficjalne miejsce Akkarinem.

Wielki Mistrz był bardzo z siebie zadowolony. Wiele osób mogło jednak pomylić jego spokój z obojętnością, ale Lorlen wiedział swoje. Gdyby Akkarin nie chciał brać udziału w dyskusji o wyzwaniu rzuconym przez jego podopieczną, nie przyszedłby tutaj. Wokół fotela Akkarina zgromadzili się już trzej przełożeni dyscyplin, a za nimi zaczął się tworzyć tłumek ciekawskich. Wśród nich Lorlen dostrzegł syna Rothena.

- Wygląda na to, że twoja podopieczna znów postanowiła zapewnić nam rozrywkę, Akkarinie - odezwała się Arcymistrzyni Vinara. - Zaczynam się poważnie zastanawiać, czego będzie się można spodziewać po niej, kiedy już skończy studia.

Na twarzy Akkarina pojawił się cień uśmiechu.

- Ja również.

- To wyzwanie to był jej pomysł? - spytał tubalnym głosem Balkan.

- No, w każdym razie nie mój.

Balkan uniósł brwi

- Spytała cię przynajmniej o pozwolenie?

- Nie, ale o ile mi wiadomo, nie ma przepisu, który by to nakazywał, jakkolwiek zapewne powinien istnieć.

- Odmówiłbyś wtedy?

Akkarin zmrużył oczy.

- Niekoniecznie. Gdyby zapytała mnie o zdanie, mógłbym jej natomiast doradzić, by poczekała jeszcze trochę.

- Może to była pochopna decyzja pod wpływem chwili? - podsunął Mistrz Peakin, stojący za fotelem Vinary.

- Nie - odparł Mistrz Sarrin. - Ona wybrała moment, kiedy wokół było wielu świadków. Regin nie mógł odmówić.

Przełożony Alchemików zerknął w bok, więc Lorlen powędrował za jego spojrzeniem. Wśród zebranych dostrzegł Mistrza Garrela z posępnym wyrazem twarzy.

- Skoro zatem to zaplanowała - oznajmił Peakin - musi być pewna zwycięstwa. Zgadzasz się ze mną. Mistrzu Balkanie?

Wojownik wzruszył ramionami.

- Jest potężna, ale utalentowany przeciwnik mógłby ją pokonać.

- A Regin?

- Ma więcej umiejętności niż przeciętny student drugiego roku.

- Czy są one wystarczające, by mógł zwyciężyć?

Balkan zerknął na Akkarina.

- Dostatecznie, żeby trudno było przewidzieć wynik tej walki.

- Wierzysz, że ona wygra? - Vinara zwróciła się do Akkarina.

Wielki Mistrz wstrzymał się na moment z odpowiedzią.

- Tak.

Uśmiechnęła się.

- Oczywiście, że tak. To twoja nowicjuszka, musisz więc wyrazić swe poparcie dla niej.

Akkarin potaknął.

- To również jest prawdą.
- Ona z pewnością czyni to tylko po to, by ci się przy-
podobać.

Na dźwięk głosu Garrela Lorlen uniósł ze zdziwieniem
głowę.

- Wątpię - odparł Wielki Mistrz.

Zaskoczony tym wyznaniem Lorlen zerknął na Akkarina.
po czym ostrożnie przyjrzał się twarzom pozostałych ma-
gów. Nikt nie sprawiał wrażenia zaskoczonego. Tylko Dor-
rien był zamyślony. Być może wszyscy wyczuwali, że Sonei
nie podobała się zmiana mentora.

- Co zatem ją do tego skłoniło? - spytał Peakin.
- Jeśli zwycięży. Regin przestanie ją zaczepiać, obawia-
jąc się kolejnego wyzwania i kolejnej porażki - odpowie-
działa Vinara.

Zapadło milczenie, podczas którego większość zgroma-
dzonych tylko wymieniała spojrzenia. Wspominając pub-
licznie - i w obecności obu mentorów - o dręczeniu, Vinara
zwróciła uwagę na możliwy konflikt między Akkahnem
i Garrelem. Zazwyczaj nikt nie wzbraniał się przed poru-
szaniem z mentorami kwestii rywalizacji pomiędzy ich no-
wiciuszami, ale niewielu by się odważyło wspomnieć o tym,
kiedy mentorem był Wielki Mistrz. Stawiało to Garrela
w nieciekawej sytuacji.

Żaden z mentorów nie odezwał się.

- Wszystko zależy od tego pojedynku - złamał wresz-
cie milczenie Balkan. - Jeśli ona wygra dzięki prymityw-
nej sile, nikt nie będzie jej szanował.

- To nie ma znaczenia - zaprotestował Sarrin. - Jakim-
kolwiek sposobem wygra, Regin nie odważy się jej dręczyć.
Nie sądzę, by przejmowała się tym, czy ktokolwiek szanuje
jej technikę walki.

- Istnieją sposoby na pokonanie silniejszego maga - przypomniał mu Balkan. - I Regin o tym wie. Już wcześniej prosił mnie o pokazanie mu takiej taktyki.

- A Sonea? Czy jej również zapewnisz dodatkowy trening? - spytała go Vinara.

- Jej nauczycielem jest Mistrz Yikmo - wtrącił się Akkarin.

Balkan potaknął.

- Jego metody lepiej pasują do jej temperamentu.

- Kto będzie sędziował walkę? - spytał ktoś ze zgromadzonych.

- IJ - odparł Balkan. - Chyba że ktoś wniesie sprzeciw. Mistrz Garrel będzie osłaniał Regina. Czy ty będziesz osłaniał Soneę? - zwrócił się do Akkarina.

- Tak.

- A oto i nauczyciel Sonei - zauważył Mistrz Sarrin. Loren obrócił głowę: Mistrz Yikmo właśnie wchodził do sali. Wojownik zatrzymał się, najwyraźniej zaskoczony zgromadzonym tłumem. Kiedy dostrzegł magów otaczających fotel Akkarina, uniósł brwi. Sarrin pokiwał na niego ręką.

- Dobry wieczór. Wielki Mistrzu. Dobry wieczór. Administratorze - powiedział Yikmo, podchodząc do nich.

- Mistrzu Yikmo - odezwał się Peakin - przed tobą zapewne kilka zarwanych nocy.

Yikmo zmarszczył brwi.

- Zarwanych nocy?

Peakin zaśmiał się.

- A więc jest aż tak dobra? Nie potrzebuje dodatkowego treningu?

Mina Yikmo wyrażała rosnące zdumienie.

- Treningu?

W końcu ulitowała się nad nim Vinara.

- Sonea wyzwala Regina na oficjalny pojedynek.

Yikmo wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym pobladał i powiódł wzrokiem po otaczających go twarzach.

- Co zrobiła?

Sonea krążyła po swym pokoju, załamując ręce. *Co ja zrobiłam? Pozwoliłam, by zapanowała nade mną złość, tyle zrobiłam. Nie mam pojęcia o walce. Ośmieszę się tylko na oczach...*

- Soneo.

Odwróciła się i zamrugła ze zdziwienia oczami na widok mężczyzny stojącego w drzwiach jej pokoju. Nikt nie odwiedzał jej dotychczas w rezydencji Wielkiego Mistrza.

- Mistrzu Yikmo. - Ukłoniła się.

- Nie jesteś jeszcze gotowa. Soneo.

Skuliła się, czując ogarniającą ją falę strachu. Skoro Yikmo nic wierzy-, że może wygrać...

- Miałam nadzieję, że zdołasz mi pomóc, Mistrzu.

Na twarzy maga malowały się sprzeczne uczucia. Zakłopotanie. Namysł. Zainteresowanie. Przeczesał palcami włosy.

- Soneo. wiem. dlaczego to zrobiłaś. Nie muszę ci jednak przypominać, że Garrel to doskonały Wojownik, a umiejętności Regina znacznie przewyższają twoje... mimo wszystkiego. czego zdołałem cię nauczyć. On też ma tydzień na przygotowania, a Balkan zgodził się go trenować.

Balkan! Jest coraz gorzej! Sonea spojrzała na swoje ręce. Z ulgą stwierdziła, że nie drżą, aczkolwiek w żołądku czuła ucisk i mdłości.

- Jestem od niego silniejsza, a reguły pojedynku nic pozwalają na ograniczanie mocy - odparła.

- Nie możesz polegać wyłącznie na sile, żeby wygrać walkę. Soneo - ostrzegł ją Yikmo. - Istnieją sposoby na pokonanie silniejszego przeciwnika i jestem pewny, że Balkan zadba o to, by Regin poznał je wszystkie.

- W takim razie ty też zrób, co w twojej mocy - odparowała. Po czym zaskoczona własną bezczelnością skrzywiła się przepaszająco. - Proszę, pomóż mi.

Uśmiechnął się.

- Ależ oczywiście. Nie mógłbym zostawić na pastwę losu podopiecznej Wielkiego Mistrza.

- Dziękuję, Mistrzu.

- Nie myśl tylko, że robię to wyłącznie ze względu na szacunek, jakim darzę twojego mentora.

Zaskoczona, spojrzała na niego badawczo i ku swojemu zdumieniu dostrzegła w jego oczach wyraz aprobaty. Nigdy nie spodziewała się zyskać uznania w oczach Wojownika.

- Zdajesz sobie sprawę, że nasze lekcje będą obserwowane - powiedział. - Ludzie opowiedzą Reginowi i Mistrzowi Garrelowi o tym, co robimy.

- Pomyślałam o tym.

- Masz jakiś pomysł?

- Może... może Kopuła?

Yikmo uniósł brwi, a potem rozpromienił się w szerokim uśmiechu.

- Jestem pewny, że da się to zorganizować.

POCZĄTEK BITWY

Przejeżdżając przez bramę, Dannyl spojrzał ku gmachowi Uniwersytetu. Budynki Gildii były mu tak bliskie i dobrze znane, a teraz wydały mu się obce i złowrogie. Zerknął w kierunku rezydencji Wielkiego Mistrza.

Zwłaszcza tamten.

Wziął do ręki torbę leżącą na siedzeniu. Znajdowała się w niej kopia notatek, które sporządzili razem z Tayendem - przeredagowanych tak, by ich podróż nie wzbudzała podejrzeń, że podążali śladami Akkarina. Zagryzł wargę, *jeśli Akkarin uzna, że to choćby po części było śledztwo w sprawie jego przeszłości, może wpaść we wściekłość. Ale i tak napytałem już siebie kłopotów, więc warto zaryzykować.*

Powóz zatrzymał się i zachybotał przez chwilę, gdy wóznicza zeskoczył na ziemię. Drzwiczki otworzyły się i Dannyl stanął obok powożącego sługi.

- Zanieś kufer do mojego mieszkania - rozkazał.

Mężczyzna uklonił się i przeszedł na tył powozu, gdzie do wąskiej półki przywiązany był bagaż Dannyla.

Mag chwycił mocno torbę i ruszył ścieżką prowadzącą do rezydencji Wielkiego Mistrza. Po drodze zauważył, że ogrody są puste, co było dziwne w wolne słoneczne popołudnie. *Gdzie też się wszyscy podziali?*

Nim stanął przed drzwiami rezydencji, zaschło mu w ustach, a serce zaczęło mu bić nieco zbyt szybko. Zaczepnął powietrza głęboko w płuca i sięgnął do klamki. Zanim jednak zdążył zacisnąć na niej dłoń, drzwi otworzyły się do środka.

Na progu pojawił się służący.

- Wielki Mistrz oczekuje cię w swej bibliotece, Ambasadorze Dannylu - powiedział, kłaniając się. - Pójdź, proszę, za mną.

Kiedy Dannyl przekroczył próg, rozejrzał się z podziwem po elegancko urządzonym salonie. Nigdy wcześniej nie był w tej rezydencji. Służący otworzył boczne drzwi i wprowadził go na krętą klatkę schodową. Na górze przeszli krótkim korytarzem do szerokich drzwi po prawej stronie.

Ściany pokoju zastawione były regałami pełnymi książek. *Jakie sekrety można w nich wyczytać?* zastanawiał się Dannyl. *Czyżby informacje o...*

W tej chwili zauważył stojące z boku pokoju biurko, zza którego obserwował go odziany na czarno mag. Serce Dannyla zabiło mocniej i chwilę później waliło jak szalone.

- Witaj w domu, Ambasadorze Dannylu.

Weź się w garść! napomniał samego siebie Dannyl i skłonił się uprzejmie Akkarinowi.

- Witaj, Wielki Mistrzu.

Drzwi się zamknęły. Dannyl kątem oka dostrzegł, że służący wyszedł. Jestem w pułapce... Odepchnął od siebie tę myśl, podszedł do biurka i położył torbę przed Akkarinem.

- Oto notatki, których żądałeś.

- Dziękuję - powiedział Akkarin. Jedną bladą dłonią sięgnął po torbę, drugą zaś wskazał mu fotel. - Usiądź. Musisz być zmęczony po podróży.

Dannyl z wdzięcznością zagłębił się w fotel, skąd przyglądał się, jak Wielki Mistrz kartkuje jego zapiski. Dannylowi szybko minął ostry ból głowy. Ostatniego wieczora wypił nieco za dużo siyo, starając się odegnać od siebie wizje czekającego go spotkania.

- Widzę, że odwiedziłeś Prześwietną Świątynię.

Dannyl przełknął ślinę.

- Owszem.

- Czy ,Arcykapłan pozwolił ci przeczytać zwoje?

- Odczytał mi je... kiedy przysiągłem nikomu nie wyjawić ich zawartości.

Przez twarz Akkarina przemknął cień uśmiechu.

- A także Grobowiec Białych Łez.

- Tak. To fascynujące miejsce.

- Które zawiodło cię do Armje?

- Niezupełnie. Gdybym kontynuował obrany kurs, zapewne udałbym się do Sachaki, ale obowiązki Ambasadora nie pozwoliły mi na taką podróż.

Akkarin zeszywniał.

- Przekraczanie granicy byłoby... wielce niewskazane. - Wbił wzrok w Dannyla, wyraźnie niezadowolony. - Sachaka nie należy do Krain Sprzymierzonych, więc jako członkowi Gildii nie wolno ci się tam zapuszczać bez wyraźnego rozkazu królewskiego.

Dannyl potrząsnął głową.

- Nie pomyślałem o tym, ale też nie zamierzałem udawać się na nieznane terytorium, nie przeprowadziwszy wcześniej odpowiedniego rozpoznania.

Akkarin rzucił mu badawcze spojrzenie, a następnie przeniósł wzrok na notatki.

- Dlaczego zatem odwiedziłeś Armje?

- Dem Ladeiri podpowiedział mi, że warto zobaczyć te ruiny, kiedy byłem u niego z wizytą.

Akkarin zasępił się.

- Doprawdy?

Przez chwilę przeglądał notatki w milczeniu. Po kilku minutach mruknął coś ze zdziwieniem, po czym podniósł wzrok na Dannyla.

- *Przeżyłeś?*

Domyślając się, o co może chodzić, Dannyl potaknął.

- Tak, aczkolwiek mnie to wyczerpało.

Akkarin zagłębił się na powrót w lekturze, Dannyl zaś zastanawiał się, czy widział kiedykolwiek zaskoczenie na twarzy tego człowieka. Stwierdził, że nie, i poczuł dziwaczną dumę, że to właśnie jemu udało się zadziwić Wielkiego Mistrza.

- A zatem pokonałeś barierę - powiedział w zamyśleniu Akkarin. - Interesujące. Może komnata traci moc. Musi się to w końcu stać.

- Mogę o coś zapytać? - odważył się Dannyl.

Akkarin spojrzał na niego, unosząc brew.

- Zapytać możesz.

- Skoro miałeś wcześniej do czynienia z tą Komnatą Kary Ostatecznej, dlaczego nikomu o tym nic powiedziałeś?

- Powiedziałem. - Przez twarz Akkarina przemknął cień uśmiechu. - Ale ponieważ nie da się jej zbadać, nie uru chamiając ataku, a także ze względu na inne powody na tury politycznej postanowiono, że będzie o niej wiedzieć wyłącznie starszyzna. Co oznacza, że muszę ci nakazać zachowanie tej wiedzy dla siebie.

Dannyl potaknął.

- Rozumiem.

- Niedobrze, że moje ostrzeżenie się rozpadło. - Akkarin urwał, mrużąc oczy. - Czy cokolwiek wskazywało na to, że ktoś mógł je rozbić celowo?

Dannyl z zaskoczeniem pomyślał o podpisie Akkarina na ścianie.

- Trudno powiedzieć coś z pewnością.

- Ktoś będzie musiał to zbadać. To miejsce bardzo łatwo może stać się śmiertelną pułapką dla magów.

- Mogę tam powrócić osobiście, jeśli zechcesz.

Akkarin przyglądał mu się przez chwilę z namysłem, po czym skinął głową.

- Dobrze. Lepiej, żeby nikt inny nie dowiedział się o tym miejscu. Twój asystent wie o wszystkim, prawda?

Dannyl zawahał się, niepewny, ile Akkarin zdołał wy-czuć podczas kontaktu mentalnego.

- Owszem... ale myślę, że możemy zaufać Tayendowi.

Akkarin zamyślił się na moment i już otwierał usta, by coś powiedzieć, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Jego wzrok natychmiast powędrował w tamtym kierunku. Drzwi się uchyliły.

Do biblioteki wszedł z ukłonem służący.

- Wielki Mistrzu, przybył Mistrz Yikmo.

Akkarin skinął głową. Gdy tylko zamknęły się za służącym drzwi, wbił badawcze spojrzenie w Dannyla.

- Możesz za tydzień wrócić do Elyne. - Zamknął torbę. - Przeczytam to dokładnie i będę chciał jeszcze z tobą porozmawiać. Na razie jednak - podniósł się - muszę wziąć udział w oficjalnym pojedynku.

Dannyl zamrugał ze zdziwienia.

- *Oficjalnym* pojedynku?

Wielki Mistrz prawie się uśmiechnął.

- Moja nowicjuszka, zapewne nierozsądnie, wyzwała innego studenta.

Sonea wyzwała Regina na pojedynek? Dannyl zachichotał na myśl o związanych z tym możliwościach i ewentualnych konsekwencjach.

- Muszę to zobaczyć.

Akkarin wyszedł z biblioteki, a Dannyl za nim, z uczuciem ulgi pomieszanej z zaskoczeniem. Ominęły go ostre pytania o powód jego poszukiwań. Akkarin sprawiał wrażenie niemal zadowolonego z postępów. A zatem on i Tayend - jak również Lorlen - nie zasłużyli na gniew Wielkiego Mistrza. Ani też Rothen, aczkolwiek wyglądało na to, że na szczęście Akkarin nic nie wie o jego najnowszych zainteresowaniach.

I nie padło ani słowo o Tayendzie.

Pozostawało spotkać się z Rothcnem. Mentor Dannyla będzie zapewne zaskoczony pojawieniem się swego dawnego podopiecznego. Dannyl nie uprzedził go o tej wizycie, ponieważ list nie dotarłby tu przed nim, a wołał nie ryzykować komunikacji mentalnej. Rothen zawsze umiał wyczytać więcej z jego myśli, niż Dannyl chciał przekazać. Tym razem nie miał pojęcia, jak Rothen przyjmie wiadomość, że jego były nowicjusz jest istotnie winien tego, o co oskarżał go Fergun. Nie chciał stracić jedynej naprawdę bliskiego przyjaciela w Gildii.

Postanowił jednak, że nie będzie zaprzeczał pogłoskom dotyczącym Tayenda: Rothen bez trudu wyczułby kłamstwo. Pozostanie mu przekonać go, że nie naraża przez tę znajomość honoru. Elynowie są tolerancyjni, więc on powinien się dostosować do panujących wśród nich zwyczajów.

Za kilka tygodni znajdzie się na powrót w Elyne, z pozwoleniem Wielkiego Mistrza na badanie Armje w przerwach obowiązków dyplomatycznych. No i będzie z Taycndem.

Jego sytuacja przedstawiała się znacznie lepiej niż jeszcze parę godzin wcześniej.

Sonea poprawiła węzeł pasa i wygładziła fałdy szaty. Nagle wydała jej się zbyt cienka i zdecydowanie za lekka. *Powinnam włożyć zbroję, a nie szatę.*

Zamknęła oczy i zapragnęła, by ktoś krzątał się wokół niej podczas tych przygotowań. Oczywiście Yikmo nic mógł tu wejść, póki zmieniała strój. Podobnie zresztą jak Akkarin. za co zresztą była nieskończenie wdzięczna losowi. Nie, tak naprawdę brakowało jej teraz Tani. Służąca Rothena wymogłaby na niej obietnicę, że wyjdzie z dzisiejszej walki jako zwyciężczyni, a zarazem przekonałaby ją, że ewentualna przegrana nie będzie miała żadnego znaczenia dla ludzi, którzy ją kochają.

Wzięła głęboki wdech i uznała, że zawiązała pas nieco za mocno, więc odrobinę go poluzowała. Dziś może potrzebować większej swobody ruchów. Zerknęła na tacę z ciastkami i bułeczkami, którą zostawiła jej wcześniej Viola. Czując ścisk żołądka, odwróciła się od stolika i zaczęła znów krążyć po pokoju.

Miała pewną przewagę nad rywalem. Przez ostatni tydzień „szpiedzy” Mistrza Yikmo donosili im o wszystkim, czego Regin uczył się na arenie, jej własny trening odbywał się zaś w klaustrofobicznym wnętrzu Kopuły. Yikmo zaprezentował jej każdą taktykę, którą słabszy mag mógł obrać w walce z mocniejszym. Nauczył ją wszystkich sztuczek,

w których Garrel i Bałkan szkolili Regina, a także kilku innych.

Swojego mentora widywała rzadko. Czuła jednak na każdym kroku jego wpływy. Protesty przeciwko angażowaniu się nowicjuszy w oficjalne pojedynki ucichły po jednym dniu. Bałkanowi chyba nie spodobało się wykozystanie przez Soneę Kopuły jako sali treningowej, ale nie zabronił tego. A kiedy Sonea po raz pierwszy weszła do podziemnego pomieszczenia, Yikmo powiedział jej, że Wielki Mistrz wzmocnił sklepienie, by mieć pewność, że się nie zawali.

Aż do następnego wieczora nie przyszło jej na myśl, że użyta w tym celu moc mogła mieć źródło w praktykach czarnej magii. Nie mogła zasnąć, czując wyrzuty sumienia na myśl, że magia, która pomaga jej w nieważnym sporze z innym nowicjuszem, może być efektem cierpienia kogoś nieznanego.

Nie mogła jednak odrzucić pomocy Akkarina, jeśli nie chciała wzbudzać żadnych podejrzeń. Nawet gdyby odmówiła, zasłaniając się dumą, on miał ją osłaniać w czasie walki. To jego magia będzie ją chronić wewnętrzną tarczą na wypadek, gdyby jej własna się rozpadła. Ta świadomość potęgowała tylko jej niepokój. Gdyby nie Rothen i Lorlen, byłaby skłonna podejrzewać, że Akkarin może wykorzystać pojedynek jako doskonałą okazję do pozbycia się jej.

Poderwała się na dźwięk pukania do drzwi. Jej tętno przyspieszyło. *Chyba już czas.* pomyślała. Strach szybko zastąpiło uczucie ulgi. Wzięła głęboki oddech i powoli wypuszczała powietrze z płuc, podchodząc do drzwi. Serce podskoczyło jej znów do gardła na widok Akkarina, ale ujrzawszy towarzyszącego mu mężczyznę, zapomniała o lęku. Rozpoznała bowiem Dannyla.

- Wielki Mistrzu - powiedziała z ukłonem. - Ambasadorze Dannylu.

- Przybył Mistrz Yikmo - powiadomił ją Akkarin.

Sonea raz jeszcze odetchnęła głęboko i pobiegła na dół. Po salonie krążył Yikmo, który uniósł głowę, gdy tylko weszła.

- Soneo! Jesteś gotowa. To dobrze. Jak się czujesz?

- Doskonale. - Uśmiechnęła się, świadoma, że za nią schodzą po schodach dwaj magowie. - Jak inaczej miała-bym się czuć po wszystkich tych lekcjach?

Uśmiechnął się krzywo.

- Twoje zaufanie do mnie... - Urwał na widok wchodzących do pokoju Akkarina i Dannyla. - Dzień dobry, Wielki Mistrzu. Ambasadorze.

- Domyśliłem się, że przyszedłeś po moją nowicjuszkę - rzekł Wielki Mistrz - toteż posłałem ją na dół.

- Owszem, przyszedłem po Soneę - odparł Yikmo, rzucając jej spojrzenie. - Nie powinniśmy kazać Reginowi czekać.

Główne drzwi stanęły otworem i Akkarin wskazał im drogę. Czując na sobie wzrok wszystkich trzech magów, Sonea wyszła w słoneczne popołudnie.

Na ścieżce prowadzącej do gmachu Uniwersytetu Yikmo zrównał z nią krok i szedł po jej prawej stronie, Akkarin zaś po lewej. Za sobą słyszała kroki Dannyla. Powstrzymała się od obejrzenia się na niego, ale nie mogła oprzeć się snuciu przypuszczeń, jakie sprawy mogły łączyć Dannyla z Akkarinem. Na pewno coś ważnego, inaczej nie przybyłby z Elyne.

Jej towarzysze zachowywali milczenie. Sonea rzuciła raz spojrzenie w stronę swego nauczyciela, ale Yikmo jedynie uśmiechnął się w odpowiedzi. Nie musiała patrzeć

na Akkarina, by być doskonale świadoma jego obecności. Nigdy wcześniej nie czuła się podopieczna Wielkiego Mi-
strza. Nagle poczuła na sobie ciężar oczekiwań Gildii. Jeśli
przegra...

Myśl o czymś innym, powiedziała sobie. Zbliżając się do
Uniwersytetu, zaczęła więc odtwarzać w pamięci ostatnie
lekcje.

„Regin będzie usiłował wyczerpać twoją moc. W odpo-
wiedzi najlepiej jest posłużyć się podstępem i oszustwem”.

Podstęp z pewnością należy do repertuaru Regina. Wielo-
krotnie podczas pierwszorocznych lekcji sztuk wojennych
zaskakiwał ją fałszywymi uderzeniami.

„Większość tego, czego się uczyłaś, okaże się nieprzydat-
na. Na arenie nie musisz posługiwać się projekcją: nic na
niej się nie rusza. Uderzenia ogłuszające są dozwolone, ale
uważane za dowód złych manier. Uderzenie myślowe jest
oczywiście zakazane, aczkolwiek mogłoby jedynie posłu-
żyć jako element odwrócenia uwagi”.

Regin nigdy nie posługiwał się wobec niej uderzeniami
myślowymi, ponieważ nie uczyli się jeszcze, jak je stoso-
wać.

„Unikaj gestykulacji! Zdradzasz swoje zamiary. Dobry
Wojownik nie porusza się podczas walki, nawet mięśnie
jego twarzy nie drgają”.

Yikmo zawsze mówił o Wojownikach w rodzaju męskim,
co z początku ją bawiło, ale potem zaczęło drażnić. Kiedy
jednak zwróciła na to uwagę, roześmiał się.

- Mistrzyni Vinara pochwaliłaby cię - powiedział. - Za
to Balkan odpowiedziałby tak: „Kiedy kobiety będą stano-
wiły większość Wojowników, zastanowię się nad doborem
słów”.

Sonea uśmiechnęła się do swego wspomnienia i z tym uśmiechem na ustach minęła gmach Uniwersytetu i zbliżyła się do tłumu magów czekającego przed areną.

- *Wszyscy tutaj przyszli?* - jęknęła.

- Zapewne - odparł lekko Yikmo. - Regin celowo wybrał Dzień Wolny na tę walkę, będzie miał więc wielu świadków swej porażki.

Sonea poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Nowicjusze i magowie stali wokół, przyglądając się jej. Obecni byli nawet nie-magowie: żony, mężowie, dzieci i służący - wszyscy przyszli obejrzeć widowisko. Spoglądało na nią kilkaset par oczu. Wszystkie głowy odwracały się ku niej, kiedy z nauczycielem i mentorem weszła w tłum. Starszyzna stała szeregiem. Yikmo poprowadził ją ku tym magom, a gdy przystanął, ukloniła się. Nastąpiły oficjalne powitania, ale Sonea była zbyt zdenerwowana, żeby zwracać na cokolwiek uwagę, dopóki nie usłyszała swojego imienia.

- Witaj, Soneo. Twój przeciwnik oczekuje na spotkanie - powiedział Mistrz Balkan, wskazując ręką.

Powędrowała za nią wzrokiem i dostrzegła Regina stojącego wraz z Mistrzem Garrelem przy łuku z żywopłotu. Ścieżka, na której stali, prowadziła prosto na arenę.

- Powodzenia, Soneo - uśmiechnął się do niej Lorlen.

- Dziękuję, Administratorze. - Głos jej się zachwiał, co ją dodatkowo zirytowało. To przecież ona rzuciła wyzwanie. Powinna zmierzać do walki w pełnej gotowości i z niewzruszoną pewnością siebie.

Zanim ruszyła w kierunku areny, Yikmo położył jej dłoń na ramieniu.

- Nie strać głowy, a wszystko będzie dobrze - mruknął, po czym popchnął ją lekko do przodu.

Podeszła do łuku z samym tylko Akkannem. Twarz Regina wykrzywił szyderczy grymas, wywołując u niej wspomnienie ich pierwszego spotkania podczas Ceremonii Przyjęcia. Odpowiedziała dumnym spojrzeniem.

Czując na sobie wzrok Mistrza Garrela, popatrzyła na niego. Mag wpatrywał się w nią z nieskrywaną niechęcią i gniewem. Zastanowiło ją, co go tak złości. Czyżby miał jej za złe dodatkowy czas, który musiał poświęcić na przygotowanie swojego podopiecznego? A może czuł się obrażony faktem, że miała czelność wyzwać jego siostrzeńca? Albo miał jej za złe, że musi występować przeciwko Wielkiemu Mistrzowi?

Co mnie to obchodzi? Nic. Gdyby potrafił to przewidzieć, powstrzymałby może Regina od dręczenia jej, od kiedy została podopieczną Wielkiego Mistrza. Uśmiechnęła się na myśl, że ta walka może przysporzyć mu kłopotów. Odwróciła się, przeszła pod łukiem i ruszyła w kierunku areny.

U boku Akkarina przeszła przez portal i stanęła pośrodku wysypanego piaskiem kręgu. Garrel, Regin i Balkan zeszli za nimi. Poza kręgiem masztów ustawiali się magowie i nowicjusze. Niektórzy przysiadali na stopniach.

Spojrzała na Regina. Rozglądał się po tłumie z zaskakująco spokojną miną. Przebiegła oczami po zgromadzonych i zatrzymała wzrok na Rothenie stojącym razem z Dorriem wśród innych. Dorrien pochwycił jej spojrzenie i pomachał do niej ręką. Rothen zdobył się na słaby uśmiech.

Balkan stanął między nią a Reginem, uniósł ręce i oczekiwał, aż umilkną głosy zgromadzonych.

- Minęło wiele lat, odkąd po raz ostatni dwaj magowie zdecydowali się rozwiązać swój spór, lub też zmierzyć siły w oficjalnym pojedynku na arenie - zaczął. - Dziś będziemy świadkami pierwszego takiego wydarzenia od

pięćdziesięciu dwóch lat. Po mojej prawicy stoi wyzywająca, Sonea, wybrana nowicjuszka Wielkiego Mistrza. Po mojej lewicy stoi wyzwany, Regin z rodu Winar, Domu Paren, wybrany nowicjusz Mistrza Garrela.

Mentorzy obojga walczących zobowiązali się do ich ochrony. Proszę ich zatem o stworzenie wewnętrznej tarczy wokół swoich podopiecznych.

Sonea poczuła na ramieniu lekki dotyk ręki. Wzdrygnęła się, po czym spojrzała na siebie. Tarcza Akkarina była niemal niewyczuwalna. Powstrzymała chęć natychmiastowego wypróbowania jej.

- Opiekunowie mogą teraz opuścić arenę.

Patrzyła, jak Akkarin i Garrel wchodzą w tunel. Kiedy wynurzyli się na stopniach areny, twarz Garrela była czerwona ze złości, Akkarin zaś wyglądał na rozbawionego. Najwyraźniej padły jakieś słowa, które rozgniewały mentora Regina. Czyżby Wielki Mistrz zadrwił sobie z niego? Mimowolnie poczuła rodzaj niespodziewanej satysfakcji na samą myśl o tym. Uczucie to jednak wyparowało, gdy tylko znowu odezwał się Bałkan.

- Przeciwnicy, proszę zająć pozycje.

Regin natychmiast obrócił się na pięcie i ruszył ku bandzie, Sonea udała się więc w drugą stronę. Odetchnęła kilkakrotnie powoli i głęboko. Wkrótce będzie musiała skupić całą uwagę na Reginie. Zapomnieć o tych wszystkich ludziach dookoła, myśleć jedynie o walce.

Kilka kroków od bandy odwróciła się. Bałkan zbliżał się do portalu. Chwilę później znalazł się w jego środku. Następnie pojawił się na szczycie schodów i stanął nad portalem.

- Zwycięzca musi wygrać większością w pięciu rundach - zwrócił się do publiczności. - Runda kończy się w chwili, gdy wewnętrzna tarcza zostanie uderzona z mocą uznawaną

za rozstrzygającą. Uderzenia myślowe są zabronione. Jeśli jedno z walczących posłuży się magią przed rozpoczęciem rundy, przegrywa ją bez walki. Runda zaczyna się, kiedy powiem „start”, a kończy się, gdy powiem „stop”. Zrozumieliście?

- Tak, Mistrzu - odpowiedziała Sonea.

Regin powtórzył jej słowa.

- Jesteście gotowi?

Znów jego odpowiedź padła moment później niż jej.

Balkan uniósł rękę i położył ją w pobliżu bariery areny. Wysłał falę mocy, która rozbłysła nad kopułą. Sonea spojrzała na Regina.

- Start!

Regin stał z założonymi rękami, ale na jego twarzy nie malował się drwiący uśmiech, którego się spodziewała. Ujrzała natomiast falowanie powietrza, gdy wypuścił pierwszy pocisk. Uderzył w jej tarczę sekundę po tym, jak wysłała swój.

Jej tarcza zachowała moc, ale on nie uderzał ponownie. Widziała, że na jego czole pojawiła się zmarszczka. Niewątpliwie zastanawiał się, jak najłatwiej mógłby ją pozbawić mocy.

Powietrze pomiędzy nimi ponownie zamigotało, kiedy wysłał w jej kierunku kolejną wiązkę magii, tym razem w uderzeniu wielokrotnym. Pociski połyskiwały bielą, ale raczej wyczuwała je, niż widziała. Wyglądały jak uderzenia mocy... ale albo były tak silne, że barwiły się lekko na białą, albo...

Sonea poczuła, jak pierwsze z nich dotykają jej tarczy, i zaśmiała się w duchu. Regin usiłował zmylić ją w ten sposób, by wzmocnić tarczę. Zamierzała ją wręcz osłabić, ale zmiana drgań powietrza ostrzegła ją, że szykuje się coś

nowego. Kiedy w jej tarczy uderzył pocisk pełnej mocy, podziękowała swojemu instynktowi, ponieważ cios był tak potężny, że musiała się cofnąć o krok.

Spadł na nią istny grad lekkich uderzeń, wysłała więc w odpowiedzi potężny strumień energii. Regin zaniechał ataku i wzmocnił tarczę, ale chwilę przed tym, jak dosięgną! go jej pocisk ciepły, wyężyła jeszcze wolę i rozproszyła go w deszcz drobniejszych czerwonych uderzeń ogłuszających, które rozprysły się na tarczy Regina.

Jego twarz wykrzywiła się ze złości. Sonea uśmiechnęła się, słysząc pomruki na widowni. Magowie najwyraźniej docenili ten żart - musieli słyszeć, że Regin posługiwał się przeciwko niej uderzeniami ogłuszającymi.

Następny atak Regina przyszedł szybko, ale okazał się łatwy do odparcia. Sonea bawiła się jego złością, odpowiadając jedynie ogłuszeniami. Przestała je ukrywać: poznał już tę sztuczkę. Mimo że nie posuwało to nijak walki do przodu, nie potrafiła się powstrzymać od drażnienia się z nim. Miała jeszcze mnóstwo energii, a gniew mógłby sprawić, że przeciwnik się potknie. Posługiwanie się w pojedynku uderzeniami ogłuszającymi nie było jednak zbyt mile widziane i zapewne nie przysporzy jej sympatii w Gildii.

Regin nagle zaczął zasypywać ją gradem ciosów. Uderzenia mocy i ciepła, i to różnej siły. Tarcza Sonei migoła lekko pod ich naciskiem. Odpowiedziała podobnym bombardowaniem, rozpoznając prostą taktykę. Otrzymując tyle różnorodnych uderzeń, broniący się miał do wyboru dwie możliwości: utrzymywać tarczę zdolną zablokować najpotężniejsze z nich i uważać na wszystko, co może okazać się jeszcze silniejsze, albo starać się zachować jak najwięcej mocy poprzez modyfikowanie tarczy przy każdym uderzeniu.

Sonea odpowiedziała kontratakiem i zobaczyła, że Regin modyfikuje tarcze. Aby to robić, równocześnie nie przestając atakować, potrzebował wielkiej koncentracji. Twarz miał napiętą, a jego oczy biegały od pocisku do pocisku. Wymagało to wielkiego wysiłku.

Mógłby ją w końcu w ten sposób wyczerpać. Wiedziała, że jeden potężny cios przełamałby jego atak, ale do tego musiałaby zużyć jeszcze więcej mocy - a na to przecież czekał.

Obrona taktyka była jednak również jego słabością. Taka obrona może działać jedynie pod warunkiem, że dostrzeże się wszystkie ciosy. *Muszę zrobić coś nieoczekiwanego.*

Zmiana toru wysłanego już pocisku wymagała dodatkowej mocy, ale nie aż tyle, ile potężny cios. Skoncentrowała się i w ostatniej chwili pokierowała jednym ze swoich uderzeń mocy tak, by okrzykło Regina i uderzyło go od tyłu.

Regin zatoczył się do przodu. Otworzył szeroko oczy, po czym zmrużył je, a jego twarz zapłonęła złością.

- Stop!

Sonea przerwała natychmiast atak i zrzuciła tarczę. Spojrzała wyczekująco ku Balkanowi.

- Pierwszą rundę wygrała Sonea.

Powietrze wypełnił gwar głosów - magowie wymieniali opinie na temat tego, co właśnie zobaczyli. Sonea usiłowała powstrzymać cisnący się jej na usta uśmiech, ale w końcu poddała się. *Wygrałam pierwszą rundę!* Zerknęła w kierunku Regina. Był czerwony ze złości.

Balkan uniósł ręce. Gwar ucichł.

- Gotowi do rozpoczęcia drugiej rundy? - spytał.

- Tak, Mistrzu - odpowiedziała.

Regin potaknął szorstko.

Balkan położył dłoń na barierze areny.

- Start!

PODOPIECZNA WIELKIEGO MISTRZA

Lorlen uśmiechnął się pod nosem, kiedy dwójka nowicjuszy ponownie stanęła naprzeciwko siebie. Pierwsze zwycięstwo Sonei miało w sobie wszystko, czego jej było trzeba. Nie wygrała dzięki swej sile, ale znalazła słaby punkt obrony przeciwnika. Zerknął na Mistrza Yikmo i ze zdumieniem zauważył, że Wojownik ma poważną minę.

- Nie wyglądasz na zadowolonego. Mistrzu Yikmo - mruknął do niego.

Tamten odpowiedział mu uśmiechem.

- Ależ jestem. To pierwszy raz, kiedy udało jej się pokonać Regina. Łatwo jest jednak w euforii po zwycięstwie stracić rozum.

Gdy Sonea zaczęła atakować Regina z wyraźnym zapalem, Lorlen zrozumiał nieco z niepokoju jej nauczyciela. *Nie bądź zbyt pewna siebie, Soneo, pomyślał. Regin będzie teraz ostrożniejszy.*

Regin bronił się bez trudu, w pewnym momencie zaatakował. Wkrótce powietrze wewnątrz areny gotowało się od magii. Nagle Sonea rozłożyła ramiona i spojrzała w dół, a jej atak osłabł. Lorlen usłyszał westchnienia wokół siebie, ale tarcza Sonei utrzymała się pomimo wzrastającej siły ataku Regina.

Administrator spojrział na ziemię pod stopami Sonei i zauważył, że piasek porusza się lekko. Pod jej butami rysował się okrąg dysku mocy. Sonea lewitowała tuż nad ziemią.

Lorlen znał tę taktykę. Mag będzie spodziewał się ataku ze wszystkich stron - tylko nie z dołu. Kuszące bywa zatem zakończenie tarczy tam, gdzie styka się ona z ziemią, zwłaszcza że pozwala to zaoszczędzić nieco mocy. Sonea ewidentnie rozciągnęła tarczę również pod stopy, a umiejętność lewitacji uchroniła ją przed wylądowaniem nosem na ziemi, kiedy piasek poruszał się i wybrzuszał. Lorlen przypomniał sobie jednak, że lewitacji uczy się dopiero na trzecim roku.

- Doskonały pomysł, żeby jej tego nauczyć - szepnął. Yikmo pokręcił przecząco głową w odpowiedzi.

- Ale nie mój.

Na twarzy Sonei malowało się napięcie. Do lewitacji potrzebna była koncentracja, utrzymywanie tarczy i jednocześnie atak też nie należały do najłatwiejszych zadań, toteż posyłała jedynie serie łatwych uderzeń. Lorlen wiedział, że powinna zmusić Regina do takiej samej koncentracji i do podobnego zużycia mocy. Piasek pod nogami Regina zaczął się unosić, ale chłopak po prostu odsunął się na bok. W tej samej chwili Sonea rozrzuciła znów ramiona z powodu dosięgającego jej kolejnego podziemnego ataku, a jej własny cios chybił. Stop!

- Drugą rundę wygrał Regin.

Wśród nowicjuszy dały się słyszeć okrzyki. Regin rozpromienił się i pomachał do swoich popleczników, Sonea tymczasem zmarszczyła brwi, najwyraźniej z siebie niezadowolona.

- Dobrze - oznajmił Yikmo.

Lorlen spojrział pytająco na Wojownika.

- Należało jej się - wyjaśnił Yikmo.

W krótkiej przerwie między rundami Rothen wypatrywał Dannyla wśród magów stojących po przeciwnej stronie areny. Jego przyjaciel znikł z zajmowanego wcześniej miejsca pomiędzy starszyzną. Rothen czuł się rozdarty: jednocześnie chciał przyglądać się walce i odnaleźć Dannyla.

Pojawienie się byłego podopiecznego w towarzystwie Sonei, Yikmo i Akkarina zdumiało Rothena. Dannyl nie powiadomił go, że zamierza odwiedzić Gildię, nie wysłał nawet krótkiej informacji myślowej. Czyżby to znaczyło, że zjawił się w sekrecie?

Najwyraźniej jednak przestało to być tajemnicą. Pojawiając się razem z Soneą i Wielkim Mistrzem, Dannyl objawił swoje przybycie wszystkim zgromadzonemu. Ale naprawdę dręczyło Rothena co innego: obecność u boku Wielkiego Mistrza. Zwłaszcza że od kilku tygodni nie miał żadnych wieści ani listów od Dannyla.

Pytania goniły pytania. Czyżby Akkarin odkrył prośbę Rothena? Może Dannyl po prostu odwiedził Wielkiego Mistrza w dyplomatycznej misji? Co jednak, jeśli chodzi tu o jakieś ciemne sprawy i Dannyl nie ma nawet pojęcia, że pomaga czarnemu magowi? Chyba że odkrył prawdę o Akkarinie...

- Witaj, stary druhu.

Rothen podskoczył, słysząc głos tuż nad swoim uchem. Dannyl uśmiechał się, najwyraźniej zadowolony, że udało mu się przestraszyć swojego mentora. Skinął głową Dorianowi, który przywitał go ciepło.

- Dannyl! Czemu nie zawiadomiłeś mnie o swoim przyjeździe? - zapytał z naganą w głosie Rothen.

Dannyl uśmiechnął się przepraszająco.

- Wybacz, powinienem był się skontaktować. Zostałem wezwany dość niespodziewanie.

- Po co?

Młody mag odwrócił wzrok.

- Musiałem tylko zdać raport Wielkiemu Mistrzowi.

Wezwany niespodziewanie, by *tylko* zdać raport Wielkiemu Mistrzowi? Balkan ogłosił właśnie początek następnej rundy, toteż Rothen wpadł w rozterkę, z jednej strony chciał obserwować pojedynek, z drugiej jednak nie mógł się doczekać wypytania przyjaciela. Odwrócił się w końcu ku arenie, jeśli Dannyl zechce rozmawiać o spotkaniu z Akkarinem, to zapewne nie wśród tłumu magów. *Nie*, postanowił Rothen. *Wszystkie pytania zadam mu później.*

Regin bronił się teraz odważnie i ryzykownie. Zamiast podnosić tarczę, odbijał pociski Sonei. Kiedy strumienie magii zderzały się, arenę wypełniały okruchy mocy, zbyt słabe jednak, by mogły stanowić jakieś zagrożenie dla któregokolwiek z walczących. Kilka z nich dotarło do bariery areny, tworząc na niej drgające błyskawice. Przez cały czas Regin nie przestawał też bombardować Sonei pociskami. Mimo że broniła się bez trudu, było jasne, że musi zużywać więcej mocy, chociażby do samego utrzymywania tarczy.

Zareagowała wzmocnieniem ataku. Taktyka Regina znów opierała się na wypatrzeniu wszystkich kierowanych przeciw niemu pocisków. Jeśli przepuści którykolwiek z nich, będzie musiał bardzo szybko unieść tarczę.

Rothen zobaczył, że tak właśnie się stało: jedno z uderzeń Sonei przedarło się. Zanim jednak zdążył wstrzymać oddech, pocisk zderzył się z pospiesznie utworzoną barierą.

Sonea zaczęła się zbliżać do Regina: skracanie dzielącej ich odległości oznaczało, że będzie musiał reagować

szybciej. Kiedy stanęli w odległości zaledwie kilku kroków, uderzenia Regina nagle zaczęły zawodzić. Chłopak zachwiał się, cofnął o parę kroków i wydał okrzyk zdumienia. Magia nagle znikła z areny.

- Stop!

Zapadło milczenie, szybko zastąpione cichym szmerem wśród widowni.

- Trzecią rundę wygrała Sonea.

Magowie głośno wyrażali zmieszanie. Rothen zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

- Co się stało?

- Myśle, że uderzenia Sonei były zdublowane - odrzekł Dorrien. - W niewielkiej odległości za uderzeniem leciało następne. Z perspektywy Regina wyglądały jak pojedyncze pociski, jego defensywne kontruderzenia zatrzymywały te pierwsze, ale nie miał czasu, by zauważyć bliźniacze.

Kilku magów musiało podsłuchać wyjaśnienia Dorriena, ponieważ kiwali teraz głowami z wyraźnym podziwem. Dorrien spojrzął z dumą na ojca.

- Patrzenie na nią to czysta przyjemność.

- Owszem - potaknął Rothen i westchnął, gdy tylko jego syn odwrócił się ponownie ku arenie. Najwyraźniej Dorrien był o krok od zakochania się. Nigdy jeszcze nie pragnął tak bardzo, żeby jego syn wrócił do swojej wioski.

Nad szmer głosów wybił się gromki okrzyk Balkana:

- Proszę zająć pozycje!

Sonea odsunęła się od Regina.

- Gotowi do rozpoczęcia czwartej rundy?

- Tak, Mistrzu - przeciwnicy odpowiedzieli jednocześnie.

Przez barierę areny przemknęła błyskawica.

- Start!

- Start! Sonea zaczynała kolejną rundę daleka od tego, by mieć poczucie triumfu. Sposoby, których użyła do pokonania Regina, kosztowały ją sporo mocy. Jeśli jego zwycięstwo zależało od tego, czy zdoła ją zmusić do wyczerpania całej energii, to był na najlepszej drodze do wygranej.

Tym razem będzie musiała uważać. Nie może pozwolić, by zwiódł ją swoimi sztuczkami. Musi oszczędzać moc, ponieważ jeśli poniesie klęskę w tej rundzie, to nie wystarczy, że następną po prostu przetrwa.

Przez chwilę spoglądali na siebie z Reginem, stojąc bez tarcz i bez ruchu. Nagle Regin zmrużył oczy, a powietrze między nimi wypełniło się setkami niemal niewidocznych uderzeń cieplnych, z których każde było tak mocne, że mogło być uznane za rozstrzygające, gdyby przebiło się do jej wewnętrznej tarczy. W tym deszczu słabszych ciosów dostrzegła znacznie potężniejsze, toteż wzniosła tarczę do statecznie mocną, by powstrzymać wszystkie.

Zanim jednak pociski dotarły do niej, rozwiały się w nicłość. Zła na Regina za to oszustwo, wysłała ku niemu taki sam grad ciosów, tym silniejszym pozwoliła jednak uderzyć jego tarczę, liczyła na to, że uzna on jej atak za odwajemnienie się taką samą sztuczką.

Regin jednak nie dał się na to złapać, niemniej musiał cofnąć się o krok, a wyraz jego twarzy zdradzał oznaki wysiłku. Sonea poczuła przypływ radości. Regin też się męczył!

Prowadził teraz ostrożny atak, skomplikowany, ale oszczędzający energię. Wypełnił powietrze światłem, jakby liczył na to, że ukryje kilka mocniejszych pocisków w oślepiającej jasności. Przy każdym jego uderzeniu Sonea obserwowała drobne oznaki zmęczenia na twarzy i w ruchach przeciwnika. Usiłował to ukryć, ale stawało się powoli

jasne, że nie zdoła już stworzyć poważniejszego zagrożenia dla niej.

Spoglądała na niego poprzez rozbłyski i zauważyła, że skrzywił się widocznie, kiedy uderzył w niego jeden z jej mocniejszych ciosów. W tej samej chwili poczuła, jak niespodziewanie mocne uderzenie z góry dosięga jej tarczy. Oslona zachwiała się i chwilę później rozpadła po naciśnięciu kolejnego ciosu, który nadszedł natychmiast po pierwszym.

- Stop!

Poczuła niedowierzanie i niepokój, kiedy zdała sobie sprawę, że on tylko udawał zmęczenie. Następnie na widok jego zadowolonej miny ogarnęła ją złość na samą siebie za okazaną głupotę.

- Czwartą rundę wygrał Regin.

Znała jednak jego ograniczenia. *Musi* się w końcu zmęczyć.

Zamknęła oczy, sięgając do źródła swojej mocy. Zapasy zmalały, ale daleko im było do wyczerpania.

Yikmo odradzał jej pokonanie Regina samą siłą swej mocy. „Jeśli chcesz, by cię szanowano, musisz wykazać się zarówno umiejętnościami, jak i honorową walką”.

Pokazałam wystarczająco dużo umiejętności i honoru, pomyślała. Cokolwiek wydarzy się w tej ostatniej rundzie, nie zamierza ryzykować przegranej po to, by zachować moc. Jeśli ma wygrać tę walkę, musi przetrzymać Regina.

Co oznacza, że i tak wygra swą siłą, dlaczego zatem miałyby nie zakończyć tego szybko jednym brutalnym atakiem?

- Gotowi do piątej rundy? - spytał Bałkan.

- Tak, Mistrzu - odparła, a Regin powtórzył jej słowa niczym echo.

- Start!

Zaczęła od ataku potężnymi uderzeniami w nadziei, że nadweręży wytrzymałość Regina. On jednak bez trudu broił się unikami, a jej pociski trafiały w barierę areny, nie czyniąc mu żadnej szkody.

Wbiła wzrok w Regina, który odpowiedział jej spojrzeniem pełnym udawanej niewinności. Uniki i uskoki uchodziły za mało elegancką formę walki, ale nie istniały przepisy ich zabraniające. Zaskoczyło ją, że Regin uciekł się do takich sposobów, ale o to mu przecież chodziło. Robił to wyłącznie po to, by pozbawić ją mocy w bezsensownych atakach. Regin uśmiechał się. Piasek wokół jego stóp poruszył się.

Przez tłum przebiegł szmer, kiedy piasek zaczął unosić się nad powierzchnią areny. Sonea przyglądała się temu z napięciem, nie mając pojęcia, co zamierza Regin - i w jakim celu. Yikmo nie wspominał o żadnej taktyce, która obejmowałaby *coś takiego*. Prawdę mówiąc, powiedział wręcz, że projekcja nie przyda się w oficjalnym pojedynku.

Piasek wirował teraz po arenie, kłębiąc się szybko i wypełniając powietrze cichym zawodzeniem. Sonea zmarszczyła brwi, gdy Regin znikł jej z pola widzenia. Wkrótce nie widziała niczego poza bielą.

Chwilę później coś bardzo potężnego uderzyło w jej tarczę. Oceniała kierunek i cisnęła tam uderzenie, ale kolejny cios nadszedł od tyłu, a trzeci z góry.

On mnie *oślepił*, uzmysłowiła sobie. Gdzieś za barierą z piasku Regin krążył po arenie, albo też kierował pociski po krętych torach i uderzał ze wszystkich kierunków. Ona zaś nie była w stanie kontratakować, nie wiedząc, gdzie znajduje się przeciwnik.

Co nie powinno mieć znaczenia, jeśli uderzy we wszystkich kierunkach naraz.

Nabrała mocy i wysłała wokół strumienie potężnych pocisków. Piasek osypał się nagle, tworząc krąg wokół jej stóp. Regin otoczył ją burzą piaskową. *W ten sposób wi-
dział, gdzie jestem.*

Stał po drugiej stronie areny, wpatrując się w nią uważnie. Spoglądając na niego, domyśliła się, że usiłuje ocenić jej zmęczenie.

Nie jestem zmęczona.

Gdy zaatakowała ponownie, on znów się uchylił. Poczuła, że usta rozciągają jej się w nieznacznym uśmiechu. Skoro Regin chce wyczerpać jej moc, będzie biegał po całej arenie jak wystraszony rassook. I w końcu go dopadnie.

Mogłaby też *zagiąć* uderzenia wokół areny, żeby nic miał dokąd uciec.

Tak. Skończmy z tym wreszcie.

Przymknęła oczy i skupiła się na swoim źródle magii. Zaczepnęła niemal całą zachowaną jeszcze moc, zostawiając tylko trochę, i stworzyła w umyśle śmiertelnie piękny wzór. Następnie uniosła ręce. Nieważne, że w ten sposób ujawnia swoje zamiary. Kiedy wyzwoliła magię, nagle uzmysłowiła sobie, że to najpotężniejsza ilość mocy, jaką kiedykolwiek wysłała. Ukształtowała swe uderzenia w trzy fale. a każde z nich było potężniejsze od poprzedniego.

Dobiegły jej stłumione jęki widowni, kiedy uderzenia rozpostarły się niczym jasny, niebezpieczny kwiat, a następnie nachyliły ku Keginowi.

Zdumienie pojawiło się na twarzy jej przeciwnika. Cofał się, ale nie miał dokąd uciec. Pierwsze uderzenie wstrząsnęło jego tarczą.

Chwilę później druga fala uderzyła w wewnętrzną osłonę, a wyraz twarzy Regina zmienił się z zaskoczenia w przeżenie. Zerknął na Mistrza Garrela i wyrzucił w górę ramiona, gdy uderzyła trzecia fala.

W tym momencie Sonea usłyszała krzyk. Rozpoznała głos Garrela. Wewnętrzna tarcza Regina zamigotała...

...i utrzymała się.

Sonea spojrzała w kierunku mentora swego przeciwnika i zobaczyła, jak przyciska dłonie do skroni, zataczając się. Akkarin położył mu dłoń na ramieniu.

W tej samej chwili na arenie rozległo się głuche uderzenie, odwracając uwagę Sonei od magów. Poczuła, że serce w niej zamiera: Regan leżał na piasku. Zapadła głucha cisza. Czekwała na jego poruszenie, ale on się nie podnosił. Na pewno jest wyczerpany. Przecież chyba nie jest... *martwy*.

Zrobiła krok w jego kierunku.

- Stop!

Komenda wbiła ją w ziemię. Spojrzała pytająco na Balkana, a Wojownik zmarszczył brwi ostrzegawczo.

Regan jęknął i zebrani nad areną magowie wydali z siebie zbiorowe westchnienie ulgi. Sonea zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

- Pojedynek wygrała Sonea - oznajmił Balkan.

Na widowni rozległy się najpierw nieśmiałe, a potem bardziej entuzjastyczne okrzyki. Sonea rozejrzała się wokół ze zdumieniem.

Wygrałam, pomyślała. Naprawdę wygrałam!

Spoglądała na wiwatujących magów, nowicjuszy i nie magiczne rodziny: *Może wygrałam coś więcej niż pojedynek*. Na razie nie będzie się przywiązywała do tej myśli: najpierw musi przejść się przez hol Uniwersytetu i posłu-

chać komentarzy studentów, albo też wieczorem natknąć się na Regina i jego bandę w jednym z korytarzy.

- Uznaję oficjalny pojedynek za zakończony - odezwał się znów Balkan.

Zszedł z portalu i dołączył do Garrela i Akkarina. Garrel skinął głową na coś, co Wojownik do niego powiedział, po czym ruszył wokół areny ku wejściu, nie spuszczać oczu z rozciągniętej na piasku postaci Regina.

Sonea przyglądała się przeciwnikowi w zamyśleniu. Podeszła bliżej; jego twarz była blada, sprawiał wrażenie, jakby spał. Zapewne był wyczerpany, a ona wiedziała, jakie to okropne uczucie. Nigdy jednak nie straciła przytomności.

Przykucnęła przy nim ostrożnie - na wypadek, gdyby udawał - i delikatnie dotknęła jego czoła. Jego wyczerpanie było tak wielkie, że ciało zareagowało szokiem. Wypuściła nieco energii uzdrawiającej spomiędzy palców, by wzmocnić go fizycznie.

- Soneo!

Podniosła wzrok i zobaczyła nad sobą wpatrzonego w nią z dezaprobatą Garrela.

- Co ty...

Regin jęknął.

Ignorując Garrela, spojrzała w dół; Regin otwierał oczy. Utkwił w niej wzrok, i zmarszczył czoło.

-Ty?

Sonea uśmiechnęła się cierpko i wstała. Ukłoniła się Garrelowi. minęła go i weszła w chłodny cień portalu areny.

Mimo że publiczność opuszczała już stopnie wokół areny, starszyzna zatrzymała się jeszcze, by omówić walkę.

- Jej moc wzrosła szybciej, niż się spodziewałam - powiedziała Arcymistrzyni Vinara.

- Ma zadziwiającą siłę jak na swój wiek - zgodził się Sarrin.

- Skoro jest tak potężna, dlaczego po prostu nie zmęczyła Regina na samym początku? - spytał Peakin. - Po co usiłowała oszczędzać moc? Przegrała przez to dwie rundy.

- Ponieważ celem tej walki nie była wygrana Sonei - wtrącił się cicho Yikmo - ale przegrana Regina.

Peakin spojrział na Wojownika podejrzliwie.

- A na czym polega różnica?

Lorlen roześmiał się z pomieszaną Alchemika.

- Gdyby po prostu sprawiła mu lanie, nie zyskałaby żadnego szacunku. Wygrywając i przegrywając pojedynki oparte na umiejętnościach, pokazała, że podejmie ucziwą walkę pomimo posiadanej przewagi.

Vlnara potaknęła.

- Ona nie znała swojej prawdziwej siły. prawda?

Yikmo uśmiechnął się.

- Nie. Nie znała. Wiedziała tylko, że jest silniejsza. Gdyby znała swoją potęgę, nie pozwoliłaby sobie na przegraną.

- Jak zatem jest mocna?

Yikmo spojrział na Lorlena, a następnie nad jego ramię. Lorlen odwrócił się i zobaczył zbliżających się Balkana i Akkarina. Wiedział, że to nie Wojownik przyciągnął wzrok nauczyciela Sonei.

- Niewykluczone, że podjąłeś się niewykonalnego zadania. Wielki Mistrzu - powiedział Sarrin.

Akkarin uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Nie sądzę.

Pozostali wymienili spojrzenia. Na niejednej twarzy malowało się niedowierzanie. Albo i niezrozumienie.

- Będziesz musiał wkrótce zacząć sam ją uczyć - zauważyła Vinara.

Akkarin pokręcił przecząco głową.

- Uniwersytet da jej wszystko, co powinna wiedzieć. Ja nie mógłbym jej nauczyć niczego więcej, a przynajmniej niczego, co chciałaby wiedzieć... na razie.

Administrator poczuł dreszcz przenikający całe jego ciało. Przyjrzał się badawczo Akkarinowi. ale nic w wyrazie twarzy Wielkiego Mistrza nie wskazywało, że mówi o tym. czego Lorlen się obawiał.

- Nie wyobrażam sobie, by zainteresowały ją intrygi i utarczki pomiędzy Domami, gdyby nawet zdołała je pojąć - przyznała Vinara - aczkolwiek wizja wyboru pierwszej Wielkiej Mistrzyni Gildii dość mi się podoba.

Sarrin zmarszczył brwi.

- Nie zapominajmy o jej pochodzeniu.

Vinara spojrzała na niego ostro, Lorlen zaś odchrząknął.

- Miejmy nadzieję, że to nie będzie naszym problemem jeszcze przez wiele lat. - Zerknął na Akkarina. ale Wielki Mistrz miał nieobecny wyraz twarzy. Lorlen podążył za jego wzrokiem i zobaczył zmierzającą ku nim Soneę.

Magowie zrobili jej miejsce, a dziewczyna ukloniła się.

- Gratuluję, Soneo - powitał ją donośnym głosem Balkan. - To była dobra walka.

- Dziękuję, Mistrzu Balkanie - odpowiedziała, a jej oczy rozbłyły.

- Jak się czujesz? - spytała Vinara.

Sonea przechyliła lekko głowę, zastanawiając się nad odpowiedzią, po czym wzruszyła ramionami.

- Jestem głodna, Mistrzyni.

Vinara roześmiała się.

- W takim razie mam nadzieję, że twój mentor przygotował dla ciebie ucztę.

Nikt nie zauważył, że uśmiech Sonei stał się nieco wymuszony. Wszyscy patrzyli na Akkarina, który zwrócił się do swej podopiecznej:

- Dobra robota, Soneo - powiedział.

- Dziękuję, Wielki Mistrzu.

Oboje przez moment przyglądali się sobie w milczeniu, po chwili Sonea spuściła wzrok. Lorlen obserwował uważnie pozostałych i nie uszedł jego uwadze zamyślony uśmiech Vinary. Balkan wyglądał na rozbawionego, a Sarin kiwał z zadowoleniem głową.

Lorlen westchnął. On sam widział jedynie przerażoną młodą nowicjuszkę, zastraszoną przez potężnego mentora. Czy oni kiedykolwiek to dostrzegą? Spojrzał na czerwony klejnot na swoim palcu, *Ja nie mogę im tego pokazać, jestem tak samo jak ona zakładnikiem.*

Podniósł wzrok na Akkarina, mrużąc oczy. *Kiedy on będzie musiał się tłumaczyć, lepiej, żeby miał dobre argumenty.*

Dannyl otworzył drzwi swojego mieszkania, zaprosił Rothena do środka i szybko je zamknął. W środku panował półmrok i mimo że wszystko było czyste i odkurzone, w powietrzu czuło się pewne zaniedbanie. Kufer stał na środku sypialni.

- Co okazało się tak ważne, że Wielki Mistrz wezwał cię do Gildii? - spytał Rothen.

Dannyl spojrzał na niego badawczo. Żadnego „jak się



masz" czy „jak minęła podróż". Normalnie zirytowałoby go to, ale dostrzegął w wyglądzie przyjaciela niepokojące zmiany.

Rotben miał cienie pod oczami. Wydawał się starszy, choć może po prostu Dannyl nigdy dotąd nie zauważył głębokich zmarszczek na czole przyjaciela i siwizny w jego włosach. Lekkie przygarbienie i pewna sztywność ruchów były jednak niewątpliwie nowością.

- Mogę ci co nieco opowiedzieć - odrzekł Dannyl - ale niestety nie wszystko. Wygląda na to, że Akkarin dowiedział się, że poszukuję starożytnej magii. On... czy ty się dobrze czujesz, Rothenie?

Rothen pobałdł i odwrócił wzrok.

- Czyżby... poczuł się urażony moimi zainteresowaniami?

- Nie - zapewnił go Dannyl - ponieważ nie wie nic o twoim zaciekawieniu starą magią. Dowiedział się o *moich* poszukiwaniach i wygląda na to, że je popiera. W każdym razie otrzymałem zgodę na ich kontynuowanie.

Rothen patrzył na niego z absolutnym zdziwieniem.

- W takim razie to musi oznaczać...

- Że możesz pisać swoją książkę bez obawy, że nadepniesz mu na odcisk - dokończył Dannyl.

Sądząc z lekceważącej miny Rothena, Dannyl domyślił się, że nie to zaskoczyło jego przyjaciela.

- Prosił cię o coś jeszcze? - spytał Rothen.

Dannyl odpowiedział uśmiechem.

- O tym właśnie nie mogę ci opowiedzieć. Sprawy dyplomatyczne. Ale zapewniam cię, że nic bardzo groźnego.

Rothen przyglądał mu się badawczo, po czym pokiwał głową.

- Niechybnie jesteś zmęczony - powiedział. - Powiniem dać ci się rozpakować i odpocząć. - Podeszedł do drzwi, ale zawahał się i zawrócił. - Dostałeś mój list?

Zaczyna się, pomyślał Dannyl.

- Owszem.

Rothen wykonał przeproszający gest ręką.

- Uznałem, że powinienem cię ostrzec, zanim znów pojawią się plotki.

- Oczywiście - odparł Dannyl cierpko i urwał, zdziwiony spokojem we własnym głosie.

- Nie sądzę, by to miało być problemem - dodał Rothen. - To znaczy jeśli ten twój asystent jest taki, jak mówią, że jest. Ludzie nie plotkują na twój temat, uważają to jedynie za zabawne w świetle tego, o co byłeś oskarżony jako nowicjusz.

- Rozumiem. - Dannyl pokiwał powoli głową, zebrał siły na odpowiedź, która była dla niego trudna. - Tayend *jest* taki, Rothenie.

- Jest...? - Rothen najwyraźniej nie wiedział, co odpowiedzieć, ale szybko na jego twarzy pojawiło się zrozumienie. - A zatem to prawdziwe pogłoski.

- Owszem. Elyni są w ogromnej większości znacznie bardziej tolerancyjni od Kyralian. - Dannyl uśmiechnął się. - A ja uczę się ich zwyczajów.

Rothen potaknął.

- To część roli Ambasadora, jak mniemam. Podobnie jak tajne rozmowy z Wielkim Mistrzem. - Po raz pierwszy w czasie tego spotkania uśmiechnął się. - Ale znów zajmuję ci czas. Może wpadłbyś do mnie na kolację? Będzie Dorrien, on już jutro musi wracać w te swoje góry.

- Z przyjemnością dołączę.

Rothen podszedł do drzwi, które otworzyły się poruszone magią Dannyła. Rothen przystanął, zamknął je i westchnął. Obejrzał się jeszcze i spojrzał Dannyłowi prosto w oczy.

- Uważaj. Dannyłu - powiedział. - Proszę cię, uważaj.

Dannyl nie uciekł wzrokiem.

- Będę uważał - zapewnił przyjaciela.

Rothen przytaknął. Teraz już otworzył drzwi i wyszedł na korytarz. Dannyl spoglądał za swoim przyjacielem i mentorem.

I potrząsnął głową, ponieważ uświadomił sobie, że nie ma pojęcia, czy przyjaciel ostrzegał go przed z Tayendem, czy przed Akkarinem.

EPILOG

Księżyc w pełni skąpał swym światłem ścieżkę prowadzącą do rezydencji Wielkiego Mistrza. Sonea uśmiechała się, zmierzając w jej stronę.

Minęły cztery tygodnie od pojedynku i ani razu po lekcjach nie natknęła się w korytarzach na bandę Regina. Nie dotarły też do niej żadne szydercze uwagi, a wszystkie doświadczenia jej wychodziły.

Dziś pracowała razem z Halem na lekcji medycyny i jakkolwiek z początku oboje byli nieco skřępowani, chwilę później spierali się o właściwą metodę leczenia płytek paznokci zaatakowanych przez pasożyty. On opowiedział jej o rzadkiej roślinie, którą stosuje jego ojciec, wiejski Uzdrowiciel w Lanie. Kiedy ona powiedziała mu, że bylczy używają w tym celu pasty z tugoru, która zostaje po destylacji pyłu, Hal roześmiał się. Zaczęli wymieniać się informacjami o przesadach i dziwacznych lekach stosowanych tam, gdzie się wychowali, i kiedy lekcja dobiegła końca, Sonea uświadomiła sobie, że rozmawiali przez godzinę.

Dotarła do drzwi rezydencji i dotknęła klamki. Spodiewając się, że drzwi same się otworzą, zrobiła krok do przodu i rozbiła sobie kolano.

Zaskoczona i zirytowana dotknęła ponownie klamki, ale drzwi pozostały zamknięte. Czy miała spędzić tę noc na dworze? Chwyciła za klamkę, nacisnęła ją — i z ulgą otworzyła drzwi.

Zamykając je za sobą, skierowała się na schody, po czym zastygła z przerażenia, słysząc łoskot dochodzący od strony drugiej klatki schodowej. Do jej uszu dobiegł stłumiony krzyk, a podłoga zadrżała pod jej stopami.

Coś działo się w podziemnym pomieszczeniu. Coś magicznego.

Poczuła nagle zimno. Zamarła, nie wiedząc, co ma począć. Pierwszą myślą była ucieczka do własnego pokoju, ale uznała, że jeśli na dole odbywa się magiczna walka, to w sypialni wcale nie będzie bezpieczniejsza.

Powinna wyjść. Uciec najdalej, jak się da.

Ciekawość trzymała ją jednak w miejscu. *Chcę wiedzieć, co się dzieje*, pomyślała. *Poza tym jeśli ktoś przyszedł walczyć z Akkarinem, to może potrzebować mojej pomocy.*

Wzięła głęboki oddech, podeszła do drzwi prowadzących na drugą klatkę schodową, i uchyliła je nieco. Na schodach panowała ciemność, a zatem drzwi do tamtego pomieszczenia z pewnością były zamknięte. Powoli, napinając wszystkie mięśnie w gotowości do ucieczki, skradała się na dół. Kiedy stanęła przed kolejnymi drzwiami, zaczęła szukać dziurki od klucza czy jakiejś szpary, przez którą mogłaby zajrzeć do środka, ale niczego nie znalazła. Usłyszała tylko jakiś krzyk. Nie znała tego głosu. Zajął jej chwilę uzmysłowienie sobie, że nic zrozumiiała słów, ponieważ były one w obcym języku.

Nastąpiła ostra odpowiedź, również w tej nieznaney jej mowie. Sonea zamarła, rozpoznając głos Akkarina. Potem



rozległo się tak rozpaczliwe wycie, że serce podskoczyło jej do gardła i wycofała się na schody, przekonana nagle, że powinna znajdować się gdziekolwiek, tylko nie tu.

Drzwi otworzył) się gwałtownie.

Takan spojrział na nią i przystanął. Nie patrzyła jednak na niego: jej uwagę przyciągnęła scena w pokoju.

Akkarin stał nad mężczyzną w prostym ubraniu. Dłoń miał zaciśniętą na gardle tego człowieka, między jego palcami ściekała krew. W drugiej ręce trzymał swój wysadzany klejnotami sztylet - tak doskonale jej znany. Na jej oczach nieznajomy poblądł i opadł na podłogę.

Takan odchrząknął, a Akkarin uniósł szybko głowę.

Ich spojrzenia spotkały się - jak w prześladowających ją koszmarach, w których wracała do tej nocy, kiedy po raz pierwszy widziała go w tym pomieszczeniu, tylko że w tych snach on ją widział, a ona nic mogła poruszyć... i budziła się zlaną potem.

Tym razem jednak nie będzie przebudzenia. To dzieje się *naprawdę*.

- Soneo - wymówił jej imię z nieukrywaną irytacją. - Podejdź tutaj.

Potrząsnęła głową i cofnęła się, ale szybko poczuła ukłucie magii na ramieniu, natknęła się na barierę. Takan westchnął i wrócił do pomieszczenia. Czując, że bariera napiera na nią od tyłu. Sonea zrozumiała, że zostanie zepchnięta ze schodów. Z trudem powstrzymała panikę, wyprostowała ramiona i zmusiła się do wkroczenia w jego królestwo.

Gdy przeszła przez próg, drzwi z głucho zatrzasnęły się za nią. Spojrzała na leżącego na ziemi martwego mężczyznę i wzdrygnęła się na widok jego pustych, wybałuszonych oczu. Akkarin powędrował za jej wzrokiem.

- Ten człowiek... to zabójca. Przysłany, by mnie zlikwidować.

Tak twierdzisz. Zerknęła na Takana.

- To prawda - potwierdził sługa. Zatoczył krąg ręką. - Naprawdę sądzisz, że... Wielki Mistrz narobiłby takiego bałaganu w swoim mieszkaniu?

Dopiero teraz zauważyła, że ściany są osmalone, a na podłodze leżą połamane deski, które niegdyś tworzyły jeden z regałów, oraz podarte książki. Jeszcze w salonie słyszała i czuła dostatecznie wiele, żeby mieć pewność, że rozegrała się tu magiczna bitwa.

A zatem martwy mężczyzna musiał być magiem. Przyjrzała mu się lepiej. Nie wygląda! na Kyralianina, ani też kogoś, kto należał do nacji zamieszkujących Ziemie Sprzymierzone. Wyglądał jak... obróciła wzrok na Takana. Ta sama szeroka twarz i złotobrzowa skóra...

- Zgadłś - odezwał się Akkarin. - On i Takan są z tej samej krainy. Są Sachakanami.

To tłumaczyłoby, w jaki sposób ten mężczyzna mógł być magiem, nie należąc do Gildii. Zatem w Sachace wciąż żyją magowie... ale skoro ten człowiek był zabójcą, to dlaczego chciał pozbawić życia Akkarina? On albo jego zleceniodawca.

Dlaczego? zastanawiała się.

- Czemu go zabiłeś? - spytała. - Dlaczego nie oddałeś go w ręce Gildii?

Wielki Mistrz uśmiechał się ponuro.

- Ponieważ, jak zapewne się domyślasz, on i jego ludzie wiedzą o mnie rzeczy, których Gildia wiedzieć nie powinna.

- A zatem zabiłeś go. Tą... tą...

- Tym, co Gildia nazywa czarną magią. Owszem. - Uczynił krok w jej kierunku, potem następny, ani na moment nie spuszczać z niej wzroku. - Nigdy nie zabiłem nikogo, kto nie chciał mi zaszkodzić, Soneo.

Odwrociła wzrok. Czy to miało ją przekonać, na wypadek gdyby zamierzała ujawnić jego sekret? To przecież niewątpliwie by mu zaszkodziło.

- On z pewnością ucieszyłby się, gdyby wiedział, jaką szkodę wyrządził swoim pojawieniem się w tym miejscu, bo ty zobaczyłaś, co się stało - powiedział cicho Akkarin. - Zapewne zastanawiasz się, kim są ludzie, którzy pragną mojej śmierci, i jakie mają powody. Mogę ci powiedzieć tyle: Sachkanie wciąż nienawidzą Gildii, ale też boją się nas. Od czasu do czasu wysyłają takich jak ten, by mnie wypróbować. Naprawdę uważasz za nierozsądne to, że się bronię?

Spojrzała na niego, zastanawiając się, po co Akkarin mówi jej to wszystko. Czy naprawdę liczy na to, że ona uwierzy w chociażby jedno jego słowo? Gdyby Sachkanie stanowili zagrożenie, reszta Gildii wiedziałaby o tym. Nie tylko Wielki Mistrz. Nie, on praktykuje czarną magię, by się wzmocnić i w ten sposób zapewnić sobie jej milczenie.

Przebiegł wzrokiem po jej twarzy i pokiwał głową.

- Nieważne, czy mi wierzysz, czy nie, Soneo. - Zmrużył oczy, patrząc ku drzwiom, które uchyliły się nieco. - Pamiętaj jednak, że jeśli piśniesz słówko o tym, co tu widziałas, sprowadzisz zagładę na wszystko, co jest ci bliskie.

Podeszła do drzwi.

- Wiem - odrzekła z goryczą. - Nie musisz mi o tym przypominać.

Pobiegła szybko na górę. Kiedy już dotarła do wejścia do salonu, z dołu dobiegł ją głos.

- Przynajmniej te morderstwa się skończą.
- Na razie - odparł Akkarin. - Dopóki nie pojawi się następny.

Sonca nacisnęła klamkę i niepewnie weszła do salonu. Zatrzymała się, czując wielką ulgę. Stanęła oko w oko z koszmarem i przeżyła. Wiedziała jednak, że nadal nie będzie dobrze sypiać. Była świadkiem tego, jak on zabija, a czegoś takiego nie można zapomnieć.

SPIS TREŚCI

PODZIĘKOWANIA	7
-------------------------	---

CZĘŚĆ PIERWSZA

Rozdział 1	Ceremonia Przyjęcia	13
Rozdział 2	Pierwszy dzień zajęć	35
Rozdział 3	Opowieści	57
Rozdział 4	Obowiązki	76
Rozdział 5	Przydatne umiejętności	92
Rozdział 6	Niespodziewana propozycja	109
Rozdział 7	Wielka Biblioteka	130
Rozdział 8	Tak, jak sobie zamierzył	149
Rozdział 9	Rozważania o przyszłości	160
Rozdział 10	Ciężka praca daje wyniki	174
Rozdział 11	Niemile widziani goście	191
Rozdział 12	Nie to, co mieli na myśli	208
Rozdział 13	Łapaj złodzieja!	229
Rozdział 14	Złe wieści	246
Rozdział 15	Niespodziewany atak	262
Rozdział 16	Zasady dotyczące oskarżeń	277
Rozdział 17	Świetny kompan	290
Rozdział 18	Przyjaźń	307
Rozdział 19	Czas na egzaminy.	327

CZĘŚĆ DRUGA

Rozdział 20 Uśmiech losu [353](#)

[Rozdział 21](#) Grobowiec Białych Łez 374

Rozdział 22 Unikając Wielkiego Mistrza 390

Rozdział 23 Obietnica Akkarina 403

Rozdział 24 Prośba 415

Rozdział 25 W dziwacznych miejscach 435

Rozdział 26 Zazdrosny rywal 445

Rozdział 27 Przydatne informacje 465

Rozdział 28 Tajny plan 479

Rozdział 29 Objawienie 495

Rozdział 30 Niepokojące odkrycie 514

Rozdział 31 Nieplanowane spotkanie 527

Rozdział 32 Wycieczka 539

Rozdział 33 Ostrzeżenie Wielkiego Mistrza 559

Rozdział 34 Gdybyż to było takie proste. 572

Rozdział 35 Wyzwanie 586

Rozdział 36 Początek bitwy 597

Rozdział 37 Podopieczna Wielkiego Mistrza 613

Epilog 630

PRZEWODNIK PO ŻARGONIE SLUMSÓW 637

SŁOWNICZEK 639

WIELKI MISTRZ

Księga trzecia Trylogii Czarnego Maga

Sonea wiele nauczyła się w Gildii Magów. W ciągu ostatniego roku Regin dal jej spokój, a pozostali nowicjusze zaczęli traktować ją z niechętnym szacunkiem. Dziewczyna nie może jednak zapomnieć tego, co widziała w podziemnej komnacie Wielkiego Mistrza Akkarina. ani też ostrzeżenia, że odwieczny wróg Kyralii obserwuje czujnie Gildię.

W miarę jak Akkarin ujawnia coraz więcej swojej wiedzy, Sonea przestaje być pewna, komu ma ufać i czego bać się najbardziej. Czy prawda może być aż tak przerażająca, jak przedstawia ją Wielki Mistrz? A może jest to podstęp, mający skłonić ją do uczestnictwa w jego mrocznych praktykach?

PRZEWODNIK PO ŻARGONIE SLUMSÓW

UŁOŻONY PRZEZ MISTRZA DANNYLA

Bylec - mieszkaniec slumsów
Czujka - obserwator stojący na posterunku
Eja - wykrzyknik oznaczający zdziwienie, pytanie lub mający
zwrócić uwagę
Flis - paser
Gość - włamywacz
Klient - człowiek, który ma układ ze Złodziejami lub zobowią-
zania wobec nich
Krwawe pieniądze - zapłata za morderstwo
Majcher - zabójca
Mątwą - człowiek grający na dwa fronty, dwulicowy
Mątwić - grać na dwa fronty, oszukiwać
Ogon - szpieg
Praworządny - godny zaufania
Rodzina - najbliżsi i najbardziej zaufani współpracownicy Zło-
dzieja
Złodziej - przywódca grupy przestępczej
Złota żyła - mężczyzna, który wólt chłopców

SŁOWNICZEK

ZWIERZĘTA

- Anyi - ssaki morskie o krótkich kolcach
Ceryni - niewielki gryzoń
Ćmy aga - szkodniki niszczące odzież
Enka - rogale zwierze domowe, hodowane na mięso
F.yoma - morska pijawka
Faren - ogólna nazwa pajęczaków
Gorin - duże zwierzę domowe hodowane jako pociągowe i na mięso
Harrel - niewielkie zwierzę domowe hodowane na mięso
Limek - dziki pies
Mullook - dziki ptak nocny
Rassook - gatunek ptactwa domowego hodowany na mięso i pierze
Ravi - gryzoń większy od cerynia
Rebcr - zwierzę domowe hodowane na mięso i wełnę

ROŚLINY/JEDZENIE

- Brasi - zielone liściaste warzywo z małymi pączkami
Chebol, sos - gęsty sos do mięs sporządzany ze spylu
Curren - gruba kasza o mocnym smaku
Gan-gan - kwitnący krzew z Lanu
Iker - narkotyk pobudzający, ponoć również afrodyzjak
Kreppa - roślina lecznicza o niezwykle przykrym zapachu

Marin - czerwony owoc cytrusowy
Pachi - słodki, odświeżający owoc
Papea - przyprawa podobna do pieprzu
Piorre - niewielkie owoce o kształcie dzwonków
Raka - pobudzający trunek przyrządzany z pieczonych fasolek pochodzących z Sachaki
Spyl - mocny trunek sporządzany z tugoru; także: męty, szumowiny rzeczne
Su mi - gorzki napój
Telk - roślina, z której nasion wyciska się olej
Tenn - jej ziarna rozbija się na drobne kawałki, które można ugotować, albo też zemleć na mąkę
Tugor - korzeń podobny do pasternaku
Vare - gatunek winorośli, z niej produkuje się większość win

UBRANIE/BROŃ

Inkal - kwadratowy znak. podobny do herbu, naszywany na ramieniu lub mankiecie
Kcbin - żelazna pałka z hakiem do wrywania przeciwnikowi noża; typowa broń gwardzistów

MIEJSCA PUBLICZNE

Browar - wytwórnia spylu
Gościniec - dom z wynajmowanymi pokojami (jeden pokój na jedną rodzinę)
Łaźnia - miejsce, w którym można za pieniądze uzyskać usługi kąpielowe i kosmetyczne
Spylunka - karczma, w której można wypić spyl. zazwyczaj również z pokojami wynajmowanymi na krótki czas

KRAJE ZIEM SPRZYMIERZONYCH

Elyne - najbliższy sąsiad Kyralii, także najbliższy jej kraj pod względem kultury, charakteryzuje się łagodnym klimatem
Kyralia - siedziba Gildii

I.an - górzysta kraina zamieszkiwana przez wojownicze plemiona

I.onmar - pustynna kraina, ojczyzna surowców religii Mahga

Vin - wyspy, ojczyzna ludu żeglarzy

INNE TERMINY

Czop - monety nałożone na patyk, wartością odpowiadające wyższemu nominalowi

Maty simba - maty tkane z trzciny

Okienniki - rodzaj parawanów stawianych na parapetach okiennych, wewnętrzne okiennice